RADZYŃSKI ROCZNIK HUMANISTYCZNY

TOM 17

2019

ISSN 1643-4374

Tom ukazał się dzięki wsparciu finansowemu:

Miasta Radzyń Podlaski



Powiatu Radzyńskiego



RADZYŃSKI ROCZNIK HUMANISTYCZNY

TOM 17

2019

ISSN 1643-4374

Radzyń Podlaski 2019

Rada naukowa:
Krzysztof Gombin (Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II), Artur Górak (Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie), Dariusz von Guttner Sporzynski (The University of Melbourne, Australia), Robert Degen (Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu), Paweł Kung (Rosyjski Państwowy Humanistyczny Uniwersytet w Moskwie, Rosja), Ludmiła Mazur (Uralski Federalny Uniwersytet w Jekaterynburgu, Rosja), Dariusz Szewczuk (Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie), Dorota Wereda (Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach), Eugeniusz Wilkowski (Chełm)

Czasopismo recenzowane. Wykaz recenzentów tomu znajduje się na stronie internetowej pisma: http://radzynskirocznik.pl/

Redakcja:
Dariusz Magier (redaktor naczelny), Damian Sitkiewicz (sekretarz redakcji), Artur Rogalski (redaktor tematyczny), Adam Świć (redaktor językowy)

Skład:
Przemysław Krupski

Wydawca
© Towarzystwo Nauki i Kultury LIBRA - Instytut Bronisława Szlubowskiego

ISSN 1643-4374

Publikacja papierowa jest pierwotną wersją czasopisma

Czasopismo indeksowane jest w bazach
- The Central European Journal of Social Science and Humanities (CEJSH)
- European Reference Index for the Humanities and Social Sciences (ERIH PLUS)
- BazHum
- Index Copernicus International
- POL-index: Polska Baza Cytowań

Miejska Biblioteka Publiczna
Biała Podlaska
0000265411

MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA w Białej Podlaskiej

REGIONALIA
Cz Roc Rad

C 2008
94(438)

Kontakt z redakcją:
Towarzystwo Nauki i Kultury LIBRA
ul. Wisznicka 63; 21-300 Radzyń Podlaski
e-mail: rrh@radzynskirocznik.pl

Oddano do druku 16.09.2019 r.

Druk: ELPIL Siedlce

SPIS TREŚCI

MATERIAŁY NAUKOWE (recenzowane)

Artykuły i źródła

Dariusz Wajs
Ekspansja habsburska w XVI wieku w świetle dzieł wybranych polskich autorów z pierwszej połowy XVII wieku 9

Małgorzata Miernik, Jacek Siurek
Adam Moczulski – sędzia pokoju powiatu radzyńskiego, urzędnik i ziemianin. Próba biografii 27

Dominika Leszczyńska
Stanisław Wroński – artysta, powstaniec, sybirak 53

Tomasz Stańczuk
Między domem a tułaczką. Dzieje Róży Zamoyskiej z Różanki (1862-1952) 69

Dariusz Magier
Sprawa polska na progu 1918 roku. Hrabiego Bronisława Szlubowskiego, właściciela dóbr ziemskich Radzyń, wizja niepodległości 93

Alicja Gontarek
Żydzi radzyńscy na fotografiach – błędy w opisach katalogu YIVO 113

Andrzej Tłomacki
Struktura narodowościowo-wyznaniowa Kodnia w latach 1918-1944 119

Iwona Stefaniak
Niemcy wobec Kościoła – Kościół wobec Niemców. Okupacja niemiecka w dekanacie radzyńskim w latach 1939-1944 175

Damian Sitkiewicz
Konstanty Bolesław Witkowski ps. Müller – komendant Obwodu Armii Krajowej Radzyń Podlaski 1941-1944 197

Joanna Potyra-Kowalska
Konspiracja i podziemie narodowe w powiecie siedleckim w latach 1939-1950 211

Piotr A. Czyż
Zarys dziejów bibliotek na terenie ziemi włodawskiej do 1999 roku 249

Anna Łosowska
Jemu dar dobroci i wielkiej kultury był dany od Boga wraz z życiem – pamięci ks. mgr. Zbigniewa Kutzana (1928-1989) 273

Ernest Szum
Crimen Józefa Koryckiego w świetle koncepcji bandytyzmu ideowego 293

Małgorzata Nikoniuk
Ku „rozwiniętemu społeczeństwu socjalistycznemu" – inauguracyjna sesja Wojewódzkiej Rady Narodowej w Białej Podlaskiej 30 marca 1976 roku 305

Anna Dubis
Docent dr Mieczysław Marczuk 323

Damian Sitkiewicz
Listy Stanisława Doria Dernałowicza do Alicji Lutostańskiej z lat 1990-1992 331

Słownik biograficzno-geograficzny Radzynia Podlaskiego i powiatu radzyńskiego. Cz. 3

Adolf Dykow 1907-1943 (Damian Sitkiewicz) 351

ks. Witold Kobyliński 1925-2014 (Szczepan Korulczyk) 356

WCZORAJ I DZIŚ

Anna Wasak, Robert Mazurek
Radzyńskie Spotkania z Podróżnikami. Cz. 8 361

MATERIAŁY NAUKOWE

(recenzowane)

ARTYKUŁY I ŹRÓDŁA

RADZYŃSKI ROCZNIK HUMANISTYCZNY, tom 17 (2019)
Data nadesłania: 19.06.2018
Publikacja cyfrowa: 20.07.2019

Dariusz Wajs
Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II
dariuszwajs91@gmail.com

Ekspansja habsburska w XVI wieku w świetle dzieł wybranych polskich autorów z pierwszej połowy XVII wieku[1]

Habsburgian expansion in 16th century in the view of works of chosen Polish authors from the first half of the 17th century

ABSTRACT

Due to the favourable dynastic policy in 16th century, the Habsburgs became one of the most potentruling families of Europe. Even though their expansion on Western Europe (Burgundy, Netherlands, Spain and its properties: Naples, Sicily, Sardinia, New World colonies, northern Italy, Portugal) was all most seamless, it was not this smooth when it comes to expansion on Central Europe (Czechia, Hungary, the Crown and Lithuania). The ruleship in Habsburgs' trophies of Western Europe was heritable and the mentioned countries of Central Europe were elective monarchies. This relation between a way of expansion and a political system in a certain country was also noticed by Polish authors from the first half of the 17th century: Jakub Sobieski (1591-1646), Albrycht Stanisław Radziwiłł (1593-1656) and Stanisław Kobierzycki (ok. 1600-1665). All three of them were referring to the Habsburgian expansion in the XVI century and its main directions. Radziwiłł and Sobieski were writing from the perspective of a chronicler, mostly depicting factual evidence concerning stages of the Habsburg's expansion in the previous century, Stanisław Kobierzycki created in his work his own, new, interesting historiographic construction. The time perspective let the authors show a complete vision of expansion, indicate its directions and present a subjective opinions on the Habsburgs' activities in certain countries, especially in Hungary, Czechia, the Crown and Lithuania.

Keywords: The Habsburgs, Habsburgian expansion, 16th century, Jakub Sobieski, Albrycht Stanisław Radziwiłł, Stanisław Kobierzycki, 17th century, Old Polish literature

[1] Temat artykułu był jednym z zagadnień mojej pracy magisterskiej (*Opinie Polaków o Habsburgach w I połowie XVII wieku*) napisanej pod kierunkiem dr hab. Arkadiusza Stasiaka i obronionej na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II w 2016 roku.

STRESZCZENIE

Habsburgowie dzięki korzystnej polityce dynastycznej w ciągu XVI wieku wkroczyli do grona najpotężniejszych rodów panujących Europy. O ile ekspansja w Europie Zachodniej (Burgundia, Niderlandy, Hiszpania i jej posiadłości: Neapol, Sycylia, Sardynia, kolonie w Nowym Świecie, północna Italia, Portugalia) udała się Habsburgom praktycznie bezproblemowo, to nie można tego powiedzieć o ekspansji w kierunku Europy Środkowej (Czechy, Węgry, Korona i Litwa). Habsburskie zdobycze w Europie Zachodniej miały władzę dziedziczną, natomiast w Europie Środkowej wspomniane państwa były monarchiami elekcyjnymi. Tą zależność pomiędzy sposobem ekspansji a ustrojem danego państwa zauważyli także polscy autorzy z I połowy XVII wieku: Jakub Sobieski (1591-1646), Albrycht Stanisław Radziwiłł (1593-1656) oraz Stanisław Kobierzycki (ok. 1600-1665). Wszyscy trzej w swoich dziełach z perspektywy stulecia odnosili się do ekspansji habsburskiej w XVI wieku i jej głównych kierunków. O ile Radziwiłł i Sobieski piszą z pozycji kronikarza i głównie przedstawiają faktografię dotyczącą etapów ekspansji Habsburgów w poprzednim stuleciu, to Stanisław Kobierzycki stworzył bardzo ciekawą własną konstrukcję historiograficzną, którą przedstawił w swoim dziele. Perspektywa czasowa pozwoliła autorom na przedstawienie pełnego obrazu ekspansji w omawianym przez autora okresie, wskazanie jej kierunków i przedstawienie subiektywnych ocen działań habsburskich w poszczególnych krajach, szczególnie z naciskiem na Węgry, Czechy, Koronę i Litwę.

Słowa kluczowe: Habsburgowie, ekspansja habsburska, XVI wiek, Jakub Sobieski, Albrycht Stanisław Radziwiłł, Stanisław Kobierzycki, XVII wiek, piśmiennictwo staropolskie

Przełom XV i XVI wieku to czas, kiedy rodziła się dynastyczna potęga austriackiej dynastii Habsburgów[2]. Specyficzna polityka mariaży przynosiła rożne efekty zależnie od regionu, w którym dynastia ją chciała wprowadzić. Historia rodu połączona z jego ekspansją stawała się tematem dzieł pisarzy politycznych oraz historyków i pamiętnikarzy także w czasach współczesnych czasom największej ekspansji dynastycznej Habsburgów w XVI wieku, jak również w następnym stuleciu. Także w Rzeczypospolitej temat ów nie był obcy polskim intelektualistom i dostojnikom politycznym. Przykładem niech będą trzej przedstawiciele, wybrani na potrzebny niniejszego studium z dość licznej grupy zajmujących się pisarstwem polskich i litewskich magnatów i duchownych: Albrycht Stanisław Radziwiłł[3],

[2] Podstawowe opracowania na temat dynastii Habsburgów: S. Grodziski, *Habsburgowie. Dzieje dynastii*, Wrocław 1998; A. Wheatcroft, *Habsburgowie*, tłum. B. Sławomirska, Kraków 2000; H. Andics, *Kobiety Habsburgów*, tłum., wstęp i kom. W. Serczyk, Wrocław 1991. Nadto: J. Wijaczka, *Stosunki dyplomatyczne Polski z Rzeszą Niemiecką w czasach panowania cesarza Karola V (1519-1556)*, Kielce 1998; H. Kamen, *Imperium Hiszpańskie. Dzieje rozkwitu i upadku*, tłum. T. Prochenka, Warszawa 2008.

[3] Albrycht Stanisław Radziwiłł (1593-1656) nie doczekał się do dzisiaj pełnej naukowej biografii. Podstawowym opracowaniem biograficznym na temat postaci kanclerza wielkiego litewskiego nadal podostaje biogram pióra Adama Przybosia: A. Przyboś, *Radziwiłł Albrycht Stanisław h. Trąby (1593-1656)*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 30, red. E. Rostworowski, Kraków 1987, s.143-148, por. J. Byliński, W. Kaczorowski, *Wstęp*, w: *Rys panowania Zygmunta III*, wyd. J. Byliński, W. Kaczorowski, tłum. E. Kotłubaj, Opole 2011, s. 7-21.

Jakub Sobieski[4] oraz Stanisław Kobierzycki[5], których dzieła w swojej treści także poruszają kwestię ekspansji Habsburgów w XVI wieku, a powstały w pierwszej połowie XVII wieku.

Ekspansja w Europie Zachodniej

Za głównych architektów przyszłej potęgi Habsburgów należy uznać Maksymiliana I (1459-1519) oraz jego ojca Fryderyka III Habsburga (1415-1493). To oni położyli fundamenty pod przyszłą potęgę rodu. Ówczesną pozycję rodu trafnie opisał Stanisław Kobierzycki: „Dopóki austriacka rodzina panująca sprawowała władzę wśród ludów, które dziedzicznie do niej należały, szczyciła się jedynie swym dumnym cesarskim mianem. Niewielką wywoływała obawę, ponieważ jej posiadłości - choć z nazwy niezliczone - niewielkie przynosiły dochody"[6]. Wojewoda pomorski posiadający doskonałą wiedzę historyczną (był naczelnym historiografem na dworze Władysława IV Wazy) przedstawił pozycję dynastii habsburskiej wyrażając się dość nieprecyzyjnie. Pozycja cesarza w XV i XVI wieku była zdecydowanie większa niż w połowie XVII wieku. Nie było to przecież tylko honorowe jak uważał Kobierzycki, ale realne przywództwo nad państwami Rzeszy. Być może opisując realia przełomu XV i XVI wieku miał wojewoda pomorski na myśli czasy sobie bardziej współczesne i stąd owa nieprecyzyjność opisu. Wspomniane *niezliczone ziemie* na przykład Styria, Kraina, Tyrol, Austria itd. występowały w habsburskiej tytulaturze i dawały pozory ogromnego kompleksu ziem, chociaż de facto były to niewielkie obszarowo tereny o niskim znaczeniu politycznym, ale będące częścią rodowego habsburskiego dziedzictwa. Fryderyk III, a za nim Maksymilian mieli jednak większe aspiracje. Wyrażała je wiara w znaczenie akronimu AEIOU - niejako dewizy cesarza Fryderyka III i jego syna Maksymiliana I, akronim ten

[4] Opracowania na temat życia i działalności Jakuba Sobieskiego (1590-1646): Z. Trawicka, *Jakub Sobieski 1591-1646. Studium z dziejów warstwy magnackiej w Polsce doby Wazów*, Kraków 2007; J. Długosz, *Jakub Sobieski (1590-1646). Parlamentarzysta, polityk i pamiętnikarz*, Warszawa 1989; Tenże, *Sobieski Jakub h. Janina (1590-1646)*, w: Polski Słownik Biograficzny, t. 39, red. H. Markiewicz, Kraków 2000, s. 483-490, por. Tenże, *Wstęp*, w: *Peregrynacja po Europie. Droga do Baden*, oprac. J. Długosz, Wrocław 1991, s. 5-40.

[5] Najmniej znany z trójki cytowanych autorów jest Stanisław Kobierzycki h. Pomian (ok. 1600-1665). Był sekretarzem króla Władysława IV Wazy i jego nadwornym historiografem. W młodości studiował w Lowanium. Był senatorem, gdyż piastował urząd kasztelana gdańskiego od 1647 roku, a następnie został wojewodą pomorskim w 1656 roku. Był dyplomatą, posłował m.in. do Niderlandów Południowych. Opracował łacińską biografię króla Władysława IV Wazy, którą wydano drukiem w 1655 roku (*Historia Vladislai Poloniae et Sueciae principis, ejus natales, infantiam, electionem usque ad excessum Sigismundi III*, Gdańsk 1655. Polskie wydanie krytyczne: S. Kobierzycki, *Historia Władysława, królewicza polskiego i szwedzkiego*, wyd. J. Byliński, W. Kaczorowski, tłum. Marek Krajewski, Wrocław 2005. Biografia obejmowała życie króla od narodzin do śmierci Zygmunta III Wazy. Nie wydano dotychczas monografii dotyczącej życia i działalności Stanisława Kobierzyckiego. Głównym opracowaniem pozostaje biogram Kobierzyckiego autorstwa Adama Kerstena w PSB. A. Kersten., *Kobierzycki Stanisław h. Pomian (ok. 1600-1665)*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 13, red. E. Rostworowski, Kraków 1967-1968, s. 151-152, por. J. Byliński, W. Kaczorowski, *Posłowie*, w: S. Kobierzycki, *Historia Władysława, królewicza polskiego i szwedzkiego*, wyd. J. Byliński, W. Kaczorowski, tłum. Marek Krajewski, Wrocław 2005, s. 421-438.

[6] S. Kobierzycki, *Historia Władysława, królewicza polskiego i szwedzkiego*, oprac. J. Byliński, W. Kaczorowski, tłum. M. Krajewski, Wrocław 2005, s. 27.

według różnego typu przepowiedni był prognostykiem przyszłej potęgi dynastii austriackiej[7]. Szczęście „uśmiechnęło się" jednak do Fryderyka i Maksymiliana. Traf chciał, że jedno z najbogatszych państw Europy - Księstwo Burgundii (wraz z Niderlandami) - było rządzone przez Karola Śmiałego, który doczekał się tylko jednej córki. Marię Burgundzką nie bez kozery nazywano „najlepszą partią Europy". Dziedzictwo burgundzkie chciała zagarnąć władająca Francją dynastia Walezjuszy, która uważała je jako część francuskiej domeny królewskiej. O rękę Marii, jeszcze przed ożenkiem z Izabelą Kastylijską, starał się również od lat 60. XV wieku książę Ferdynand Aragoński (znany potem jako król Ferdynand Katolicki). Trzecim kandydatem do mariażu był książę Lotaryngii Mikołaj (zm. 1475), a czwartym austriacki arcyksiążę Maksymilian. Zwycięzcą tych zmagań, dzięki pożyczce na wyprawę ślubną, był Maksymilian, który zawarł małżeństwo z Marią w 1577 roku, już po śmierci Karola Śmiałego w bitwie pod Nancy[8]. Jak zauważyli wspominani już autorzy małżeństwo to dało solidne podstawy dla dalszej ekspansji dynastycznej habsburskiej dynastii. Jak pisał Kobierzycki w dalszej części powyżej cytowanego fragmentu: „Kiedy jednak pod jej panowanie dostały się Belgia, Hiszpania wraz z jej koloniami w Nowym Świecie oraz wielka część Włoch, zaczęła ona aspirować do władzy nad całą Europą[9]". W międzyczasie w 1582 roku zmarła w wyniku upadku z konia Maria Burgundzka, a w 1493 roku Maksymilian I zawarł koleje małżeństwo z Bianką Sforzą, dzięki czemu Habsburgowie uzyskali pretensje do Księstwa Mediolanu, które ostatecznie zdobyli w 1535 roku. Maksymilian został jednak odrzucony przez stany Niderlandów jako ich władca, co nie przeszkodziło uznać za niego syna Maksymiliana i Marii - arcyksięcia Filipa zwanego Pięknym (1578-1506). Tak o Filipie jako dziedzicu Niderlandów przy okazji opisu tych ziem pisał Jakub Sobieski w swojej *Peregrynacji*: „Siedemnaście niderlandzkich prowincyj są tak piękne, bogate, potężne, że znaczniejsze królestwo chrześcijańskie swoje i te wszystkie prowincyje bywali pod jednym panem, ducem Burgundiae im panowali, a gdy potem Margaretę, córkę ostatniego księcia burgundzkiego, Karła, haeredem Burgundiae tych prowincyj, pojął Maximilianus I, cesarz chrześcijański, weszły te prowincje w dom rakuski i otrzymał je po ojcu Maksymilianie syn jego Philippus, arcyksiążę rakuskie[10]". Tak jak już zaznaczono istotnie Niderlandy weszły w skład habsburskiego Imperium i otrzymał je od stanów niderlandzkich właśnie Filip, nie jako dziedzictwo po Maksymilianie (którego stany odrzuciły), ale po jego matce Marii (nazwanej tutaj przez Jakuba Sobieskiego błędnie Małgorzatą).

Od momentu ślubu z Marią Burgundzką dewizą polityki dynastycznej Maksymiliana i całego rodu stała się sentencja: „Alli bella gerant, tu, Austria Felix nube"

---

[7] Akronim AEIOU miał wiele wariantów w zależności od wersji językowej w jakiej funkcjonował. Wszystkie jednak były prognostykami przyszłej potęgi habsburskiej, w którą na dworze w Wiedniu w końcu XV wieku wierzono. Niezależnie od wersji językowej (łacina lub niemiecki) głosił panowanie Austrii nad całym światem.

[8] H. Wereszycki, dz. cyt., s. 52; H. Kamen, dz. cyt., s. 57; S. Grodziski, dz. cyt., passim; A. Wheatcroft, dz. cyt., s. 67; H. Andics, dz. cyt., s. 66-67.

[9] S. Kobierzycki, *dz. cyt.*, s. 27-28.

[10] J. Sobieski, *Peregrynacja po Europie. Droga do Baden*, oprac. J. Długosz, Wrocław 1991, s. 59 (cyt. dalej oddzielnie tj. *Peregrynacja po Europie* i *Droga do Baden*).

(niech inni prowadzą wojny, a ty Austrio żeń się szczęśliwie). Dewiza ta przyświecała habsburskiej polityce dynastycznej, którą dyrygował w końcu piętnastego i początku szesnastego stulecia właśnie Maksymilian I. Wspomniany nieco wyżej Filip zwany Pięknym dzięki kolejnemu korzystnemu politycznie mariażowi posiadł kolejne ziemie, które weszły w panowanie Habsburgów. Filip został ożeniony z Joanną Kastylijską zwaną Szaloną, córką wspomnianego już Ferdynanda zwanego Katolickim i jego żony Izabeli Katolickiej. Joanna była jednak dopiero trzecia w kolejce do tronu po swoim bracie Janie oraz siostrze Izabeli i jej synu Michale. Izabela była żoną króla Portugalii Manuela Szczęśliwego, a ich syn Michał był potencjalnym następcą tronu obu iberyjskich monarchii. W bardzo krótkim czasie zmarli kolejno Jan, Izabela oraz Michał i to przed Joanną otwarła się droga ku kastylijskiej koronie (aragońską nadal dzierżył jej ojciec Ferdynand, ale Joanna w przyszłości miała odziedziczyć oba trony). W 1504 roku na tronie kastylijskim arcyksiążę Filip zasiadł jako król-małżonek Joanny (de iure uxoris) pod imieniem Filipa I. Filip przebywał zdecydowanie częściej na terenie Niderlandów, a w imieniu obłąkanej królowej Joanny jako regent rządził jej ojciec Ferdynand Aragoński. Po nagłej śmierci króla Kastylii w 1506 roku jego następcą w Niderlandach został syn Filipa i Joanny arcyksiążę Karol (1500-1557), zwany do czasu objęcia tronu Hiszpanii Karolem z Gandawy, gdyż w tym niderlandzkim mieście przyszedł na świat. Po śmierci Ferdynanda Katolickiego przed Habsburgami otworzyła się perspektywa objęcia obu hiszpańskich królestw i zjednoczenia tych ziem pod habsburskim berłem. W 1516 roku umiera Ferdynand Aragoński i Joanna obejmuje także tron Aragonii, stając się pierwszą osobą, która w jednym ręku dzierżyła berło zjednoczonej Hiszpanii. Regentem w imieniu Joanny był jednak wpływowy kardynał Cisneros, który doprowadził do ogłoszenia królem jej starszego syna, wspomnianego Karola z Gandawy, który w latach 1516-1555 nominalnie współrządził Hiszpanią wraz z matką, panując teoretycznie samodzielnie tylko przez rok (od śmierci matki) aż do swojej abdykacji w 1556 roku. Joanna została osadzona w klasztorze, gdzie zmarła w 1555 roku i dopiero wtedy Karol V został formalnie samodzielnym władcą po prawie 40 latach współrządów z matką. Co ciekawe przez Ferdynanda Aragońskiego bardziej preferowany jako następca w Hiszpanii był wychowywany tam arcyksiążę Ferdynand, drugi z synów Filipa i Joanny. Karol był natomiast predestynowany przez Maksymiliana I jako jego następca na tronie cesarskim i w rodowych austriackich posiadłościach. Być może niespodziewane objęcie tronu Hiszpanii przez Karola było zmianą polityki dynastycznej cesarza Maksymiliana. Warto dodać, ze oprócz Hiszpanii i jej kolonii pod panowanie habsburskie dostały się władane przez Aragonię Królestwo Neapolu, Sycylia i Sardynia.

Po śmierci Maksymiliana I w 1519 roku Imperium Habsburgów musiało zostać podzielone. Jak zanotował Stanisław Kobierzycki: „Wtedy postanowili dać jej odpór ci, którzy chcieli korzystać z pradawnej wolności i panować nad swoimi królestwami. Cesarzowi Karolowi V przypadły przebogate i przeogromne obszary i niedawno uzyskane dominia zamorskie. Jego brat Ferdynand objął stare dziedzictwo Austriaków, pomniejszone o niewiele ziem i zachował majestat cesarskiej

godności[11]". Istotnie tak wyglądał podział terytoriów po śmierci Maksymiliana I. Karol V (jako cesarz, bo w Hiszpanii znany był jako Karol I) otrzymał te tereny, których już był dziedzicznym władcą, czyli Hiszpanię, Niderlandy, południową i północną Italię oraz zamorskie kolonie. Kobierzycki nie wspomniał, że po Maksymilianie cesarzem rzymsko-niemieckim w 1519 roku został wybrany właśnie Karol. Wspomniany „majestat cesarskiej godności" Ferdynand otrzymał dopiero w 1556 roku, kiedy to Karol V abdykował zarówno w Cesarstwie, jak i w hiszpańskim Imperium (w Hiszpanii jego następcą został najstarszy syn Filip). Podziału Imperium przez Karola (Hiszpania, Niderlandy, posiadłości włoskie i co najważniejsze kolonie w Nowym Świecie) i Ferdynanda (Austria i jej posiadłości, perspektywa Czech i Węgier, o czym nieco niżej) dokonano w 1521 roku na Sejmie Rzeszy w Wormacji, a także określono wówczas, że cesarzem po śmierci lub abdykacji Karola zostanie jego młodszy brat Ferdynand[12]. Zapewniono także, że korona cesarska pozostanie w linii zapoczątkowanej przez Ferdynanda, co usankcjonowało naturalny podział dynastii na dwie linie - austriacką i hiszpańską. Karol z Gandawy (tak określano starszego z wnuków cesarza Maksymiliana, gdyż urodził się w tym mieście i wówczas był tylko hrabią Niderlandów) został cesarzem po śmierci swojego dziadka Maksymiliana I w 1519 roku. Elekcję umożliwiła pożyczka od słynnej rodziny Fuggerów, a pozyskane w ten sposób środki posłużyły do opłacenia korzystnego głosowania kolegium elektorskiego. Konkurentów do korony cesarskiej miał Karol znamienitych, bo byli to Franciszek I Walezjusz (król Francji), domniemany kandydat Henryk VIII Tudor (król Anglii) czy elektor Fryderyk III Mądry z Saksonii. Głos w imieniu Ludwika Jagiellończyka, króla Czech i Węgier, z urzędu (z racji zasiadania na tronie czeskim) elektora Rzeszy złożył Zygmunt Jagiellończyk, król Polski - oddał głos na Karola). Cesarzem został Karol z Gandawy, panujący do 1556 roku jako Karol V[13].

Podsumowując to zagadnienie dzięki korzystnej polityce dynastycznej Habsburgom udało się w końcu XV wieku zdobyć Księstwo Burgundii wraz z Niderlandami przez małżeństwo Maksymiliana z Marią Burgundzką. Kolejnym kompleksem ziem zdobytym także przez intratny mariaż, tym razem syna Maksymiliana i dziedziczki hiszpańskich królestw, stały się Hiszpania, Królestwo Neapolu oraz Sycylia i Sardynia. Solidne podstawy do zdobycia tronu Księstwa Mediolanu dało także małżeństwo Maksymiliana i Bianki Sforzy, które skutkowało wysunięciem pretensji do tego tronu i w konsekwencji zdobyciem go na stałe w 1559 roku po wie-

[11] S. Kobierzycki, dz. cyt., s. 28.

[12] S. Grodziski, dz. cyt, s. 51; A. Wheatcroft, dz. cyt, s. 93. H. Kamen, *Imperium* hiszpańskie, s. 100. Rokowania te sfinalizowano w 1522 roku w Brukseli. Ferdynand musiał zrzec się swoich praw do hiszpańskich królestw i ziem burgundzkich, do których miał prawa zarówno po ojcu jak i matce, Karol dokonał tego samego formalnego zabiegu co do posiadłości austriackich. W zamian Ferdynand otrzymał zapewnienie, że jego potomkowie będą mieli wyłączność dziedziczenia ziem austriackich, a potomkowie Karola V - hiszpańskich i burgundzkich (w tym Niderlandów). Zapewniono także elekcję Ferdynanda na tron cesarski po starszym bracie. Stosowny dokument podpisano 7 lutego 1522 roku.

[13] J. Krasuski, *Historia Niemiec*, wyd. 3 popr. i uzup., Wrocław 2008, s. 99; S. Grodziski, dz. cyt, s. 48-49; M. Fernández Àlvarez, *Cesarz Karol V*, tłum. J. Antkowiak, Warszawa 2003; A. Wheatcroft, dz. cyt, s. 90-91; J. Wijaczka, *Stosunki dyplomatyczne*, s. 116.

loletnich wojnach habsbursko-francuskich. Trzeba jednak zaznaczyć, że wszystkie zdobyte wówczas przez Habsburgów ziemie były ustrojowo monarchiami dziedzicznymi i udało się je zdobyć nie nawet przez samo małżeństwo (chociaż Filip Piękny był nominalnie królem Hiszpanii i reszty jej posiadłości), ale przez potomków zrodzonych w wyniku tych małżeństw[14].

Kwestia Czech i Węgier oraz próby zdobycia tronu w Rzeczypospolitej

Ekspansja habsburska w Europie zachodniej zakończyła się sukcesem dla dynastii. Trochę trudniejsze zadanie czekało przedstawicieli tego rodu przy ekspansji w kierunku Czech i Węgier oraz Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Europa Środkowo-Wschodnia w latach 40., a następnie 60. i 70. oraz 90. XV wieku stała się areną zmagań dwóch dynastii aspirujących o hegemonię w regionie – Jagiellonów i Habsburgów. Kobierzycki tak opisał tą rywalizację: „Obszary należące do książąt niemieckich były z powodu swej niezależności bardzo trudne do włączenia w skład Cesarstwa. Miał [Ferdynand I] on zamiar zagarnąć sąsiednie królestwa Węgier i Czech, które miały z Sarmatami [tj. Polakami - D.W.] nie tylko wspólne pochodzenie, lecz i zwyczaj wolnego wybierania królów[15]". Według wojewody pomorskiego przyczyną ekspansji habsburskiej w kierunku Czech i Węgier była niestabilna sytuacja polityczna w Rzeszy, gdzie zwierzchność cesarza nad wieloma księstwami czy biskupstwami była tylko i wyłącznie nominalna lub honorowa. Wojewoda niesłusznie przypisuje kluczową rolę Ferdynandowi I, gdyż narracja którą rozpoczął w powyższym fragmencie dotyczy okresu do 1515 roku, gdzie dopiero projektowano podwójne mariaże habsbursko-jagiellońskie. Architektem tego misternie zbudowanego planu był cesarz Maksymilian I. Z powodu zamknięcia niejako ekspansji na zachodzie – pod berłem Habsburgów znalazły się Hiszpania, Niderlandy, południe i północ Italii, Portugalia (o tym fakcie cytowani autorzy nie wspominają), Burgundia – Habsburgowie musieli przesunąć swoje aspiracje na państwa Europy Środkowo-Wschodniej. Wybór padł na Czechy i Węgry, niegdyś już będące pod panowaniem austriackiej dynastii za czasów chociażby Albrechta II Habsburga, króla Niemiec, Czech i Węgier w latach 1438-1439. Pisze dalej Stanisław Kobierzycki: „Utraciwszy na początku wolnymi głosami nadzieję na berło, Austriacy knuli rozmaite intrygi, którymi chcieli uzyskać tam władzę dziedziczną, a ludowi zostawić pozorną elekcję[16]". Wojewoda pomorski uważał, że po utracie nadziei na władzę poprzez elekcję Habsburgowie zaczęli poprzez intrygi próbować przejąć władzę w Czechach i na Węgrzech w ręce przedstawicieli rodu, pozostawiając fasadową instytucję elekcji władcy przez szlachtę (to ona ukryta jest pod słowem *lud*), ale już tylko i wyłącznie z kandydatów habsburskich. Przeciwstawia działania habsburskie polityce Jagiellonów, gdyż pisze dalej: „Potężnemu i kwitnącemu rodowi Jagiellonów była ta żądza panowania czymś zupełnie nieznanym.

[14] Syntetycznie o ekspansji habsburskiej na zachodzie Europy pisał Peter H. Wilson (*Wojna Trzydziestoletnia 1618-1648. Tragedia Europy*, tłum. M. Kopalczyński, Oświęcim 2017, s. 64 i n.

[15] S. Kobierzycki, dz. cyt., s. 28.

[16] Tamże

Przerwał on bowiem po trzykroć sukcesją władców austriackich, wywołując tym samym nienawiść, wojny i śmiertelne waśnie[17]". Wspomniane habsburskie intrygi to szereg niekorzystnych dla Jagiellonów porozumień i sojuszy habsburskich z sąsiadami Korony, Litwy oraz Czech i Węgier. Cesarz Maksymilian doprowadził do elekcji dwóch kandydatów pochodzących z rodów niemieckich na urząd Wielkiego Mistrza Zakonu Krzyżackiego: w 1498 roku Fryderyka Wettyna, syna elektora saskiego, a w 1510 roku Albrechta Hohenzollerna, który pochodził z rodu margrabiów i elektorów brandenburskich, a jednocześnie był siostrzeńcem króla Zygmunta Jagiellończyka[18]. Obaj z pochodzenia byli książętami Rzeszy. Ponadto cesarz Maksymilian chciał wywrzeć presję na Jagiellonach zawierając układ z Wielkim Księstwem Moskiewskim. Porozumienie z dwoma wrogami Jagiellonów – Krzyżakami i Moskwą zamknęło wokół Imperium Jagiellońskiego pierścień oblężenia ze strony jego przeciwników. Od południa byli to Habsburgowie, od zachodu Brandenburgia, od północy Zakon Krzyżacki (formalnie lennik króla polskiego, ale Wielcy Mistrzowie dzięki wsparciu cesarza od 1501 roku odmawiali składania hołdu lennego), a od wschodu Moskwa. Te zabiegi cesarskie spowodowały, że zmuszono niejako Jagiellonów do dogadania się z Habsburgami w kwestii Czech i Węgier. Kobierzycki wspomniał, że Jagiellonowie trzykrotnie przerwali sukcesję habsburską. Istotnie Węgrami władało trzech Jagiellonów, a Czechami dwóch. Po Albrechcie Habsburgu królem Węgier ogłoszono króla polskiego Władysława Jagiellończyka, który władał nimi w latach 1440-1444 aż do swojej tragicznej śmierci pod Warną (stąd zwany jest w Polsce Warneńczykiem). Po śmierci króla pod Warną regentem w latach 1444-1446 i królem w latach 1446-1453 był Jan Hunyady. Królem od 1440 roku tytułował się także syn Albrechta Władysław zwany Pogrobowcem, de facto panujący w latach 1444-1457. Od 1458 do 1490 roku królem Węgier został syn Hunyadego Maciej Hunyady zwany Korwinem. Po Korwinie panowali Jagiellonowie – Władysław Jagiellończyk (1490-1516) oraz Ludwik (1516-1526)[19]. Trzeba jednak zauważyć, że w kwestii Węgier pomija Kobierzycki bratobójczą walkę pomiędzy Janem Olbrachtem i Władysławem Jagiellończykiem, którzy toczyli swoistą wojnę domową o koronę węgierską (lata 1491-1492), gdyż obaj zostali wybrani na tron przez konkurencyjne zgromadzenia szlachty[20]. Obaj jako synowie Elżbiety Rakuszanki (córki Albrechta Habsburga i siostry Władysława Pogrobowca) swoje prawa do tronu zdobyli dzięki matce (de iure matris). Wojewoda pomija także rządy Władysława Pogrobowca, Jana Hunyadego oraz Macieja Korwina na Węgrzech, a Pogrobowca, Jerzego z Podiebradów i Korwina w Czechach. Co ciekawe to strona polska nie uznała elekcji Władysława i wywołała w ten sposób konflikt zbrojny wśród braci, co przeczy narracji Kobierzyckiego, że Jagiellonom obca była rządza władzy. Podobnie skomplikowana była sytuacja w Czechach. Następcą Albrechta Habsburga także był Władysław Pogrobowiec (1440-1457), następnie regentem od

[17] S. Kobierzycki, dz. cyt., s. 28.

[18] J. Wijaczka, *Albrecht von Brandenburg-Ansbach. Ostatni Wielki Mistrz Zakonu Krzyżackiego i pierwszy „książę w Prusiech"*, Olsztyn 2010, s. 33-39; K. Baczkowski, dz. cyt., s. 49-56, 77.

[19] S. Grodziski, dz. cyt., passim; W. Felczak, dz. cyt., passim.

[20] M. Bogucka, Kazimierz Jagiellończyk i jego czasy, Kraków 2009, s. 173-176.

1451 i królem w latach 1458-1471 był Jerzy z Podiebradów. Na mocy porozumienia z Jerzym królem czeskim miał zostać Władysław Jagiellończyk, co się de facto stało i panował on w Pradze w latach 1471-1516. Jednocześnie antykrólem Czech był w latach 1469-1490 Maciej Korwin.

Jak już wspomniano, aby zneutralizować zagrożenie habsburskie Jagiellonowie w kwestii Czech i Węgier musieli zawrzeć kompromis, który osiągnięto poprzez wieloletnie rozmowy i rokowania: „Wszystko to uspokoiło się po owym słynnym układzie wiedeńskim zawartym z cesarzem Maksymilianem i dzięki nowym sojuszom i małżeństwom przywrócona została przyjaźń obu władców[21]". Wojewoda pomorski miał na myśli słynny zjazd wiedeński z 1515 roku[22]. Wówczas określono przyszłe losy Węgier i Czech. Szczególnie Czechy były pożądanym celem ekspansji, gdyż jednocześnie czeski monarcha był elektorem Rzeszy, co dawało potencjalnie jeden głos mniej do przekupienia w kolegium elektorskim. Stronami byli z jednej strony cesarz Maksymilian I, a z drugiej Jagiellonowie - Władysław Jagiellończyk i Zygmunt Jagiellończyk[23]. Ustalono, że sukcesorami po wymarciu Jagiellonów w Czechach i na Węgrzech będą Habsburgowie, to samo postanowiono wobec posiadłości austriackich, które po wymarciu Habsburgów miałyby trafić w jagiellońskie władanie. Częścią porozumienia habsbursko-jagiellońskiego był podwójny mariaż pomiędzy dziećmi Władysława Jagiellończyka, a wnukami cesarza Maksymiliana I. Władysław miał dwoje dzieci - syna Ludwika Jagiellończyka i córkę Annę Jagiellonkę[24]. Maksymilian chciał pozyskać prawa do Czech i Węgier poprzez swoich wnuków (dzieci jego zmarłego syna Filipa I Pięknego i infantki kastylijsko-aragońskiej Joanny zwanej Szaloną) infantów kastylijskich Karola lub Ferdynanda oraz wnuczkę Marię. Ostatecznie na zjeździe w Wiedniu w 1515 roku zdecydowano, że dojdzie do podwójnego mariażu jagiellońsko-habsburskiego. Ludwik mający w chwili zjazdu 9 lat miał poślubić dziesięcioletnią Marię, a infant Ferdynand (w chwili zjazdu liczący sobie 12 lat) swoją rówieśniczkę Annę. Mariaże sfinalizowano w 1521 roku[25]. Układ w Wiedniu był podstawą do objęcia tronu przez Ferdynanda I Habsburga po bezpotomnej śmierci Ludwika Jagiellończyka, który poległ pod Mohaczem w 1526 roku. Pełne przejęcie władzy na Węgrzech (na króla czeskiego koronowano go już w październiku 1526 roku)[26]

[21] S. Kobierzycki, dz. cyt., s. 28.

[22] Czasami nazywany kongresem wiedeńskim, tak jak słynny kongres z 1815 roku kończący wojny napoleońskie. Przykładowo pierwsze wydanie monografii spotkania Jagiellonów i cesarza Krzysztofa Baczkowskiego miało w tytule *Zjazd wiedeński*, najnowsze w tytule posiada wyrażenie *Kongres wiedeński*.

[23] Przydomek Stary nadany zostanie mu po koronacji jego syna Zygmunta Augusta, której dokonano jeszcze za jego życia. Wcześniej był nazywany Zygmuntem Jagiellończykiem i taką nomenklaturę stosujemy w niniejszym tekście. Przy odnoszeniu się do wydarzeń, które miały miejsce po koronacji Zygmunta Augusta (1530) używać będziemy przydomka Stary.

[24] Imię i przydomek identyczne jak jednej z córek Zygmunta Starego i Bony, przyszłego króla Polski i żony Stefana Batorego. Węgierska królewna była siostrą stryjeczną polskiej imienniczki.

[25] K. Baczkowski, dz. cyt., s. 145-147; W. Felczak, dz. cyt., s. 115-116; A. Wheatcroft, dz. cyt., s. 92; S. Grodziski, dz. cyt., s. 89; M. Fernández Àlvarez, s. 62, 84; H. Wereszycki, dz. cyt., s. 55.

[26] P. H. Wilson pisząc o sukcesji w Czechach w 1526 używa określania, że Habsburgowie „odziedziczyli Czechy po śmierci swoich krewnych z dynastii jagiellońskiej", a stronę dalej pisze o Węgrzech, że „[..] zostały pozyskane w 1526 r., kiedy ostatni przedstawiciel jednej z gałęzi Jagiellonów poległ [...]

BIBLIOTEKA PUBLICZNA w Białej Podlaskiej

było możliwe dopiero po pokonaniu Jana Zapolyi, „narodowego króla Węgier", którego królem ogłosiła szlachta przeciwna panowaniu habsburskiemu. Z powodu podwójnego władztwa wybuchła wojna domowa pomiędzy zwolennikami Habsburgów i Zapolyi, którą wygrali zwolennicy Ferdynanda, którego koronowano w grudniu 1526 roku na króla Węgier, przy zachowaniu tytularnej korony dla Jana Zapolyi, którego władztwo ograniczyło się do Siedmiogrodu. W przypadku Czech i Węgier udało się zdobyć je kosztem Jagiellonów i powiększyć habsburskie imperium o kolejne dwa ważne dla kontynentu państwa, tym razem nie dziedziczne, ale elekcyjne. Habsburgowie, jak zaznaczył nieco wyżej Kobierzycki, wprowadzili władzę dziedziczną w obu krajach, pozostawiając jednak formalną elekcję nowego władcy. Pamiętano długo o zjeździe wiedeńskim w Rzeczypospolitej skoro Jakub Sobieski, obecny wraz z królem Władysławem IV Wazą i królową Cecylią Renatą w Baden, gdzie w słynnych kąpieliskach monarcha zażywał zdrowotnych kąpieli i pokusił się w swoim diariuszu o taką refleksję przy okazji spotkania cesarza i jego szwagra Władysława IV[27]: „Różne byli o tym nasze dyskursy. Oni tym bardziej alegowali, że król Zygmunt I, kiedy się widział z Maksymilianem, tedy [ten] pierwszą rękę brał. Pokazowali to manuskryptami, historyjami swymi, iż to mieli dowód nieopisany. Myśmy zaś pokazowali, iż inaczej pokazują same obrazy malowane w samejże niemieckiej ziemi, iż wprzód u stołu siedział sam król Zygmunt. Nawet i tym alegowali, że król Zygmunt w Widniu w zamku nie stał, ale w mieście, w kamienicy „Pod Zającem", która i teraz etat. Co, że tak było, pismem pokazali, jako oni są rerum suarum curiosi. Myśmy na to odpowiedzieli, iż król Zygmunt był to pan wielki, nie tylko król, ale i kawaler wielki, dlategoż, że zamek wideński nie był tak szeroko postanowiony, ustąpił umyślnie stanowiska swego białym głowom - synowej swej, i przyszłej synowcowej. Nagrodził mu tę kortezyją cesarz Maksymilian, bo gdy byli w Neistacie, ustąpił mu zamku, w którym on stał, a cesarz mila od Neistatu, w miasteczku pewnego szlachcica[28]". Kasztelan krakowski porównał do zjazdu wiedeńskiego spotkanie cesarza i Władysława IV Wazy, które miało miejsce w Nikolsburgu (ob. Mikulov w Czechach) podczas drogi powrotnej do Rzeczypospolitej. Sobieski podniósł do wielkiej rangi spotkanie, które ani nie miało specjalnej oprawy, ani międzynarodowego splendoru jak zjazd z 1515 roku. Nie mniej jednak w XVII wieku pamiętano o tych wydarzeniach. Wspomniane manuskrypty i obrazy miały wskazać kto wówczas był ważniejszy podczas spotkania, co było podstawą do ustalenia swoistego protokołu dyplomatycznego podczas spotkania z 1638 roku. Jak wiemy obraz i pismo mają często wydźwięk propagandowy i nie można

w bitwie pod Mohaczem". Autor opisał te dwa fakty odrębnie, zapominając, że pisze on o jednej i tej samej osobie - Ludwiku Jagiellończyku i pomijając całkowicie zjazd wiedeński z 1515 roku i jego postanowienia, kluczowe przecież dla sukcesji czesko-węgierskiej. Zob. P. H. Wilson, dz. cyt., s. 66-67.

[27] J. Długosz, *Sobieski Jakub h. Janina (1590-1646)*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 39, red. H, Markiewicz, Kraków 2000, s. 483-490; Tenże, *Wstęp*, w: J. Sobieski, *Peregrynacja po Europie. Droga do Baden*, oprac. J. Długosz, Wrocław 1991, s. 19.

[28] J. Sobieski, *Droga do Baden*, s. s. 256-257; *alegowali* - dowodzili, uzasadniali; *etat* - łac. stoi; *rerum suarum curiosa* - pieczołowici w swoich rzeczach (dziełach); *kortezyja* - dworskość; *Neistad* to miejscowość Wiener-Neustadt koło Wiednia, znajdował się w tej miejscowości pałac habsburski, w którym m.in. urodził się cesarz Maksymilian I.

się dziwić, że każda ze stron broniła swoich racji co to ważności danego władcy podczas wydarzenia. Kobierzycki wspominając o synowej Zygmunta Jagiellończyka ma na myśli którąś z żon Zygmunta Augusta Elżbietę bądź Katarzynę. Nie mógł Zygmunt ustąpić jej miejsca podczas zjazdu, gdyż wtedy dopiero projektowano małżeństwo jej matki („synowcowej") Anny z infantem Ferdynandem, przyszłym cesarzem Ferdynandem I.

Kwestia sukcesji czesko-węgierskiej była jednym z najważniejszych etapów ekspansji habsburskiej w XVI wieku. Oba trony były wówczas elekcyjne i nie można było odnieść sukcesu tak łatwo, jak w przypadku monarchii dziedzicznych. Trzeba było doprowadzić do dyplomatycznego porozumienia, nieco wymuszonego poprzez dobre kontakty z wrogami konkurencyjnego Imperium Jagiellonów. Według Kobierzyckiego prawa do ekspansji w kierunku Węgier i Czech mieli tylko i wyłącznie Jagiellonowie, jednocześnie oskarżał Habsburgów o niecne i bezprawne w jego mniemaniu działania przeciwko jagiellońskim władcom. Mimo początkowych kłopotów i dzięki zręcznej polityce dynastycznej, także sporemu szczęściu (żadna ze stron nie spodziewała się nagłego i tragicznego zgonu Ludwika Jagiellończyka) udało się zdobyć te dwa cenne prestiżowo tytuły i państwa. Całość habsburskiej ekspansji podsumował Albrycht Stanisław Radziwiłł w mowie z okazji ślubu Władysława IV Wazy i Cecylii Renaty Habsburżanki w 1637 roku: „Wspomniał [A. S. Radziwiłł - D.W.] na sławny i wspaniały dom austriacki, któremu wyroki Boskie użyczyły takiej władzy rodzinnej, że ile miesięcy w roku, taką liczbę cesarzy wielbiono, i już prawdziwie można ich liczbę nazwać austriacką. Przyszłego roku 1638, 20 marca, wypełni się 200 lat, w czasie których (nie licząc Rudolfa i Alberta Pierwszych) cesarze od Alberta II wywodzą się w nigdy nie przerwanym szeregu z rodu jej Królewskiej Mości. Temuż Albertowi w jednym i tym samym roku oddano w ręce i Węgierskie, i Czeskie Królestwo, jedno w kalendy styczniowe, drugie 6 maja. Wiele diademów zdobi głowy i wzajemnie oni je zdobią. Stąd nie bez słuszności w herbie Waszej Królewskiej Mości kładzie się orła dwugłowego, bowiem obie płcie opromieniają korony całej Europy, szczególności w męskim potomstwem chlubią się: cesarstwo, Hiszpania, Węgry i Czechy, żeńskim Francja i Polska, która szóstym małżeństwem się raduje. Bez wątpienia kolumna bereł wzniesiona na stałym fundamencie pobożności będzie trwała miriady lat[29]". Istotnie rację miał kanclerz litewski, że za rok, tj. w 1638 roku, minie 200 lat od uzyskania przez Albrechta II tytułu „króla Rzymian (Niemiec)", nie był on jednak cesarzem. Jego bratanek (syn Ernesta Żelaznego i Cymbarki Mazowickiej) Fryderyk III został królem Niemiec w 1440 roku, ale cesarzem dopiero w 1452 roku. Od Fryderyka III kolejni Habsburgowie i do 1637 roku (moment powstania mowy) byli to kolejno: Maksymilian I, Karol V, Ferdynand I, Maksymilian II, Rudolf II, Maciej, Ferdynand II i Ferdynand III. Kanclerz wielki litewski podał, że cesarzy z rodu Habsburgów było 12, jednak ani Albrecht I, Rudolf II, ani Albrecht II nie dzierżyli tytułu cesarskiego, ale tytuł króla Rzymian (Niemiec). Cesarzy z rodu Habsburgów do 1637 roku było więc 9.

[29] A. S. Radziwiłł, Pamiętnik o dziejach w Polsce, t. 2, tłum. i oprac. A. Przyboś, R. Żelewski, Warszawa 1980, s. 48-49. Radziwiłł jako kanclerz wielki litewski witał nową królową w imieniu Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Rachunkowa pomyłka mogła wynikać z tego, że od czasów Maksymiliana I do tytułowania się cesarzem wystarczyła tylko elekcja przez elektorów, a nie koronacja przez papieża (ostatnim koronowanym przez papieża cesarzem był Karol V, który otrzymał koronę w 1530 roku, 11 lat po elekcji cesarskiej). Powstała także praktyka, że gdy wybierano następcę za życia poprzedniego cesarza (elekcja „vivente imperatore") to ów wybrany tytułowany był królem Rzymian (Niemiec), a cesarzem dopiero od śmierci urzędującego cesarza[30]. Kanclerz także celnie wspomniał o sześciu małżeństwach, które zawarły Habsburżanki z królami polskimi. Były to: Elżbieta Rakuszanka, Elżbieta Habsburżanka, Katarzyna Habsburżanka, Anna Habsburżanka, Konstancja Habsburżanka oraz Cecylia Renata. Trafną uwagą było wspomnienie, że habsburscy potomkowie po mieczu władają w Cesarstwie, Rzeczypospolitej, Hiszpanii, Francji, Czechach i Węgrzech, a poprzez córki wielką radość sprawiono Rzeczypospolitej i Francji. Kanclerz Radziwiłł stworzył w swojej mowie bardzo interesujący panegiryk i chociaż zawiera kilka błędów i nieścisłości to stanowi trafne podsumowanie szesnastowiecznej ekspansji habsburskiej.

Sukcesja w Rzeczypospolitej

Habsburgowie próbowali przejąć władzę także w Rzeczypospolitej. Okazja nadarzyła się po śmierci Zygmunta Augusta w 1572 roku, kiedy to nowego monarchę miało wybrać zgromadzenie szlachty z całego państwa (elekcja viritim)[31]. Wcześniej próbowano zastosować model wykorzystywany w państwach Europy Zachodniej – Zygmunta Augusta ożeniono z Habsburżankami – najpierw z Elżbietą Habsburżanką (kuzynką Zygmunta, bowiem była ona córką wspomnianych Ferdynanda i Anny Jagiellonki), a po zgonie Barbary Radziwiłłówny (drugiej żony króla) jego trzecią małżonką została Katarzyna, siostra pierwszej żony. Oba małżeństwa z Habsburżankami okazały się bezpotomne[32]. Potomek byłby korzystny dla cesarskiego rodu, gdyż w przypadku zgonu Zygmunta Augusta cesarz (a więc wuj ewentualnego sukcesora lub sukcesorki) mógłby zażądać, by sejm Rzeczypospolitej ogłosił go opiekunem małoletniego władcy, a w przypadku żeńskiego potomka mógłby wpłynąć na kwestię zamążpójścia królewny i zaproponować kandydata na męża spośród swoich potomków lub krewnych. W 1573 roku na polu elekcyjnym zgromadziła się szlachta Rzeczypospolitej w celu wyboru nowego króla: „Kiedy w Polsce wraz ze śmiercią Zygmunta Augusta wygasła linia Jagiellonów rządząca

[30] J. Krasuski, dz. cyt., passim; H. Wereszycki, dz. cyt., passim; S. Grodziski, dz. cyt., passim; A. Wheatcroft, dz. cyt., passim.

[31] O genezie wolnej elekcji i sposobie wyboru króla podczas elekcji viritim: J. Tazbir, *Geneza i skutki wolnych* elekcji, [w:] *Elekcje królów Polski w Warszawie na Woli 1575-1764. Upamiętnienie pola elekcyjnego w 400-lecie stołeczności Warszawy*, red. M. Tarczyński, Warszawa 1997, s. 11-38; H. Rutkowski, *Wolna elekcja – zasady i praktyka wybierania królów polskich*, [w:] *Elekcje królów Polski w Warszawie na Woli 1575-1764. Upamiętnienie pola elekcyjnego w 400-lecie stołeczności Warszawy*, red. M. Tarczyński, Warszawa 1997, s. 39-56.

[32] Szerzej o małżonkach Zygmunta Augusta pisał J. Besala, *Zygmunt August i jego żony. Studium historyczno-obyczajowe*, Poznań 2015; por. A. Sucheni-Grabowska, *Zygmunt August, król Polski, wielki książę litewski 1520-1572*, Kraków 2010, passim; H. Wereszycki, dz. cyt., s. 55; K. Fiedor, dz. cyt., s. 34.

tam przez dwieście lat, Polska skierowała swe oczy na całą Europę, by wybrać kogoś na swojego władcę. Wśród kandydatów wyróżniał się cesarz Maksymilian II, któremu Francja, odwieczna przeciwniczka potęgi austriackiej, przeciwstawiła Henryka, księcia d'Anjou. Zgodnymi głosami wybrano tego ostatniego. On zagrodził Austriakom dostęp do tronu polskiego, lecz wnet wykorzystał sposobność do przedwczesnego powrotu do Francji[33]". Kandydatów do polskiego było kilkunastu. Wśród znaczniejszych należy wymienić: Iwana Groźnego, Jana III Wazę, Henryka Walezego (Henryka d'Anjou, de Valois) czy arcyksięcia Ernesta Habsburga. Habsburgowie wystawili jako kandydata syna cesarza Maksymiliana II, a nie jak pisał Kobierzycki samego cesarza. Królem wybrano Henryka Walezego, ale jego rychła ucieczka do Francji celem objęcia władzy po zmarłym bracie Karolu IX wymusiła konieczność ponownego wyboru nowego króla. Jak zanotował Kobierzycki: „To znów zachęciło niektórych do oddawania głosów na Maksymiliana, który zagrażał bezpieczeństwu miast, zbroił się i wyraźnie to okazywał. Zwyciężyła jednak szybkość króla Stefana, słynącego z cnót zarówno w czasie pokoju, jak i wojny, który swoim nadejściem zdusił frakcję austriacką, a buntowników poskromił. Zwolenników Maksymiliana przywołał do porządku, a władzę swoją umocnił, choć Austriakom to się nie bardzo podobało[34]". Tym razem poprawnie zanotowano habsburskiego kandydata, którym był cesarz Maksymilian II, drugim habsburskim kandydatem był ponownie arcyksiążę Ernest. Wojewoda nie wspomniał jednak o podwójnej elekcji zarówno cesarza jak i Stefana Batorego, obwołanych królami (Batory jako małżonek Anny Jagiellonki miał być królem *in iure uxoris*). Trafnie zauważył Kobierzycki, że zwycięstwo Batorego było możliwe dzięki jego szybkości i zdecydowaniu, bowiem gdy cesarz w Wiedniu rozmyślał o wysłaniu wojska celem wyegzekwowania należnej korony, to Batory zjawił się w Krakowie, poślubił Annę Jagiellonkę i został koronowany na króla. Była to bolesna porażka dla cesarskiego rodu, gdyż Batory był władcą niewielkiego Siedmiogrodu i dodatkowo lennikiem Turcji. Po dekadzie rządów Batory zmarł w 1586 roku i konieczne było wybranie kolejnego władcy: „Oni [Austriacy, a ściślej Habsburgowie – D.W.] zaś po raz trzeci, po śmierci króla Stefana, uderzyli większymi siłami, wzmocnionymi przez wpływ zdrajców, którzy – o dziwo – różnili się od nich wyznaniem[35]". Ponownie Kobierzycki pominął kwestię podwójnej elekcji, gdyż jak wiadomo wówczas wybrano dwóch kandydatów – arcyksięcia Maksymiliana Habsburga (syna cesarza Maksymiliana II, brata wspomnianego wcześniej Ernesta i cesarza Rudolfa II) i królewicza szwedzkiego Zygmunta Wazę, syna królewny Katarzyny Jagiellonki. O podwójnej elekcji pisał za to w *Rysie panowania Zygmunta III* Albrycht Stanisław Radzi-

[33] S. Kobierzycki, dz. cyt., s. 28–29; por. S. Grzybowski, *Henryk Walezy*, Wrocław 2008. Bardzo interesujące jest dzieło Jeana Choisnina, sekretarza biskupa Jeana Monluca (przewodniczącego francuskiej delegacji), opisujące z francuskiej perspektywy elekcję Walezego na polsko-litewski tron. Zob. J. Choisnin, *O elekcyi Henryka Walezyusza na króla polskiego...*, tłum. W. Turski, Wilno 1818. Dynastia Jagiellonów panowała w Polsce od 1386 do 1572 roku. Nie było to 200 lat, jak chciałby Kobierzycki. Dokładnie 200 lat upłynęło od koronacji Władysława Jagiełły do śmierci Stefana Batorego w 1586 roku, kiedy to skończyło się także panowanie Anny Jagiellonki koronowanej w 1576 roku.

[34] S. Kobierzycki, dz. cyt., s. 29.

[35] S. Kobierzycki, dz. cyt., s. 39.

wił: *„Po śmierci króla Stefana zdania Polaków rozdzielone były na dwóch kandydatów: jedni arcyksięcia Maksymiliana, brata cesarza Rudolfa II, życzyli, drudzy na tronie polskim mieć chcieli Zygmunta, syna króla szwedzkiego, z Katarzyny, siostry Zygmunta Augusta, urodzonego*[36]". Kanclerz także pisał o dwóch obozach, które wybrały niezależnie od siebie dwóch kandydatów na polsko-litewski tron. Różnią się jedynie te dwie relacje przekazem o wyznaniu, jakie wyznawali ich przedstawiciele. Kobierzycki pisał, że Maksymiliana poparli dysydenci (innowiercy), a Zygmunta katolicy. Radziwiłł relacjonował, że na Litwie było odwrotnie - katolicy poparli Maksymiliana, a dysydenci („w tym moja familia" jak pisał kanclerz) Zygmunta. Tym razem także kto pierwszy zjawił się w Krakowie zostawał królem, a Maksymilian wdając się w ojca zebrał wojsko, ale w przeciwieństwie do niego wybrał się z nim do Rzeczypospolitej, aby wyegzekwować należną mu koronę: „Maksymilian, zebrawszy silne wojsko, szedł ku stolicy; zaszedł mu drogę Zamoyski pod Byczyną, miastem na Śląsku położonem. Na chorągwiach arcyksięcia były napisy: Ibimus, aut mortem, aut regnum acquiremus in armis. Lecz inaczej się stało, gdyż ani królestwa, ani śmierci nie zyskał, tylko więzienie[37]". Na drodze ku koronie arcyksięciu stanął kanclerz i hetman wielki koronny Jan Zamoyski, który pokonał wojska habsburskie w bitwie pod Byczyną w dniu 28 stycznia 1588 roku[38]. Zamoyski nie dość, że pokonał arcyksięcia to uwięził go i stał się on osobistym zakładnikiem dumnego hetmana i kanclerza, co stanowiło ujmę na cesarskim honorze zarówno brata arcyksięcia jak i samego Maksymiliana i jego wielką osobistą porażkę. Kobierzycki co ciekawe pominął zwycięstwo byczyńskie pisząc, że: „w wyborach przepadł jego potężny rywal[39]". Maksymiliana więziono na polecenie Zamoyskiego najpierw w Krasnymstawie, a gdy pojawiła się groźba zbrojnej interwencji Rudolfa II w celu uwolnienia brata w Zamościu. Obok przygotowań militarnych (o czym biografka cesarza nie wspomina) Rudolf II próbował przekonać do poparcia Maksymiliana papiestwo. Autor monografii bitwy byczyńskiej Włodzimierz Kaczmarek pisał, że do wojny nie doszło z bardzo prozaicznych powodów - cesarz nie miał na nią środków finansowych[40] Papież Sykstus V trzykrotnie wzywał Zygmunta III Wazę poprzez specjalne brewe, aby uwolnił Maksymiliana, a po fiasku tych zabiegów ku niezadowoleniu cesarza uznał koronację Wazy. Papież chciał być jednak mediatorem w konflikcie dwóch katolickich władców i nominował komisarza w postaci Ippolito Aldobrandiniego (późniejszy papież Klemens VIII), który został papieskim legatem podczas negocjacji pokojowych. Efektem tych rozmów (rozpoczęły się 10 stycznia 1589 roku) był traktat będzinsko-bytomski (nazwa porozumienia pochodzi od tego, że polscy posłowie rezydowali w Będzinie, a cesarscy posłowie w Bytomiu) zawar-

[36] A. S. Radziwiłł, *Rys panowania Zygmunta III*, wyd. J. Byliński, W. Kaczorowski, tłum. E. Kotłubaj, Opole 2011, s. 25.

[37] Tamże, s. 25. Hasło ze sztandarów habsburskich brzmiało: „Idźmy! Śmierć albo królestwo zdobędziemy orężem".

[38] Biografka Rudolfa II podaje, że arcyksięcia Maksymiliana uwięziono w 1587 roku. Zob. J. Dauxois, *Cesarz alchemików. Rudolf II Habsburg.*, tłum. R. Niziołek, Kraków 1997, s. 173. Bitwa miała miejsce w 1588 roku i dopiero po niej uwięziono arcyksięcia.

[39] S. Kobierzycki, dz. cyt., s. 14.

[40] W. Kaczmarek, *Bitwa pod Byczyną*, Opole 1988, s. 80; R. Dzieszyński, *Byczyna 1588*, 2017, s. 195.

ty w dniu 9 marca 1589 roku[41]. Maksymilian zrzekał się praw do tronu polsko-litewskiego i tytułu królewskiego, a cesarz Rudolf II zobowiązał się, że on oraz żaden przedstawiciel rodu nie pomogą żadnemu innemu habsburskiemu arcyksięciu zdobyć tronu w Polsce i na Litwie oraz cesarstwo nie udzieli wsparcia Moskwie przeciwko Polakom i Litwinom[42]. Arcyksiążę opuścił granice Rzeczypospolitej dopiero 8 września 1589 roku z powodu opieszałości sejmu węgierskiego w ratyfikacji traktatu. Maksymilian ogłosił jednak, że do porozumienia został zmuszony i nadal używał tytułu *króla obranego (rex ellectus)*, używając analogii do tytułów stosowanych w cesarstwie. Częścią porozumienia według Stanisława Kobierzyckiego było późniejsze małżeństwo Zygmunta III i Anny Austriaczki zawarte w 1592 roku. Ani Sobieski, ani Radziwiłł nie piszą w swoich dziełach o wydarzeniach z lat 1589-1592, kiedy to doszło do tajnych rokowań pomiędzy Zygmuntem III Wazą, a Ernestem Habsburgiem i cesarzem Rudolfem II. Przedmiotem tych zachowanych w tajemnicy rozmów była cesja tronu w Rzeczypospolitej na rzecz Ernesta. O sprawie pisał Stanisław Kobierzycki - pojawiła się plotka o tym, że król Zygmunt III chce opuścić Rzeczypospolitą (tak jak to uczynił kilkanaście lat wcześniej Henryk Walezy), a tron przekazać któremuś z Habsburgów. Stanisław Kobierzycki podawał, że to Zamoyski rozpowiadał *plotki* o planach króla, który planować miał zabieg bez precedensu - cesję korony na arcyksięcia Ernesta Habsburga, a kanclerz dowiedzieć się miał tego od Mikołaja Zebrzydowskiego, wówczas starosty generalnego krakowskiego i w przyszłości najbliższego ideowo stronnika Zamoyskiego[43]. Kanclerzowi ta sytuacja była na rękę, ponieważ od początku Zygmunt III Waza nie przypadł mu do gustu. Pierwsze spotkanie z Zygmuntem Wazą zaraz po przybyciu do Rzeczypospolitej było dla kanclerza rozczarowaniem. Zamoyski przywitał elekta bardzo długą mową, na co królewicz szwedzki udzielił zdawkowej odpowiedzi. Kanclerz miał wówczas nazwać Zygmunta Wazę „niemym diabłem". Na mocy porozumienia z Ernestem miał on otrzymać rękę siostry Zygmunta Anny Wazówny, a Inflanty miałyby zostać przekazane Szwecji. Bardzo prawdopodobne, że to Maksymilian przekazał polskim dostojnikom niechętnym rywalowi informację o rokowaniach z Wiedniem. Wspomniał o tym Kobierzycki, że arcyksiążę Maksymilian „nie uczyniłby tego, gdyby nie tajne plany i intrygi króla, które skłoniły go do tak niebezpiecznych kroków[44]". Prawdą wydaje się jednak, że Maksymilian nie kierował się rzekomym dobrem Rzeczypospolitej ujawniając plany Zygmunta, ale czuł się pokrzywdzony przed Rudolfa II i Ernesta, gdyż to przecież on został wybrany podczas elekcji na króla Rzeczypospolitej, a nie jego brat. Domysły przeciwników króla wzmocniło spotkanie Jana III z Zygmuntem w Rewlu (dzisiaj to miasto Tallin) w Estonii, które rozpoczęło się w dniu 7 września 1589 roku[45]. Rozmowy ojca z synem trwały aż do

[41] H. Wisner, *Zygmunt III Waza*, wyd. 2 popr. i uzup., Wrocław 2006, s. 43.

[42] K. Lepszy, *Rzeczypospolita Polska w dobie sejmu inkwizycyjnego (1589-1592)*, Oświęcim 2015 (reprint wydania z 1939 roku), s. 13-16.

[43] S. Kobierzycki, dz. cyt., s. 29; S. Leśniewski, *Jan Zamoyski. Hetman i polityk*, Warszawa 2008, s. 115; H. Wisner, *Zygmunt III Waza*, s. 54.

[44] S. Kobierzycki, dz. cyt., s. 29.

[45] W. Kaczmarek, *Bitwa pod Byczyną*, s. 83; Henryk Wisner, *Zygmunt III Waza*, s. 54), K. Lepszy, *Rzeczypospolita Polska w dobie sejmu inkwizycyjnego*, s. 59; H. Lindquist, *Wazowie. Historia burzliwa i brutalna*, tłum.

10 października 1589 roku[46]. To właśnie Jan III Waza namawiał Zygmunta na opuszczenie Rzeczypospolitej, a do tych zabiegów przekonać go miała dyplomacja habsburska przez posłów Filipa II. Zygmunt powrócił jednak z Rewla i dalej zasiadał na tronie. Kolejna już próba ekspansji habsburskiej na Rzeczypospolitą zakończyła się fiaskiem z bardzo błahego powodu. Zarówno Zygmunt jak i Habsburgowie nie rozumieli ustroju jaki panował w Rzeczypospolitej. Jedynym dysponentem korony była szlachta, która na elekcji wybierała króla, a gdy łamał on podstawowe prawa państwa (wyłożone w artykułach henrykowskich, które elekt przecież znał, gdyż musiał je zaakceptować) mogła go tej korony pozbawić, a szlachta miała prawo do rokoszu, czyli wypowiedzenia posłuszeństwa królowi. Konflikt króla Zygmunta III Wazy ze szlachtą, który sam wywołał poprzez tajne układy z Habsburgami załagodzić miał sejm inkwizycyjny (7 września - 19 października 1592), który ujawnił plany Zygmunta i Habsburgów, a sam król na sejmie, jak pisał Kobierzycki, *„zapewnił, że był rzeczywiście namawiany przez Austriaków do oddania władzy"*[47]. Wyparł się więc swojej roli w negocjacjach. Kobierzycki wybielił rolę Maksymiliana poprzez fakt, że to on ujawnił plany Wiednia i Zygmunta. Kończąc sprawę ekspansji habsburskiej w Rzeczypospolitej należy wspomnieć, że dzięki papieskiej mediacji Zygmunt III Waza i Habsburgowie zawarli fakt familijny, a w 1592 roku żoną króla została arcyksiężniczka Anna (zm. 1598), a w 1605 roku drugą jego żoną została jej siostra Konstancja. Drugie z małżeństw zaostrzyło antywazowskie nastroje wśród części szlachty i skutkowało wybuchem Rokoszu Zebrzydowskiego. Maksymilian dopiero w 1598 roku uznał postanowienia traktatu bytomsko-będzińskiego[48].

Polscy autorzy z poł. XVII wieku trafnie przedstawili przebieg ekspansji habsburskiej w XVI wieku. Bez żadnych emocji, skupiając się na chronologicznym przekazie opisywali kolejne jej etapy w Europie Zachodniej. Gdy jednak narracja dotyczyła Węgier, Czech i Rzeczypospolitej to narracja zmieniała się diametralnie, szczególnie widać to na przykładzie Stanisława Kobierzyckiego, który stworzył bardzo ciekawą konstrukcję historiograficzną. Zauważyli jednak, że przebieg ekspansji habsburskiej w zależności od części Europy przebiegał zgoła odmiennie. W Europie Zachodniej, gdzie władza była dziedziczna swoista doktryna sukcesyjna Habsburgów wyrażona hasłem „Bella gerant alii, tu, felix Austria, nube" odniosła sukces. Łupem austriackiej dynastii padły kolejno: Burgundia, Niderlandy, Hiszpania i jej kolonie, Neapol, Sardynia, Sycylia (władane przez Hiszpanię), Mediolan, Portugalia, fiaskiem zakończyła się jednak próba przejęcia władzy w Anglii (małżeństwo Filipa II z Marią I Tudor zawarte w 1554 roku było bezpotomne, nie

E. Fabisiak, Warszawa 2018, s. 308-3-310.

[46] H. Wisner, *Zygmunt III Waza*, s. 56; K. Lepszy, *Rzeczypospolita Polska w dobie sejmu inkwizycyjnego*, s. 73-74.

[47] Tamże, s. 31.

[48] W. Kaczmarek, *Bitwa pod Byczyną*, s. 84; R. Dzieszyński, *Byczyna 1588*, s. 201-202; H. Lindquist, dz. cyt., s. 312, 362-366. Najnowsze opracowanie tematu stosunków Rzeczypospolitej i Habsburgów w pierwszych latach panowania Zygmunta III Wazy zob.: A. Barwicka-Makula, *Od wrogości do przyjaźni. Habsburgowie austriaccy wobec Polski w latach 1587-1592*, Katowice 2019.

mniej figurował on jako król Anglii obok królowej Marii dzierżącej realną władzę), gdyż nie pojawił się potomek, który mógłby objąć władzę po Marii i Filipie (królu de iure uxoris) i nie utrzymano władzy w rękach Habsburgów. Specyfika ustrojowa pozwoliła Habsburgom objąć władzę poprzez korzystne małżeństwa i potomków zrodzonych ze związków z upadającymi rodami panującymi. Gdy zamknęła się ekspansja na zachodzie Europy (Francja była za silnym przeciwnikiem dla Austriaków) to oczy habsburskiej skierowały się na wschód, gdzie niepewne było władztwo Jagiellońskie w Czechach i na Węgrzech. Oba kraje były monarchiami elekcyjnymi i uzyskanie tam władzy wymagało więcej wysiłku niż na zachodzie. Udało się w 1515 roku zawrzeć podwójny habsbursko-jagielloński mariaż, który dzięki zgonowi Ludwika Jagiellończyka skutkował objęciem władzy przez Ferdynanda I w Czechach i na Węgrzech, co nie obyło się bez kłopotów. Niechętnie o habsburskiej sukcesji w tym rejonie pisał Kobierzycki, który uważał, ze niepotrzebnie Habsburgowie pojawili się w jagiellońskiej sferze wpływów. Szczegółowo wojewoda pomorski wraz z kanclerzem Radziwiłłem opisali zabiegi habsburskie o objęcie władzy w Rzeczypospolitej. Tam też próbowano zastosować model zachodni tj. dwoma żonami Zygmunta II Augusta były Habsburżanki, ale związki te okazały się bezpotomne. Próbowali też objąć tron w czasie trzech pierwszych elekcji, ale uniemożliwiły im to wybory Henryka Walezego, Stefana Batorego i Zygmunta Wazy. Jednak największe szanse na objęcie tronu austriacka dynastia miała w czasie podwójnych elekcji, gdzie część elektorów postawiła na kandydatów habsburskich. Tylko brak zdecydowania (jak w przypadku Maksymiliana II) i opór przeciwników habsburskich (jak pod Byczyną) uniemożliwił Habsburgom objęcie tronu. Fiaskiem zakończyły się także rozmowy o cesji tronu, które Rudolf II i Ernest prowadzili z Zygmuntem III i Janem III Wazą. Przyczyną porażki była nieznajomość ustroju Rzeczypospolitej i faktu, że to nie urodzenie lub układ dynastyczny (częściowo sytuacja wyglądała jak w przypadku Węgier i Czech), a wybór na polu elekcyjnym są jedyną drogą do panowania w Rzeczypospolitej. Oczywiście zagadnienie wymaga dalszych studiów na bazie chociażby historiografii, pamiętnikarstwa czy korespondencji, które zostaną poczynione w przyszłości. Tutaj zaprezentowano tylko niewielki wycinek tematu.

Bibliografia cytowań:

Andics H., *Kobiety Habsburgów*, tłum., wstęp i kom. J. Serczyk, Wrocław 1991.

Baczkowski K., *Kongres wiedeński 1515 roku*, Oświęcim 2015.

Bogucka M., *Kazimierz Jagiellończyk i jego czasy*, Kraków 2009.

Byliński J., Kaczorowski W., *Posłowie*, [w:] Kobierzycki S., *Historia Władysława królewicza polskiego i szwedzkiego*, oprac. J. Byliński, W. Kaczorowski, tłum. M. Krajewski, Wrocław 2005, s. 421-438.

Byliński J., Kaczorowski W., *Wstęp*, [w:] Radziwiłł A. S., *Rys panowania Zygmunta III*, oprac. J. Byliński, W. Kaczorowski, tłum. E. Kotłubaj, Opole 2011, s. 7-21.

Dauxois J., *Cesarz alchemików. Rudolf II Habsburg*, tłum. R. Niziołek, Kraków 1997.

Długosz J., *Jakub Sobieski 1590-1646. Parlamentarzysta, polityk, podróżnik i pamiętnikarz*, Wrocław

1989.
Długosz J, *Sobieski Jakub h. Janina (1590-1646)*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t.39, red. H. Markiewicz, Kraków 2000, s. 483-490.
Długosz J., *Wstęp*, [w:] Sobieski J., *Peregrynacja po Europie 1607-1613. Droga do Baden 1638*, oprac. J. Długosz, Wrocław 1991, s. 5-40.
Felczak W., *Historia Węgier*, Wrocław 1983.
Fernandez Alvarez M., *Cesarz Karol V*, tłum. J. Antkowiak, Warszawa 2003.
Fiedor K., *Austria. Zarys dziejów politycznych*, Łódź 1996.
Kaczorowski W., *Bitwa pod Byczyną*, Opole 1988.
Kamen H., *Imperium Hiszpańskie. Dzieje rozkwitu i upadku*, tłum. T. Prochenka, Warszawa 2008.
Kersten A., *Kobierzycki Stanisław h. Pomian (ok. 1600-1665)*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 13, red. E. Rostworowski, Kraków 1967-68, s. 151-152.
Kobierzycki S., *Historia Władysława królewicza polskiego i szwedzkiego*, oprac. J. Byliński, W. Kaczorowski, tłum. M. Krajewski, Wrocław 2005.
Krasuski J., *Historia Niemiec*, wyd. 3 popr. i uzup., Wrocław 2008.
Lepszy K., *Rzeczpospolita Polska w dobie sejmu inkwizycyjnego (1589-1592)*, Oświęcim 2015 (reprint wydania z 1939 roku).
Lindquist H., *Wazowie. Historia burzliwa i brutalna*, tłum. E. Fabisiak, Warszawa 2018
Machcewicz P., Miłkowski T., *Historia Hiszpanii*, wyd. 3 popr. i uzup., Wrocław 2009.
Przyboś A., *Radziwiłł Albrycht Stanisław h. Trąby (1593-1656)*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 30, red. E. Rostworowski, Kraków 1987, s. 143-148.
Przyboś A., Żelewski R., *Wstęp*, [w:] Radziwiłł A. S., *Pamiętnik o dziejach w Polsce 1632-1655*, t.1, tłum. i oprac. A. Przyboś, R. Żelewski, Warszawa 1980, s. 5-85.
Radziwiłł A. S., *Pamiętnik o dziejach w Polsce 1632-1655*, t.1-3, tłum. i oprac. A. Przyboś, R. Żelewski, Warszawa 1980.
Radziwiłł A. S., *Rys panowania Zygmunta III*, oprac. J. Byliński, W. Kaczorowski, tłum. E. Kotłubaj, Opole 2011.
Sobieski J., *Peregrynacja po Europie 1607-1613. Droga do Baden 1638*, oprac. J. Długosz, Wrocław 1991.
Rutkowski H., *Wolna elekcja – zasady i praktyka wybierania królów polskich*, [w:] *Elekcje królów Polski w Warszawie na Woli 1575-1764. Upamiętnienie pola elekcyjnego w 400-lecie stołeczności Warszawy*, red. M. Tarczyński, Warszawa 1997, s. 39-56.
Tazbir J., *Geneza i skutki wolnych elekcji*, [w:] *Elekcje królów Polski w Warszawie na Woli 1575-1764. Upamiętnienie pola elekcyjnego w 400-lecie stołeczności Warszawy*, red. M. Tarczyński, Warszawa 1997, s. 11-26.
Trawicka Z., *Jakub Sobieski 1591-1646. Studium z dziejów warstwy magnackiej w Polsce doby Wazów*, Kraków 2007.
Wereszycki H., *Historia Austrii*, Wrocław 1972.
Wheatcroft A., *Habsburgowie*, tłum. B. Sławomirska, Kraków 2000.
Wijaczka J., *Albrecht von Brandenburg-Ansbach (1490-1568). Ostatni Mistrz Zakonu Krzyżackiego i pierwszy książę w „Prusiech"*, Olsztyn 2010.
Wijaczka J., *Stosunki dyplomatyczne Polski z Rzesza Niemiecką (1519-1556)*, Kielce 1998.
Wilson P. H., *Wojna Trzydziestoletnia 1618-1648. Tragedia Europy*, tłum. M. Kopalczyński, Oświęcim 2017
Wisner H., *Zygmunt III Waza*, wyd. 2 i uzup., Wrocław 2006.

RADZYŃSKI ROCZNIK HUMANISTYCZNY, tom 17 (2019)
Data nadesłania: 23.07.2018
Publikacja cyfrowa: 21.07.2019

Małgorzata Miernik, Jacek Siurek
negrar@interia.pl

Adam Moczulski – sędzia pokoju powiatu radzyńskiego, urzędnik i ziemianin. Próba biografii

Adam Moczulski – the judge of peace of Radzyń county, official and landowner

ABSTRACT

The article shows the biography of Adam Moczulski, his public activity as the judge of peace and the official of Radzyń and Włodawa county, private life as the landowner, his financial and family situation. Based on the land and mortgage register of Przegaliny Wielkie lit. A, record in the record files of the parish Komarówka Podlaska, files of notaries of the Radzyń Powiat and other sources.

Keywords: Adam Moczulski, judge of peace, Radzyń County, 19th century, Przegaliny

STRESZCZENIE

Artykuł zawiera omówienie działalności publicznej Adama Moczulskiego jako sędziego pokoju i podprefekta powiatu radzyńskiego i włodawskiego, jego życia prywatnego jako właściciela ziemskiego, sytuacji majątkowej i rodzinnej. Podstawą są dokumenty wchodzące w skład zasobu Archiwum Państwowego w Lublinie Oddział w Radzyniu Podlaskim. Należą do nich księga wieczysta dóbr ziemskich Przegaliny Wielkie lit. A, zapisy w aktach metrykalnych parafii Komarówka Podlaska, akta notariuszy powiatu radzyńskiego oraz inne źródła.

Słowa kluczowe: Adam Moczulski, XIX wiek, powiat radzyński, sędzia pokoju, Przegaliny

Artur Rogalski w swojej pracy *Radzyń i powiat radzyński w okresie Księstwa Warszawskiego 1809-1812. Próba nakreślenia problemu badawczego*[1] wskazał na szczątkowy stan badań nad dziejami Radzynia i powiatu radzyńskiego I połowy XIX wieku. Podjął też trud rozpoznania i zwięzłego odtworzenia biografii urzędników powiatu radzyńskiego tej doby na podstawie materiałów źródłowych, na które złożyły się archiwalia notarialne i hipoteczne z zasobu Archiwum Państwowego w Siedlcach, radzyńskiego Oddziału Archiwum Państwowego w Lublinie, materiały z Biblioteki Kórnickiej, a spośród źródeł drukowanych „Kalendarzyki" doby Księstwa Warszawskiego. Autor artykułu postulował przebadanie akt notarialnych i hipotecznych oraz metrykalnych, co w jego ocenie pozwoliłoby na poszerzenie wiedzy dotyczącej wzmiankowanego okresu i ludzi, którzy w tamtym czasie byli aktywni zawodowo, zasiadali we władzach regionu i miasta. Jednym z nich był Adam Moczulski herbu Cholewa, sędzia pokoju i podprefekt powiatów radzyńskiego i włodawskiego w okresie Księstwa Warszawskiego. Już z uwagi na eksponowane miejsce w strukturach urzędniczych powiatu tego okresu biografia Moczulskiego wydaje się warta odtworzenia. Dodatkowo zasługuje on na uwagę jako przedstawiciel jednej z lokalnych rodzin szlacheckich, której członkowie przez blisko sto lat współtworzyli historię regionu. Ponadto za koncentracją uwagi na osobie Adama Moczulskiego przemawia relatywnie duży zasób zachowanych materiałów źródłowych, pozwalający na wieloaspektowy ogląd postaci.

Biografię Adama Moczulskiego pozwalają odtworzyć przede wszystkim dokumenty wchodzące w skład zasobu Archiwum Państwowego w Lublinie Oddział w Radzyniu Podlaskim. Należą do nich księga hipoteczna dóbr ziemskich Przegaliny Wielkie lit. A, zapisy w aktach metrykalnych parafii Komarówka Podlaska, akta notariuszy powiatu radzyńskiego, uzupełnione pojedynczymi dokumentami z innych archiwów, jak również wzmianki w literaturze. Życie Adama Moczulskiego koncentruje się wokół aktywności publicznej, jako lokalnego urzędnika i sędziego, oraz prywatnej - właściciela majątku ziemskiego i członka wieloosobowej rodziny. Należy zauważyć, że sfery te w oczywisty sposób przenikają się, co utrudnia ich wyodrębnienie i osobne omówienie, stąd pojawia się konieczność kilkakrotnego powoływania tych samych faktów i źródeł. Wyjątek dotyczy sfery działalności publicznej omawianej postaci. Już tylko z uwagi na szczupłość źródeł dotyczących tego zagadnienia jego wyodrębnienie i oddzielne omówienie jest stosunkowo mało skomplikowane. Również z oczywistych, jak się wydaje, przyczyn ten rodzaj jego aktywności życiowej nie splata się tak ściśle z pozostałymi, dotyczy bowiem sfery „zawodowej", podczas gdy pozostałe rodzaje aktywności życiowej zaliczyć należy do sfery, którą określić by można zbiorczym mianem „prywatnej".

Jak podaje Seweryn Uruski, rodzina Moczulskich, z której wywodził się Adam, pochodziła z Litwy. W braku materiałów źródłowych herbarze stanowią z konieczności podstawę wiedzy dotyczącej tego okresu. Pisze więc Uruski[2]:

[1] A. Rogalski, *Radzyń i powiat radzyński w okresie Księstwa Warszawskiego 1809-1812. Próba nakreślenia problemu badawczego*, „Radzyński Rocznik Humanistyczny" 2008, nr 6, s. 67-125.

[2] S. Uruski, *Rodzina, czyli Herbarz szlachty polskiej*, Warszawa 1904, t. XV, s. 189.

„Adam na Moczulnej Dedera-Zwialicz, rotmistrz ks. żmudzkiego 1656, ziemianin woj. wileńskiego, miał trzech synów: Marcina, Pawła - w zakonie franciszkanów w Kownie, i Wojciecha (...). Marcin dziedzic dóbr Giedzwidzie, w woj. wileńskim 1690, zaślubił Krystynę Turłajównę i z niej pozostawił syna Franciszka, chorążego petyhorskiego, po którym z Zofii Herbackiej s. Jan, dziedzic Zbierohy i Lidynia w woj. brzeskim, z Petroneli Godzianowskiej miał synów: Antoniego, skarbnika owruckiego, Jakóba, namiestnika petyhorskiego, Jana, Kazimierza i Stanisława (...). Kazimierz, s. Jana i Godzianowskiej, posesor wsi Czerniew w parafii wysockiej 1763, w województwie brzeskim, zaślubił Teresę Zaulicką i z niej też pozostawił córkę Bogumiłę, benedyktynkę we Lwowie, i synów: Antoniego, ożenionego z Maryanną Benedyktowiczówną, Jakóba, chorążego partii ukraińskiej, Jana w zakonie o.o. Reformatów i Stefana.

Stefan, dziedzic dóbr Przegalin w woj. brzeskim 1784, z żony Anny Turówny miał córkę Bogumiłę za Franciszkiem Tuszyckim, Teklę za Karolem Łaskim, komornikiem łukowskim, i syna Adama, dziedzica dóbr Przegalin, sędziego pokoju radzyńskiego, wylegitymowanego w Królestwie z synem Ludwikiem, porucznikiem 3. pułku ułanów 1831 r., urodzonym 1810 r. z Julii Dębowskiej(akta po-Galicyjskie). Aleksander, syn Adama, z synami Wiktorem, Julianem i Adolfem wylegitymowani w Cesarstwie w 1835 r. i zapisani do ksiąg szlachty guberni kowieńskiej".

Wiadomości te uzupełnia *Herbarz rodzin szlacheckich* z roku 1853, w którym czytamy, że Stefan Moczulski otrzymał od rodziców wsie Czernowo-Miechowicze i część wsi Ultajach w roku 1758[3].

Wymienione powyżej miejscowości, w tym Moczulną, od której rodzina prawdopodobnie przyjęła nazwisko, trudno jednoznacznie zidentyfikować[4]. Istnieją poszlaki pozwalające sądzić, że ojciec i dziadek Adama Moczulskiego byli właścicielami dóbr na terenie dzisiejszej Białorusi, niedaleko obecnej granicy z Polską, choć jest to tylko wnioskowanie pośrednie i brak twardych dowodów pozwalających potwierdzić tę tezę[5].

---

[3] Moczulscy herbu Cholewa [w:] Nikołaj Iwanowicz Pawliszczew, *Herbarz rodzin szlacheckich najwyżej zatwierdzony*, Warszawa 1853, t. I s. 122.

[4] *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego* (Warszawa 1885, t. VI, s. 562) wymienia Moczulną - wieś w powiecie wołkowyskim, należącą do parafii Roś, Moczulnię - wieś w powiecie owruckim na płd.-zach. od Korczówki oraz folwark Moczulno w powiecie nowogródzkim.

[5] Parafia wysocka, o której wspomina Uruski, znajduje się w miejscowości Wysokie (obecnie Wysokie Litewskie) na terenie dzisiejszej Białorusi. Z kolei zapisy w księdze wieczystej majątku rodzinnego Przegaliny Wielkie lit. A wskazują, że testament Stefana Moczulskiego wciągnięty został do ksiąg ziemskich mielnickich i terespolskich. Zapis ten uzasadnia próbę identyfikacji wsi Czerniew w parafii wysockiej jako miejsce zamieszkania Stefana Moczulskiego. Ten sam Uruski podaje, że Jan, dziadek Stefana, miał być dziedzicem Zbierohy i Lidynia w woj. brzeskim. Wydaje się prawdopodobne, że Zbieroha to miejscowość nosząca współcześnie nazwę Zbirogi, na co wskazuje jej wcześniejsza nazwa - Zbirohi. Miejscowość ta w wieku XIX była centrum gminy w powiecie kobryńskim guberni grodzieńskiej, obejmującej 60 miejscowości, zaś wg danych ze spisu powszechnego z roku 1921 niewielka ta wieś zamieszkana była przez ludność w całości deklarującą narodowość polską. Jak podaje cytowany już *Słownik*... (t. XIV, s. 519) dobra Zbirogi lub Zbirohy położone są w odległości 35 wiorst od Kobrynia. W sąsiedztwie Zbirogów widzimy natomiast niewiele większą obecnie wioskę noszącą nazwę Lidyma. Nie ma, co prawda, twardych dowodów, że miejscowości te, leżące obecnie na terenie Białorusi w obwodzie brzeskim, są tożsame ze Zbierohą i Lidyniem, o których wspomina Uruski, ale daleko idące podobieństwo nazw i po-

Moczulscy osiadają w Przegalinach Wielkich pomiędzy rokiem 1758 a około 1773. Jeszcze bowiem 12 lutego 1757 r. jako właściciel dóbr figuruje niejaki Ignacy Oziembłowski, który nadaje wówczas przywilej[6]. Z kolei na koniec stycznia/początek lutego 1773 r. przypadać powinna data narodzin Adama Moczulskiego, który, zgodnie z zapisami zawartymi w metryce zgonu, miał przyjść na świat już w Przegalinach.

O rodzicach Adama niewiele wiadomo. Ojciec jego Stefan (wg zapisu w księdze hipotecznej Stefan Stanisław) tytułowany jest w źródłach metrykalnych skarbnikiem owruckim. Jest właścicielem ziemskim. Z jego dóbr jednoznacznie zidentyfikować można tylko majątek Przegaliny Wielkie lit. A. W odnalezionych dokumentach nie ma już żadnych wzmianek o innych wsiach wspomnianych przez Uruskiego jako własność poprzednich pokoleń Moczulskich. Stefan rości też sobie prawa do dóbr Dąbrowica Wielka, ale jego tytuł własności wydaje się nie być pewny[7]. Mniej jeszcze wiadomo o matce Adama, którą miała być Anna z Turów. Ród ten wspominany jest kilkakrotnie w herbarzu Niesieckiego, który wymienia gałęzie Turów pieczętujących się różnymi herbami: Łuk napięty, Kownia, Korczak[8]. W braku bliższych danych trudno ustalić, do której z nich należała wspomniana Anna, jak również jej najbliższych krewnych i możliwe miejsce pochodzenia[9].

Akta metrykalne potwierdzają istnienie wymienionego w herbarzach potomstwa Stefana i Anny, z tym zastrzeżeniem, że wspomniana przez Uruskiego Bogumiła nosi po mężu nazwisko Taszycka, a nie Tuszycka. Przekracza ramy niniejszego opracowania szczegółowe przedstawianie dziejów żeńskiego potomstwa Stefana i Anny. Warto jedynie uzupełnić, że poza w/w Teklą i Bogumiłą ma Stefan jeszcze córkę Józefę, zapewne najmłodszą z rodzeństwa, którą w zastępstwie nieżyjących rodziców wyda za mąż brat Adam w roku 1812 za niejakiego Kajetana Stodolnickiego. Brak dostępu do metryk parafii Komarówka Podlaska z XVIII wieku uniemożliwia ustalenie, czy Stefan i Anna Moczulscy doczekali się jeszcze innego potomstwa. Jeśli jednak tak było, prawdopodobnie nie dożyło ono wieku dorosłego.

Dane o działalności publicznej Adama Moczulskiego są skąpe. Jak podaje Artur Rogalski w cytowanej wcześniej pracy[10], Moczulski w pierwszych latach XIX wieku pełni funkcję sędziego pokoju powiatu radzyńskiego, z której zostaje zwolniony pomiędzy rokiem 1815 a 1830. W oparciu o analizowane dokumenty można pokusić się o uszczegółowienie ram czasowych. Adnotacje w księgach metrykalnych z parafii w Komarówce Podlaskiej i Radzyniu Podlaskim z lat 1811-1825 wskazują, że do obowiązków sędziego pokoju należał m.in. nadzór nad prawidłowością sporządzania

---

łożenie geograficzne pozwala z pewnym prawdopodobieństwem wnioskować, że są to wzmiankowane dobra Moczulskich.

[6] Archiwum Państwowe w Lublinie Oddział w Radzyniu Podlaskim (dalej: APLOR), Hipoteka w Radzyniu Podlaskim (dalej: Hipoteka), sygn. 126, Księga wieczysta dóbr ziemskich Przegaliny Wielkie lit. A.

[7] Tamże

[8] Tur, [w:] Kasper Niesiecki, *Herbarz Polski*, Lipsk 1839-1845, t. 9 s. 150-151.

[9] Możliwe, że ojciec Anny nosił imię Józef. Imię to, wg danych z herbarzy nie występujące u Moczulskich, nosi również Adam i jego siostra Józefa. Praktykowane było nadawanie dzieciom imion po krewnych.

[10] A. Rogalski, dz. cyt., s. 71.

tychże ksiąg, cedowany na zastępców sędziego - podsędków. Jedyny zachowany wpis z omawianego okresu, sporządzony przez samego sędziego pokoju, nosi datę 1 stycznia 1812 r. i pochodzi od sędziego pokoju Leona Nowakowskiego. Tym samym wydaje się, że w początku roku 1812 Adam Moczulski został już z tej funkcji odwołany bądź sam z niej zrezygnował[11]. Potwierdza to informacje przywołane przez Rogalskiego. Wymienione źródła nie pozwalają niestety na odtworzenie żadnych szczegółów sądowej działalności Moczulskiego. Sądy pokoju funkcjonowały w pionie sądownictwa cywilnego[12]. Charakter tej funkcji - sąd pokoju był „instancją sądową o charakterze pojednawczym"[13], obsadzoną przez niezawodowych i pracujących nieodpłatnie sędziów - pozwala jedynie sądzić, że Moczulski nie posiadał stosownych kwalifikacji pozwalających na zostanie sędzią zawodowym. Wobec faktu jednak, że wybór sędziów dokonywał się spomiędzy kandydatów wskazanych przez sejmik powiatowy, musiał Moczulski cieszyć się popularnością i zaufaniem wśród szlachty powiatu.

Z kolei Tomasz Osiński podaje na podstawie „Nowego Kalendarzyka Politycznego" za kolejne lata 1818-1830, że Moczulski pełnił funkcję sędziego pokoju również w latach 1818-1819[14]. Informacja ta nie znajduje jednak potwierdzenia w analizowanych dokumentach.

Artur Rogalski podaje również, że Moczulski do roku 1811 pełni funkcję podprefekta powiatu radzyńskiego, po tej dacie zostaje zaś podprefektem powiatu włodawskiego. Dokładny czas jego urzędowania na tym stanowisku nie jest jednak znany. Również te dane można w pewnym stopniu zweryfikować w oparciu o treść akt metrykalnych. Już w akcie urodzenia syna, sporządzonym 26 grudnia 1810 r., Adam tytułowany jest podprefektem powiatu włodawskiego[15]. Z kolei 4 maja 1812 r. jest już tytułowany wyłącznie sędzią pokoju powiatu radzyńskiego oraz dziedzicem Przegalin, natomiast asystujący świadek Baltazar Jasieński wymieniony zostaje jako podprefekt powiatu radzyńskiego. Wydaje się zatem, że Moczulski przestaje zajmować stanowiska w administracji przed 4 maja 1812 r.[16]

---

[11] Archiwum Państwowe w Lublinie (dalej: APL), Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Komarówce (dalej: ASC Komarówka), sygn. 2, urodzenia, rok 1812.

[12] G. Smyk, *Francuskie prawo i instytucje ustrojowe w Księstwie Warszawskim*, „Annales Universitatis Maria Curie-Skłodowska", Lublin, sectio F, vo. 62 (2007), s. 42 „Sądy pokoju składały się z dwóch wydziałów - pojednawczego i spornego. Pierwszy składał się z 3 niefachowych, niezawodowych i niepłatnych (honorowych) sędziów pokoju, mianowanych przez króla spośród potrójnej liczby kandydatów wybranych przez organ samorządowy - sejmik powiatowy, na sześcioletnią kadencję, z wymianą co dwa lata 1/3 składu. W drugim orzekał urzędnik zawodowy, mianowany przez króla dożywotnio - podsędek pokoju. Wydział pojednawczy (niesporny) funkcjonował jednoosobowo, a zasiadający w nim sędziowie pokoju zmieniali się co 4 miesiące. Sędziowie pokoju przeprowadzali postępowanie pojednawcze między stronami, które było obligatoryjne przed wytoczeniem powództwa przed trybunałami cywilnymi w I instancji. Ponadto, do kompetencji sędziów pokoju należało przewodniczenie radom familijnym oraz sprawy z zakresu opieki. W wydziale spornym jurysdykcję sprawował jednoosobowo podsędek pokoju. Orzekał on w sprawach cywilnych mniejszej wartości - do 160 złotych, przy czym gdy przedmiot sporu nie przekraczał 80 złotych, jego orzeczenia były ostateczne".

[13] G. Smyk, dz. cyt., s. 41

[14] T. Osiński, *Administracja rządowa*, [w:] *Ziemia Radzyńska 1815-1830*, Radzyń 2013, s. 34.

[15] APL, ASC Komarówka, sygn. 1, urodzenia, akt nr 20/1810.

[16] Tamże, sygn. 2, małżeństwa, akt nr 4/1812.

Przywołane przez Artura Rogalskiego, jak również analizowane w tej pracy, dokumenty nie pozwalają odtworzyć szczegółów działalności publicznej Adama Moczulskiego jako urzędnika. Nie dają też pola do określenia zakresu obowiązków i kompetencji. Wnioskować o tym można wyłącznie z charakteru pełnionych funkcji. Funkcja podprefekta związana była z nowym podziałem administracyjnym po utworzeniu Księstwa Warszawskiego, na podstawie Konstytucji z 22 lipca 1807 r.[17] Dzielił on teren księstwa na 6 departamentów, kierowanych przez prefektów. Niższą jednostką administracyjną był powiat, kierowany przez podprefekta. Powiat radzyński wchodził w skład departamentu siedleckiego. Prefekt „reprezentował (...) organ administracji zespolonej, obejmując swoimi kompetencjami wszystkie działy administracji poza wojskiem i sądownictwem. (...) Administracją powiatu kierował podprefekt, mianowany przez króla, a podległy prefektowi. Jego kompetencje odpowiadały uprawnieniom prefekta, pod którego nadzorem je wykonywał, ale ograniczały się do terenu powiatu"[18].

Wydaje się, że obsadzenie Moczulskiego na dość wysokim stanowisku w administracji świadczy o posiadaniu przez niego niezbędnego do tego celu wykształcenia. Jest to jednak tylko przypuszczenie, analizowane dokumenty nie dostarczają na ten temat żadnych danych. W każdym razie po 11 sierpnia 1810 r. na terenie nowych departamentów przyłączonych do Księstwa Warszawskiego powołane zostały komisje egzaminacyjne dla kandydatów na stanowiska urzędnicze. O ile w pierwszym okresie funkcjonowania Księstwa z oczywistych powodów na stanowiska powoływani byli m.in. dawni polscy urzędnicy, następnie przystąpiono do budowy nowej, profesjonalnej kadry urzędniczej, od której wymagano kwalifikacji potwierdzonych egzaminem zdawanym przed specjalnie powołaną komisją. Wprowadzone przepisy przewidywały okres przejściowy, po upływie którego powołanie do pełnienia urzędu było uzależnione od pozytywnego wyniku egzaminu. Od sierpnia 1811 roku kandydujący na urząd publiczny musiał złożyć egzamin przed komisją departamentową[19]. Analizowane dokumenty nie dostarczają informacji czy Moczulski egzamin taki złożył.

Niewykluczone też, że objęcie przez Adama Moczulskiego funkcji podprefekta i sędziego pokoju pozostaje w jakimś związku z koligacjami rodzinnymi. Rok 1809 jest tym, w którym doszło do poszerzenia granic Księstwa Warszawskiego, m.in. o nowo utworzony departament siedlecki, obejmujący także okolice Radzynia Podlaskiego. Już w maju 1809 r. w Siedlcach rozpoczyna się proces formowania Wojska Polskiego. Powstaje gwardia, w której dowódcą jazdy zostaje kapitan Konstanty Dembowski[20], powinowaty Moczulskiego, o którym będzie jeszcze mowa poniżej.

---

[17] *Konstytucja Księstwa Warszawskiego*, [w:] *Konstytucje w Polsce 1791-1990*, wybór i oprac. T. Kołodziejczyk i M. Pomianowska, Warszawa 1990, s. 37-41

[18] G. Smyk, dz. cyt., s. 40

[19] P. Cichoń, *Kwalifikacje zawodowe urzędników jako podstawa kształtowania się systemu biurokratycznego w Księstwie Warszawskim*, [w:] *Dzieje biurokracji na ziemiach polskich*, t. 1, 2008, s. 137, 140.

[20] A. Chojnacki, *Proces formowania Wojska Polskiego oraz lokalnych władz w maju i czerwcu 1809 r. w okolicach Siedlec i Białej. Komendanci Placu Departamentu Siedleckiego w latach 1809-1813*, s. 4-5, https://www.academia.edu/16624948/Proces_formowania_Wojska_Polskiego_oraz_lokalnych_władz_w_maju_i_czerwcu_1809_r._w_okolicach_Siedlec_i_Białej._Komendanci_Placu_Departamentu_Siedleckiego_w_

W tym miejscu warto jednak zauważyć, że okres, w którym Adam Moczulski zasiada we władzach administracyjnych powiatu, pokrywa się z okresem obecności na tym terenie Dembowskiego we władzach wojskowych. Niekoniecznie mogło też chodzić o samego Konstantego Dembowskiego, ale o znajomości rodziny Dembowskich w kręgach szlacheckich i arystokratycznych, mających wpływ na obsadę stanowisk w okresie Księstwa Warszawskiego. Jest to tylko przypuszczenie, nie poparte twardymi dowodami[21]. Musiał jednak istnieć jakiś powód, dla którego to właśnie Moczulskiego, nie należącego do najzamożniejszych ani, jak się wydaje, do najbardziej wpływowych osób powiatu, desygnowano na stanowisko podprefekta.

Konsekwentnie w latach 1809, 1811, 1812 w aktach metrykalnych jest Adam Moczulski tytułowany sędzią pokoju powiatu radzyńskiego oraz radcą powiatu radzyńskiego. Tytuł radcy sugeruje, że Moczulski zasiada również w radzie powiatowej. Zgodnie z art. 68 Konstytucji Księstwa Warszawskiego rady te liczyły od 9 do 12 członków, mianowanych przez króla z podwójnej listy kandydatów wybieranych przez sejmiki powiatowe[22]. Tytuł Moczulskiego jako radcy województwa podlaskiego wzmiankowany też jest w akcie urodzenia jego ciotecznego wnuka Edmunda Chojeckiego z roku 1822. Pozwala to sądzić, że stanowisko sędziego pokoju oraz stanowiska w administracji zajmuje równocześnie. Niestety, na podstawie samych akt metrykalnych trudno ocenić, na ile tytuły te, w szczególności po roku 1820, odpowiadają aktualnym funkcjom, na ile zaś są dodawane grzecznościowo, mimo że sam zainteresowany funkcji tych już nie pełni. Można postawić jednak tezę, że aktualność tytulatury była zazwyczaj przestrzegana, w dokumentach pochodzących z lat 40-tych XIX wieku jest bowiem Adam nazywany konsekwentnie byłym sędzią pokoju powiatu radzyńskiego. Również po roku 1812 zanika tytułowanie go podprefektem. Niestety, w oparciu o analizowane materiały nie sposób wyprowadzić wniosków, jakie powody zaważyły, że został z pełnionych funkcji odwołany. Widać zbieżność czasową między opuszczeniem przez Moczulskiego stanowiska podprefekta i wprowadzeniem wspomnianych egzaminów kwalifikacyjnych na stanowiska urzędnicze, jednak zawartość analizowanych źródeł nie pozwala na wyciąganie w tej materii kategorycznych wniosków.

Niezależnie od działalności publicznej Adam Moczulski jest również, a może przede wszystkim, właścicielem ziemskim. Po ojcu, na podstawie testamentu z 8 listopada 1803 r., zostaje dziedzicem dóbr Przegaliny Wielkie. Nie wiadomo dokładnie, kiedy umiera Stefan Moczulski. Z całą pewnością oboje rodzice nie żyją w początkach roku 1812, gdy syn w ich zastępstwie wydaje za mąż swoją siostrę Józefę. Opierając się na danych zawartych w dokumentach datę zgonu Stefana i objęcia majątku przez jego syna można przesunąć co najmniej na koniec roku 1809,

latach_1809_1813 (dostęp: 23.07.2018 r.).

[21] L. Dembowski, *Moje wspomnienia*, t. I, Petersburg 1898, s. 43, 99, 255. Konstanty Dembowski pobierał wraz ze stryjecznym bratem Leonem edukację na dworze Czartoryskich w Puławach. Miał tam okazję stykać się m.in. ze Stanisławem Potockim, członkiem Komisji Rządzącej, czy Tadeuszem Matuszewiczem. Stanisław Grabowski, Sekretarz Rady Stanu Księstwa Warszawskiego, był od 1807 r. mężem Cecylii Dembowskiej, stryjecznej siostry Julii Dembowskiej, żony Adama.

[22] *Konstytucja Księstwa Warszawskiego*, [w:] *Konstytucje*, dz. cyt., s. 39.

kiedy to Adam w aktach metrykalnych tytułowany jest dziedzicem Przegalin. Tym samym data objęcia dóbr ziemskich przez Adama Moczulskiego musi przypadać na lata pomiędzy listopadem roku 1803 (data sporządzenia testamentu Stefana) a grudniem roku 1809. Z całą pewnością jako nieżyjący zostaje Stefan wymieniony w akcie małżeństwa córki Józefy, w styczniu 1812 r.[23]

Wartość dóbr Przegaliny Wielkie lit. A oszacowano przy założeniu księgi hipotecznej w latach 20. XIX wieku na kwotę 90 000 złp. Jak wynika z dalszych zapisów, kwotę taką zapłacił Stefan Moczulski przy nabyciu dóbr, co miało miejsce pomiędzy rokiem 1757 a około 1773[24]. Należy zatem wątpić, aby kwota ta odpowiadała rzeczywistej wartości dóbr w dacie założenia księgi. Dobra nie były wówczas odrębnie szacowane, a w międzyczasie przez kraj przetoczyło się szereg walk zbrojnych[25].

Wielkość i obciążenia dóbr Przegaliny Wielkie lit. A zostały we wspomnianym dokumencie dość dokładnie opisane. Składały się z gruntów w samych Przegalinach Wielkich oraz z „przyległości": Folwarku Żulin i „osady 6 włościan na wsi Przegalinach Małych z przyległościami". W jego skład wchodziły również pastwisko Gruzel, położone wokół łąki Okap, lasy Uroczysko Martynów, Borek, Marcinów, Gruszka, Syczewka oraz bliżej niezidentyfikowany grunt o nazwie Uroczysko Naddatki. Akta księgi nie zawierają obecnie żadnej mapy, pozwalającej ustalić ówczesny zasięg terytorialny władania Moczulskich. Nie odnotowano w nich również pomiarów, wskazujących na rzeczywistą wielkość obszaru objętego księgą, ani żadnych punktów topograficznych pozwalających na szczegółową identyfikację granic. Obecnie funkcjonujące nazwy geograficzne, wśród których znajdujemy pobliskie miejscowości Żulin i Martynów, pozwalają sądzić, że dobra te nie tworzyły zwartej całości. Dwór Moczulskich znajdował się w sąsiedztwie obecnie istniejącego kościoła, zabudowania dworskie rozciągały się w stronę Przegalin Małych[26]. Ponadto własnością Stefana Moczulskiego były również dobra ziemskie Dąbrowica Wielka, sprzedane przez jego syna w roku 1819. Wobec braku jakichkolwiek pomiarów czy map trudno odtworzyć rzeczywistą wielkość majątku ziemskiego pozostałego po Stefanie Moczulskim.

Własność dóbr przekazanych w spadku Adamowi Moczulskiemu dotknięta była wadami prawnymi. W księdze hipotecznej odnotowano, że Moczulski nie złożył tytułu własności na grunty w Przegalinach Małych. Zapewne zatem zostały one wciągnięte do księgi na podstawie jego oświadczenia. W latach 40. XIX wieku wyniknie między Moczulskim a jego sąsiadami Wysiekierskimi spór o łąki, które objęte zostały księgą wieczystą Przegalin lit. A. W wyniku prowadzonej przez Wysiekierskich sprawy sądowej ostatecznie ustalone zostanie, że sporne łąki stanowią przedmiot współwłasności obu rodzin. Sporny musiał być również tytuł własności Moczulskich do dóbr Dąbrowica Wielka, skoro w księdze wieczystej Przegalin zahipotekowano pewną kwotę tytułem kaucji należnej ich nabywcy, niejakiemu Mi-

[23] APL, ASC Komarówka, sygn. 2, małżeństwa, akt nr 4/1812.

[24] Patrz przyp. nr 5.

[25] APLOR, Hipoteka, sygn. 126, Księga wieczysta dóbr ziemskich Przegaliny Wielkie lit. A.

[26] Tamże. Mapa dóbr pochodzi z przełomu XIX i XX wieku, ale istnieje duże prawdopodobieństwo, że położenie zabudowań odzwierciedla stan z początku XIX wieku.

chałowi Kłopotowskiemu, „za pewność odprzedanych dóbr Dąbrowica Wielka"[27].

Dobra Przegaliny Wielkie lit. A w chwili założenia księgi hipotecznej były obciążone służebnościami na rzecz osad włościańskich, których na terenie majątku miało być łącznie 68. Obowiązki właściciela dóbr i uprawnienia włościan z tytułu służebności zostały w tej księdze szczegółowo opisane. Polegały na prawie wypasania bydła i koni na określonych dworskich łąkach oraz wyrębu na określonych terenach leśnych. Trudno jednak określić, jaką wielkość i liczebność przedstawiały wspomniane osady włościańskie. Wydaje się, że miało to znaczenie dla zamożności właściciela dóbr, z liczebnością poddanych związana była bowiem wielkość należnej mu z ich strony pańszczyzny. Trudno także, w braku szczegółowych danych o sposobie zagospodarowania majątku, wnioskować o tym, jak silnie oddziaływały na niego obciążenia związane z wpisanymi do księgi hipotecznej służebnościami. Ponadto zapisano tam również inne obciążenia: „prawo wolnego warzenia piwa i palenia wódki we własnym browarze parocha wg elekcyi Ignacego Oziębłowskiego" (jednego z poprzednich właścicieli dóbr) oraz „prawo wolnego wyrębu proboszcza na potrzeby własne wg elekcyi z 12 lutego 1742 r."[28] Można przypuszczać, że wszystkie te obciążenia wpływały na rzeczywistą wartość dóbr.

Przy założeniu księgi hipotecznej dla dóbr Przegaliny Wielkie lit. A. wpisane do niej zostały również istniejące w chwili jej zakładania wierzytelności osób trzecich w stosunku do właściciela Przegalin, zabezpieczone następnie wpisem do księgi. Należały do nich:

- kwota 2700 złp (150 dukatów w złocie) należna z procentem ks. Józefowi Wierzbickiemu z większej sumy 300 dukatów na skrypt ręczny pożyczonej dnia 10 sierpnia 1805 r., zapisana w aktach ziemskich mielnickich i terespolskich. Kwota ta została następnie spłacona z pożyczki zaciągniętej w Towarzystwie Kredytowym Ziemskim.
- ewikcja (bez podania kwoty) za pewność odprzedanych dóbr Dąbrowica Wielka.

Później wciągnięta została również „kwota 7000 złp na 5% od sta dla nieletniej Julianny Roszkiewiczówny z mocy aktu urzędowego z dnia 29 stycznia 1822 r."

Z tytułu własności dóbr na właścicielu ciążyły też pewne prawa i obowiązki jako na kolatorze istniejącej już ówcześnie parafii unickiej w Przegalinach. O uprawnieniach właściciela będzie mowa poniżej. W tym miejscu należy wskazać natomiast, że stałym uprawnieniem proboszcza unickiego było pobieranie dziesięciny od wiernych obrządku greckiego w ilości 9 kop żyta[29], co działo się oczywiście kosztem dochodu z dóbr.

Z powyższych informacji trudno wnioskować o rzeczywistym statusie materialnym Adama Moczulskiego w chwili objęcia przez niego dóbr. Z innych źródeł wynika, że Adam w roku 1811 był również dzierżawcą dóbr narodowych Wiski[30],

[27] Tamże.
[28] Tamże.
[29] D. Wereda, *Z dziejów parafii unickiej w Przegalinach*, „Radzyński Rocznik Humanistyczny", t. 2, 2002, s. 15-16.
[30] A. Rogalski, dz. cyt., s. 83.

zatem nie ograniczał się tylko do zarządzania rodzinnym majątkiem. Dodatkowo poszerzył obszar dóbr, dokupując w roku 1811 - 6 zagonów gruntu w Przegalinach od niejakiego Ignacego Laskowskiego[31]. W kwietniu tego samego roku 1811 „Adam Moczulski, dziedzic Przegalin, złożył na nich, sam za sobą, jako dzierżawcą dóbr narodowych Wiski dwie kaucje w łącznej wysokości 18.696 złp."[32] W kolejnych latach również czyni inwestycje w nieruchomości. 2 czerwca 1832 r. kupuje dobra ziemskie Woroniec część A i B za kwotę 19 000 zł[33].

Trudność oceny rzeczywistej sytuacji materialnej Moczulskiego w początkach XIX wieku wynika m.in. z faktu, że zapisy w powołanej księdze hipotecznej nie dostarczają wiedzy o dochodowości odziedziczonego przez niego majątku. Jak się wydaje, w okresie do około 1812 r. jego sytuacja materialna jest stosunkowo najlepsza. Przytoczone informacje o hipotekowaniu kaucji, nabywaniu gruntów w Przegalinach, pełnieniu niepłatnych funkcji wskazują, że dysponować on musiał stosownymi zasobami finansowymi. Być może jest to związane z małżeństwem i uzyskaniem posagu, o czym niżej.

Dalsze zapisy w księdze hipotecznej uzasadniają przypuszczenie, że jako właściciel ziemski w kolejnych latach Moczulski borykał się z tymi samymi problemami co wielu mu współczesnych, przede wszystkim z brakiem gotówki. Było to zapewne wynikiem ogólnej sytuacji gospodarczej kraju, zrujnowanego wieloletnimi wojnami. Można przypuszczać, że właśnie celem zaradzenia problemom finansowym aktem z dnia 26 września 1826 r. Adam Moczulski oświadczył, że przystępuje wraz ze swoimi dobrami do Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego i zamierza w listach zastawnych zaciągnąć pożyczkę w wysokości 15 000 złp, która została mu udzielona. W czerwcu roku 1833 zaciągnął pożyczkę dodatkową na kwotę 30 000 zł, którą częściowo spłacił już po roku (w kwocie 600 złp). Nie wiemy, czy była to maksymalna kwota pożyczki, jaka mogła zostać mu udzielona stosownie do przepisów regulujących zasady udzielania pożyczek. Zasadniczo jednak wysokość pożyczki oparta była na szacunku wartości dóbr i nie mogła przekraczać 3/5 ich wartości. Tak więc wartość majątku Przegaliny Wielkie lit. A na czerwiec 1833 r. musiała wynosić nie mniej niż 50 000 zł.[34] Niestety, nie sposób określić w oparciu o treść analizowanych dokumentów, w jakiej relacji pozostawała kwota 50 000 zł w roku 1833 do kwoty 90 000 zł, zapłaconej przy nabyciu dóbr i na ile w międzyczasie zmieniła się ich realna wartość. Wysokość udzielonej pożyczki, która zgodnie z przyjętymi zasadami uzależniona była od dochodowości dóbr ziemskich, pozwala natomiast ocenić, że dochód przynoszony w latach 30. XIX wieku przez Przegaliny Wielkie lit. A musiał wynosić nie mniej niż 2500 złp. Brak jest natomiast danych pozwalających wyciągać bliższe wnioski o wartości czy dochodowości tego majątku w początkach wieku XIX.

[31] Tamże, s. 81.
[32] Tamże, s. 83.
[33] J. Kowalik, *Ziemianie*, [w:] *Ziemia Radzyńska 1815-1831*, red. T. Osiński, Radzyń 2013, s. 125.
[34] A. Sulikowski, *Krótki rys i zasady Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Królestwie Polskim*, Warszawa 1865, s. 10.

Kilkanaście lat później na podstawie reskryptu Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych z 2 lutego 1846 r. sporządzono „Wykaz wszelkich dóbr z hipoteki jawnych z wymienieniem właściciela i szacunku dawnej guberni podlaskiej", z którego wynika, że w drugiej połowie lat 40 XIX w. wartość dóbr Przegaliny lit. A wynosiła 40 854,45 rubli, podczas gdy wartość Przegalin lit. B, stanowiących własność Cecylii Wysiekierskiej, 55900,35 rubli[35]. Treść samej księgi hipotecznej zawiera natomiast zapis, że wg szacunku biegłych z 9 maja 1842 r. wartość Przegalin Wielkich lit. A wynosi 272 363 złp. Można wyprowadzić z tego wniosek, że wartość dóbr wzrosła pomiędzy rokiem 1833 a 1846, co niestety nie zapobiegnie, jak zobaczymy, problemom finansowym ich właściciela. Wnioski wypływające z powyższego dokumentu, przedstawione przez Grzegorza Welika[36], pozwalają zaliczyć dobra Przegaliny Wielkie lit. A w latach 40. XIX wieku do średniej własności ziemskiej na tym terenie.

Wydaje się, że - poza okresem pierwszych piętnastu czy dwudziestu lat XIX wieku, kiedy to koncentruje się na działalności publicznej oraz zakładaniu rodziny - uwagę Adama Moczulskiego pochłaniają zasadniczo sprawy zarządu rodzinnym majątkiem[37]. Trudno ocenić go jako gospodarza, zarówno z braku danych o samej wartości dóbr, co wskazano powyżej, jak i informacji pozwalających na odtworzenie szczegółów dotyczących upraw czy hodowli na ich terenie. Zapisy w księdze hipotecznej Przegalin Wielkich lit. A, co oczywiste, zawierają wyłącznie historię kolejnych obciążeń oraz spłat, stanowiących podstawę do wykreślenia wpisów w księdze. Ich liczebność (wpisy dotyczące życia Adama Moczulskiego wypełniają w znacznej części I tom księgi, zawierający około 300 stron) pozwala wnioskować, że właściciel dóbr wykazuje w kwestiach finansowych znaczną aktywność. Jak nadmieniono wcześniej, przystąpił więc jako członek do Towarzystwa Kredytowe-

[35] G. Welik, *Spis majątków ziemskich okolic Radzynia i ich właścicieli w połowie XIX wieku*, „Radzyński Rocznik Humanistyczny", t. 1, 2001, s. 171-188.

[36] Patrz przyp. 22.

[37] Dla wyrobienia sobie pojęcia o funkcjonowaniu i dochodowości majątku ziemskiego na tym terenie warto przytoczyć ciekawy anons, który ukazał się w dodatku do Gazety Warszawskiej z 30.10.1820 r. Sądząc po opisie dóbr, nie dotyczy Przegalin Wielkich lit. A, ale prawdopodobnie Przegalin lit. B, warto go jednak przytoczyć z powyższych względów. „Dobra Przegaliny i Komarówka w obwodzie i Powiecie Radzyńskim (...) położone, od rzek spławnych Wisły mil 10, Buga mil 7 odległe, są do zbycia na dziedzictwo z wolnej ręki, zawierające w sobie folwarki 2, wsi 3 i miasteczko Komarówkę; w 2 folwarkach wysiewa się żyta korcy 200, pszenicy korcy 40, jęczmienia korcy 50, owsa korcy 170, grochu korcy 10, gryki korcy 30, siana zbiera się wozów 400. Grunta w gatunku dobrym, lasy wystarczające na potrzeby gruntowe, zabudowania folwarczne w dobrym porządku; w Przegalinach dom, officyna murowana i spichlerz murowany na 2 piętra, za folwarkiem browar, wołownia, młyn koński, cegielnia, ogrodów fruktowych dwa, stawów dostarczających ryb dla domowej potrzeby, bydła może się utrzymywać szt. 150, owiec 1000. Gospodarzy osiadłych w Przegalinach 20, w Wólce Komarowskiej 30, w Starym Komarowie 15. Pańszczyzny męskiej sprzężajnej rocznie 10 140, czeladnej 2470. Miasteczko Komarówka domów ma żydowskich 22, chrześcijańskich 30. Mieszczan obowiązek wywozić zboże z krescencyi folwarcznej do Buga lub Wisły ile potrzeba, do orania każdy rocznie po dni 9, tłoki do żniwa dni 576, do pielenia ogrodów i robienia krup ile potrzeba, oraz przędzenia tałek. Owsa odsepu ze wsiów i miasteczek korcy 330. Dochodów w gotowym groszu i czynszów, aręd, młyna wiatracznego zł. p. 5764. Granice kwestyi niepodległe, z trzech stron między dobrami Narodowemi, z wsiami do klucza Wokińskiego i klucza Wiskowskiego należącymi, a z czwartej strony dobrami międzyrzeckimi. (..)".

go Ziemskiego i to już we wczesnym okresie istnienia tej placówki, w roku 1826. W księdze odnotowano ostrzeżenie, że zamierza w listach zastawnych zaciągnąć pożyczkę w wysokości 15 000 złp, która została mu przyznana w dniu 10 marca 1827 r. Aby należycie ocenić ten fakt należy pamiętać, że Towarzystwo Kredytowe Ziemskie w Królestwie Polskim było pierwszą na tym terenie polską instytucją bankową. Jej celem było udzielanie kredytów długoterminowych, wspieranie właścicieli ziemskich, modernizacja majątków. Towarzystwo emitowało listy zastawne zabezpieczone na hipotekach nieruchomości należących do wszystkich dłużników. Przy jego powołaniu nakazano regulację hipotek[38]. Utworzenie tej instytucji spotkało się początkowo z dużym oporem i nieufnością. Fakt przystąpienia Adama Moczulskiego do tej instytucji i to we wczesnym okresie jej funkcjonowania pozwala postrzegać go jako człowieka myślącego dość nowocześnie w kategoriach ekonomicznych i nie wahającego się podejmować ryzyka, chociaż można wątpić, czy pozyskane w ten sposób środki były w pełni należycie wykorzystywane.

Na przestrzeni kolejnych lat Moczulski zaciągnął dalsze pożyczki, zabezpieczane na Przegalinach Wielkich lit. A: dnia 10 czerwca 1833 r. pożyczkę dodatkową od Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w kwocie 30 000 złp (z czego po roku spłaca kwotę 600 złp.), następnie w dniu 30 czerwca 1838 r. pożyczkę „odnowioną" na kwotę 44 400 złp, której termin spłaty ustalono na 28 lat. Kwota pożyczki została wypłacona 6 września 1839 r. i jak wskazują dalsze wpisy nie została w całości spłacona, w efekcie czego pod koniec lat 40. doszło do kolejnego odnowienia pożyczki na dalszy przewidziany ustawą okres.

Niezależnie od pożyczek zaciąganych w Towarzystwie Kredytowym Ziemskim Moczulski na przestrzeni lat zaciągał także szereg pożyczek u osób prywatnych, na kwoty wynoszące po kilkanaście tysięcy złotych. Wśród nich były zobowiązania zaciągane u członków bliższej i dalszej rodziny - 18 000 złp od powinowatego Andrzeja Ksawerego Chojeckiego na podstawie umowy z 6 maja 1828 r., 2700 rbs (18 000 złp) od teścia córki barona von Trautvettera na podstawie umowy z 21 sierpnia 1844 r. oraz pomniejsze pożyczki. O zobowiązaniach związanych z członkami rodziny będzie jeszcze mowa poniżej.

Jak wynika z wpisów w księdze hipotecznej, Moczulski na przestrzeni lat wikłał się też w różnorodne procesy sądowe. Część z nich miała u podstawy zaciągnięte przez niego zobowiązania finansowe, których najwyraźniej nie chciał honorować i które musiały być dochodzone przez wierzycieli na drodze sądowej. Dotyczy to zasadniczo pożyczek zaciągniętych u osób wyznania mojżeszowego. Wpisy te kumulują się głównie w okresie lat 40. XIX wieku. Procesy te Moczulski w większości przegrywa, musi też pokryć zasądzone koszty sądowe.

Niestety, wpisy w księdze w niewielkim tylko stopniu pozwalają na identyfikację celów, na jakie potrzebne były pieniądze. Można przypuszczać, że częściowo zostały one przeznaczone na potrzeby majątku ziemskiego, być może jego modernizację. Inne zapisy, których szczegółowe omawianie przekracza ramy tej pracy,

[38] Towarzystwa kredytowe ziemskie, https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/towarzystwa-kredytowe-ziemskie;3988362.html (dostęp: 23.07.2018 r.).

wskazują, że pożyczki prawdopodobnie potrzebne były celem dokonania rozliczeń majątkowych z tytułu niewypłaconych posagów sióstr oraz na posagi dla córek, jak również zapewne na pomoc materialną usamodzielniającym się synom. Warto zauważyć, że trzech z czterech synów Adama Moczulskiego zostało właścicielami ziemskimi. Konstanty pozostał w rodzinnych Przegalinach, Feliks nabył dobra Motwica, Julian zaś został prawdopodobnie właścicielem majątku Trzydniczek w parafii Rzeczyca. W analizowanych źródłach brak jest danych pozwalających wnioskować o wielkości i kondycji ich dóbr i źródłach ich nabycia, niemniej wydaje się, że należy w tym widzieć również wkład Adama i jego żony. Z pewnością Adam Moczulski zabezpieczył wpisem na swoich dobrach sumę 37 700 złp, wziętą przez jego syna Feliksa z funduszu nieletnich Długołęckich (żony Feliksa i jej braci) - jest to prawdopodobnie kwota, która następnie w wyniku postępowania spadkowego przyznana została żonie Feliksa Sewerynie i zapewne posłużyła zakupowi Motwicy.

Zarządzanie majątkiem ziemskim nie ograniczało się do kwestii finansowych oraz związanych z szeroko pojętym administrowaniem majątkiem, choć w świetle analizowanych źródeł są one najłatwiejsze do uchwycenia. Z tytułu własności dóbr na Moczulskim ciążyły pewne prawa i obowiązki jako na kolatorze parafii unickiej w Przegalinach. Tradycyjnie kolatorami byli właściciele majątków ziemskich na terenie parafii. Adam Moczulski wszedł jako właściciel ziemski w pewien zastany już układ stosunków, szczegółowo opisanych m.in. w aktach księgi hipotecznej. Dawał on właścicielom dóbr na terenie wsi prawa (takie jak prawo wyboru proboszcza) oraz obowiązki, do których należało utrzymywanie parafii. Obowiązek ten realizowany był zasadniczo przez przekazanie gruntów, które odbywało się głównie przy erygowaniu parafii. Dzięki Moczulskiemu teren parafii rozrósł się w roku 1819 przez nowe nadanie. Po kilku latach, wobec złego stanu starej świątyni Moczulscy i Wysiekierscy, jak współwłaściciele wsi, stanęli wobec konieczności ufundowania nowego kościoła unickiego, istniejącego do dziś we wsi Przegaliny jako świątynia katolicka. Jego stan opisano w protokole sporządzonym 21 czerwca 1825 roku na polecenie biskupa Ferdynanda Ciechanowskiego. Finansowana przez właścicieli Przegalin świątynia została wzniesiona na podmurowaniu starej cerkwi, obita tarcicami i pokryta gontem. Ściany wewnątrz były pomalowane, a ozdobę stanowiły 4 drewniane, malowane kolumny, służące również jako wsparcie dla sufitu wykonanego z tarcic[39].

Można przypuszczać, że stosunek Moczulskiego do wiernych obcego wyznania i ciążących na nim obowiązków był ambiwalentny. Ponosił on wymagane prawem ciężary na rzecz parafii. Z drugiej strony w latach 40. XIX wieku wszedł w konflikt z ówczesnym proboszczem parafii unickiej, niejakim Witoszyńskim. Powodem konfliktu miały być nadużycia uprawnień przez właściciela dóbr i traktowanie tego procederu jako źródła dochodów. Jak odnotowano w zachowanych do dzisiaj dokumentach dotyczących sprawy, Adamowi zarzucano, że: „1. Zniósł szpital, w którym diak miał przytułek, a ogród do tego domu należący wcielił do swego

[39] D. Wereda, dz. cyt., s.19.

sadu, na placu po zlikwidowanym domu pobudował inny dom i osadził w nim Żyda pakciarza; 2. Zarządza skarboną bractwa ze wsi Ossowa bez wiedzy miejscowego proboszcza, nie zdaje żadnego rachunku z użycia wpływu z tego źródła i ośmielił parafian do używania skarbony przed właściwym proboszczem; 3. Rozkazał pochować dwa ciała zmarłych ludzi bez spisania poprzednio aktu śmierci; 4. Wyszydza obrzędy Kościoła wschodniego, albowiem będąc wezwanym do wystawienia ikonostasu z carskimi wrotami zrobił bramę z dwoma furtami i miał się odezwać do proboszcza „będziesz miał swoje Carskie Wrota"; 5. Zmuszał proboszcza wysyłać ludzi na robociznę pańszczyźnianą; 6. Liczne czyni trudności temuż proboszczowi w odliczaniu dziesięciny, podburza przeciw niemu swoich poddanych, aby się mianowali wyrobnikami, którzy z tego powodu z wielką niechęcią oddają i są przekonani, że Moczulski zdoła wyjednać zniesienie onej"[40]. Właściciel Przegalin lit. A nie pozostał dłużny i również złożył skargę na proboszcza, opisując jego nadużycia i niegospodarność. Jak wskazała w cytowanej pracy Dorota Wereda, część zarzutów wskazuje, że ze tłem nieporozumień mogły być różnice obrządku, tj., wystrój świątyni, a także kalendarz juliański stosowany przez wiernych. Terminy dni wolnych od pracy oraz dni świątecznych w tym kalendarzu nie pokrywały się z kalendarzem gregoriańskim[41].

Działalność Adama Moczulskiego jako ziemianina nie ograniczała się do gospodarowania rodzinnym majątkiem. Przejawiała się również w podejmowaniu działań zmierzających do utrzymania statusu rodziny, czemu służyło potwierdzenie jej przynależności do stanu szlacheckiego. W latach 30. XIX wieku, jak wielu mu współczesnych, Moczulski podjął trud przeprowadzenia wywodu szlachectwa, stanowiącego gwarancję zachowania na terenie zaboru rosyjskiego praw przypisanych osobom stanu szlacheckiego. Seweryn Uruski podaje w herbarzu, że Moczulski został wylegitymowany „wraz z synem Ludwikiem"[42]. Znajduje to potwierdzenie w zachowanym w zasobach Archiwum Państwowego w Warszawie dyplomie poświadczenia szlachectwa. Potwierdza on pomyślne przeprowadzenie procesu legitymacji nie tylko w stosunku do Adama, ale także jego męskiego i żeńskiego potomstwa wymienionego powyżej[43]. Informacja o legitymacji Moczulskiego została ogłoszona w prasie[44].

Adam Moczulski zaprzestał zarządzania rodzinnym majątkiem w roku 1846. Zachowane dokumenty wskazują jednak, że już wcześniej podejmował próby wycofania się z samodzielnego zarządzania dobrami. Odnotowany w księdze wieczystej akt notarialny z 23 lutego1849 r. zawiera informację, że właściciel Przegalin puścił je w dzierżawę zięciowi Bernardowi von Trautvetter. W akcie tym Bernard tytułuje się byłym dzierżawcą dóbr Przegaliny. Von Trautvetter w związek małżeński z Laurą Moczulską wstąpił latem 1844 r., zaś od 30 lipca 1846 r. Adam Moczulski wyzbył się własności dóbr, dzierżawa musiała zatem mieć miejsce pomiędzy tymi

[40] Tamże, s. 26.
[41] Tamże, s. 26.
[42] S. Uruski, dz. cyt., t. XI, s. 186-187.
[43] Archiwum Państwowe w Warszawie (dalej: APW), Zbiór Adama Moczulskiego, sygn. 1267.
[44] „Gazeta Wielkiego Księstwa Poznańskiego" z 16.12.1839 r., nr 294.

granicznymi datami. Jak się zatem wydaje, Moczulski w ostatnich latach życia próbował zdjąć z siebie ciężar zarządzania majątkiem i uzyskać stabilny dochód, nie wymagający wkładu własnej pracy. Próba ta prawdopodobnie okazała się nieudana, choć szczegółowe powody rozwiązania umowy dzierżawy nie dają się odtworzyć na podstawie analizowanych dokumentów.

Na podstawie umowy z 30 lipca 1846 r. właścicielem Przegalin Wielkich lit. A został najmłodszy syn Adama, Konstanty Moczulski, kupując je za 101 732 złp. Kwota ta została uzyskana z pożyczki uzyskanej w Towarzystwie Kredytowym Ziemskim, która została zaciągnięta wg szacunku dóbr i „zapisana jako obciążenie, należne Adamowi Moczulskiemu, które Adam Moczulski pozostawia nabywcy do śmierci swojej i żony Julii. Będzie wypłacać po 5% od sta od dnia 12 czerwca 1848 r. obojgu rodzicom, a po ich zejściu komu przypadnie". Jednocześnie sprzedający w/w umową zobowiązał się do oczyszczenia księgi wieczystej od ciężaru 37 700 złp do ukończenia działu między sukcesorami Długołęckimi (jest to kwota pobrana przez Feliksa Moczulskiego) i 6300 złp kaucji wpłaconej za Kajetana Stodolnickiego. Z obowiązków tych Adam wywiązał się tylko częściowo. Kaucja za Stodolnickiego wykreślona została dopiero w dniu 24 lipca 1856 r., zatem długo po śmierci sprzedającego[45].

W świetle licznych informacji o pożyczkach i przegranych procesach można przypuszczać, że u podłoża decyzji o sprzedaży leżały narastające problemy materialne. Mógł Moczulski mieć nadzieję, że w rękach młodszego pokolenia sprawy zaczną iść w lepszym kierunku. Mimo kolejnych operacji finansowych nad dobrami ciążyła groźba licytacji. Jak wskazuje treść księgi wieczystej, „dobra z powodu nieopłaconych zaległości na rzecz Towarzystwa Kredytowego od zaciągniętej na dobra pożyczki na zarządzenie Dyrekcyi Szczegółowej Towarzystwa w Siedlcach wystawiono na sprzedaż publiczną dnia 18 listopada 1848 r. przed rejentem Kancelaryi Ziemiańskiej Guberni Lubelskiej Augustynem Szczawińskim". Nie wiadomo, jak udało się uniknąć licytacji. Należy bowiem wątpić, aby sam fakt sprzedaży dóbr Konstantemu Moczulskiemu spowodował jakąkolwiek faktyczną zmianę w kondycji dóbr. Za sprzedażą nie poszły żadne realne pieniądze. Sposób rozliczenia – zapisanie ceny sprzedaży jako obciążenia, z obowiązkiem wypłaty rodzicom rocznego procentu wysokości 5% sugeruje, że nabywca nie dysponował większą gotówką. Nie mógł nią zatem zasilić nabywanego majątku ziemskiego. Prawdopodobnie, bazując na dostępnych danych, na dobra te po prostu nie było nabywców[46]. W każdym razie majątek po tej dacie nadal w pozostał rękach rodziny. Nie można też wykluczyć, że na decyzję o zbyciu dóbr wpłynął wiek i będący jego pochodną stan zdrowia Moczulskiego, który umiera w około rok po dokonaniu transakcji.

Analizowane dokumenty, w tym przypadku w szczególności akta metrykalne, pozwalają również w pewnym zakresie sportretować Adama Moczulskiego jako członka lokalnej rodziny szlacheckiej i społeczności szlacheckiej. Próba oceny statusu rodziny Moczulskich w ramach niejednolitego bądź co bądź stanu szlacheckiego

[45] APLOR, Hipoteka, sygn.126, Księga wieczysta dóbr ziemskich Przegaliny Wielkie lit. A.
[46] A. Sulikowski, dz. cyt., s.79

nastręcza pewne trudności. Analiza omawianych w tej pracy źródeł nie pozwala rozwiać ich do końca. Nie dają one żadnej niemal wiedzy o życiu, koligacjach rodzinnych, stanie majątkowym i funkcjach pełnionych przez członków rodziny przed początkiem XIX wieku, poza tymi przytoczonymi w herbarzach. Informacje dotyczące małżeństw zawartych przez siostry Adama Moczulskiego w porównaniu z sytuacją osobistą i służbą publiczną ich brata w pierwszym dziesięcioleciu XIX wieku uzasadniają, w moim przekonaniu, tezę postawioną przez Artura Rogalskiego, że okres Księstwa Warszawskiego wiąże się dla Moczulskich, ale głównie chyba dla samego Adama, z niewątpliwym awansem społecznym. Mąż pierwszej z sióstr, Tekli, zajmuje skromne stanowisko komornika łukowskiego[47]. Zachowane metrykalia dotyczące Łaskich nie wskazują, aby Karol Łaski posiadał jakiekolwiek dobra nieruchome, mimo że informacje takie bywały w metrykach skrupulatnie odnotowywane. Uzasadnia to przypuszczenie, że utrzymywał się wyłącznie z dochodów pozyskiwanych z własnej pracy. Nawet jeśli, jak twierdzi Artur Rogalski[48], małżeństwo to można byłoby uznać za próbę podniesienia prestiżu rodziny poprzez związek z człowiekiem przyznającym się (raczej bez podstaw) do związków ze znanym rodem Łaskich, chyba nie szły za tym realne korzyści finansowe. Bogumiła Moczulska, druga z sióstr, wychodzi za mąż za Franciszka Taszyckiego, który pod koniec XVIII wieku jest zarządcą Przegalin[49], dopiero w późniejszym okresie figuruje jako „posesor dóbr Poizdów w Guberni Lubelskiej", ostatecznie zaś nabywa dobra Kurowice w gminie Sabnie[50]. Ostatnia z rodzeństwa Moczulskich, Józefa, wychodzi za niejakiego Kajetana Stodolnickiego, posesora folwarku Niewęgłosz w powiecie radzyńskim, syna Adama Stodolnickiego, posesora części dóbr Wolimia (Walinna?), również w powiecie radzyńskim[51]. Na tle omawianych małżeństw związek małżeński Adama wydaje się odbiegać na korzyść zarówno w sferze finansowej, jak i biorąc pod uwagę pozycję społeczną rodziny panny młodej.

Kwestia małżeństwa musi być uznana za istotną przy próbie oceny statusu społecznego i materialnego Adama Moczulskiego, w szczególności w okresie dwóch pierwszych dziesięcioleci XIX wieku. Małżeństwo wpływało na sytuację materialną rodziny, żona otrzymywała bowiem posag. Ponadto zezwolenie rodziny na zawarcie związku dyktowane było oceną statusu materialnego i społecznego przyszłych małżonków, który powinien być zbliżony[52], co zapobiegało deklasacji towarzyskiej

[47] A. Rogalski, dz. cyt., s.76. Autor błędnie określa ją jako córkę podprefekta, co w świetle przytoczonych materiałów nie jest możliwe.

[48] A. Rogalski, dz. cyt., s. 76

[49] Komarówka Podlaska – parafia, gmina, okolice, http://komarowkapodlaska.pl/asp/pliki/foto/komarowka_parafia.pdf (dostęp: 20.07.2018 r.).

[50] APL, ASC Włostowice, sygn. 3, urodzenia, akt nr 31/1812; A. Chojnacki, *Cywilna i wojskowa elita władzy departamentu siedleckiego po upadku Napoleona I. Pobyt Aleksandra I, cara Rosji, w Węgrowie i Sokołowie*, s. 6, https://www.academia.edu/28861344/Cywilna_i_wojskowa_elita_władzy_departamentu_siedleckiego_po_upadku_Napoleona_I (dostęp: 20.07.2018 r.).

[51] APL, ASC Komarówka, sygn. 2, małżeństwa, akt nr 4/1812.

[52] Wydaje się, że kwestie zezwolenia rodzicielskiego były traktowane bardzo poważnie. Adam Jerzy Czartoryski wspomina taką oto scenę: „W czasie tego pobytu stałem się świadkiem innego jeszcze pamiętnego zdarzenia. Sędzia Dąbski był ojcem pani Witosławskiej, żony oboźnego Witosławskiego, w którego domu zdarzył się dość dramatyczna scena. Jego druga córka bez pozwolenia ojca wyszła za

i finansowej, sprzyjało utrwaleniu stanu posiadania. Nie udało się dotychczas odnaleźć samego aktu małżeństwa, należy przypuszczać jednak, że zostało ono zawarte około roku 1807, wówczas przychodzi bowiem na świat najstarsze ze znanych dzieci i pierworodny najpewniej syn małżonków Moczulskich.

Żoną Adama Moczulskiego zostaje Julia Dembowska, córka Feliksa Dembowskiego i bratanica Józefa Dembowskiego, członków rozgałęzionej rodziny ziemiańskiej herbu Jelita, piastujących liczne urzędy ziemskie[53]. Rodzina Dembowskich (z tej gałęzi) w owym czasie osiadła na Podolu. Dziadek Julii - Antoni Michał Dembowski, rotmistrz kawalerii narodowej, poseł podolski na elekcji Stanisława Augusta, a następnie chorąży czerwonogrodzki, posiadał dobra ziemskie Nietyczyńce, Hałuzińce i Harmaki niedaleko Baru, skonfiskowane następnie za udział w Konfederacji Barskiej[54]. Dobra te, następnie odkupione, w wyniku działów rodzinnych dostały się Józefowi, natomiast ojciec panny młodej, Feliks, był m.in. właścicielem wsi Tchórzew, Wrzosów i Stara Wieś położonych pomiędzy Kockiem a Radzyniem Podlaskim[55].

Rodzeństwo Julii wydaje się dość dobrze sytuowane materialnie. Jej siostra Rozyna wyszła za mąż za Ignacego Witosławskiego młodszego[56] i osiadła na Podolu w dobrach ziemskich Mańkowce. Stałą siedzibą Witosławskich był pałac w Czerniatyniu. W czasie pierwszych 20 lat XIX wieku założony został tam park krajobrazowy w stylu angielskim, którego twórcą był irlandzki projektant ogrodów Dionizy Mikler[57], a sam pałac został wzniesiony w stylu neogotyckim. Ponadto Ignacy Witosławski był też właścicielem dóbr ziemskich Chodel[58]. Kolejny z rodzeństwa, wspomniany już Konstanty Dembowski, podpułkownik w armii carskiej, następnie w okresie Księstwa Warszawskiego pułkownik wojsk polskich[59], ożenił się z Heleną Witosławską, która wniosła mu znaczący posag. Po odejściu ze służby woj-

szlachcica, którego ojciec nie chciał przyjąć (do) familii. Podczas bytności mego ojca chciano tę niezgodę familii ukończyć i zebrano się, aby ojca przebłagać. Byłem przytomny tej scenie, gdy córka i mąż padli na kolana, a ojciec nie przebłagany odpychał i z domu wyganiał. Wszystkich prośby tą razą nie pomogły i musiano tę rzecz zostawić do dalszego czasu." - A. J. Czartoryski, *Pamiętniki i memoriały polityczne*, red. J. Skowronek, Warszawa 1986, s. 90-91. Cytat ten przytaczam, ponieważ epizod rozgrywa się de facto w kręgu tej samej rodziny - Dębscy, Witosławscy i Dembowscy wielokrotnie wstępowali w związki małżeńskie.

[53] L. Dembowski, dz. cyt., s. 1.

[54] L. Dembowski, dz. cyt., s. 7-8.

[55] A. Boniecki, *Herbarz polski*, t. 4, Warszawa 1901, s. 127. Boniecki nie wskazuje szczegółowego położenia dóbr wspominając jedynie, że znajdowały się w ziemi łukowskiej. Z uwagi na zbieżność nazw należy je moim zdaniem utożsamiać z miejscowościami położonymi w okolicy Kocka przy drodze na Radzyń Podlaski. Feliks Dembowski miał sprzedać dobra księżnej Jabłonowskiej, właścicielce Kocka.

[56] Archiwum Państwowe w Warszawie (dalej: APW), Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej św. Andrzeja w Warszawie (dalej: ASC św. Andrzeja Warszawa, sygn. 12, zgony, akt nr 146/1842.

[57] W. Brzezińska-Marjanowska, *Dionizy Mikler – twórca parków i ogrodów na Wołyniu i Podolu*, s. 374, [w:] *Stan badań nad wielokulturowym dziedzictwem dawnej Rzeczypospolitej*, t. II, red. W. Walczak, K. Łopatecki, Białystok 2010, http://www.repcyfr.pl/Content/2400/29_brzezinska.pdf?handler=pdf, dostęp: 20.07.2018 r.). Mikler przyjechał do Polski na zaproszenie Izabeli Czartoryskiej, pracował również dla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Był autorem licznych ogrodów na terenie Wołynia i Podola.

[58] APLOR, Hipoteka, sygn. 126, Księga wieczysta dóbr ziemskich Przegaliny Wielkie lit. A.

[59] A. Chojnacki, *Proces formowania..*, s. 5.

skowej odkupił konfiskowany majątek Harmaki i po uzyskaniu dymisji z wojska osiadł w nich jako właściciel ziemski[60]. On również korzystał z usług wspomnianego wyżej Dionizego Miklera w pracach nad parkiem dworskim w Harmakach[61]. Już tylko powyższe fakty uprawniają wnioskowanie, że rodzina Julii była dobrze sytuowana materialnie, dysponowała również dochodem pozwalającym pokusić się o realizację tego rodzaju pełnych rozmachu projektów. Rodzeństwo Julii, w tym również stryjeczne[62], zawierało małżeństwa z osobami o dobrej i ustabilizowanej sytuacji finansowej.

Proste porównanie okazałych siedzib w Czerniatyniu i Harmakach z Przegalinami Moczulskich wypada niewątpliwie na niekorzyść tych ostatnich. Mimo to, skoro do ożenku doszło, kondycja Adama Moczulskiego w oczach współczesnych mu nie mogła odbiegać rażąco na niekorzyść od społecznego i finansowego statusu rodziny panny młodej[63]. W tym kontekście należy poddać krytyce twierdzenie o przynależności Moczulskich do dolnych stanów średniej szlachty lub zamożniejszych - szlachty drobnej[64]. Nie przeceniając statusu społecznego i majątkowego Dembowskich należy wątpić czy Adam Moczulski uzyskałby w takim przypadku zezwolenie na zawarcie małżeństwa.

Wysokość posagu, jaki Julia Dembowska wniosła mężowi, znana jest dzięki aktowi notarialnemu, odnotowanemu w aktach księgi hipotecznej majątku Przegaliny Wielkie lit. A. Jak oświadczył jej mąż, wynosiła 103 800 złp (15 570 rubli). Kwota ta wydaje się znaczna. Dla porównania, ożeniony około roku 1802 z ks. Anielą Radziwiłłówną ks. Konstanty Czartoryski, właściciel dóbr międzyrzeckich, otrzymał za nią 200 000 złp posagu[65], a oboje należeli do kręgów arystokracji. Istnieją jednak podstawy, by przypuszczać, że posag Julii Dembowskiej nie został w całości wypłacony w chwili zawarcia małżeństwa. W roku 1844 Adam Moczulski, wydając za mąż córkę Ewelinę, z przeznaczonej jej sumy posagowej kwotę „rubli srebrem 3000, czyli 20 000 zł polskich" wypłaci jej w ten sposób, że przeleje na nią wierzytelność przysługującą mu wobec szwagra Ignacego Witosławskiego. Jak odnotowano, kwotę tę Ewelina Moczulska „podniesie z majątku wuja swego Ignacego Witosławskiego właściciela dóbr ziemskich Mańkowce w guberni podolskiej i pewnego funduszu"[66]. Wydaje się prawdopodobne, że powodem, dla którego dziewczyna miała upomnieć się u wuja o fundusze, mógł być nierozliczony do końca posag matki. Jak wynika z treści tej samej księgi wieczystej, podobna sytuacja miała miejsce także w rodzinie Moczulskich, gdzie Adam po latach rozliczał się z części niewypłaconego posagu siostry Józefy z jej synem Stodolnickim. Tak więc sama znajomość deklarowanej wysokości posagu Julii Dembowskiej nie pozwala na ustalenie, jaką kwotę wniosła ona realnie do małżeń-

[60] L. Dembowski, dz. cyt., s. 192-193.

[61] W. Brzezińska-Marianowska, dz. cyt., s. 374.

[62] L. Dembowski, dz. cyt., s.193. Leon z kolei ożenił się z córką kasztelana Julią Korwin-Kochanowską, właścicielką znacznych dóbr Wilcza Ruda i Wiatrowce. O tym: A. Z. Rola-Stężycki, *Opowieści grójeckie*, Włocławek 2002.

[63] Patrz przyp. 16.

[64] A. Rogalski, dz. cyt., s.76.

[65] L. Dembowski, dz. cyt., s.151.

[66] APLOR, Akta notariusza Jana Piotra Baranowskiego w Radzyniu Podlaskim, sygn.16.

stwa z Adamem Moczulskim ani na wiążącą ocenę wpływu małżeństwa na jego sytuację materialną. Można jedynie przypuszczać, że część tej kwoty została wypłacona w pieniądzu i znacząco zasiliła majątek męża, na co wskazywałaby względna swoboda finansowa wykazywana przez Moczulskiego w początkach wieku XIX, zakupy nieruchomości i działalność publiczna, w tym pełnienie niepłatnych funkcji, wiążąca się przecież z wydatkami.

Zachowane dokumenty nie dają pojęcia, jak mogła wyglądać siedziba Moczulskich w Przegalinach, co w sposób pośredni pozwalałoby wnioskować o możliwościach finansowych, statusie społecznym oraz gustach właściciela. Dopiero mapa resztek dóbr z przełomu XIX i XX wieku pokazuje wygląd całego założenia dworskiego. Składało się ono z dworu, usytuowanego najbliżej dzisiejszego kościoła (poprzednio cerkwi unickiej), i budynków gospodarczych ustawionych z grubsza w kształt prostokąta, z których do dnia dzisiejszego przetrwał jedynie jeden z budynków gospodarczych. Zabudowania rozciągały się w stronę Przegalin Małych. Dwór od budynków gospodarczych oddzielał okrągły plac, do którego prowadził dość długi podjazd od strony obecnej szosy. Za dworem w stronę cerkwi rozciągał się sad, widoczny na mapie, którego obecność w tym miejscu została poświadczona w źródłach już w I połowie XIX wieku[67]. Trudno ocenić, czy zabudowania te zostały wzniesione przez Moczulskich, choć dwór w tym miejscu musiał istnieć już w XVIII w.[68] Poniżej dworu, po przeciwnej stronie niż droga biegnąca przez wieś, na mapie uwidoczniono ozdobne założenie parkowe z centralnie umieszczonym stawem. Jego środek zdobi wyspa, połączona z brzegiem czymś w rodzaju mostu lub grobli. Obecnie pozostałością założenia jest duża kępa drzew na stoku wzgórza. Żadne z odnalezionych dokumentów nie pozwalają na ustalenie czasu powstania parku, ale nie można wykluczyć, że ogród ozdobiony stawem, chętnie wykorzystywanym w modnych na przełomie XVIII i XIX wieku ogrodach i parkach angielskich, mógł powstać pod rządami Adama Moczulskiego[69].

Z pewnością stan materialny rodziny Moczulskich w pierwszej połowie XIX wieku umożliwiał im zatrudnianie nauczyciela, lokaja, zarządcy majątku, nazwiska których przewijają się w zapiskach z akt metrykalnych parafii w Komarówce.

Małżeństwo z Julią z Dembowskich owocuje kilkorgiem potomstwa. Jak wynika z dostępnych aktów, nie wszystkie dzieci pary rodziły się w Przegalinach, trudno zatem odtworzyć dokładną kolejność narodzin młodszego pokolenia Moczulskich. Najprawdopodobniej przychodzą na świat kolejno: (ok.) 1807 r. Jan Feliks Stefan (używający w dorosłym życiu imienia Feliks), (ok.) 1810 r. Ludwik, 7 grudnia 1810 r. w Przegalinach Teofil Julian Moczulski (używający imienia Julian), 5 listopada 1812 r. we Włostowicach Leonard Franciszek Konstanty Karol (występujący później pod imieniem Konstanty), wreszcie w 1823 r. bliźniaczki Laura i Ewelina Magdalena[70].

[67] D. Wereda, dz. cyt., s. 26.

[68] Tamże, s.11.

[69] Zadrzewiony teren koło dworu oraz staw, z mniejszą oczywiście dokładnością, uwidocznione zostały na Mapie Topograficznej Królestwa Polskiego z 1839 r. http://maps.mapywig.org/m/Polish_maps/series/126kwatermistrzostwa/CP-47_Kol_VI_Sek_VII_Międzyrzec.jpg (dostęp: 20.07.2018 r.).

[70] Dyplom poświadczenia szlachectwa, APW, Zbiór Adama Moczulskiego, sygn. 1267; APL, ASC Ko-

Wspomniany już herbarz Uruskiego wymienia jeszcze jednego syna Adama, Aleksandra. „Aleksander, syn Adama, z synami Wiktorem, Julianem i Adolfem wylegitymowani w Cesarstwie w 1835 r. i zapisani do ksiąg szlachty guberni kowieńskiej"[71]. Ta informacja musi być jednak zweryfikowana negatywnie, mimo że wiadomości podawane przez Uruskiego jako sekretarza Heroldii Mazowieckiej, mającego zatem dostęp do źródeł, są zazwyczaj ścisłe. Jednak dokumenty przeprowadzonego po śmierci Adama postępowania spadkowego, wciągnięte częściowo do akt księgi hipotecznej, oraz dokument potwierdzenia szlachectwa wymieniają jako jego dzieci tylko Jana Juliana, Ludwika, Teofila Feliksa, Konstantego, Laurę i Ewelinę Magdalenę; część z nich już w tym okresie nie żyje. Tym samym należy wykluczyć, aby wspomniany Aleksander mógł być synem małżeństwa Moczulskich bądź synem samego Adama z jakiegoś innego związku.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że żadne z dzieci Adama i Julii Moczulskich, których istnienie znalazło potwierdzenie w dokumentach, nie zmarło w dzieciństwie ani niemowlęctwie. Może to świadczyć zarówno o kondycji fizycznej rodziców, jak i o relatywnie wysokim poziomie życia i opieki medycznej w tej rodzinie, wydaje się jednak na tle ogólnych informacji o ówczesnej śmiertelności dzieci czymś wyjątkowym.

W świetle analizowanych dokumentów wydaje się niewątpliwe, że status materialny Adama Moczulskiego zmienia się w miarę upływu lat. Przy ocenie sytuacji materialnej Moczulskiego w latach 40. XIX wieku na uwagę zasługują zapisy wspominanej już intercyzy przedmałżeńskiej Eweliny Moczulskiej. Dokument ten, sporządzony w roku 1844, szczegółowo opisuje sposób wypłaty sum należnych pannie młodej od rodziców i pozwala wejrzeć w ówczesną sytuację majątkową rodziny. Ojciec deklaruje wówczas, że „dobra jego w Przegalinach wg szacunku na dwakroć 70 000 zł polskich ma zahipotekowane, a na posag i wyprawę[72] przeznacza 7000 rubli, tj. 50 000 zł polskich. Dla tej swojej córki przeznacza 2250 rubli srebrem, czyli 15 000 zł polskich, natomiast na sumę posagową rubli srebrem 5250, czyli 35000 złotych polskich." Ponieważ, jak odnotowano, córka w wyprawie sumę przeznaczoną na ten cel już odebrała, sumę posagową odbierze następnie w opisany w akcie sposób. „Rubli srebrem 3000, czyli 20 000 zł polskich podniesie z majątku wuja swego Ignacego Witosławskiego właściciela dóbr ziemskich Mańkowce w guberni podolskiej i pewnego funduszu. Zaś sumę rubli srebrem 2250, czyli 15 000 zł polskich odbierze z majątku ojca swego tak z ruchomego, jak i nieruchomego dobra, lecz dopiero po zgonie obojga rodziców, gdyż sobie i swojej małżonce zeznający dożywotnie użytkowanie swego majątku zastrzega." Po ślubie będzie pobierać procent po 15 rubli 75 kopiejek rocznie z dołu, „za kwitami" z rąk rodziców. „Ze-

marówka, sygn. 1, urodzenia, akt nr 20/1810; sygn.12, nr 6/1823, nr 7/1823 (dane ze skorowidza); APL, ASC Włostowice, sygn. 3, urodzenia, akt nr 31/1812.

[71] S. Uruski, dz. cyt., s. 187.

[72] „Posag. To, co żona w dom męża wnosiła, nazywano posagiem, albo wianem; co mąż zapisywał żonie, nazywało się przywiankiem. **Wyprawa** panny idącej za mąż (..),była rzeczą różną od posagu i oznaczała oporządzenie panny wychodzącej zamąż a mianowicie jej: ubranie, ozdoby i szczebrzuch czyli sprzęt domowy, zwłaszcza stołu i kuchni dotyczący." Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska*, Warszawa 1901, t. IV s. 102, 471. Patrz też przyp. 34.

znający" zastrzegł, aby dla odebranej już sumy i dla sum, które przyszły małżonek otrzymywać będzie, bezpieczeństwo ma swym majątku zapisał. Jak widzimy z powyższego, narzeczona nie otrzymuje w zasadzie pieniędzy, gotówka wydatkowana została tylko na wyprawę. Młodzi mogą liczyć jedynie na zwrot wierzytelności zabezpieczonej na dobrach Mańkowce. Taki sposób zabezpieczenia córki sugeruje, że kwota wydatkowana na wyprawę, pomijając koszty wesela, wyczerpywała faktyczne finansowe możliwości rodziny. Jest to posag widocznie mniejszy od tego, który otrzymała niegdyś jej matka Julia Dembowska, nawet jeśli i tamten nie został wypłacony w całości. Pozwala to wnioskować, że rodzinę Moczulskich już wówczas dotknął postępujący na przestrzeni XIX wieku proces ubożenia majątków szlacheckich, który silniejsze formy przybierze już po śmierci Adama Moczulskiego.

Również z treści i kolejności wpisów w księdze hipotecznej można wnioskować, że kolejne ujawnione w niej zobowiązania zaciągane były na przestrzeni lat na pokrycie wcześniejszych, wymagalnych już zobowiązań. Wskazują na to daty dokonania wykreśleń wpisów z księgi, których podstawą są oświadczenia wierzycieli o całkowitej lub częściowej spłacie długu. Nie można również wykluczyć, że, przynajmniej w części, pozyskane w powyższy sposób środki przeznaczane były na bieżącą konsumpcję. Zapisy w księdze wskazują, że sytuacja finansowa Moczulskich pogarsza się wyraźnie w latach 40. XIX wieku. Można wiązać to właśnie z usamodzielnianiem się dzieci i związanymi z tym wydatkami.

Zapisy w aktach metrykalnych dotyczące krewnych i powinowatych Adama Moczulskiego wskazują, że czynnie uczestniczy on w życiu bliskiej i dalszej rodziny. Można postawić tezę, że dwór w Przegalinach traktowany jest jako „rodzinne gniazdo", w którym koncentrują się wydarzenia ważne dla rodziny Moczulskich - zarówno Adama, jak i jego sióstr. Marianna Łaska, córka Tekli Moczulskiej, wychodzi za mąż w Komarówce Podlaskiej w roku 1811 i wymieniona jest jako zamieszkała w majątku Moczulskich[73]. W roku 1821 w Komarówce Adam Moczulski asystuje przy ślubie stryjecznej siostry Tekli[74], która ówcześnie rezyduje właśnie w majątku w Przegalinach. Tam też odbywają się wesela obu córek Adama i Julii Moczulskich, z których jedna jeszcze przez szereg lat po ślubie nadal zamieszkiwać będzie pod rodzicielskim dachem. Z pewnością nie odbywa się to bez rodzicielskiej wiedzy i akceptacji. Można zatem przypuszczać, że te ożywione kontakty mają źródło nie tylko w istniejących wówczas zwyczajach, ale również w indywidualnych cechach charakteru Adama Moczulskiego.

Adam Moczulski asystuje jako świadek rejestracji narodzin ciotecznego wnuka, Edmunda Chojeckiego[75]. W roku 1833 widzimy go wraz z synem Ludwikiem w Warszawie jako świadka na ślubie innej siostrzenicy, córki Bogumiły z Moczulskich Taszyckiej, z Ludwikiem Trębickim[76]. Należy sądzić, że utrzymuje kontakty z mieszkającymi w okolicy Puław Dembowskimi oraz Załuskimi z Wodyń, również

[73] APL, ASC Komarówka, sygn. 1, małżeństwa, akt nr 1/1811.

[74] Córki jego stryja Antoniego i Marianny z Benedyktowiczów, tamże, sygn. 10, małżeństwa, nr 12/1821.

[75] Tamże, sygn.11, urodzenia, akt nr 27/1822.

[76] APW, ASC św. Andrzeja Warszawa, sygn. 5, małżeństwa, akt nr 42/1833.

rodziną Julii – Ludwik Załuski jest jednym ze świadków aktu małżeństwa zawartego przez syna Adama, Feliksa, w roku 1835[77]. Mimo że analizowane dokumenty stanowią jedynie część aktów stanu cywilnego dotyczących rodziny Moczulskiego, innych bowiem nie udało się dotąd odnaleźć, można na ich podstawie wyprowadzić wniosek, że rozbudowane relacje rodzinne i towarzyskie były istotną częścią życia Adama. Kontakty te nie ograniczają się do najbliższej okolicy, co było cechą charakterystyczną uboższej szlachty. Zarówno małżeństwo samego Adama, jak i małżeństwa zawierane przez młodsze pokolenie Moczulskich wskazują, że kontakty rodzinne i towarzyskie utrzymywane były również z osobami zamieszkałymi w odległych rejonach. Spośród dzieci Adama Moczulskiego tylko syn Konstanty ożeni się (najprawdopodobniej) w najbliższej okolicy, z dziewczyną z rozgałęzionej rodziny Mańkowskich. Pozostali synowie zawrą małżeństwa w Warszawie i Uścimowie, a obie córki Adama Moczulskiego wyjdą za mąż za cudzoziemców[78].

Z kolei analiza wpisów we wspomnianej już księdze hipotecznej dóbr Przegaliny Wielkie lit. A wskazuje, że relacje z rodziną, oprócz przyczyn społecznych i emocjonalnych, miały również podłoże finansowe. Rodzina wspiera się nawzajem. Adam zabezpiecza na swoich dobrach kaucję w kwocie 6000 złp za szwagra Kajetana Stodolnickiego, należną ks. Czartoryskim jako właścicielom folwarku Biała, dzierżawionego przez Stodolnickiego. Ponownie w ten sam sposób w roku 1844 zabezpiecza za w/w kwotę 540 rubli sr. jako rękojmię, że Stodolnicki wywiąże się z kontraktu z Rządem Gubernialnym Podlaskim w miejscowości Dębowa Kłoda. Kaucja ta została wykreślona dopiero po wielu latach. Jak się wydaje, u podłoża tej relacji leżał niewypłacony do końca posag Józefy Moczulskiej, żony Stodolnickiego, co zapewne rodziło po stronie jej brata zobowiązania, które ten starał się wypełniać w opisany sposób. Po śmierci siostry Moczulski zabezpieczył wpisem w księdze wieczystej należną z tego tytułu sumę na rzecz siostrzeńca. Inne wpisy w księdze wskazują, że również sam Adam korzystał z pożyczek udzielanych przez krewnych i powinowatych. Gdy dorosłość osiągnęły jego dzieci, wspomagał je, w tym również udzielając zabezpieczenia zaciąganych przez nie zobowiązań na własnym majątku. Na dobrach Przegaliny zabezpieczył więc sumę 37 700 złp, wziętą przez jego syna Feliksa z funduszu nieletnich Długołęckich (żony Feliksa i jej braci) – była to prawdopodobnie kwota, która następnie w wyniku postępowania spadkowego przyznana została żonie Feliksa Sewerynie. Podobnych przypadków jest więcej.

Zapisy w aktach stanu cywilnego pozwalają ocenić, że Moczulski utrzymuje bliskie relacje z sąsiadami oraz osobami, z którymi styka się w ramach służby publicznej. Wśród świadków rejestracji narodzin jednego z synów Moczulskiego w roku 1810 występuje sędzia pokoju powiatu łukowskiego Franciszek Domaszewski, przy zgłoszeniu narodzin drugiego syna w roku 1812, oprócz krewnych, asystuje Karol Sosnowski, tytułowany dziedzicem wsi Burzec w powiecie łukowskim. W akcie małżeństwa Józefy Moczulskiej z roku 1812 jako świadkowie ze strony panny młodej wzmiankowani są Ignacy Jasiński (?), radca stanu Departamentu Sie-

[77] Tamże, sygn. 6, małżeństwa, akt nr 2/1835.

[78] Tamże, sygn. 6, małżeństwa, akt nr 2/1835; APL, ASC Komarówka, sygn. 31, małżeństwa, akt nr 6/1843; sygn. 32, akt nr 10/1844.

dleckiego i dziedzic dóbr Dołholiwki w gminie Wisznice, w powiecie włodawskim, oraz Baltazar Jasieński, ówcześnie podprefekt powiatu radzyńskiego, następca Adama Moczulskiego na tym stanowisku. W roku 1822 Adam Moczulski występuje jako świadek rejestracji narodzin kuzyna, Edmunda Chojeckiego, wspólnie z niejakim Wojciechem Frydrykiewiczem, tytułowanym konsyliarzem (?) w Radzyniu[79]. Niestety analizowane dokumenty nie pozwalają na bliższe poznanie relacji łączących Adama Moczulskiego z wymienionymi osobami, wskazują tylko na sam fakt znajomości. Obecność osób niespokrewnionych w charakterze świadków przy czynnościach urzędowych, związanych z wydarzeniami rodzinnymi, w okresie pomiędzy rokiem 1810 a 1822 pozwala na wnioskowanie, że relacje te pozostają w związku z aktywnością Adama Moczulskiego na polu publicznym, a zawiązane tam znajomości są kontynuowane i pogłębiane na gruncie prywatnym. Aktywność publiczna, jak nadmieniono powyżej, zamyka się mniej więcej we wspomnianym okresie. Można postawić tezę, że brak podobnych wzmianek w późniejszym czasie wskazuje, iż relacje z osobami trzecimi, poznanymi na gruncie „zawodowym", ulegają rozluźnieniu. Pośrednio potwierdza to, że publiczna aktywność Moczulskiego kończy się około roku 1820.

W zakresie relacji Adama Moczulskiego z osobami niespokrewnionymi stosunkowo najwięcej można powiedzieć o stosunkach z najbliższymi sąsiadami, rodziną Targońskich/Wysiekierskich, właścicielami majątku Przegaliny Wielkie lit. B. Są one ambiwalentne. Niewykluczone, że rodziny łączy pokrewieństwo. Żoną Leonarda Targońskiego, właściciela Przegalin Wielkich lit. B, jest Magdalena z Moczulskich, i imię to przewija się u kobiet z rodziny Adama Moczulskiego[80]. Powszechny w owym czasie zwyczaj nadawania dzieciom imion po krewnych pozwala wnioskować, że Magdalena mogła być siostrą lub ciotką Adama Moczulskiego. Obie rodziny współdziałają jako kolatorzy parafii unickiej w Przegalinach Wielkich. Muszą też istnieć pomiędzy nimi zwykłe relacje sąsiedzkie. Z drugiej strony pomiędzy Moczulskim a Cecylią Wysiekierską z domu Targońską wyniknie w latach 40. XIX wieku spór o obsadę stanowiska proboszcza tejże parafii, zakończony już pod rządami nowego właściciela Przegalin lit. A[81]. Moczulski prowadzi też z Wysiekierskimi spór cywilny o własność łąk na terenie wsi Przegaliny.

Analizowane źródła nie ujawniają, czym zajmuje się Adam Moczulski po sprzedaniu Przegalin synowi, do czego dochodzi pod koniec lat 40. Najprawdopodobniej wraz z żoną przenosi się do Warszawy, gdzie umiera 3 kwietnia 1849 r. Jego żona Julia przeżyje go o lat dziesięć, umiera również w Warszawie 12 stycznia 1859 r. Oboje pochowani zostają na Cmentarzu Powązkowskim, w grobie, którego nie sposób obecnie zidentyfikować[82].

[79] APL, ASC Komarówka, sygn. 11, urodzenia, nr 27/1822.

[80] A. Rogalski, *Notariat. Hipoteka. Drobna szlachta*, [w:] *Ziemia radzyńska 1815-1830*, red. T. Osiński, Radzyń Podlaski 2013, s. 117.

[81] D. Wereda, dz. cyt., s.12.

[82] APW, ASC św. Krzyża Warszawa, sygn. 31, zgony, akt nr 93/1859; tamże, sygn. 23, zgony, akt nr 445/1849.

Rekonstrukcja życiorysu Adama Moczulskiego, oparta o przytoczone źródła, prowadzi do kilku wniosków. W pierwszej kolejności dotyczą one samej opisywanej postaci. W świetle dokumentów Adam Moczulski – urzędnik, ziemianin, szlachcic, członek rodziny – jawi się jako reprezentatywny dla czasu i miejsca, w którym żyje. Mierzy się – z różnym skutkiem – z wyzwaniami, jakim poddawana była własność szlachecka w pierwszej połowie wieku XIX. Bez powodzenia, jak wielu mu współczesnych, walczy o utrzymanie statusu majątkowego rodziny, opartego na własności ziemskiej i przywilejach gwarantowanych przez przynależność do stanu szlacheckiego. Na bazie analizowanych dokumentów, związanych z jego osobą, obserwować można rozgałęzioną sieć powiązań personalnych i ekonomicznych, spajających rodzinę szlachecką tamtego okresu. Moczulski stanowi przykład urzędnika pochodzenia szlacheckiego, a jego obecność w strukturach sądownictwa po upadku Księstwa Warszawskiego potwierdza obserwację, że kariery w sądownictwie i administracji po roku 1815 stanowiły wielokrotnie kontynuację działalności zawodowej z okresu wcześniejszego. Analiza akt metrykalnych i notarialnych oraz ksiąg hipotecznych pozwala na poznanie opisywanej postaci z wielu stron, w zakresie znacznie szerszym niż czyniły to dotychczasowe badania. Potwierdza to wielokrotnie już formułowaną przez różnych badaczy tezę, że dokumenty te stanowią najbardziej wszechstronne źródło do poznania lokalnej społeczności badanego okresu. Jest jednak niewątpliwe, że w wielu obszarach nie dostarczają one wystarczających informacji i muszą być uzupełniane w inny sposób. W szczególności nie można w oparciu o nie uzyskać szczegółowych odpowiedzi na pytania o przebieg działalności publicznej. Nie ma pewności czy wzmiankowane w źródłach stanowiska i funkcje są aktualne na datę sporządzania dokumentu, czy grzecznościowo przytaczane w stosunku do osób, które od dawna już ich nie piastują, choć wiele przemawia za tezą o aktualności. Dane te są we wspomnianych źródłach w istocie szczątkowe. Pozwalają, co najwyżej, na zakreślenie pewnych ram czasowych działalności publicznej i zawodowej, bez pewności jednak, że zawierają one daty graniczne tej działalności. Akta metrykalne, notarialne i księgi hipoteczne okazują się też być całkowicie nieprzydatne jako źródło wiedzy o wykształceniu opisywanych osób, co do którego nie zawierają żadnych wzmianek.

Bibliografia cytowań:

Boniecki Adam, *Herbarz polski*, t. 4, Warszawa 1901.

Brzezińska-Marjanowska Wioletta, *Dionizy Mikler – twórca parków i ogrodów na Wołyniu i Podolu, [w:] Stan badań nad wielokulturowym dziedzictwem dawnej Rzeczypospolitej*, t. II, red. W. Walczak, K. Łopatecki, Biały-stok 2010, s. 374.

Chojnacki Andrzej, *Proces formowania Wojska Polskiego oraz lokalnych władz w maju i czerwcu 1809 r. w okolicach Siedlec i Białej. Komendanci Placu Departamentu Siedleckiego w latach 1809-1813*, https://www.academia.edu/16624948/Proces_formowania_Wojska_Polskiego_oraz_lokalnych_władz_w_maju_i_czerwcu_1809_r._w_okolicach_Siedlec_i_Białej._Komendanci_Placu_Departamentu_Siedleckiego_w_latach_1809_1813 (dostęp: 23.07.2018 r.).

Chojnacki Andrzej, *Cywilna i wojskowa elita władzy departamentu siedleckiego po upadku Napoleona I. Pobyt Aleksandra I, cara Rosji, w Węgrowie i Sokołowie*, s. 6, https://www.academia.edu/28861344/Cywilna_i_wojskowa_elita_władzy_departamentu_siedleckiego_po_upadku_Napoleona_I (dostęp: 20.07.2018 r.).
Cichoń Paweł, *Kwalifikacje zawodowe urzędników jako podstawa kształtowania się systemu biurokratycznego w Księstwie Warszawskim*, [w:] *Dzieje biurokracji na ziemiach polskich*, t. 1, 2008.
Czartoryski Adam Jerzy, *Pamiętniki i memoriały polityczne*, red. J. Skowronek, Warszawa 1986.
Gloger Zygmunt, *Encyklopedia staropolska*, Warszawa 1901, t. IV.
Kołodziejczyk Tadeusz, Pomianowska Małgorzata, *Konstytucje w Polsce 1791-1990. Wybór i opracowanie*, Warszawa 1990.
Kowalik Joanna, *Ziemianie*, [w:] *Ziemia Radzyńska 1815-1839*, red. T. Osiński, Radzyń 2013.
Niesiecki Kasper, *Herbarz Polski*, wyd. J. N. Bobrowicz, Lipsk 1839-1845, t. 9.
Osiński Tomasz, *Administracja rządowa*, [w:] *Ziemia Radzyńska 1815-1830*, red. T. Osiński, Radzyń 2013.
Iwanowicz Pawliszczew Nikołaj, *Herbarz rodzin szlacheckich najwyżej zatwierdzony*, Warszawa 1853, t. I.
Rogalski Artur, *Radzyń i powiat radzyński w okresie Księstwa Warszawskiego 1809-1812. Próba nakreślenia problemu badawczego*, „Radzyński Rocznik Humanistyczny", t. 6, 2008.
Rogalski Artur, *Notariat. Hipoteka. Drobna szlachta*, [w:] *Ziemia radzyńska 1815-1830*, red. T. Osiński, Radzyń Podlaski 2013.
Rola-Stężycki Andrzej Zygmunt, *Opowieści grójeckie*, Włocławek 2002.
Słownik geograficzny Królestwa Polskiego, Warszawa 1885, t. VI.
Smyk Grzegorz, *Francuskie prawo i instytucje ustrojowe w Księstwie Warszawskim*, „Annales Universitatis Maria Curie-Skłodowska", Lublin, vol. LXII sectio F 2007.
Sulikowski Anzelm, *Krótki rys i zasady Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Królestwie Polskim*, Warszawa 1865.
Uruski Seweryn, *Rodzina, czyli herbarz szlachty polskiej*, Warszawa 1904, t. XV.
Welik Grzegorz, *Spis majątków ziemskich okolic Radzynia i ich właścicieli w połowie XIX wieku*, „Radzyński Rocznik Humanistyczny", t 1, 2001.
Wereda Dorota, *Z dziejów parafii unickiej w Przegalinach*, „Radzyński Rocznik Humanistyczny", t. 2, 2002.

RADZYŃSKI ROCZNIK HUMANISTYCZNY, tom 17 (2019)
Data nadesłania: 16.01.2019
Publikacja cyfrowa: 12.07.2019

Dominika Leszczyńska
Stacja Muzeum w Warszawie
dominika.leszczynska@stacjamuzeum.pl

Stanisław Wroński – artysta, powstaniec, sybirak[1]

Stanisław Wroński – artist, freedom fighter, political exile

ABSTRACT

On the parish graveyard in Radzyń Podlaski, there is a 19th century tombstone of Stanisław Wroński (1840-1898), a painter relatively unknown in Poland nowadays. Most likely, it is the only tombstone in Radzyń – maybe even in the only one in the region – from the Warsaw-based masonry workshop of Andrzej and Leonard Pruszyński. Stanisław Wroński was born in the Lubelskie region, and in 1857 began studies at the School (later Academy) of Fine Arts. He was a talented and promising landscapist, who particularly appreciated works by Jan Matejko, Henryk Siemiradzki and Swiss landscape masters. Before the January Uprising, he was active in patriotic circles, and in 1863 he joined Polish fighters in the Lubelskie region. He was arrested in early March 1863 in Rossosz, when transporting dispatches from the commander of the Radzyń area. After a few months of investigation, he was stripped of the nobleman's privileges and sentenced to 10 years of hard labour in Siberian strongholds. Initially, he was sent to Piotrovsk, Sivakova, Darasun upon Tur, then to Irkutsk. Wroński accompanied Benedykt Dybowski, another Polish exile and eminent explorer of Siberia in his expeditions to Lake Baikal. For example, he drew pictures of various specimens Dybowski found and described in his works. Incessantly, he continued to create and send his paintings to Warsaw, Petersburg, Stockholm. Some of his works remained in Siberia (e.g. in Irkutsk) and only a few arrived to Poland. Nowadays, they are very rare in Polish art market. Having returned to Poland, Stanisław Wroński alternated between Lubelskie area (Podlasie?) and Warsaw, and in 1892 eventually settled in the capital, in Krucza 25, where he had his studio. Despite health problems and difficult material situation, he continued to create, exhibit, and travel. He died suddenly, on 5 January 1898 in Zbulitów near Radzyń, probably in his brother's house.

Keywords: art, stonemasonry, Andrzej and Leonard Pruszyński, painter, January Uprising, Podlasie region, Rossosz, Siberia, Benedykt Dybowski, Irkutsk, Zbulitów, Radzyń Podlaski

[1] Autorka dziękuje Panu prof. dr. hab. Eugeniuszowi Niebelskiemu za uwagi do niniejszego artykułu.

STRESZCZENIE

Na cmentarzu parafialnym w Radzyniu Podlaskim zachował się XIX-wieczny pomnik nagrobny mało dziś w Polsce znanego artysty malarza – Stanisława Wrońskiego (1840-1898). Prawdopodobnie mamy do czynienia z jedyną realizacją warszawskiego warsztatu kamieniarskiego Andrzeja/Leonarda Pruszyńskich w Radzyniu, a może i w regionie. Stanisław Wroński urodził się na Lubelszczyźnie, od 1857 r. studiował w Szkole Sztuk Pięknych (późniejszej Akademii). Był zdolnym, obiecującym malarzem pejzażystą, cenił zwłaszcza twórczość Jana Matejki, Henryka Siemiradzkiego oraz szwajcarskich mistrzów pejzażu. W okresie przedpowstaniowym zaangażował się w działalność patriotyczną, a w 1863 r. dołączył do oddziałów w Lubelskiem. Aresztowany został w pierwszych dniach marca 1863 r. w Rossoszy, gdy jako kurier przewoził depesze naczelnika powiatu radzyńskiego. Po kilkumiesięcznym śledztwie pozbawiono go praw stanu i skazano na 10 lat ciężkich robót w twierdzach syberyjskich. Początkowo przebywał w Piotrowsku, Siwakowej, Darasuniu nad Turą, a następnie w Irkucku. Wroński był towarzyszem około bajkalskich ekspedycji innego zesłańca, wybitnego badacza Syberii – Benedykta Dybowskiego. Wykonywał m.in. rysunki z natury do jego prac naukowych. Wytrwale tworzył i wysyłał swoje obrazy do Warszawy, Petersburga, Sztokholmu. Niektóre pozostały na Syberii (np. w Irkucku), tylko nieliczne trafiły do kraju. Na rodzimym rynku sztuki są dzisiaj wielką rzadkością.

Słowa kluczowe: sztuka, nagrobek, warsztat, Andrzej i Leonard Pruszyński, artysta, malarz, powstanie styczniowe, Podlasie, Rossosz, Sybir, Benedykt Dybowski, Irkuck, Zbulitów, Radzyń Podlaski

Życie i twórczość Stanisława Wrońskiego – XIX-wiecznego artysty malarza, powstańca 1863 r. i sybiraka – doczekały się już kilku mniej lub bardziej ogólnych omówień naukowych (głównie w Rosji), wciąż jednak brakuje pełnego studium na jego temat[2]. W Polsce Wroński jest stosunkowo mało znany, a podstawowym źródłem pozostają pisma Benedykta Dybowskiego *O Syberji i Kamczatce*. Dopiero ostatnie lata przynoszą wzrost zainteresowania tą postacią[3].

W niniejszym szkicu chciałabym zwrócić uwagę na klasycyzujący pomnik nagrobny Stanisława Wrońskiego, zachowany w najstarszej części cmentarza parafialnego w Radzyniu Podlaskim, dotąd nieznany badaczom. Zwróciłam nań uwagę ok. 2006 r. za sprawą mojego ojca, Marka Leszczyńskiego. Od tamtego czasu parokrotnie sygnalizowałam istnienie zagadkowego nagrobka[4].

[2] Na ten fakt zwracają uwagę np. badacze z Irkucka: L. Sznytko, B. Szostakowicz, H. Zubrij, *Spuścizna twórcza polskich artystów w zbiorach Irkuckiego Obwodowego Muzeum Sztuki oraz w innych muzealnych i prywatnych zbiorach Irkucka*, [w:] *Polacy w nauce, gospodarce i administracji na Syberii w XIX i na początku XX wieku*, pod red. A. Kuczyńskiego, Wrocław 2007, ss. 581-609.

[3] B. Dybowski, *O Syberji i Kamczatce*, Lwów 1899, s. 56-84. Nazwisko Stanisława „Stana" Wrońskiego przewija się też w innych wspomnieniach Dybowskiego. Co do podstawowych leksykonów: *Słownik artystów polskich i obcych w Polsce działających*, wyd. Instytut Sztuki PAN, nie obejmuje jeszcze litery „W" (t. X, Sa-Się, 2016). Podobnie *Polski Słownik Biograficzny* – najnowszy zeszyt 213 (T. 52/2) uwzględnia hasła do litery „Tar". Nazwisko Wrońskiego nie zostało też ujęte w leksykonie Thieme-Becker'a. W niniejszym opracowaniu najczęściej będę odwoływała się do ustaleń G. Brzęka [1999] i E. Niebelskiego [2017], którzy korzystali głównie z literatury rosyjskojęzycznej.

[4] Por.: D. Leszczyńska, *Stanisław Wroński. Nieznane karty z dziejów radzyńskiej nekropolii*, „Grot", nr

Twórczość tego mało znanego artysty malarza i jego pomnik - wywodzący się z warsztatu kamieniarskiego Andrzeja Pruszyńskiego, jednego z najwybitniejszych rzeźbiarzy warszawskich drugiej połowy XIX stulecia, były dla mnie impulsem do podjęcia tematu.

Postać Stanisława Wrońskiego, towarzysza okołobajkalskich ekspedycji wybitnego badacza Syberii (również zesłańca) - Benedykta Dybowskiego, została przezeń szczegółowo opisana we wspomnianym tomie *O Syberji i Kamczatce*. Oprócz szeregu cennych informacji z życia Wrońskiego, we wspomnieniu pośmiertnym znalazła się też fotografia artysty, wykonana w Irkucku w 1875 r.[5] Inne (podobne) zdjęcie przechowywane jest obecnie w zasobach Muzeum Warszawy [fot. 1][6].

Benedykt Dybowski zaraz na wstępie określa Wrońskiego mianem „malarza" podkreślając, że za jego czasów na Syberii przebywało kilku zesłańców o tym nazwisku, w tym zdaje się dwóch Stanisławów[7]. Nasz Wroński znany był powszechnie jako „malarz" - często nie pamiętano jego właściwego nazwiska, ale wszyscy znali „malarza".

Stanisław Wroński przyszedł na świat w 1840 r. w Lubelskiem[8]. Pierwsze lata życia spędził na (bliżej nieokreślonej) wsi, wychowując się pod czujnym okiem rodziców. Jeśli spojrzeć na jego późniejsze losy, można wysnuć wniosek, że pochodził z rodziny dobrze sytuowanej. Niestety, dość wcześnie został sierotą, „bo zanim ukończył wychowanie szkolne". Kształcił się w Lublinie, gdzie ukończył cztery klasy Szkoły Powiatowej, a następnie w Warszawie, którą szczerze ukochał i w okresie syberyjskiej tułaczki bez przerwy wspominał. „»Nie jestem kosmopolitą - powiadał - dla mnie i w niebie musi być Polska, musi być Warszawa«". Wstąpił tam do Szkoły Sztuk Pięknych (późniejszej Akademii)[9], aby kształcić się na malarza pejzażystę. Eugeniusz Niebelski podaje, że od razu zajął się studiowaniem pejzaży i już w roku następnym zdobył wyróżnienie, najprawdopodobniej za jakąś realizację artystyczną. W 1862 r. Towarzystwo Zachęta kupiło od Wrońskiego dwie prace: „Krajobraz z wiatrakiem" i „Krajobraz z Lubelskiego". Był więc studentem ponadprzeciętnym[10].

1/2007, s. 16; D. Leszczyńska, *Miejsca pamięci w powiecie radzyńskim*, Radzyń Podlaski 2011, wyd. Powiat Radzyński, s. 58-59.

[5] B. Dybowski, dz. cyt., il. s. 58. O ile nie zaznaczono inaczej, na kolejnych stronach będę odwoływała się do powyższego opracowania.

[6] Fot. dzięki uprzejmości Pani Blanki Melanii Ciężkiej z Muzeum Warszawy, sygn. AF 18599.

[7] Radziecka historiografia omyłkowo utożsamiła Stanisława z innym zesłańcem, Edwardem Wrońskim. Fakt ten omówiony został w: L. Sznytko, B. Szostakowicz, H. Zubrij, dz. cyt., s. 594.

[8] http://irkipedia.ru/content/vronskiy_stanislav_evgenevich (dostęp: 30 III 2019), artykuł wykorzystujący hasło ze słownika: *Иконописцы мастера и художники Иркутска (XVII век - 1917 год). Биобиблиографический словарь*, Иркутск 2000. E. Niebelski przypuszcza, że Wroński mógł urodzić się w Lublinie. Por.: E. Niebelski, *Malarze Syberii i Sybiru, zesłańcy 1863 roku – Stanisław Wroński i Maksymilian Oborski* [w:] *Rok 1863 w kilku odsłonach*, pod red. E. Niebelskiego, Lublin 2017, Wydawnictwo KUL, s. 281-312. Z kolei G. Brzęk miejsce urodzenia S. Wrońskiego umiejscawia na Polesiu. Por.: G. Brzęk, *Udział Polaków w badaniach przyrody Syberii, a zwłaszcza Bajkału*, „Analecta", R. VIII, z. 1(15), 1999, s. 173.

[9] Państwową Szkołę Sztuk Pięknych, z oddziałami malarstwa, rzeźby i architektury, otwarto w 1844 r. w ramach Gimnazjum Realnego. „W 1852 r. wyodrębniona została jako samodzielna uczelnia, powiązana w pewnej mierze z Akademią Sztuk Pięknych w Petersburgu. [...] Nauka rzeźby, tak jak i malarstwa, obejmowała 4 kursy roczne. Na piątym roku wykonywano prace na patent". Por.: M. I. Kwiatkowska, *Rzeźbiarze warszawscy XIX wieku*, Warszawa 1995, Wydawnictwo Naukowe PWN, s. 66.

[10] E. Niebelski, dz. cyt., s. 283-284.



Fot. 1. Stanisław Wroński, Irkuck, prawdopodobnie 1875 r. Fot. ze zbiorów Muzeum Warszawy, sygn. AF 18599.

Jeszcze jako uczeń Szkoły Sztuk Pięknych brał czynny udział w rozmaitych demonstracjach, a kiedy wybuchło powstanie, wraz z kolegami opuścił Warszawę, by dołączyć do walczących oddziałów. Choć mu to odradzano z uwagi na warunki fizyczne (krótkowzroczność, wątłe zdrowie) - wyjechał w Lubelskie i zaciągnął się do piechoty, skąd rychło przeszedł do kawalerii. „Wyekwipował się kosztem własnym, wybrał i kupił klacz bojową »ognistą, inteligentną i niezmiernie odważną«, odbył ćwiczenia kawaleryjskie pod kierownictwem instruktora wojskowego i przeszedł na linję bojową". Nie wiemy, do jakiej partii się przyłączył i pod czyim dowództwem walczył. Życie szybko i boleśnie dowiodło, że wada wzroku dyskwalifikuje go na polu walki. Pierwsza i zarazem ostatnia akcja zbrojna, w jakiej wziął udział, dobitnie o tym świadczyła. Z żalem przekazał więc klacz i rynsztunek na rzecz oddziału, a sam dołączył „do kurjerów wojskowych". Od tej chwili woził pocztę powstańczą.

Wrońskiego pojmano w pierwszych dniach marca 1863 r. w Rossoszu, gdy wiózł depesze naczelnika powiatu radzyńskiego, nawołujące do wstąpienia w szeregi powstańcze. Były zaszyte w kapeluszu i wobec zagrożenia Wroński nie zdołał ich zniszczyć. Śledztwa ani więzienia nigdy nie wspominał, pytany odpowiadał lakonicznie: „»nikogo nie wydałem, nie mam nikogo na sumieniu«". W sierpniu tego

samego roku zapadł wyrok skazujący – pozbawienie praw stanu i ciężkie roboty w twierdzach syberyjskich przez lat 10[11].

Dybowski wyjaśnia, że nasz powstaniec „do zakładu karnego w kraju Zabajkalskim, do »hut piotrowskich«" dostał się dyliżansem pocztowym z Warszawy przez Tobolsk, pod eskortą żandarmów. Ostatnie pieniądze poszły na opłacenie drugiego etapu drogi: z Tobolska do Piotrowska. Tamtejsze kazamaty cieszyły się ponurą sławą: kilkadziesiąt lat wcześniej więziono w nich rosyjskich dekabrystów.

Wroński źle znosił podróż: bez przerwy gorączkował, a ponadto dokuczał mu reumatyzm, którego nabawił się w więzieniach i który będzie mu towarzyszył do końca życia. Na nogi stanął m.in. dzięki pomocy Franciszka Woźniackiego – wybitnego lubelskiego chirurga, słynnego potem w Irkucku.

Wkrótce z zapałem zabrał się do pracy: mając do dyspozycji jedynie ołówki i farby wodne, stworzył kilka serii pejzażowych. Benedykt Dybowski odnotował, że pierwsze akwarele przedstawiające cztery pory roku Wroński wysłał na wystawę do Warszawy. Przypuszczalnie miał na myśli najstarszą stołeczną galerię Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych, która zajmowała się wystawianiem i kolekcjonowaniem dzieł polskich twórców, w sposób szczególny wspierając młodzież opuszczającą mury Szkoły Sztuk Pięknych.

Stanisław Wroński w mowie i twórczości posługiwał się „pędzlem Matejki". Zresztą, malarza tego szczerze uwielbiał. Cenił ponadto szwajcarskich pejzażystów, zachwycał się widokami natury w obrazach Henryka Siemiradzkiego. Jeszcze w czasach warszawskich uczył malarstwa i rysunku późniejszego sybiraka i współpracownika Dybowskiego – Alfonsa Ksawerego Parvexa, podobnie jak on sam, krótkowidza[12].

Obrazy Wrońskiego były „zwykle dobrze pomyślane, przestudjowane należycie i wykończone starannie". Artysta stronił od krajobrazów stepowych, bezkresnych, nie uwieczniał więc Bajkału. Z lubością malował natomiast obrazy sielskie: cieniste doliny z ruczajami, górskimi potokami czy niewielkimi jeziorkami, dzikie „umajone roślinnością drzewną" skały, itd. Umiejętnie oddawał głębię perspektywy powietrznej, którą hr. Edward Czapski (współwięzień w Piotrowsku i Siwakowej) nazywał „nieocenioną" [fot. 2].

Wroński osiągnął wielką biegłość w dziedzinie rysunku. Z wirtuozerią uwieczniał „cedry syberyjskie, modrzewie, pichty i inne drzewa kraju Daurskiego". Wiele jego prac trafiło później do Petersburga, inne do Sztokholmu do znanego domu aukcyjnego byłego powstańca Henryka Bukowskiego. Niektóre pozostały w Irkucku (prezentowane są obecnie w Irkuckim Obwodowym Muzeum Sztuki). Według nie do końca potwierdzonych informacji, jakieś dzieła Wrońskiego znajdują się też w muzeach Krasnojarska, Nerczyńska i w Czechach. Nieliczne zachowały się podobno w Polsce[13]. Na rodzimym rynku sztuki są dzisiaj wielką rzadkością[14].

[11] Tamże.
[12] G. Brzęk, dz. cyt., s. 170-171.
[13] Por.: L. Sznytko, B. Szostakowicz, H. Zubrij, dz. cyt., s. 596.
[14] http://www.artinfo.pl/artysta/stanislaw-wronski (dostęp: 14 II 2018 r.).



Fot. 2. Obraz „Tunka", Irkuck, 1876, Irkuckie Obwodowe Muzeum Sztuki im. Sukaczewa. Fot. S. Murzin (repr. za: E. Niebelski, *Malarze Syberii i Sybiru...*, s. 292).

Na skutek rozporządzenia władz w Irkucku, więźniowie internowani w Piotrowsku zostali przewiezieni do Siwakowej. Później część z nich, w tym Stanisław Wroński, trafiła do Darasunia nad Turą (dopływ Ingody), co wyjednał mu Benedykt Dybowski. Tam trafiła się naszemu malarzowi okazja dobrego zarobku. W nieodległej Czycie czyniono przygotowania do przyjęcia na cześć mającego tamtędy przejeżdżać generał-gubernatora Michaiła Korsakowa (1868). Na tę okoliczność Wroński wykonał „szereg malowideł dekoracyjnych, ściennych, freskowych, kurtynowych, a także parę obrazów olejnych, odtwarzając na nich przeważnie widoki okolic zabajkalskich, które się wielce podobały publiczności Czytyńskiej i nawet bardziej od niej wymagającym znawcom pochodzenia europejskiego". Po raz pierwszy zarobił tyle, że mógł zamówić w Warszawie farby olejne, płótno oraz inne akcesoria malarskie.

Ostatecznie Wroński trafił do Irkucka (1870). Tam przyszły nań trudne czasy. Mieszkańcy stolicy Syberii Wschodniej, z małymi wyjątkami, nie gustowali w pejzażach i dla prac artysty nie było zbytu. Majętni sybiracy czy Rosjanie zdobili swoje salony kapiącymi od złota i srebra ikonami świętych albo portretami panujących i ich rodzin. Wielce rozczarowało Wrońskiego zlecenie odnowienia dużego obrazu ze sceną „Ukrzyżowania". Burza, jaka się wokół tej pracy rozpętała, sprawiła, że

„odtąd zarzekł się malować świętych dla mieszczan syberyjskich". Z drugiej strony dość często i bezinteresownie odnawiał sczerniałe obrazy w ołtarzykach domowych bogobojnych mieszkańców okolicznych wsi.

Aby żyć, imał się różnych zajęć. Stworzył dekoracje dla teatru miejskiego (w tym główną kurtynę przedstawiającą wspaniały widok na Amurze, w miejscu określanym mianem „Wrót Chinganu"), przemalował „Portret Dzierżawina" w pałacowej galerii generał-gubernatora Syberii Wschodniej, udzielał lekcji dzieciom zamożnych mieszczan, nauczał rysunku w irkuckiej szkole technicznej (1880-1885)[15]. Swoje pejzaże, w szczególności olejne, słał do Europy i czekał niekiedy całymi latami, zanim udawało się je spieniężyć, w czym nie ustawali pozostali w kraju przyjaciele: Stanisław Kietliński i Henryk Nowakowski. Reprodukcje jego prac były publikowane na łamach warszawskiego czasopisma „Niwa" i w wydawnictwie „Malarska Rosja". Wroński dużo wystawiał również w Irkucku[16].

W stolicy Syberii Wschodniej artysta wykonał obraz w ołtarzu głównym kościoła rzymskokatolickiego pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny[17], biorąc „za model patrjarchalną postać Gerwazego Gzowskiego", dwukrotnego polskiego zesłańca. Wroński zetknął się z nim zapewne w Irkucku. Choć nie był to portret w ścisłym tego słowa znaczeniu, malarzowi udało się oddać „energię woli przy łagodności oblicza" niezłomnego patrioty.

Choć nie szczędzono Wrońskiemu pochwał, nieustannie cierpiał niedostatek. Wiadomo, że do 1869 r. wspierał go m.in. współtowarzysz niedoli, Konstanty Siciński - zdolny rzeźbiarz amator i malarz miniatur[18]. W Irkucku pomocy materialnej udzielał z kolei Henryk Wohl. Powodziło mu się nieźle, więc w swoim mieszkaniu jeden pokój przeznaczył na lokum dla kolegów-zesłańców. Z jego gościnności korzystał i Wroński, który ponadto jadł obiady na koszt Wohla u jednego z polskich restauratorów[19].

Dla podreperowania sił nadwątlonych pracą Stanisław Wroński nieraz opuszczał Irkuck i wyjeżdżał na letni wypoczynek do Kułtuka nad Bajkałem (miejscowości związanej z powstaniem zabajkalskim 1866 r.). Właśnie tam, dzięki wsparciu Syberyjskiego Oddziału Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego, osiedlił się Benedykt Dybowski. W styczniu 1868(9) r. wraz z Wiktorem Godlewskim rozpoczął on kilkuletnie badania fauny „świętego morza" Buriatów. W Kułtuku Wroński rysował z natury ryby i skorupiaki oraz wyprawiał się z towarzyszami na piesze wycieczki w Góry Bajkalskie. W wolnych chwilach uczył dzieci buriackie śpiewów i tańców polskich. Zajmował się też studiami na potrzeby swych pejzaży.

W literaturze przedmiotu można odnaleźć kilka innych wzmianek nt. Wrońskiego. Taką na przykład, że wyjechał z przyjaciółmi na konną wyprawę w góry Chamar Daban i w dolinę rzeki Bystra, skąd badacze przywieźli cenne okazy pta-

[15] Por.: L. Sznytko, B. Szostakowicz, H. Zubrij, dz. cyt., s. 593-594; E. Niebelski, dz. cyt., s. 287-288.
[16] Por.: L. Sznytko, B. Szostakowicz, H. Zubrij, dz. cyt., s. 594.
[17] Chodzi prawdopodobnie o ołtarz zrealizowany w 1868 r. i doszczętnie zniszczony podczas wielkiego pożaru miasta w 1879 r. Por.: http://www.lib23.irk.ru/kostel.htm (dostęp: 8 II 2019 r.).
[18] E. Niebelski, dz. cyt., s. 286.
[19] G. Brzęk, dz. cyt., s. 175.

ków i ssaków. Natomiast w 1871 r. dołączył do ekspedycji dorpackiego astronoma Neumanna w Góry Sajańskie w Mongolii, której celem były pomiary wysokości najwyższych szczytów. Jak wspomniałam, służył nauce talentem plastycznym: wraz z innym malarzem Feliksem Zienkowiczem wykonywał rysunki do prac Dybowskiego oraz mapy na potrzeby Jana Czerskiego. Kiedy w Irkucku od uderzenia pioruna wybuchł wielki pożar, spłonął m.in. budynek Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego, a wraz z nim zgromadzone tam rękopisy prac polskich badaczy pracujących nad Bajkałem[20].

Nieoceniony Benedykt Dybowski kreśli szczegóły fizjonomii Wrońskiego: niskiego wzrostu, typ urody południowoeuropejski, łączący się „harmonijnie z cechami typu miejscowego w całość wielce sympatyczną", krótkowidz, ale okularów nie mógł nosić. Bardzo dbał o wygląd i ubierał się elegancko, nawet w sytuacjach ekstremalnych trzymał fason. Gdy przebywał w zakładzie karnym w Siwakowej, ze względu na profesję nakazano mu, podobnie jak innym artystom-malarzom (np. Leonowi Kossakowi, bratu Juliusza, który trafił na zsyłkę po bitwie pod Kockiem w grudniu 1863 r.), smarować dziegciem świeżo zbudowane statki rzeczne. Wroński szedł „na te roboty wprawdzie z »maźnicą« i »kwaczem«, ale ubrany z całą elegancją artysty, mając zgrabny melonik na głowie i rękawiczki warszawskie na rękach".

Uchodził za człowieka towarzyskiego, z dużym poczuciem humoru - był lubiany zarówno w kręgach polskich jak i rosyjskich, zwłaszcza przez płeć piękną. Przejawiał „niczem nie pohamowany popęd do tańca": tracił wówczas poczucie czasu, zmęczenia, głodu czy bólu. Języka rosyjskiego nie mógł się nauczyć, dlatego w towarzystwie Rosjan mówił właściwie po polsku, próbując jedynie - zwykle bez sukcesów - dostrajać akcent do śpiewności mowy rosyjskiej. Lękliwy wobec sił natury. Przeciwnik nałogów - „tytoniu, fajki i cygara", a zwłaszcza pijaństwa, które zapamiętale zwalczał wśród mieszkańców Syberii. Dybowski nazwał go „szczerym i wymownym apostołem trzeźwości".

Gdy wielu „paliticzeskich zsylnych", przyjaciół Wrońskiego, w wyniku amnestii opuściło Syberię i przeniosło się do europejskiej części Rosji, skąd bliżej było do ojczyzny, on sam „cały jeszcze szereg lat przemęczył się w Irkucku". Oszczędzał zbierając grosz do grosza, odmawiał sobie wszelkich przyjemności, i jak napisał Dybowski, do kraju wracał schorowany, z mocno nadwyrężonym wzrokiem. Wiemy, że droga powrotna wiodła m.in. przez Tomsk oraz Petersburg, gdzie w drugiej połowie lat osiemdziesiątych XIX w. brał udział w wystawach akademickich (1887, 1888, 1889). Z nekrologu, jaki po śmierci artysty ukazał się w krakowskim „Czasie" wiadomo, że na jednej z nich odebrał za pejzaże „wielki medal srebrny"[21].

[20] G. Brzęk, dz. cyt., s. 135nn, 151, 159, 165, 172. O udziale S. Wrońskiego w ekspedycjach naukowych wspominają też: W. A. Djakow, *Udział Polaków w badaniach i zagospodarowaniu Syberii w XIX w.*, „Przegląd Historyczny", t. LXV, z. 4, Warszawa 1974, s. 634; A. Kuczyński, *Syberia. 400 lat polskiej diaspory. Zesłanie, martyrologia i sukces cywilizacyjny Polaków. Rys historyczny. Antologia*, Krzeszowice 2007, s. 492.

[21] Por.: L. Sznytko, B. Szostakowicz, H. Zubrij, tamże; *Nekrologia*, „Czas", 19 I 1898, R. LI, nr 14, s. 3; E. Niebelski, dz. cyt., s. 288-289.

W kolejnych latach przyszło mu na nowo zmagać się z przeciwnościami, „szczęścia nie zaznał i w kraju" - pisze Benedykt Dybowski. Wroński bywał to na Lubelszczyźnie (Podlasiu?), to w Warszawie, zanim w 1892 r. na dobre osiadł w stolicy. Zamieszkał przy ul. Kruczej 25, gdzie miał własną pracownię artystyczną. Tworzył, wystawiał, podróżował[22].

Odszedł nagle 5 stycznia 1898 r., „wyjechawszy na wieś". Śmierć zastała go w Zbulitowie pod Radzyniem. Nie wiemy, u kogo wówczas zamieszkiwał - Eugeniusz Niebelski podaje, że u brata[23]. Akta stanu cywilnego parafii radzyńskiej nie są kompletne (brakuje interesującej nas strony), ale zachowany wykaz uwzględnia nazwisko Wrońskiego[24]. Przeczy to informacji zamieszczonej w przywoływanym nekrologu, jakoby Stanisław Wroński zmarł w Warszawie[25].

Wieś Zbulitów Wielki przynależała wówczas do radzyńskiej parafii Świętej Trójcy. Proboszczem i jednocześnie dziekanem dekanatu był ks. Tadeusz Osiński - znany społecznik i patriota, organizator tajnego nauczania wśród unitów, założyciel m.in. Polskiej Macierzy Szkolnej, Okręgowego Stowarzyszenia Spożywców, banku spółdzielczego czy przytułku dla ubogich[26].

Przyjrzyjmy się teraz pomnikowi nagrobnemu, który zachował się na radzyńskim cmentarzu parafialnym: wykonany z piaskowca o ciepłym żółtawym odcieniu, w postaci steli nagrobnej [fot. 3] pierwotnie zwieńczonej krzyżem [fot. 4, 9]. Na ścianie przedniej inskrypcja: „Ś. P. / STANISŁAW / WROŃSKI / ART. MALARZ / ZM. D. 5 STYCZNIA 1898 / CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI./. Powyżej inskrypcji reliefowo potraktowany wieniec laurowy, a na ścianach bocznych - płaskorzeźbione urny na prochy lub łzawnice pogrzebowe [fot. 5]. W dolnej części nagrobka sygnatura warsztatu kamieniarskiego: „A. PRUSZYŃSKI / WARSZAWA./" [fot. 6]. W narożnikach ziemnej mogiły wieloboczne słupy różnego rodzaju (trudno dziś ustalić, czy są elementami omawianego czy innych, nie istniejących grobów, wypartych przez późniejsze pochówki) [fot. 7-8]. Na fotografii z 1979 r. słupki nie są widoczne, natomiast można zobaczyć ułamany krzyż z miejscem po metalowym(?) medalionie (prawdopodobnie z głową Chrystusa) [fot. 9]. Zachowane mocowania lub ślady po metalowych trzpieniach dowodzą, że słupki prawdopodobnie były połączone ogniwami łańcucha (tu: symbol kajdan niewoli) [fot. 3, 7-8].

[22] E. Niebelski, dz. cyt., s. 289.

[23] E. Niebelski, dz. cyt., s. 290.

[24] Archiwum Państwowe w Lublinie Oddział w Radzyniu Podlaskim, Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Radzyniu, sygn.125.

[25] *Nekrologia*, dz. cyt. Ten sam błąd powtórzono w biogramie S. Wrońskiego na: http://irkipedia.ru/content/vronskiy_stanislav_evgenevich

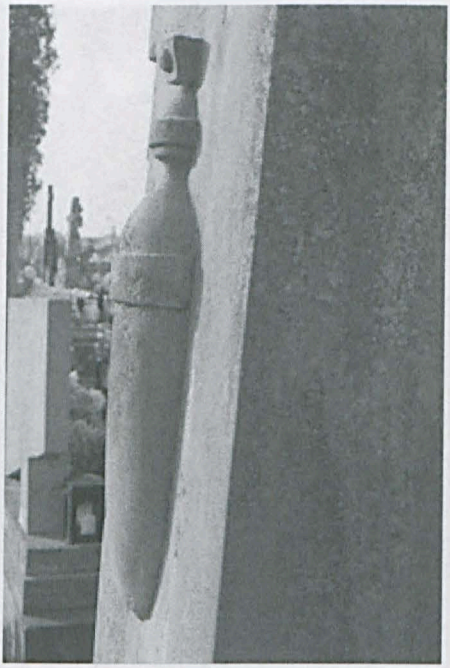
[26] T. Semeniuk, *Kalendarium dziejów Parafii Św. Trójcy w Radzyniu Podlaskim oraz Dekanatu Radzyńskiego*, Radzyń Podlaski 2006, s. 70, 79, 84.



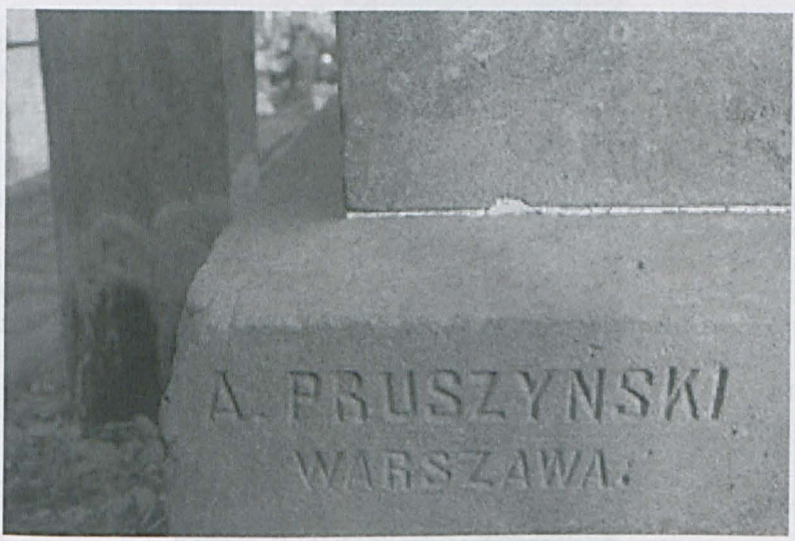
Fot. 3-8. Nagrobek Stanisława Wrońskiego na cmentarzu parafialnym w Radzyniu Podlaskim, widok ogólny i detale. Fot. autorki, 2018 r.



Fot. 4.



Fot. 5.



Fot. 6.



Fot. 7.



Fot. 8.



Fot. 9. Nagrobek Stanisława Wrońskiego na cmentarzu parafialnym w Radzyniu Podlaskim. Fot. Marek Steć (Arch. cz. I nr 91), 5 XII 1979 r.

Rzeźbiarz Andrzej Pruszyński (1836-1895)[27] [fot. 10], którego nazwisko figuruje na pomniku, to syn powstańca listopadowego i utalentowany uczeń Jakuba Tatarkiewicza. Był około cztery lata starszy od Stanisława Wrońskiego. Naukę na tej samej uczelni artystycznej rozpoczął w 1855 r. jako wolny słuchacz. Ukończył ją z wynikiem celującym w 1864 r., a następnie wyjechał na stypendium do Włoch (Akademia św. Łukasza, 1865-1867). Tak długi okres edukacji wynika prawdopodobnie z faktu, iż Pruszyński – wcześnie osierocony – pracował jednocześnie zawodowo[28]. Obaj panowie zapewne się znali, może nawet przyjaźnili. Przypomnijmy, Wroński rozpoczął edukację w SSP dwa lata później niż Pruszyński i kiedy rozpoczęły się w Warszawie manifestacje religijno-patriotyczne (1861), wstępował właśnie na czwarty rok[29].

Jedną z pierwszych realizacji Andrzeja Pruszyńskiego, a zarazem jedną z najbardziej znanych i powszechnie rozpoznawanych jest statua *Chrystus upadający pod*

[27] A. Melbechowska-Luty, A. Pruszyńska-Cybulska, *Andrzej Pruszyński* [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XXVIII/4, z. 119, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1985, s. 610-613.

[28] Tamże. Pruszyński w okresie studiów pracował w zakładzie sztukatorskim Ferrante Marconiego. Por. też: M. I. Kwiatkowska, dz. cyt., s. 116, 159.

[29] E. Niebelski, dz. cyt., s. 283.

krzyżem, zamówiona przez Andrzeja Zamoyskiego (1858). Stanęła ona na balustradzie przed kościołem Świętego Krzyża w Warszawie (obecnie bazylika) [fot. 11][30].

Lista realizacji tego rzeźbiarza jest bardzo długa, znaleźć je można m.in. na warszawskich Powązkach, Cmentarzu Ewangelicko-Augsburskim, Cmentarzu Żydowskim, w wielu stołecznych kościołach, jak również na terenie całego Królestwa Polskiego i dawnych Kresów Wschodnich. Zamówienia nadchodziły też z Petersburga. Pruszyński zasłynął przede wszystkim jako znakomity portrecista, ale tworzył także kompozycje sakralne i alegoryczne, rzadziej sceny rodzajowe, często podejmował się prac architektoniczno-dekoracyjnych (sztukatorskich). W 1880 r. we własnym domu przy ul. Wolskiej 14 w Warszawie otworzył dobrze prosperujący zakład kamieniarski[31].

Na nagrobkach autorstwa Pruszyńskiego znajdują się zwykle medaliony z podobizną zmarłego (marmurowe lub odlane z brązu), emblematy określające jego zawód lub zamiłowania, niekiedy figury świętych[32]. Artysta zrealizował ponadto szereg pomników o prostszych formach, mniej lub bardziej zdobionych, np. odlewami z brązu[33].



Fot. 10. Andrzej Pruszyński, autoportret z pomnika na Powązkach (repr. za: M. I. Kwiatkowska, *Rzeźbiarze warszawscy...*, s. 164, il. 66).

[30] M. I. Kwiatkowska, dz. cyt., s. 116-118.
[31] Tamże, s. 159-173.
[32] Tamże, s. 160-161; A. Melbechowska-Luty, A. Pruszyńska-Cybulska, dz. cyt., s. 611.
[33] M. I. Kwiatkowska, dz. cyt., s. 163.

Radzyński nagrobek Stanisława Wrońskiego powstał trzy lata po śmierci Andrzeja Pruszyńskiego. W tym czasie warsztat przy ul. Wolskiej prowadził jego syn Leonard (zm. 1907). To (jak również ograniczenia finansowe zleceniodawcy/-ów) tłumaczyć może jego oszczędną formę i sięgnięcie po rozwiązania formalne wypracowane za życia Pruszyńskiego seniora. Zapewne wiele cennych informacji mogłaby przynieść pogłębiona analiza stylistyczno-porównawcza innych zachowanych realizacji tego artysty. Nie zmienia to faktu, że prawdopodobnie mamy do czynienia z jedyną realizacją warsztatu Pruszyńskich w Radzyniu, a może i w regionie.

Kto ufundował zesłańcowi-tułaczowi tak godny pomnik - rodzina?, parafia?, przyjaciele?, a może Szlubowscy, właściciele tutejszych dóbr? Pytanie pozostaje na razie otwarte.



Fot. 11. Andrzej Pruszyński, *Chrystus upadający pod krzyżem* przed bazyliką Świętego Krzyża w Warszawie (repr. za: M. I. Kwiatkowska, dz. cyt., s. 117, il. 50).

O Stanisławie Wrońskim wiemy coraz więcej. Powyższe opracowanie przybliża nas do pełniejszego poznania sylwetki człowieka „o niepospolitym wręcz talencie malarskim", jak o artyście pisał Antoni Kuczyński[34]. Wciąż przed nami kompleksowa kwerenda w rosyjskich czy szwedzkich archiwach i muzeach. Równie mało, jeśli nie mniej wiemy o ostatnim, polskim okresie twórczości Wrońskiego. Eugeniusz Niebelski ustalił, że w zbiorach kilku stołecznych instytucji nie ma żadnych dzieł jego autorstwa[35]. To dla badaczy początek drogi, a zarazem wyzwanie na przyszłość.

Bibliografia cytowań:

Brzęk G., *Udział Polaków w badaniach przyrody Syberii, a zwłaszcza Bajkału*, „Analecta", R. VIII, z. 1(15), 1999, ss. 121-190.

Djakow W. A., *Udział Polaków w badaniach i zagospodarowaniu Syberii w XIX w.*, „Przegląd Historyczny", T. LXV, z. 4, Warszawa 1974, ss. 625-648.

Janik M., *Dzieje Polaków na Syberii*, Kraków 1928.

Kuczyński A., *Syberia. 400 lat polskiej diaspory. Zesłanie, martyrologia i sukces cywilizacyjny Polaków. Rys historyczny. Antologia*, Krzeszowice 2007.

Kwiatkowska M. I., *Rzeźbiarze warszawscy XIX wieku*, Warszawa 1995.

Leszczyńska D., *Miejsca pamięci w powiecie radzyńskim*, Radzyń Podlaski 2011.

Leszczyńska D., *Stanisław Wroński. Nieznane karty z dziejów radzyńskiej nekropolii*, „Grot", nr 1/2007, s. 16.

Melbechowska-Luty A., Pruszyńska-Cybulska A., *Andrzej Pruszyński* [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, T. XXVIII/4, z. 119, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1985, wyd. PAN, s. 610-613.

Niebelski E., *Malarze Syberii i Sybiru, zesłańcy 1863 roku – Stanisław Wroński i Maksymilian Oborski* [w:] *Rok 1863 w kilku odsłonach*, pod red. E. Niebelskiego, Lublin 2017, s. 281-312.

Semeniuk T., *Kalendarium dziejów Parafii Św. Trójcy w Radzyniu Podlaskim oraz Dekanatu Radzyńskiego*, Radzyń Podlaski 2006.

Sznytko L., Szostakowicz B., Zubrij H., *Spuścizna twórcza polskich artystów w zbiorach Irkuckiego Obwodowego Muzeum Sztuki oraz w innych muzealnych i prywatnych zbiorach Irkucka*, [w:] *Polacy w nauce, gospodarce i administracji na Syberii w XIX i na początku XX wieku*, pod red. A. Kuczyńskiego, Wrocław 2007, ss. 581-609.

[34] A. Kuczyński, *Syberia. 400 lat polskiej diaspory...*, s. 492.

[35] Dot.: Muzeum Narodowe w Warszawie, Muzeum Niepodległości, Zachęta, Muzeum Warszawy, por.: E. Niebelski, dz. cyt., s. 294.

RADZYŃSKI ROCZNIK HUMANISTYCZNY, tom 17 (2019)
Data nadesłania: 2.11.2018
Publikacja cyfrowa: 18.07.2019

Tomasz Stańczuk
Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II
tomek_s_1990@o2.pl

Między domem a tułaczką. Dzieje Róży Zamoyskiej z Różanki (1862-1952)

Between home and exile. History of Rose Zamoyski from Różanka (1862-1952)

ABSTRACT

Rose Zamoyska (1862-1952) was the daughter of Stanislaw Kostka Zamoyski (1820-1889) and Rose Potocka (1831-1890) from Podzamcze. Rose married August Adam Zamoyski in 1883. They lived in Rozanka near Wlodawa. Rose Zamoyska was involved in religious, social and national issues in Wlodawa's property. Her stabilized life ended, because of the First World War. Zamoyski family was expel from Różanka and they went away to Russia in 1915. During the war the lands of Włodawa was ravaged and the Rożanka residence was completly destroyed. Zamoyski family spent in Moscow nearby year. Afterwards they left Moscow and went to Winnica in Podole. Her sick husband August Adam died in 1917. Rose departed Russia and went to Sweden and Danemark. She returned to Poland in 1918. Her son Konstanty Hubert didn't rebuild Rozanka palace and he founded new residence of the family in Adampol in the Wlodawa property. Afterwards Rose lived in Warsaw and Adampol. During the Second World War Germans expelled Zamoyski's family from Adampol. Last years Zamoyska spent in Cracow and Niegoszowice. Rose died in 1952 and she buried in Rudawa cemetery.

Keywords: Rose, Zamoyski, Rozanka, Wlodawa, Adampol

STRESZCZENIE

Róża Zamoyska (1862-1952) była córką Stanisława Kostki Zamoyskiego i Róży Potockiej z Podzamcza. Róża wyszła za mąż za swojego kuzyna Augusta Adama Zamoyskiego w 1883. Mieszkali w Różance koło Włodawy. Róża Zamoyska była zaangażowana w sprawy religijne, społeczne i pa-

triotyczne w dobrach włodawskich. Z powodu pierwszej wojny światowej zakończyło się jej ustabilizowane życie. Zamoyscy zostali wygnani z Różanki i wyjechali do Rosji w 1915 roku. Podczas wojny dobra włodawskie zostały spustoszone, a rezydencja w Różance totalnie zniszczona. Rodzina Zamoyskich spędziła w Moskwie blisko rok. Następnie opuścili Moskwę i wyjechali do Winnicy na Podolu. W 1917 zmarł jej schorowany mąż August Adam. Róża opuściła Rosję i wyjechała do Szwecji i Danii. Powróciła do Polski w 1918 roku. Jej syn Konstanty Hubert nie odbudował pałacu w Różance i założył nową rezydencję w Adampolu w dobrach włodawskich. Później Róża mieszkała w Warszawie i Adampolu. Podczas drugiej wojny światowej Niemcy wyrzucili rodzinę Zamoyskich z Adampola. Ostatnie lata Zamoyska spędziła w Krakowie i Niegoszowicach. Róża zmarła w 1952 roku i została pochowana na cmentarzu w Rudawie.

Słowa kluczowe: Róża, Zamoyska, Różanka, Włodawa, Adampol

Ród Zamoyskich, zawdzięczający swoją potęgę Janowi Zamoyskiemu (1542-1605), kanclerzowi wielkiemu koronnemu i założycielowi miasta Zamość, należał do najświetniejszych polskich rodzin arystokratycznych. Od początku XIX wieku rodzina zaczęła się znacznie rozrastać dzięki małżeństwu XII ordynata, Stanisława Kostki Zamoyskiego (1775-1853), prezesa Senatu Królestwa Polskiego, z Zofią z Czartoryskich (1778-1837). Z tego związku tego urodziło się ośmiu synów i trzy córki. Synowie Stanisława Kostki dali początek głównym liniom rodu Zamoyskich, z których kilka istnieje do dnia dzisiejszego. W epoce zaborów do Zamoyskich należały m.in. Ordynacja Zamoyska w Zwierzyńcu, dobra kozłowieckie i dobra włodawskie na Lubelszczyźnie, dobra magnuszewskie na Mazowszu, dobra kórnickie w Wielkopolsce, dobra wysockie na Podkarpaciu i wiele innych. Ich właściciele prowadzili działalność na polu politycznym, gospodarczym, społecznym i kulturalnym, niektórzy na forum krajowym, inni - w skali regionalnej. Do tych ostatnich należała Róża Maria Zamoyska, wnuczka XII ordynata, a córka jego najmłodszego syna - Stanisława Kostki Zamoyskiego (1820-1889) i Róży Potockiej (1831-1890). W społeczności Różanki, Włodawy i okolic często wspominało się Różę jako osobę wrażliwą na sprawy społeczne, inicjatorkę polskiego szkolnictwa i protektorkę Kościoła Katolickiego. Wiedza na jej temat była jednak bardzo ogólnikowa, a losy praktycznie nieznane. Starałem się wypełnić tę lukę badając dzieje Zamoyskich z Różanki, miejscowości z której pochodzę. Ich tułaczka w czasie pierwszej wojny światowej była tematem mojej pracy licencjackiej[1]. Część informacji zawartych w niniejszym artykule była publikowana przeze mnie na wystawach poświęconych Zamoyskim w Różance, a także udostępniona do regionalnej publikacji popularnej[2]. Wykorzystując spuściznę epistolarną obecnie pracuję nad pracą doktorską poświęconą podróżom Zamoyskich w XIX wieku.

[1] T. Stańczuk, *Pobyt rodziny Augusta Adama Zamoyskiego w Rosji i na Ukrainie w latach 1915-1917 na podstawie materiałów rodzinnych i relacji pamiętnikarskich*, praca licencjacka napisana pod kierunkiem dr hab. Anny Barańskiej, prof. KUL, Lublin 2013, maszynopis w posiadaniu autora.

[2] M. Bem, *Od Augusta do Augusta. Zamoyscy herbu Jelita z Różanki nad Bugiem*, Różanka 2018.

Róża Zamoyska urodziła się w 1862 roku jako szósta z czternaściorga dzieci. Miała sześciu braci i siedem sióstr, z których dwoje zmarło w dzieciństwie. W rodzinnym domu w Podzamczu koło Maciejowic chłonęła atmosferę katolickiej religijności, patriotyzmu, oddania sprawom narodowym oraz społecznym. Ojciec Stanisław Kostka Zamoyski wychowywał „dzieci swoje w miłości Boga i ludzi, w karności prowadząc chciał widzieć cnotliwymi wiernymi Bogu i Kościołowi, w pracy i modlitwie użytecznie dla Kraju zajętych... I wśród tej jeszcze bardzo czynnej, choć cichej pracy"[3].

Mimo, że nie była najstarsza, Róża wyszła za mąż jako pierwsza z rodzeństwa w 1883 roku. Jej wybrankiem był stryjeczny brat - August Adam Zamoyski z Różanki (1856-1917), syn Augusta (1811-1889) i Elfrydy z Tyzenhauzów (1825-1873), reprezentant tzw. włodawskiej linii Zamoyskich. Takie małżeństwa między bliskimi krewnymi zdarzały się dość często w środowisku arystokratyczno-ziemiańskim[4]. Niejednokrotnie powodem była chęć uniknięcia nadmiernego rozdrobnienia majątków. Jednak wydaje się, że w przypadku Róży i Augusta duże znaczenie miało autentyczne uczucie. Plany młodych zostały przyjęte z zadowoleniem przez rodziców. Matka Róży pisała do Zofii z Zamoyskich Tarnowskiej: „Pan August Z[amoyski] prosił wczoraj o rękę naszej Rózi dla swego syna Augusta. Oba ojcowie udali się najprzód do władzy duchownej, aby dowiedzieć się, czy można Kościół o dyspensę dla tych dzieci prosić. Ks[iądz] Arcybiskup przyjął przedstawienie łaskawie i obiecał się o dyspensę starać. Dzieciom więc oznajmiliśmy zezwolenie nasze i nadzieję zezwolenia Kościoła. *Ils sont donc promis, mais non fiancés* [są więc sobie obiecani, ale nie zaręczeni] - po słowie. Radość nasza wielka, bo P[an] August zdaje się uradowany nadzieją dostania Rózi za synową, a my znów szczęśliwi, że zacnego poczciwego, pracowitego zięcia mamy nadzieję posiadać, który daje takie cenne rękojmie, iż będzie dobrym opiekunem drogiej córeczki naszej. Oni oboje szczęśliwi nad wyraz, oby Bóg dał, żeby zawodu nie było"[5].

Po ślubie Róża Zamoyska osiadła w majątku męża, Różance, położonej we wschodniej części guberni siedleckiej. W tutejszym pałacu[6] położonym na wyso-

[3] Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie (dalej: AGAD), Archiwum Roskie. Suplement, sygn. 89, s. 157, list Róży z Potockich Zamoyskiej do Stefana Potockiego.

[4] W 1825 roku Jadwiga Zamoyska (1806-1890) wyszła za mąż za Leona Sapiehę (1802-1878), którego matka Anna z Zamoyskich (1771-1859) była rodzoną siostrą ojca przyszłej synowej. W 1852 roku generał Władysław Zamoyski (1803-1868) ożenił się ze swoją siostrzenicą Jadwigą Działyńską (1831-1923). W 1890 roku małżeństwo zawarli Anna (1858-1931) i Jan Zamoyscy (1860-1933), a w 1918 r. Franciszek a Paulo Józef (1888-1947) ożenił się z Zofią Marią Bröel Plater (1900-1991). W dwóch ostatnich przypadkach małżonkowie byli stryjecznym i ciotecznym rodzeństwem.

[5] Archiwum Narodowe w Krakowie (dalej: ANK), Archiwum Dzikowskie Tarnowskich (dalej: ADzT), sygn. 566, s. 165-166, korespondencja Zofii Tarnowskiej w układzie alfabetycznym wg nadawców Zamoyska Katarzyna - Zamoyska Wanda.

[6] Pałac w Różance, wzniesiony w latach 1713-1716 dla hetmana Ludwika Konstantego Pocieja (1664-1730), przypuszczalnie według projektu Józefa Pioli (zm. 1715). Od 1798 roku własność Zamoyskich. Uległ pożarowi w 1836 roku, restaurowany w latach 40. XIX wieku i około 1905 roku. Spalony powtórnie w 1915 roku, rozebrany w czasie II wojny światowej. Część ocalałej kamieniarki wykorzystano do budowy pałacu Zamoyskich w Adampolu w latach 20. XX wieku. R. Aftanazy, *Materiały do dziejów rezydencji*, t. IIa, Warszawa 1986, s. 157-163.

kiej skarpie nadbużańskiej znalazła swój dom, wokół którego koncentrowały się wszystkie jej sprawy, z którego wyruszała w podróże i do którego z utęsknieniem wracała. Tu wychowywały się jej dzieci: Zofia (1885-1967), Maria (1886-1944), Konstanty Hubert (1894-1963) i Róża (1896-1931). W Różance spędziła najszczęśliwsze lata życia i z nią wiązała swoje plany na przyszłość.



Fot. 1. Róża z Zamoyskich Zamoyska, lata 80. XIX wieku. Zbiory autora.



Fot. 2. August Adam Zamoyski na tarasie pałacu w Różance. Lata 80-90 XIX wieku. Zbiory autora.

Róża Zamoyska angażowała się w różne działania społeczne i patriotyczne, szczególnie na rzecz ludności wiejskiej. Mieszkańcy południowego Podlasia i Chełmszczyzny nie mieli, w większości, wykształconej świadomości narodowej i określali się jako „tutejsi". Posługiwali się gwarą stanowiącą mieszankę języka ukraińskiego, polskiego, białoruskiego i rosyjskiego. Należeli przeważnie do Kościoła greckokatolickiego, który w 1875 roku został zlikwidowany przez władze carskie. Ludność ta była obiektem intensywnych działań rusyfikacyjnych. Róża opiekowała się ochronką, w której uczyły się dzieci pracowników majątku. Oprócz przedmiotów praktycznych, program zajęć obejmował tajne lekcje języka polskiego. Według ustnej tradycji odbywały się one w budynku pralni pałacowej, a sygnałem ostrzegawczym przed nagłą kontrolą carskich urzędników było wylanie wody na paleniska pieców. Syk i kłęby pary wywoływały trochę zamieszania wśród przeprowadzających inspekcję, co dawało czas na ukrycie dowodów nielegalnych działań, np. polskich książek. Czasem jednak cel zebrań w pralni wychodził na jaw. Zamoyscy starali się załagodzić sprawę poprzez wręczanie łapówek.

Po rewolucji 1905 roku na terenie guberni siedleckiej rozpoczęła swoją działalność Polska Macierz Szkolna. Organizacja zakładała sieć kół, które zajęły się organizowaniem polskich szkół początkowych, a także bibliotek, czytelni i ochronek. Gdy w 1906 roku we Włodawie powstało koło Polskiej Macierzy Szkolnej, jego przewodniczącą została wybrana właśnie Róża Zamoyska. Koło włodawskie stworzyło na terenie dóbr Zamoyskich sieć szkół dających podwaliny pod polskie szkolnictwo. Organizacja została jednak szybko zlikwidowana, bo pod koniec 1907 roku, a szkoły zamknięte[7].

Za organizowanie nielegalnego nauczania Róża z Augustem byli karani grzywnami. Aby zademonstrować swój opór wobec antypolskiej polityki, ostentacyjnie uchylali się przed zapłatą kary. Ryzykowali w ten sposób, że grzywna zostanie wyegzekwowana siłą, ale jednocześnie ich nieustępliwa postawa spotykała się z wielkim podziwem ze strony nastawionej patriotycznie części społeczeństwa. W 1905 roku na poczet kary 300 rubli władze rosyjskie zarekwirowały, a następnie zlicytowały dwa konie krwi arabskiej ze stajni Zamoyskich o wartości ok. 3000 rubli. Licytacja nie przebiegała jednak pomyślnie. Potencjalni nabywcy, znając okoliczności sprawy, mimo niskiej ceny nie chcieli mieć nic wspólnego z zaborem własności Zamoyskich. Dopiero pisarz gminny z odległego o kilkadziesiąt kilometrów miasteczka zdecydował się na kupno koni za cenę minimalną 300 rubli, licząc na ich dalszą sprzedaż z dużym zyskiem. Nie cieszył się jednak długo udaną transakcją, gdyż wkrótce konie padły[8]. W 1908 roku sytuacja się powtórzyła. August i Róża Zamoyscy odmówili spłaty grzywny 100 rubli za nauczanie

[7] G. Welik, *Ziemiaństwo guberni siedleckiej 1867-1912*, Siedlce 2009, s. 100-103.

[8] Zamoyscy podejrzewali, że ktoś im życzliwy otruł konie. W każdym razie cieszyli się z takiego obrotu sprawy. Natomiast według relacji Józefata Błyskosza nowy właściciel zaniedbał zwierzęta. Poszedł świętować zakup i pozostawił je na długi czas bez jedzenia, wody i stajni. Gdy wrócił z zabawy, nakarmił konie nieoczyszczonym owsem i napoił brudną wodą z koryta, a potem wyprawił je w długą podróż, w wyniku której padły. Okoliczna ludność odebrała to wydarzenie jako karę Bożą i przestrogę przed dorabianiem się na cudzej krzywdzie, J. Błyskosz, *Pamiętnik Podlasiaka z minionych dni od roku 1904 do roku 1914*, Warszawa 2017, s. 121-124.

w ochronkach na terenie dóbr dzieci powyżej lat siedmiu. W konsekwencji zajęto im kolejne konie i sprzedano[9].

Róża Zamoyska była osobą bardzo religijną i zaangażowaną w sprawy Kościoła. Wspólnie z mężem przyczyniła się do restauracji popadającej w ruinę zabytkowej świątyni pod wezwaniem świętego Ludwika we Włodawie, której remont przez długi czas uniemożliwiała antykościelna polityka caratu. Rosyjskim władzom miasta ktoś zasugerował, że podczas przeglądu wojsk pod Włodawą w 1904 roku car albo osoby z towarzyszącego mu dworu mogą zechcieć zobaczyć stary kościół. Stan latami nieremontowanego zabytku stałby się wtedy niechlubnym świadectwem gospodarowania lokalnej administracji. August Adam Zamoyski, wykorzystując moment niepewności włodarzów miasta, zdobył szybko potrzebne zgody na restaurację kościoła, a także, nie czekając na zakończenie zbiorek i zebranie funduszy, razem z żoną pokrył niemałe koszty całego przedsięwzięcia[10]. Wedle ustnej tradycji, z powodu dużej odległości do kościoła parafialnego kaplica pałacowa w Różance była dostępna dla mieszkańców wsi. U stóp pięknej figury Najświętszej Marii Panny Niepokalanie Poczętej, znajdującej się w centrum zabudowań pałacowo-folwarcznych, Róża Zamoyska wraz ze swą najmłodszą córką Różą organizowały nabożeństwa maryjne, na które schodził się lud[11].

Ludność wiejska na terenie dóbr Zamoyskich składała się w dużej części z byłych unitów, wcielonych siłą do Cerkwi prawosławnej w 1875 roku. Wielu z nich, mimo prześladowań ze strony władz, trwało w ukryciu przy swoim obrządku. Róża z Augustem wspierali opornych unitów i starali się chronić ich przed represjami. Po wydaniu przez Mikołaja II tzw. ukazu tolerancyjnego w 1905 roku uniccy mieszkańcy dóbr skorzystali z możliwości formalnego opuszczenia Cerkwi i przyjęcia wyznania katolickiego w obrządku łacińskim (greckokatolicki pozostał zakazany). Korzystając z chwilowego złagodzenia antykatolickiej polityki rządu, Zamoyscy wraz z włościanami podjęli się budowy kościoła w Różance. Dzięki zabiegom Augusta udało się zdobyć najważniejsze pozwolenia, wypełnić formalności oraz zgromadzić środki tak, aby prace budowlane mogły się rozpocząć. Zamoyscy darowali ziemię pod obiekt i cały czas czuwali, aby mimo silnego oporu ze strony władz i trudności natury technicznej, przedsięwzięcie zostało szczęśliwie ukończone. Do budowy świątyni udało się zaangażować całą miejscową społeczność katolicką. Same roboty odbywały się w warunkach ogólnego entuzjazmu tak, że nawet wiejskie dzieci chętnie uczestniczyły w pracach nosząc kamienie do fundamentów czy cegły do budowy wieży. Róża Zamoyska aktywnie brała udział w pracach Komitetu Budowy Kościoła, uczestnicząc w podejmowaniu decyzji i rozwiązywaniu bieżących problemów. Wzięła na siebie dużą część obowiązków kancelaryjnych, prowadząc korespondencję między Komitetem a architektami i podwykonawcami. Chociaż ze względu na wybuch wojny Zamoyscy nie zdążyli wykończyć i wyposażyć kościoła, Róża nie przestawała się o niego troszczyć[12].

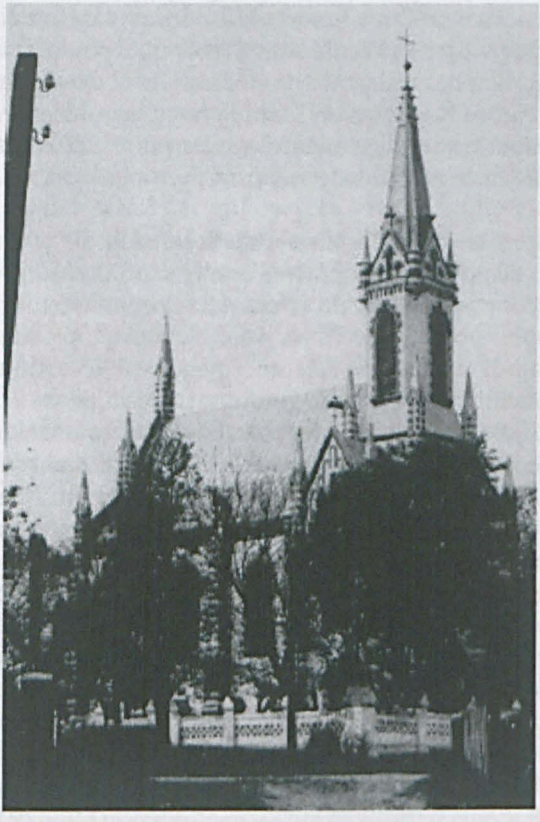
[9] *Kara za nauczanie* „Ziemia Lubelska", R.3, 1908, nr 145, s. 3.

[10] Ks. L. Romanowski, *Pamiętniki z dziejów miasta i włodawskiej parafii 1913-1919*, Włodawa 2015, s. 47-48.

[11] P. A. Czyż, *„Kronika pałacowa Zamoyskich z Adampola" ks. Romana Soszyńskiego z 1970 roku*, „Radzyński Rocznik Humanistyczny", 2017, nr 15, s. 53.

[12] Cz. Maziejuk, *Dzieje parafii w Różance nad Bugiem*, Siedlce 2010, s. 30, 65-66.

Dzięki postawie właścicieli dobra Zamoyskich z Różanki stały się jedną z ostoi polskości i katolicyzmu na Podlasiu. Przykład struktury wyznaniowej i etnicznej Różanki był przywoływany na posiedzeniu rosyjskiej Dumy podczas dyskusji nad projektem wyodrębnienia guberni chełmskiej i wcielenia jej do generał-gubernatorstwa kijowskiego[13]. Duża obecność katolików w dobrach włodawskich służyła jako argument przeciwko temu rozwiązaniu, którego celem było wzmocnienie działań rusyfikacyjnych. W 1910 roku w lasach należących do Zamoyskich odbyło się nielegalne zebranie kilkuset chłopów, podczas którego poruszano kwestię wydzielenia Chełmszczyzny. Z powodu wiecu wszczęto śledztwo, w wyniku którego skazano Zamoyskich na grzywnę w wysokości 400 rubli.[14]



Fot. 3. Kościół pod wezwaniem św. Augustyna w Różance zbudowany przy udziale Zamoyskich i włościan z okolicznych miejscowości. Zbiory autora.

[13] *Chełmszczyzna w Dumie. Mowy posłów przeciwnych uformowaniu guberni chełmskiej XXXI. Mowa posła L. Dymszy, wypowiedziana na posiedzeniu Izby Państwowej dnia 2-go lutego 1912 r.* „Ziemia Lubelska", R. 7, 1912, nr 102, s. 3-4.

[14] G. Welik, *Ziemiaństwo guberni siedleckiej...*, s. 87.

Róża Zamoyska brała udział także w pracach gospodarczych, do których należało zarządzanie ogrodem i parkiem w Różance[15]. Uprawiano tam z powodzeniem róże, kamelie, powojniki, agawy i palmy, które upiększały otoczenie. Sadzono także liczne warzywa oraz drzewa owocowe, które służyły nie tylko rodzinie Zamoyskich, ale także trafiały do majątków ich krewnych, przyjaciół i sąsiadów. Oprócz tego pod jej pieczą była też hodowla drobiu na użytek domowy. Róża śledziła poczynania gospodarcze męża. Ponadto posiadała dużą wiedzę na temat gospodarowania majątkiem, potrafiła rozmawiać na tematy rolnicze i hodowlane.

Za Róży i Augusta Adama Zamoyskich Różanka i dobra włodawskie przeżywały czasy największej świetności. W krajobrazie majątku ciągle pojawiały się nowe zabudowania, zalesiano ogromne obszary, likwidowano nieużytki, rolnictwo przynosiło lepsze plony, z sukcesem rozwijała się też hodowla koni i bydła. Stary pałac został gruntownie wyremontowany, przez co zwiększyła się jego reprezentacyjność. Stosunki dworu i wsi układały się dobrze. Wymownym symbolem tego zgodnego współżycia stała się budowa wspólnymi siłami świątyni katolickiej. Wszystko to stanowiło powód do dumy, zarówno dla Zamoyskich, jak i dla mieszkańców Różanki. Róża Zamoyska cieszyła się mianem „opiekunki wiejskiej dziatwy". Znana była jej dobroczynność, często wspierała potrzebujących i udzielała się w przedsięwzięciach charytatywnych.



Fot. 4. Pałac w Różance przed 1915 r. Zdjęcie udostępnione przez Urząd Gminy Włodawa.

[15] Ks. L. Romanowski, *Pamiętniki z dziejów...*, s. 64.

Gospodarowanie majątkiem nie wykluczało pewnej ruchliwości. Róża Zamoyska często przebywała w Warszawie. Było to zgodne z przejętym od pokolenia rodziców i dziadków stylem życia, który nakazywał spędzanie sezonu zimowego w stolicy. Wyjazd do Warszawy przedstawiał mniej niedogodności niż pozostawanie na wsi w majątku. Pobyt zimą na wsi był uciążliwy ze względu na trudności z ogrzaniem domu, ale także z powodu braku zajęcia. Dojazd do majątku był wtedy trudny, a w niektórych okresach nawet niemożliwy. Warszawa oferowała wyższy standard życia, lepszą dostępność do informacji ze świata, szereg atrakcji, takich jak różne wydarzenia kulturalne, wystawy, spektakle teatralne, możliwość odwiedzania restauracji, wysłuchania konferencji cenionych duchownych, spotkania towarzyskie i tym podobne. Zamoyscy spotykali się wtedy z dalszą rodziną, przyjaciółmi i znajomymi, którzy na ten okres również zjeżdżali do miasta.

Zamoyska bywała w Warszawie także w innych okresach. Były to wizyty związane z odpoczynkiem przed dalszą podróżą, koniecznością załatwienia różnych sprawunków czy ważnymi wydarzeniami rodzinnymi, np. ślubami[16]. Czasem chodziło o leczenie i porady lekarskie, gdyż, podobnie jak dzisiaj, w stolicy można było znaleźć więcej lekarzy specjalistów. Miasto uważano również za najwłaściwsze miejsce pobytu w okresie ostatnich miesięcy ciąży i porodu. Róża Zamoyska w Warszawie oczekiwała pierwszego dziecka, córki Zofii[17], tu przechodziła też dość poważne komplikacje po jej narodzinach[18]. Z powodu obawy, że taka sytuacja może się powtórzyć, stryjeczny brat Róży, Konstanty Zamoyski (1846-1923) z Kozłówki, udostępnił jej swój pałac przy ulicy Foksal na czas rozwiązania kolejnej ciąży. Jednak tym razem obyło się bez komplikacji i młoda matka szybko wróciła do zdrowia[19]. Powtarzające się pobyty w Warszawie wymagały od Zamoyskich posiadania tam własnego mieszkania. Róża z mężem początkowo zatrzymywali się w kamienicach należących do ich rodziców. Potem zaś zakupili dom przy Alei Róż nr 12.

Zamoyscy bywali często w dobrach bliższej i dalszej rodziny albo osób zaprzyjaźnionych. Wizyty takie odbywały się przy okazji dłuższych podróży. Były one

[16] Taki zjazd rodzinny miał miejsce w Warszawie z okazji małżeństwa siostry Róży - Zofii (1866-1957) z Tadeuszem Grocholskim (1839-1913) w sierpniu 1886 roku. W przeddzień ślubu Róża wybierała się na uroczysty obiad u matki, przygotowany z tej okazji dla krewnych i znajomych. Wieczorem zaś uczestniczyła w ogromnym raucie połączonym z kolacją, ANK, ADzT, sygn. 566, s. 237, *Korespondencja Zofii Tarnowskiej...*

[17] Matka, Róża z Potockich Stanisławowa Zamoyska, relacjonowała stan córki w ostatnim miesiącu ciąży: „Różyczka chodzi, biega, wczoraj była na teatrze i wszystkich nas oczekujących w zdumienie wprowadza swoją wytrzymałością." Tamże, s. 177-178.

[18] Zaniepokojona matka pisała: „Osłabienie i ból krzyża trwają, gorączka choć zmniejszyła się, co dzień jednak o południowych godzinach się zwiększa. Rozdrażnienie nerwowe mniej silne, ale jeszcze powątpiewanie o wyzdrowieniu trwa w niej samej. Cińcia [Maria Celina Zamoyska (1855-1921)] dzień i noc spełnia role siostry miłosierdzia przy Rózi. Kostunia [Konstancja z Zamoyskich Sanguszkowa (1864-1946)] mnie tu wyręcza w prowadzeniu domu". Tamże, s. 185-187.

[19] Róża relacjonowała z radością kuzynce, że nowo narodzona „Marynka ogromna panienka, ważyła po urodzeniu na drugi dzień 10 i 3/4 funta [ok. 4,4 kg]. Śliczne ma ciemne gęste włoski, oczęta szafirowe (...) Ja mam się dobrze Bogu dzięki. Wszystko znakomicie i prędko się udało i teraz choć to jeszcze nie ma 6 tygodni, wychodzę, a nawet od dwóch dni wyjeżdżam troszkę na spacer". Tamże, s. 232-234.

okazją do ożywienia kontaktów towarzyskich i więzi rodzinnych, które w innych okresach podtrzymywała wymiana obfitej korespondencji. Takie wizyty były nie tylko okazją do licznych spotkań i rozmów, ale także wiązały się ze zwiedzaniem rodowych rezydencji wypełnionych cennymi pamiątkami i dziełami sztuki oraz zapoznawaniem się z osiągnięciami gospodarczymi właścicieli majątków. Róża Zamoyska odwiedzała m.in. dobra Sanguszków w Gumniskach i Sławucie (znanej ze wspaniałej hodowli koni), pałac Tarnowskich w Dzikowie (wśród którego bogatych zbiorów był słynny Lisowczyk Rembrandta), należącą do Potockich rezydencję królewską w Wilanowie i wiele innych.

Ważnym dla Róży miejscem pozostawał jej dom rodzinny w Podzamczu koło Maciejowic. Tutaj często spędzała święta i uczestniczyła w różnych rodzinnych uroczystościach. Spotykała się wtedy z rodzicami, do których była bardzo przywiązana, i ze swoim licznym rodzeństwem, które zakładając rodziny, mocno rozproszyło się po kraju i zagranicy. Duży rodzinny zjazd miał miejsce w Wielkanoc 1887 roku, kiedy do Podzamcza przyjechała starsza siostra Róży, Teresa Plater-Zyberk (1858-1912) z Kurtowian na Litwie. Obecne było prawie całe rodzeństwo, a także August Zamoyski (teść Róży) z synem Tomaszem (1861-1935) i córką Anną (1858-1931). Róża opisywała „Święta spędziliśmy tu nad wyraz mile (...). Zdrowie i pogoda służyły nam znakomicie, więc wesołość panowała ogólna i wszelkie możliwe sporty kwitły na wielką skalę, między innymi pływanie, łódka i lawn-tennis. Konna jazda też nie małą grała rolę"[20].

Znaczenie Podzamcza zmalało po śmierci rodziców Róży w 1889 i 1890 roku. Od tego czasu Zamoyska starała się częściej zapraszać najmłodsze rodzeństwo do Różanki. Po zamążpójściu córek Zofii i Marii miejscem spotkań rodzinnych stały się także majątki ich mężów: Władysława Sobańskiego (1877-1943): Przeździatka koło Sokołowa Podlaskiego Władysława Sobańskiego (1877-1943) oraz Kock na Lubelszczyźnie Józefa Żółtowskiego (1875-1954).

Powodem podróży były także polowania, podczas których Róża często towarzyszyła mężowi. Czasem organizowano serię polowań, które były również pretekstem do zaproszenia do siebie rodziny i znajomych oraz rewizyt. Zdarzało się, że w okolicach Nowego Roku polowano przez wiele dni odwiedzając po kolei Podzamcze, Różankę i Jabłoń. Polowanie bywało zwykle sposobem uczczenia wizyty znakomitych gości. Takie polowania z udziałem Zamoyskich odbywały się m.in. w Końskich na Kielecczyźnie, Dzikowie na Podkarpaciu, Antoninach na Wołyniu, Dawidgródku na Polesiu.

Popularnym kierunkiem podróży Róży Zamoyskiej i jej męża były kurorty i uzdrowiska. Jeździła tam aby odpocząć, zaznać trochę wakacji albo podreperować zdrowie i zaradzić różnym dolegliwościom. Róża szczególnie upodobała sobie Karlsbad, w którym była kilkakrotnie na dłuższych, kilkutygodniowych pobytach. Karlsbad (obecnie Karlowe Wary w Czechach) był w XIX wieku popularną miejscowością uzdrowiskową. Słynął przede wszystkim z gorących źródeł o właści-

[20] Z rodzeństwa Róży zabrakło wtedy jedynie brata Andrzeja Przemysława (1852-1927) (właściciela Lubowli na Słowacji), żonatego z Marią Karoliną de Bourbon (1856-1941) oraz siostry Zofii, zamężnej za Tadeuszem Grocholskim (właścicielem Strzyżawki na Podolu). Tamże, s. 243-248.

wościach leczniczych. Każdego roku przyciągał dziesiątki tysięcy kuracjuszy, dla których wygody istniało szerokie zaplecze hotelowe i rekreacyjne. Róża przebywała w Karlsbadzie m.in. w 1885 roku przez cztery tygodnie, aby odzyskać siły po trudnym porodzie. Przechodziła tam różne kuracje, a wolny czas spędzała na zwiedzaniu okolicy i spotkaniach ze znajomymi. Oprócz Karlsbadu odwiedzała także niemieckie Wiesbaden i Kołobrzeg, rosyjską Połągę, planowała wyjazd do Vichy we Francji.

Róża jeździła również do Wiednia. Pobyt w jednej z czołowych europejskich stolic stanowił dla niej okazję do zaopatrzenia się w różne niedostępne na krajowym rynku rzeczy czy nabycia nowych, modnych strojów. Kiedyś celem jej tygodniowego wyjazdu była wizyta u dentysty[21]. Podróżując do Wiednia, Róża oferowała rodzinie i krewnym możliwość załatwienia w ich imieniu jakiegoś interesu lub przewiezienie niedużej przesyłki, tzw. komisów.

Ruchliwość Zamoyskiej ograniczało wychowywanie dzieci oraz trudności w znalezieniu dobrych opiekunek. Róża stawiała wysokie wymagania osobom, które miała dopuścić do opieki nad dziećmi. Uważała, że takie zajęcie można powierzyć tylko odpowiedzialnej, poczciwej, doświadczonej, moralnej i dojrzałej kobiecie. Obawiała się „młodziuchnych trzpiotek", których trzeba na każdym kroku pilnować[22]. Zależało jej na znalezieniu takiej opiekunki, z którą będzie można zostawić dzieci same w domu w razie wyjazdu lub choroby[23]. Osobę posiadającą wszystkie wymienione zalety trudno było znaleźć, dlatego też kandydatki na mamki i nauczycielki były często odprawiane. W rezultacie Róża, która w tych sprawach nie ufała nawet swoim pannom służącym, wolała zostawać z dziećmi w domu albo zabierać je ze sobą. Częstotliwość jej wyjazdów ograniczała też szeroko zakrojona aktywność gospodarcza męża, która wymagała od niego przebywania w dobrach i doglądania wszystkiego osobiście.

Z czasem nowe środki transportu umożliwiły szybsze przemieszczanie i zmniejszyły niedogodności podróży. Możliwe stały się szybkie wypady, np. do Warszawy, bez konieczności zatrzymywania się tam na dłużej. Miał na to wpływ m.in. rozwój linii kolejowych w pobliżu dóbr włodawskich oraz zakup samochodu przez Zamoyskich. Również standardy życia w pałacu w Różance uległy zmianie. Rezydencja została przebudowana i znacznie unowocześniona: zelektryfikowano ją, doprowadzono wodociąg i kanalizację, dlatego też Zamoyscy coraz chętniej pozostawali w domu.

Ten ustabilizowany okres życia Róży Zamoyskiej, wypełniony obowiązkami rodzinnymi, pracą w majątku oraz aktywnością społeczną i patriotyczną, przerwała I wojna światowa. Wieść o rozpoczęciu wojny zastała Zamoyskich w Warszawie. Wywołała na nich duże wrażenie, Róża rozpoczęła nawet pisanie dziennika, w którym notowała zarówno doniesienia militarno-polityczne, jak i własne przeżycia i komentarze. Wiele nadziei wzbudziła w niej odezwa wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza z 1/14 sierpnia 1914 roku, zapowiadająca zjednoczenie ziem pol-

[21] Tamże, s. 246-247.
[22] Tamże, s. 271-272.
[23] Tamże, s. 262-263.

skich pod berłem cara i nadanie Polakom swobód. Skomentowała ją w następujący sposób: „Ileż w niej nadziei! Ile byłoby łez obtartych płynących tyle lat! Oby Bóg dopomógł i dopuścił do tej obiecanej radości. Obyśmy byli godni i dojrzali aby to z godnością przyjąć i ręka w rękę iść z drogimi naszymi współbraćmi rozdzielonymi od tylu lat! Oby to nie były obiecanki"[24]. Ograniczenia wprowadzone przez władze w związku z wybuchem wojny utrudniły Zamoyskim powrót z Warszawy do Różanki. Z czasem podróżowanie prywatnymi samochodami zostało zabronione, więc Róża z mężem musiała zatrzymywać się po drodze u rodziny. Do domu dotarli dopiero po trzech tygodniach[25]. Mimo to pierwszy rok wojny upłynął Zamoyskim raczej spokojnie. Tak jak co roku zajmowali się bieżącymi sprawami majątku, święta Bożego Narodzenia spędzili u córki. Ich uwagę zaprzątały także prace wykończeniowe przy budowie kościoła i załatwianie do niego dzwonów, co w warunkach wojennych nie było proste.

W maju 1915 roku ofensywa austriacko-niemiecka pod Gorlicami doprowadziła do przerwania rosyjskiego frontu. Latem tego roku armia carska rozpoczęła szybkie wycofywanie się z ziem dawnego Królestwa Polskiego. Podczas ewakuacji Rosjanie wywozili wszystko to, co przeciwnik mógłby wykorzystać do prowadzenia wojny. Zasoby, których nie mieli czasu albo możliwości zabrać, niszczyli zostawiając spaloną ziemię. Zachęcali, a częstokroć nawet zmuszali ludność cywilną do porzucania domów, gospodarstw i ucieczki na wschód. W początku sierpnia 1915 roku cofające się oddziały rosyjskie dotarły do Różanki. Zmusiło to Zamoyskich do pośpiesznego opuszczenia majątku. Zdołali wyprowadzić ze sobą jedynie konie oraz bydło, pozostawiając resztę dobytku na łasce lub niełasce wojska. Najprawdopodobniej do ewakuacji doszło na żądanie Rosjan. Gdyby Zamoyscy okazali zdecydowany opór, być może udałoby się im pozostać. Z całą pewnością jednak zarekwirowano by im wtedy żywy inwentarz. Nie mogliby też liczyć na odszkodowania za straty w majątku powstałe w wyniku działań wojennych oraz taktycznego niszczenia zbiorów i obiektów przemysłowych przez wycofujących się Rosjan. Ponadto perspektywa ukrywania się w majątku w warunkach ciągłego ostrzału artyleryjskiego narażała rodzinę na poważne niebezpieczeństwo. To, że decyzja Zamoyskich o opuszczeniu Różanki była nagła i nieplanowana, potwierdza relacja księdza Ludwika Romanowskiego, proboszcza parafii św. Ludwika we Włodawie. Wynika z niej, że wcześniej August Zamoyski deklarował, iż „nie zamierza opuścić kraju, póki przed pałacem nie zobaczy Niemca." Krótko po wyjeździe Zamoyskich ksiądz Ludwik Romanowski zastał ich rezydencję w najlepszym stanie, a porzucona na jednym ze stolików robótka hrabiny Róży sprawiała wrażenie, jakby gospodarze przed chwilą wyszli tylko na spacer do parku[26].

Wspomniany duchowny pozostawił też relację dotyczącą realiów ewakuacji ludności cywilnej Podlasia, która zapisała się w historiografii pod mianem bieżeństwa.

[24] Archiwum Państwowe w Lublinie (dalej: APL), Archiwum Zamoyskich z Włodawy (dalej: AZW), sygn. 110, s. 17, Róża hr. Zamojska - Notaty z pierwszych dni wojny 1914 r. [od 28 VIII do 19 VIII].

[25] Z Warszawy do Przeździatki Sobańskich Zamoyscy dotarli autem, następnie jechali konno przez Kock Żółtowskich, Milanów Czetwertyńskich i Jabłoń Zamoyskich. Tamże, s. 1-21.

[26] Ks. L. Romanowski, *Pamiętniki z dziejów...*, s. 5, 69.

„Setki tysięcy ludu gnanego przez Kozaków, szły z całym dobytkiem złożonym na jednej furce do Rosji. Wszystkie lasy, drogi, napełnione zostały ewakuowanymi. Co było na polach w pobliżu dróg zostało wypasione przez dobytek uciekinierów. Moskale ludność wypędzali przy cofaniu się, a wszystko za sobą palili, by Niemiec jeno pustynię zastawał. Palono tedy miasta, wsie, zboża na polach lub w stertach". We Włodawie ks. Romanowski wraz z ochotnikami urządził na placach za cmentarzem punkty żywnościowe, w których „od nocy do nocy" rozdawano „herbatę, chleb, cukier, a wojskowość postawiła kilka kuchni dla ewakuowanej ludności". Rozdawnictwem zajmowały się miejscowe panny i panie. Ponieważ natłok uciekających stawał się coraz większy, proboszcz radził ludziom, aby zamiast iść za Bug, okrężnymi drogami lub lasem starali się wracać. „Ewakuowani sprzedawali żywy inwentarz i wieprza można było kupić za 2 ruble, owce po 50 kopiejek. Niewygody czyniły ogromne straty w ludności. Około dróg powstawało coraz więcej mogił, bo w drodze umierano i koło dróg chowano zmarłych. (...) Łuny pożarów oświecały noc każdą i z nocy jasny dzień czyniły. Spalili Moskale Korolówkę, Okuninkę, Orchówek, Suszno, Szuminkę, Różankę, Stawki i wszystkie folwarki i sterty zboża w polu. Inteligencja polska z Włodawy wyjechała. Wyjechały urzędy i sztab wojskowy. Z kościoła zdarto z dachu pokrycie miedziane 475 pudów blachy miedzianej, zabrano dzwony"[27].

Tydzień po wyjeździe Zamoyskich do Różanki wkroczyły wojska austro-węgierskie. Wtedy rozpoczął się ostrzał armii z drugiej strony Bugu. W jego trakcie spłonął doszczętnie pałac wraz z całym pozostałym wyposażeniem, zniszczeniu uległy także zabudowania gospodarcze oraz infrastruktura dóbr. Kilka dni po zniszczeniu Różanki przybył tu August Krasicki, bliski krewny Zamoyskich, znający doskonale majątek z czasów jego świetności. Pozostawił on przejmujący opis zrujnowanego dorobku życia wujostwa: „Wjeżdżam na folwark, gdzie obraz zupełnego spustoszenia. (...) Stajnie spalone, gorzelnia spalona i częściowo rozbita, rów wykopany od gorzelni do Bugu, którym wypuszczono cały zapas spirytusu. Zabudowania administracji spalone i stary budynek z brama wjazdową. Całe zostały tylko stajnie cugowa i nowo zbudowane skrzydło z drugą bramą. Pałac doszczętnie spalony, stoją tylko oczerniałe mury z dwoma herbami na szczycie. (...) Pełno tu wojska niemieckiego. (...) Od administratora dowiaduję się szczegółów. Wujostwo terroryzowani przez wojska rosyjskie wyjechali w końcu w niedzielę 8 VIII. Pałac spalił się 14-go. Przed samym wycofaniem się Moskale podpalili budynki, wysadzili gorzelnię, ale pałac administrator uratował. W niedzielę wkroczyły tu patrole niemieckie i wtedy zaczęli Moskale bombardować Różankę, a specjalnie pałac, który od granatów zapalił się i doszczętnie spłonął. Z rzeczy wewnątrz prawie nic nie uratowano. Nie spaliła się tylko kaplica pałacowa. W obrazie w ołtarzu nad głową Matki Boskiej ugrzęzła kula ze szrapnela. Jeden filar w pałacu od strony Bugu rozwalony i kilka dziur w murze. Sklepienia w pokojach i na piwnicach stoją. Bydło z zarodowej obory, 80 sztuk, klacze matki, stadninę 140 sztuk, odesłano do Nieświeża. Resztę zabrali Moskale, tak że żadnego inwentarza, ani jednego konia nie ma"[28].

[27] Tamże, s. 68.

[28] A. Krasicki, *Dziennik z kampanii rosyjskiej 1914-1916*, Warszawa 1988, s. 312.



Fot. 5. Spalony pałac w Różance. Pocztówka z grafiką autorstwa Wincentego Wodzinowskiego. Wydana Nakładem Centralnego Biura Wydawnictw N.K.N. Zbiory autora.

W tym czasie wygnani Augustowie Zamoyscy wraz z córką Różą podróżowali w stronę Kijowa, a potem do Moskwy[29]. Nie było wtedy z nimi syna Konstantego. Prawdopodobnie podążył za przepędzanym inwentarzem do Nieświeża, albo był już zmobilizowany do armii. Nie wiadomo czy Zamoyscy zatrzymywali się w Kijowie, czy też od razu udali się na Podole do Strzyżawki, w której panią była Zofia Grocholska – rodzona siostra Róży Zamoyskiej. Tam przebyli kilka tygodni. Najprawdopodobniej tam zastała Zamoyskich informacja o zniszczeniu ukochanej rezydencji. Wiadomość ta, po wszystkich innych przykrych wydarzeniach sierpniowych, była ogromnym ciosem dla rodziny. Zniszczenie majątku podkopało podstawy finansowe rodziny, natomiast strata domu rodzinnego przypieczętowała zakończenie błogiego okresu stabilizacji z okresu przedwojennego. Wokół Różanki skupiała się cała aktywność Augusta i Róży, majątek i pałac zapewniał im dochód, prestiż społeczny i możliwość pracy dla Kraju, a jednocześnie poczucie bezpieczeństwa i zakorzenienia. Całe swoje życie zostawili po drugiej stronie Bugu, z domem, pracą, marzeniami, planami, rodziną. Zresztą nie było do czego wracać, gdyż na

[29] Okres wygnania jest dość dobrze udokumentowany dzięki obfitej korespondencji, jaką prowadziła Róża Zamoyska z córką Różą. APL, AZW, sygn. 86, k. 1-73, Listy rodziny Zamojskich z dóbr włodawskich.

miejscu pozostały tylko ruiny. W jesieni 1915 roku Zamoyscy opuścili Strzyżawkę, udając się przez Kijów do Moskwy.

W Moskwie Zamoyscy zatrzymali się w kilkupokojowym mieszkaniu. Zamieszkali tam August z Różą, ich córka Zofia Sobańska z mężem Władysławem i synem Tomaszem oraz najmłodsza, dziewiętnastoletnia córka Róża. Czasem pomieszkiwał tam także syn Konstanty, który służył w wojsku rosyjskim. Mieszkanie było ciasne, umeblowane prostymi, zapewne w pośpiechu zakupionymi sprzętami, odbiegało więc daleko od standardów do których Zamoyscy przywykli. Róża wspominała o m.in. „paradnej kanapie" zrobionej z kufra, na którym, z powodu braku odpowiedniej szafy, przechowywała swoje suknie. Do pomocy w domu wynajmowała na godziny kucharza i sprzątaczkę, miała też pokojówkę.

Wygnanie do Rosji zdestabilizowało życie rodziny Zamoyskich. Zostali oni oderwani od swego miejsca zamieszkania, od codziennych zajęć, aktywności, pracy. Ich zwykły, doroczny rytm życia, wyznaczany przez prace w majątku i liczne wyjazdy, został przerwany. Przedłużający się czas wojenny nie pozwalał na szybki powrót do ojczyzny.

Mimo trudnego położenia Róża i August starali się chociaż w pewnym stopniu kontynuować dawne zwyczaje. Chodzili do restauracji, spotykali się ze znajomymi, którzy również trafili do Moskwy, oglądali wyścigi konne. Urządzili wycieczkę do Worobiowskich Gór, znanych z pięknych widoków na miasto. Uczestniczyli w życiu religijnym w tzw. polskim kościele[30]. Róża razem z najmłodszą córką zaangażowała się w pomoc rannym żołnierzom w szpitalach. Uczestniczyła też w spotkaniach Koła Pań. August spędzał dużo czasu na załatwianiu różnych interesów w urzędach. Poza tym wyjeżdżał często do oddalonego o kilkadziesiąt kilometrów od Moskwy folwarku Ignatów, gdzie znalazł schronienie jego żywy inwentarz, aby dopilnować spraw hodowlanych. Mimo tych zajęć Zamoyskim trudno było zagospodarować nadmiar wolnego czasu. Róża źle znosiła tę sytuację, ponieważ bezczynność nie odpowiadała jej charakterowi. W domu rodzina urozmaicała sobie czas przez malowanie, czytanie prasy i książek[31], dyskusje, pisanie listów oraz rozmaite gry karciane, rebusy, wymyślanie imion dla zwierząt i zabawy z kotem.

Pobyt w Moskwie był uciążliwy dla Zamoyskich. We znaki dawały się skrajne warunki pogodowe – srogie mrozy w zimie albo upały w lecie. Dochodziła do tego wszechobecna drożyzna i braki w aprowizacji. Róża skarżyła się, że nie może kupić mięsa, mydła czy rajstop, a o uzupełnieniu garderoby, poza przeróbkami starej, nie było mowy. Gdy potrzebowała kufrów, nie mogła ich nabyć, ponieważ okazały się za drogie na „bieżenskie kieszenie". Przedłużający się pobyt na wygnaniu znacznie uszczuplił zapas gotówki Zamoyskich. Róża zaczęła się niepokoić, że jeśli sytuacja

[30] Kościół Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny (obecnie katedra) przy ul. Małej Gruzinskiej, zbudowany głównie dzięki inicjatywie społeczności polskiej w Moskwie. Wyświęcony w 1911 roku. Zamknięty dla kultu w 1938 roku. Zwrócony katolikom 1996 roku. R. Karpiński, *Katedra w Moskwie* (rozm. przepr. I. Skubiś), „Niedziela" 2000, nr 2, http://niedziela.pl/artykul/63736/nd/KATEDRA-KATOLICKA-W-MOSKWIEhttp://niedziela.pl/artykul/63736/nd/KATEDRA-KATOLICKA-W-MOSKWIE (dostęp: 22.11.2018 r.).

[31] Najprawdopodobniej abonowali „Gazetę Polską", czytali *Fabiolę* M. Wisemana, *Puszczę* J. Weyssenhoffa, *Wierną Rzekę* S. Żeromskiego, *Potop*, *Ogniem i Mieczem* H. Sienkiewicza.

się nie zmieni, będą w końcu „nadzy, głodni i brudni[32]". Obawy te były zapewne mocno przesadzone, jednakże rodzina musiała zadowalać się znacznie skromniejszym wyżywieniem, garderobą i wyposażeniem niż zwykle. Uciążliwe dla Róży było także długie przebywanie w mieście pełnym zgiełku i hałasu. Pragnęła wyrwać się z Moskwy gdzieś na wieś, a najbardziej marzyła o powrocie do Różanki. Jednocześnie przerażała ją wizja podróży przez zniszczony Kraj i ujrzenia na własne oczy ruin miejsca, które przez wiele lat było jej domem.

Ciężkie przeżycia, niewygody podróży do Moskwy, mroźny klimat i inne trudności mocno odbiły się na zdrowiu najmłodszej córki Róży. Aby pomóc dziecku, Zamoyska wysłała ją w 1916 roku na Ukrainę, do majątku swej siostry Zofii Grocholskiej w Strzyżawce na Podolu. Niedługo potem również Sobańscy wyprowadzili się z Moskwy. Róża pozostała sama z mężem, co spotęgowało jej tęsknotę za bliskimi i pragnienie szybkiego wyjazdu. Myślała o opuszczeniu Moskwy i połączeniu się z córką w Strzyżawce. August nie chciał jednak wyjeżdżać na wieś, gdyż ta wydawała mu się nudna, a Moskwa dawała jakieś namiastki rozrywki. Ponadto musiał doglądać swoich koni w Ignatowie, a tam sprawy stały nie najlepiej. Brakowało wszystkiego - od słomy na podściółkę i owsa, po pracowników, których ze względu na działania wojenne mobilizowano do wojska. Były to zupełnie inne warunki niż w hodowli różanieckiej, gdzie konie miały punktualnie podawany owies najlepszego gatunku i destylowaną wodę. Próby przeniesienia zwierząt w inne miejsce napotykały trudności ze strony władz. August bardzo przeżywał tę sytuację, a ciągłe dojazdy do Ignatowa nadwątliły jego i tak już nie za dobre zdrowie. Od ośmiu lat zmagał się z cukrzycą, której przebieg sprawiał wiele problemów rodzinie. Wszystko to było obiektem trosk i obaw Róży. Któregoś dnia jej mąż wrócił tak osłabiony, że przez dłuższy czas nie mógł wyjechać z domu. Tymczasem zaczęły nadchodzić informacje z Ignatowa o fatalnej sytuacji koni. Miały one stać na gołej ziemi, bez stajni i bez owsa, na mrozie. Niektóre nie wytrzymywały tych warunków i padały, wiele zwierząt poważnie chorowało.

Wszystkie dotychczasowe przejścia i przykrości w połączeniu z tragicznymi wiadomościami o koniach oraz stan ciągłego napięcia nerwowego spowodowały, że August doznał udaru mózgu, który pozbawił go władzy nad częścią ciała. Wezwany lekarz stwierdził, że niewiele brakowało do śmierci i że kolejne silne wzruszenia mogą okazać się zabójcze. Róża cierpliwie oddała się pielęgnacji i opiece nad częściowo sparaliżowanym mężem. Usługiwała mu i starała się na wszelki sposób umilić mu czas, czytając chociażby przez wiele godzin książki na głos.

Pociechą w tym trudnym czasie była dla Zamoyskiej głęboka wiara wyniesiona z domu rodzinnego. Dzięki niej mogła dostrzec, że jej położenie nie jest jeszcze najgorsze. Przede wszystkim, w porównaniu do innych bieżeńców, miała z rodziną dach nad głową, ponadto z jej najbliższych nikt nie zginął. Wszystkie nieszczęścia, jakie ją spotkały, począwszy od zniszczenia majątku aż po chorobę Augusta, traktowała jako krzyż zesłany od Boga, który trzeba przyjąć, ufając i poddając się Woli Bożej. Wsparcie znajdowała u miejscowego księdza, z którym często rozmawiała

[32] APL, AZW, sygn. 86, s. VI, k. 14, Listy rodziny Zamojskich...

oraz w korespondencji, którą prowadziła z córką Różą i siostrą Zofią Grocholską ze Strzyżawki.

Stan Augusta przyśpieszył decyzję o wyjeździe Zamoyskich z Moskwy. Dla Róży, choć wcześniej wyczekiwała na tę chwilę, likwidacja moskiewskiego mieszkania była trudnym przeżyciem. Zwierzała się córce, że „część jednak z najboleśniejszych chwil życia tu przebyłam, tu przebolałam straszny nasz krzyż! Więc to wszystko robi, że człowiek przywiązuje się do miejsca, ale ja nie mówię do Moskwy, ale do mego ciasnego pokoju, do tych ścian, które były świadkiem moich boli, moich zawodów i pryśnięcia wszelkich moich marzeń, które miałam na moje stare lata. Żal mi mojej tej obrzydliwej szafki, a takiej mi dziś drogiej, wszystko to znowu ma się sprzedać i znowu nic nie będzie"[33].

We wrześniu 1916 roku Róża i August wyjechali z Moskwy drogą kolejową, a rodzina Grocholskich zajęła się transportem pozostałego inwentarza z Ignatowa na Podole. Zamoyscy zrezygnowali jednak z gościny u Grocholskich w Strzyżawce i postanowili zatrzymać się w pobliskiej Winnicy, gdzie dostali mieszkanie z ogrodem. Tam dołączyła do nich najmłodsza córka. Odtąd dwie Róże, matka i córka, opiekowały się schorowanym mężem i ojcem. Po kilku miesiącach pobytu Róży zdawało się nawet, że w jego stanie zdrowia nastąpiła lekka poprawa i zachęcała go do wychodzenia do ogrodu[34]. Wkrótce jednak doszło do gwałtownego pogorszenia, a lekarze orzekli, że zbliża się kolejny wylew, który zapewne okaże się śmiertelny. Świadomy zbliżającego się końca chory przyjął ostatnie sakramenty, pożegnał się z bliskimi i zmarł 3 czerwca 1917 roku[35].

August został pochowany na cmentarzu w Winnicy. Zaraz po pogrzebie Róża razem z córką Zofią Sobańską udała się do Sztokholmu, a potem do Danii. Wyjazd ten miał najprawdopodobniej związek z działalnością polityczną jej zięcia, Władysława Sobańskiego[36], który był delegatem Komitetu Narodowego Polskiego i często podróżował do zagranicznych stolic. Prawdopodobnie Zofia nie chciała, by owdowiała matka w tak trudnym dla niej okresie została sama na Podolu, tym bardziej, że ogarnięta nastrojami rewolucyjnymi Ukraina nie była już bezpieczna. W tym samym czasie rodzina czyniła zabiegi, aby przenieść Konstantego Zamoyskiego z rosyjskiego Czerwonego Krzyża do jego odpowiednika we Francji lub Anglii[37].

---

[33] APL, AZW, sygn. 86, s. VI, k. 15, Listy rodziny Zamojskich...

[34] „Jak on cieszył się każdym kwiatkiem, słońcem, tak ciągle miał nadzieję, że to słońce go uleczy. Pamiętam kiedyś, gdy bzy rozkwitać zaczęły, przyniosłam mu gałązkę. A on, który niby, nie był czuły na to nigdy, wziął tę gałązkę, całował, pieścił i na piersi za szlafrok założył. Do ogródka naszego nigdy zejść nie mógł się odważyć i ciągle mówił „jak truskawki będą, to pójdziemy". Poszedł bieduś do Bozi na truskawki, ma co robić, Bóg dał, Bóg wziął, niech się wola Jego święci, ale to okropne i ciężkie bardzo", ANK, Archiwum Rodzinne Sanguszków (dalej: ARS), sygn. 97, s. 1104-1105, Korespondencja Sanguszko Konstancji z Zamoyskich.

[35] Archiwum Diecezjalne w Tarnowie (dalej: ADT), Archiwum XX Sanguszków, P. Sang (dalej: P. Sang) 44, s. 49-52, Listy Róży z Zamoyskich Zamoyskiej do Konstancji z Zamoyskich Sanguszkowej

[36] Władysław Sobański (1877-1943) ziemianin, dyplomata. Członek Komitetu Narodowego Polskiego w Rosji i Szwajcarii, przedstawiciel KNP w Wielkiej Brytanii. Przedstawiciel dyplomatyczny w Belgii i Luksemburgu (1919-1924) oraz w Hiszpanii i Portugalii (1924-1927). A. Piber, *Władysław Sobański*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XXXIX, Warszawa 1999-2000.

[37] J. Z. Potocka, *Dziennik 1914-1919*, [w:] *Peczara*, red. M. Pilecka, Łomianki 2014, s. 86-87.

Nie jest do końca jasne czy chodziło o zapewnienie lepszych warunków synowi, czy o pretekst do uzyskania pozwolenia na wyjazd Konstantego za granicę. Róża zapamiętała ten okres jako czas kolejnej tułaczki po różnych hotelach, tym razem w północnej Europie, w atmosferze ciągłej niepewności o jutro i los bliskich. Trudno było jej odnaleźć się w zupełnie obcym środowisku, także ze względu na bariery językowe, ponieważ w Szwecji i Danii rzadko mogła spotkać osoby znające francuski. Z tego powodu rozważała możliwość wyjazdu do Francji, gdzie przebywała jej siostra Konstancja Sanguszkowa. Utrzymywała znajomość z francuskojęzycznymi zakonnicami ze Zgromadzenia św. Wincentego à Paulo w Danii. Razem z córką pomagała im w przygotowaniu fantów na kwesty. Aby zająć czymś wolny czas, Róża wypożyczała francuskie książki z biblioteczki Zgromadzenia. Często też uczęszczała na Msze Święte, które zamawiała w intencji zmarłego męża. Pobyt w Sztokholmie i Danii był dla niej czasem wielu przemyśleń nad ostatnimi wydarzeniami, do których często wracała pamięcią[38].

Z czasem pojawiły się problemy finansowe. Zapasy gotówki kończyły się i Zamoyska rozważała nawet zastaw lub sprzedaż papierów wartościowych. Lękiem napawały ją również informacje o pogromach na Ukrainie, gdzie zrewoltowany lud, podburzany przez bolszewicką agitację, zwrócił się przeciwko ziemianom. Masy chłopów atakowały dwory grabiąc je i paląc, a niekiedy także mordując swoich dawnych chlebodawców. Wydarzenia te miały miejsce także w okolicach dobrze znanych Zamoyskim. Do Róży dochodziły wieści o zniszczeniu pałacu w Strzyżawce, w którym gościła wcześniej jej najmłodsza córka, o profanacjach kaplic rodowych. Uspokajała ją jedynie informacja, że rodzina siostry przeżyła i że grób jej męża nie został naruszony. Za przyczynę pogromów uważała karę Bożą: „Co się to porobiło na tym świecie to okropne! To okropne i żeby to ludzie chcieli zrozumieć, że to Kara Boska za zbytki, za grzechy, ślepi, głusi, nic nie rozumieją i brną dalej aby używać, aby dalej"[39].

O swoich lękach, niepokojach i tęsknocie za mężem Róża Zamoyska pisała siostrze Konstancji Sanguszkowej: „wyczekujemy jak zbawienia pozwolenia wyjazdu i powrotu do domu, a zarazem truchleję na myśl powrotu bez tego [tzn. męża], który był duszą wszystkiego i wkoło którego całe moje życie się obracało. Na tej strasznej obczyźnie ciągle jeszcze mam wrażenie, że on został gdzieś, że ja jestem z Rólą [córką] gdzieś na kuracji. Ale co tam będzie w życiu pracy, w życiu codziennym, gdy dopiero przyjdą (...) interesy, decyzje, rady a Jego nie będzie i na każdym kroku brak go będzie. O Boże ulituj się, a Bóg dobry dla niego, że jemu dał już nagrodę, a zmniejszył te cierpienia i widoku tych ruin jego zacnej i poczciwej pracy nie dał widzieć. On tak pięknie spokojnie z takim poddaniem się woli Bożej umierał, że to jest całą moją pociechą, ale żeby Kostuniu moja, można było choć czasem napisać do niego, teraz każdy dzień, niemal każda godzina to wspomnienie ostatnich jego dni"[40].

[38] ADT, P. Sang 44, s. 53-56, Listy Róży z Zamoyskich...
[39] ANK, ARS 97, s. 1108, Korespondencja Konstancji...
[40] Tamże, s. 1103-1104.

Temat powrotu do kraju i do Różanki oraz odbudowy majątku powracał często w listach Róży. Mogła w tym liczyć tylko na syna: „Tak pragnę aby wracać, aby on [Konstanty] wziął się do pracy. Ciężka go praca czeka i Bóg wie od czego zacząć. Oboje chcemy zacząć od skończenia prowizorycznie kościółka, chcemy tym rozpocząć, bo to Bóg tak widocznie i cudownie ochronił, że należy nam od tego zacząć, no i sobie sklecić trzeba będzie chałupę, może w ogrodzie, bo tymczasem o pałacu mowy nie ma. Tam tylko kaplica ocalała, ogień stanął na progu, nawet szyby nie pękły. Oj Kostuniu, nic nie ma, wszystko przepadło"[41].

Także w tym okresie Róża Zamoyska znajdowała oparcie w wierze, która pozwalała jej przetrwać największe trudności. Ciężkie doświadczenia nie tylko nie osłabiły, ale znacznie wzmocniły jej wiarę. „I właśnie nigdy tak potęgi i siły naszej wiary nie odczuwałam, i Bogu za nią nie dziękowałam jak teraz. Czy ja miałabym siłę znieść to wszystko co zniosłam i znoszę, gdyby właśnie nie czerpanie w Komunii Świętej i modlitwie tej siły i odwagi. I Bogu dzięki, jakoś się żyje i nie jest człowiek nikomu ciężarem i nudą, bo nawet i wesoła chwilami jestem i swoim smutkiem młodzieży nie zanudzam"[42]. Wielokrotnie też polecała Bogu w modlitwie swoje młodsze dzieci, aby mogły szczęśliwie ustatkować się w tak niepewnych czasach[43].

W 1918 roku Róża wróciła do kraju i zamieszkała w Warszawie, w willi przy Alei Róż. Pierwsze lata w niepodległej Polsce nie przyniosły jej życiowej stabilizacji. Bardzo przeżywała wydarzenia na froncie wschodnim, na którym walczył jej syn Konstanty, oraz inwazję bolszewików. Na początku 1919 roku chciała jechać na front w charakterze siostry miłosierdzia, pomysł ten spotkał się jednak ze stanowczym sprzeciwem dzieci. Myślała o podjęciu pracy w którymś z warszawskich szpitali oraz przygotowywaniu bandaży i szyciu bielizny. W organizacjach społecznych nie podobało jej się zbyt długie roztrząsanie różnych spraw bez wymiernych rezultatów. W 1920 roku, gdy bolszewicy zbliżali się do Warszawy, nalegania dzieci zmusiły Zamoyską do opuszczenia stolicy. Ponownie przeżyła traumę opuszczenia własnego domu. „Byłam w Warszawie, spakowałam resztę dobytku, dom pożegnałam i wróciłam tu. Kocio mnie tu odwiózł i wrócił na swoje stanowisko w Sztabie. Nowy wyjazd z domu, z kochanej biednej Warszawy kosztował mnie wiele, ale dzieci tego żądały, więc uległam, bo myślę, że tu Róleczce mogę się przydać. Okropne czasy! Modlimy się, aby Bóg raczył rękę swą położyć i zatrzymać te hordy bo to już nie tylko o nas chodzi, ale o całe chrześcijaństwo!"[44] Zamoyska wyjechała wtedy do córki Róży, która rok wcześniej poślubiła Tomasza Komierowskiego (1885-1939) i osiadła w Komierowie na Pomorzu. Tam zastała ją wiadomość o zwycięstwie nad bolszewikami. „Warszawa uratowana! A z nią cała nasza droga

[41] Tamże, s. 1106-1107.

[42] Tamże, s. 1106.

[43] „Szczęście mam wielkie, że Kociunio z nami. Bogu dzięki, zdrów, poczciwy, zacny chłopak, bardzo się wyrobił, dobrze ma w głowie i mam nadzieję, że pociecha z niego będzie. Co dzień polecam go specjalnej opiece św. Moniki i św. Augustyna. Modle się też o dobra żonę dla niego, bo tak obawiam się tych różnych pokus i złych ludzi, niech się nad nim jak nad każdym wola Boża spełnia". Tamże, s. 1106.

[44] ADT, P. Sang 44, s. 87-88, Listy Róży z Zamoyskich...

Polska! I nie tylko Polska, ale całe chrześcijaństwo, cała cywilizacja i kultura Europy!... bo przecież widocznym jest, że Bóg najlepszy użył Polski, aby światu całemu oczy otworzyć co to za ohyda ten bolszewizm i nareszcie może Bóg pozwoli, że dojdziemy do pokoju, że Polska będzie sobą, niepodległą i wolną, bo dotąd chociaż przyznano jej to na zawartym pokoju w Wersalu, jednak na każdym kroku była pomiatana, szturchana i gryziona, teraz zdaje się, że nareszcie się obudzono i trzeźwo się zaczynają zapatrywać na wołające o pomstę do Nieba, okrucieństwa i niesprawiedliwości! Oby Bóg Najmiłosierniejszy raczył jeszcze dać rozum i ten rozum oświecić przez Ducha Świętego naszemu Rządowi, aby sprawiedliwie i według Przykazań Boskich rządził Krajem, aby zmiażdżyć to zło, co jest, tych paskarzy żydów i ludzi złej woli do porządku doprowadzić, bo drożyznę coraz hossują, przetrzymując towary i nędza i nieukontentowanie wzrasta"[45].

Róża tęskniła za dawnym, ustabilizowanym życiem we własnym domu, bolała też bardzo nad stanem rodzinnych dóbr, które jeszcze nie podniesione po zniszczeniach wojennych, były ponownie rujnowane przez bolszewików. Jej sytuacja finansowa nie była zbyt pomyślna, musiała wynajmować część swojej warszawskiej kamienicy, aby zdobyć środki na utrzymanie. Aby nie pozostawać u dzieci „na łaskawym chlebie", starała się pomagać im w prowadzeniu gospodarstwa domowego.

Róża Zamoyska nie powróciła już do Różanki[46]. W okresie dwudziestolecia międzywojennego mieszkała w Warszawie, przebywała też często w majątkach należących do dzieci: Kocku i Adampolu na Lubelszczyźnie oraz Komierowie na Pomorzu. Mimo podeszłego wieku podróżowała po Polsce, odwiedzając krewnych i znajomych. Odwiedziła m. in. słynne Podhorce, należące wówczas do jej siostry Konstancji Sanguszkowej. W latach trzydziestych, aby poratować finansowo Konstantego, musiała sprzedać swój dom w Warszawie. Zamieszkała wtedy razem z synem i jego żoną, Natalią z Lubomirskich (1895-1985) oraz wnukami w Adampolu. Życie nie oszczędziło jej kolejnych strat bliskich osób. W 1931 roku w wieku 36 lat zmarła ukochana najmłodsza córka Róża Komierowska, osierocając kilkuletniego syna. W 1936 roku zginął w wypadku na statku MS Piłsudski najstarszy, 31-letni wnuk Tomasz Sobański (1905-1936), pozostawiając żonę z kilkorgiem dzieci. Sukcesywnie odchodziło także liczne rodzeństwo i kuzyni Róży. W 1935 roku z bólem stwierdzała, że z kilkudziesięciu wnuków XII ordynata Stanisława Kostki Zamoyskiego, do których się zaliczała, pozostało przy życiu tylko dziesięć osób. W 1944

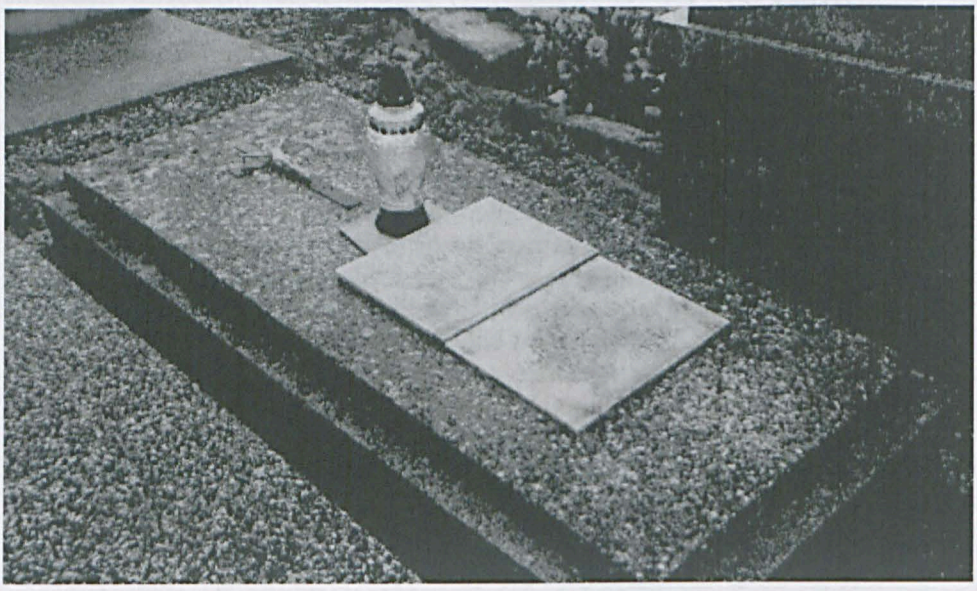
[45] Tamże, s. 77-82.

[46] Po I wojnie światowej Konstanty Zamoyski przystąpił do odbudowy gospodarstwa ze zniszczeń wojennych. W 1920 roku majątek w Różance został zdewastowany przez zrewoltowanych chłopów. W wyniku działu rodzinnego w 1926 roku folwark Różanka z pobliskim lasem Augustów stały się własnością Róży z Zamoyskich Komierowskiej. Mieszkający na Pomorzu Komierowscy do 1944 roku wydzierżawiali majątek Janowi Pawłowskiemu. Na mocy dekretu PKWN z 6 września 1944 roku majątek przeszedł na własność Skarbu Państwu. Protokół dotyczący upaństwowienia Różanki znajduje się w Archiwum Państwowym w Lublinie, w zespole Urząd Wojewódzki Lubelski, w Dziale Rolnictwa i Reform Rolnych, sygn. 1664. W czasach PRL grunty i zabudowania po-dworskie wykorzystywane były przez Państwowy Ośrodek Maszynowy i Rolniczą Spółdzielnię Produkcyjną w Różance. Po transformacji ustrojowej w 1989 roku zaniedbane pozostałości zespołu pałacowo-parkowo-folwarcznego zostały sprywatyzowane i uległy rozdrobnieniu własnościowemu.

roku straciła drugą córkę, Marię Żółtowską. Wcześniej jednak przyszło Róży po raz kolejny doświadczyć trudów wojennej tułaczki.

We wrześniu 1939 roku Róża Zamoyska, wraz z częścią krewnych, uciekając przed armią niemiecką schroniła się w należącym do Radziwiłłów majątku Mankiewicze w ówczesnym województwie poleskim. Nie pozostała tam długo, gdyż wiadomości o wkroczeniu Armii Czerwonej zmusiły ją do ucieczki w odwrotnym kierunku, na Lubelszczyznę. W czasie okupacji Zamoyscy z Adampola narazili się stacjonującym tam wojskowym niemieckim i zostali wyrzuceni z majątku. Róża zamieszkała wtedy u rodziny w Krakowie. Ostatnie lata tułaczki spędziła w Niegoszowicach, u krewnych Rostworowskich[47].

Róża Zamoyska zmarła w 1952 roku przeżywszy 89 lat. Pochowana została w skromnym grobie na cmentarzu w Rudawie pod Krakowem. Pamięć o hrabinie Róży, osobie ogromnie wrażliwej na problemy społeczne, zaangażowanej w rozwój oświaty ludowej i dobrodziejce kościoła parafialnego, pozostała do dziś żywa wśród mieszkańców Różanki i w tradycji lokalnej[48].



Fot. 6. Nagrobek Róży z Zamoyskich Zamoyskiej i jej córki Zofii z Zamoyskich Sobańskiej na cmentarzu w Rudawie. Fot. Tomasz Stańczuk.

[47] A. Komierowski, *Mój pamiętnik*, maszynopis. Republika Południowej Afryki 1987-1991, http://dlibra.karta.org.pl/catl/dlibra/docmetadata?id=13493. Relacja Natalii Sobańskiej, 2015 rok.

[48] W latach 70. XX wieku w kościele różanieckim pojawiły się portrety fundatorów świątyni wykonane przez proboszcza Czesława Maziejuka. W 2016 roku w dowód uznania za duży wkład w rozwój oświaty w Różance, Róża Zamoyska została uhonorowana nadaniem jej imienia szkole podstawowej. W związku z tą uroczystością, w miejscowej izbie pamięci zorganizowano wystawę poświęconą postaci i losom Róży. Również w Szkole Podstawowej imienia Róży Marii Zamoyskiej w Różance przygotowano miejsce upamiętniające patronkę.

Bibliografia cytowań:

Bem M., *Od Augusta do Augusta. Zamoyscy herbu Jelita z Różanki nad Bugiem*, Różanka 2018.

Błyskosz J., *Pamiętnik Podlasiaka z minionych dni od roku 1904 do roku 1914*, Warszawa 2017, s. 121-124.

Chełmszczyzna w Dumie. Mowy posłów przeciwnych uformowaniu guberni chełmskiej XXXI. Mowa posła L. Dymszy, wypowiedziana na posiedzeniu Izby Państwowej dnia 2-go lutego 1912 r.„Ziemia Lubelska", R. 7 (1912), nr 102, s. 3-4.

Czyż P. A., *„Kronika pałacowa Zamoyskich z Adampola" ks. Romana Soszyńskiego z 1970 roku*, „Radzyński Rocznik Humanistyczny", 2017, nr 15 s. 53.

Kara za nauczanie„Ziemia Lubelska", R.3, 1908, s. 3.

Karpiński R., *Katedra w Moskwie* (rozm. przepr. I. Skubiś), „Niedziela" 2000, nr 2, http://niedziela.pl/artykul/63736/nd/KATEDRA-KATOLICKA-W-MOSKWIEhttp://niedziela.pl/artykul/63736/nd/KATEDRA-KATOLICKA-W-MOSKWIE (dostęp: 22.11.2018 r.).

Krasicki A., *Dziennik z kampanii rosyjskiej 1914-1916*, Warszawa 1988, s. 312.

Maziejuk Cz., *Dzieje parafii w Różance nad Bugiem*, Siedlce 2010, s. 30, 65-66.

Piber A., *Sobański Władysław*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XXXIX, Warszawa 1999-2000, http://www.ipsb.nina.gov.pl/a/biografia/wladyslaw-sobanski [dostęp 01.06.2018]

Romanowski L., *Pamiętniki z dziejów miasta i włodawskiej parafii 1913-1919*, Włodawa 2015, s. 47-48.

Stańczuk T., *Pobyt rodziny Augusta Adama Zamoyskiego w Rosji i na Ukrainie w latach 1915-1917 na podstawie materiałów rodzinnych i relacji pamiętnikarskich*, praca licencjacka napisana pod kierunkiem dr hab. Anny Barańskiej, prof. KUL, Lublin 2013, maszynopis w posiadaniu autora.

Welik G., *Ziemiaństwo guberni siedleckiej 1867-1912*, Siedlce 2009, s. 101-103.

RADZYŃSKI ROCZNIK HUMANISTYCZNY, tom 17 (2019)
Data nadesłania: 12.11.2018
Publikacja cyfrowa: 12.07.2019

Dariusz Magier[1]
Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach
dariusz.magier@uph.edu.pl

Sprawa polska na progu 1918 roku. Hrabiego Bronisława Szlubowskiego, właściciela dóbr ziemskich Radzyń, wizja niepodległości[2]

Polish case on the eve of 1918. Vision of independence by Count Bronisław Szlubowski, owner of estate in Radzyń

ABSTRACT

The years of World War I brought Poles new hopes for regaining independence and the rebirth of the Polish statehood after 123 years under foreign partition. This matter was vividly alive both in metropolises and provinces, where landowners' estates became intellectual centres that dazzled whole neighbourhoods with culture and political thought. Count Bronisław Szlubowski's house, who owned an estate in Radzyń, was one of the sort. Szlubowski, who engaged himself into politics, was widely admired due to his reading and intelligence. At the time of intensified Russification, he not only did community service but also defended Polishness and faith actively. In addition, he was involved in other social activities. At the turn of 1917 and 1918, Szlubowski published his own booklet entitled-„How the Polish case looks like at present? A few relevant remarks", where he discussed the rebirth of the Polish state in the context of the geopolitical background that would change due to military activities on all fronts of the world war. The following article is a scientific edition of the aforementioned booklet that thoroughly analyses Poles' chances for regaining independence at the beginning of 1918 from the Bronisław Szlubowski's perspective.

Keywords: Bronisław Szlubowski, independence, Poland, Radzyń Podlaski, World War I

[1] ORCID: https://orcid.org/0000-0001-9367-7448.
[2] Poprawiona i uzupełniona wersja referatu wygłoszonego podczas obchodów miejskich uroczystości Narodowego Święta Niepodległości w Radzyniu Podlaskim 11.11.2018 r.

STRESZCZENIE

Lata I wojny światowej przyniosły Polakom nowe nadzieje na odzyskanie niepodległości i odrodzenie się polskiej państwowości po 123 latach zaborów. Sprawą tą żyły zarówno metropolie, jak i prowincja, gdzie znajdowały się ośrodki intelektualne, które promieniowały kulturą i myślą polityczną na okoliczne tereny, w postaci dworów ziemiańskich. Jednym z nich był dom właściciela dóbr ziemskich Radzyń hrabiego Bronisława Szlubowskiego. Szlubowski imponował oczytaniem i inteligencją, był bardzo zaangażowany w życie polityczne. W czasie wzmożonej rusyfikacji włączył się aktywnie w obronę polskości i wiary oraz pracę społeczną. Poza tym udzielał się w działalności społecznej. Na przełomie 1917 i 1918 r. wydał broszurę własnego autorstwa pt. Jak w obecnej chwili przedstawia się sprawa polska? Kilka uwag na czasie, w której omawiał warunki odrodzenia się państwa polskiego w zależności od rozwoju sytuacji geopolitycznej wynikającej z różnych wariantów sytuacji militarnej na frontach wojny światowej. Artykuł jest naukową edycją broszury wraz z dokładnym omówieniem możliwości odzyskania niepodległości przez państwo polskie w początkach 1918 r. w wizji hrabiego Bronisława Szlubowskiego.

Słowa kluczowe: Bronisław Szlubowski, niepodległość, Polska, Radzyń Podlaski, I wojna światowa

W czasie I wojny światowej tzw. „sprawa polska" nabrała niewiarygodnego przyspieszenia. Żyły nią nie tylko ówczesne metropolie, ale i prowincja, zwłaszcza, że tu także znajdowały się ośrodki intelektualne, które promieniowały kulturą i myślą polityczną na okoliczne tereny, w postaci dworów ziemiańskich. Jednym z nich był dom właściciela dóbr ziemskich Radzyń.

Bronisław Szlubowski herbu Korwin urodził się w Radzyniu 7 października 1855 r. Był młodszym synem Stanisława Floriana Szlubowskiego, a jego ród władał Radzyniem od 1834 r., kiedy to dziad Bronisława – Antoni, nabył te dobra od Konstantego Zamoyskiego, co postawiło rodzinę w szeregu największych właścicieli ziemskich regionu[3]. Jego majątek liczył ponad 2,5 tys. ha i składał się z folwarków: Kozirynek, Marynin, Adamki, Biała oraz zakładów przemysłowych: gorzelni, cegielni, tartaku, młyna i miejsc eksploatacji torfu. Ozdobą majątku był pałac w Radzyniu – monumentalna budowla Eustachego Potockiego z XVIII w. W 1892 r. poślubił Zofię Chłapowską[4].

Bronisław Szlubowski imponował oczytaniem i inteligencją, był bardzo zaangażowany w życie polityczne. W czasie wzmożonej rusyfikacji włączył się aktywnie w obronę polskości i wiary oraz pracę społeczną. Zwalczał rusyfikację. Z chwilą wprowadzenia nauczania w języku rosyjskim wycofał się z finansowania szkoły w Radzyniu i zabronił posyłania do niej dzieci ze swoich dóbr. W zamian zorganizował dla nich nauczanie w majątku[5]. Inną sprawą, w którą się zaangażował,

[3] J. Kowalik-Bylicka, *Bronisław Szlubowski (1855-1939)*, „Radzyński Rocznik Humanistyczny", t. 16, z. 1, 2018, s. 288

[4] B. Niemirka, *Ród Korwin Szlubowskich z Radzynia Podlaskiego*, „Radzyński Rocznik Humanistyczny", t. 4, 2006, s. 10; J. Kowalik-Bylicka, *Bronisław Szlubowski...*, s. 289.

[5] J. Kowalik-Bylicka, *Bronisław Szlubowski...*, s. 289.

była walka w obronie kościoła w Opolu, dawnym majątku Szlubowskich, przed przejęciem przez Cerkiew prawosławną[6]. Poza tym organizował spotkania ziemian i chłopów w radzyńskim pałacu poświęcone sprawom obrony polskości i wiary, „podczas których apelowano o jednoczenie się w walce z rządem rosyjskim"[7].

Odrębną kwestią było przywiązanie rodu do Kościoła katolickiego, co znalazło potwierdzenie w tytule hrabiowskim nadanym linii Stanisława Floriana przez papieża Piusa IX w 1869 r. wraz z dewizą *Amor patriae nostra lex* (łac. *Miłość ojczyzny jest naszym prawem*)[8]. Bronisław ochoczo przejął to brzemię. W czasie wizyty duszpasterskiej bpa Franciszka Jaczewskiego w Radzyniu w 1905 r. zorganizował uroczystą oprawę tego wydarzenia. W 1918 r. był wśród witających bpa Henryka Przeździeckiego – ordynariusza wskrzeszonej diecezji podlaskiej podczas jego uroczystego wjazdu do Siedlec[9].

Poza tym właściciel dóbr Radzyń udzielał się w działalności społecznej, która „przybierała różne formy i często wykraczała poza zakres zwykłej pomocy", jak np. zakładanie ochronek, anonimowe wspieranie zdolnej młodzieży z terenu majątku czy też promocja nowoczesnych form rolnictwa wśród okolicznych chłopów[10]. Z folwarku Kąty wydzielił fundację na cele kulturalno-oświatowe. Poza tym dokonał zapisu na dobroczynne Towarzystwo Gniazd Sierocych, przytułek św. Józefa i kościół parafialny w Radzyniu[11]. Przejawem hołdowania patriotyzmowi z rodzinnej dewizy była reakcja na odzyskanie niepodległości i czas walki o granice państwa – darowizna na rzecz wojska swej rodowej siedziby i 19 ha terenu[12].

Ostatni właściciel dóbr ziemskich Radzyń zmarł bezpotomnie w Warszawie 14 grudnia 1939 r. Pochowany został w podziemiach Kościoła Świętego Krzyża na Krakowskim Przedmieściu.

Ideowo Bronisław Szlubowski związany był z narodową demokracją[13], lecz na sprawy odzyskania niepodległości miał własne, monarchistyczne poglądy, które w głównym zarysie zbliżały go do nurtu politycznego określanego dziś *aktywistycznym*. Uformował się on na przełomie XIX i XX w. i opierał nadzieje na odzyskanie niepodległości na Austro-Węgrach i monarchii habsburskiej. Ruch ten nie był jednolity, gdyż obok zwolenników koncepcji „trialistycznej" (czyli dążącej do powołania do życia trzeciego, polskiego, członu monarchii austro-węgierskiej), wypracowanej przez konserwatystów galicyjskich takich jak Jan Tarnowski, Stanisław Badeni, Michał Bobrzyński i Leon Biliński, byli również zwolennicy przemian socjalistycznych i walki zbrojnej u boku państw centralnych (PPS)[14]. Szlubowski

[6] B. Szlubowski, *O kościół w Opolu*, Warszawa 1910; J. Kowalik-Bylicka, *Bronisław Szlubowski...*, s. 289-290.

[7] J. Kowalik-Bylicka, *Bronisław Szlubowski...*, s. 290; J. Kowalik, *Dobra ziemskie Radzyń. Historia majątku od XVIII do XX wieku*, Lublin 2015, s. 65.

[8] J. Kowalik, *Dobra ziemskie Radzyń...*, s. 61-62.

[9] J. Kowalik-Bylicka, *Bronisław Szlubowski...*, s. 290; B. Niemirka, dz. cyt., s. 11.

[10] J. Kowalik-Bylicka, *Bronisław Szlubowski...*, s. 290

[11] Tamże; B. Niemirka, dz. cyt., s. 11.

[12] B. Niemirka, dz. cyt., s. 11; J. Kowalik-Bylicka, *Bronisław Szlubowski...*, s. 291.

[13] J. Kowalik-Bylicka, *Bronisław Szlubowski...*, s. 291.

[14] A. Albert, *Najnowsza historia Polski 1914-1993*, t. 1, Warszawa 1995, s. 24.

przynależał do tego pierwszego nurtu, w czym nie bez znaczenia były zapewne związki z rodem hrabiów Badenich[15]. W latach 1914-1915 wydawał w Warszawie dziennik „Głos. Dziennik Polityczny", omawiający bieżące wydarzenia w kraju i na świecie[16]. Jednak najwięcej o zapatrywaniach radzyńskiego ziemianina na sytuację polski w geopolitycznych warunkach końcowego etapu I wojny światowej mówi broszura jego autorstwa, podpisana pseudonimem „Korwin" pt. *Jak w obecnej chwili przedstawia się sprawa polska? Kilka uwag na czasie*[17].

Tekst publikacji „drukowanej jako rękopis" (czyli na prawach rękopisu, co oznacza powielenie w małej liczbie egzemplarzy przeznaczonych do ograniczonego rozpowszechniania) datowany jest autorsko na 1 stycznia 1918 r. Liczy 14 i pół strony formatu zbliżonego do B5 (155 x 228 mm). Czas powstania jego ostatecznej wersji, wnioskując z treści, umiejscowić można w okresie między przewrotem bolszewickim (7 listopada) a Bożym Narodzeniem 1917 r. Zarówno w Polsce jak i w sprawach ogólnoeuropejskich to czas wyjątkowego przyspieszenia biegu historii. W wyniku zabiegania o polskiego rekruta do armii obu walczących stron ogłoszone zostały: akt 5 listopada 1916 r. cesarzy Niemiec i Austro-Węgier, rozkaz cara Mikołaja II z 25 grudnia 1916 r., a po jego abdykacji przełomowe oświadczenia rewolucyjnego Rządu Tymczasowego, które miały przywrócić Polakom nadzieję na odrodzenie jakiejś formy polskiej państwowości. We Francji dyplomatyczne zabiegi prowadził Komitet Narodowy Polski pod przewodnictwem Romana Dmowskiego, któremu podporządkowały się oddziały tworzonej tam armii polskiej. Na ziemiach Polskich w wyniku kryzysu przysięgowego Legiony rozbrojono, a żołnierzy internowano. Ograniczana sukcesywnie przez okupantów Tymczasowa Rada Stanu uległa samorozwiązaniu, a na jej miejsce powołano Radę Regencyjną, czyli zastępczy organ, który miał sprawować władzę do czasu objęcia wskrzeszonego tronu polskiego przez króla. Po zwycięstwie rewolucji bolszewickiej i przejęciu w Rosji władzy przez Włodzimierza Lenina sytuacja międzynarodowa wkroczyła w nową fazę. Rosja została praktycznie wyeliminowana z wojny i 22 grudnia 1917 r. wszczęła rozmowy pokojowe z państwami centralnymi[18].

Na takim tle politycznym Europy Bronisław Szlubowski umieszcza swoją broszurę. Cel jej powstania wyjaśnia już w pierwszym akapicie: sytuacja geopolityczna zaistniała w wyniku wojny światowej stała się na tyle sprzyjająca „sprawie polskiej", że jej niewykorzystanie narażałoby Polaków na zarzuty, że ze względu na „niewyleczalne warcholstwo nasze, rozbiory Polski były usprawiedliwione"[19]. Wie jednak, że tak być nie musi, gdyż istnieją wśród polskich polityków realiści (tu ukłon do ojca polskiego ruchu narodowego), a „polityk realny musi sobie zadać pytanie, nie co świat powinien zrobić w interesie ogólnoludzkiej ideowości, ale co

[15] Ciotka Bronisława, Józefa, była żoną Seweryna hrabiego Badeni, zob. J. Kowalik, *Dobra ziemskie Radzyń...*, s. 61.

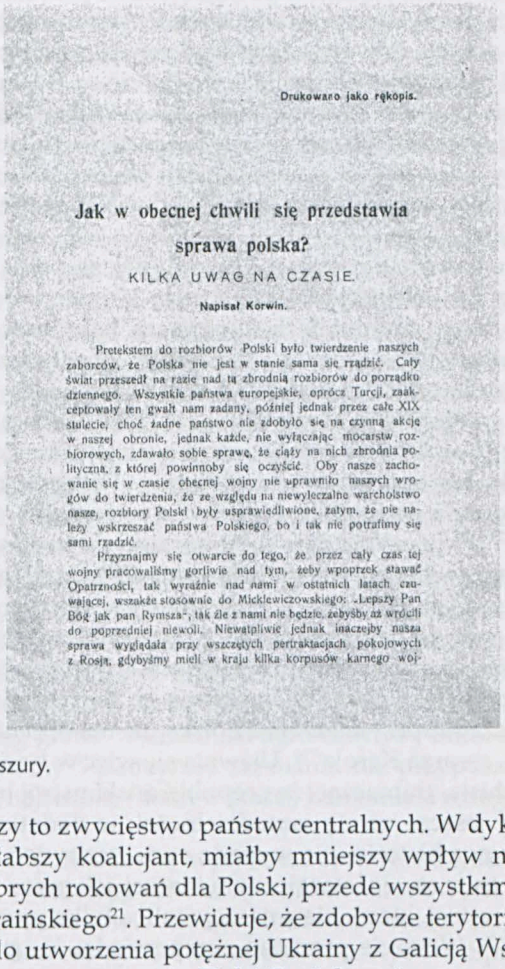
[16] J. Kowalik-Bylicka, *Bronisław Szlubowski...*, s. 291.

[17] Korwin, *Jak w obecnej chwili przedstawia się sprawa polska. Kilka uwag na czasie*, Warszawa 1918, Biblioteka Narodowa, sygn. 378.583 i 651.610, zob. https://polona.pl/item/jak-w-obecnej-chwili-sie-przedstawia-sprawa-polska-kilka-uwag-na-czasie,NzMxMzI1Mzk/2/#info:metadata (dostęp: 23.10.2018 r.).

[18] A. Albert, dz. cyt., s. 31-39.

[19] Korwin, dz. cyt., s. 1.

każde państwo dla swoich politycznych i ekonomicznych interesów w danej chwili względem wyników wojny będzie uważało dla siebie za korzystne"[20]. Po czym, analizując sytuację, rysuje trzy możliwe warianty rozwoju „sprawy polskiej", które jawiły się realnymi na progu 1918 r.



Drukowano jako rękopis.

Jak w obecnej chwili się przedstawia sprawa polska?

KILKA UWAG NA CZASIE.

Napisał Korwin.

Pretekstem do rozbiorów Polski było twierdzenie naszych zaborców, że Polska nie jest w stanie sama się rządzić. Cały świat przeszedł na razie nad tą zbrodnią rozbiorów do porządku dziennego. Wszystkie państwa europejskie, oprócz Turcji, zaakceptowały ten gwałt nam zadany, później jednak przez całe XIX stulecie, choć żadne państwo nie zdobyło się na czynną akcję w naszej obronie, jednak każde, nie wyłączając mocarstw rozbiorowych, zdawało sobie sprawę, że ciąży na nich zbrodnia polityczna, z której powinnoby się oczyścić. Oby nasze zachowanie się w czasie obecnej wojny nie uprawniło naszych wrogów do twierdzenia, że ze względu na niewyleczalne warcholstwo nasze, rozbiory Polski były usprawiedliwione, zatym, że nie należy wskrzeszać państwa Polskiego, bo i tak nie potrafimy się sami rządzić.

Przyznajmy się otwarcie do tego, że przez cały czas tej wojny pracowaliśmy gorliwie nad tym, żeby wpoprzek stawać Opatrzności, tak wyraźnie nad nami w ostatnich latach czuwającej, wszakże stosownie do Mickiewiczowskiego: „Lepszy Pan Bóg jak pan Rymsza", tak źle z nami nie będzie, żebyśby aż wrócili do poprzedniej niewoli. Niewątpliwie jednak inaczejby nasza sprawa wyglądała przy wszczętych pertraktacjach pokojowych z Rosją, gdybyśmy mieli w kraju kilka korpusów karnego woj-

Fot. Pierwsza strona broszury.

Wariant pierwszy to zwycięstwo państw centralnych. W dyktacie Niemiec (Austro-Węgry, jako słabszy koalicjant, miałby mniejszy wpływ na bieg wypadków) autor nie widzi dobrych rokowań dla Polski, przede wszystkim z powodu promowania państwa ukraińskiego[21]. Przewiduje, że zdobycze terytorialne w Rosji posłużyłyby Niemcom do utworzenia potężnej Ukrainy z Galicją Wschodnią, Chełmszczyzną, Podlasiem, znaczną częścią Białej Rusi, łącznie z terenami aż do Kaukazu na południowym wschodzie. Litwie, która stanowiłaby niemiecki protektorat lub państwo suwerenne, przypadłaby Wileńszczyzna. Niemcy zaanektowaliby Zagłębie oraz „sprostowali granice" Królestwa Polskiego, które mogłyby sięgnąć Łodzi, Płocka, Modlina i Grodna[22]. Nie kryje przy tym Szlubowski, że największe zagro-

[20] Tamże, s. 4.
[21] „Niemcy zawsze podburzali Rusinów w Galicji przeciwko nam", tamże, s. 6.
[22] Tamże, s. 5.

żenie w tym wariancie widzi w Ukrainie, której granice „przez *patriotników* ukraińskich wykoncypowane" mogą sięgnąć linii: Łuków - Lublin - Rzeszów[23]. Wnioskuje taki obrót sprawy na podstawie osobiście obserwowanej sytuacji w swoich podlaskich dobrach na terenach okupowanych przez wojska niemieckie, gdzie miała miejsce „bardzo gwałtowna ukrainizacja tych ziem za pośrednictwem agitatorów rusińskich przez Niemców tam sprowadzonych i rozrzuconych po wsiach, którzy obiecują chłopom i służbie folwarcznej podział między nimi gruntów dworskich, jeżeli przy nastąpić mającym plebiscycie podadzą się za Rusinów"[24]. Ponadto zauważa likwidowanie polskich stowarzyszeń i szkół i forowanie ukraińskich oraz rujnowanie polskiej większej własności przy jednoczesnym sprzyjaniu bogaceniu się Żydów[25]. Byłaby więc Polska powstała przy takim wariancie małym krajem z 8-10 mln mieszkańców, stanowiącym bufor między Niemcami a Rosją, z 40-milionową Ukrainą u boku[26].

Wariant drugi to zawarcie pokoju z powodu wyczerpania obu stron. W tym wypadku kluczowa dla Polski byłaby siła Austro-Węgier, której Bronisław Szlubowski upatrywał raz w zdolnościach dyplomacji habsburskiej, a dwa - w samych osobach monarchów, „z których jeden jest przez cały świat znienawidzony [Wilhelm II Hohenzollern, cesarz pruski - przyp. DM], wtedy kiedy drugi, koronowany dopiero w czasie wojny, swoją osobą i swoimi czynami zyskał sobie sympatię całego świata [Karol I Habsburg, cesarz austrowęgierski - przyp. DM]"[27]. Zarówno w tym, jak i poprzednim wariancie autor uważa, że interes Polaków jest „w stosunku odwrotnym do interesu Niemiec, a w prostym stosunku do interesu Austro-Węgier"[28]. Przy czym zdaje sobie sprawę, że pod mianem Austro-Węgier występują często rozbieżne interesy dynastii, Węgier (Translitawii) i Austrii (Cislitawii). „Dynastia czuje, że Niemcy austriaccy zawsze grawitować będą ku państwu niemieckiemu, że przeto na nich się oprzeć nie może. [Dlatego] Ma ona pierwszorzędny interes w tym, żeby przywdziać koronę polską i to państwo polskie utworzyć jak najpotężniejsze"[29]. To skłania go do twierdzenia, że „naturalniejszego i pewniejszego sprzymierzeńca Polska nie ma obecnie, jak głowę dynastii Habsburgów, tj. cesarza Karola"[30]. Ujawnia się więc w tym miejscu radzyński hrabia jako monarchista, tłumacząc, że „republikański ustrój byłby dla nas zgubny i przyspieszyłby jeszcze utratę samodzielności; w dodatku ze względów na naszą przedrozbiorową historię, nie wypada nam wznawiać naszego bytu państwowego po 125-letnim stanie letargicznym inaczej, jak przez proklamowanie tej samej władzy królewskiej, która, nie z naszej woli, a tylko przez obce machinacje została skasowana"[31]. Wreszcie proroczo przepowiada, że „prezydent wybrany

[23] Tamże, s. 6.
[24] Tamże.
[25] Tamże.
[26] Tamże.
[27] Tamże, s. 7.
[28] Tamże.
[29] Tamże, s. 8.
[30] Tamże.
[31] Tamże, s. 9-10.

w obecnej chwili byłby za mało honorowym dla nas łącznikiem dni dzisiejszych z naszą przedrozbiorową historią"[32].

Właściciel dóbr ziemskich Radzyń oczywiście zdaje sobie sprawę, że Niemcy austriaccy byliby niechętni rozbudowie państwa o kolejne suwerenne królestwo. Podobnie rzecz miałaby się z Czechami i Słoweńcami, którzy czuliby się pokrzywdzeni nieuwzględnieniem ich państwowych aspiracji, a szczególnie ucierpieliby na tym Ukraińcy i ich marzenia o wielkiej Ukrainie. Najwygodniejszą dla Cislitawii formę prawnopaństwowego połączenia Polski z Austro-Węgrami widział w subdualiźmie względem Austrii na podobieństwo funkcjonującego wówczas jeszcze subdualizmu Chorwacji względem Węgier. Oznaczałoby to funkcjonowanie dalej monarchii dwuczłonowej, z tym że jedną z jej części miała tworzyć przekształcona Cislitawia wraz z Polską (Austro-Polska). Takie rozwiązanie, choć stanowiące kaleką formę własnej państwowości, byłoby – jak roztropnie przekonywał – i tak lepsze „jak »Powrót Taty«, czy taty Mikołaja, czy taty Lenina"[33].

Trzecim rozpatrywanym przez Bronisława Szlubowskiego wariantem było zwycięstwo ententy. Rozbijał go dodatkowo na dwa kolejne: zwycięstwo z Rosją lub bez Rosji. Najgorsze rozwiązanie widział w zwycięstwie koalicji przy udziale Rosji: „Wtedy można by się spodziewać, że przy nieuniknionej w tym wypadku łączności z Rosją, choćby najluźniejszej, wcześniej czy później nastałyby albo jak dawniej rządy knuta, albo bandytyzm zalegalizowany, przy czym i jedno i drugie zakończyłoby się z biegiem czasu połknięciem nas przez wschodnich sąsiadów i zniknięciem imienia polskiego"[34] – pisał kreśląc proroczo sytuację, w jakiej Polska znalazła się po kolejnej wojnie światowej.

Odnośnie zwycięstwa ententy bez Rosji sprawa polska, zdaniem Szlubowskiego, przedstawiałaby się o wiele korzystniej, gdyż odrodziłoby się państwo z Poznaniem, Górnym Śląskiem, Gdańskiem i Krakowem. Byłaby szansa na odzyskanie Kresów Wschodnich do Dniepru i Dźwiny, czyli historycznych granic Rzeczypospolitej Obojga Narodów, lub przy zastosowaniu przez zwycięskie mocarstwa zasady etnicznej, zasięg granic wschodnich ograniczyłyby buforowe państwa w postaci Białorusi i Ukrainy[35]. Radzyński ziemianin nie przypuszczał, że to właśnie rozwiązanie będzie najbliższe rzeczywistości, która miała rozegrać się w ciągu najbliższych miesięcy.

Poza geopolityczną układanką wpływ na sprawę odzyskania niepodległości widział Szlubowski w otaczających nas żywiołach narodowych. Jak już wspomniano, jako niechętnych odbudowie silnego państwa polskiego postrzegał definiujący dopiero swoją narodowość żywioł ukraiński oraz Żydów. Sprzymierzeńców zaś widział w Węgrach. „I my wierzymy i oni wierzą – pisał – że między nami żadnych politycznych sporów nie będzie i nie może być. Choć nie życzą sobie rozwielmożnienia Słowianizmu, jednak rozumieją dobrze, że jakkolwiek w nas krew słowiańska płynie, my nigdy wszechsłowiańskiej polityki prowadzić nie będziemy, choćby

[32] Tamże, 10.
[33] Tamże, s. 11-12.
[34] Tamże, s. 12.
[35] Tamże, s. 12-13.

dlatego, że będziemy mieli we własnym kraju do czynienia z Mało- i Białorusinami, a mając w swoim kraju Ukraińców, będą mieli interes w tym, żeby hamować ich zapędy[36].

Ewidentny problem, z którym zmierzyć się musiała nie tylko Polska, ale i cały cywilizowany świat, stanowiła dla radzyńskiego hrabiego bolszewicka Rosja. Był w tym względzie znakomitym obserwatorem, który potrafi z niewielu jeszcze wówczas skrawków informacji (przecież Bolszewia funkcjonowała zaledwie kilka tygodni) domyślić się rzeczywistego zagrożenia ze strony tego państwa dla świata. Logicznie więc podpowiadał, że najlepszym wyjściem byłaby wojna interwencyjna. Najpierw więc zawarcie przez ententę szybkiego pokoju z państwami centralnymi, by następnie wspólnie interweniować w Rosji likwidując władzę bolszewików. Jednocześnie autor sam miał ambiwalentny stosunek do rewolucji. Z jednej strony zdawał sobie sprawę, że już marcowy przewrót stanowił dla Polski „jeden z najszczęśliwszych ewenementów w całym toku wojny", jednak słusznie przewidywał, że „ekonomicznie dla Polaków, którzy będą mieli to nieszczęście, że zostaną się wraz ze swymi majątkami po tamtej stronie wschodniej naszej granicy, wytworzyć się może stan opłakany. Jeżeli nie znajdzie się jaki likwidator systemu bolszewickiego i nie potrafi uzdrowić tamtejszych pensjonariuszy szpitala dla obłąkanych, jakim jest dzisiejsza Rosja Leninowska, to dziesiątki tysięcy naszych rodaków będzie skazanych na żebractwo i setki milionów ich (a zatem i naszego publicznego) mienia się zaprzepaści"[37]. Ukształtowany w politycznej kulturze XIX w. Bronisław Szlubowski nie dopuszcza nawet myśli, że w systemie bolszewickim ludzi tych może czekać gorszy los niż utrata majątku.

Co do sprawy najważniejszej, odzyskania niepodległości, miał Bronisław Szlubowski, na progu 1918 r. jedynie obawy, by Polacy sprawy Ojczyzny nie „przedyskutowali", pomimo tego, że - jak zauważył - „Opatrzność nad nami czuwa obecnie, jak nigdy w naszej porozbiorowej historii"[38]. Był jednak dobrej myśli, bo proroczo przewidywał zachowania niektórych Polaków, że we własnym państwie „przyjdą niejedne chwile, kiedy im się będzie chciało powiedzieć: za „Taty" było lepiej, bo mniejsze podatki, bo łatwiej można było majątek zrobić, bo - szampan się lał, bo łapówki itd."[39] Czy takie głosy rzeczywiście w II RP padały? Nie wiem. Ale myślę, że mogły padać, tak jak dzisiaj padają w odniesieniu do PRL. Bo życie we własnym państwie wymaga więcej obywatelskiego wysiłku i obywatelskiego poświęcenia. Radzyński ziemianin zdawał sobie sprawę, że ponad stuletnia już niewola deprawuje naród, kształtuje jego stosunek do administracji. Dlatego też przestrzegał: „Bez kwestii i urzędy nasze z początku będą w stosunkach do nas nieznośne i my sami niejedno ostre prawo wprowadzimy. Na to trzeba być przygotowanym, że nasze życie z początku nie pójdzie jak po maśle i że ciężka droga nas czeka"[40].

[36] Tamże, s. 10.
[37] Tamże, s. 3.
[38] Tamże, s. 13.
[39] Tamże, s. 14.
[40] Tamże.

Lektura broszury *Jak w obecnej chwili przedstawia się sprawa polska? Kilka uwag na czasie* sprawia, że Bronisław Szlubowski jawi się postacią o wiele większego formatu niźli można to było podejrzewać po przedstawicielu podupadłego już przecież finansowo w tym okresie rodu z Radzynia. Okazuje się jednak, że to godny pod względem wykształcenia klasycznego i politycznego wyrobienia potomek papieskich hrabiów, skoligaconych z najważniejszymi rodzinami polskiej arystokracji. Jego spojrzenie na „sprawę polską" jest klarowne i nawet dziś, po upływie stu lat, trudno zarzucić mu błędy. Chociaż porażki wszystkich zaborców w wyniku wojny światowej nikt nie mógł sobie wyobrazić, bo walczyli przecież po różnych stronach frontu, wariant zwycięstwa ententy bez Rosji, który brał pod uwagę, oddaje z grubsza to, co rzeczywiście nastąpiło. Z kolei spostrzeżenia dotyczące geopolityki polskiej i stosunków z narodami ościennymi pozostały aktualne do dzisiaj. O niewyobrażalnym szczęściu swojego pokolenia, Polaków, którzy dostąpili zaszczytu odzyskania własnego państwa, ale też z dużą dozą uniwersalizmu pisał: „Bieg historii zaszczycił naszą generację włożeniem na nią roli odbudowy państwa. Żeby więc ta historia w przyszłości nie ochrzciła nas mianem mazgajów i kapryśnych dzieci, korzystajmy nie zwlekając z poczynionych nam propozycji, jedynych mogących nam zabezpieczyć potężny, silny i długotrwały byt państwowy, a tymczasem nałożywszy więzy na nasze warcholstwo, prywatę i krytykomanię, wraz z wiekowymi kajdanami wszczepioną w nasze jestestwo, (...) a pozbywszy się naszych dezorganizacyjnych skłonności, starajmy się dostarczyć im w swoich osobach te podwaliny, na których łatwiej im się uda odbudowywanie tej »wielkiej rzeczy«, której na imię Polska"[41].

[41] Tamże, s. 15.

DOKUMENT

Drukowano jako rękopis

Jak w obecnej chwili się przedstawia sprawa polska? Kilka uwag na czasie

Napisał Korwin

Pretekstem do rozbiorów Polski było twierdzenie naszych zaborców, że Polska nie jest w stanie sama się rządzić. Cały świat przeszedł na razie nad tą zbrodnią rozbiorów do porządku dziennego. Wszystkie państwa europejskie, oprócz Turcji, zaakceptowały ten gwałt nam zadany, później jednak przez całe XIX stulecie, choć żadne państwo nie zdobyło się na czynną akcję w naszej obronie, jednak każde, nie wyłączając mocarstw rozbiorowych, zdawało sobie sprawę, że ciąży na nich zbrodnia polityczna, z której powinno by się oczyścić.

Oby nasze zachowanie się w czasie obecnej wojny nie uprawniło naszych wrogów do twierdzenia, że ze względu na niewyleczalne warcholstwo nasze, rozbiory Polski były usprawiedliwione, zatem, że nie należy wskrzeszać państwa Polskiego, bo i tak nie potrafimy się sami rządzić.

Przyznajmy się otwarcie do tego, że przez cały czas tej wojny pracowaliśmy gorliwie nad tym, żeby w poprzek stawać opatrzności, tak wyraźnie nad nami w ostatnich latach czuwającej, wszakże stosownie do Mickiewiczowskiego: „Lepszy Pan Bóg, jak pan Rymsza"[42], tak źle z nami nie będzie, żebyśmy aż wrócili do poprzedniej niewoli. Niewątpliwie jednak inaczej by nasza sprawa wyglądała przy wszczętych pertraktacjach pokojowych z Rosją, gdybyśmy mieli w kraju kilka korpusów karnego wojska i przez to samo byli uprawnieni do głosu przy toczących się pertraktacjach; przy czym moglibyśmy z bronią w ręku naszych rodaków uwolnić od grabieży bolszewickiej po tamtej stronie okopów".

Jesteśmy teraz bezsilni i musimy się liczyć z wytworzonym przez nasze niedołęstwo istniejącym dziś stanem rzeczy. Trzeba więc przede wszystkim wziąć pod uwagę interes, jaki wojujące państwa mają w uregulowaniu sprawy polskiej i zadać sobie pytanie, co przy obecnym położeniu byłoby dla naszej Ojczyzny najkorzystniejsze i co może nam najpewniej zagwarantować jak najsilniejszą, szczęśliwą i długotrwałą egzystencję państwową.

[42] Powinno być: „Większy Pan Bóg niż Pan Rymsza" - cyt. z: A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, Księga Jedenasta.

***

Co powie koalicja o nikczemnej, według jej zdania, zdradzie Rosji i o tych rozbójniczych koncepcjach Leninowskich rządów? Co powie świat cały o tym politycznym i socjalnym „parturiunt montes"[43], jakie się odbywa w Rosji?

Jeżeli 145 lat temu trzy państwa z Polską sąsiadujące przystąpiły do pierwszego rozbioru Polski na tej zasadzie, że bezład w tym kraju zagraża porządkowi przyjętemu w świecie cywilizowanym, to stokroć więcej mogą teraz wszystkie państwa to orzec o Rosji. Przybywa tu jeszcze ten wzgląd, że obecnie świat jest zmaterializowany, a żadne państwo nie pozwoli na to, żeby jego lub jego obywateli, interesy materialne były tak kolosalnie pokrzywdzone, jak to Lenin zamierza zrobić, oświadczając, że nie myśli płacić procentów od długów państwowych i ma zamiar nawet niektórych kapitałów nie oddawać. A prywatne przedsiębiorstwa w Rosji, w znacznym stopniu za kapitały zagraniczne założone, mają wszystkie runąć? Świat powinien by się przekonać, że Rosja Leninowska to prawdziwy wróg jego. Powinna by po tej wojnie nastąpić nowa wojna całego świata przeciw Rosji, żeby ten *baccillus* rozboju uprawnionego nie przeniknął do innych państw. Twierdzić można przy tym, że choćby nawet inne rządy w Rosji nastały, toby się stan rzeczy nie poprawił: Z „chorego człowieka" - Turcji ludzkość będzie miała nadal w swoim łonie „umierającego człowieka" - Rosję, a dla jej dzisiejszych aliantów o tyle gorzej, jak „umierającego", bo, co w dzisiejszych czasach dla nich najstraszniejsze, „niewypłacalnego". Przybywa do tego i chęć zemsty państw koalicji za tę zdradę, która ich może narazić na hańbę przegrania wojny.

Nie jest wobec tego wykluczone, że koalicja zawrze prędko pokój z państwami centralnymi z celem, żeby potem wspólnie z nimi zrobić z Rosją porządek i, utworzywszy z niej olbrzymi teren eksploatacji, wszystkich w tym zainteresowanych państw, kierować jej finansami. Wtedy nasza granica wschodnia mogłaby sięgnąć nadspodziewanie daleko. W każdym razie, na skutek zdrady Rosji i wykazanego przez nią rozbójniczego instynktu, koalicja będzie miała interes w tym, żeby nowe państwo polskie było terytorialnie rozległe. W razie, gdyby nie była gruntownie pobita przez Niemcy, powinna by być orędowniczką naszej sprawy na kongresie. W razie zaś, gdyby zwyciężyła, to musiałaby widzieć swój interes w tym, żeby ziemie Polskie były o ile możności zjednoczone i zcałkowane. Uważam, że marcowa rewolucja w Rosji z jej konsekwencjami dzisiejszymi była dla naszej sprawy z politycznego punktu widzenia jednym z najszczęśliwszych ewenementów w całym toku wojny. Wprawdzie pozarażała umysły naszych wywrotowców i ułatwiła im późniejsze okrzyki w rodzaju „ręce do góry", albo co najmniej „precz z królem" i powiększyła w ogóle ilość naszych rewolucjonistów, ale za to miała ten skutek, że teraz cały świat polityczny się przekonał, że przywrócenie Polski jest dla spokoju Europy kwestią bodaj najważniejszą.

[43] Cytat ze *Sztuki poetyckiej* Horacego „Parturiunt montes, nascetur ridiculus mus" (łac.) - „Trudzą się góry, porodzą śmieszną mysz" (odpowiadające polskiemu powiedzeniu „Góra urodziła mysz).

O ile wspomniane bulwersacje w Rosji były politycznie dla tej Polski, jaka się ma utworzyć, rzeczywiście szczęśliwym ewenementem, o tyle ekonomicznie dla Polaków, którzy będą mieli to nieszczęście, że zostaną się wraz ze swymi majątkami po tamtej stronie wschodniej naszej granicy, wytworzyć się może stan opłakany. Jeżeli nie znajdzie się jaki likwidator systemu bolszewickiego i nie potrafi uzdrowić tamtejszych pensjonariuszy szpitala dla obłąkanych, jakim jest dzisiejsza Rosja Leninowska, to dziesiątki tysięcy naszych rodaków będzie skazanych na żebractwo i setki milionów ich (a zatem i naszego publicznego) mienia się zaprzepaści. Jeżeli by się zatem nie udało dociągnąć granic przyszłej Polski do naszych dawnych historycznych granic na wschodzie, to należałoby zmusić dzisiejszy rząd bolszewicki przy pertraktacjach, żeby się zgodził na przyznanie pozostałym z tamtej strony granic Polakom prawa wyboru obywatelstwa albo rosyjskiego (względnie ukraińskiego) albo polskiego, zobowiązawszy rząd rosyjski, żeby obywateli Państwa Polskiego nie wywłaszczał.

W tym samym położeniu będzie także dużo Niemców, zatem państwa centralne powinny widzieć i dla siebie interes w tym. W razie takiego obrotu sprawy, żeby i państwa zachodnie miały coś w tym do powiedzenia, to wziąwszy pod uwagę, że i Francuzi, i Anglicy, i Amerykanie posiadają w Rosji wielomilionowe majątki i przedsiębiorstwa, propozycja ta z pewnością i ich aprobatę uzyska. W najgorszym razie wzajemność względem majątków Rosjan na częściach Litwy, Białorusi i Wołynia, które wejdą w skład Królestwa Polskiego, jak i w ogóle w całej Polsce, powinna by być w stypulacjach pertraktacji pokojowych przewidziana. Nie potrzeba dodawać, że to zastosować by się powinno względem wszelkiego innego majątku i kapitałów prywatnych.

***

Realny polityk musi sobie zadać pytanie, nie co świat powinien by zrobić w interesie ogólnoludzkiej ideowości, ale co każde państwo dla swoich politycznych i ekonomicznych interesów w danej chwili, względnie do wyników wojny, będzie uważało dla siebie za korzystne. Nie dotykając więc marzeń o nowożytnej krucjacie na złotego cielca rosyjskiego, zastanówmy się, co będzie z nami w razie: 1) albo zwycięstwa państw centralnych, albo 2) zawarcia pokoju na skutek wyczerpania obydwóch stron walczących, tj., jeżeli żadna ze stron walczących nie będzie zwyciężona, albo też 3) zwycięstwa koalicji.

Jeżeli państwa centralne zawrą pokój trwały z Rosją i Rumunią, to będą mogły przeprowadzić swoje wojska z frontu wschodniego na zachodni, może nie całe wojsko, bo będą się bały zdrady Rosji i Rumunii, ale w każdym razie znaczną jego część. Wtedy, pozostawiwszy Turkom i Bułgarom fronty w Turcji azjatyckiej i w Macedonii, a ukróciwszy sobie znacznie front we Włoszech, będą mogły z całą siłą uderzyć na Francję, przy czym, jeżeli wojska amerykańskie nie zdążą przybyć z pomocą, wówczas, co jest bardzo prawdopodobne, to nie jest wykluczone zdobycie Paryża, co by oznaczało koniec wojny lądowej. Anglia by wprawdzie trzymała jeszcze kolonie niemieckie, ale musiałaby ulec interesom aliantów i groźbie łodzi

podwodnych, i zgodzić się na pokój. Wtedy Niemcy i Austro-Węgry dyktowałyby warunki pokoju całemu światu.

Rozpatrzmy się, jakie interesy będzie miało każde z państw wygrywających, jakie warunki postawi zwyciężonym i jaki każde z nich będzie miało interes w powołaniu do życia nowego państwa polskiego i w zakreśleniu jego terytorium.

O Bułgarii i Turcji długo mówić nie warto: pierwsza tylko rozszerzy swoje terytorium, zagarnąwszy te ziemie, które uważa za etnograficznie swoje, i które już posiada, druga mało co zyska na wojnie, przestanie jednak być tym „chorym człowiekiem", ustępując w tym miejsca Rosji.

Niemcy, zwyciężywszy, będą widzieć swój interes w tym, żeby odebrać swoje kolonie, a może i nowe dostać, na zachodnim froncie, jednak do terytorialnych zdobyczy nie będąc gwałtownie pretendować, wezmą co najwyżej jaki mały, ale bogaty skrawek Francji albo Belgii, za to kontrybucję każą sobie zapłacić słoną. Co terenu odpadnie od Rosji, to może niedaleka przyszłość pokaże. Sądzę, że na swoim wschodzie zechcą oderwać od Rosji jak najwięcej ziemi. Prawdopodobnie miarodajną będzie obecna linia okopów. Co przy tym wydaje się być pewnym, to że będą żądać terytorialnego rozkładu Rosji i próbować przede wszystkim utworzenia potężnego państwa ukraińskiego i do tego państwa zechcą dołączyć Chełmszczyznę, Podlasie i na północy znaczną część Białej Rusi, a na południowym wschodzie dodać do Ukrainy wszystko aż do Kaukazu. Finlandię zechcą zupełnie od Rosji wyodrębnić. Oprócz tego odpadnie od Rosji, lub w bardzo luźnym stosunku pozostanie, Kaukaz, Turkiestan, może Syberia, a może, prócz tego, całe mnóstwo republik mniejszych się wytworzy, co zwycięzcy z pewnością protegować będą. Litwie i bałtyckim prowincjom dadzą na razie albo prawa autonomiczne, albo nawet suwerenne. Wilno zechcą jako stolicę Litwy, przy niej pozostawić. Galicję Wschodnią będą próbowali oddać nowemu państwu ukraińskiemu, jeżeli się utrzyma, a z Polski zechcą zaanektować złotodajne Zagłębie i przeprowadzić t.zw. sprostowanie granic strategicznych na zachodzie i północy Królestwa, mogące dojść do Łodzi, Płocka, Modlina i Grodna *inclusive*. Białostocki okręg, tj. 3-5 powiatów zabużnych, może zgodzą się zostawić przy Polsce.

Najgroźniejszym dla nas w tym przypuszczalnym rozczłonkowaniu Rosji, będzie utworzenie państwa ukraińskiego, które sięgnąć może, według etnografii przez *patriotników* ukraińskich wykoncypowanej, do linii Łuków-Lublin-Rzeszów. Jeżeliby się Niemcom udało dyktować warunki pokoju, nie oglądając się na Austrię, to by terytorium przyszłej Polski kolosalną stratę poniosło. Niemcy zawsze podburzali Rusinów w Galicji przeciwko nam. Od początku wojny plan utworzenia rozległego państwa ukraińskiego był jednym z głównych tematów prasy i ulotnych broszurek niemieckich, przedstawiających Ukraińców, jako swoich naturalnych sprzymierzeńców, a największych wrogów Polaków i Wielkorusów.

Po zajęciu Królestwa i poddaniu pod rządy hakatystyczno-wojskowe Podlasia pod formą etapów wojskowych obejmujących okręgi czysto polskie, których nawet Rosjanie nie odważyli się zakwalifikować do swojej Chełmszczyzny, odbywa się tam obecnie bardzo gwałtowna ukrainizacja tych ziem za pośrednictwem agitatorów rusińskich, przez Niemców tam sprowadzonych i rozrzuconych po wszystkich

wsiach, którzy obiecują chłopom i służbie folwarcznej podział między nimi gruntów dworskich, jeżeli przy nastąpić mającym plebiscycie podadzą się za Rusinów. Równolegle z tym wszystkie szkoły i stowarzyszenia polskie są gremialnie kasowane, a natomiast rusińskie wprowadzane, zaś większa własność polska do ruiny doprowadzana, przy jednoczesnym wzbogacaniu się Żydów. Jeżeli uwzględnimy, że w okupacji austro-węgierskiej, gdzie we wschodnich częściach jest bez porównania więcej Rusinów, jak na Podlasiu, wcale Ukraińców nie uznają, a polonizm cieszy się protekcją władz, możemy z całą pewnością wywnioskować, że, o ile Niemcy będą dążyć do utworzenia państwa ukraińskiego, o tyle Austro-Węgry będą temu przeciwne i nawet zajęte przez siebie części Wołynia zechcą państwu Polskiemu oddać.

Mało by się wtedy po przeprowadzeniu tego hakatystycznego planu z Polski zostało. Tę troszkę Polski zgodzą się wtedy do Galicji Zachodniej przyłączyć, pozwolą na to, żeby był osobny król, może nawet nie będą mieli nic przeciwko temu, żeby tym królem był Karol austriacki. Taki kraik z 8-10 milionami mieszkańców będzie im służyć za bufor przeciwko Rosji i za łącznik ze swoim sprzymierzeńcem, nowym, 40-milionowym państwem ukraińskim, którego jeszcze przed wojną Niemcy byli tak gorliwym impresariem.

Co na to powiedzą Austro-Węgry i do czego w swoim interesie dążyć będą? – Rozróżnijmy tu rolę Austro-Węgier i ich interesy w zależności od wyników wojny.

Gdyby koalicja niezwyciężona stanęła do kongresu, nie miałaby Austria przeciwko sobie odium całego świata, jak Niemcy. Mocarstwa koalicyjne niewątpliwie głosowałyby za dezyderatami austrowęgierskimi w razie ich konfliktu z żądaniami niemieckimi. Austro-Węgry swoich wschodnich i bałkańskich wrogów już pokonały, a ich front włoski nie wymaga już wielkich wysiłków. Koalicja dążyłaby niewątpliwie do wzmocnienia Austro-Węgier, żeby z czasem z nich mieć silnego sojusznika w ewent. przyszłej walce z Niemcami, szczególnie wobec tak jaskrawo dowiedzionej słabości Rosji. Można przyjąć jako pewnik, że Austro-Węgry w tym wypadku będą bez porównania silniejsze od Niemiec, szczególnie w zakresie dyplomatycznym. Niemało zaważyłaby na szali osoba monarchów, z którym jeden jest przez cały świat znienawidzony, wtedy, kiedy drugi, koronowany dopiero w czasie wojny, swoją osobą i swoimi czynami zyskał sobie sympatię całego świata.

W przeciwieństwie do tego, jeżeli by koalicja rozgromiona już nic nie miała do powiedzenia na kongresie, to Niemcy, dzięki swojej wyższości militarnej nad Austrią, miałyby w kongresie pierwszy, a może jedyny, głos, a Austria i jej dynastia musiałaby się zgodzić na minimalne korzyści z tej wojny. Interes nas, Polaków, jest w jednym i drugim wypadku w stosunku odwrotnym do interesu Niemiec, a w prostym stosunku do interesu Austro-Węgier.

Źle wyszlibyśmy na kompletnym zniszczeniu państw zachodnich, gdyż wtedy nasz maleńki, powyżej naszkicowany, a przez Niemców wyrzeźbiony, na Królestwo samodzielne pasowany, kraik, miałby pewno, wobec wyższości sił Niemiec nad Austro-Węgrami, jeszcze krótszą egzystencję, jak Aleksandrowskie Królestwo Kongresowe. Kto wie czy ta myśl nie przyświecała któremu z doradców korony pruskiej przy tworzeniu aktu 5-go listopada, bo może i był między nimi zwolennik hakatystycznego sposobu myślenia. Na szczęście jednak takie rozwiązanie naszej

sprawy, nawet w razie pogromu państw zachodnich, jest mało prawdopodobne.

Rozpatrując do czego by dążyły Austro-Węgry w pertraktacjach pokojowych, musimy sobie zdać sprawę. że właściwie występują tu odrębne i w przeciwieństwie do siebie często będące interesy: dynastii Habsburgów, Węgier i Austrii-Cislitavii.

Dynastia czuje, że Niemcy austriaccy zawsze grawitować będą ku państwu niemieckiemu, że przeto na nich się oprzeć nie może. Ma ona pierwszorzędny interes w tym, żeby przywdziać Koronę Polską, i to państwo polskie utworzyć jak najpotężniejsze. Naturalniejszego i pewniejszego sprzymierzeńca Polska nie ma obecnie, jak głowę dynastii Habsburgów, tj. cesarza Karola. Czy zechce sam się koronować na króla, czy też, ulegając wpływom dzisiejszych swoich aliantów, odda ją członkowi swojej rodziny, to jemu trzeba by pozostawić. Wszelkie spory o to, czy królem naszym ma być Karol, czy Karol Stefan, są jałowe i tylko zabierają nam drogi czas. Cesarz Karol jest obecnie głową dynastii i gdyby nawet ktokolwiek z jego rodziny chciał sam sobie nałożyć koronę bez zgody głowy rodziny, toby mógłby to przeprowadzić tylko na drodze buntu rodzinnego. Uważam, że daleko dla nas korzystniej by było, żeby cesarz Karol sam był na króla koronowany (Karol Stefan mógłby być przez niego naznaczony wicekrólem, z obowiązkiem mieszkania w kraju). Tylko wtedy będziemy mieli gwarancję rozszerzenia naszych granic jak najdalej na wschód i północo-wschód, a z biegiem nowych ewenementów dziejowych, może z czasem i jeszcze szerzej, mogłoby nawet dojść do unii z Litwą etnograficzną. Obecność naszego parlamentarza na kongresie jest wprawdzie b. ważna, ale zdajmy sobie sprawę z tego, że będzie to prawdopodobnie tylko figurant, że wobec nieistnienia armii polskiej (te 12-13 tysięcy bohaterskich legionistów nie można przecież za armię uważać), nie będzie mógł nic przeprowadzić, gdy tymczasem pełnomocnik austriacko-węgierski będzie miał nierównie ważniejszy głos od niemieckiego, a nawet w wypadku zdruzgotania koalicji, pociągającym za sobą supremację militarną Niemiec, będzie mógł jeszcze bardzo dużo przeprowadzić dla nas. Nie zapomnijmy, że na naszą zgubę czyhają pełnomocnicy ukraińscy, już przez komisję zalegalizowani i czekający w pełnym rynsztunku bojowym. Niekorzystanie z chwili i niepoczynienie, po deklaracji hr. Czernina kroku w stronę Austro-Węgier i ich dynastii, uważać będzie trzeba jako jeden z większych naszych błędów politycznych w porozbiorowej naszej historii, a odwlekanie tego kroku mogłoby pociągnąć za sobą fatalne skutki. Zbyt długie targowanie się z przedstawicielami Austro-Węgier, co do korzyści jakie by nam przypaść miały w udziale przy oddaniu naszych losów monarsze, powinno być uważane za lekkomyślne marnowanie czasu i przedstawiałoby ryzyko ponownego sprawdzenia się znanego powiedzenia „mądry Polak po szkodzie".

Ostrzegać by także należało ludzi zbyt „pryncypialnie" chcących tę sprawę przeprowadzić, żeby oddalili od siebie myśl plebiscytu, jako w obecnym czasie naszego zdenerwowania rozumnie niewykonalną: Ewangelia bolszewików, obiecująca rozdawanie gruntów i proskrypcję własności, działa na masy fascynująco, na skutek czego pewno olbrzymia większość w naszym kraju opowiedziałaby się za republiką wspólną z narodem naszych katów.

Chyba nigdy naród nasz nie był postawiony wobec konieczności powzięcia tak szybkiej decyzji jak teraz. Każdy dzień przynosi coś nowego i nieoczekiwanego, mogącego pociągnąć za sobą zmianę lub zmodyfikowanie poczynionych propozycji. Żeby więc nie było za późno powinniśmy jak najrychlej zadokumentować naszą zgodę na koncepcję unii dynastycznej z Austro-Węgrami, pozostawiając na drugim planie kwestię, czy ma być osobista, czy realna, aż się sprawa ta wyraźniej nie zarysuje. Od razu teraz pozbywać się opieki potężnego sąsiada, którego interesy się z naszymi tak ściśle łączą, i w dodatku chcieć Galicję mu odebrać, byłoby naiwnością polityczną.

Łączność z innym sąsiadem skończyłaby się dla nas najfatalniej, bo bylibyśmy przez każdego z nich wcześniej czy później połknięci, jeżeli nie narodowo, to ekonomicznie, musimy bowiem przyjąć zasadę, że łączyć się przy zachowaniu swojej państwowości można tylko z państwem, do którego ludnościowo i bogactwem jest się zbliżonym, a tylko z Austrią i z Węgrami możemy się, w zależności od nowych naszych granic, w tym względzie równać, zaś nie złączona z Austro-Węgrami Polska, a na skutek tego bez Galicji, przy tym bez swoich historycznych granic wschodnich, byłaby znowu tą myszką między trzema kotami i na pewno na nowy rozbiór by się naraziła.

Republikański ustrój byłby także dla nas zgubny i przyspieszyłby jeszcze utratę samodzielności; w dodatku, ze względów łączności z naszą przedrozbiorową historią, nie wypada nam wznawiać naszego bytu państwowego po 125-letnim stanie letargicznym inaczej, jak przez proklamowanie tej samej władzy królewskiej, która nie z naszej własnej woli, a tylko przez obce machinacje, została skasowana. Prezydent wybrany w obecnej chwili byłby za mało honorowym dla nas łącznikiem dni dzisiejszych z naszą przedrozbiorową historią.

Węgrzy to nasz naturalny sprzymierzeniec. I my wierzymy i oni wierzą, że między nami nigdy żadnych politycznych sporów nie będzie i nie może być. Choć nie życzą sobie rozwielmożnienia słowianizmu, jednak rozumieją dobrze, że, jakkolwiek w nas krew słowiańska płynie, my nigdy wszechsłowiańskiej polityki prowadzić nie będziemy, choćby dlatego, że będziemy mieli we własnym kraju do czynienia z Mało-_i Białorusinami, a mając w swoim kraju Ukraińców będą mieli interes wtem, żeby hamować ich zapędy. Czują dobrze, że siły obecnych dualistycznych Austro-Węgier mogą się okazać za słabe, jeżeliby w ciągu historii przyszło się zmierzyć z jednym z dwóch potężnych sąsiadów, albo jeszcze gorzej - z koalicją tych sąsiadów, która wobec przyszłego niegraniczenia ze sobą tych kolosów jest bardzo prawdopodobna. Węgrzy nie tylko życzą sobie niezależnej Polski, ale chcieliby ją mieć jak najrozleglejszą i na trwałych podstawach zbudowaną. Powinni by także liczyć na to, że będą mogli wzajemnie się z nami solidaryzować w sporach natury wewnętrznej z Austrią.

Czy ta Polska ma być z Austro-Węgrami połączona unią realną jako trzecie państwo, czy, jakby Węgrzy sobie życzyli, unią personalną, to nie gra doniosłej roli w tym wypadku. Jest to tylko spór akademicki z dziedziny prawa państwowo-międzynarodowego, bo unia personalna w pełnym znaczeniu tego słowa stała się już teraz anachronizmem i właściwie nie da się przeprowadzić, a unia realna to jest

pojęcie względne, zależne od stopnia tej realności i od umowy, jaką jedno państwo z drugim i trzecim zawiera. Można być pewnym, że ze strony Węgier nie będzie żadnej przeszkody w ukształtowaniu się państwa polskiego pod berłem Habsburga w tej czy innej formie. Że obecnie dają się słyszeć na Węgrzech głosy przeciwko, nie zasadzie, a formie przyszłej łączności z Polską, to pewno z obawy, żeby to nie zachęciło Chorwatów do rozluźnienia węzłów z monarchią węgierską, albo nie zachęciło Czechów do naśladowania Polski i upominania się o należące do Węgier kraje słowackie, albo też jest to tylko szukanie z ich strony najwygodniejszego precedensu do uzyskania sobie przy tej okazji jeszcze wygodniejszego prawno-państwowego stosunku z Austrią.

Inaczej się przedstawia nasza sprawa w stosunku do Austrii-Cislitavii. Niemcy austriaccy niechętnie się pozbędą wygodnego dla nich Hinterlandu galicyjskiego na rzecz Polski, szczególnie Żydzi austriaccy zrozumieją, że dużo stracą na odpadnięciu wyzyskiwanej przez nich prowincji. Czesi i Słoweńcy będą się czuć pokrzywdzeni w zakresie przedstawicielstwa parlamentarnego, w którym stanowić będą po odpadnięciu Galicji znaczną mniejszość w stosunku do Niemców, utraciwszy wraz z głosami Polaków i Rusinów, naturalnych swoich sprzymierzeńców w życiu parlamentarnym. Rusini wprost pienić się będą ze złości na samą myśl rozwiania się ich hajdamacko-państwowych marzeń. Trzeba będzie bez kwestii, w razie urzeczywistnienia naszych planów państwowych, nadać im szeroką narodowościową autonomię, ale to ich z pewnością nie zadowoli. Zadowolić ich wszakże żadna autonomia nie będzie mogła, jeżeli im się uda uzyskać w Rosji państwowość i wywłaszczenie gruntów, zwłaszcza to ostatnie, bo wiadomo, że w Galicji zawsze im szło przede wszystkim o „lisy i pasowyska".

Wobec prawie nieprzezwyciężonych przeszkód oderwania Galicji od Austrii w drodze parlamentarnej, jedynie uprawnionej w nowożytnych ustrojach państwowych do przeprowadzania takich amputacji politycznych, trzeba tu szukać innego procederu. Kongres pokojowy może pokrzywdzonym austriackim narodowościom zaofiarować pewien ekwiwalent w postaci np. szerokiej autonomii Czechom i Słoweńcom, a Niemcom austryjackim zrobić te koncesje, żeby czysto niemiecki, od dawna do państwa niemieckiego grawitujący Egerland Czeski został do Rzeszy Niemieckiej przyłączony, przy odpowiednim wynagrodzeniu za to państwa austriackiego kosztem Serbii albo Albanii. Ten bogaty Egerland, odstąpiony Prusom, mógłby być przez nie zamieniony na Poznańskie, które wtedy weszłoby do składu tworzącego się państwa Polskiego, czym by się na wieczne czasy przypieczętowało prawdziwe i szczere przymierze niemiecko-polskie, z zastrzeżeniem wolnego dostępu do morza Bałtyckiego rzekami Wisłą i Niemnem, ewent. Dźwiną. Twierdzenie, że Prusy w żaden sposób odstąpić Poznania nie mogą ze względu na bliskość jego od Berlina, jest to anachroniczny frazes, który już teraz, wobec nowoczesnego szalonego rozwoju środków komunikacyjnych, powinien być w dyplomatycznym słowniku skasowany, a jeżeli dojdzie do skutku projektowana unia celna państw centralnych, tym bardziej nie będzie miał sensu; obawa zaś o zdobycie stolicy Prus przez Polaków byłaby wprost śmieszna.

Najwygodniejszą dla Cislitavii formą prawnopaństwową połączenia z Austro-Węgrami Polski z anektowaniem do niej Galicji, byłby subdualizm względem Austrii, tak jak Chorwacja obecnie korzysta z niego względem Węgier. Byłaby to forma, którą by parlamentarnie łatwo było przeprowadzić Od początku wojny niektóre sfery austriackie, a głównie żydowskie, marzyły o niej. Kto zna stosunki chorwackie i wie, jak ten kraj jest przez Żydów węgierskich eksploatowany, nigdy by tego rozwiązania sprawy polskiej sobie nie życzył. Zależy to wprawdzie od konstytucji, jaką by ten sztuczny noworodek został obdarowany, nie daj nam Boże jednak, żebyśmy aż tak gorzko mieli odpokutować nasze w czasie wojny popełnione błędy polityczne. Śmiem wszakże twierdzić, że i ten subdualizm byłby jeszcze dla nas lepszy, jak „Powrót Taty", czy taty Mikołaja, czy taty Lenina.

Pozostaje trzecia ewentualność militarnego wyniku wojny, tj. zwycięstwo koalicji. Zadając sobie pytanie, jak się wtedy nasza sprawa przedstawiać będzie, trzeba rozróżnić dwa rodzaje tego zwycięstwa: czy bez Rosji, czy z Rosją. Nie wiemy jeszcze czy pokój z Rosją przyjdzie do skutku, a jeżeli przyjdzie, to Rosja może nie dotrzymać słowa i, nabrawszy z czasem sił, wznowić wojnę. Jeżeli by zwycięstwo to z udziałem Rosji miało nastąpić, to źle będzie z nami. Wtedy można by się spodziewać, że przy nieuniknionej w tym wypadku łączności z Rosją, choćby najluźniejszej, wcześniej czy później nastałyby albo jak dawniej rządy knuta, albo bandytyzm zalegalizowany. Przy czym i jedno, i drugie zakończyłoby się z biegiem czasu połknięciem nas przez wschodnich sąsiadów i zniknięciem imienia polskiego.

W razie nieprawdopodobnego już dziś zwycięstwa ententy bez Rosji, daleko korzystniej by się nasza sprawa przedstawiała i prawdopodobnie doszłoby do utworzenia Polski z Poznaniem, górnym Śląskiem i Gdańskiem nie mówiąc już o Krakowie. Co do Wschodnich Kresów naszych, to albo rozszerzyłyby się do Dniepru i Dźwiny, tj. do historycznych naszych granic, albo przyjęto by zasadę etnograficzną. Stworzono by wtedy oddzielną Białoruś i Ukrainę ewent. z Chełmszczyzną, a może i z Galicją Wschodnią.

***

Istnienie wśród nas licznych jednostek a może i ugrupowań, nie wątpiących jeszcze dziś, że tylko koalicja może o nas decydować, jest zrozumiałe. Jeżeli się tak stanie, to wtedy my się usuńmy, przyznawszy żeśmy zbłądzili, a niech oni działają. Na tym punkcie powinno stanąć porozumienie między nami. Powinny by u nas być tylko te dwa obozy polityczne, ale po co tyle partii i stronnictw, które tylko ze sobą jałowe spory prowadzą? - drogi czas tracą, a właściwie w głównej sprawie niezawisłości Ojczyzny w niczym się ze sobą nie różnią, rozchodząc się czasem tylko co do przyszłej formy rządu. Nie tylko stronnictwa polityczne, ale i ta młodzież walcząca na ochotnika we wszystkich armiach, często nawet przeciwko sobie, także walczy tylko dla jednej świętej swojej idei. Oby się także tej młodzieży udało niedługo w jednym szeregu walczyć pod wspólnym naszym sztandarem. Trzeba by, żeby każdy z nas przede wszystkim pamiętał o zasadzie „Concordia res parvae cre-

scunt, discordia maximae dilabuntur"[44], bo jest obawa, że o naszej generacji historia powie, że, pomimo że Opatrzność nad nami tak czuwa obecnie, jak nigdy w naszej porozbiorowej historii, jednak zrobiliśmy jej na złość i przedyskutowaliśmy sprawę Ojczyzny. Zmorę subdualizmu odsyłając pod adresem naszych czarnych, wiecznie niezadowolonych, pesymistów, i reasumując powyższe wywody, musimy dojść do przekonania, że w naszym obecnym położeniu lepszego wyjścia z obecnego kataklizmu dziejowego, jak połączenie się z Austro-Węgrami i z ich dynastią przy wszechstronnym zachowaniu naszej państwowości, dla nas niema. Zapewnia to nam, oprócz możliwie największego rozszerzenia naszego terytorium, możność spokojnego i długotrwałego rozwoju naszych zdolności państwotwórczych, które przez 125 lat konspiracyjnego życia i poprzednio długich lat „popuszczania pasa" wymagają wiele czasu i pracy nad sobą, żeby móc wrócić do równowagi. Od razu nie wrócimy do epoki jagiellońskiej. „Paulatim summa petuntur"[45]. Odpowiednio do tej zasady, przy ciągłym kontakcie i przez emulację z dwoma silnymi i zorganizowanymi państwami, będziemy w stanie na zdrowych podstawach budować nasz gmach państwowy, a może z czasem dojdziemy do tego „summa", tak żeby nam nasi towarzysze tego zazdrościli.

Pytanie wielkie, jak by teraz Węgry wyglądały, gdyby się nie były zgodziły w 1867 roku na dualizm: może przy zupełnym odosobnieniu były by utraciły swój byt państwowy, a teraz w niektórych zakresach wspólnych zagadnień prowadzić mogą Austrię na pasku, a przez ten czas dualizmu ich siły ekonomiczne i kulturalne rosły jak na drożdżach. Dały wtedy dowód mądrego prawdziwego patriotyzmu i dowiodły, że cierpliwości im nie braknie. I my powinniśmy się uzbroić w ten prawdziwy patriotyzm i cierpliwość. Musimy być przygotowani na to, że zaraz idealne stosunki w naszym kraju nie zapanują i że każdy z nas będzie musiał dużo ze swojej wygody poświęcić zanim normalne stosunki zapanują. Dla ludzi małodusznych przyjdą niejedne chwile, kiedy im się będzie chciało powiedzieć: Za „Taty" było lepiej, bo - mniejsze podatki, bo łatwiej można było majątek zrobić, bo szampan się lał, bo łapówki itd.

Bez kwestii i urzędy nasze z początku będą w stosunkach do nas nieznośne i my sami niejedno ostre prawo wprowadzimy. Na to trzeba być przygotowanym, że nasze życie z początku nie pójdzie jak po maśle i że ciężka droga nas czeka. Tę drogę kilkadziesiąt lat temu wskazał nasz Wincenty Pol, kiedy pisał:

Trzeba będzie ważyć, służyć,
milczeć cierpieć i bojować
i niejedno miłe zburzyć
a inaczej odbudować[46].

[44] Cytat z *Wojny z Jugurtą* Salustiusza: „Zgodą małe rzeczy wzrastają, niezgodą nawet największe się rozpadają".

[45] Sentencja łacińska: „Najwyższe szczyty osiąga się powoli".

[46] Fragment utworu Wincentego Pola pt. *Pieśń o ziemi naszej* z 1835 r.

Jużeśmy ważyli, służyli, milczeli, cierpieli i bojowali (choć ostatnio bardzo wiele w cudzych szeregach, ale w swoich jeszcze mało), teraz przychodzi kolej na odbudowę. Otóż, żeby trwale odbudować ten gmach – Ojczyznę, trzeba zapomnieć o sobie a myśleć myślą jej budowniczych. Na to, żeby się w tej myśli wyrobić, trzeba długiego czasu, a szerokiego horyzontu patriotycznego wśród nas samych.

Bieg historii zaszczycił naszą generację włożeniem na nią roli odbudowy państwa. Żeby więc ta historia w przyszłości nie ochrzciła nas mianem mazgajów i kapryśnych dzieci, korzystajmy nie zwlekając z poczynionych nam propozycji, jedynych mogących nam zabezpieczyć potężny, silny i długotrwały byt państwowy, a tymczasem nałożywszy więzy na nasze warcholstwo, prywatę i krytykomanię, wraz z wiekowymi kajdanami wszczepioną w nasze jestestwo, bądźmy pełni zaufania do dostojnej naszej Rady Regencyjnej i powołanych do rządzenia nami ministrów, a pozbywszy się naszych dezorganizacyjnych skłonności, starajmy się dostarczyć im w swoich osobach te podwaliny, na których łatwiej im się uda odbudowywanie tej „wielkiej rzeczy", której na imię Polska.

1 stycznia 1918

Bibliografia cytowań:

Albert A., *Najnowsza historia Polski 1914-1993*, t. 1, Warszawa 1995.

Kowalik-Bylicka J., *Bronisław Szlubowski (1855-1939)*, „Radzyński Rocznik Humanistyczny", t. 16, z. 1, 2018.

Kowalik J., *Dobra ziemskie Radzyń. Historia majątku od XVIII do XX wieku*, Lublin 2015.

Niemirka B., *Ród Korwin Szlubowskich z Radzynia Podlaskiego*, „Radzyński Rocznik Humanistyczny", t. 4, 2006.

RADZYŃSKI ROCZNIK HUMANISTYCZNY, tom 17 (2019)
Data nadesłania: 8.05.2019
Publikacja cyfrowa: 27.08.2019

Alicja Gontarek[1]
Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, Instytut Pamięci Narodowej
alicja.gontarek@onet.pl

Żydzi radzyńscy na fotografiach – błędy w opisach katalogu YIVO

Radzyń Jews on photographs – errors in YIVO catalogue descriptions

Keywords: cataloque, exhibition, Jews, Radzyń Podlaski, YIVO

Słowa kluczowe: katalog, wystawa, Żydzi, Radzyń Podlaski, YIVO

Od 10 lat, a może dłużej, dostępna jest dla wszystkich użytkowników internetu wystawa przygotowana przez YIVO pod tytułem *People from Thousand Towns*. Właściwie nie jest to ekspozycja w dosłownym tego słowa znaczeniu, lecz katalog zdjęć (wraz z opisem) portretujących życie Żydów w przedwojennych sztetlach. Pozyskiwano je w różny sposób. Jeden z nich polegał na włączaniu do katalogu fotografii prasowych z nowojorskiego dziennika „Forward", który wychodził w okresie międzywojennym. Ponieważ Zagłada doprowadziła do całkowitego zaniku kultury Żydów małomiasteczkowych, każdy taki materiał jest cenny, ponieważ tworzy skonkretyzowany materiał poznawczy. Wśród wizerunków Żydów znalazły się na wystawie/katalogu i te wykonane w Radzyniu Podlaskim.

„Forward" to gazeta wychodząca w języku jidysz od końca XIX w., która w pewnym momencie na swoich ostatnich paru stronach zatytułowanych *Kunst wejlage*, czyli sekcja artystyczna, zaczęła zamieszczać zdjęcia polskich i rosyjskich

[1] ORCID: https://orcid.org/0000-0003-1556-1954.

Żydów z krótkimi komentarzami tłumaczonymi na język angielski. Nie prezentują one wysokiego poziomu artystycznego, a są zwykłymi fotografiami, do jakich jesteśmy dziś przyzwyczajeni w gazetach. Podpisy pod nimi są błahe, choć nie zawsze bohaterami tych stron dziennika byli przeciętni, zwykli Żydzi. Często informowano np. o śmierci małomiasteczkowych autorytetów albo o drobniejszych wydarzeniach ważnych tylko dla tych małych środowisk. Dział ten był pełen tego typu ciekawostek ze sztetli. Nie jest to zatem kronika fotograficzna oddająca bieg życia społecznego czy politycznego. Nie ma też żadnego klucza, wedle którego zamieszczano zdjęcia.

YIVO na ekspozycji pokazało 5 zdjęć wykonanych jakoby w Radzyniu Podlaskim. Niestety, dwa z nich pochodzące z „Forward" nie zostały wykonane na ziemi radzyńskiej. Pierwsze, z 1923 r. przedstawia sojfera, czyli osobę, która, wedle ścisłych reguł, przepisywała Torę (fot. 1). Zwyczaj ten utrzymywał się mimo wynalezienia druku. Gdy sięgnęłam do oryginału, okazało się jednak, że pod fotografią nie ma informacji o radzyńskim pochodzeniu sojfera. Natomiast obok tego zdjęcia zamieszczono w gazecie inne wykonane w Radzyniu, którego brak w katalogu YIVO. Ktoś więc pomylił się i błędnie zidentyfikował tego Żyda jako radzyńskiego sojfera.



Fot. 1. Żydowski sojfer. Źródło: „Forward", vol. 26, no. 9302/1923, s. 19.

Pominięta na internetowej wystawie fotografia prezentuje, jak głosi podpis w jidysz, Berla Diamenta z wnuczką (fot. 2). Nie wiemy, kim był. Zapewne jakiś nowojorski redaktor uznał, że jest ona urokliwa i zamieścił ją w sekcji artystycznej. Jej autorem jest L. Bernson. Co ciekawe, nieznajomość jidysz owego redaktora spowodowała, że materiał ten podpisano w następujący sposób: *Diament of Radzyn and his great-grandaughter*, co tłumaczymy jako *Radzyński diament* [czy Diament Radzynia] *i jego prawnuczka*. Ten, kto dokonywał przekładu z jidysz, ominął zatem imię portretowanego Żyda, a z wnuczki zrobił prawnuczkę, nadając ponadto swoją interpretację zdjęciu. Pod jej wpływem zwykły dziadek z wnuczką z Radzynia stał się żydowskim „diamentem", któremu w domyśle, zapewne ze względu na wiek i dokonania, należał się ten szczególny przydomek. W wersji jidysz nie pojawia się tego rodzaju „diamentowa" konotacja, prócz nazwiska, jakich w międzywojennej Polsce było wśród Żydów tysiące.



Fot. 2. Berl Diamant z wnuczką. Źródło: „Forward", vol. 26, no. 9302/1923, s. 19.

Innego rodzaju pomyłka pojawiła się w związku z drugim błędnie opisanym w katalogu zdjęciem. To pochodzi z „Forward" datowanego na wrzesień 1933 r. Na fotografii widzimy portret Israela Mejera (Ha-Kohena) Kagana (1838-1933) (fot. 3). Wedle katalogowego podpisu miał on w wieku 100 lat umrzeć w Radzyniu, co z punktu widzenia historii regionalnej wydaje się informacją ciekawą. Postać ta

jest bardzo znana w żydowskiej tradycji jako autor dzieła *Chofec Chaim* i założyciel ruchu Musar itd.



Fot. 3. Israel Mejer Kagan. Źródło: „Forward", vol. 37, no 13.086/1933, s. 15.

Konfrontacja podpisu katalogowego z gazetowym w jidysz przynosi i tym razem poprawkę w związku z miejscem jego śmierci. Kagan nie zakończył bowiem życia w Radzyniu Podlaskim, ale w Raduniu (ob. grodzieński), a ten leży na historycznej Wileńszczyźnie, około 80 km od Wilna.

W katalogu tym roi się od tego typu pomyłek. Radzyń Podlaski nie jest tu wyjątkiem.

English version

For 10 years, or maybe even longer, an exhibition named *People from Thousand Towns*, prepared by YIVO, has been available for all of the Internet users. Basically speaking, it is not a display in the literal sense of the word, but a catalogue of several pictures (together with their descriptions), which portray lives of Jews in pre-war shtetls. The photographs were acquired in various ways. One of these ways consisted in inclusion of press photographs of New York's "Forward" journal, which was continually published in the interwar period, into the catalogue. Because the Holocaust led to the complete disappearance of the small town Jewish culture, every piece of such material is precious, for it constitutes specified cognitive material. Among the images of Jews, the exhibit/catalogue also presents those photographs which were taken in Radzyń Podlaski.

„Forward" is a newspaper published in the Yiddish language, up to the end of the 19th century, which in a certain moment, on the several last pages titled *Kunst wejlage*, in other words artistic section, had started to include photographs of Polish and Russian Jews with short comments translated into English. They do not present high artistic quality and they are merely plain photographs, which resemble standard pictures which we may find in today's newspapers. The captions under those photographs are paltry, although the characters portrayed on those pages of the journal, were not always common, average Jews. The newspaper often informed about e.g. deaths of small-town authorities or even smaller events which were important only for those tiny communities. The section was full of that kind of curiosities from shtetls. Therefore, it is not a photographic chronicle, which reflects the course of social or political life. There is also no key, according to which the photographs were posted.

YIVO presented 5 photographs at the exhibition, which were supposedly made in Radzyń Podlaski. Unfortunately, two of them, originating from "the Forward" were not taken on the Radzyń's soil. The first one, from 1923, presents a sopher - namely a person who, based on strict rules, transcribed Torah. This custom remained even after the print was discovered. When I examined the original, however, it turned out that under the photograph, there is no information about Radzyń's origin of the sopher. On the other hand, right next to the picture, the newspaper presented another photograph, which was taken in Radzyń and which was absent in the YIVO catalogue. This means that somebody made a mistake and wrongfully identified that Jew as a Radzyń's sopher.

The photograph, which was omitted in the exhibition, presents, as the description in Yiddish states, Berl Diament with his granddaughter. We do not know who he was. Probably some New York editor considered that the picture is charming and posted it in the artistic section. The photograph author's name is L. Bernson. Moreover, what may seem interesting, the lack of knowledge of editor's Yiddish caused, that the material was captioned in the following way: Diament of Radzyń and his great-granddaughter, which after translation into the Polish language, may be understood as Diamond of Radzyń [or Radzyń's Diamond] and his great-grand-

daughter. Therefore, a person who translated the Yiddish words, omitted the name of portrayed Jew and made a great-granddaughter out of a granddaughter and moreover, he added his own interpretation to the photograph. Because of that, the simple grandfather together with her granddaughter from Radzyń became a Jewish "diamond", who presumably, because of his age and achievements earned this unique alias. The Yiddish version does not contain such "diamondlike" connotations, except the surname, which in the interwar Poland, belonged to thousands of Jews.

Another kind of mistake appeared in relation to a second of wrongfully captioned photograph in the catalogue. This one originates from "the Forward" and is dated September 1933. The photograph contains a portrait of Israel Mejer (Ha-Kohena) Kagana (1838-1933). According to the catalogued caption he was to die at the age of 100 in Radzyń, what from the perspective of regional history seems to be an interesting piece of information. This character is very well known in the Jewish tradition, as the author of *Chofec Chaim* and the founder of the Musar movement. The confrontation of the catalogue caption with the newspaper one in Yiddish, however, also asks for a correction in relation to the place of his death. For Kagan did not end his life in Radzyń Podlaski, but in Raduń (Grodno region), and this region lies in the historical Vilnius region, about 80 km away from Vilnius.

The catalogue is full of that kind of mistakes and Radzyń Podlaski does not constitute an exception.

Bibliografia cytowań:

„Forward", vol. 26, no. 9302/1923, s. 19.
„Forward", vol. 37, no 13.086/1933, s. 15.
http://yivo1000towns.cjh.org

RADZYŃSKI ROCZNIK HUMANISTYCZNY, tom 17 (2019)
Data nadesłania: 10.04.2019
Publikacja cyfrowa: 22.07.2019

Andrzej Tłomacki
Towarzystwo Miłośników Historii Oddział Warszawski
tlomacki@wp.pl

Struktura narodowościowo-wyznaniowa Kodnia w latach 1918-1944

The national-religious structure of Koden in the years 1918-1944

ABSTRACT

This article describes national and religious relations in Kodeń in the years 1918-1944. Until the outbreak of World War II, Polish, Ruthenian/Ukrainian and Jewish citizens lived together in this Bug River settlement. During the Second Polish Republic, the most numerous denominational group in Kodeń were the faithfuls to the Latin Rite Catholic Church (Roman Catholic); accounted for over 45% of the rural population. Both the followers of the Orthodox Church and the Mosaic religion constituted approximately 20% of the total population. The least numerous religious group (up to 5%) were Neounits, followers of the Catholic Byzantine-Slavic rite. Over the entire period, over 10% of Kodnia's residents were atheists. The whole history of Kodeń is associated with the holy image of Our Lady of Kodeń and her religious guardians from the Congregation of the Missionary Oblates of Mary Immaculate (OMI). After the Second World War, the ethnic and religious structure in Kodeń has changed . For various reasons beyond their control, two of the four religious groups: Neounits and Jews ceased to exist irretrievably. In the new geopolitical realities (from the period of the Polish People's Republic till nowadays) Roman Catholics and the Orthodoxs have been living in Kodeń without any religious disagreements.

Keywords: religion, ethnicity, municipality Kodeń, duration 1918-1944

STRESZCZENIE

Artykuł opisuje stosunki narodowościowo-religijne w Kodniu w latach 1918-1944. Do chwili wybuchu drugiej wojny światowej żyli obok siebie w tej nadbużańskiej osadzie obywatele polscy: naro-

dowości polskiej, rusińskiej/ukraińskiej oraz żydowskiej; będący w różnych proporcjach katolikami i neounitami, prawosławnymi oraz wyznawcami religii mojżeszowej. W okresie II RP najliczniejszą grupą wyznaniową w Kodniu byli wierni Kościoła katolickiego obrządku łacińskiego (rzymskokatolickiego); stanowili ponad 45% mieszkańców wsi. Zarówno wyznawcy Kościoła prawosławnego, jak i religii mojżeszowej stanowili w przybliżeniu po 20% ogółu mieszkańców. Najmniej liczną grupą wyznaniową (do 5%) byli neounici, wyznawcy Kościoła katolickiego obrządku bizantyjsko-słowiańskiego. Przez cały omawiany okres ponad 10% mieszkańców Kodnia było ateistami. Historia Kodnia wiąże się z wizerunkiem Matki Boskiej Kodeńskiej i jej opiekunami zakonnikami ze zgromadzenia Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej (OMI). Po drugiej wojnie światowej w Kodniu zmieniła się struktura narodowościowo-wyznaniowa. Z różnych, niezależnych od siebie przyczyn, przestały istnieć bezpowrotnie dwie spośród czterech grup wyznaniowych, tj. wierni Kościoła katolickiego obrządku bizantyjsko-słowiańskiego oraz wyznawcy religii mojżeszowej. W nowych realiach geopolitycznych (okres PRL) żyli obok siebie w Kodniu bez zatargów na tle religijnym wyznawcy Kościoła rzymskokatolickiego i wierni Cerkwi prawosławnej.

Słowa kluczowe: religia, narodowość, gmina Kodeń, okres 1918-1944

Wstęp

W gminie Kodeń obejmującej wsie Kodeń, Sugry i Zalewsze, żyli obok siebie obywatele polscy narodowości polskiej, rusińskiej/ukraińskiej oraz żydowskiej, będący w różnych proporcjach katolikami i neounitami, prawosławnymi oraz wyznawcami judaizmu (religii mojżeszowej). Poprawne relacje między wyznawcami poszczególnych religii uległy pogorszeniu w okresie drugiej wojny światowej i związanej z nią okupacją Polski przez Niemców. Wśród ponad 2,5 tys. mieszkańców gminy niespełna 300 osób było agnostykami.

Opracowanie, wraz z wcześniej już opublikowanym artykułem *Stosunki społeczno-polityczne w Kodniu w latach 1918-1944*[1], przybliżają całościowo historię mieszkańców tej niewielkiej nadbużańskiej wsi. Jedynie ograniczenia formalne druku miały zasadniczy wpływ na dość okrojony zakres omawianych w nim zagadnień. Wykorzystane w publikacji archiwalia oraz literatura są jedynie z autorskiego punktu widzenia reprezentatywnymi źródłami wiedzy dla omawianej tematyki. Należy podkreślić fakt interesowania się tymi zagadnieniami autora artykułu, jak i jego żony Elwiry, już od początku lat 80. XX wieku[2].

Wiele informacji, niekiedy niezwykle cennych, uzyskano w trakcie wielogodzinnych rozmów z nieżyjącymi już mieszkańcami Kodnia. To oni dzielili się swoją wiedzą nabytą z autopsji, w trakcie rozmów zasłyszanych w domach rodzinnych, od rówieśników oraz sąsiadów. Uzyskane w ten sposób informacje uzupełniły luki w faktografii. W szczególnej pamięci zachowuję oblatów, strażników kodeńskiego

[1] A. Tłomacki, *Stosunki społeczno-polityczne w Kodniu w latach 1918-1944*, „Radzyński Rocznik Humanistyczny", t. 16, 2018, s. 379-443.

[2] A. Tłomacki, *Kodeń 1918-1944*, pr. mgr, Uniwersytet Warszawski (UW), Wydz. Hist., 1988, ss. 171; E. Tłomacka, *Stosunki wyznaniowe w Kodniu w latach 1918-1944*, pr. mgr, UW, Wydz. Hist., 1988, ss. 115.

sanktuarium; zwłaszcza nieżyjącego już o. Antoniego Maturę OMI. Kustosz sanktuarium kodeńskiego w trakcie zbierania w pierwszej poł. lat 80. XX w. materiałów do ww. prac magisterskich wykazywał wyjątkową cierpliwość, zaangażowanie oraz pomoc w dotarciu do wielu niedostępnych wówczas źródeł. Szczególne słowa podziękowania należą się także o. Józefowi Niesłonemu OMI i o. Piotrowi Wójcikowi OMI. Duchowni pomagali przy zbieraniu informacji z życia zmarłych współbraci zakonnych.

We właściwym interpretowaniu omawianych zagadnień pomocne były głównie archiwa kościelne. Najcenniejsze z badawczego punktu widzenia są także dzienniki, pamiętniki i kroniki. Wśród nich największą wartość naukową przedstawia „Kronika Parafii Kodeń", o. Fr. B. Kowalskiego OMI. Zakonnik pisał ją w latach 1935-1951 w oparciu o dokumenty, które w większości sam wytworzył będąc proboszczem parafii w latach 1933-1947[3]. W mniejszym zakresie archiwalia dotyczą prawosławnych i wyznawców religii mojżeszowej. Przełożyło się to na okrojony zakres omawianych zagadnień i zróżnicowaną ich zawartość merytoryczną.

W latach 1918-1939 liczba ludności Kodnia systematycznie rosła. W drugiej połowie 1921 r., w zależności od źródła informacji, mieszkało 1639[4], 1677 osób[5]. Z kolei na dzień 1 lipca 1938 r. wykazywano już 2544 mieszkańców[6]. W okresie II RP najliczniejszą grupą wyznaniową w Kodniu byli wierni Kościoła katolickiego obrządku łacińskiego; stanowili ponad 45% mieszkańców wsi. Zarówno wyznawcy Kościoła prawosławnego, jak i religii mojżeszowej stanowili w przybliżeniu po 20% ogółu mieszkańców. Najmniej liczną grupą wyznaniową (do 5%) byli neounici, wyznawcy Kościoła katolickiego obrządku bizantyjsko-słowiańskiego. Przez cały omawiany okres ponad 10% mieszkańców Kodnia było ateistami.

Liczba członków parafii katolickiej w Kodniu systematycznie rosła. W latach 30 XX w. wynosiła odpowiednio (ogółem/mężczyzn/kobiet) w: 1931 r. (1909/926/983), 1932 (1956/938/1018), 1933 (2025/972/1053), 1934 (2065/984/1081), 1935 (2133/1021/1112), 1936 (2208/1055/1153), 1937 (2287/1098/1189) i 1938 (2324/1118/1206)[7]. Warto wspomnieć, że w marcu 1929 r. parafia katolicka liczyła ogółem 2132 osoby, odpowiednio w: Kodniu – 1200, Dobromyślu – 166, Elżbiecinie – 163, Kątach – 15, Kopytowie – 330, Leniuszkach – 13, Okczynie – 44, Olszankach – 39, Sugrach – 42 i Zagaciu – 120. W tym samym czasie parafia prawosławna (większa terytorialnie) liczyła 2487 wiernych[8].

---

[3] Archiwum Prowincjonalne Zgromadzenia Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej OMI w Poznaniu (dalej: APOP), Rękopisy, o. Franciszek Kowalski OMI, *Kronika parafii Kodeń 1941-1951*. Pisał ją (do s. 98) w Kodniu. Po wyjeździe kontynuował pracę w Poznaniu do 15.04.1950 r. Zakończył jej pisanie 21.06.1950 r. w Katowicach.

[4] *Spis ludności i zwierząt gospodarskich z dnia 30.09.1921 r. wraz z uściśleniem danych do tegoż spisu*, Warszawa, 1923, s. VII, s. 26.

[5] *Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej. Opracowany na podstawie wyników pierwszego powszechnego spisu ludności z dn. 30 września 1921 r. i innych źródeł urzędowych*, t. 4, *Woj. lubelskie*, Warszawa, 1924.

[6] B. Górny, *Monografia powiatu bialskiego województwa lubelskiego*, Biała Podlaska, 1939, s. 116, 145.

[7] Archiwum parafii katolickiej obrządku łacińskiego w Kodniu (dalej: APKK), *Wykazy statystyczne życia parafialnego w l. 1931-1938*.

[8] Archiwum Akt Nowych w Warszawie (dalej: AAN), Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego (MWRiOP), l. 1918-1939, Departament V Wyznań (dalej: DW), Referat Wyznań Katolickich

Katolicy byli najbardziej zróżnicowaną pod względem statusu majątkowo-społecznego grupą wyznaniową w Kodniu. Niestety, nie jest możliwe określenie procentowego udziału w nim przedstawicieli poszczególnych grup społecznych. Nie prowadzono w tym zakresie żadnych spisów ani badań. Wyznawcami Kościoła katolickiego była w większości lokalna inteligencja, do której zaliczano: duchowieństwo, nauczycieli, urzędników państwowych i samorządowych i pracowników służby zdrowia oraz rzemieślników i pojedynczych handlowców. Katolikami było także kilkunastu najbogatszych gospodarzy, kilkudziesięciu średnio zamożnych rolników oraz biedota wiejska. Z kolei wśród prawosławnych przeważali średnio zamożni włościanie. Blisko 75% wyznawców judaizmu było drobnymi handlarzami i rzemieślnikami o średnim stopniu zamożności. Większość neounitów była małorolnymi chłopami. W około 300 osobowej grupie miejscowych ateistów ponad 75% stanowili przedstawiciele ludności żydowskiej o najuboższym statusie majątkowym (pozbawieni stałych dochodów). Pozostała część, blisko 25% bezwyznaniowców, była narodowości ukraińskiej.

W dużo gorszej sytuacji niż katolicy znajdowali się unici. Było to efektem zapoczątkowanego w 1866 r. na terenie Królestwa Polskiego procesu likwidacji unii. Prześladowania unitów nasiliły się z początkiem 1874 roku. Symbolem barbarzyńskich metod władz carskich stosowanych wobec nich były krwawe starcia w Pratulinie i Drelowie. Pod pretekstem oczyszczania obrządku z naleciałości Kościoła katolickiego władze carskie w oparciu o ukaz z 11/23 maja 1875 r. rozpoczęły likwidację Kościoła unickiego, kasując ostatnią na terenie Rosji diecezję chełmską. Związane z tym represje przybrały tragiczne rozmiary zwłaszcza na terenie południowo-wschodniego Podlasia[9]. Szacuje się, że na terenie byłej unickiej diecezji chełmskiej nie podporządkowało się zarządzeniom władz ok. 100 tys. osób. Sytuacja katolików i po części unitów uległa poprawie dopiero z chwilą wydania 17/30 kwietnia 1905 r. ukazu tolerancyjnego. Na jego mocy przywrócono katolikom m.in. możliwość otwierania świątyń, które wcześniej nie zostały przekazane prawosławnym. Wobec unitów zaprzestano prześladowań. Tylko w 1906 r. na terenie całego Podlasia przeszło na łono Kościoła katolickiego ok. 120 tys. byłych unitów.

Wyznawcy prawosławia byli związani z historią Kodnia od chwili nadania mu w 1511 r. praw miejskich. Przez blisko 100 lat stanowili najliczniejszą grupę wyznaniową. Sytuacja zaczęła się zmieniać na ich niekorzyść z chwilą zawarcia w 1596 r. unii brzeskiej. Niektórzy zwierzchnicy Kościoła prawosławnego zadecydowali o połączeniu się z Kościołem łacińskim, ale z zachowaniem rytu bizantyjskiego. Ponowny okres dominacji prawosławnych nad pozostałymi chrześcijanami na terenie

(dalej: RWK), sygn. 2/14/5/869 Majątki pounickie świątyń - rewindykacja świątyń – akta szczegółowe, lit. Ko (t. V), l. 1918-1939, k. 148 (skan 151), Lublin, 13.04.1929, Pismo w imieniu Antoniego Remiszewskiego, wojewody lubelskiego, w sprawie cerkwi dla prawosławnych w Kodniu, do rozpatrzenia w Departamencie Wyznań MWRiOP.

[9] J. Bojarski, *Czasy Nerona w XIX wieku pod rządem moskiewskim czyli Ostatnie chwile unii w dyecezyi chełmskiej / fakta zebrane, przez kapłanów unickich i naocznych świadków uzup. i wyd. ks. J.P.B.* [krypt.], Lwów, 1878, na s. 110, 145, 228-229, 251 opis wydarzeń w parafii kodeńskiej; D. Tarasiuk, *Zesłania unitów z Południowego Podlasia do guberni chersońskiej i jekaterynosławskiej w latach 1875-1876*, „Wschodni Rocznik Humanistyczny", t. XV, 2018, s. 63, 72-74, 76, prześladowania unitów parafii kodeńskiej.

południowo-wschodniego Podlasia przypadł w okresie od połowy 1864 r. (upadek powstania styczniowego) do połowy 1915 r. (bieżeństwo, tzn. przymusowe wysiedlenie ludności, głównie wyznania prawosławnego, z zachodnich guberni Cesarstwa Rosyjskiego w głąb Rosji po przerwaniu linii frontu przez Niemców)[10].

Żydzi mieszkali w Kodniu od XVII wieku. W życiu religijnym nigdy nie wykraczali poza obręb spraw dotyczących ich własnej gminy wyznaniowej. Taka sytuacja trwała niezmiennie do wybuchu drugiej wojny światowej. Życie kodeńskich wyznawców judaizmu zakończyło się z dnia na dzień z chwilą zgotowania im przez Niemców Holokaustu.

Wyznawcy Kościoła katolickiego obrządku łacińskiego

Parafia katolicka w Kodniu została erygowana w 1518 r. za staraniem Iwana (Iwaszki) Sapiehy, wyznawcy Kościoła prawosławnego, właściciela lokowanego przez siebie w 1511 r. miasta[11]. Odpust ku czci Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny (14-15 sierpnia 2018 r.) zbiegł się z obchodami 500-lecia parafii katolickiej w Kodniu[12].

Pierwszym katolickim proboszczem był ks. Adam Zbrzydzki. Początkowo wierni gromadzili się w niewielkiej drewnianej świątyni pw. św. Anny. Ponad 100 lat później, w 1629 r., kolejni właściciele Kodnia Mikołaj *Pius* Sapieha i jego żona Joanna Anna z Wojnów sfinansowali budowę (1629-1635) w stanie surowym murowanego kościoła pw. św. Anny. Usytuowano go przy wschodniej stronie rynku. Budowa świątyni na planie krzyża łacińskiego została ukończona w 1640 roku. Prace wykończeniowe (trwające dziesięć lat) finansował ich syn Kazimierz. Niestety, w czasie potopu szwedzkiego (1655-1659) kościół został doszczętnie zniszczony i ograbiony. Jan Fryderyk Sapieha, kanclerz wielki litewski, sfinansował naprawę szkód oraz budowę w 1709 r. wieży-dzwonnicy oraz kaplic św. Antoniego i św. Kazimierza. Wraz z ich powstaniem uległ zachwianiu porządek architektoniczny frontonu świątyni. W tej sytuacji Sapieha w 1710 r. ufundował budowę barokowej fasady, którą można podziwiać do dnia dzisiejszego. Papież Klemens XI obdarzył w 1711 r. godnością infułata każdego kolejnego proboszcza kodeńskiego. W 1812 r. świątynia wraz z grobowcami (głównie Sapiehów) znajdującymi się w jej podziemiach została ograbiona przez żołnierzy rosyjskich[13].

[10] A. Prymaka-Oniszk, *Bieżeństwo 1915. Zapomniani uchodźcy*, Wołowiec, 2017, ss. 366.

[11] Parafia katolicka od chwili jej założenia aż do III rozbioru RP (1795 r.) wchodziła w skład diecezji łuckiej.

[12] www.koden.com.pl, dostęp 5.08.2018 r, *500 lat parafii w Kodniu. 100 lat od odzyskania przez Polskę niepodległości. Maryjo, miej w opiece Naród cały*, Zaproszenie na odpust 15 sierpnia 2018 r. wystosowane przez oblatów, strażników kodeńskiego sanktuarium.

[13] Z grabieży ocalało jedynie pięć trumien (w tym zm. 8.09.1800 r. Elżbiety Sapieżyny, ostatniej z Sapiehów właścicielki Kodnia) znajdujących się bezpośrednio pod wielkim ołtarzem w nawie głównej oraz ołtarzem bocznym, w którym eksponowany był ołtarz Matki Bożej de Guadelupe. Początkowo, w poł. 1875 r., trumny zamierzano złożyć w miejscowej kaplicy cmentarnej św. Wawrzyńca. Koszty jej modernizacji (powiększenia) zmusiły Leona Sapiehę, seniora rodu, do zmiany decyzji. Według relacji świadków (z pierwszej poł. XIX w.), kości ludzkie z podziemi przemieszane z ziemią pochowano w 1826 r. przy kościele w jednej wspólnej mogile. Ocalałe trumny kryjące szczątki doczesne, ww. Elż-

Z osobą Mikołaja *Piusa* wiąże się największa tajemnica, w sensie religijnym i historycznym, Kodnia. Piastując urząd chorążego wielkiego litewskiego sprowadził do swojej siedziby zakupiony w 1612 r. w Hiszpanii obraz Matki Bożej de Guadelupe (MBG)[14]. Uroczyste wprowadzenie obrazu do kościoła pw. św. Ducha na wzgórzu zamkowym nastąpiło 15 września 1631 roku. Rozszerzający się kult maryjny, a tym samym zwiększający się ruch pielgrzymkowy, zmusił Sapiehę do przeniesienia w 1640 r. obrazu MBG do świątyni pw. św. Anny przy rynku. Został on umieszczony w ołtarzu prawej bocznej kaplicy. Obraz nawiedzany w trakcie kolejnych dziesięcioleci przez rzesze pielgrzymów został ukoronowany papieskimi koronami 15 sierpnia 1723 r. przez bpa łuckiego Stefana Bogusława Rupniewskiego[15].

Po upadku powstania styczniowego władze carskie zlikwidowały w 1865 r. parafię katolicką w Kodniu. Odebrano jej na rzecz władz państwowych, docelowo dla miejscowego duchowieństwa prawosławnego, wszystkie beneficja, w które została wcześniej wyposażona przez kolejnych Sapiehów. Księża katoliccy, tj. ks. inf. Tytus Zegart (ostatecznie zesłany na pół roku na Syberię)[16] i wikary ks. Edward Wojewódzki zostali zmuszeni w marcu 1875 r. do wyjazdu z Kodnia. 27 maja 1875 r. kościół św. Anny został przemianowany na sobór prawosławny pw. Świętej Trójcy[17]. Na przełomie czerwca i lipca 1875 r. urzędnicy carscy poinformowali hr. Ludwika Józefa Krasińskiego[18], jego żonę Elżbietę (Elizę) z Branickich i bpa lubelskiego Walentego Baranowskiego o rychłym zamiarze likwidacji świątyni. Sytuacja zmusiła Krasińskich do usunięcia z kościoła św. Anny całego wyposażenia ruchomego. Hierarcha w korespondencji z księciem Leonem Sapiehą wyrażał nawet obawę o to, aby

biety oraz Kazimierza Nestora, Aleksandra Antoniego, Józefa i Anny Pauliny Jabłonowskiej z Sapiehów różańskich, przetransportowano w drugiej poł. grudnia 1875 r. zaprzęgami konnymi (do stacji kolejowej w Chotyłowie) dalej koleją na trasie Chotyłów – Warszawa – Lublin – Przemyśl, skąd zaprzęgami konnymi przetransportowano je do podziemi kaplicy zamkowej w Krasiczynie.

[14] A. Tłomacki, *Sapiehowie kodeńscy. Historia rodu od kolebki do współczesności*, Warszawa, 2009, s. 47-50. Ojciec J. Pielorz OMI, w oparciu o przytoczone źródła, zanegował fakt kradzieży obrazu z komnat papieskich. „Aktualnie [obliczi] zapoznając pielgrzymów z historią obrazu, wątek kradzieży rozpatrują jednie w kategoriach opowieści; (...) które mają rangę legendy. A jak wiadomo, z legendami się nie walczy"; za: J. A. Pielorz, *Błogosławiona czy zmyślona wina? Obraz Matki Boskiej Kodeńskiej na tle legendy i historii*, „Biuletyn Informacyjny z Liège", nr 5, 1994, s. 12-13; „Duszpasterz Polski Zagranicą", nr 3, 1994, s. 421-426; „Mozaika Obrzańska", nr 1, 1994; „Niepokalana", nr 6, 1994, s. 164-174; J. Pielorz, *Obraz Matki Boskiej Kodeńskiej na tle legendy i historii*, Liège, 25.01.1995, s. 30. Zakonnik, prowadząc badania naukowe przede wszystkim w wybranych zespołach *Archivio segreto Vaticano*, stwierdził: „Opierając się na moich badaniach historycznych w Watykanie i w Kodniu, chciałem wykazać, że powieść Zofii Kossak *Błogosławiona Wina*, wbrew temu co twierdzi autorka, nie jest oparta na prawdzie historycznej, ale jest zwykłą fikcją literacką".

[15] *Z dawna Polski Tyś Królową. Przewodnik po sanktuariach maryjnych. Koronowane wizerunki Matki Boskiej 1717-1983*, oprac. Grażyna od Wszechpośrednictwa M. B., Gizela od Niepokalanego Serca Maryi, Szymanów, 1990, s. 29, 50-51, 671, 830 [MBK]; *Polskie Madonny*, wstęp Mieczysław Maliński, Warszawa, 1991.

[16] E. Niebelski, *Słownik lubelskich i podlaskich księży uczestników powstania 1863*, Lublin, 2011, s. 161

[17] W. Kneblewski, *O tej co Jasnej broni Częstochowy*, „Tygodnik Ilustrowany", nr 8, 1927, s. 149.

[18] Z formalnego punktu widzenia hr. L. J. Krasiński, jako spadkobierca dawnej fortuny Sapiehów na terenie płd.-wsch. Podlasia (ówcześnie w Królestwie Polskim, tzw. Kongresówce), dysponował niezmiennie prawem kolacyi, tzn. prawem *collatora*, przysługującemu każdemu fundatorowi kościoła i jego spadkobiercom.

obraz Matki Bożej z Kodnia nie podzielił losów wizerunku MB z Leśnej Podlaskiej przejętego przez prawosławnych. Faktycznie weszli oni w posiadanie kopii obrazu MB. Oryginał wizerunku Matki Bożej Leśniańskiej udało się zawczasu ukryć i bezpiecznie przechować do wyzwolenia Podlasia w styczniu 1919 roku. Wracając do Kodnia należy zaznaczyć, że w poniedziałek 21 lipca/2 sierpnia 1875 r. urzędnicy carscy, wraz z ochraniającymi ich kozakami, zamknęli kościół. Tego samego dnia wywieziono zaprzęgiem konnym do Chotyłowa i dalej koleją do Częstochowy obraz MBG. Do klasztoru jasnogórskiego dotarł on następnego dnia. Z chwilą wystawienia obrazu na widok publiczny, w kaplicy Jabłonowskich, noszącej nazwę kaplicy Pana Jezusa Nazareńskiego (obecnie kaplicy Serca Pana Jezusa), wizerunek zaczęto nazywać Matką Bożą Kodeńską (MBK)[19]. Świątynia w Kodniu została przebudowana. Kopule nadano cebulasty kształt, upodobniając budowlę do cerkwi.

Rząd carski nakazując likwidację kościoła św. Anny wyasygnował jednocześnie 15 tys. rubli z przeznaczeniem na budowę świątyni w miejscowości, w której łacinnicy na terenie południowo-wschodniego Podlasia stanowili zdecydowaną przewagę wśród lokalnej społeczności. Wybór padł na oddaloną od Kodnia o 15 km Tuczną. Niewielkich rozmiarów kościół powstał w latach 1879-1882. To tam trafiła docelowo większość mienia ruchomego świątyni, tj. paramenty kościelne, krzyże, katafalk, chorągwie, żyrandole i ławki[20]. Ówczesny ołtarz główny został przekazany do budującego się wówczas kościoła w Kadzidle k. Ostrołęki w Puszczy Kurpiowskiej. Ołtarz z prawej nawy bocznej, w której znajdował się obraz MBG, zabrała z sobą do Opinogóry hr. E. Krasińska. Równocześnie hr. L. J. Krasiński zadecydował, że nierozdysponowane wśród świątyń podlaskich, tj. Huszczy, Sławatycz i Terespola, wyposażenie kościoła św. Anny należało składować na piętrze opuszczonego zamku kodeńskiego. Ówczesny wójt Kodnia Józef Woliński otrzymał równocześnie polecenie wzmocnienia z tego powodu stropu oraz zabicia deskami okien i drzwi pomieszczeń przed ewentualnymi złodziejami. Z kolei ks. Leon Sapieha wywiózł do zamku w Krasiczynie galerię (genealogię portretową Sapiehów) wiszącą na prawej ścianie w lewej bocznej kaplicy kościoła (przy ambonie), prezentującą wizerunki 76 męskich członków rodu Sapiehów, przeważnie z linii kodeńskiej[21].

Carski ukaz tolerancyjny z 17/30 kwietnia 1905 r. przyczynił się do reaktywacji struktur Kościoła katolickiego. Pierwszym duchownym katolickim, który w kwietniu 1907 r. dotarł do Kodnia, był ks. Ludwik Molle, nieformalny wikary w Tucznej. W Kodniu nie funkcjonowała jeszcze wtedy parafia łacińska. Na pamiątkę tego wydarzenia wdzięczni parafianie ufundowali w 1938 r. murowany krzyż autorstwa

[19] Archiwum na Jasnej Górze (dalej: AJG): sygn. 504 *Matka Boska Kodeńska 1875-1929*, s. 99; sygn. 1695 *Ordo Devotionis in Eclesia Claromontana qui ab antiquis temporibus servabatur*, opr. o. Bonawentura Gawełczyk OSPPE, 13.04.1902, s. 24. Inf. o zmianach w porządku nabożeństw w związku ze sprowadzeniem obrazu MBK.

[20] Do chwili otwarcia kościółka wyposażenie z kodeńskiej świątyni przetrzymywano w Wólce Zabłockiej.

[21] Archiwum Diecezjalne Siedleckie (dalej: ADS), Akta zarządu głównego dóbr i interesów Domu Hrabiego Krasińskiego. Zbiór dokumentów dotyczących miasta Kodnia, kościoła w Kodniu vel Tucznej, a także kaplicy zamkowej w Kodniu, sygn. 163, w szczególności k.: 26, 41, 72, 87, 104, 110-113, 148, 196, 200, 206.

Mariana Kiersnowskiego, miejscowego artysty rzeźbiarza. Krzyż usytuowano na błoniach, na północ od Kalwarii[22]. Przybycie do Kodnia duchownego pozwoliło łacinnikom, jak i byłym unitom, regularnie uczestniczyć w nabożeństwach. Odprawiano je, z uwagi na przywłaszczenie kościoła św. Anny przez prawosławnych, w kaplicy św. Wawrzyńca na cmentarzu katolickim[23]. Ucieczka prawosławnych (bieżeństwo) w połowie 1915 r. na tereny wschodnich guberni Cesarstwa Rosyjskiego wyzwoliła u miejscowych katolików nadzieję na rychłe przejęcie w posiadanie kościoła św. Anny. Niestety, nieliczni pozostali w Kodniu prawosławni nadal traktowali świątynię jako im prawnie przynależną. W tej sytuacji łacinnicy zwrócili się o pomoc do niemieckich władz okupacyjnych. Delegację tworzyli: Paweł Maksymiuk (pierwszy po odzyskaniu niepodległości przez Polskę wójt Kodnia), Dawid Łapiński i Roman Elwicki[24]. W wyniku rozmów odbytych w marcu 1917 r. w Białej Podlaskiej już 24 kwietnia 1917 r. ks. L. Molle mógł odprawić w kościele św. Anny pierwsze od 2 sierpnia 1875 r. nabożeństwo w rycie łacińskim[25]. Katolikom udało się bezkrwawo odzyskać własność z uwagi na fakt, że pozostali we wsi wyznawcy Kościoła prawosławnego pozbawieni opieki duchownej, mnich Chrystofor (Krzysztof) Kość uciekł w 1915 r. do Rosji, nie stanowili już dla nich realnego zagrożenia. W tej sytuacji można zgodzić się ze stwierdzeniem ks. Ludwika Romanowskiego, ówczesnego dziekana bialskiego, że: „(...) w parafii Kodeń życie religijne dopiero zaczynało się rozwijać, spowodowane to było agitacją ludności prawosławnej, która - powracając z Rosji - promowała swoje wyznanie"[26]. Najbliższa parafia prawosławna była w Zabłociu.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r., niezależnie od dokonanego podziału administracyjnego kraju, przeprowadzono nowy podział administracyjny Kościoła katolickiego. Powiat bialski, tym samym i Kodeń, znalazł się w granicach diecezji podlaskiej, z siedzibą biskupią w Janowie Podlaskim. Jej biskupem ordynariuszem został prekonizowany 24 września 1918 r. ks. Henryk Ignacy Przeździecki, były członek Tymczasowej Rady Stanu. Hierarcha sprawował urząd (po 1924 r. w diecezji siedleckiej czyli podlaskiej, z siedzibą biskupią w Siedlcach) aż do śmierci, tj. 9 maja 1939 r., która zaskoczyła go w trakcie wizytacji parafii w Ortelu Królewskim. Duchowny w latach 1919-1924 pełnił także urząd sekretarza general-

[22] *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, t. 8, *Województwo lubelskie*, z. 2, *Powiat Biała Podlaska*, red. i oprac. Katarzyna Kolendo-Korczakowa, Anna Oleńska i Marcin Zgliński, Warszawa, 2006, s. 130.

[23] ADS, Akta parafii katolickiej obrządku łacińskiego w Kodniu 1918-1944, t. I, brak paginacji (b. p.).

[24] Archiwum parafii katolickiej obrządku łacińskiego w Kodniu (APKK), b. p.

[25] ADS, Akta parafii... w Kodniu, t. I, Protokół wizytacji parafii Kodeń przez bpa podlaskiego Henryka Przeździeckiego, z 3.06.1919, k. 2; „Wiadomości Diecezjalne Podlaskie" (WDP), 1920, nr 3, s. 110; „Roczniki Kodeńskie", Kodeń, 1930, s. 11. Porównaj: M. Golec, *Matka Boża Kodeńska Królowa Podlasia*, Siedlce, 2009, s. 31; J. Onyszczuk, *Kodeń od siedziby magnackiej do osady gminnej (dzieje ośrodka od drugiej połowy XVIII wieku do odzyskania niepodległości)*, Warszawa - Kodeń, 2016, s. 498; Wacław Świątkowski, *Podlasie, Piąta wycieczka po kraju*, Warszawa, 1929, s. 26; Leszek Zugaj, *Zarys historii Kodnia od średniowiecza do współczesności*, Kodeń, 2011, s. 52.

[26] ADS, Akta Dekanalne dek. bialskiego, Lit. B, Dz. V, Nr porz. 3, t. I, b. p., Protokół wizytacji dziekana w Białej Podlaskiej (Podl.) odbytej w Kodniu 29.09.1922; Sławomir Bylina, *Duszpasterstwo dekanatu bialskiego w latach 1918-1922 w świetle sprawozdań dziekańskich*, w: „Rocznik Bialskopodlaski", 2013, t. XXI, s. 72.

nego Konferencji Episkopatu Polski[27]. Biskupem pomocniczym (sufraganem) od 4 października 1919 r. był ks. Czesław Sokołowski. W okresie od 4 czerwca 1940 r. do 4 lipca 1946 r. pełnił on funkcję administratora apostolskiego diecezji siedleckiej[28]. Parafia kodeńska kilkakrotnie zmieniała swoją przynależność dekanalną. W 1919 r. należała do dekanatu w Tucznej. Po jego włączeniu w 1920 r. do dekanatu bialskiego parafia w Kodniu automatycznie znalazła się w jego składzie na okres kolejnych ośmiu lat. 30 stycznia 1928 r. dekanat bialski został podzielony i wyodrębniono z niego dekanat terespolski z parafiami: Choroszczynka, Kodeń, Piszczac, Terespol i Tuczna. Opisany dekanalny podział administracyjny był niezmienny do 1945 roku[29].

23 czerwca 1919 r. bp H. Przeździecki erygował parafię katolicką w Kodniu. W jej skład wchodziły wsie: Dobromyśl, Elżbiecin, Kąty, Kodeń, Kopytów, Kostomłoty, Okczyn, Olszanki, Sugry, Szostaki, Zabłocie, Zagacie i Zalewsze[30]. Jedyną zmianą w granicach parafii w Kodniu w okresie II RP było odłączenie od niej wsi Kopytów, która z dniem 1 kwietnia 1928 r. stała się samodzielną parafią[31]. Pierwszym powojennym proboszczem parafii katolickiej w Kodniu był ks. Ludwik Molle. Po jego śmierci 14 listopada 1919 r. bp Przeździecki mianował 9 lutego 1920 r. na proboszcza ks. Andrzeja (Jędrzeja) Kamińskiego, dotychczasowego wikariusza parafii w Parczewie. Duchowny doprowadził m.in. do wyświęcenia dawnej cerkwi zamkowej pw. św. Ducha, z przeznaczeniem na potrzeby odradzającego się Kościoła unickiego. Z niezrozumiałych dla parafian powodów biskup jesienią 1920 r. odwołał ks. A. Kamińskiego. Na jego miejsce mianował 6 października 1920 r. ks. Stanisława Tuza, który pracował w Kodniu do września 1922 roku. Po nim proboszczem od 9 października 1922 r. był ks. Edmund Modzelewski. Zarażony tyfusem, 12 września 1923 r. opuścił Kodeń[32]. Biskup H. Przeździecki na jego miejsce powołał 11 września 1923 r., znanego już mieszkańcom Kodnia, ks. St. Tuza. Duchowny

[27] P. Aleksandrowicz, *Diecezja siedlecka czyli podlaska. W 150 rocznicę erekcji 1818-1968. Przyczynki i materiały do dziejów diecezji siedleckiej czyli podlaskiej*, Siedlce, 1971, s. 75, 83, 85; tenże, *Historia diecezji siedleckiej czyli podlaskiej*, „WDP", 1964, nr 10, s. 231, 233, 236-239, 281; tenże, *Półtora wieku dziejów diecezji siedleckiej czyli podlaskiej*, „Wiadomości Diecezjalne Siedleckie" (WDS), Siedlce, 1968, nr 7-8, s. 153, 161, 169; Górny, *tamże*, s. 146; B. Kumor, *Granice metropolii i diecezji polskich 966-1939*, Lublin, 1972, s. 360-361; P. Nitecki, *Biskupi Kościoła w Polsce w latach 965-1999. Słownik biograficzny*, Warszawa, 2000, kolumna 364; Z. Sobolewski, *Imię twoje wysławiamy. Dzieje diecezji siedleckiej (1818-2018)*, Siedlce, 2017. s. 108-111, s. 114.

[28] L. Balicki, *Dzieje gospodarcze diecezji siedleckiej 1918-1939*, Lublin, 1991, s. 49, 68, 93; K. Krasowski, *Biskupi katoliccy II Rzeczypospolitej. Słownik biograficzny*, Poznań, 1996, s. 225; P. Nitecki, *tamże*, kolumna 409. Hierarcha sam zrezygnował z funkcji sufragana diec. siedleckiej; Sobolewski, *tamże*, s. 111-114.

[29] AAN, MWRiOP, DW, RWK, sygn. 2/14/5/459 Parafie - ogólne wykazy parafii, l. 1926-1938, k. 76 (skan 79); ADS, Akta parafii... w Kodniu, t. I; Kwestionariusz tyczący wizyt pasterskich ułożony w myśl 19-go postanowienia J.E. Ks. Bpa, zapadłego na konferencji (...) 22.01.1920 r., w: „WDP", 1920, nr 3, s. 88-90; „Podlasiak", 11.03.1928. nr 11, s. 4; Aleksandrowicz, *Diecezja siedlecka...*; Bylina, *tamże*, s. 66-67, 71; Kumor, *tamże*; Jednocześnie Górny, *tamże*, s. 146, informuje, że od 1923 r.: „dla celów administracyjno-wyznaniowych powiat bialski (...) jest podzielony na 3 dekanaty, a mianowicie: bialski, terespolski i janowski (...)". Kodeń wchodził w skład dek. terespolskiego; *Atlas historyczny (archi)diecezji lubelskiej 1805-2010*, red. Henryk Gapski, Lublin, 2011, s. 217.

[30] ADS, Akta parafii... w Kodniu, t. I, Protokół wizytacji parafii Kodeń..., 3.06.1919.

[31] ADS, Akta parafii... w Kodniu, t. II, Dodatek do protokołu wizyty dziekańskiej, 15.01.1930.

[32] P. Nadbużny, *Korespondencja z Kodnia n. Bugiem*, „Podlasiak", 23.09.1923, nr 38, s. 6.

sprawował urząd do 12 lipca 1927 r., tj. do objęcia kodeńskiej placówki przez oblatów[33]. Ksiądz Ludwik Romanowski, dziekan bialski, wizytując w 1926 r. kodeńską parafię ocenił ks. St. Tuza jako dobrego katechetę i kaznodzieję. Zauważył także i to, że duchowny cieszył się dużym zaufaniem u miejscowych prawosławnych[34].

Niemal natychmiast po opuszczeniu 17 stycznia 1919 r. Kodnia przez Niemców ks. L. Molle przystąpił do organizowania życia wewnątrzparafialnego. Podstawę jego działania stanowił list z 11 grudnia 1918 r. bpa H. Przeździeckiego. Hierarcha zalecał w nim, aby przejmowanie obiektów sakralnych od prawosławnych odbywało się w myśl zasady, według której: „(...) my katolicy wyznawcy Zakonu Miłości, gwałtem za gwałt odpłacać nie będziemy, samodzielnie cerkwi tych nie zajmiemy. Jedynie rząd Polski na mocy rozrachunków z Rosją lub aktu kupna albo dobrowolnej umowy z właścicielami cerkwi może nam dać je w posiadanie. Lecz w tym ostatnim wypadku nikt z kapłanów diecezji Podlaskiej nie może oddanej cerkwi poświęcić bez specjalnego imiennego pozwolenia i upoważnienia Naszego"[35].

W pierwszej dekadzie czerwca 1919 r. powołano w Kodniu „Komitet dla odbudowy parafii" w składzie: ks. Stanisław Joszt (dziekan z Tucznej), ks. L. Molle oraz parafianie: Paweł Maksymiuk, Roman Głowacki, Jan Jakimowicz, Dawid Łapiński, Bazyli Onyszczuk i Władysław Starzyński[36]. Idea powołania do życia komitetu narodziła się w trakcie wizytacji w Kodniu 3 czerwca 1919 r. bpa H. Przeździeckiego. Lata niewoli carskiej oraz niszczące działania zbrojne w trakcie pierwszej wojny światowej wpłynęły na katastrofalny stan zachowania obiektów sakralnych w Kodniu. Zniszczenia były na tyle duże, że nawet jednorazowe wsparcie finansowe ze strony kurii, jak i drobne systematyczne datki parafian, nie były w stanie przywrócić świetności zabytków kodeńskich, na czele z kościołami: św. Anny i św. Ducha[37]. W tej sytuacji zadecydowano o powołaniu 11 maja 1922 r. 21. osobo-

[33] ADS, Akta parafii... w Kodniu, t. I: Siedlce, 9.02.1920; Protokół zdawczo odbiorczy kościelnego majątku *Fundi instructi* parafii kodeńskiej, Kodeń, 6.10.1920; Protokół zdawczo odbiorczy..., Kodeń, 9.10.1922; Protokół zdawczo-odbiorczy parafii Kodeń, z 12.07.1927, podpisali: ks. Ludwik Romanowski (dziekan bialski), o. Leonard Nandzik OMI (nowy proboszcz) i ustępujący proboszcz ks. St. Tuz.

[34] ADS, Akta Ogólne, Sprawozdania Dziekańskie za 1926 r., Raport ze stanu moralnego parafii dekanatu bialskiego za rok 1926, z 4.02.1927, Lit. S, Dział III, nr porz. 91, T. IV, b. p. Porównaj: S. Bylina, D. Bylina, *Duszpasterstwo dekanatu bialskiego w latach 1926-1928 w świetle sprawozdań dziekańskich*, „Rocznik Bialskopodlaski", 2014, t. 22, s. 50.

[35] AAN, MWRiOP, DW, RWK, sygn. 2/14/5/844 Majątki pounickie i świątyń - parcelacja gruntów pounickich tzw. popówek przed zawarciem konkordatu i związana z tym akcja duchowieństwa w Diecezji Podlaskiej i Lubelskiej, k. 285-285a (skan 290-291), Do pisma Kurii Diecezjalnej Podlaskiej, z 14.06.1924 r., zał. dekret, nr 65, Siedlce, 11.12.1918; APKK, List bpa podlaskiego, Siedlce, 11.12.1918; „WDP", 1921, nr 8-10, s. 138.

[36] ADS, Akta parafii... w Kodniu, t. I; „WDP", 1920, nr 3, s. 110-111.

[37] „Dziennik Urzędowy Województwa Lubelskiego", 31.12.1921, poz. 319 „Spis zabytków woj. lubelskiego wpisanych do Inwentarza Państwowego", nr 168 kościół św. Ducha, data orzeczenia 11.09.1920; „Lubelski Dziennik Wojewódzki", 30.04.1931, kościół św. Ducha i kościół św. Anny, rekoncyliowany w 1917 r.; *101 miejsc świętych w Polsce*, oprac., Monika Karolczuk, Kraków, 2014, s. 76-77; *Atlas zabytków architektury w Polsce*, opr. Jerzy Zygmunt Łoziński, Adam Miłobędzki, Warszawa, 1967, s. 94 kościół św. Ducha, s. 107 kościół św. Anny; Jerzy Zygmunt Łoziński, *Grobowe kaplice kopułowe w Polsce 1520-1620*, Warszawa, 1973, s. 208, 223, 287; *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, t. 8, *Województwo lubelskie*, z. 2, *Powiat Biała Podlaska*, red. i oprac. Katarzyna Kolendo-Korczakowa, Anna Oleńska i Marcin Zgliński, Warszawa, 2006, s. 108-121, 124-130, Łoziński, *Pomniki sztuki w Polsce*, t. 3, *Mazowsze i Podlasie*, Warszawa, 1999;

wego „Komitetu odbudowy kościoła św. Anny w Kodniu". Honorowy patronat nad jego pracami objął Józef Franciszek Rudnicki, starosta bialski. Jednak dopiero z chwilą zatwierdzenia 8 kwietnia 1924 r. projektu budowlanego, przystąpiono do realizacji właściwych prac remontowych[38]. Odbudowa świątyni wymagała jednak niewspółmiernie dużych, do możliwości mieszkańców pow. bialskiego, nakładów finansowych. Sytuacji nie była w stanie zmienić nawet dotacja z funduszy Biura Odbudowy w Białej Podlaskiej. Otrzymane pieniądze wystarczyły do wyremontowania, jedynie w podstawowym zakresie, wieży kościelnej, która: „(...) pozbawiona cebulastego hełmu, charakterystycznego dla rysu cerkwi, raziła chwilowo brakiem jakichkolwiek symboli religijnych"[39]. Wobec powyższego zadecydowano 2 lutego 1924 r. o wydaniu i rozkolportowaniu na terenie kraju ulotki-odezwy, zatytułowanej „Głos z Podlasia". Proszono w niej o wsparcie finansowe na rzecz odbudowy zniszczonej świątyni. Nie tylko w prasie lokalnej, lecz także i w gazetach o zasięgu ogólnokrajowym na bieżąco informowano o przebiegu zbiórki pieniędzy, ich darczyńcach i postępach w pracach remontowych[40]. Akcja miała na celu doprowadzić do jak najszybszego sprowadzenia z Jasnej Góry obrazu Matki Bożej[41]. Mimo nieustannych kłopotów finansowych (w 1926 r. na kilka miesięcy stanęły nawet z tego powodu prace remontowe), udało się w latach 1924-1927 przywrócić kościołowi św. Anny jego pierwotny wygląd architektoniczny. Definitywnie zlikwidowano charakterystyczne elementy architektury cerkiewnej oraz naprawiono zniszczenia wojenne. Świątynia w niezmienionej formie przetrwała do czasów nam współczesnych. Niestety, prace remontowe pochłonęły tak duże środki finansowe, że nie starczyło już funduszy na wyposażenie kościoła. Uprzedzając fakty należy stwierdzić, że Adam i Paweł Sapiehowie wprowadzili 4 września 1927 r. obraz MBK do odnowionej świątyni, pozbawionej jednak zupełnie wyposażenia. Oblaci opiekujący się świątynią dopiero od trzech miesięcy zdołali na czas uroczystości przygotować jedynie prowizoryczny ołtarz i ambonę, kilka ławek i podniszczone dwa konfesjonały.

Sanktuaria Południowego Podlasia, Jan Maraśkiewicz, Aneta Semeniuk, Biała Podl., 2003, s. 49, 50, 62; Justyna Sowa, *Kodeń. Historia Kodnia. Cudowny Obraz Matki Bożej Kodeń. Zabytki Kodnia*, Obra - Kodeń, 2008. „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki", Warszawa, 1968, t. 13, z. 1, s. 343-346. Wyposażenie ruchome świątyń kodeńskich (św. Anny, św. Ducha i św. Wincentego) zostało zinwentaryzowane i opisane przez pracowników Ośrodka Dokumentacji Zabytków w Warszawie, Dział Zabytków Ruchomych, Kodeń, poszczególne sygnatury.

[38] Archiwum Państwowe w Lublinie (APL), Urząd Wojewódzki Lubelski (UWL) 1919-1944, Wydz. Budowlany (WB), Oddział budowlany (OB), Referat ogólnego nadzoru budowlanego 1915-1944, sygn. 35/403/5.5/346, k. 1-18 Projekt kościoła pw. Św. Anny w Kodniu, pow. bialski, 1924-1925. Projekt odbudowy świątyni w Kodniu został zatwierdzony przez członków komisji budowlanej Okręgowej Dyrekcji Robót Publicznych w Lublinie.

[39] „Podlasiak": 7.10.1923, nr 40, s. 6; 23.03.1924, nr 12, s. 4.

[40] ADS, Akta parafii... Kodeń, t. I; „Gazeta Świąteczna": 6.04.1924, s. 2; 7.09.1924, s. 7; 28.12.1924, s. 7; „Kurier Poznański", 28.03.1924, nr 67, s. 4; „Kurier Warszawski", 19.04.1924, nr 110, s. 1-2; „Podlasiak": 4.05.1924, nr 18, s. 7; 6.07.1924, nr 27, s. 6; 24.05.1925 nr 21, s. 3.

[41] „Podlasiak", 3.08.1924, nr 31, s. 1-2; „Krzyż" (pismo religijno-obyczajowe, Kraków), 27.02.1927, nr 8, s. 2-3.

Zarówno bp podlaski H. Przeździecki jak i Sapiehowie zdawali sobie sprawę, że z chwilą przywiezienia do Kodnia obrazu MBK nie znikną automatycznie wszystkie problemy finansowe. Chcąc przywrócić Kodniowi rangę sanktuarium należało równocześnie zagwarantować jego późniejsze samodzielne funkcjonowanie. Parafianie, nawet z regularnym wsparciem finansowym kurii, jak i okazjonalnym dofinansowaniem ze strony samorządu, nie byliby w stanie podołać temu zadaniu. Z tego powodu ordynariusz podlaski już od 1919 r. zaczął czynić starania o sprowadzenie do Kodnia zakonników ze zgromadzenia misyjnego. Propozycje skierowane do redemptorystów (20.09.1919 r.) i jezuitów (28.06.1920 r.) nie spotkały się z odzewem. Dopiero na przełomie 1926 i 1927 r. udało się biskupowi Przeździeckiemu namówić do objęcia placówki kodeńskiej przez oblatów stawiających wówczas dopiero pierwsze kroki na polskiej ziemi. Zakonnicy ze zgromadzenia Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej (OMI) rozpoczęli posługę duszpastersko-misyjną w Polsce dopiero od 1920 roku[42].

Historia oblatów sięga przełomu drugiej i trzeciej dekady XIX wieku. Ksiądz Eugeniusz de Mazenod założył 25 stycznia 1816 r. zgromadzenie misyjne, którego regułę zatwierdził 17 lutego 1826 r. papież Leon XII. Założyciel, późniejszy święty, postawił przed nielicznymi jeszcze wówczas współbraćmi za główny cel odnowę moralną zniszczonego w trakcie rewolucji francuskiej Kościoła przez głoszenie ewangelii, udzielanie misji i rekolekcji parafialnych. Oblaci pracowali wśród chorych i więźniów. W dniu śmierci założyciela 21 maja 1861 r. zgromadzenie miało swoje domy na terenie: Europy (Francja, Niemcy), Ameryki Północnej (USA, Kanada Płn.), Ameryki Środkowej, Azji (Indochiny, Cejlon) i Afryki. W dalszych latach posługi pasterskiej oblaci działali w Australii i Oceanii oraz w Ameryce Południowej. Do Polski przybyli 1 lipca 1920 r. z Höntrop w Nadrenii Północnej-Westfalii. Zostali wyłączeni spod władzy niemieckiego prowincjała i oddani bezpośrednio pod zarząd generała zakonu. Dnia 22 lutego 1922 r. utworzono niezależny Wikariat Polski, stanowiący podstawy do powstania 13 czerwca 1925 r. Prowincji Polskiej, na terenie której pod koniec 1926 r. były jedynie cztery domy i niespełna 50 zakonników[43]. Jednocześnie abp. gnieźnieński i poznański August Hlond wyraził 30 maja 1927 r. zgodę na założenie domu prowincjalnego w Poznaniu.

Ojciec Franciszek Bronisław Kowalski OMI, prowincjał do lipca 1931 r., wspominając tamte lata wskazywał na trudności związane z obsadzaniem nowej pla-

[42] ADS, Akta parafii... Kodeń, t. I; APOP, Rękopisy, o. Kowalski, *Kronika...*; Kowalski, *Kodeń Marji, Cudowny Obraz Matki Boskiej Kodeńskiej*, Kodeń nad Bugiem, 1927, s. 71-72; Aimé Roche, *Z wiatru i ognia... . Opowieść o błogosławionym Eugeniuszu de Mazenodzie, założycielu Zgromadzenia Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej*, posłowie Leonard Głowacki, Płock, 1975, s. 124.

[43] ADS, Akta parafii... Kodeń, t. I; *APOP*, Rękopisy, o. Kowalski, *Kronika...*; Roche, *tamże*, s. 117, 124; Bogumił Łoziński, *Leksykon zakonów w Polsce. Informator o życiu konsekrowanym*, Warszawa, 1998, s. 88-89; *Misjonarze Oblaci Maryi Niepokalanej. Dwa wieki ewangelizacji 1816-2016*, red. Sebastian Łuszczki, Marcin Wrzos, Wrocław, 2017; J. Niesłony, *Słownik biograficzny Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej Prowincji Polskiej 1923-2016*, Poznań 2016, s. 184; Pielorz, *Oblaci polscy. Zarys dziejów Prowincji polskiej Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej z okazji 50-lecia istnienia 1920-1970*, Rzym, 1970; M. Pirożyński, *Zakony męskie w Polsce*, Lublin, 1937, s. 249-251; W. Szołdrski, *Zakony i zgromadzenia zakonne w Polsce*, Lublin 1934, s. 14; „Homo Dei", 1957, nr 6, s. 887.

cówki w Kodniu[44]. Ostatecznie stanowisko superiora i proboszcza kodeńskiego objął o. Leonard Nandzik, który 17 marca 1927 r. wrócił do Polski z placówki misyjnej w Winnipeg (Kanada). Zakonnik został skierowany na południowo-wschodnie Podlasie już w maju 1927 r. z uwagi na fakt, że jako świetny budowniczy i organizator placówek dawał gwarancje szybkiego reaktywowania sanktuarium. Na wikariusza i katechetę mianowano o. Jana Cyrysa (27.07.1927 - 30.10.1931), wykładowcę w niższym seminarium duchownym (junioracie) w Lublińcu. Do pomocy ojcom przydzielono brata Anastazego Kwiczora (kucharz i ogrodnik, 1.07.1927 - 30.06.1929)[45]. Do końca 1928 r. było w Kodniu już sześciu oblatów, tj. ojcowie: L. Nandzik, J. Cyrys i Paweł Grzesiak (misjonarz, od 1.08.1928) oraz bracia: Antoni Adamski (organista i kucharz), Paweł Pestka (ogrodnik, stolarz i zakrystian, 31.10.1927-8.10.1931) i Bronisław Pietraszewski[46].

Biskup H. Przeździecki wraz z o. prowincjałem o. Fr. Kowalskim OMI, chcąc zabezpieczyć po wsze czasy interesy stron, 25 maja 1927 r. w siedzibie kurii (w pałacu biskupim) w Siedlcach podpisali stosowną umowę. Hierarcha przekazał oblatom parafię wraz z obowiązkiem sprawowania opieki nad obrazem MBK. Dodatkowo zobligował zakonników do niesienia wiernym na terenie całej diecezji siedleckiej czyli podlaskiej, jak i w sąsiednich parafiach (po prawej stronie Bugu, na tzw. Zabużu) misji i rekolekcji. Biskup, chcąc mieć gwarancję realizacji postawionych przed zakonnikami zadań, zobowiązał oblatów do stałego oddelegowania do Kodnia: „(...) minimum sześciu ojców i odpowiednią ilość braci. Powyższe będzie wprowadzone w życie w ten sposób, że na 4 września 1927 r. przybędzie minimum dwóch ojców i trzech braci, na 4 września 1932 r. sześciu ojców i odpowiednia liczba braci. [Jednocześnie] Oblaci będą zachowywali w całości swoją regułę i konstytucję (...). OO. Oblaci w Kodniu będą się starali o pracę w obrządku wschodnim słowiańskim dla wiernych tegoż obrządku w diecezji podlaskiej. (...) OO. Oblaci w Kodniu ofiary składane na kościół i potrzeby parafii będą obracali wyłącznie na cel powyższy. W tym celu będą sumiennie prowadzili księgi odnośnie, kontrolowane przez dziekana i Biskupa lub jego delegata (...)"[47].

Z perspektywy minionego czasu należy potwierdzić fakt należytego wywiązywania się oblatów z obowiązku zapewniania odpowiedniej liczby zakonników w placówce kodeńskiej. 1 lipca 1929 r. przybył do Kodnia o. Paweł Kulawy i przejął od o. L. Nandzika obowiązki proboszcza i superiora[48]. W drugiej połowie 1931 r.

[44] APOP, Rękopisy, o. Kowalski, *Kronika...*, s. 5.

[45] APKK, *Personel OMI Kodeń, l. 1927-1986*, k. 1; Niesłony, *tamże*, poszczególne strony.

[46] APKK, Kodeń, 12.07.1927, Protokół zdawczo-odbiorczy parafii Kodeń; *Oblaci na posterunku*, maszynopis (mps), Kodeń, 19.01.1931, s. 5; Jan Jastrzębski, *Kodeń. Szkic historyczny parafii katolickiej, Kodeń. 1975/1985*, s. 33-34 (mps); *Trzylecie pracy Ojców Oblatów Kodniu*, Kodeń, 7.11.1930, s. 1-2 (mps). Według: *Personel OMI Kodeń...*, k. 3, br. A. Adamski przybył do Kodnia 1.08.1932 r.; „Oblat Niepokalanej", 1927, nr 8, s. 306; *Katalog kościołów i duchowieństwa diecezji siedleckiej czyli podlaskiej na rok 1929*, [stan na 25.09.1928], Siedlce, 1929. W sprawozdaniach za 1929 r. nie wymieniano już br. B. Pietraszewskiego.

[47] APOP, Odpis, Kodeń, 19.02.1958, z: *Codex historicus*, Kodeń, 1927, Umowy pomiędzy bpem H. Przeździeckim a prowincjałem o. Fr. Kowalskim OMI w sprawie objęcia przez OO. Oblatów kościoła i parafii w Kodniu w diecezji podlaskiej, Siedlce, 25.05.1927.

[48] APKK, *Personel OMI Kodeń...*, k. 1-2. W dokumentacji występują rozbieżności (w jednostkowych przypadkach dochodzących nawet do jednego roku kalendarzowego) między oficjalnymi terminami

przybyli do Kodnia: br. Ludwik Ryba (ogrodnik, od 1 sierpnia) i o. Jan Kulawy (misjonarz, 1.12.1931 - 31.01.1933). W 1932 r. w kodeńskiej placówce było formalnie 11 zakonników, ojcowie: P. Kulawy, P. Grzesiak, Emil Pomykoł (wikariusz, ekonom, od 15 lipca), Piotr Purgoł (misjonarz, 1.08.1932 - 31.01.1933) i jedynie formalnie, faktycznie przebywali w seminarium unickim w Dubnie: oo. Edmund Józefat Porankiewicz i Nikon Ciuśniak (studyci, tj. grekokatolicy) oraz bracia: A. Adamski, Tadeusz Barszczyński (gospodarz, od 30 czerwca), Konrad Burczyk (kucharz, od 1 sierpnia), ponownie Paweł Pestka (ogrodnik, zakrystian, od 1 sierpnia) i L. Ryba. Wraz z przybyciem do Kodnia 28 stycznia 1933 r. i formalnym objęciem (od 1 marca) stanowiska proboszcza przez o. Fr. Kowalskiego uległa zmianie w dużej części obsada personalna podlaskiej placówki, ojcowie: P. Grzesiak (do 31 lipca), E. Pomykoł, Mieczysław Wiśniewski (misjonarz, od 14 kwietnia), Paweł Koppe (misjonarz, od 23 kwietnia), Józef Łopuszański (od 26 czerwca)[49]; bracia: T. Barszczyński, K. Burczyk, Antoni Dryżałowski (gospodarz, od 22 sierpnia), P. Pestka i L. Ryba; nowicjusz Józef Musielak (od 1 kwietnia, zmarł 29.01.1935). W 1934 r. w Kodniu przebywali, ojcowie: Fr. Kowalski, Jan Cieślak (misjonarz, od 22 czerwca), P. Koppe, J. Łopuszański (do 2 października), E. Pomykoł (do 23 lipca), Antoni Potoczny (misjonarz, od 1 lipca), M. Wiśniewski, Ludwik Wrodarczyk (wikary, od 1 sierpnia) oraz bracia: A. Adamski, T. Barszczyński (do 16 maja, K. Burczyk, A. Dryżałowski, Józef Kaczmarek (rolnik, ogrodnik i hodowca, od 21 stycznia), P. Pestka i L. Ryba. W 1935 r. w placówce kodeńskiej przebywali, ojcowie: Fr. Kowalski, J. Cieślak (do 23 września), Józef Gołąbek (misjonarz, od 29 kwietnia), P. Koppe, Antoni Leszczyk (wikary, od 6 września), Władysław Łuczak (prob. par. neounickiej, od 1 września), A. Potoczny (do 29 sierpnia), Leon Spychalski (wikary, ekonom, od 2 lutego), M. Wiśniewski i L. Wrodarczyk (ekonom) oraz bracia: Stanisław Derkowski (gospodarz, kwiecień-grudzień), A. Dryżałowski (do 15 lipca), Roman Ferdynus (gospodarz, od 1 lipca), J. Kaczmarek, Czesław Kulisz (gospodarz, od 1 lipca), P. Pestka i L. Ryba. W 1936 r. posługę w Kodniu sprawowali ojcowie: Fr. Kowalski, J. Gołąbek, Julian Górecki (superior, od 1 lipca), Witold Hadryan (wikary, od 1 sierpnia), P. Koppe (do 15 sierpnia), A. Leszczyk (do 10 sierpnia), Wł. Łuczak, Antoni Potoczny (wikary, misjonarz, od 1 października), M. Wiśniewski (do grudnia), L. Wrodarczyk (do 15 sierpnia) i bracia: Ignacy Dorobiata, R. Ferdynus, Jerzy Jurczyk (mechanik, od 15 maja do listopada), J. Kaczmarek, Cz. Kulisz (do 1937), P. Pestka, L. Ryba i Feliks (Stefan) Śmigielski (złotnik, 22 luty-listopad 1938). Od 1937 r. do końca sierpnia 1939 r. w Kodniu byli ojcowie: Fr. Kowalski[50], Czub (wikary), J. Gołąbek, J. Górecki, W. Hadryan (do 1.07.1938), Jan Jastrzębski (duchowny neounicki, od 27.08.1938), Jan Kasprzyk (misjonarz, od 23.07.1937), Adolf Korcz (wikary, od 25.08.1938),

przeniesień służbowych a datami faktycznego przybycia do Kodnia poszczególnych zakonników.

[49] O. Józef Łopuszański OMI jesienią 1933 r. został mianowany proboszczem powstałej w Kodniu parafii neounickiej. Przedtem odbył kilkumiesięczny kurs w seminarium unickim w Dubnie.

[50] O. Fr. Kowalski OMI z dn. 1.08.1939 r. otrzymał formalne przeniesienie do klasztoru w Poznaniu. Na jego miejsce był nominowany o. Jan Skrzyniecki OMI. Jednak z obawy o rychły wybuch wojny zadecydowano o pozostaniu o. Fr Kowalskiego OMI w Kodniu. Zakonnik do 1947 r. sprawował urząd proboszcza kodeńskiego.

Wł. Łuczak (duchowny neounicki), Józef Napierała (wikary, ekonom, 12.09.1938 - 22.08.1939), Edmund Pohl (wikary, od 22.08.1939), A. Potoczny (do 1.09.1938), Jan Skrzyniecki (od 15.08.1939), Leon Spychalski (misjonarz, 8.08.1937 - 8.09.1938), Roman Zając (wikary, od 1.08.1939) oraz bracia: Antoni Cichosz (kucharz, 1937 - 1.05.1938), Kazimierz Cieśla (gospodarz, od 4.08.1937), R. Ferdynus (do 1.05.1938), J. Kaczmarek, Leon Kasperski (kucharz, od 9 kwietnia 1938), Czesław Maćkowiak (kościelny, ogrodnik, od 1.09.1938), P. Pestka, L. Ryba (do 5.05.1938) i F. Śmigielski (do listopada)[51]. Opieka oblatów nad obrazem MBK, jak i stworzenie sanktuarium zaowocowały szczególnym zainteresowaniem historią zgromadzenia i powołaniami zakonnymi. W l. 1934-1939 do zgromadzenia oblatów wstąpiło pięciu mieszkańców Kodnia, tj.: Józef Maksymiuk (1934 r.), Wiktor Mirczewski i Wacław Salamon (obaj w 1935 r.), Wiktor Witkowicz[52] i Grzyszczuk (obaj w 1937 r.).

Biskup H. Przeździecki oficjalnie przekazał oblatom opiekę i zarząd nad sanktuarium w trakcie uroczystej mszy świętej odprawionej 4 września 1927 r. w Kodniu na rynku z okazji powrotu na Podlasie obrazu MBK. Kilkadziesiąt tysięcy wiernych usłyszało wtedy m.in., że: „(...) stąd od początku naszej duszpasterskiej władzy nic ważniejszego nie mieliśmy, ani obecnie nie mamy, jak przywrócić kościołowi kodeńskiemu dawną świetność, a obraz Matki Bożej tak drogi, na nowo do Kodnia sprowadzić. Dlatego w 1920 r. zatwierdziliśmy w Kodniu parafię przy pomocy Bożej (a raczej przywróciliśmy), a szkody, jakie obraz poniósł w czasie strasznej wojny, wg sił naszych poprawić i do dawnego stanu doprowadzić, aby w ten sposób jak można najuroczyściej sławny ten obraz na tron łaski w Kodniu wprowadzić i umieścić. Czego dokonawszy dzięki miłosiernemu Bogu uważaliśmy za konieczne dla kultu Najświętszej Marii Panny i potrzeb wiernych postarać się o odpowiednich kapłanów, którzy by na miejscu mieszkali i służbą bożą się zajmowali. Stąd dekretem obecnym po wszystkie czasy ważnym (...) Zgromadzeniu Misjonarzy Oblatów Najświętszej i Niepokalanej Panny Marii, których (...) kościół w Kodniu, a równocześnie parafię wraz z wszystkimi beneficjami i dobrami kościoła i parafii powierzamy i przekazujemy oraz szczególnej ich czci i sławy obraz Matki Bożej Kodeńskiej poruczamy i to wszystko pod warunkami, jakie przez nas i przez przełożonych tego Zgromadzenia dnia 25 maja 1927 r. zostały zawarte i podpisane. (...)"[53].

Oblaci, dysponując urzędowym prawem własności do parafii po 15 lipca przyjechali do Kodnia. Najpilniejszym ich zadaniem było przygotowanie kościoła św.

[51] ADS, Akta parafii..., Kodeń, t. II; APKK: *Personel OMI Kodeń...*, k. 1-2; *Codex historicus*, k. 293; *Katalog kościołów i duchowieństwa diecezji siedleckiej czyli podlaskiej na rok 1929*, [stan na 25.09.1928], Siedlce, 1929, s. 233-235; *Katalog... na rok 1930*, [15.10.1929], s. 79, 97; *Katalog... na rok 1931*, [1.11.1930]; *Katalog... na rok 1932*, [1.12.1931]; *Katalog... na rok 1933*, [1.11.1932], s. 103-104; *Katalog... na rok 1934*, [15.11.1933], s. 92, 110; *Katalog... na rok 1936*, [1.12.1936],s. 98-99, 119-120; *Katalog... na rok 1937*, [22.11.1937], s. 100, 121-122; *Katalog... na rok 1939*, [24.11.1938], Siedlce, 1939; „Oblat Niepokalanej", 1927, nr 8, s. 306; Niesłony, *tamże*, poszczególne strony.

[52] APKK, *Personel OMI Kodeń...*, k. 13. Sprawował w klasztorze w Kodniu funkcję kucharza w l. 1941-1945.

[53] APOP: Umowy, nr 5156, Umowa pomiędzy bpem podlaskim, Henrykiem Przeździeckim, a prowincjałem oblatów, o. Franciszkiem Bronisławem Kowalskim OMI, Kodeń, 4.09.1927, oryg. w j. łacińskim; Rękopisy, o. Kowalski, *Kodeń Marji...*, s. 71; „Oblat Niepokalanej", 1927, nr 8, s. 269-271.; „WDP", 1927, nr 9, s. 299-300.

Anny i parafian do powrotu obrazu MBK. Proboszcz o. L. Nandzik w porozumieniu z członkami rady parafialnej koordynował zainicjowane przez ks. St. Tuza prace remontowe w kościele św. Anny[54]. Biskup H. Przeździecki wychodząc z założenia, że powrót obrazu do Kodnia powinien mieć wymiar ogólnonarodowy, zwrócił się o wsparcie finansowe do MWRiOP; i je otrzymał[55]. Jednocześnie, zabiegając o pieniądze na godną oprawę uroczystego powrotu obrazu MBK do Kodnia, ogłosił 9 lipca 1927 r. stosowny list pasterski adresowany do wiernych wszystkich parafii diecezji siedleckiej[56]. Wcześniej powołał do życia Komitet Cudownego uroczystego wprowadzenia Obrazu Matki Bożej Kodeńskiej do Kodnia[57]. Patronat honorowy objął Ignacy Mościcki, prezydent RP. Wśród honorowych członków komitetu byli m.in. duchowni, tj. kard. Aleksander Kakowski i kard. August Hlond, Maciej Rataj (marszałek sejmu), Wojciech Trąbczyński (marszałek senatu), Józef Piłsudski (premier rządu RP), Gustaw Dobrucki (min. wyznań religijnych i oświecenia publicznego), Maria Rodziewiczówna (pisarka) oraz przedstawiciele rodu Sapiehów: abp Adam Stefana (metropolita krakowski), jego brat Paweł oraz Eustachy Kajetan (z linii różańskiej), były min. spraw zagranicznych II RP[58].

Arcybiskup A. Sapieha i bp H. Przeździecki doprowadzili do tego, że 23 maja 1926 r. obraz MBK przewieziono z Jasnej Góry do pracowni konserwatorskiej prof. Jana Rutkowskiego na zamku królewskim w Warszawie. Po trwającej kilka tygodni konserwacji obraz umieszczono w bocznej kaplicy katedry[59]. Obraz MBK: „(...) po raz pierwszy wystąpił publicznie na Zamku Królewskim podczas uroczystości [25.01.1927] wręczenia przez Prezydenta Ignacego Mościckiego, biretu kardynalskiego Kardynałowi Wawrzyńcowi Lauri. (...) Zgodziliśmy się, aby Obraz ten pozostał w Warszawie do chwili włożenia [29.06.1927] biretu kardynalskiego na arcybiskupa Gnieźnieńskiego i Poznańskiego, Kardynała Augusta Hlonda. (...)"[60].

Niespodziewanie dla wiernych pod osłoną nocy z 4 na 5 lipca przewieziono obraz do Siedlec. Dyskrecja była wskazana z uwagi na fakt, że z każdym dniem wystawiania obrazu MBK w katedrze warszawskiej rosło przekonanie mieszkańców stolicy, iż wizerunek powinien pozostać w stolicy już na stałe. W okresie od 10 lipca do 18 sierpnia obraz MBK był nawiedzany w katedrze siedleckiej przez niezliczone rzesze pielgrzymów. Po wyjeździe z Siedlec (wozem zaprzężonym w sześć białej maści koni

[54] APKK, *Trzylecie...*, s. 1-2; „Rocznik Kodeński", 1930, s. 1-2; „Straż nad Bugiem", 30.03.1928, nr 6, s. 6.

[55] AAN, MWRiOP, DW, RWK, sygn. 2/14/5/708 Budowa, remont i konserwacja kościołów i budynków parafialnych w poszcz. parafiach, lit. Kl-Kop, l. 1919-1939, Siedlce, 3.06.1927, Pismo bpa H. Przeździeckiego do MWRiOP o wsparcie finansowe remontu świątyni, wraz z pozytywną odpowiedzią, Warszawa, 13.06.1927.

[56] Henryk Przeździecki, *Listy pasterskie i przemówienia 1918-1928*, Siedlce, 24.09.1928, „W sprawie wprowadzenia do Kodnia Cudownego Obrazu Matki Bożej Kodeńskiej", Siedlce, 9.07.1927, s. 250-259.

[57] ADS, Przeniesienie Obrazu Matki Bożej Kodeńskiej z Częstochowy do Kodnia, t. I, Lit. P, Dział III, Nr 15.

[58] „Podlasiak", 28.08.1927, nr 35, s. 1-10. Porównaj: Bylina, *Regulacje stosunków państwo – Kościół katolicki na tle obchodów religijnych i państwowych na terenie diecezji podlaskiej w latach 1918-1939*, w: „Rocznik Bialskopodlaski", 2012, t. XX, s. 362, 370.

[59] AJG, Ośrodki kultu maryjnego w Polsce, sygn. III-59, o. Czesław Kachel OSPPE, *Obraz MBK na Jasnej Górze 3.08.1875-3.09.1927*, Jasna Góra, 1958, s. 24, (mps); „Gazeta Świąteczna", 22.05.1927, nr 2416, s. 12.

[60] Przeździecki, *tamże*, s. 252; „Gazeta Świąteczna", 10.07.1927, s. 3-4.

przystrojonych kilimami podlaskimi) wizerunek MBK rozpoczął tryumfalny powrót do Kodnia, nawiedzając kolejne parafie diecezji siedleckiej, tj. Zbuczyn, Krzesk, Międzyrzec Podlaski, Białą Podlaską, Horbów i Terespol[61]. W trakcie eksponowania obrazu MBK w katedrach warszawskiej i siedleckiej mieszkańcy Kodnia przygotowywali się do uroczystego jego przywitania. Władze samorządowe zarządziły przeprowadzenie gruntownych porządków na terenie całej wsi, tj. we wszystkich posesjach (pomalowanie domów) oraz na ulicach i drogach gminnych (odnowienie słupów). Kilka dni przed właściwymi uroczystościami saperzy z twierdzy brzeskiej zakończyli usypywanie (na wysokości Placencji, część dzisiejszej ul. Saperskiej) specjalnej grobli, której przedłużeniem był wzniesiony równocześnie przez nich most pontonowy na Kałamance i Bugu; rozebrany kilka dni po zakończeniu uroczystości. Żołnierze wznieśli na rynku dużych rozmiarów ołtarz polowy z łodzi pontonowych. Pomagali także w rozwieszeniu wzdłuż głównej ulicy Kodnia sznurów różnokolorowych lampionów, zasilanych z akumulatora umieszczonego pod prowizorycznym ołtarzem na Placencji. Ołtarz ustawiono na ul. 3 Maja, na granicy z parkiem[62]. Zarówno w prasie lokalnej, jak i ogólnopolskiej, zapowiadano przeprowadzenie bezpośredniej transmisji radiowej z uroczystości religijnych w Kodniu. Pod koniec sierpnia zainstalowała się w budynku szkoły ekipa techniczna Polskiego Radia. Podłączono mikrofony, jeden przy ołtarzu, drugi przy kazalnicy. Równocześnie zamontowano kilka głośników wzdłuż ul. 3 Maja. W sobotę 3 września, w godzinach wieczornych, rozbrzmiewał z nich koncert symfoniczny nadawany ze studia w Warszawie[63]. O trwających przygotowaniach do powrotu na Podlasie obrazu MBK dowiadywali się na bieżąco z prasy mieszkańcy niemal całej Polski[64]. W ostatnim etapie (z Terespola do Kodnia) drogi powrotnej obrazu MBK, umieszczonego na przystrojonym wiejskim wozie, towarzyszyło kilka tysięcy wiernych, nie tylko łacinników. Procesja z obrazem MBK dotarła do Placencji około godziny 18. Przez całą noc, do godzin rannych dnia następnego, niezliczone tłumy adorowały wizerunek królowej Podlasia[65]. Na pamiątkę tamtych wydarzeń, w miejscu prowizorycznego ołtarza, przez cały okres PRL stała niewielkich rozmiarów drewniana kapliczka (w stylu ludowym) z wizerunkiem MBK, posadowiona na ponad metrowej wysokości klocu drewna. Niesprzyjające

[61] APOP, Rękopisy, o. Kowalski, *Kronika...*, s. 27-29, 34-35; Aleksandrowicz, *Diecezja siedlecka...*, s. 316; Kowalski, *Kodeń nad Bugiem*, s. 63-64 (powrót obrazu), 87-88; „Dziennik Wileński", 23.07.1927, nr 165, s. 1; „Głos Podlaski", 19.04.1931, nr 16, s. 122-123; „Kurier Poznański", 13.08.1927, nr 366, s. 3; „Kurier Warszawski", 14.08.1927, nr 222, s. 5; „Oblat Niepokalanej", 1927, nr 11, s. 389-401; „Posiew", 27.08.1927, s. 1; „Przewodnik Katolicki", 31.07.1927, nr 31, s. 10; „Rycerz Niepokalanej", 1927, nr 10, s. 299; „Tygodnik Ilustrowany": 19.07.1927, nr 28, s. 27-29; 17.09.1927, nr 38, s. 767; „WDP": 1927, nr 7, s. 233-239; *Triduum ku czci Matki Boskiej Kodeńskiej w katedrze siedleckiej*, 1927, nr 8, s, 288-290; 1927, nr 9, s. 306-308.

[62] APOP: Rękopisy, o. Kowalski, *Kronika...*, s. 61-62; APKK, *Oblaci na posterunku*, s. 4; Aleksandrowicz, *tamże*, s. 319; „Kurier Warszawski", 6.09.1927, nr 224; „Straż nad Bugiem", 31.08.1927, nr 15, s. 10.

[63] „Kurier Warszawski", 3.09.1927, nr 241; „Podlasiak", *tamże*, s. 10; „Polska Zbrojna", 3.09.1927, nr 240, s. 4; „Radio", 4.09.1927, nr 36. „Programy Polskie", relacja w godz. 11-13; 11.09.1927, nr 37, s. 2-3, 10.

[64] „Dziennik Wileński", 23.07.1927, nr 165, s. 1; „Gazeta Świąteczna": 5.06.1927, nr 2418, s. 2; 12.06.1927, nr 2419, s. 2; „Kurier Poznański", 13.08.1927, nr 368, s. 5; „Kurier Warszawski", 14.08.1927, nr 222, s. 5.

[65] T. Krzesik, *Skazana na wygnanie. Dzieje Kodnia i sanktuarium*, Kodeń – Wrocław, 2006, s. 49-51; Onyszczuk, *tamże*, s. 528-529; „Gazeta Włodawska": 15.08.1927, nr 16, s. 2-3; 15.09.1927, nr 18; „Polska Zbrojna", 3.09.1927, nr 240, s. 4; „Katolik – kalendarz dla wszystkich na 1928 rok", s. 68-69.

przez dziesiątki lat warunki atmosferyczne doprowadziły do jej spróchnienia. Na tym miejscu w XXI w. wybudowano niewielkich rozmiarów murowaną kapliczkę, nawiązującą stylem architektonicznym do pobliskiego pałacu Placencja. Niestety, schowany w jej wnętrzu obrazek przedstawiający wizerunek MBK nie stanowi już miejsca godnego odwiedzin przez pielgrzymów.

Przed rozpoczęciem (o godz. 10.00) sumy pontyfikalnej na rynku umieszczono w ołtarzu obraz MBK. W jego górnej części zamontowano wiosła, symbolizujące promienie łask MBK spływające na wiernych. Głównymi celebransami sumy byli kard. A. Hlond, abp A. Sapieha oraz biskupi siedleccy, tj. H. Przeździecki i Cz. Sokołowski. W koncelebrze uczestniczyło ok. 200 duchownych. Prezydenta RP reprezentował Gustaw Dobrucki (min. wyznań religijnych i oświecenia publicznego). Przedstawicielami rządu RP byli Karol Niezabitowski (min. rolnictwa) i Aleksander Meysztowicz (min. sprawiedliwości). Najwyższym rangą wojskowym był gen, bryg. Mieczysław Ryś-Trojanowski (d-ca Okręgu Korpusu Nr IX w Brześciu n. Bugiem). Miejscowe władze reprezentowali m.in. Antoni Remiszewski (wojewoda lubelski) i Józef Rudnicki (starosta bialski). Przed rozpoczęciem uroczystości religijnych bp. H. Przeździecki przeczytał dekret o powierzeniu oblatom opieki nad parafią kodeńską i obrazem MBK, który następnie przekazał na ręce prowincjała o. Fr. Kowalskiego OMI. W trakcie sumy bp H. Przeździecki udekorował 31 unitów krzyżami *Pro Ecclesia et Pontifice*, nadanymi przez papieża Piusa XI[66]. Tuż po zakończeniu mszy św., minister G. Dobrucki odznaczył ich medalami *Polonia Restituta*[67]. Obraz MBK zakończył swoją ponad roczną pielgrzymkę z Częstochowy do Kodnia z chwilą wniesienia go do kościoła św. Anny, m.in. przez Adama i Pawła Sapiehów[68]. Według szacunków tylko 4 września w uroczystościach wzięło udział ponad 50 tysięcy ludzi[69]. Po zakończeniu uroczystości przybyłych do Kodnia (50 oficjalnych gości) oblaci podjęli obiadem na wzgórzu zamkowym. W jego trakcie bp H. Przeździecki wręczył każdemu z nich na pamiątkę medal z wizerunkiem MBK[70].

Oprawa obrazu MBK zgodnie z zaleceniami konserwatorów uległa modyfikacji. Srebrną suknię, która pierwotnie przylegała bezpośrednio do malowidła, przymocowano do drewnianej zasłony. Otwory na twarze i ręce MBK i dzieciątka Jezus wypełniono metaloplastyką. W takiej formie obraz był eksponowany do 1931 r., kiedy to za staraniem ówczesnego proboszcza, o. P. Kulawego OMI poddany został ponownej modernizacji. Drewnianą zasłonę zastąpiono srebrną ruchomą, którą wykonano z sukni MBK. Zdemontowaną zasłonę przeniesiono do kościoła św.

---

[66] Z. Młynarski, *Kodeń. Sanktuarium Maryjne w diecezji siedleckiej czyli podlaskiej*, Rzym, 1977, s. 6; „Gazeta Kościelna", 11.09.1927, nr 37, s. 425; „Gazeta Świąteczna", 25.09.1927, nr 2434, s. 5; „Kurier Warszawski", 11.09.1927, nr 249, s. 769; „Rzeczpospolita", 6.09.1927, nr 247, s. 5; „Słowo Pomorskie", 18.09.1927, nr 214, s. 2; „Tygodnik Ilustrowany", 17.09.1927, nr 38, s. 1 (na fot. 14, z 31, odznaczonych unitów).

[67] „Podlasiak", *tamże*; „Straż nad Bugiem", 15.09.1927, nr 16, s. 3-4; „Ziemia Włodawska", 19.09.1927, s. 5-6.

[68] Tłomacki, *tamże*, s. 255-256; „Kurier Warszawski", *tamże*; „Posiew": 11.09.1927, s. 1-2; 18.09.1927, s. 1.

[69] APKK, Jadwiga Skirmunttówna, *25 lat wspomnień o Marii Rodziewiczównie*, Lipnice, 13.03.1946, s. 48-51.

[70] „Kurier Warszawski", 6.09.1927, nr 244; „Tygodnik Ilustrowany", 11.09.1927, nr 37; Archiwum Andrzeja Tłomackiego (AAT), oryginalny medal.

Ducha. Umieszczono ją w prawej nawie, gdzie znajduje się do dnia dzisiejszego. Dopiero na tak odnowiony wizerunek MBK założono dwie złote korony[71].

Powrót obrazu MBK spowodował znaczne zwiększenie napływu pielgrzymów; czego wyrazem są zachowane do naszych czasów wota. Do klasztoru zaczęły napływać z całej Polski i z zagranicy listy dziękczynne z powodu doznanych łask (uzdrowień, nawróceń i innych). Zbiór tej korespondencji stał się podstawą do założenia przez oblatów „Księgi cudów". Na fali rosnącego kultu MBK, w 1928 r. na sztandarze 3 Pułku Strzelców Konnych Wołkowyskich wyhaftowano jej wizerunek[72]. Także na sztandarze 2 Batalionu Pancernego (2 Pułku Pancernego) w Żurawicy, k. Przemyśla, wręczonego żołnierzom 26 maja 1938 r., na jego lewej stronie widnieje w górnym prawym rogu przy drzewcu wizerunek MBK[73]. Umieszczając na sztandarze wizerunek MBK, żołnierze stacjonujący w Żurawicy, chcieli tym gestem oddać honor Andrzejowi Józefowi Sapieże, ówczesnemu właścicielowi majątku. Tym samym przenieśli w takiej formie na ziemię przemyską tradycje podlaskie Sapiehów z linii kodeńskiej.

Z uwagi na fakt, że kościół św. Anny nie był w stanie pomieścić wszystkich pątników, oblaci zdecydowali się uporządkować wzgórze zamkowe, z myślą o organizacji większych uroczystości religijnych. Zadanie zostało wykonane w trakcie kadencji (1.07.1929 - 28.01.1933) kolejnego proboszcza o. Pawła Kulawego OMI. Na przełomie 1928 i 1929 r. uporządkowano drzewostan. Niektóre dęby i lipy pamiętały jeszcze czasy sapieżyńskie. Dopiero w 1929 r. żołnierze z Brześcia n. Bugiem rozebrali do poziomu piwnic ruiny zamku książęcego. Pozostałe z rozbiórki cegły wykorzystano do budowy domu pielgrzyma, przy rynku. Do czasów nam współczesnych została jedynie jego lewa strona, w której w okresie PRL była sala widowiskowo-kinowa. W stosunkowo dobrym stanie była cerkiew unicka pw. św. Ducha. Dlatego, dopiero w drugiej połowie lat 30. XX w. zadecydowano o wymianie całego poszycia dachu świątyni. Z kolei fundamenty dawnej sapieżyńskiej zbrojowni posłużyły za podstawę do budowy, rozpoczętej w 1935 r., ołtarza polowego (wg proj. Mariana Kiersnowskiego). W tym przypadku należy zgodzić się z krytyczną

[71] APKK, Jastrzębski, *tamże*, s. 36; Mieczysław Skrudlik, *Królowa Korony Polskiej. Szkic z historii malarstwa i kultu Bogarodzicy w Polsce*, Lwów, 1930, s. 247-249; APOP, Rękopisy, o. Kowalski, *Kronika...*, s. 27; „Podlasiak", 14.09.1930, nr 37, s. 5. Od 1875 r, korony z obrazu MBK były przechowywane przez kolejnych metropolitów krakowskich. Dopiero w 1930 r. abp A. Sapieha przekazał je oblatom na ręce o. Fr. Kowalskiego OMI. Z obawy przed złodziejami do obrazu faktycznie były przymocowane jedynie ich kopie. Oryginały leżały w sejfie.

[72] *Relacja Zygmunt Ławrynowicz*, Warszawa, IX 1986; „Gazeta Współczesna", 30.08.1984, nr 208. Od 1980 r. sztandar eksponowany jest w Muzeum Wojska Polskiego w Białymstoku, karta inw. nr 1599; Marek Gajewski, *Sztandar 3 Pułku Strzelców Konnych z Wołkowyska*, w: „Zeszyt Naukowy Muzeum Wojska w Białymstoku", 2000, t. 14, s. 179; Marian Hanik, *Pułkowy sztandar*, w: „Przekrój", 1981, nr 1879; Andrzej Kostrzewski, *3 Pułk Strzelców Konnych im. Hetmana Polnego Koronnego Stefana Czarnieckiego*, w: *Zarys Historii Wojennej Pułków Polskich w Kampanii Wrześniowej*, Pruszków, 1992, z. 16; Kazimierz Satora, *Opowieści wrześniowych sztandarów*, Warszawa, 2001; Tłomacka, *Wizerunek Matki Bożej Kodeńskiej na sztandarze 3 Pułku Strzelców Konnych z Wołkowyska*, w: „Podlaski Kwartalnik Kulturalny" (PKK), 2004, nr 1, s. 86-88.

[73] Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie: Archiwum 2 Pułku Pancernego, fiszka nr D/1108; „Komunikat Informacyjny Koła Pułkowego 2 Pułku Pancernego", Londyn: 2/1964; 1/1965; *Relacja, Janina Smogorzewska* (stała współpracownica Instytutu), Londyn, VII 2000; Tłomacka, *Dzieje sztandaru 2 Pułku Pancernego z Żurawicy, k. Przemyśla*, w: „PKK", 2003, nr 4, s. 88-90.

oceną budowli, jaką wyraził ówczesny wojewódzki konserwator zabytków w Lublinie. Urzędnik stwierdził, że pseudoklasycystyczny ołtarz zupełnie nie pasuje do pięknego (z architektonicznego punktu widzenia) sąsiadującego z nim kościoła św. Ducha, wybudowanego w stylu gotyku nadwiślańskiego[74]. Uporządkowany teren wzgórza zamkowego był miejscem uroczystych obchodów 300-lecia sprowadzenia do Kodnia przez Mikołaja *Piusa* Sapiehę obrazu Matki Bożej. Kardynał A. Hlond 15 sierpnia 1931 r. poświęcił wzgórze zamkowe, nazywane odtąd Kalwarią[75].

Od chwili powrotu obrazu MBK do sanktuarium oblaci przystąpili do uzupełniania brakującego w świątyni wyposażenia. Za staraniem proboszcza o. L. Nandzika OMI sprowadzono w1928 r. z Opinogóry oryginalny (z kościoła św. Anny) boczny ołtarz, w którym przez wiele dziesiątek lat znajdował się wizerunek MBK. Odnowiony ołtarz ustawiono tym razem w prezbiterium kościoła[76]. W 1928 r., przy wydatnym wsparciu finansowym pielgrzymów zakupiono trzy dzwony o wadze 60, 200 i 400 kilogramów. Równocześnie bracia abp Adam i Paweł Sapiehowie dla uczczenia powrotu obrazu do Kodnia ufundowali dzwon (o wadze 1075 kg) odlany w Udine we Włoszech. W dniu 28.07.1929 r. dzwon poświęcił abp Adam Sapieha, nadając mu imię „Mikołaj" ku czci fundatora świątyni, Mikołaja *Piusa*. Ojciec L. Nandzik OMI, dzięki ogromnej przedsiębiorczości wyposażył kościół św. Anny w organy piszczałkowe. Osiemnastogłosowy instrument jest dziełem mistrza Wacława Biernackiego z Fabryki Organów Kościelnych w Wilnie. Instrument po raz pierwszy publicznie zabrzmiał 8 września 1928 r. w dzień odpustu związanego ze świętem Narodzenia NMP[77].

Z dniem 1 lipca 1929 r. proboszczem parafii kodeńskiej został o. Paweł Kulawy OMI. Zakonnik, w przeciwieństwie do poprzednika otrzymał od przełożonych odmienne zadania. Miał się skupić na pozyskiwaniu kolejnych sponsorów na terenie

---

[74] APKK, UWL, Wydz. Komunikacyjno-budowlany, Pismo wojewódzkiego lubelskiego konserwatora zabytków, Lublin, 15.06.1936. Porównaj, w: APL: UWL, Wydz. Budowlany, Oddział kultury i sztuki, l. 1919-1939, sygn. 35/403/5.11/3239 Konserwacja i opieka nad zabytkami, l. 1919-1939; sygn. 35/403/5.11/3248 Spis zabytków woj. lubelskiego, l. 1929-1938; sygn. 35/403/5.12/3423 Wydz. Zabytków i Muzeów. Inwentaryzacja Archiwum Zabytków Okręgu Lubelskiego. Katalog zabytków nieruchomych i ruchomych, b.d.

[75] D. Fijałkowski, *Parki wiejskie Lubelszczyzny. Stan, ochrona i rewaloryzacja biocenotyczna*, Warszawa, 1982, s. 136; Górny, *tamże*, s. 63, 100; *Spis zabytków architektury i budownictwa*, oprac. P. Maliszewski, Warszawa, 1964, s. 245-246; „Gazeta Warszawska", Dod. Ilustrowany, 23.08.1931, s. 1; „Głos Podlaski": 4.07.1931, nr 27, s. 209-211; 9.08.1931, n r 32, s. 254; 16.08.1931, nr 33, s. 261-269; 23.08.1931, nr 34, s. 267; 30.08.1931, nr 35, s. 276-279; 13.09.1931, nr 37; 20.09.1931, nr 38; 11.10.1931, nr 41; 8.11.1931, nr 45; „Kamena", 15.02.1967, s. 10; „Pielgrzym", 22.08.1931, nr 101, s. 2; „Podlasiak": 17.05.1931, nr 18, s. 1; 15.08.1931, nr 28-29, s. 1-2; 30.08.1931, nr 30-31, s. 6-7.

[76] Dodatkowo, w drugiej poł. l. 30. XX w. Marian Kiersnowski, w oparciu o rysunki zmarłego syna Stefana, przyozdobił ołtarz drobnymi elementami architektonicznymi: puttami, postaciami świętych, itp.

[77] APL, Urząd Wojewódzki Lubelski (UWL) 1919-1944, Wydz. Społeczno-polityczny (WSP), l. 1921-1937, sygn. 35/403/2/1663 Miesięczne sprawozdania sytuacyjne starosty bialskiego, nr 7, 8, 11, 1929, VII 1929, k. 6; APKK: Kodeń, 1966, Odpowiedź na milenijny kwestionariusz dotyczący dziejów i życia parafii św. Anny w Kodniu, s. 3; Jastrzębski, *tamże*, s. 37-38; APOP: Rękopisy, o. Kowalski, *Kronika...*, s. 27, 79; *Trzylecie pracy...*, s. 2; *Relacja Zofia Ruśkiewicz*, Kodeń, 19.05.1987; „Gazeta Szamotulska", 3.08.1929, nr 90, s. 1; „Oblat Niepokalanej", 1928, nr 12, s. 471-474; „Podlasiak": 11.08.1929, nr 30-31, s. 1-2; 29.06.1930, nr 25-26.

całego kraju[78]. W pierwszym rzędzie rozpoczął wydawanie w 1930 r. różnego typu ulotek skierowanych m.in. do duchowieństwa archidiecezji gnieźnieńsko-poznańskiej i diecezji śląskiej. Za ich pośrednictwem prosił o wsparcie finansowe i wszelkiego typu pomoc materialną na rozwój biednej parafii, której wierni opiekują się obrazem MBK[79]. Z uwagi na zbyt drogie koszty wydawnicze zdołano opublikować w 1931 r. tylko jedno wydanie „Roczników Kodeńskich". W opracowaniu (32 strony) informowano o historii, życiu codziennym oraz problemach występujących w sanktuarium kodeńskim. Nie chcąc zaprzepaszczać kronikarskiej działalności, założono w 1932 r. album zatytułowany „Kodeń Oblatów". Prowadzona regularnie do września 1939 r. kronika zawiera szereg ciekawych zdjęć i wycinków z prasy ogólnopolskiej odnoszącej się do wydarzeń tamtych czasów. W czasie kadencji o. P. Kulawego OMI przypadły obchody 300-lecia sprowadzenia do Kodnia obrazu MBK przez Mikołaja Piusa Sapiehę. Obchody trwały w okresie od 3 maja do 15 sierpnia 1931 roku. Odbiły się one szerokim echem nie tylko na terenie diecezji siedleckiej[80].

W okresie od 1 marca 1933 r. do 24 października 1947 r. proboszczem parafii w Kodniu, był o. Franciszek Bolesław Kowalski OMI[81]. Okres jego rządów wiązał się z największym w czasach II RP bumem budowlanym w Kodniu. W dniu 21 sierpnia przybył z Bydgoszczy Marian Kiersnowski, artysta rzeźbiarz[82]. Tytułowano go profesorem z uwagi na fakt, że wcześniej uczył w państwowych szkołach artystycznych w Bydgoszczy. Marian Kiersnowski przybywając do Kodnia, był doskonale zorientowany w jej (zwłaszcza finansowych) problemach. Jego syn Stefan zanim popełnił jesienią 1930 r. samobójstwo, wykonał bezpłatnie na przełomie 1929 i 1930 r., wiele projektów (szkiców) poszczególnych elementów wyposażenia kościoła św. Anny. Przed śmiercią zdołał jeszcze wykonać drewnianą ambonę, którą po jego śmierci przewieziono z Bydgoszczy do Kodnia. Marian Kiersnowski w trakcie 16-letniego pobytu na Podlasiu, urzeczywistniał swoją życiową pasję, jaką dla każdego twórcy jest możliwość realizacji artystycznych wizji. Wyrzeźbił m.in. balaski, stalle, konfesjonały, stacje drogi krzyżowej i boczne ołtarze (św. Szczepana, św. Józefa, św. Stanisława Kostki, św. Teresy od Dzieciątka Jezus i św. Antoniego). Nie żądając w zamian wynagrodzenia, wychodził naprzeciw wyjątkowo trudnej

[78] „Rzeczpospolita", 27.12.1929, nr 355, s. 4.

[79] AAT, oryginalne egzemplarze ulotek.

[80] „Gazeta Warszawska", Niedzielny dodatek ilustrowany, 23.08.1931, s. 1; „Głos Podlaski": 19.04.1931, nr 16, s. 122-123; 24.05.1931, nr 21, s. 164-165; 4.07.1931, nr 27, s. 209-211; 9.08.1931, nr 32, s. 254-256; 16.08.1931, nr 33, s. 261-263; 23.08.1931, nr 34, s. 267; 30.08.1931, nr 35, s. 276-279; 13.09.1931, nr 37; 20.09.1931, nr 38; 11.10.1931, nr 41; 8.11.1931, nr 45; „Podlasiak": 17.05.1931, nr 18, s. 1; 15.08.1931, nr 28-29, s. 1-2; 30.08.1931, nr 30-31, s. 6-7; „Rzeczpospolita": 20.06.1931, nr 167, s. 6; 30.08.1931, nr 236, s. 6.

[81] APOP: *Katalog Personelu O.M.N. 1920-1980*, opr. o. Józef Kowalczyk OMI; Teczka osobowa o. Fr. Kowalskiego OMI; APKK, *Personel OMI Kodeń...*, k. 4; „WDP", 1947, nr 7-9, s. 104. Z Kodnia wyjechał 30.10.1947.

[82] Archiwum Państwowe w Lublinie Oddział w Radzyniu Podlaskim (dalej: APLORP), Akta gminy Kodeń (dalej: AGK), l. 1932-1954, sygn. 38/36/160 Rejestr mieszkańców, t. I 1932, k. 148-149, zameldowany przy ul. 3 Maja 32; *Relacja o. Józef Maksymiuk OMI*, Warszawa, 4.08.1987. Porównaj: Barbara Chojnacka, *Marian Kiersnowski (1873-1949). Projektant wnętrz, mebli i wyposażenia kościołów, pedagog*, „Kronika Bydgoska", 2010, nr XXXII, s. 48-49; Onyszczuk, *tamże*, s. 532.

sytuacji materialnej parafii. Zgodnie z zawartą umową zakonnicy zobowiązali się do utrzymania (mieszkanie i wyżywienie) artysty i jego żony Jadwigi, która zmarła 18 lipca 1943 r. w Kodniu. Po odwołaniu o. Fr. Kowalskiego OMI z funkcji proboszcza, jego następca o. Władysław Sypniewski OMI, podpisał 1 stycznia 1948 r. z M. Kiersnowskim nową umowę: „1. Proboszcz zapewnia p. Kiersnowskiemu pełne utrzymanie z mieszkaniem i opałem. 2. Na osobiste wydatki domowe (pranie, światło, usługi itp.) ks. proboszcz będzie wypłacał p. Kiersnowskiemu pewną kwotę miesięczną, wg dobrowolnej umowy. (...) 5. Pan Kiersnowski przekazuje po swojej śmierci parafii w Kodniu około 300 tomów książek treści beletrystycznej i naukowej (...)". Taki układ obowiązywał do śmierci M. Kiersnowskiego[83]. Według o. Fr. Kowalskiego OMI niezbyt dobrze układały się stosunki artysty rzeźbiarza z mieszkańcami Kodnia. Mimo tego część parafian darzyła go uznaniem ze względu na jego dokonania artystyczne[84]. Oblaci zorganizowali dla Kiersnowskiego w styczniu 1935 r. na terenie klasztoru pracownię rzeźbiarską. Współpracowało z nim kilku mieszkańców Kodnia, m.in. Jan Bysiak[85]. Marian Kiersnowski wykonał projekt (zrealizowany w czerwcu 1935 r.) kiosku z dewocjonaliami. Budynek architektonicznie nawiązuje do elewacji sąsiadującego z nim kościoła parafialnego p.w. św. Anny[86].

W trakcie I wojny światowej w znacznym stopniu zostały zniszczone kodeńskie cmentarze, katolicki[87], unicki, prawosławny i żydowski. Głównie z braku wystarczających funduszy ich porządkowanie nie zostało ukończone do wybuchu II wojny światowej. Uporządkowaniem i uregulowaniem kwestii prawnych cmentarza katolickiego zajął się o. P. Kulawy OMI. Uznając, że cmentarz katolicki jest zbyt mały dla potrzeb parafian, w 1930 r. zajął większą część cmentarza pounickiego, na którym od wielu już lat grzebali swoich zmarłych prawosławni. Na tym tle doszło do sporu. Sprawa znalazła swój finał w sądzie grodzkim w Białej Podlaskiej. Argumentacja o. Kulawego OMI o chęci jedynie uporządkowania bałaganu panującego na cmentarzu pounickim, tylko częściowo przekonała sędziego. Wyrokiem sądu oblaci zostali zobligowani do zwrotu prawosławnym blisko połowy zajętego terenu (dzisiejszy cmentarz środkowy, między ul. Zastodolną i Polną). Postanowienie sądowe, mimo, że nie satysfakcjonowało żadnej ze stron, było honorowane. W tej sytuacji, o. Fr. Kowalski OMI (następca o. P. Kulawego OMI) nie znajdując już żadnych przeszkód prawnych z właściwą sobie energią i zapałem przystąpił do porządkowania (wytyczając aleje i kolejne kwatery) na obydwu cmentarzach chrześcijańskich, tzn. starym i wówczas nowym, dzisiaj środkowym[88]. Nadany wówczas kształt obydwu cmentarzy zachował się do dnia dzisiejszego.

[83] APOP, Umowa pomiędzy M. Kiersnowskim a proboszczem o. Wł. Sypniewskim OMI, Poznań, 1.01.1948. M. Kiersnowski w chwili podpisania umowy miał skończone 74 lata, zmarł półtora roku później, tj. 12.05.1949.

[84] APOP, Rękopisy, o. Kowalski, *Kronika*..., s. 122.

[85] *Relacja Luba Załużna*, Kodeń, 27.09.1986.

[86] APKK, Listy płac robotników budujących kiosk, Kodeń, 1-30.06.1935.

[87] APOP, Parafia w Kodniu. Placówka kodeńska, Inwentarz kościoła pw. św. Anny, Kodeń, 20.02.1921.

[88] ADS, Akta parafii... Kodeń, t. II; APOP, Rękopisy, o. Kowalski, *Kronika*..., s. 95-96.

Największym pod względem powierzchni budynkiem w Kodniu powstałym w okresie II RP, po którym nie ma już właściwie żadnego śladu, był dom pielgrzyma. W niezmienionym kształcie istniał do kwietnia 2011 roku. „W odpowiedzi na raport z dn. 2 bm. zwracając przesłany plan domu katolickiego w Kodniu z aprobatą, jednocześnie zawiadamia, że Władza Diecezjalna pozwala J. Ks. Proboszczowi [o. P. Kulawemu OMI - A.T.] na zużycie do budowy tego domu cegieł ze starego budynku na placu zamkowym w Kodniu, tzw. zbrojowni"[89]. Równocześnie bp H. Przeździecki zasugerował oblatom, aby ci wykupili na ten cel plac (o pow. 8397 m^2) bezpośrednio przylegający do kościoła św. Anny. W Białej Podlaskiej w biurze notarialnym Stanisława Moździńskiego zawarto 13 kwietnia 1931 r. umowę kupna-sprzedaży parceli za kwotę 18 tys. zł[90]. Koordynatorem (z ramienia oblatów) całości zadania związanego z budową domu pielgrzyma był o. Mieczysław Wiśniewski OMI. Zakonników nie byłoby stać na zakup placu i realizację właściwej budowy, gdyby nie możliwość zaciągnięcia za pośrednictwem Wojewódzkiego Funduszu Pracy w Lublinie pożyczki w wysokości 20 tys. zł w państwowym banku PKO. Jej spłata była rozłożona w ratach, pod warunkiem zatrudnienia na budowie w ramach robót publicznych bezrobotnych z Brześcia i najbiedniejszych mieszkańców Kodnia[91]. W kolejnych trzech latach przygotowywano teren pod budowę. W pierwszym rzędzie rozebrano w 1932 r. ruiny dawnego zajazdu „Kafenhausu". Jednocześnie żołnierze 6 Batalionu Saperów z Brześcia sukcesywnie odzyskiwali (często przy zastosowaniu materiałów wybuchowych) cegły z ruin zbrojowni na wzgórzu zamkowym. Niestety, uzyskanego tym sposobem materiału budowlanego było za mało. Dlatego oblaci zdecydowali się na odkupienie w lipcu 1935 r. od Bronisława Osypiuka cegielni funkcjonującej na terenie Starego Kodnia[92]. W wyniku ogłoszonego przetargu na roboty murarskie członkowie komisji: o. M. Wiśniewski OMI (przewodniczący) oraz Stefan Maksymiuk, Ireneusz Łapiński i Wiktor Zieliński, wybrali firmę Franciszka Janowskiego z Terespola[93]. Niestety, wybór okazał się wyjątkowo nietrafny. Rok później Woj. Biuro Funduszu Pracy zmuszone było przyznać dotację w wysokości 10 tys. zł na dokończenie robót, których faktycznie jeszcze w ogóle nie rozpoczęto. Wynikało to z faktu zatwierdzenia projektu schroniska

[89] APKK, Zezwolenie wikariusza generalnego bpa sufragana diec siedleckiej Cz. Sokołowskiego na budowę domu pielgrzyma w Kodniu, Siedlce, 13.01.1930.

[90] APL ORP, sygn. 38/455/4 Akty Stanisława Moździńskiego notariusza przy Wydziale Hipotecznym Sądu Grodzkiego w Białej Podl. [1931 r.], nr 1-264. Biała Podl., 13.04.1931, nr 124 Repertorium. Umowę kupna-sprzedaży podpisali: Szmul vel Samuel Gorovicz, vel Gurewicz, vel Gorewicz (zam. w Warszawie) i adwokat Zbigniew Stypułkowski (zam. w Warszawie) działający w imieniu i na rzecz Leona Gourevitcha, vel Noecha Lejby dwóch imion Górowicza vel Górewicza (zam. w Paryżu), z drugiej strony o. superior Paweł Kulawy OMI.

[91] APKK, List członków (brak podpisów) Rejonowego Zarządu Funduszu Pracy informujących Dyrekcję Funduszu Pracy w Warszawie o udzieleniu zgromadzeniu oblatów pożyczki na budowę domu pielgrzyma (pod specjalnymi warunkami), Biała Podl., 30.03.1935, b. p.

[92] APKK, Lublin, 30.11.1935, Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych. Dział Przymusowych Ubezpieczeń od ognia potwierdza fakt ubezpieczenia od 26.11.1935 r. cegielni - wyrób cegieł do budowy schroniska.

[93] APKK, Kodeń, 14.07.1935, Protokół z posiedzenia komisji przetargowej w sprawie oddania robót murarskich przy budowie schroniska katolickiego w Kodniu.

w Kodniu przez pracowników Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie dopiero 30 maja 1936 roku[94]. Prace budowlane szły od początku inwestycji niezgodnie z harmonogramem robót. Rokrocznie przesuwano termin ich zakończenia. Z chwilą wybuchu działań zbrojnych we wrześniu 1939 r. duża część pomieszczeń nie nadawała się jeszcze do użytku. Na początku lat 50. XX w. władze odebrały zakonnikom budynek. Przeznaczyły go na salę widowiskowo-kinową, sklepy i mieszkania socjalne. Dopiero w latach 60. XX w. został otynkowany. Zaistniałe w 1989 r. zmiany ustrojowe w Polsce umożliwiły zwrot budynku jego prawowitym właścicielom. Oblaci burząc w latach 2011-2012 dwie trzecie budynku stworzyli na jego miejscu Centrum Szkoleniowo-Rekreacyjne „Dolina Bugu".

Życie wewnątrzparafialne rozwinął w drugiej połowie lat 30. XX w. o. Fr. Kowalski OMI. Za jego staraniem powstało w parafii kilka żeńskich i męskich stowarzyszeń o charakterze religijno-społecznym. W styczniu 1934 r. założono Związek Czcicieli MBK skupiający ponad 170 osób, głównie pielgrzymów. Niektórzy z nich oprócz wpłat gotówkowych fundowali dla kodeńskiej świątyni brakujące elementy wyposażenia m.in. wieczną lampę nad tabernakulum i posrebrzane lichtarze z przeznaczeniem na ołtarz główny[95]. Od 1933 r. działało Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej liczące ponad 50 kobiet. Stawiało ono sobie za cel kolportując prasę katolicką wychowanie młodych światłych obywatelek Polski[96]. W latach 1937-1938 ponad 25 parafianek działało w Katolickim Stowarzyszeniu Kobiet[97]. Od 1934 r. funkcjonowało w Kodniu Katolickie Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia Św. Wincentego à Paulo. Jego działaczki wspierały ubogą ludność żywnością i odzieżą. Wspomagały także materialnie dzieci z biednych rodzin przygotowujące się do I komunii. W trakcie obchodzonego corocznie (w święto MBK 2 lipca) dnia chorych, panie w szczególności opiekowały się poszkodowanymi przez los pielgrzy-

[94] APL, UWL, WB, OB, Referat ogólnego nadzoru budowlanego 1915-1944, sygn. 35/403/5.5/352, k. 1-10. Projekt schroniska dla pielgrzymów w Kodniu, pow. bialski, 1936 r. Porównaj: APKK, Lublin, 30.05.1936, Zatwierdzenie przez kierownika Oddziału Budowlanego (OB) proj. schroniska dla pielgrzymów w Kodniu (budynek piętrowy o wymiarach: elewacja frontowa dł. 42 m, bok krótszy 14,5 m, bok dłuższy 25,2 m), potwierdzonego za zgodność z rzeczywistością przez wójta Juliana Mieleszczuka.

[95] APKK, „Czciciele MBK" (ulotka), Kodeń, V 1934. Kazimierz Światopełk-Mirski, ur. w Worońcu, k. Białej Podlaskiej, ziemianin, działacz społeczny, poseł IV kadencji na Sejm II RP (1935-1938) z okręgu nr 37 (powiaty: bialski, radzyński i włodawski) ofiarował w kwietniu 1934 r. do kościoła św. Anny dziesięć lichtarzy.

[96] APL, Starostwo Powiatowe Bialskie (dalej: SPB) 1919-1939, Dopływy l. 1919-1939, sygn. 35/404/36/635 Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej w Kodniu, 1933-1938; UWL, WSP, sygn. 35/403/2/1665 Miesięczne sprawozdania sytuacyjne starosty bialskiego z życia społeczno-politycznego polskiego i mniejszości narodowych, 1933; sygn. 35/403/2/2482 Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej i Żeńskiej, l. 1935-1936; sygn. 35/403/2/2484 Stowarzyszenia katolickie: młodzieżowe, męskie i żeńskie, l. 1937-1938; APKK, wg o. Fr. Kowalskiego OMI najbardziej aktywnymi członkiniami stowarzyszenia były: Janina Bakulska, Józefa Bysiak, Sabina Hordyjewicz, Bronisława Jakimowicz, Janina Płandowska, Marianna i Stanisława Szkodzińskie oraz Bronisława Żukowska; „Podlaski Miesięcznik Katolicki": 1938, nr 4, s. 109, 1939, nr 1, s. 34.

[97] APL, UWL, WSP, sygn. 35/403/2/1681 Półroczne sprawozdania starosty bialskiego z życia związków i stowarzyszeń polskich: 1.10.1935-31.03.1936, 1.04.-30.09.1936, 1.10.1936-31.03.1937, 1.04.-1.10.1937; APL, SPB, sygn. 35/404/36/643 Katolickie Stowarzyszenie Kobiet w Kodniu, l. 1937-1938.

mami zjeżdżającymi w tym dniu dość licznie do Kodnia z całej diecezji siedleckiej[98]. Członkinie stowarzyszenia kontynuowały społeczną działalność także i w okresie II wojny światowej; jednak już pod auspicjami Rady Głównej Opiekuńczej (RGO).

W dużo mniejszym zakresie udzielała się w życiu parafii męska część lokalnej społeczności. Założone w 1935 r. Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej miało za zadanie wdrażać katolickie zasady wychowania w życiu codziennym. Jego członkowie (ok. 30 mężczyzn) dbali także o swój rozwój intelektualny. Szczególnym zainteresowaniem cieszyły się organizowane dla nich kursy przysposobienia rolniczego. Zaangażowanie w działalność stowarzyszenia było uzależnione od pór roku. Ze względu na prace polowe i sezonowe wyjazdy mężczyzn w poszukiwaniu pracy zarobkowej, działalność stowarzyszenia, od późnej wiosny do wczesnej jesieni, zamierała[99]. W latach 1937-1939 istniało w Kodniu Katolickie Stowarzyszenie Mężów. Jego członkowie propagowali katolicki model życia rodziny. Widomym śladem działalności członków stowarzyszenia zachowanym do czasów nam współczesnych, jest sfinansowana i wybudowana przez nich w sierpniu 1937 r. figura poświęcona Najświętszemu Sercu Jezusa. Pomnik został usytuowany u zbiegu ul. Sławatyckiej i ul. Bialskiej[100]. Przy kościele św. Anny funkcjonowały koła skupiające młodzież, jak i starszych parafian (zarówno kobiety i mężczyzn), tj.: Trzeci Zakon św. Franciszka, Żywy Różaniec, Apostolstwo Modlitwy, Straż Honorowa, Dzieci Maryi oraz Krucjata Eucharystyczna Bractwa Trzeźwości[101]. Oceniając życie wewnątrzparafialne w Kodniu należy stwierdzić, że rozmachu nabrało ono z chwilą rozpoczęcia posługi pasterskiej przez o. Fr. Kowalskiego OMI. Zakonnik posiadał wyjątkowy dar pozyskiwania dla realizacji swoich pomysłów wielu ludzi. Z kolei rzucając się w wir działalności społecznej dawał mieszkańcom Kodnia przykład dobrze pojmowanej dbałości o małą ojczyznę. Będąc duchownym nie zaniedbywał także aspektów życia społeczno-politycznego gminy. Czego najlepszym przykładem była niesiona pomoc przy powołaniu do życia i kilkuletnie patronowanie Spółdzielni Spożywców „Podlasianka".

Oblaci szczególną troską otaczali miejscowe dzieci i młodzież szkolną. Sprawdzonym instrumentem w wychowaniu w duchu katolickim najmłodszych mieszkańców Kodnia były lekcje nauki religii. W tym przypadku nie bez znaczenia była dominująca wśród pozostałych związków wyznaniowych w okresie II RP pozycja

[98] APOP, Rękopisy, o. Kowalski, *Kronika...*, s. 287; APKK: Kwestionariusz wizytacyjny, Kodeń, 31.03.1937; Stan bractw za XII 1938, Kodeń, 1.01.1939; Górny, *tamże*, s. 277.

[99] APL, UWL, WSP, sygn. 35/403/2/2482; sygn. 35/403/2/2484; APKK, Kwestionariusz wizytacyjny, Kodeń, 31.03.1937, Stan bractw za XII 1938, Kodeń, 1.01.1939. O. Fr. Kowalski OMI do najaktywniejszych członków stowarzyszenia zaliczał: Jana Bysiaka, Bronisława Onyszczuka i Antoniego Witkowicza; „Podlaski Miesięcznik Katolicki": 1935, nr 4, s. 28 (zorganizowanie 12.04.1935 r. kursu rolniczego dla członków stowarzyszenia), 1936, nr 2, s. 100, 1936, nr 4, s. 227, 1937, nr 1, s. 25.

[100] APL, SPB, Dopływy, sygn. 35/404/36/654 Katolickie Stowarzyszenie Mężów w Kodniu, l. 1937-1938; APL, UWL, WSP, sygn. 35/403/2/1681; APOP, Rękopisy, o. Kowalski, *Kronika...*, s. 287; APKK, Kwestionariusz wizytacyjny, Kodeń, 31.03.1937; APL, UWL, WB, sygn. 35/403/5.5/347, k. 1-7 Projekt figury przydrożnej w Kodniu, pow. bialski, 1937; Górny, *tamże*, s. 277. Pomnik zaprojektował artysta rzeźbiarz M. Kiersnowski.

[101] APKK, Kwestionariusz wizytacyjny, Kodeń, 31.03.1937; Stan bractw za XII 1938, Kodeń, 1.01.1939; *Relacja Józef Szkodziński*, Kodeń, 15.07.1986.

Kościoła katolickiego; w tym funkcjonujące na terenie płd.-wsch. Podlasia (pokrywające się z zasięgiem diecezji siedleckiej czyli podlaskiej) dwa jego obrządki: łaciński i bizantyjsko-słowiański (neounicki). Na terenie gm. Kodeń wzajemne stosunki na linii szkoła-klasztor oblatów układały się bardzo dobrze. „(...) Nauczycielstwo zgodziło się, aby kolejno ktoś z Szacownego grona nauczycielskiego, dzieci prowadził na ranną mszę świętą do kościoła, gdzie pod kierownictwem jednego z Ojców śpiewają podczas nabożeństwa (...)"[102]. Na lekcje religii we wszystkich klasach miejscowej szkoły powszechnej przeznaczonych było 16 godzin. W pozostałych szkołach realnych na terenie parafii nauczali religii, w Kątach ks. Markowski z Kopytowa, w Olszankach o. W. Hadryan OMI z klasztoru kodeńskiego i w Zabłociu ks. Szulak proboszcz z Jabłecznej[103].

Ojciec L. Nandzik OMI na przełomie sierpnia i września 1927 r. założył (dla uświetnienia uroczystości powrotu do Kodnia obrazu MBK) męską orkiestrę instrumentów dętych. W l. 30. XX w. najaktywniejszymi jej członkami byli: Jan Bysiak, Jan Dawidowicz, Jan Jakimowicz, Czesław Lipko, Władysław Maksymowicz, Dominik Onyszczuk, Stanisław Starzyński, Bronisław Szkodziński i Roman Szyszkowski. Kierownikiem artystycznym chóru i orkiestry był ówczesny organista, p. Iwaszko. Orkiestra w ciągu minionych 90 lat notowała okresy wzlotów i upadków. Najdłuższą przerwę miała w okresie drugiej wojny światowej. Ojciec L. Nandzik OMI na przełomie 1927 i 1928 r. zainicjował także działalność kobiecego chóru parafialnego. Najaktywniejszymi chórzystkami były: Janina i Wanda Bakulskie, Józefa Bysiak, Feliksa Dawidowicz, Aleksandra Dejneka, Helena i Karolina Jakimowicz, Janina Mieleszczuk, Marianna Mirczewska, Waleria Osypiuk, Janina i Marianna Płandowskie, Helena Rychlik oraz Karolina Szkodzińska.

Wybuch II wojny światowej był dla wszystkich mieszkańców Kodnia, bez względu na narodowość i wyznanie, ogromnym wstrząsem. Już od pierwszych dni września całe ich życie zostało podporządkowane rygorom wojny. Niestety, trudnym wyzwaniom nie sprostali lokalni urzędnicy. Na wysokości zadania stanęli jedynie oblaci. Działania zbrojne zwiększały liczbę rannych wśród żołnierzy wycofujących się z twierdzy brzeskiej i miejscowej ludności. Przedsiębiorczy i rzutcy zakonnicy zorganizowali po 20 września na terenie klasztoru punkt szpitalny na sześć łóżek, który funkcjonował do początku października 1939 roku. Oblaci, chcąc częściowo ulżyć w niedoli uciekinierom z płn.-zach. rejonów Polski, uruchomili w klasztorze kuchnię polową, z której dziennie korzystało ponad 60 osób. W miarę swoich skromnych możliwości wspomagali ich także odzieżą i suchym prowiantem[104]. W drugiej dekadzie września działała zorganizowana przez o. Fr. Kowalskiego OMI kilkuosobowa straż obywatelska, wyposażona w broń pozostawioną przez

[102] APKK, Kodeń, 14.01.1931, Sprawozdanie o stanie parafii Kodeń za 1930 r.

[103] APKK, Sprawozdania o stanie parafii Kodeń za lata: 1929, 1930, 1934, 1937 i 1938. Oblaci obejmując w 1938 r. kaplicę w Zabłociu, przyjeżdżali do wsi jedynie sporadycznie na zaproszenie nauczycieli (rozpoczęcie i zakończenie roku szkolnego) oraz parafian (święcenia pól i w drugi dzień świąt wielkanocnych).

[104] APKK, Jastrzębski, *tamże*, s. 40; Franciszek Jagiellak, *Historia Kodnia. 1927-1968*, s. 28 (mps); Młynarski, *Kodeń w latach okupacji niemieckiej*, w: „Wrocławski Tygodnik Katolików", 5.11.1972, nr 45.

żołnierzy polskich. Niestety, już pierwszego dnia okupacji sowieckiej Kodnia 26 września 1939 r. zakonnicy zostali na kilka godzin aresztowani. W trakcie rewizji pomieszczeń klasztornych (w poszukiwaniu broni) zakomunikowano oblatom o ich wywózce w głąb ZSRR. Fakt nieznalezienia broni, jak i za sprawą wyjątkowej operatywności o. Juliana Góreckiego OMI, znającego język rosyjski, zakonnicy zostali uwolnieni[105]. Życie wewnątrzparafialne w okresie okupacji niemieckiej toczyło się odmiennym, niż w czasach II RP, trybem. Niemcy nie zabraniali sprawowania praktyk religijnych. Jedynie z uwagi na godzinę policyjną obowiązywał zakaz odprawiania wieczornych nabożeństw. Wszelkie procesje odbywały się wewnątrz kościoła św. Anny lub na terenie cmentarzy. Oblaci mieli możliwość utrzymywania stałych kontaktów z kurią biskupią w Siedlcach. Na początku 1940 r. osiedlono w Kodniu wysiedlonych z Poznańskiego blisko 100 osób. Ich dalszymi losami Niemcy się nie interesowali. Jedynie oblaci w miarę skromnych możliwości wspierali tych ludzi. Zakonnicy zwrócili się o pomoc do RGO. Akcję koordynował o. J. Górecki OMI, a po jego aresztowaniu w 1941 r. o. Edmund Pohl OMI. Oblatów w ich charytatywnej działalności wspierały członkinie miejscowego koła Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo, których pracą kierowała Jadwiga Ruśkiewicz[106].

Druga wojna światowa zapisała się wyjątkowo tragicznie w historii polskiej prowincji oblatów. Z istniejących do września 1939 r. domów zakonnych w: Poznaniu, Krobi, Lublińcu, Markowicach, Obrze, Kodniu i na Świętym Krzyżu, jedynie dwa ostatnie funkcjonowały, w nieznacznie tylko ograniczonym zakresie. Wynikało to z faktu, że pozostałe ww. placówki znajdowały się w granicach III Rzeszy Niemieckiej. I z tego tytułu podlegały rygorystycznemu prawu, nakazującemu likwidację wszelkich polskich instytucji bez względu na ich charakter. W okresie okupacji zerwane zostały więzi między poszczególnymi klasztorami a domem prowincjonalnym w Poznaniu. Jedynie o. Górecki OMI informował listownie o. Johannesa Pietsch'a OMI, asystenta generalnego w Rzymie, o sytuacji panującej w kodeńskiej placówce. Oblaci z klasztorów na Świętym Krzyżu i w Kodniu, położonych na terenie Generalnego Gubernatorstwa mieli większą swobodę działania[107]. Ojciec Fr. Kowalski OMI korzystając z takiej możliwości, uruchomił od września 1940 r. tajne niższe seminarium zakonne. Przerwaną

[105] ADS, Akta parafii... Kodeń, t. II. O zdarzeniu poinformowano, 23.01.1941 r., bpa Sokołowskiego; *APOP*, Rękopisy, o. Kowalski, *Kronika...*, s. 303, rewizja efektem denuncjacji jednego z miejscowych prawosławnych.

[106] APKK, Kowalski, *Parafia Kodeń pod okupacją niemiecką 10.10.1939-23.07.1944*, Kodeń, 22.01.1946, pkt VII (mps); APL, Rada Główna Opiekuńcza, Polski Komitet Opiekuńczy Lublin Miasto i Powiat 1939-1948, Referat Organizacyjny 1941-1944, sygn. 35/616/5/74 Sprawozdania Ref. Organizacyjnego z lustracji delegatur pow. Biała Podl., l. 1941-1944, poszczególne karty.

[107] W. Jacewicz, J. Woś, *Martyrologium polskiego duchowieństwa rzymskokatolickiego pod okupacją hitlerowską w latach 1939-1945*, z. 4 *Wykaz duchownych zmarłych, zamordowanych lub represjonowanych przez okupanta w archidiecezjach mohylowskiej, poznańskiej i wileńskiej oraz w diecezjach gdańskiej, kamienieckiej, łuckiej, pińskiej, przemyskiej, sandomierskiej, siedleckiej, tarnowskiej, warszawskiej, włocławskiej, w prałaturze pilskiej i wśród duszpasterstwa polonijnego*, Warszawa, 1978, w: *Kościół Katolicki na Ziemiach Polski w czasie II Wojny Światowej*, t. 4, s. 414; Jacewicz, Woś, *Martyrologium...*, z. 5 *Zakony i zgromadzenia zakonne męskie i żeńskie*, w: *Kościół...*, t. 9, Warszawa, 1981, s. 403.

w 1939 r. naukę kontynuowało w Kodniu sześciu kleryków: Mieczysław Cieślik, Edmund Duch, Michał Miczko, Piotr Pogorzelski, Józef Ruciński i Zdzisław Witkiewicz[108].

Ciasnotę w pomieszczeniach klasztoru oblatów Kodniu potęgowała długotrwała (od początku października 1939 r. do końca czerwca 1941 r. oraz od połowy grudnia 1943 r. do połowy lipca 1944 r.) „okupacja" przez żołnierzy niemieckich siedmiu pokoi, tj. ⅓ ogółu pomieszczeń mieszkalnych. W pozostałych 14 celach (pokojach) przebywało ok. 30 osób, i to nie tylko oblatów. W okresie okupacji niemieckiej w klasztorze kodeńskim mieszkali, ojcowie: Fr. Kowalski (proboszcz), Jan Cieślak (misjonarz, do k. 1944), J. Gołąbek (misjonarz, do 1940), J. Górecki (superior, do 19.07.1941), J. Kasprzyk (wikary par. Sławatycze), A. Korcz (wikary, do 1.07.1940), Józef Kozłowski (wikary, misjonarz, od 30.05.1944), Antoni Pestka (misjonarz, od 1940), E. Pohl (wikary, do 1.07.1945), Jan Skrzyniecki (nie objął funkcji proboszcza, 15.08.1939 - 1.02.1945), Władysław Sypniewski (1944), R. Zając (wikary, do 1.07.1945) i ks. Bronisław Kapralski (z diec. pińskiej, do sierpnia 1944), obsługujący neounitów: Wł. Łuczak (proboszcz), J. Jastrzębski (ekonom, do 15.04.1945), Jan Panek (od 15.04.1940) oraz bracia: K. Cieśla (gospodarz), Czesław Dolata (szewc, ślusarz, fryzjer, od 19.03.1943), Paweł Gołąbski (piekarz, od 20.03.1940), J. Kaczmarek (gospodarz), L. Kasperski (kucharz), Cz. Maćkowiak (kościelny), Czesław Maliczak (krawiec, 15.03.1940-1943), Kazimierz Obrocki (ogrodnik, od 13.03.1940), P. Pestka (zakrystian), Czesław Trzos (zakrystian, piekarz, od 15.03.1940) i Wiktor Witkowicz (kucharz, od 1941)[109].

Niemcy najostrzej obchodzili się z o. J. Góreckim OMI. Zakonnik był przez nich trzykrotnie aresztowany i szczęśliwie każdorazowo zwalniany. Po raz pierwszy więziono go przez dwa tygodnie, w drugiej połowie października 1939 r., wraz z o. Fr. Kowalskim OMI. Byli gwarantami spłaty kontrybucji nałożonej przez Niemców na mieszkańców Kodnia. W dniu 19 czerwca 1941 r. aresztowano go wraz z pozostałymi oblatami tuż przed zbrojną agresją Niemców na ZSRR. Ostatnim razem był zatrzymany 31 maja 1943 r. z powodu zbytniej aktywności w kodeńskiej placówce RGO. Po zwolnieniu go 19 czerwca, o. Fr. Kowalski OMI namówił współbrata do jak szybkiego opuszczenia Kodnia. Zakonnik będąc posłuszny woli przełożonego, na początku lipca opuścił kodeńską placówkę, unikając zapewne kolejnego aresztowania i osadzenia w obozie koncentracyjnym. Udał się do Warszawy, gdzie wstąpił w szeregi Armii Krajowej. Ostatecznie po zakończeniu drugiej wojny światowej zrezygnował z życia zakonnego i za zgodą kard. A. Hlonda prymasa Polski, dekretem z 21 marca 1947 r., został zwolniony ze ślubów i oddelegowany na proboszcza do parafii w diecezji poznańskiej[110].

---

[108] APOP, Rękopisy, o. Kowalski, *Kronika...*, s. 308; APKK, *Personel OMI Kodeń...*, k. 12-14; Pielorz, *Martyrologium polskich oblatów 1939-1945. Historia polskich Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej, którzy w czasie II wojny światowej byli deportowani do obozów koncentracyjnych, zabici, aresztowani lub umarli z powodu wojny*, w: „Studia i Materiały - Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu Wydział Teologiczny", Poznań, 2005, nr 79, s. 26; *Życie religijne w Polsce pod okupacją hitlerowską 1939-1945*, red. Zygmunt Zieliński, Warszawa, 1982, s. 227, 229-230, 234, 236.

[109] APKK, *Klasztor i sanktuarium. Kronika 1941-1967*, k. 8, 15, 41; Kowalski, *Parafia Kodeń... .; Personel OMI Kodeń...*, k. 11-14; *Codex historicus*, k. 308; Niesłony, *tamże*, poszczególne strony.

[110] APOP, Józef Krawczyk, *Katalog Personalny O.M.N. 1920-1980*, nr 19 Górecki Julian.

Niemcy tuż przed agresją na Związek Radziecki aresztowali w czwartek 19 czerwca 1941 r. wszystkich (ok. 20.) przebywających w klasztorze zakonników, pod niesłusznym zarzutem podpalenia przez nich sklepienia kościoła blisko wieży, służącej Niemcom za punkt obserwacyjny. „Przygotowano dla nas porządny dom [obszerny pożydowski w rynku - A.T.], w którym będziemy internowani aż sprawa się wyjaśni. (...) Wszystkie rzeczy kościelne były złożone w moim pokoju, który kapitan kazał opieczętować, żeby znowu nie powiedziano, że niemieccy żołnierze rabują w kościołach![111] Potem zaprowadził mnie do bazyliki, gdzie już żydówki zmywały posadzkę i powiedział, że odbierzemy kościół w lepszym porządku niż go zostawiliśmy. Nie pozwolił jednak przenieść publicznie Najśw. Sakramentu do domu, do którego mieliśmy się wprowadzić (...). Przy naszym więzieniu żołnierze pod bronią strzegli nas dzień i noc, wieczorem liczyli nas by się przekonać, że nikt nie uciekł. (...). W sobotę 21.VI o godz. 10-ej wieczorem przybiegł żołnierz z ostrzeżeniem, żeby w nocy nikt z nas nie odważył się wyjść z domu. W niedzielę 22.VI koło godz. 3-ej rano zaczęła się kanonada, która trwała prawie godzinę bez przerwy, a potem z przerwami aż do 9-ej. (...) W poniedziałek rano prawie wszyscy [Niemcy - A.T.] byli za Bugiem. (...) Po kolacji (...) z radością wróciliśmy do naszego miłego klasztoru. W czasie naszej nieobecności mieszkał w nim cały sztab niemiecki, więc znaleźliśmy wszystko w porządku. (...)"[112].

Druga wojna światowa odcisnęła także swoje piętno na kodeńskich dzwonach. Bezpowrotnie uległ zniszczeniu ten o wadze 200 kg, który zgodnie z zarządzeniem władz okupacyjnych z 15 marca 1940 r. o rejestracji i rekwizycji dzwonów kościelnych został przetopiony na spiż, jako surowiec do produkcji armat[113]. Nie udało się zdjąć z wieży najcięższych dzwonów o wadze: 400 kg i 1075 kg „Mikołaja", z uwagi na ich gabaryty. Oblaci uprzedzając realizację ww. zarządzenia zdążyli zdjąć i zakopać 60 kg sygnaturkę. Zbliżające się ku końcowi, na terenie płd.-wsch. Podlasia na przełomie czerwca i lipca 1944 r., działania wojenne najwięcej szkód wyrządziły w kościele św. Anny. Szczególnie ucierpiała wieża zamieniona na punkt obserwacyjny. Trzech pijanych żołnierzy podpaliło ją, próbując obarczyć tym oblatów.

[111] Oblaci, faktycznie nie dowierzali Niemcom. Jednak jeszcze bardziej obawiali się zniszczenia najcenniejszego skarbu kodeńskiego, jakim był wizerunek MBK. „(...) Wyjęty z ołtarza, zwinięty w rulon, złożony został do mocnej skrzyni i złożony w wykopanym w grobach kapłańskich dole (komora po stronie ewangelii). To miejsce uważaliśmy za najpewniejsze. Działo się to we wtorek 17.VI. Przytem przekonaliśmy się naocznie, że Obraz rzeczywiście został kiedyś ostrym narzędziem wycięty z ram. Schowaliśmy tam także inne rzeczy, jak zrobione już przez p. Kiersnowskiego dla bazyliki stacje Drogi krzyżowej"; w: APKK, *Codex historicus*, k. 317.

[112] APKK, *Codex historicus*, k. 317-320. Porównaj: APOP, Rękopisy, o. Kowalski, *Kronika...*, s. 314; APKK: Kowalski, *Parafia Kodeń...*; Jastrzębski, *tamże*, s. 40; Jacewicz, Woś, *Martyrologium...*, z. 5 *Zakony...*, t. 9, s. 408, 412, 414; Szołdrski, *Martyrologium duchowieństwa polskiego pod okupacją niemiecką w latach 1939-1945*, z: *Sacrum Poloniae Millenium*, vol. 11, Rzym, 1965, s. 138.

[113] APKK, *Klasztor i sanktuarium. Kronika...*, k. 8. Dnia 1.09.1941 r. bp Cz. Sokołowski: „(...) ogłosił odnośne rozporządzenie władz niemieckich duchowieństwu [diecezji]". *Relacja Józef Szkodziński*, Kodeń, 15.07.1986. W akcji ściągania dzwonu (bez udziału Niemców) brało udział ok. 20 osób, m.in. siedmiu oblatów (ojców, braci i trzech kleryków) oraz kilkunastu parafian. Dopiero po kilku próbach udało się dzwon opuścić po linach na ziemię i załadować na furmankę. Jeszcze tego samego dnia przewieziono go na stację kolejową w Chotyłowie.

Szczęśliwie pożar udało się dość szybko ugasić. Świątynia wraz z całą infrastrukturą najbardziej ucierpiała w trakcie przejścia 19-22 lipca 1944 r. przez Kodeń frontu. Wieża kościelna wraz z dzwonnicą były doskonałym celem dla radzieckich artylerzystów. W wyniku ich ostrzału najpoważniejszym zniszczeniom uległy mury, które w pięciu miejscach zostały przebite na wylot. Całkowitemu zniszczeniu uległo 380 m² poszycia dachowego. Wybito także wszystkie (468) szyby. W godzinach rannych 22 lipca 1944 r. do Kodnia wkroczyli żołnierze radzieccy. Niestety, następnego dnia jeden z nich okradł świątynię z części wotów. W swojej ponad trzystuletniej historii kościół św. Anny nie doznał nigdy tak poważnych zniszczeń. Szczęśliwie, przy pomocy pracy parafian i wsparciu finansowemu coraz liczniejszej rzeszy pielgrzymów udało się do końca 1944 r. naprawić najpoważniejsze uszkodzenia[114].

Parafia katolicka w Kodniu zawdzięcza swój rozwój oblatom. W życzliwej pamięci mieszkańców pozostaje o. Franciszek Kowalski OMI. Jak żaden z nich potrafił docierać do ludzi, bez względu na ich narodowość i wyznanie. Współpracował z unitami, prawosławnymi oraz nawet, gdy wymagała tego sytuacja, z ludnością żydowską. Umiał rozmawiać z każdym, z wykształconym i prostym człowiekiem. Ujmująca aparycja ułatwiała mu nawiązywanie kontaktów z ludźmi. Jego zdolności organizacyjne znajdowały uznanie w oczach współbraci zakonnych. Kolejni prowincjałowie przez blisko 25 lat utrzymywali go na stanowisku proboszcza kodeńskiego. W pamięci miejscowej ludności wyjątkowo dobrze zapisał się także brat Paweł Pestka OMI, który jako jedyny z oblatów przebywał w Kodniu blisko 50 lat, tj. od 1927 do śmierci w 1977 roku. Postrzegano go, jako człowieka instytucję. Funkcję kościelnego i zakrystiana bezproblemowo łączył z obowiązkami organisty i ogrodnika. Posiadał również rzadki dar zjednywania sobie ludzi, głównie za sprawą pogodnego usposobienia[115].

Wyznawcy Kościoła prawosławnego

Drugą pod względem liczebności grupą wyznaniową w Kodniu w latach II RP byli prawosławni. Jedynie w okresie od 1864 r. (likwidacja parafii katolickiej po upadku powstania styczniowego) do 1915 r. (bieżeństwo) prawosławni stanowili większość mieszkańców wsi. Polityka carska wspierania prawosławia była jedną z bardziej skutecznych metod zwalczania polskości, utożsamianej z katolicyzmem i na odwrót. Widomymi tego znakami były likwidacja Kościoła unickiego na terenie południowo-wschodniego Podlasia, przemianowanie 27 maja 1875 r. łacińskiego kościoła św. Anny w Kodniu na sobór prawosławny i wywózka 21 lipca/2 sierpnia 1875 r. z Kodnia do klasztoru paulinów na Jasnej Górze obrazu Matki Bożej de

[114] APKK, Kowalski, *Parafia Kodeń...*; Kopia „Kwestionariusza strat i zniszczeń wojennych w zakresie dzieł sztuki oraz zabytków kultury i przyrody" sporządzony wg wytycznych z Ministerstwa Kultury i Sztuki Naczelnej Dyrekcji Muzeów i Ochrony Zabytków Wydział Rewindykacji i Odszkodowań w Dziedzinie Kultury.

[115] *Relacje: o. Józef Maksymiuk OMI*, Warszawa 4.08.1987; *o. Antoni Matura OMI*, Kodeń 14.07.1986; *o. Roman Piętka MIC*, Kostomłoty 1986; *Tadeusz Piotrowski*, Kodeń 1985-1986; *Ruśkiewicz*; *J. Szkodziński*; *Roman Szyszkowski*, Kodeń 15.03.1987; *Załużna*.

Guadelupe[116]. Dopiero w wyniku ogłoszenia 17/30 kwietnia 1905 r. carskiego ukazu tolerancyjnego Cerkiew prawosławna przestała dominować nad pozostałymi kościołami chrześcijańskimi, ale też tylko w niektórych rejonach pow. bialskiego[117]. 1 stycznia 1908 r. w trzech sąsiadujących z sobą parafiach prawosławnych, tj. Kodeń (osada Kodeń), Kostomłoty (wsie: Dobratycze, Elżbiecin, Kąty, Kołpin, Kopytów, Kostomłoty, Kożanówka, Lebiedziew, Murawiec, Ogrodniki, Okczyn, Sugry, Zalewsze i Żuki) oraz Zabłocie (wsie: Jabłeczna, Jabłeczna monastyr, Dobromyśl, Leniuszki, Liszna, Olszanki, Parośla, Pniski, Sugry, Szostaki, Terebiski, Wólka Zabłocka, Wólka Zabłocka Kolonia, Zabłocie i Zalewsze) żyło ogółem 13931 ludzi. Struktura wyznaniowa (katolicy, prawosławni i Żydzi – bez uściślenia liczby wyznawców judaizmu) kształtowała się w nw. parafiach prawosławnych, odpowiednio: Kodeń, ogółem 3902 (815, 1352, 1735), Kostomłoty, 4971 (4621, 256, 94) i Zabłocie, 5058 (3549, 1462, 47)[118]. Na ostateczne osłabienie wpływów Cerkwi prawosławnej na ziemiach polskich miało wpływ bieżeństwo, związane z masowym wygnaniem ludności (przeważnie wyznania prawosławnego) z zach. guberni Cesarstwa Rosyjskiego na tereny wsch. Rosji, po przerwaniu w połowie 1915 r. linii frontu przez Niemców[119].

Odzyskanie niepodległości przez Polskę w listopadzie 1918 r. zburzyło dotychczasowy porządek prawno-administracyjny Cerkwi prawosławnej. Zdecydowana większość majątku pocerkiewnego przeszła na własność państwa polskiego, tj. Głównego Urzędu Ziemskiego oraz jego okręgowych i powiatowych oddziałów[120]. Tym samym kościoły św. Anny i św. Ducha oraz większa część gruntów i nieruchomości wróciły w posiadanie Kościoła katolickiego. Parafia prawosławna w Kodniu pozbawiona świątyń i majątku (w tym i popówek), przestała istnieć. Brak duchowieństwa, rzadka sieć parafialna, długotrwałe konsekwencje bieżeństwa (dopiero w 1922 r. zaczęli wracać przymusowo wysiedleni w połowie 1915 r.), wybuch rewolucji październikowej (1917), wojna polsko-bolszewicka (1919-1920) oraz powszechne kojarzenie prawosławia z religią państwową zaborcy, zmarginalizowały pozycję Cerkwi prawosławnej[121].

Zgodnie z polityką władz II RP prawosławie było traktowane jako wyznanie mniejszości narodowych (głównie Białorusinów i Ukraińców) z pełnymi tego kon-

[116] Kneblewski, „Tygodnik Ilustrowany", 19.02.1927, nr 8, s. 149.

[117] W. Francew, *Mapy rosyjskiej i prawosławnej ludności chełmskiej guberni*, Warszawa 1909, s. 27. Przed ogłoszeniem aktu tolerancyjnego w os. Kodeń oficjalnie było 1915 prawosławnych i 292 katolików. Jednocześnie na dzień 1.01.1906 r. sytuacja uległa diametralnej zmianie, za Cerkwią prawosławną opowiadało się 737 osób, z kolei do Kościoła katolickiego przyznawało się 1470 mieszkańców.

[118] Francew, *tamże*, s. 47.

[119] Tłomacki, *Stosunki społeczno-polityczne w Kodniu...*, s. 381-382. Porównaj: Ludmiła Czeberkus, Jan Grajko, Wiesław Romanowicz, *Prawosławie w Kodniu – dawniej i dziś*, Kodeń, 2014, s. 34-35; Onyszczuk, *tamże*, s. 490-494; Zugaj, *tamże*, s. 52; Prymaka-Oniszk, *tamże*, s. 102, 104, 194.

[120] Dekret rządu Jędrzeja Moraczewskiego z 16.12.1918 o przymusowym zarządzie majątku cerkiewnego, rozporządzenie Ministra Rolnictwa i Dóbr Państwowych z 16.06.1919 o ustanowieniu zarządu państwowego nad majątkiem i osadami cerkiewnymi, znajdującymi się na obszarze byłego Królestwa Kongresowego. Hierarchowie Kościoła prawosławnego przez cały okres II RP mieli pretensje o przejęcie przez Kościół rzym.-kat. byłego mienia Kościoła unickiego; zgodnie z głoszoną przez prawosławnych teorią o otrzymaniu majątku unickiego od rządu rosyjskiego po kasacie Unii Brzeskiej w 1838 i 1875 r. Przy tym jednocześnie przemilczali fakt wyjątkowo krwawych i okrutnych okoliczności towarzyszących owemu „przejęciu" przez prawosławnych.

[121] Grzegorz Jacek Pelica, *Kościół prawosławny w województwie lubelskim 1918-1939*, Lublin, 2007, s. 31-33.

sekwencjami. Zlikwidowano prawosławną diecezję chełmską. Wprowadzono nowy podział administracyjny sieci parafialnej Kościoła prawosławnego, znacznie ograniczając ich liczbę do tzw. etatowych, liczących od trzech do czterech tysięcy wiernych, przy jednoczesnym założeniu, że jeden duchowny powinien wystarczyć dla 2-2,5 tys. wiernych[122]. Prawosławni mieszkańcy Kodnia przez blisko sześć lat (1919-1924) byli przypisani do oddalonej ok. 20 km parafii w Kobylanach k. Terespola[123]. O tyle było to niezrozumiałe, że w odległości 7 km od Kodnia znajdowała się parafia prawosławna w Zabłociu[124] a w odległości 10 km (w kierunku Sławatycz) męski monastyr w Jabłecznej. Wojewoda Moskalewski tłumacząc sytuację, stwierdził, że: „(...) pow. bialski był terenem silnej walki religijnej i ofiarnego oporu unitów, co spowodowało, że po akcie o tolerancji religijnej, dzięki czemu tylko wsch. część powiatu jest bardziej przez prawosławnych zamieszkała, w reszcie zaś powiatu prawosławni stanowią małe wysepki wśród wsi katolickich. Fakty te wytworzyły konieczność pewnego oddalenia niektórych wsi od projektowanych parafii (...)"[125]. Nieustanne podania, apele i interwencje ze strony hierarchów i wiernych Cerkwi prawosławnej wymagały od władz państwowych ciągłego monitorowania kwestii prawosławnej sieci parafialnej na terenie woj. lubelskiego. W konsekwencji ww. zdarzeń, w 1924 r., prawosławni mieszkańcy Kodnia zostali przypisani do parafii w Zabłociu[126], której proboszczem

[122] AAN. MWRiOP, DW, Referat Wyznań Prawosławnych (RWP), sygn. 2/14/5/1035 Parafie i filie - erekcja, kasata, siedziba, delimitacje, sprawy ogólne - tworzenie parafii na Podlasiu i Chełmszczyźnie w tym sprawa rewindykacji świątyń, l. 1919-1923. Pismo Stanisława Moskalewskiego, woj. lubelskiego z 12.04.1921 do starostów odnośnie uaktualnienia sieci parafii prawosławnych utworzonej w sierpniu 1919 r. we wsch. powiatach woj. lubelskiego: „Obecnie w skutek zmian liczebnego stosunku ludności na tych terenach oraz wobec stale napływających od ludności katolickiej i prawosławnej domagającej się przekazania poszczególnych cerkwi kultowi wyznania rzymskokatolickiego czy też prawosławnemu zachodzi konieczność poddania rewizji dokonanego podziału na parafie prawosławne oraz wypracowania nowego projektu utworzenia parafii i filii prawosławnych, który to projekt odpowiadałby bardziej interesom państwa oraz faktycznemu stanowi rzeczy i potrzebom miejscowej ludności (...)".

[123] AAN, MWRiOP, DW, RWP, sygn. 2/14/5/1035, k. 53, Biała Podlaska, 1.07.1919. Protokół konferencji odbywających się w sprawach byłych cerkwi prawosławnych na Chełmszczyźnie i Podlasiu, stosownie do pisma MWRiOP z 24.04.1919. Alfred Konopka, komisarz rządowy, po wysłuchaniu: „(...) opinii Przedstawicieli Władz Duchownych, Rządowych i Komunalnych oraz zbadawszy dane statystyczne co do ilości prawosławnych, zamieszkałych na terytorium pow. bialskiego [uznano] za najodpowiedniejsze na utworzenie parafii prawosławnych w pow. bialskim (...)", w: Sławatyczach (dla mieszkańców wsi Hanna, Dołhobrody i Holeszów), Zabłociu (przyłączenie wsi Jabłeczna), Kobylanach (dla mieszkańców wsi Kodeń i Kostomłoty) oraz Horbówce, jako filii par. Kobylany, (dla mieszkańców wsi Dokudów, Kijowiec, Ortel Książęcy i Ortel Królewski).

[124] AAN, MWRiOP, DW, RWP, sygn. 2/14/5/1063 Parafie i filie... - sprawy szczegółowe, lit. Wo-Z (t. XII). Należałoby się zgodzić z treścią pisma z 21.09.1919 r. ks. Józefa Dyńko-Nikolskiego, prob. prawosławnej parafii w Zabłociu, skierowanego do MWRiOP, w którym duchowny wnioskował o zarejestrowanie dawnej parafii prawosławnej w Zabłociu i tym samym wydanie pieczęci i ksiąg do zapisywania aktów stanu cywilnego, urodzeń, zgonów, zawartych małżeństw dla parafii obejmującej już wsie: Krzywowólka, Rozbitówka, Szostaki, Wólka Zabłocka, Zabłocie i Zalewsze. Nieskuteczną okazała się prośba duchownego o przyłączenie do niej mieszkańców wsi i przysiółków: Choroszczynka, Jabłeczna, Kodeń, Leniuszki, Matiaszówka, Międzyleś, Nowosiółki, Okczyn, Parośla, Pniski, Sajówka i Terebiski.

[125] AAN, MWRIOP, DW, RWP, sygn. 2/14/5/1036 Parafie i filie... - sprawy ogólne, projekt wojewody lubelskiego rozmieszczenia parafii prawosławnych na terenie województwa lubelskiego, Lublin 7.03.1922, k. 11-12.

[126] AAN, MWRiOP, DW, RWP, sygn. 2/14/5/1040 Parafie i filie... - sprawy ogólne, projekt rozporzą-

(w latach 1921-1925) był ks. Andrzej Gryciuk[127]. Kolejnymi proboszczami byli księża: Piotr Struk-Striukow (1925-poł. 1929)[128], Mikołaj Małacha (1929-1933), Roman Kostanowicz (1933-1935), Mikołaj Rudakowski (1935-1937), Piotr Moczarski (1937-1941) i M. Kateryniuk (1941-1944)[129].

Ostatecznego (w okresie II RP) ustalenia sieci parafii prawosławnych na terenie południowo-wschodniego Podlasia dokonano w oparciu o materiał powstały formalnie 1 września 1927 r. w Urzędzie Wojewódzkim Lubelskim. Do tego czasu na terenie pow. bialskiego funkcjonowały jedynie parafie w Kobylanach (w miejscu dawnej unickiej) i w Zabłociu, monastyr w Jabłecznej oraz kaplica w Białej Podlaskiej[130]. Po zmianach zaakceptowanych w MWRiOP w prawosławnym dekanacie bialskim (diec. warszawska) od 1928 r. czynnych było sześć parafii, tj. trzy w: Kobylanach, Zabłociu i Zahorowie, monastyr w Jabłecznej oraz filia parafii Zabłocie w Międzylesiu – na terenie pow. bialskiego oraz trzy na terenie sąsiednich powiatów, tzn. w: Gnojnie i Nosowie – pow. konstantynowski (zlikwidowany 1.04.1932 r.) oraz w Witorożu – (wówczas) pow. radzyński. Całość wyjątkowo skomplikowanego (graniczącego wręcz z chaosem organizacyjnym) obrazu sieci parafii prawosławnych na terenie płd.-wsch. Podlasia pogłębiał fakt przypisania kaplicy prawosławnej w Białej Podlaskiej do parafii w Nosowie, pow.

---

dzenia o rozmieszczeniu parafii i filii etatowych w poszczególnych województwach - opinie nadsyłane przez wojewodów, l. 1925-1926. Pismo z 7.01.1926 St. Moskalewskiego, woj. lubelskiego, w sprawie ustalenia i rozmieszczenia parafii Kościoła unickiego (z uwzględnieniem istniejących par. prawosławnych); APL, UWL, WSP, sygn. 35/403/2/642 Sprawy dotyczące tworzenia i rozmieszczania parafii prawosławnych na terenie pow. bialskiego, l. 1920-1936. Pisma urzędników starostwa bialskiego dotyczące organizacji prawosławnej sieci parafialnej, Biała Podl.: 22.08.1921, VIII 1924, 22.04.1925 Wykaz kaplic prawosławnych znajdujących się na terenie pow. bialskiego. Porównaj: APL, UWL, WSP, sygn. 35/403/2/642 Sprawy dotyczące tworzenia i rozmieszczania parafii prawosławnych na terenie pow. bialskiego, l. 1920-1936, k. 196, Biała Podl., VIII 1924, Projekt użytkowania zamkniętych cerkwi na terenie pow. bialskiego.

[127] APL, UWL, WSP, sygn. 35/403/2/1066 Parafie i filie - obsada personalna - układ wg nazwisk duchownych, lit. A-G zbiorowe (t. I), k. 199, Lublin, 2.04.1922. Mianowanie duchownego zarządcą parafii prawosławnej w Zabłociu. W okresie 6.08.1925-4.04.1927 ks. A. Gryciuk (vel Hryciuk) był neounitą.

[128] AAN, MWRiOP, DW, RWP, sygn. sygn. 2/14/5/1067 Parafie i filie - obsada personalna..., lit. H-K zbiorowe (t. II), l. 1919-139; k. 216-223. Metropolita warszawski i całej Polski Dionizy (Konstanty Nikołajewicz Waledyński), stoczył z urzędnikami i parafianami (w trzecim kwartale 1926 r.) nieudany bój o delegowanie na proboszcza par. w Zabłociu, w miejsce ks. P. Struk-Striukowa, ks. Stefana Kulik-Naumienkę. „(...) Według posiadanych informacji, zebranych drogą wywiadu, ludność w swoim proteście do Metropolity oświadczyła, że w żaden sposób nie dopuści Naumienki do objęcia parafii, a w razie nieprzychylnego załatwienia sprawy przez Metropolitę, przejdzie na obrządek wschodnio-słowiański, a nowo budującą się plebanię sprzeda"; za: informacja z 3.09.1926 St. Moskalewskiego, wojewody lubelskiego, do ministra Antoniego Sujkowskiego. Wierni w żaden sposób nie chcieli się zgodzić na przyjęcie do swojej parafii wyjątkowo skompromitowanego duchownego „awanturnika", który zdążył do tego czasu już dwukrotnie zmienić wyznanie.

[129] Pelica, *Duchowieństwo prawosławne województwa lubelskiego w latach 1918-1939. Charakterystyka personalna*, „Rocznik Chełmski", 2001, t. 7, s. 393-426; http://lublin.cerkiew.pl, dostęp 19.11.2017.

[130] AAN, MWRiOP, DW, RWP, sygn. 2/14/5/1039 Parafie i filie... - ustalanie i rozmieszczanie parafii, l. 1923-1924 - korespondencja z wojewodami. Pismo wojewody lubelskiego z 28.08.1924. „Wykaz parafii względnie filii prawosławnych utworzonych obecnie przy cerkwiach prawosławnych pochodzenia łacińskiego i unickiego".

konstantynowski[131]. Można pokusić się o stwierdzenie, że w całym tym organizacyjnym szaleństwie była metoda mająca na celu skomplikowanie życia ludności prawosławnej. Prawosławni, oceniając w tym zakresie postępowanie władz, szli jeszcze dalej. Utrudnianie życia (we wszystkich jego aspektach) wyznawcy Kościoła prawosławnego rozumieli w kategoriach rewanżyzmu z tytułu doznawanych przez Polaków-katolików cierpień w czasach zaboru rosyjskiego ze strony Rosjan-prawosławnych.

Na przełomie lat 20. i 30. XX w. prawosławni mieszkańcy Kodnia kontynuowali walkę o utworzenie samodzielnej parafii, bądź filii w Zabłociu. Dysponując poparciem metropolity Dionizego, zabiegali także w l. 1928-1929 o odzyskanie byłej cerkwi św. Ducha na wzgórzu zamkowym. Z tego powodu zarzucali urzędników państwowych szeregiem petycji, skarg i podań. W większości z nich przywoływali koronny argument odnoszący się do faktu wykorzystywania przez łacinników kościoła św. Anny. Podczas gdy cerkiew św. Ducha i kaplica cmentarna św. Wawrzyńca stały ponoć puste; w sytuacji, gdy oni nie mieli gdzie odprawiać swoim nabożeństw[132]. Ostatecznym argumentem przesądzającym sprawę na ich korzyść, miał być fakt znacznej odległości do cerkwi w Zabłociu i katastrofalny stan dróg gruntowych na tym odcinku, wiosną (roztopy), zimą (zawieje śnieżne). Kluczowym w piśmie metropolity Dionizego okazało się sformułowanie „o przekazanie jednej z wymienionych świątyń prawosławnych". Na tak oczywiste kłamstwo nie mogli pozostać obojętni pracownicy Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie. W piśmie skierowanym do MWRiOP, stwierdzono, że: „(...) wobec tego stanu rzeczy w Kodniu wypada napiętnować akcję Metropolity, jako chytrą zuchwałą grę, obliczoną już nie na podtrzymanie prawosławia ale na jego rozbudowę kosztem zagłady placówek polsko-katolickich, jakimi są tego rodzaju ośrodki, jak Kodeń, który przed cudownym obrazem gromadzi również corocznie tysiące ludności prawosławnej i ta okoliczność nie daje spokoju czynnikom cerkiewnym. Dla charakterystyki postępowania władzy cerkiewnej należy zaznaczyć, że z chwilą uzyskania pewnych koncesji co do powiększenia ilości etatów otwartych cerkwi Metropolita, po zdobyciu jednych placówek wysuwa coraz śmielsze żądanie tak, że nasuwa się wątpliwość, czy w ogóle można brać poważnie wszelkie pertraktacje z nim co do ustalenia sieci parafii i filii i czy w ogóle należy rozpatrywać jego postulaty"[133].

[131] AAN, MWRiOP, DW, RWP: sygn. 2/14/5/1041 Parafie i filie... - sprawy ogólne, otwieranie nowych parafii w poszczególnych województwach za wyjątkiem Małopolski, l. 1927-1931. Pismo Antoniego Remiszewskiego, wojewody lubelskiego, z 1.09.1927 Projekt podziału na parafie i filie prawosławne pow. bialskiego; sygn. 2/14/5/1075 Dotacje osobowe - wykazy parafii i filii ustalonych stanowisk oraz wysokości stałej miesięcznej dotacji wg województw 1929.

[132] AAN, MWRiOP, DW, RWP, sygn. 2/14/5/869, k. 141-142, skan 144-145. Pismo z 20.06.1928 metropolity Dionizego do Gustawa Dobruckiego, min. wyznań religijnych i oświecenia publicznego, dotyczące możliwości przekazania wyznawcom prawosławia jednej z trzech świątyń w Kodniu, „(...) uznając w zupełności potrzebę otwarcia w Kodniu świątyni prawosławnej, upraszam (...) o przekazanie jednej z wymienionych świątyń prawosławnych i o wyrażenie zgody na utworzenie w Kodniu etatowej filii parafii prawosławnej w Zabłociu".

[133] AAN, MWRiOP, DW, RWP, sygn. 2/14/5/869, k. 147-149, skan 150-152. Pismo z upoważnienia wojewody lubelskiego do MWRiOP z 13.04.1929 będące reakcją na działalność metropolity Dionizego w sprawie zwrotu prawosławnym świątyń w Kodniu.

W świetle przytoczonych faktów nie może dziwić brak reakcji ze strony urzędników kancelarii marsz. Józefa Piłsudskiego na pismo miejscowej ludności prawosławnej. Wierni Kościoła prawosławnego, ogółem 685 osób, z: Kodnia (326), Okczyna (215), Olszanek (124) i Sugrów (20) skierowali prośbę o zwrot niesłusznie, wg nich, zabranej przez katolików zamkowej cerkwi św. Ducha. „(...) Nasza Wyższa Władza Duchowna w Warszawie przychyliła się do naszej prośby i Ks. Metropolita Dionizy dwukrotnie w 1928 i 1929 r. zwracał się do Pana Ministra Wyznań Religijnych, aby raczył wejść w potrzeby religijne ludności prawosławnej Kodnia i wsi wspomnianych i nakazał oddać prawosławnym zupełnie zbędną dla katolików cerkiew zamkową. (...) Na dwukrotne prośby Ks. Metropolity Ministerstwo Wyznań dotychczas nawet nie dało żadnej odpowiedzi. (...) Lud prawosławny nie znalazłszy życzliwego stosunku do swych potrzeb duchownych ze strony Ministerstwa Wyznań i P.[ana - A.T.] Wojewody, tylko do CIEBIE, kochany nasz MARSZAŁKU i WODZU, zwraca swoje nadzieje, bo widzi w TOBIE uosobienie sumienia i prawdy w Państwie, i jest pewny, że u CIEBIE znajdzie posłuch i życzliwy stosunek do swoich potrzeb religijnych. A więc z tych powodów lud prawosławny os. Kodeń oraz wsi Okczyn, Olszanki i Sugre zwraca się do CIEBIE, PIERWSZY MARSZAŁKU I WODZU, z najpokorniejszą prośbą o nakazanie zwrotu prawosławnej ludności cerkwi zamkowej w Kodniu (...). Za to lud prawosławny zawsze będzie swoją piersią bronił i szedł za swym MARSZAŁKIEM, jak to uczynił już podczas zeszłorocznych wyborów do Sejmu i Senatu, gremialnie i otwarcie głosując na listę Bloku Bezpartyjnego [Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem - A.T.], wbrew agitacji kleru katolickiego i wiernych katolików, którzy gremialnie głosowali na listę nr 4 i do tego namawiali nas prawosławnych"[134]. Pismo prawosławnych mieszkańców Kodnia i okolic zostało przekazane dopiero 16 października 1931 r. do Departamentu Wyznań MWRiOP. Naczelnik Wydz. Administracyjnego UWL B. Grużewski, w piśmie z 4 kwietnia 1932 r. do Dep. Wyznaniowego MWRiOP, opiniując negatywnie całość zagadnienia, stwierdził, że: „(...) po wojnie światowej kaplica ta [cerkiew zamkowa - A.T.] została wyświęcona na kat. a następnie przy kaplicy tej została utworzona kalwaria, stanowiąca wraz z kaplicą całość. Kalwaria ta została dnia 15/VIII.[19]31. poświęcona przez kard. Hlonda. Wobec prywatnego charakteru tej kaplicy i jej obecnego przeznaczenia nie może być oczywiście mowy o przekazaniu tej kaplicy na rzecz prawosławnych"[135]. Jak w przypadku wszystkich poprzednich pism tak i to pozostało bez odpowiedzi.

Niepowodzenia związane z próbą przejęcia kościoła św. Ducha dodatkowo zdopingowały wyznawców Kościoła prawosławnego do publicznego manifestowania przywiązania do wiary swoich ojców. Urzędnikom starostwa bialskiego

[134] AAN, MWRiOP, DW, RWP, sygn. 2/14/5/869, k. 152-165, skan 155-168. Pismo mieszkańców osady Kodeń, i wsi Olszanki, Okczyn i Sugry do marsz. Józefa Piłsudskiego w sprawie zwrotu cerkwi zamkowej, z 1.07.1931, (potwierdzenie wpływu petycji - pisma przez Sekretariat Osobisty Ministra Spraw Wojskowych - 31.10.1931).

[135] AAN, MWRiOP, DW, RWP, sygn. 2/14/5/869, k. 166-167, skan 169-170. Pismo z UWL 4.04.1932 do MWRiOP, w sprawie przeznaczenia świątyni w Kodniu.

nie uszła uwadze procesja kilkudziesięciu prawosławnych, niosących krzyż pochodzący rzekomo z Jerozolimy. W dniu 2 października 1932 r. pątnicy zatrzymali się na modlitwach m.in. w Kostomłotach, Kodniu i Zabłociu. Starosta bialski w sprawozdaniu do wojewody lubelskiego stwierdził wręcz, że tego typu manifestacje religijne mają głównie za cel ugruntować na Podlasiu prawosławie[136].

Okazjonalnie opiekę duchową nad prawosławnymi mieszkańcami Kodnia sprawowali także i mnisi z monastyru w Jabłecznej[137]. Na faktyczne osłabienie więzi z Kościołem prawosławnym realny wpływ mogła mieć odległość do cerkwi w Zabłociu. Dodatkowo sytuację komplikowała instytucja mieszanych małżeństw (między katolikami, prawosławnymi i neounitami), sprzyjająca uczestnictwu części prawosławnych w nabożeństwach w cerkwi św. Ducha sprawowanych przez księży katolickich w obrządku bizantyjsko-słowiańskim. Opisane zjawiska, rozprzestrzeniające się na terenie całej Lubelszczyzny, były w oczach hierarchów prawosławnych wyjątkowo groźne dla jedności lokalnego Kościoła prawosławnego.

Przy braku zgody władz państwowych na powstanie kolejnych parafii metropolita Dionizy zadecydował o powołaniu na terenie płd.-wsch. Podlasia sieci tzw. nieetatowych parafii. Tylko na terenie pow. bialskiego w 1937 r. funkcjonowało siedem nielegalnych (o niejasnym statusie prawnym) parafii, w: Białej Podlaskiej, Bublu Starym, Kijowcu, Kodniu, Kostomłotach, Międzylesiu i Zahorowie[138]. Do ich obsługi metropolita wytypował m.in. ww. Chrystofora (Krzysztofa) Kościa, o. Wasyla (Bazylego), zakonnika z monastyru w Jabłecznej.

Prawosławnym mieszkańcom Kodnia: „(...) skromną cerkiewkę udało się zbudować w 1934 r., w dużym stopniu dzięki [małżeństwu - A.T.] Marii i Romanowi Oniszczukom, którzy podarowali przy ul. Sławatyckiej swój plac [ogród - A.T.] na ten cel. Budynek z zewnątrz w ogóle nie przypominał świątyni prawosławnej. Nie było charakterystycznych kopuł, dzwonów czy innych elementów istotnych we wschodniej architekturze sakralnej. Nawet okna zamontowano takie jak w domach mieszkalnych. W dni powszednie, kiedy nie odbywały się nabożeństwa, do budynku wstawiano stół, krzesła i łóżko. Wszystko to miało na celu odwrócenie uwagi władz lokalnych, a przede wszystkim policji. Ten budynek spełniał również inne funkcje. Wielokrotnie zdarzało się, że duchowny, który przyjeżdżał na nabożeństwo do Kodnia, bądź, kiedy przebywał tutaj przez kilka kolejnych dni, to tam właśnie nocował. (...) Na wielkie święta przywożono mnichów (ojców) z monastyru w Jabłecznej, by pełnili posługę. Nastąpiło ciche poświęcenie budynku przez warszawskiego metropolitę Dionizego, który miał zezwolenie odwiedzać [oficjalne - A.T.] parafie. Do Kodnia przybył nielegalnie. Kawalkada kilku-

[136] APL, UWL, WSP, sygn. 35/403/2/1664 Miesięczne sprawozdania sytuacyjne starosty bialskiego z życia społeczno-politycznego polskiego i mniejszości narodowych nr 1-12, 1932, Biała Podlaska, X 1932.

[137] APL ORP, AGK, sygn. 38/36/160, k. 90-91. Od 6.09.1932 r. był formalnie zameldowany w Kodniu, przy ul. Narutowicza 14 m. 2, Chrystofor (Krzysztof) Kość, o. Wasyl (Bazyli), zakonnik monastyru w Jabłecznej.

[138] Górny, *tamże*, s. 147; K. Grzesiak, *Społeczność prawosławna na południowym Podlasiu w okresie międzywojennym*, „Drohiczyński Przegląd Naukowy", 2014, nr 6, s. 263.

nastu koni i jeźdźców z przepasaną wstęgą czekała u krzyża w Borku na drodze do Piszczaca. Dionizy przyjechał od strony Chotyłowa, a z Borku prowadziła go banderia aż do cerkwi. Tutaj dość skromnie poświęcił dom i *prestoł* [główna część ołtarza - A.T.]"[139].

Ostatni (w okresie II RP) etap walki władz państwowych z wyznawcami Kościoła prawosławnego na terenie Lubelszczyzny wiązał się z osobą Jerzego Albina de Tramecourt. Wojewoda lubelski (od 8.09.1937 r.) wydając zarządzenie o przymusowej likwidacji sieci nielegalnych parafii prawosławnych, kontynuował akcję rewindykacyjno-polonizacyjną. Z perspektywy prawosławnych mieszkańców Kodnia zarządzenie wojewody sankcjonowało fakt przejęcia przez katolików czterech budynków sakralnych, będących ich własnością, tj. kościoła św. Anny, cerkwi św. Ducha, kaplicy cmentarnej św. Wojciecha i budynku prawosławnej szkoły (Stary Kodeń), w którego największym pomieszczeniu regularnie odprawiano nabożeństwa. Po odzyskaniu niepodległości zorganizowano w nim szkołę powszechną[140].

Kulminacyjnym momentem akcji rewindykacyjno-polonizacyjnej była operacja burzenia cerkwi prawosławnych, przeprowadzona w lipcu 1938 r. na terenie Chełmszczyzny i płd.-wsch. Podlasia[141]. Głównym jej celem była polonizacja nadbużańskich terenów Lubelszczyzny, z jednoczesnym umocnieniem polskich wpływów kulturowo-religijnych na ziemiach położonych na wschód od linii rzeki. W powodzeniu akcji przeszkodził wybuch drugiej wojny światowej. W trakcie okupacji niemieckiej wzrosły wpływy Ukraińców i znaczenie Kościoła prawosławnego[142]. „Oficjalna argumentacja za wyburzeniem cerkwi (...) była prosta: w wielu wsiach nie ma prawosławnych, cerkwie niszczeją, trzeba je wyburzyć. Tym bardziej, że przypominają te świątynie czasy carskie. Ale prawosławni w tych wsiach wciąż byli, prosili o otwarcie zamkniętych świątyń"[143]. Akcja burzenia cerkwi użytkowanych przez prawosławnych nie objęła kodeńskich świątyń z uwagi na fakt, że żadna

[139] Czeberkus, Grajko, Romanowicz, tamże, s. 40-41.

[140] Archiwum Warszawskiej Metropolii Prawosławnej (dalej: AWMP): sygn. RVI-2D/1874, brak pagin.; sygn. RVI-7C/2222 Wykazy świątyń prawosławnych zburzonych, zamienionych na kościoły rzymskokatolickie w l. 1918-1962, brak pagin. Pod pozycją nr 69 wymieniona jest jedna świątynia w Kodniu; Mikołaj Siwicki, *Dzieje konfliktów polsko-ukraińskich*, t. I, Warszawa, 1992, s.: 92, 132, 134-135; „Tygodnik Podlaski" [periodyk prawosławny], 1991, nr 4, s. XI-XII. Wśród wymienionych 77 cerkwi prawosławnych (w woj. lubelskim) wyświęconych na kościoły rzym.-kat., w l. 1918-1937, 22 były na terenie pow. bialskiego, w tym dwie w Kodniu.

[141] *Akcja burzenia cerkwi prawosławnych na Chełmszczyźnie i południowym Podlasiu w 1938 Roku. Uwarunkowania, przebieg, konsekwencje*, red. Grzegorz Kuprianowicz, Chełm, 2009, ss. 383; Michał Bołtryk, *Jak burzono cerkwie*, w: „Borussia", 1998-1999, nr 17; *Chełmskie requiem. Sześćdziesiąt lat temu burzono cerkwie*, „Przegląd Prawosławny", 1998, nr 7; Jan Ignaciuk, *Przed i po roku 1938*, w: „Przegląd Prawosławny", 2008, nr 7; Janusz Kania, *Likwidacja cerkwi na Lubelszczyźnie w okresie międzywojennym*, w: „Chrześcijanin w Świecie", 1982, nr 6/108, s. 50-89.

[142] Tłomacki, *Stosunki wyznaniowe w Polsce w latach 1944-1953 na przykładzie powiatu bialskiego*, Warszawa, 2010, s. 121-137.

[143] Archiwum Prawosławnej Diecezji Lubelsko-Chełmskiej (dalej: APDLCh), Zbiór dokumentów różnych 1918-1959. Wykaz świątyń prawosławnych na terenie woj. lubelskiego wyświęconych na kościoły rzymskokatolickie, w okresie czasu od 1918 do 1937 roku, b. p.; dwie cerkwie kodeńskie - pobudowane jakoby przed unią brzeską, pozycja nr 10 i nr 11; Michał Bołtryk, *Jak burzono cerkwie*, „Borussia", 1998/1999, nr 17, s. 147.

nie była przez nich wykorzystywana. Nie przeszkadzało to jednak posłom i senatorom narodowości ukraińskiej informować w interpelacjach o zburzeniu, a nawet spaleniu cerkwi prawosławnych w Kodniu. Niemniej do takich aktów wandalizmu faktycznie doszło na terenie pow. bialskiego. Pracownicy starostwa powiatowego wraz z urzędnikami gminnymi, policjantami oraz żołnierzami zniszczyli cerkwie w: Białej Podlaskiej, Konstantynowie, Kijowcu, Kostomłotach, Międzylesiu i Zahorowie[144]. W czasie akcji burzenia cerkwi prawosławnych na terenie pow. bialskiego o. Chrystofor Kość, nie chcąc prowokować policjantów, schronił się w monastyrze w Jabłecznej. Do Kodnia wrócił dopiero pod koniec 1939 roku.

Sytuacja wyznawców prawosławia diametralnie zmieniła się z chwilą okupacji tych ziem przez Niemców. Zaczęli wtedy dochodzić do głosu najbardziej radykalni działacze ukraińscy. Wraz z hasłami przywrócenia Wolnej Ukrainy zwiększyło się znaczenie i pozycja Cerkwi prawosławnej. Rozprawiano się z polskimi katolikami, a zwłaszcza z neounitami (unitami) postrzeganymi w kategoriach absolutnego zła, dla których miało już nie być miejsca w nowej rzeczywistości. Jesienią 1939 r. powołano w Warszawie Ukraińską Radę Cerkiewną. Jej pracami przewodził Jan Ohijenko. Niemcom zależało na zapewnieniu w Kościele prawosławnym na terenie Generalnego Gubernatorstwa (GG) wzrostu wpływów najbardziej radykalnych ukraińskich wyznawców. Takiemu dyktatowi poddał się metropolita Dionizy, który w trakcie spotkania 23 września 1940 r. z Hansem Frankiem zobowiązał się do przeprowadzenia reorganizacji Kościoła prawosławnego zgodnie z interesami Niemców i narodowościowego składu jego wyznawców. Sobór prawosławny 30 września 1940 r. dokonał nowego podziału struktury parafialnej. Teren GG został podzielony na trzy diecezje: warszawską, chełmsko-podlaską i krakowsko-łemkowską. Diecezję chełmsko-podlaską objął bp Ilarion (Hilarion), znany ww. ukraiński działacz nacjonalistyczny dr Jan (Iwan) Ohijenko[145].

Punktem wyjścia do reorganizacji Kościoła prawosławnego na terenie dawnego woj. lubelskiego była stworzona na przełomie października i listopada 1939 r. przez duchownych „Mapa stanu cerkwi prawosławnej na Ziemi Chełmskiej i Podlasiu na dzień 1.09.1939 roku". Została ona wzbogacona o wyjątkowo obszerne zapiski (w języku niemieckim i rosyjskim), pełniące rolę legendy. Wyczytać z nich można, że „do światowej wojny [I wojny światowej – A.T.] na Chełmszczyźnie i Podlasiu było 383 prawosławnych cerkwi, na dzień 1.09.1939 r. było tylko 51 cerkwi, a z pozostałych: 149 wyświęcono na rzymskokatolickie i 183 zniszczono przez Polaków"; z tego na terenie pow. bialskiego czynnych było jedynie 4, wyświęconych na kościoły rzymskokatolickie 25, a zrujnowanych przez Polaków 26[146]. Wiadomo, że ww. liczby w dużej części nie oddawały stanu faktycznego; nie miały wiele wspólnego

[144] *Cerkiew Prawosławna na Chełmszczyźnie. Przemówienia i interpelacje posłów i senatorów ukraińskich w Sejmie i w Senacie*, Lwów, 1938, s. 43, 45, 47, 49; Bołtryk, *tamże*, relacje świadków opisujących okoliczności towarzyszące zniszczeniu cerkwi prawosławnych: s. 150-152 (Zahorów), s. 153-158 (Kostomłoty), s. 159-160 (Międzylesie), s. 161 (Konstantynów), s. 161-162 (Biała Podlaska), s. 164 (Kijowiec).

[145] G. Kuprianowicz, *Kościół prawosławny w Polsce w XX wieku*, [w:] *Prawosławie. Światło wiary i zdrój Doświadczenia*, red. Krzysztof i Jadwiga Leśniewscy, Lublin, 1999, s. 572, 573; Tłomacki, tamże, s. 124.

[146] AWMP, sygn. RVI-9D/1497, b. p.

z rzeczywistością. Legenda w niemieckiej wersji językowej miała pomóc duchownym prawosławnym w trakcie negocjacji z niemieckimi urzędnikami Generalnego Gubernatorstwa.

W ramach reorganizacji sieci parafialnej obszar południowo-wschodniego Podlasia podzielono na dwa dekanaty, bialski (12 parafii) i kodeński. W skład prawosławnego dek. kodeńskiego kierowanego przez ks. Aleksego Uszakowa wchodziło 10 parafii, tj.: monastyr w Jabłecznej - archimandryta Chrystofor Kość (od 1941 r.)[147], Kodeń - ks. Onufry Iwaniuk (1940-1944), Kostomłoty - ks. protojerej (prot.)[148] Mikołaj Szczur, Międzylesie - ks. prot. Eulogiusz (Jewlohij) Horbowiec, Połoski - ks. prot. Józef Kundeus, Sławatycze - ks. prot. Mikołaj Karpowicz, Wisznice - ks. Iwan Smereczański (?), Zabłocie - ks. prot. Ignacy Romaniuk, Zahorów - ks. Josip Danilewicz i Żeszczynka - *vacat*[149].

W połowie 1939 r. na terenie woj. lubelskiego mieszkało ponad 210 tys. obywateli polskich narodowości ukraińskiej (8% ogółu mieszkańców), z tego 18 192 na terenie pow. bialskiego (15,6% ogółu mieszkańców)[150]. Rok później, w połowie 1940 r., Niemcy dokonali spisu ludności Generalnego Gubernatorstwa. Powiat bialski zamieszkiwało 154 499 osób. Wśród nich Niemcy wyszczególniali m.in. dwie kategorie ludności ukraińskiej. Liczniejszą grupę 10 957 osób stanowili *Ruthenen*, tak nazywano Ukraińców w czasach zaboru austriackiego (obszar płd.-wsch. Podlasia po trzecim rozbiorze w 1795 r. przez ponad dekadę wchodził w skład Austrii). Drugą grupę 9 139 osób nazwano po prostu Ukraińcami[151]. W rozumieniu Niemców liczniejszą grupę stanowili Ukraińcy, którzy ze znanych tylko sobie powodów nie chcieli opowiedzieć się za narodowością ukraińską. Wojenne realia skłoniły ich do opowiedzenia się za przywiązaniem do Podlasia. Nie czuli się ani Polakami, ani Ukraińcami. W okresie II RP ludzi myślących w takich kategoriach nazywano Rusinami. W przygniatającej swojej większości „tutejsi", podobnie jak i Ukraińcy, byli wyznania prawosławnego.

Autorzy niewielkich rozmiarów publikacji o historii parafii prawosławnej w Kodniu, napisali, że: „ludność prawosławna po zajęciu Kodnia przez Niemców musiała wybrać narodowość: ukraińską, białoruską lub polską. Większość, nie czując więzi z Polakami, wybrała narodowość ukraińską (...)"[152]. W świetle wątpliwych danych liczbowych dotyczących narodowości ludności pow. bialskiego w okresie drugiej wojny światowej, należy także podchodzić ostrożnie do liczby 1 084 prawosławnych mieszkańców Kodnia, zaprezentowanych przez ww. autorów. Sami

[147] AAN, Urząd do Spraw Wyznań (UdSW), Wydział III Nierzymskokatolicki 1952, sygn. 2/1587/131/417 Akta personalne księży prawosławnych w odpowiedzi na pismo UdSW z 29.12.1952 odnośnie obsady stanowisk kościelnych w kontekście rejestracji duchowieństwa nierzymskokatolickiego, Kwestionariusz duchownego, 5.11.1952, k. 130. Zakonnik podał, że w l. 1930-1941 był w Kodniu.

[148] Protojerej (z j. gr. pierwszy kapłan), zwierzchnik większej parafii, odpowiednik kat. dziekana w kapitule.

[149] AWMP, sygn. RVI-3A/905 Wykazy parafii i obsada według dekanatów 1943-1944, b. p.

[150] R. Ziętek, *Konflikt polsko-ukraiński na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu w okresie okupacji niemieckiej*, „Rocznik Chełmski", 2001, t. 7, s. 251-252.

[151] *Das Deutsche Generalgouvernement Polen*, Krakau, 1940, s. 171.

[152] Czeberkus, Grajko, Romanowicz, *tamże*, s. 42.

zresztą stwierdzili, że „(...) liczby prawosławnych mieszkańców przedstawione przez różnych badaczy są diametralnie różne i często prowadzą do nieobiektywnej interpretacji faktów. (...) Takie rozbieżności bardzo często wynikają z kontekstu pisma i jego przeznaczenia. Bywa tak, że raz autorowi jest potrzebna mniejsza, a raz większa liczba wiernych"[153].

Wyznawcy prawosławia niemal od pierwszych dni niemieckiej okupacji terenów Podlasia rozpoczęli akcję rewindykacyjną cerkwi zajmowanych przez neounitów. Na terenie pow. bialskiego prawosławni najdłuższą i najostrzejszą walkę stoczyli w Kodniu, Kostomłotach, Połoskach oraz w Bublu Starym k. Janowa Podlaskiego. W Kodniu prawosławni starali się przejąć cerkiew pw. św. Ducha na wzgórzu zamkowym. Nie uzyskali poparcia w tej kwestii ze strony niemieckich urzędników starostwa. Niezrażonych tym faktem, 305 prawosławnych wraz z proboszczem ks. Onufrym Iwaniukiem, podpisało 8 lutego 1941 r. prośbę do Chełmskiego Prawosławnego Konsystorza o zwrot, tym razem już dwóch kodeńskich świątyń, tj. św. Ducha i św. Anny. Według nich kościół parafialny katolików był pierwotnie również cerkwią prawosławną. Szukając poparcia dla swoich działań wystosowali 29 marca 1941 r. jednakowo brzmiące pisma do urzędu GG w Krakowie oraz do Huberta Kühla, starosty bialskiego. Na żadne z pism nie doczekali się odpowiedzi[154]. Z tego powodu czuli się wyjątkowo upokorzeni. Ukraińscy wyznawcy prawosławia mieli nadzieję, że w trakcie niemieckich rządów, kiedy to oni dysponowali własną policją, siecią szkół powszechnych i wieloma innymi przywilejami, których pozbawieni byli Polacy, nie spotka ich taki afront. Jeszcze wiele lat po zakończeniu drugiej wojny światowej nosili w sobie z tego powodu żal do Niemców.

Okres rozwoju życia religijnego i społeczno-politycznego Ukraińców (głównie wyznania prawosławnego) na Lubelszczyźnie przypadł na czas okupacji niemieckiej. Historia zadrwiła sobie jednak wyjątkowo okrutnie z wszystkich (bez względu na narodowość) wiernych Kościoła prawosławnego. Większość Polaków-katolików, mieszkańców pow. bialskiego, utożsamiała wyznawców prawosławia z narodowością ukraińską. Utwierdzała ich w takim przekonaniu działalność ukraińskich nacjonalistów[155]. Traktowanie Ukraińców przez Polaków jako kolaborantów było powodem, dla którego zdecydowaną większość wyznawców prawosławia (bez

[153] *Tamże.*

[154] AWMP, Generalne Gubernatorstwo, Rejon Białej Podlaskiej 1941-1943, sygn. RV-2B/1695 Dekanat Biała Podlaska, parafie: Kodeń, Janów Podlaski. Pisma o zwrot cerkwi, b. p.

[155] J. Makaruk, *Byłem delegatem rządu na obwód Biała Podlaska*, Warszawa, 1982, s. 3-4, mps, w: Bialska Biblioteka Cyfrowa: „(...) okupant wykorzystywał antagonizmy wyznaniowe i narodowościowe, podsycał nienawiść jednych do drugich, aby tym łatwiej mógł uderzyć obu poważnionych. Przy tym Ukraińców, największą grupę mniejszości narodowych, traktował okupant jako sprzymierzeńców a zwłaszcza tych, którzy skupiali się wokół czasopism *Krakiwśkie Wiści* i służyli hitlerowcom w różnych dziedzinach okupacyjnej działalności. Szczególnie wysługiwali się okupantowi szowiniści ukraińscy przybyli z terenów przyłączonych do Ukrainy Radzieckiej. Jedni pełnili role tłumaczy w gestapo (...), inni zajmowali stanowiska komisarycznych wójtów (...) lub nauczycieli nie mając ku temu odpowiednich kwalifikacji. Żywili natomiast wiele nienawiści do Polaków. Walcząc ze wszystkim co polskie, stosowali zasadę łączenia wyznania z narodowością: - Kto prawosławny to Ukrainiec. Propaganda tego rodzaju dała dość znaczne wyniki. Ogromna większość prawosławnych podała przy spisie [12.04.1940 r. - A.T.] narodowość ukraińską".

względu na narodowość) określano zdrajcami narodu polskiego; z wszystkimi dla nich konsekwencjami, najtragiczniejszymi w skutkach w trakcie akcji „Wisła"[156].

Wyznawcy Kościoła katolickiego obrządku bizantyjsko-słowiańskiego (neounici)

W omawianym okresie najmniej liczną wspólnotą wyznaniową na terenie południowo-wschodniego Podlasia byli wierni Kościoła katolickiego obrządku bizantyjsko-słowiańskiego (neounici). Z punktu widzenia obrzędowości najbliżej im było do unitów. Kościół unicki powstał w następstwie połączenia Cerkwi prawosławnej z Kościołem łacińskim w czasach Rzeczypospolitej Obojga Narodów (I RP). Akt unii brzeskiej podpisano w cerkwi pw. św. Mikołaja w Brześciu Litewskim, w trakcie odbywającego się 6-10 października 1569 r. synodu. Następstwem unii brzeskiej był podział społeczności prawosławnej I RP na zwolenników unii - unitów (uznających zwierzchnictwo papieża) i przeciwników - dyzunitów. Z kolei cesarzowa Austrii Maria Teresa w 1779 r. dla odróżnienia od wyznawców Kościoła katolickiego obrządku łacińskiego i Kościoła katolickiego obrządku ormiańskiego nakazała nazywać ich wiernymi Kościoła katolickiego obrządku greckokatolickiego. Jednocześnie, zgodnie z konkordatem z 10 lutego 1925 r. między rządem II RP a Stolicą Apostolską unici byli wiernymi Kościoła katolickiego obrządku grecko-rusińskiego.

Powstanie Kościoła neounickiego wiązało się z odzyskaniem na przełomie 1918 i 1919 r. przez Polskę niepodległości. Duchowieństwo Kościoła łacińskiego, jak i po części unickie, chciało pozyskać wiernych Kościoła prawosławnego i reaktywować unię brzeską we wschodnich województwach II RP. Z upływem lat w Kościele katolickim obrządku bizantyjsko-ukraińskiego zaczęły brać górę wśród Ukraińców tendencje separatystyczne. W działaniach, zwłaszcza lokalnych urzędników administracji państwowej, dopatrywali się oni idei polonizacji. Z kolei rząd polski chcąc rozwiązać problem groźny dla jedności państwa, włączył go do rokowań konkordatowych ze Stolicą Apostolską. W konkordacie zawężono zasięg terytorialny Kościoła greckokatolickiego do województw lwowskiego i stanisławowskiego. Jednocześnie postanowienia konkordatowe nie ograniczały Watykanu w przychylności i akceptacji dla nowych obrządków Kościoła katolickiego. Dlatego od 1924 r. na terenach diecezji: lubelskiej, łuckiej, pińskiej, siedleckiej czyli podlaskiej i wileńskiej rozpoczął działalność Kościół neounicki. Podstawowym jego zadaniem było

[156] Tłomacki, *Akcja „Wisła" w powiecie bialskim na tle walki politycznej i zbrojnej w latach 1944-1947*, Biała Podlaska - Warszawa, 2003, ss.468. Relacje: *Stefan Bebko*, Kodeń, 2.05.2000; *Włodzimierz Juchimiuk*, Kostomłoty, 16.08.1996; *Antoni Kiryluk*, Nowosiółki, 19.07.1995; *Antoni Kuczyński*, Tuczna, 2.05.1994; *Czesław Kuczyński*, Mościce Dolne, 28.07.2007; *o. Józef Maksymiuk OMI*, Kodeń, 17.08.2000; *Józef Osiejuk*, Zabłocie, 12.08.1996; *Dymitr Ostrowski*, Janówka, 19.07.1995; *Michał Parafyniuk*, Dobratycze, 1.05.1997; *Tadeusz Piotrowski*, Kodeń, 22.07.1998; *Czesław Płandowski*, Dobrynka, 2.05.1993; *Zofia Ruśkiewicz*, Kodeń, 11.08.1987; *Bronisław Szkodziński*, Kodeń, 15.04.1993; *Józef Szkodziński*, Kodeń, 30.06.1987; *Walentyna Szołucha*, Dobratycze, 29.06.1997; *Jerzy Troć*, Jabłeczna, 17.08.1992; *Bazyli Walczuk*, Kętrzyn, 16.06.1996; *Krzysztof Wapińczuk*, Kamieniec, 16.07.1994; *Paweł Wozdusiewicz*, Kodeń, 16.07.1992; *Lucjan Wysokiński*, Tuczna, 30.06.1997; *Luba Załużna*, Kodeń, 2.05.2000; *Jan Zelent*, Mościce Dolne, 21.07.2007.

godzenie z sobą dwóch idei, tzn. katolicyzmu związanego ze Stolicą Apostolską, z jednoczesnym przystosowaniem (za sprawą oprawy liturgicznej) do miejscowych uwarunkowań wschodnich, jakże bliskich prawosławiu. Na podjęcie przez hierarchów Kościoła łacińskiego decyzji o powołaniu do życia nowego obrządku w Kościele katolickim miała zasadniczy wpływ postawa tych prawosławnych (byłych unitów), którzy będąc w drugiej połowie XIX w. przymusowo wcieleni do Cerkwi prawosławnej, nie zdecydowali się jednocześnie skorzystać z ukazu carskiego[157].

Ukaz tolerancyjny z 17/30 kwietnia 1905 r. dawał możliwość przechodzenia prawosławnym jedynie na łono Kościoła łacińskiego. Wobec powyższego, nie wszyscy dawni unici zdecydowali się na taki krok. W dniu 27 kwietnia/10 maja 1905 r. łaciński bp lubelski i administrator apostolski diecezji podlaskiej ks. Franciszek Jaczewski wydał odezwę do dziekanów, aby ci przyjmowali na katolicyzm wszystkich prawosławnych z zapiskiem „oporni", jak i pozostałych wyrażających na to chęć. Przechodzących na łono Kościoła katolickiego proboszczowie parafii na terenie płd.-wsch. Podlasia wpisywali do *Liber conversorum* (Księgi nawróceń)[158]. W guberni siedleckiej (po 1912 r. gub. chełmskiej) najwięcej byłych unitów (kilkadziesiąt tysięcy) przeszło do końca 1908 r. na obrządek łaciński. Proces ten, już w mniejszej skali, trwał na terenie płd.-wsch. Podlasia do połowy 1915 roku. Kolejną falę powrotów na łono Kościoła łacińskiego zanotowano na początku lat 20. XX wieku. Wiązało się to z zakończeniem wojny polsko-bolszewickiej (1919-1920). Podlasiacy już bez żadnych obaw utożsamiali się z religią zwycięzców. Wielu prawosławnych (byłych unitów) zadecydowało o powrocie do wiary swoich przodków. Zwłaszcza na terenie płd.-wsch. Podlasia zaczęto wyrażać coraz dobitniej chęć przejścia na katolicyzm, ale przy zachowaniu oprawy liturgicznej zbliżonej do prawosławia. Dążenie do reaktywowania Kościoła unickiego stało się jednym z najważniejszych zadań dla części łacińskiego duchowieństwa diecezji siedleckiej. W łacińskiej parafii Kodeń w latach 1905-1939 odnotowano 1 068 przypadków przejścia byłych (sprzed 1875 r.) unitów. W okresie od poł. 1905 r. do 1908 r. takich przypadków było 935; w latach 1917-1922 – 31. Pod koniec lat 20. XX w. przeszło na katolicyzm 46 prawosławnych, pozostałych 56 w latach 30. XX wieku[159].

Prawosławni przechodzący na katolicyzm w obrządku bizantyjsko-słowiańskim mieli zapewnioną liturgię w języku staro-cerkiewno-słowiańskim. Przy zachowaniu niezmienionej formy obrzędowości Kościoła prawosławnego unici uznawali papieża za głowę Kościoła powszechnego. Zgodnie z instrukcjami Piusa XI wier-

[157] Temat został rozwinięty m.in. w: B. Łomacz, *Neounia*, „Więź", 1983, nr 1/291, s. 82-90; Łomacz, *Neounia w diecezji siedleckiej*, [w:] *Chrześcijański Wschód a kultura polska*, Lublin, 1989; Stanisław Mystkowski, *Sprawa unijna w Polsce odrodzonej*, Warszawa, 1938; J. Odziemkowski, *Neounia w Polsce 1924-1939*, „Chrześcijanin w świecie", 1988, nr 181, s. 56-73; F. Rzemieniuk, *Kościół katolicki obrządku bizantyjsko-słowiańskiego (neounia)*, Lublin, 1999; Tłomacki, *Stosunki...*, s. 194-225.

[158] Fr. Stopniak, *Kościół na Lubelszczyźnie i Podlasiu na przełomie XIX i XX w.*, Warszawa, 1975, s. 292-293.

[159] Tłomacka, *Stosunki wyznaniowe w Kodniu w latach 1918 – 1944*, praca mgr, UW WH, 1988, s. 57-58. W l. 1905-1939, w *Liber conversorum* parafii rzym.-kat. w Kodniu odnotowano fakt przejścia z prawosławia na katolicyzm 1 068 osób, odpowiednio: Kodeń – 858, Brześć – 2, Dobromyśl – 5, Elżbiecin – 6; Kąty – 7, Kołpin – 1, Kopytów – 29, Kostomłoty – 5, Lebiedziew – 5, Okczyn – 15, Olszanki – 29, Stradecz – 1, Szostaki – 41, Sugry – 38, Wólka Zabłocka – 9, Zabłocie – 10, Zagacie – 4 i Zalewsze – 3.

ni Kościoła neounickiego podlegali właściwym terytorialnie biskupom łacińskim. Skuteczną formą szerzenia unii była praca misyjna. Organizacją nowego obrządku w Kościele katolickim zajmowali się przede wszystkim: jezuici, kapucyni, marianie, oblaci i redemptoryści. Należy zaznaczyć, że władze polskie oficjalnie, z punktu widzenia obowiązującego wówczas prawa (brak stosownych zapisów w konkordacie), nie uznawały obrządku bizantyjsko-słowiańskiego, tym samym i jego biskupa wyświęconego 2 lutego 1931 w Rzymie, o. Mykoła (Mikołaja) Czarneckiego (redemptorystę)[160].

Kościół neounicki nierozerwalnie łączy się z osobą bpa Henryka Przeździeckiego. Biskup siedlecki czyli podlaski był obok papieża Piusa XI najbardziej zagorzałym propagatorem idei neounijnej. Tylko za sprawą wyjątkowego samozaparcia i konsekwencji w działaniu hierarchy neounia mogła istnieć i systematycznie rozwijać się przez kolejnych 15 lat, tj. w okresie od 1924 r. do jesieni 1939 roku[161]. 21 stycznia 1925 r. opublikowano dekret papieski, na podstawie którego bp Przeździecki uzyskał prawo zakładania sieci parafii neounickich na terenie diecezji podlaskiej. Hierarcha powołał do życia parafie w Bublu Starym i Kijowcu (28.07.1925), Połoskach (1.08.1925)[162], Terespolu (8.09.1926) oraz Zabłociu (15.12.1926) przy kaplicy p.w. św. Mikołaja[163]. Do czasów nam współczesnych przetrwała jedynie parafia neounicka w Kostomłotach przy cerkwi św. Nicefora, erygowana 31 stycznia 1927 roku[164]. Do wybuchu II wojny światowej uruchomiono jeszcze pięć parafii neo-

[160] *Kościół katolicki w Polsce 1918-1990, Rocznik statystyczny*, Warszawa 1991, s. 71, 73.

[161] AAN, MWRiOP, DW, sygn. 2/14/5/416 Ogólne sprawy wyznania katolickiego - obrządek wschodnio-słowiański (bizantyjski) - normatywy, ogólne informacje, odpisy ważniejszych spraw, l. 1923-1938, k. 71 (skan 75). W notatce MWRiOP z 4.02.1925, stanowiącej propozycję wytycznych dla wojewody lubelskiego odnośnie prób powołania do życia nowego obrządku Kościoła łacińskiego napisano m.in., że: „(...) należy polecić Wojewodzie, ażeby unikając zbyt jaskrawych zarządzeń przeciwko tej akcji, jako nie będących na czasie z powodu rokowań konkordatowych, starał się utrudniać ją lokalnymi sposobami administracyjnymi, nie mającymi charakteru zarządzeń zasadniczych, skierowanych przeciw propagandzie nowego obrządku"; Przeździecki: *Listy... 1918-1928*; Przeździecki, *Listy pasterskie i przemówienia 1928-1938*, Siedlce, 1938. Porównaj: Rafał Dydycz, *Neounijna akcja biskupa Henryka Przeździeckiego*, w: „PKK", 2014, nr 4, s. 22-36; Marcin Gościk, *Tragiczna w skutkach Unia Brzeska, a próba jej reaktywowania w okresie międzywojennym na Podlasiu i Chełmszczyźnie*, w: „Prawosławie. Studia humanistyczno-społeczne", 2017, t. 3, s. 68-75.

[162] Rzemieniuk, *tamże*, s. 289, 290. Parafia obejmowała swoim zasięgiem wsie: Bokinka, Choroszczynka, Dąbrowica Duża, Dokudów, Kościeniewicze, Piszczac, Połoski i Zahorów.

[163] AAN, MWRiOP, DW, sygn. 2/14/5/472 Parafie obrządku wschodnio-słowiańskiego - erygowanie, dotowanie, etaty proboszczów, obsada, spory z prawosławnymi, l. 1925-1936, k. 384 (skan 391). Pismo z 28.02.1927 Władysława Włoskowicza, nacz. WBP UWL, do MWRiOP informujące o utworzeniu par. neounickiej w Zabłociu. Podobne pismo z 17.12.1926 bpa Czesława Sokołowskiego (wikariusza generalnego), w: k. 385 (skan 392). Parafia obejmowała wsie: Dobromyśl, Jabłeczna, Kodeń, Kostomłoty, Krzywowólka, Leniuszki, Matiaszówka, Międzylesie, Ogrodniki, Okczyn, Olszanki, Pniski, Parośla, Sugry, Szostaki, Wólka Zabłocka, Zabłocie, Zalewsze i Żuki, do chwili powołania do życia parafii neounickiej w Kostomłotach; Rzemieniuk, *tamże*, s. 324. Od czerwca 1938 r. administratorem parafii był oblat o. Jan Jastrzębski OMI. Dydycz, tamże, s. 31.

[164] AAN, MWRiOP, DW, sygn. 2/14/5/472, k. 203 (skan 208). Pismo bpa Cz. Sokołowskiego z 21.02.1927 do MWRiOP informujące o erygowaniu par. neounickiej w Kostomłotach. Podobne w treści pismo z 1.03.1927 Wł. Włoskowicza, nacz. WBP UWL, do MWRiOP, k. 204 (skan 209); Tłomacki, *Parafia neounicka w Kostomłotach w latach 1918-1994*, w: „PKK", 1995, nr 3, s. 12-23. W wyniku obrony cerkwi i plebanii przez prawosławnych dopiero wyrokiem Sądu Okręgowego w Białej Podlaskiej z 19.05.1928

unickich: Dokudów (31.08.1928), Pawłów Stary (1930 r., filia parafii Bubel Stary), Szóstka (28.01.1931), Kodeń (1933) i Biała Podlaska (1.03.1939). W 1938 r. na terenie diecezji siedleckiej funkcjonowało dziesięć parafii neounickich, które skupiały ponad 1 900 wiernych. Dla uzupełnienia powyższych danych należy stwierdzić, że na dzień 1 stycznia 1938 r. pracownicy MWRiOP wykazywali fakt istnienia na terenie woj. lubelskiego (tylko w części pokrywającej się z granicami diecezji siedleckiej) 11 parafii neounickich, tj.: Bubel Stary - Pawłów Stary, Dokudów, Grabowiec, Hola, Horodło, Kodeń, Kostomłoty, Połoski, Szóstka, Terespol i Zabłocie, skupiających 1 932 wiernych. Wzorem parafii rzymskokatolickich proboszczowie parafii neounickich zobowiązani byli do prowadzenia *Liber conversorum*.

1 listopada 1933 r. bp Henryk Przeździecki erygował w Kodniu parafię neounicką. Opiekę duchową sprawowali oblaci. W tym celu przeszkolili w Papieskim Seminarium Wschodnim w Dubnie (Wołyń) o. Józefa Łopuszańskiego OMI. Zakonnicy oddelegowani do niesienia posługi, podpisywali specjalny *indult* (dekret). Przedtem jednak odbywali kilkumiesięczne przeszkolenia w cerkwiach administrowanych przez bazylianów. Biskup ordynariusz diecezji siedleckiej dekretem z 21 października 1933 r. erygował: „(...) parafię obrządku wsch.-słow. przy kościele św. Michała Archanioła, który ma być wybudowany, a tymczasowo przy kościele św. Ducha w Kodniu, zalicza się do tej parafii mieszkańców osady Kodeń oraz wsi Olszanki, Dobromyśl, Such[g]ry, Elżbiecin, Zach[g]acie i Kąty (...)"[165]. Parafia kodeńska była najmniej liczną na Podlasiu. Pod koniec 1935 r. liczyła 58 wiernych, z tego dziesięć osób, mieszkało w Stradeczu (prawy brzeg Bugu). W niedziele i święta przychodziło do cerkwi 100 osób, przeważnie mężczyzn[166]. W połowie 1939 r. przypisanych było do niej 81 osób[167].

Parafia borykała się przez cały okres swojego istnienia z wieloma problemami, głównie natury finansowej. Nie miała żadnych oficjalnych źródeł dochodu. Proboszcz nie mógł liczyć na znaczące datki ze strony parafian, najuboższej grupy mieszkańców wsi. Dodatkowo, świątynia była pozbawiona wyposażenia. Jakby tego było mało, proboszcz o. J. Łopuszański OMI narzekał na swoich współbraci zakonnych, którzy nie wykazywali według jego zdania zainteresowania bytowymi problemami parafii. W korespondencji do bpa H. Przeździeckiego uskarżał się na niekomfortową i niezdrową sytuację, w której się znalazł. Mieszkając w kodeńskim klasztorze, czuł się obco. Przy braku dokumentów i upływu czasu trudno jest stwierdzić, na ile o. J. Łopuszański OMI miał rację. Czy faktycznie współbracia

r. unici stali się pełnoprawnymi właścicielami świątyni wraz z zabudowaniami parafialnymi. Parafia obejmowała zasięgiem wsie dotychczas wchodzące w skład parafii Zabłocie: Kąty, Kołpin, Kopytów, Kostomłoty, Kożanówka, Ogrodniki i Okczyn, tylko przez sześć lat, tj. do utworzenia parafii neounickiej w Kodniu, za: Rzemieniuk, *tamże*, s. 275. Dydycz, tamże, s. 32.

[165] APKK, Siedlce, 21.11.1933. Dekret nr 5962 bpa H. Przeździeckiego erygowanie parafii neounickiej Kodeń.

[166] APKK, Kodeń, 23.12.1935. Spraw. z życia parafii o. Fr. Kowalskiego OMI do bpa H. Przeździeckiego.

[167] Aleksandrowicz, *Diecezja siedlecka...*, s. 200; Józef Maksymiuk, *Unici w Kodniu*, Gdańsk, 1999, s. 11 (mps); Pirożyński, *tamże*, s. 309; Rzemieniuk, tamże, s. 267. Tłomacka, tamże, s. 86, w: APKK, Sprawozdania z życia parafii obrządku wsch.-słow., w latach: 1935, 1936, 1937 i 1939.

nie interesowali się problemami dnia codziennego parafii. Czy też duchowny nie miał takich talentów organizacyjnych jak o. Fr. Kowalski OMI, proboszcz łacińskiej parafii w Kodniu. Ostatecznie o. J. Łopuszański OMI opuścił 2 października 1934 r. Kodeń[168]. W 1935 r. biskup poszukiwał wśród duchowieństwa diecezjalnego kandydatów na proboszcza neounickiej placówki. Kolejnymi byli: ks. Michał Sułkowski (10.10.1934 - 28.02.1935), ks. Platon Budzyński (1.03 - 3.04.1935) i ks. Mikołaj Szymański-Dobrowolski (1.04 - 30.08.1935), przybyły z Połosek[169].

Brak ustabilizowanej sytuacji kadrowej w parafii mobilizował wiernych do interwencji u biskupa. Kilkakrotnie słali do hierarchy petycje z prośbą o szybkie mianowanie stałego proboszcza z uwagi na fakt, że już kilkakrotnie zmuszeni byli w nagłych sytuacjach do korzystania z pomocy miejscowego księdza prawosławnego. Z ich argumentacją w pełni zgadzał się bp H. Przeździecki. Ostatecznie interweniował w tej sprawie u prowincjała o. Jana Nawrata OMI. 1 września 1935 r. parafię neounicką w Kodniu objął przybyły z seminarium unickiego w Dubnie o. Władysław Łuczak OMI[170]. „(...) Od razu też zyskał przychylność i uznanie unitów dzięki pięknemu głosowi i starannie przygotowanym kazaniom"[171]. W dniu 27 sierpnia 1938 r. przydzielono proboszczowi do pomocy o. Jana Jastrzębskiego OMI. Dopiero w okresie od stycznia do końca kwietnia 1939 r. oblaci zdołali po raz pierwszy odwiedzić wszystkich swoich parafian. 15 marca 1940 r. oddelegowano do neounickiej parafii w Kodniu o. Jan Panka OMI, zakonnika uciekającego ze Śląska przed Niemcami[172].

Oblaci, niezrażeni wyżej opisanymi kłopotami starali się o wyposażenie dla cerkwi św. Ducha. Elementy wystroju świątyni i naczynia liturgiczne pochodziły głownie z darów (przekazywanych w latach 30. XX w.), stanowiących wyposażenie zlikwidowanych po 1875 r. cerkwi unickich. Mimo tego w świątyni nadal brakowało wielu elementów podstawowego wyposażenia charakterystycznego dla każdej cerkwi. Ikonostas wykonany był początkowo z płótna; co było okazją do fali kpin i naigrywań ze strony miejscowych prawosławnych. Twierdzili oni, że: „(...) jak ikonostas, tak i cała unia jest tylko tymczasowa, że wkrótce rozbiorą ikonostas i kościół będzie znowu łaciński"[173]. Próby pomniejszania roli Kościoła neounickiego nie zrażały oblatów. Nadal starali się o dodatkowe elementy wyposażenia cerkwi. W 1936 r. M. Kiersnowski wykonał ikonostas. Pod koniec 1936 r. parafia wzbogaciła się o trzy dzwony ofiarowane przez bpa H. Przeździeckiego[174].

---

[168] ADS, Akta parafii katolickiej obrządku wschodnio-słowiańskiego w Kodniu 1932-1944, brak paginacji; APOP, Rękopisy, o. Kowalski, Kronika..., s. 206; APKK, Dokumentacja parafii neounickiej w Kodniu.

[169] Rzemieniuk, tamże, s. 269-270; Tłomacka, tamże, s. 60.

[170] ADS, Akta parafii katolickiej obrządku wschodnio-słowiańskiego w Kodniu; APOP, Rękopisy, o. Kowalski, Kronika..., s. 207; Pirożyński, tamże.

[171] Niesłony, tamże, s. 244.

[172] Niesłony, tamże, s. 321. W okresie okupacji niemieckiej o. J. Panek OMI obsługiwał kilka parafii łacińskich na terenie pow. bialskiego. Od początku 1944 r. był administratorem parafii neounickiej w Zabłociu.

[173] Tłomacka, *tamże*, s. 61, za: APKK: Kodeń, 23.12.1935. Sprawozdanie z życia parafii obrządku wsch.-słow.; Leśna Podlaska, 18.09.1933. Spis rzeczy odesłanych do Kodnia.

[174] APKK, Kodeń, 20.11.1936. Sprawozdanie z życia parafii obrządku wsch.-słow.

Najważniejszą osobą wśród służby cerkiewnej był diak, psałterzysta, którymi kolejno byli: Jan Pawski (1933-1938), Mikołaj Korniłowicz (styczeń - maj 1939) Włodzimierz Karczewski (maj - wrzesień 1939) i Michał Załużny (listopad 1939 - lipiec 1947). Kościelnym przez cały okres istnienia parafii był Paweł Bojczewski. Miejscowym neounitom zależało na tym, aby stanowiska w służbie cerkiewnej sprawowali rodowici mieszkańcy Kodnia. Świadczą o tym ich zabiegi, mające na celu usunięcie ze stanowiska J. Pawskiego, zamiejscowego diaka. Zarzucali mu nieznajomość miejscowych pieśni unickich oraz brak kompetencji uprawniających do prowadzenia chóru cerkiewnego. Był dla nich nie do zaakceptowania[175].

We wrześniu 1933 r. bp H. Przeździecki sprowadził do Kodnia bezhabitowe siostry (skrytki) ze zgromadzenia Córek Najczystszego Serca NMP - sercanki, (w obrządku wschodnim). Oddelegowane do Kodnia siostry: Maria Taborowska, Imelda Szymańska i Elżbieta Pawlikowska miały pomagać oblatom w głoszeniu przez nich misji. Zakonnice prowadziły ochronkę dla dzieci, opiekowały się osobami starszymi i chorymi. Uruchomiły także pracownię krawiecką. Uczyły w niej szycia i haftu. W trakcie pracy codziennej wśród ludności, znajdowały sposobność do nawracania prawosławnych[176]. Od 1 marca 1942 r. kierowniczką kuchni RGO w Kodniu była s. Ewelina Gumowska, przełożona sercanek.

Podstawowym problemem utrudniającym zakonnicom realizację powierzonych im zadań, był brak klasztornego budynku. Przez dziesięć lat mieszkały w wynajmowanych lokalach, w których nie miały możliwości założenia specjalistycznej pracowni. Sytuacja uległa poprawie z chwilą wybudowania w latach 1938-1939 (stan surowy) piętrowego budynku, przy ul. Sławatyckiej, w bezpośrednim sąsiedztwie bramy unickiej. Jednak, dopiero po ostatecznym zakończeniu prac budowlanych w 1943 r. siostry mogły się do niego wprowadzić[177]. Sercanki, początkowo z powodu braku odpowiednich warunków lokalowych, nie mogły rozwinąć w pełni swojej misjonarskiej działalności. W trakcie II wojny światowej, gdy już posiadały własny dach nad głową, to za sprawą nieprzychylnych im prawosławnym nie miały możliwości realizacji powierzonych celów. Z kolei po zakończeniu wojny zaczęło brakować w Kodniu neounitów, którym mogłyby nieść pomoc duchową, czy w ograniczonym zakresie materialną. Część z nich wyjechała na przełomie 1945 i 1946 r. do Związku Radzieckiego. Tylko niektórzy chcąc uniknąć wysiedlenia, zdecydowali się na konwersję, przechodząc na łono Kościoła rzymsko-katolickiego. W tej sytuacji bp Ignacy Świrski wydając stosowny dekret, zadecydował o powrocie sercanek do Kościoła katolickiego obrządku łacińskiego[178].

Jak wiadomo, w okresie posługi duszpasterskiej ks. O. Iwaniuka odżyły nadzieje miejscowych prawosławnych na odzyskanie cerkwi św. Ducha. W piśmie skierowa-

[175] Tamże, 17.03.1936. Petycja parafian neounickich do bpa H. Przeździeckiego o dyskretne zbadanie sprawy diaka Pawskiego; Kodeń, 20.11.1936. Sprawozdanie... .

[176] Relacja o. Jan Jastrzębski OMI, Grotniki, k. Zgierza, 7.06.1987.

[177] ADS, Akta parafii katolickiej obrządku wschodnio-słowiańskiego w Kodniu.

[178] APKK, Siedlce, 29.05.1946. Pismo do Matki Generalnej zgromadzenia SS. Sercanek w Nowym Mieście; Archiwum Zgrom. Córek Najczystszego Serca NMP, Karta Domu Kodeń, sygn. D I Teczka Domu w Kodniu.

nym do urzędników *landratu* bialskiego użyto argumentów, wysuwanych już w czasach II RP. Niestety, dla wyznawców Kościoła prawosławnego, Niemcy kwestie wyznaniowe traktowali instrumentalnie. Nie uznali za stosowne zgodzić się z argumentami prawosławnych mieszkańców Kodnia i okolic. Zaistniała sytuacja pomogła o. Władysławowi Łuczakowi OMI, proboszczowi neounickiej parafii w Kodniu, utrzymać przy Kościele neounickim cerkiew św. Ducha[179].

W trakcie okupacji niemieckiej neounici kodeńscy nie mogli liczyć na skuteczną obronę ze strony zwierzchników Kościoła katolickiego. Ksiądz Andrzej Szklarski, wizytator i wikariusz generalny, odbył w Kodniu 24 maja 1944 r. wizytację kanoniczną w imieniu bpa Cz. Sokołowskiego, administratora apostolskiego diec. siedleckiej. Duchowny w protokole powizytacyjnym zaznaczył m.in., że: „(...) z księżmi Łuczakiem i Pankiem [Janem, admin. parafii w Zabłociu - A.T.] odbyliśmy dłuższą konferencję w sprawie potrzeb duszpasterstwa wśród unitów, zachęciliśmy ich do wytrwania i przeczekania warunków, które wytwarzają Niemcy - okupanci, protegujący tzw. prawosławnych"[180]. W ówczesnych realiach zacytowane słowa musiały wystarczyć miejscowym neounitom za całą pomoc.

Koniec drugiej wojny światowej dla większości wiernych Kościoła neounickiego na terenie Podlasia oznaczał kres ich obrządku. Wynikało to z faktu, że ordynariusz siedlecki bp Ignacy Świrski, w odróżnieniu od swojego poprzednika, bpa Czesława Sokołowskiego, już z chwilą objęcia 4 lipca 1946 r. rządów w diecezji, nie krył negatywnego nastawienia do Kościoła katolickiego obrządku bizantyjsko-słowiańskiego. Pozostali na terenie pow. bialskiego neounici, pozbawieni duchowego wsparcia, przeszli w części na łono Kościoła katolickiego obrządku łacińskiego. Nieliczni zdecydowali się złożyć wyznanie wiary (konwersję) zgodnie z doktryną (duchem) Kościoła prawosławnego. Jedynie w Kostomłotach, gm. Kodeń, za sprawą kolejnych proboszczów: ks. Aleksandra Przyłuckiego, o. Romana Piętki MIC (od 1.09.1969) oraz ks. Zbigniewa Nikoniuka (od 1.09.2007) przetrwała ponad 100 osobowa jedyna w Polsce i na świecie parafia katolicka w obrządku bizantyjsko-słowiańskim[181].

Wyznawcy judaizmu (religii mojżeszowej)

Drugą pod względem liczebności grupą narodowościową w Kodniu w okresie II RP byli Żydzi. Ludność żydowska Kodnia w latach II RP dzieliła się na dwie

[179] ADS, Akta parafii... Kodeń, t. II. Jednocześnie o. Kowalski OMI w piśmie z 23.01.1941 poinformował bpa Sokołowskiego, że jedynie na kilka tygodni udało się prawosławnym odebrać cerkiew neounicką w Kostomłotach. Z kolei w przypadku cerkwi w Zabłociu nawet interwencje miejscowych policjantów ukraińskich nie przyniosły prawosławnym spodziewanych efektów. Głównie przez fakt zdecydowanej postawy oblatów, którzy dojeżdżali z Kodnia, w co drugą niedzielę, w celu odprawiania mszy świętych i nabożeństw.

[180] ADS, Akta ogólne, sygn. Dz. III. Lit. W, nr 3, t. XII Wizytacje kanoniczne biskupów. Protokoły 17.05.1944-23.10.1951, k. 22. Wizytacja kanoniczna ks. A. Szklarskiego (w imieniu bpa Cz. Sokołowskiego) w Kodniu.

[181] T. Pulcyn, *Kostomłoty. Dzieje jedynej w Polsce neounickiej parafii i sanktuarium unitów podlaskich według opowiadania ojca Romana Piętki, marianina*, Warszawa, 2004, ss. 139; Z.Nikoniuk, *Historia parafii w Kostomłotach*, w: http://www.kostomloty.com, dostęp 31.10.2018 r.; Kilka (w latach 2004-2006, w Kostomłotach) rozmów A. Tłomackiego z o. archimandrytą Romanem Piętką MIC.

przenikające się grupy (z uwagi na więzy rodzinne) i zarazem niezależne od siebie (z powodów światopoglądowych). Zdecydowana większość z nich była wyznawcami judaizmu (religii mojżeszowej). Jedynie nieliczni o wyraźnie lewicowych poglądach (przeważnie młodzi mężczyźni) byli zadeklarowanymi ateistami. Część z nich w połowie 1915 r. ewakuowała się wraz z żołnierzami carskimi uciekającymi na tereny wschodnich guberni Cesarstwa Rosyjskiego przed nacierającymi Niemcami. Zaczęli wracać całymi rodzinami na przełomie 1922 i 1923 roku[182].

W okresie II RP mieszkało w Kodniu ponad 500 wyznawców religii mojżeszowej, przy ogólnej liczbie obywateli polskich narodowości żydowskiej: 1921 r. - 535[183], 1931 r. - 528[184] i 1938 r. - 602[185]. Stanowili oni 50-75% członków gminy wyznaniowej żydowskiej w Kodniu, obejmującej swoim zasięgiem religijnych Żydów mieszkających na terenie gm. Kostomłoty i gm. Zabłocie. W poszczególnych latach liczba ich członków wynosiła odpowiednio[186] w: 1921 r. - 856[187], 1922 r. - 722[188], 1924 r. - 1122[189], 1927 r. - 1130[190], 1928 r. - 900[191], 1931 r. - ok. 1000[192], 1938 r. - 715[193] i 1939 r. - 273 osób[194].

Gmina wyznaniowa żydowska w Kodniu była w 1938 r. jedną z ośmiu na terenie pow. bialskiego. Jedynie kahał w Białej Podlaskiej miał status gminy większej, z radą (ciało ustawodawcze z funkcjami kontrolnymi) oraz zarządem (kompetencje wykonawcze). Pozostałe siedem gmin mniejszych, w: Janowie Podlaskim, Kodniu, Konstantynowie, Łomazach, Piszczacu, Rossoszu i Terespolu, posiadało jedynie zarządy[195]. Pierwszego (od odzyskania przez Polskę niepodległości) wyboru za-

[182] APL, UWL, WSP, sygn. 35/403/2/710 Statystyka gmin wyznaniowych żydowskich - pow. bialski, 1922, Wykaz istniejących w pow. Biała Podlaska gmin wyznania mojżeszowego, schemat I-VIII, poszczególne karty.

[183] *Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej. Opracowany na podstawie wyników pierwszego powszechnego spisu ludności z dn. 30 września 1921 r. i innych źródeł urzędowych*, t. 4, Województwo lubelskie, Warszawa, 1924. Na dzień 30.09.1924 r. w Kodniu mieszkało ogółem 541 Żydów.

[184] Jagiellak, tamże, s. 20.

[185] Górny, tamże, s. 145; Istvan Grabowski, *Relacje polsko-żydowskie. Na kanwie tragedii Lernerów*, w: „Gościniec Bialski", 2016, nr 5/25, s. 36-37.

[186] Tłomacka, *Żydowska gmina wyznaniowa w Kodniu w latach 1918-1942*, w: PKK, 2/2009, ss. 26-35.

[187] APL, UWL, WSP, sygn. 642 Sprawy dotyczące tworzenia i rozmieszczania parafii prawosławnych na terenie pow. bialskiego, l. 1920-1936, Biała Podaska., 24.06.1921.

[188] Tamże, sygn. 710.

[189] APL, SPB, Dział Wyznaniowe (DW), l. 1918-1939, sygn. 204 Budżety i listy składek gminy wyznaniowej żydowskiej w Kodniu, 1924, brak paginacji.

[190] APL, UWL, WSP, sygn. sygn. 755 Budżety i listy składek Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Kodniu, pow. bialski, 1927.

[191] APKK, *Oblaci na posterunku* (mps), Kodeń, 19.01.1931, s. 6.

[192] APKK, Kwestionariusz wizytacyjny, Kodeń, 1932.

[193] APKK, Kwestionariusz wizytacyjny, Kodeń, 9.02.1938.

[194] Tadeusz Doroszuk, *Zagłada obywateli polskich pochodzenia żydowskiego*, w: *Zbrodnie hitlerowskie w regio-nie bialskopodlaskim 1939-1944*, Biała Podlaska 1977, s. 135.

[195] Górny, *tamże*, s. 142, 145, 148; Grabowski, *tamże*, s. 36; Anna Nowak, *Holocaust na terenie regionu bialskopodlaskiego w czasie II wojny światowej*, praca mgr, Uniwersytet Marii Curie Skłodowskiej, Wydz. Politologii, 1998, 1. Ludność żydowska na Podlasiu, 1.1. Osadnictwo i organizacja życia, Biała Podlaska, w: http://www.holocaust.myoptimus.com, dostęp 23.01.2018; Zbigniew Zaporowski, *Ludność żydowska w Białej Podlaskiej w latach 1918-1939*, w: „Studia Podlaskie", Białystok, 1989, t. II, z. 67, s. 271.

rządu gminy wyznaniowej żydowskiej w Kodniu dokonano w połowie sierpnia 1924 roku. W wyborach brało udział 106 mężczyzn, którzy ukończyli 25 rok życia i mieszkali przynajmniej przez rok na terenie gminy. W skład zarządu weszli: Lejzor (Eliezer)[196] Fefermann, Kasryel (Akasryel) Ruchmann, Jankiel (Jakow=Jakub) Morlender, Leiba (Lejb = Lew) Czerk. Ich zastępcami zostali wybrani: Josel (Jozef=Józef) Gelermann, Icek (Icchak = Izaak) Szerer, Ela (Eljahu = Eljasz) Najmark i Pinkus (Pinchas) Goldberg[197]. Podstawowym obowiązkiem zarządu była organizacja życia wewnętrznego gminy. Członkowie zarządu reprezentowali także kahał w sprawach zewnętrznych. Zarząd zobowiązany był do przedstawiania sprawozdań z działalności oraz budżetu gminy. Niestety, sprawozdawczość nie była mocną stroną funkcyjnych członków żydowskiej gminy wyznaniowej w Kodniu. Pracownicy Wojewódzkiego Urzędu Lubelskiego do każdego rocznego sprawozdania i budżetu zgłaszali wiele krytycznych uwag; począwszy od tych drobnych, tj. mało estetycznych (brudnych i poplamionych, niekiedy nawet naddartych) list składek członkowskich, a skończywszy na tych zasadniczych, odnoszących się do braków: wyszczególnienia wydatków, podpisów wszystkich członków zarządu, stosowania nieprzepisowych pieczęci, a zwłaszcza mało precyzyjnej statystyki członkowskiej kahału kodeńskiego[198].

Gminie wyznaniowej żydowskiej w Kodniu przewodził, co najmniej od końca pierwszej dekady XX w., rabin Moszka (Mojżesz) Arje (Leo) Fryduam. Po jego śmierci w 1925 r. przywódcą duchowym kodeńskich wyznawców judaizmu został wybrany w 1926 r. Zejdl Rabinowicz. Rabin mieszkał po parzystej stronie ul. 3 Maja (aktualnie 1 Maja), w okolicach obecnej siedziby Straży Granicznej. Jeden z najokazalszych wówczas budynków w Kodniu był cały z drewna i posiadał od frontu dwa ganki. Konstrukcja budynku posadowiona była na podmurówce z kamieni polnych[199]. Rabin Z. Rabinowicz był dla wyznawców religii mojżeszowej najwyższym autorytetem moralnym. Niektórzy rozmówcy zapamiętali z przekazów rodzinnych, że większość ówczesnych mieszkańców Kodnia (wśród nich także i chrześcijanie) darzyli Z. Rabinowicza wielkim szacunkiem, z uwagi na fakt, że poważał on każdego człowieka, bez względu na jego wyznanie (narodowość), wykształcenie czy też status majątkowy[200]. Utrzymująca się od drugiej połowy lat 20. XX w. (na stałym poziomie ok. 1 000 osób) liczba religijnych Żydów, spowodowa-

[196] W nawiasach podano poprawny odpowiednik zdrobniałego lub też „skażonego" imienia, za: *Imiona przez Żydów polskich używane*, Kraków, 2002, poszczególne strony.

[197] APL, SPB, DW, sygn. 204, Lublin, 26.08.1924. Pismo WUL, za pośrednictwem starostwa bialskiego, do gminy żydowskiej w Kodniu dotyczące konieczności dokonania wielu poprawek w budżecie na 1924 rok.

[198] APL, SPB, DW, sygn. 204; APL, UWL, WSP, sygn. 710.

[199] Archiwum Główne Akt Dawnych (dalej: AGAD), Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych, sygn. 1/191/3607 Korespondencja, l. 1822-1823. Zgoda na stawianie drewnianych domów z murowanymi kominami i kamiennymi podmurówkami przez starozakonnych na terenie woj. podlaskiego, z uwagi na powszechny brak cegieł.

[200] *Relacje: Dariusz Jagiellak*, Warszawa, 14.03.1987; *Władysław Maksymiuk*, Kodeń, 23.07.1987; *Wincenty Nazaruk*, Kodeń, 23.07.1987; *Waleria Osypiuk*, Kodeń, 23.07.1987; *Ignacy Pietrusik*, Kodeń, 23.07.1987; *Stanisław Radecki*, Kodeń, 20.07.1987; *Ruśkiewicz; Stanisław Samociuk*, Kodeń, 25.07.1987; *Szkodziński; Szyszkowski; Eugeniusz Tereszkiewicz*, Kodeń, 9.08.1987; *Załużna*.

ła konieczność wyboru podrabina, którym został Josel (Józef) Gerszberg[201]. Gmina wyznaniowa żydowska w Kodniu przez cały okres II RP miała jednego rzezaka (rytualnego rzeźnika dokonującego uboju zwierząt zgodnie z żydowskimi zasadami religijnymi). Chaim Robea, w odróżnieniu od rabina i podrabina musiał sam zarabiać na utrzymanie własne i członków najbliższej rodziny.

Wśród wszystkich mieszkańców Kodnia wyznawcy judaizmu zdecydowanie wyróżniali się swoim strojem, zwłaszcza na tle chrześcijan. Ortodoksyjni Żydzi, dochowując nakazów religijnych, przyodziani byli w chałaty (długie okrycia przypominające płaszcze), a na głowach mieli jarmułki (kipy), w chłodne dni przykryte kapeluszami. Zwłaszcza starsi wiekiem mężczyźni nosili brody i pejsy. Okazjonalnie (w szabat) widywano na ulicach Kodnia chasydów w charakterystycznych nakryciach głowy, tj. futrzanych czapach (lisiurkach). W dużo mniejszym stopniu ograniczenia w stroju dotyczyły kobiet. Nie znaczyło to jednak, że rabin nie nakazywał noszenia przez niewiasty skromnych ubrań. Niestety, widok charakterystycznie ubranych wyznawców religii mojżeszowej zniknął bezpowrotnie z ulic Kodnia z chwilą deportacji Żydów przez Niemców w 1942 r. do getta w Międzyrzecu Podlaskim.

Życie religijno-duchowe wyznawców judaizmu koncentrowało się w dwóch sąsiadujących z sobą synagogach. W starszej, drewnianej (z 1698 r.)[202] młodzi chłopcy uczyli się czytać, pisać oraz podstaw gramatyki języka hebrajskiego. Kolejne lata zajmowała im lektura Tory, czyli Pięcioksięgu. Ukoronowaniem nauki było przyswajanie komentarzy do Tory autorstwa starożytnych mędrców. Z kolei druga murowana (z l. 1901-1904)[203], służyła za miejsce modlitw i zgromadzeń religijnych. Obie usytuowane były na działce przy obecnej ul. G. Narutowicza, na odcinku między ulicami M. Dąbrowskiej a Spółdzielczą.

Ludność żydowska Kodnia miała własny cmentarz. Kirkut usytuowany był między dzisiejszymi ulicami Zastodolną i Polną. Od strony południowej przylegał bezpośrednio do nieznacznie (w stosunku do najbliższej położonych placów) zagłębionego terenu, wykorzystywanego obecnie na targowisko. Włodarze Kodnia, przedłużając w czasach Polski Ludowej obecną ul. Spółdzielczą do ul. Polnej, zajęli na ten cel fragment (ok. ¼ powierzchni) żydowskiego cmentarza. Na pozostałej jego części posadzono drzewa[204]. O byłych grobowcach świadczą coraz mniej wi-

[201] Archiwum Urzędu Stanu Cywilnego w Kodniu (AUSCK), Księgi urodzeń, zawartych związków małżeńskich, zgonów w poszczególnych latach.

[202] AGAD, Centralne Władze Wyznaniowe Królestwa Polskiego, l. 1768-1888, 1905-1912, sygn. 1/190/1804, Akta tyczące się gminy starozakonnych w Kodniu, l. 1844-1862, k. 48-50. Elżbieta Krasińska, z Branickich (córka Władysława, wyszła w 1843 r. za mąż za Zygmunta Krasińskiego, poetę i ordynata opinogórskiego) w imieniu własnym i małżonka sfinansowała w l. 1848-1849 remont bożnicy oraz budowę drewnianego domu, spełniającego rolę szpitala i mykwy - łaźni rytualnej. Warto odnotować, że Krasińscy realizowali prace budowlane bez stosownych zezwoleń urzędników Rządu Gubernialnego Lubelskiego, Lublin, 13/25.10.1849.

[203] APL, Rząd Gubernialny Siedlecki RGS), l. 1861-1918, sygn. 250: k. 4. Kosztorys kamiennej synagogi w Kodniu. Budowę realizowano w l. 1900-1904; k. 29-30. Plan budowy żydowskiego modlitewnego domu w Kodniu, 20.07.1900. Żydzi zbudowali synagogę, nie dysponując żadnymi w tym zakresie pozwoleniami ze strony urzędników Rządu Gubernialnego Siedleckiego.

[204] P. Burchard, *Pamiątki i zabytki kultury żydowskiej w Polsce*, Warszawa, 1990, s. 56.

doczne zagłębienia w ziemi. Cmentarz nie przynosił dochodów z uwagi na fakt, że z tytułu pochówków nie pobierano żadnych opłat. Kirkut, podobnie jak i obydwie synagogi, w okresie okupacji niemieckiej uległ całkowitemu zniszczeniu. Niemcy, chcąc celowo upokorzyć Żydów kodeńskich, kazali im wiosną 1941 r. własnymi rękami rozebrać wszystkie nagrobki. Wyrwane z nich macewy stanowiły podłoże drogi strategicznej z Kodnia do Piszczaca, przygotowywanej przez Niemców przed atakiem na Związek Radziecki w czerwcu 1941 roku. Niemcy w równie barbarzyński sposób obeszli się z dwoma synagogami. Zmusili Żydów do ich rozbiórki. Cegły i kamienie z murowanej bożnicy wbudowano we wschodnią ścianę hali targowej w Terespolu. Z kolei wszystkie drewniane elementy zabytkowej synagogi przeniesiono w niezmienionej formie architektonicznej do budowanej w Dobromyślu szkoły powszechnej[205].

Przegrana kampania wrześniowa 1939 r. oznaczała dla ludności żydowskiej Kodnia rychły kres ich ziemskiej egzystencji. Uniknęli zagłady jedynie ci z nich (ok. 40 rodzin, tj. ponad 250 osób), którzy zdecydowali się wyjechać z Kodnia w trakcie krótkotrwałej (od 26 września do 9 października) okupacji Podlasia przez żołnierzy Armii Czerwonej. Jedną z pierwszych decyzji podjętych przez Niemców było nałożenie na mieszkańców Kodnia kontrybucji w wysokości 10 tys. zł. Gwarantem jej otrzymania było siedmiu aresztowanych mieszkańców osady. Wśród nich był przedstawiciel społeczności żydowskiej Luzer (Eleazar) Groman. Po wpłaceniu kaucji (w równych proporcjach, po ⅓ przez katolików, prawosławnych i wyznawców religii mojżeszowej) zwolniono wszystkich aresztowanych[206].

Niemcy zadecydowali o stworzeniu w pierwszym kwartale 1940 r. w Kodniu tzw. otwartego getta[207]. Skupili w ok. 30 domach (w centralnej części osady) 167 Żydów, stałych mieszkańców osady[208]. Wyjątkowo katastrofalne warunki bytowe ulegały dalszemu pogorszeniu z chwilą kolejnych transportów ludności żydowskiej: 20 marca 1941 r. (z Krakowa 105 osób), pod koniec czerwca 1941 r. (z południowych terenów Generalnego Gubernatorstwa 193 osoby) oraz w 1942 r.: w czerwcu 172 osoby i w sierpniu 163 osoby[209]. Z braku miejsca w chałupach wszyscy przyjezdni Żydzi zmuszeni byli wegetować pod przysłowiowym gołym niebem.

Ponad 300-letnia historia Żydów kodeńskich zakończyła się z chwilą ich deportacji do getta w Międzyrzecu Podlaskim, jednego z dziewięciu tzw. wtórnych gett

[205] Jagiellak, tamże, s. 12-13.

[206] APOP, Rękopisy, o. Kowalski, *tamże*, s. 304-306; APKK, Jastrzębski, tamże, s. 41; Jagiellak, tamże, s. 56.

[207] *Obozy hitlerowskie na ziemiach polskich 1939-1945. Informator encyklopedyczny*, red. Cz. Pilichowski, Warszawa 1979, s. 237.

[208] AAN, RGO, Biuro Centrali w Krakowie, Wydział Pomocy Ludności, Materiały ewidencyjno-statystyczne, l. 1940-1945: sygn. 1088, Kartoteka dotycząca struktury i ludności w powiatach i gminach, l. 1941-1943; sygn. 1089 Kartoteka dotycząca struktury i ludności w powiatach i gminach i mobilizacji środków na opiekę społeczną, l. 1942-1944.

[209] Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego, Żydowska Samopomoc Społeczna, sygn. 211/543 Korespondencja Prezydium ŻSS z Radą Żydowską i Delegaturą ŻSS w Kodniu, l. 1940-1941, k. 61; sygn. 211/544 Korespondencja Prezydium ŻSS z Delegaturą ŻSS w Kodniu, 1942, kk. 32; *Zbrodnie hitlerowskie w regionie bialskopodlaskim 1939-1944*, praca zbiorowa pod red. nauk. Mariana Kowalskiego, Jerzego Doroszuka, Lublin, 1977, s. 135-136.

na terenie Lubelszczyzny. To z nich w dalszej kolejności wywożono Żydów do obozów koncentracyjnych w Treblince i Majdanku. Przez kilka miesięcy (na przełomie 1942 i 1943 r.) w każdej z tych miejscowości funkcjonowały niezależnie od siebie dwa getta, jedno dla miejscowych, drugie dla przesiedlanych Żydów[210]. Data planowanej przez Niemców deportacji ludności żydowskiej z getta w Kodniu była utrzymywana do końca w ścisłej tajemnicy. Dlatego moment jej ogłoszenia był kompletnym zaskoczeniem dla wszystkich, bez względu na narodowość, mieszkańców Kodnia. W piątek 25 września 1942 r. Niemcy wydali zarządzenie, w którym nakazali stawić się na rynku w dniu następnym do godz. 5.00 wszystkim właścicielom zaprzęgów konnych pod pretekstem ich przeglądu technicznego. W sobotę 26 września 1942 roku[211], w dzień szabatu w ciągu kilku godzin wywieziono z Kodnia wszystkich Żydów. Przymuszony przez Niemców sołtys żydowski wskazywał miejsca pobytu ludności żydowskiej. Trwająca kilka godzin akcja wyłapywania i załadunku Żydów na furmanki zakończyła się z chwilą dowiezienia ich do stacji kolejowej w Chotyłowie. Dalej wagonami towarowymi przetransportowano ich do Międzyrzeca Podlaskiego; skąd pieszo w zwartej kolumnie, pod lufami karabinów żołnierzy ze 101 Batalionu Policji, zapędzono ich do getta. Jego likwidacja nastąpiła 17 lipca 1943 roku. Holocaust ludności żydowskiej południowo-wschodniego Podlasia oznaczał tym samym koniec wspólnej historii Żydów, Polaków i Rusinów/Ukraińców, mieszkańców Kodnia.

Zakończenie

Działania zbrojne pierwszej wojny światowej w zasadniczy sposób zmieniły ugruntowane od kilkudziesięciu lat stosunki wyznaniowe w Kodniu. Od połowy 1915 r. wyznawcy Kościoła prawosławnego utracili, na rzecz wiernych Kościoła katolickiego obrządku łacińskiego, dominującą pozycję. Kodeńscy łacinnicy wcześniej przez ponad 40 lat pozbawieni byli opieki duchownej księży. Nie mieli także dostępu do żadnego z kościołów, zamienionych na cerkwie prawosławne. Jeszcze przed odzyskaniem niepodległości zdołali przejąć w posiadanie swoją (wybudowaną dla nich przez Sapiehów) świątynię pw. św. Anny.

Wraz z przybyciem w 1927 r. do Kodnia zakonników ze Zgromadzenia Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej (OMI) miejscowi łacinnicy i neounici zyskali przewodników i obrońców wiary swoich ojców. Większość miejscowych chrześcijan (wśród nich także i prawosławnych) nie kryło prawdziwego wzruszenia z faktu powrotu na początku września 1927 r. do Kodnia słynącego z łask obrazu Matki Bożej Kodeńskiej, nazywanej nie tylko przez mieszkańców Lubelszczyzny „Królową

[210] *Dzieje Lubelszczyzny*, praca zbiorowa, t. 1, pod red. T. Mencla, Warszawa 1974, s. 846; Z. Mańkowski, *Przypomnijmy to jeszcze raz*, „Kamena", 28.04.1968, nr 9, s. 4.

[211] APKK, Misjonarze Oblaci M.N. *Kodeń. Klasztor i sanktuarium. Kronika 1941-1967*, k. 13-14. „26 IX Niemcy wywieźli wszystkich Żydów! Byliśmy świadkami tragedii narodu żydowskiego. W ostatnim czasie przybyło do Kodnia wiele Żydów z Krakowa, nawet i bogatszych. Jedna Żydówka z Krakowa prosiła o chrzest w nadziei, że to jej umożliwi powrót do Krakowa, gdzie dłuższy czas żyła z jakimś Polakiem, z którym miała kilkoro dzieci. Obiecywała, że weźmie z nim ślub i będzie z nim żyła, jako wzorowa katoliczka. Niestety, nie było najmniejszej nadziei, żeby Niemcy na to się zgodzili!"

Podlasia". Przytoczone wydarzenia nie doszłyby do skutku, gdyby nie determinacja w działaniu ówczesnego bpa siedleckiego czyli podlaskiego ks. Henryka Przeździeckiego. W zamysłach hierarchy parafia kodeńska była jednym z ważniejszych ogniw łańcucha latynizacji Podlasia i dużej części wschodnich kresów II RP. Dla wielu oblatów placówka kodeńska była początkiem ich dalszej misjonarskiej pracy, głównie wśród unitów rozsianych na terenie wschodnich województw Polski.

Odzyskanie niepodległości przez Polskę wiązało się ze zmianami granic państwowych w tej części Europy. Ta sytuacja wpłynęła na osłabienie pozycji Kościoła prawosławnego. Jego wierni na ziemiach polskich utracili wszelkie kontakty z patriarchatem moskiewskim. Biskup H. Przeździecki miał ułatwione zadanie przy tworzeniu na terenie Podlasia struktur Kościoła neounickiego. W 1933 r. powołał do życia parafię neounicką w Kodniu.

Po drugiej wojnie światowej zmieniła się struktura wyznaniowa w Kodniu. Z różnych, niezależnych od siebie przyczyn, przestały istnieć bezpowrotnie dwie spośród czterech grup wyznaniowych, tj. wierni Kościoła katolickiego obrządku bizantyjsko-słowiańskiego (neounici) i wyznawcy judaizmu (religii mojżeszowej). W nowych realiach geopolitycznych żyli obok siebie w Kodniu bez zatargów na tle religijnym wyznawcy Kościoła katolickiego obrządku łacińskiego i wierni Cerkwi prawosławnej.

Bibliografia cytowań:

Akcja burzenia cerkwi prawosławnych na Chełmszczyźnie i południowym Podlasiu w 1938 Roku. Uwarunkowania, przebieg, konsekwencje, red. G. Kuprianowicz, Chełm 2009.

Atlas historyczny (archi)diecezji lubelskiej 1805-2010, red. Henryk Gapski, Lublin 2011.

Atlas zabytków architektury w Polsce, oprac. J. Z. Łoziński, A. Miłobędzki, Warszawa 1967.

P. Aleksandrowicz, *Diecezja siedlecka czyli podlaska. W 150 rocznicę erekcji 1818-1968. Przyczynki i materiały do dziejów diecezji siedleckiej czyli podlaskiej*, Siedlce 1971.

P. Aleksandrowicz, *Historia diecezji siedleckiej czyli podlaskiej*, „Wiadomości Diecezjalne Podlaskie", 1964, nr 10.

P. Aleksandrowicz, *Półtora wieku dziejów diecezji siedleckiej czyli podlaskiej*, „Wiadomości Diecezjalne Siedleckie", Siedlce 1968, nr 7-8.

L. Balicki, *Dzieje gospodarcze diecezji siedleckiej 1918-1939*, Lublin 1991.

M. Bołtryk, *Jak burzono cerkwie*, „Borussia", 1998-1999, nr 17.

P. Burchard, *Pamiątki i zabytki kultury żydowskiej w Polsce*, Warszawa 1990.

S. Bylina, *Duszpasterstwo dekanatu bialskiego w latach 1918-1922 w świetle sprawozdań dziekańskich*, „Rocznik Bialskopodlaski", 2013, t. XXI.

Chełmskie requiem. Sześćdziesiąt lat temu burzono cerkwie, „Przegląd Prawosławny", 1998, nr 7.

B. Chojnacka, *Marian Kiersnowski (1873-1949). Projektant wnętrz, mebli i wyposażenia kościołów, pedagog*, „Kronika Bydgoska", 2010, nr XXXII.

T. Doroszuk, *Zagłada obywateli polskich pochodzenia żydowskiego*, [w:] *Zbrodnie hitlerowskie w regionie bialskopodlaskim 1939-1944*, Biała Podlaska 1977.

R. Dydycz, *Neounijna akcja biskupa Henryka Przeździeckiego*, „Podlaski Kwartalnik Kulturalny", 2014, nr 4.

Dzieje Lubelszczyzny, t. 1, red. T. Mencel, Warszawa 1974.

D. Fijałkowski, *Parki wiejskie Lubelszczyzny. Stan, ochrona i rewaloryzacja biocenotyczna*, Warszawa 1982.

M. Gajewski, *Sztandar 3 Pułku Strzelców Konnych z Wołkowyska*, „Zeszyt Naukowy Muzeum Wojska w Białymstoku", 2000, t. 14.
M. Golec, *Matka Boża Kodeńska Królowa Podlasia*, Siedlce 2009.
M. Gościk, *Tragiczna w skutkach Unia Brzeska, a próba jej reaktywowania w okresie międzywojennym na Podlasiu i Chełmszczyźnie*, „Prawosławie. Studia humanistyczno-społeczne", 2017, t. 3.
B. Górny, *Monografia powiatu bialskiego województwa lubelskiego*, Biała Podlaska 1939.
I. Grabowski, *Relacje polsko-żydowskie. Na kanwie tragedii Lernerów*, „Gościniec Bialski", 2016, nr 5/25.
K. Grzesiak, *Społeczność prawosławna na południowym Podlasiu w okresie międzywojennym*, „Drohiczyński Przegląd Naukowy", 2014, nr 6.
M. Hanik, *Pułkowy sztandar*, „Przekrój", 1981, nr 1879.
J. Ignaciuk, *Przed i po roku 1938*, „Przegląd Prawosławny", 2008, nr 7.
Janusz Kania, *Likwidacja cerkwi na Lubelszczyźnie w okresie międzywojennym*, „Chrześcijanin w Świecie", 1982, nr 6/108.
Katalog zabytków sztuki w Polsce, t. 8, *Województwo lubelskie*, z. 2, *Powiat Biała Podlaska*, red. i oprac. K. Kolendo-Korczakowa, A. Oleńska i M. Zgliński, Warszawa 2006.
W. Kneblewski, *O tej co Jasnej broni Częstochowy*, „Tygodnik Ilustrowany", nr 8, 1927.
A. Kostrzewski, *3 Pułk Strzelców Konnych im. Hetmana Polnego Koronnego Stefana Czarnieckiego*, [w:] *Zarys Historii Wojennej Pułków Polskich w Kampanii Wrześniowej*, Pruszków,1992, z. 16.
K. Krasowski, *Biskupi katoliccy II Rzeczypospolitej. Słownik biograficzny*, Poznań 1996.
T. Krzesik, *Skazana na wygnanie. Dzieje Kodnia i sanktuarium*, Kodeń – Wrocław 2006.
B. Kumor, *Granice metropolii i diecezji polskich 966-1939*, Lublin 1972.
G. Kuprianowicz, *Kościół prawosławny w Polsce w XX wieku*, [w:] *Prawosławie. Światło wiary i zdrój Doświadczenia*, red. K i J. Leśniewscy, Lublin 1999.
B. Łomacz, *Neounia w diecezji siedleckiej*, [w:] *Chrześcijański Wschód a kultura polska*, Lublin 1989.
B. Łomacz, *Neounia*, „Więź", 1983, nr 1/291.
B. Łoziński, *Leksykon zakonów w Polsce. Informator o życiu konsekrowanym*, Warszawa 1998.
J. Z. Łoziński, *Grobowe kaplice kopułowe w Polsce 1520-1620*, Warszawa 1973.
J. Z. Łoziński, *Pomniki sztuki w Polsce*, t. 3, *Mazowsze i Podlasie*, Warszawa 1999.
J. Makaruk, *Byłem delegatem rządu na obwód Biała Podlaska*, Warszawa, 1982
Z. Mańkowski, *Przypomnijmy to jeszcze raz*, „Kamena", nr 9, 1968.
Misjonarze Oblaci Maryi Niepokalanej. Dwa wieki ewangelizacji 1816-2016, red. S. Łuszczki, M. Wrzos, Wrocław 2017.
Z. Młynarski, *Kodeń. Sanktuarium Maryjne w diecezji siedleckiej czyli podlaskiej*, Rzym 1977.
Z. Młynarski, *Kodeń w latach okupacji niemieckiej*, „Wrocławski Tygodnik Katolików", 1972, nr 45.
Stanisław Mystkowski, *Sprawa unijna w Polsce odrodzonej*, Warszawa 1938.
P. Nadbużny, *Korespondencja z Kodnia n. Bugiem*, „Podlasiak", nr 38, 1923.
E. Niebelski, *Słownik lubelskich i podlaskich księży uczestników powstania 1863*, Lublin 2011.
J. Niesłony, *Słownik biograficzny Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej Prowincji Polskiej 1923-2016*, Poznań 2016.
P. Nitecki, *Biskupi Kościoła w Polsce w latach 965-1999. Słownik biograficzny*, Warszawa 2000.
J. Odziemkowski, *Neounia w Polsce 1924-1939*, „Chrześcijanin w świecie", 1988, nr 181.
J. Onyszczuk, *Kodeń od siedziby magnackiej do osady gminnej (dzieje ośrodka od drugiej połowy XVIII wieku do odzyskania niepodległości)*, Warszawa – Kodeń 2016.
G. J. Pelica, *Duchowieństwo prawosławne województwa lubelskiego w latach 1918-1939. Charakterystyka personalna*, „Rocznik Chełmski", 2001, t. 7.
G. J. Pelica, *Kościół prawosławny w województwie lubelskim 1918-1939*, Lublin 2007.
J. A. Pielorz, *Błogosławiona czy zmyślona wina? Obraz Matki Boskiej Kodeńskiej na tle legendy i historii*, „Biuletyn Informacyjny z Liège", nr 5, 1994.
J. A. Pielorz, *Martyrologium polskich oblatów 1939-1945. Historia polskich Misjonarzy Oblatów Maryi Nie-*

pokalanej, którzy w czasie II wojny światowej byli deportowani do obozów koncentracyjnych, zabici, aresztowani lub umarli z powodu wojny, „Studia i Materiały – Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu Wydział Teologiczny", 2005, nr 79.
J. A. Pielorz, *Oblaci polscy. Zarys dziejów Prowincji polskiej Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej z okazji 50-lecia istnienia 1920-1970*, Rzym 1970.
M. Pirożyński, *Zakony męskie w Polsce*, Lublin 1937.
Polskie Madonny, wstęp M. Maliński, Warszawa 1991.
A. Prymaka-Oniszk, *Bieżeństwo 1915. Zapomniani uchodźcy*, Wołowiec 2017.
T. Pulcyn, *Kostomłoty. Dzieje jedynej w Polsce neounickiej parafii i sanktuarium unitów podlaskich według opowiadania ojca Romana Piętki, marianina*, Warszawa 2004.
F. Rzemieniuk, *Kościół katolicki obrządku bizantyjsko-słowiańskiego (neounia)*, Lublin 1999.
A. Roche, *Z wiatru i ognia... . Opowieść o błogosławionym Eugeniuszu de Mazenodzie, założycielu Zgromadzenia Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej*, posłowie L. Głowacki, Płock 1975.
F. Rzemieniuk, *Kościół katolicki obrządku bizantyjsko-słowiańskiego (neounia)*, Lublin 1999.
Sanktuaria Południowego Podlasia, J. Maraśkiewicz, A. Semeniuk, Biała Podlaska 2003.
K. Satora, *Opowieści wrześniowych sztandarów*, Warszawa 2001.
Z. Sobolewski, *Imię twoje wysławiamy. Dzieje diecezji siedleckiej (1818-2018)*, Siedlce 2017.
J. Sowa, *Kodeń. Historia Kodnia. Cudowny Obraz Matki Bożej Kodeń. Zabytki Kodnia*, Obra – Kodeń 2008.
Spis zabytków architektury i budownictwa, oprac. P. Maliszewski, Warszawa 1964.
F. Stopniak, *Kościół na Lubelszczyźnie i Podlasiu na przełomie XIX i XX w.*, Warszawa 1975.
W. Szołdrski, *Zakony i zgromadzenia zakonne w Polsce*, Lublin 1934.
W. Świątkowski, *Podlasie, Piąta wycieczka po kraju*, Warszawa 1929.
D. Tarasiuk, *Zesłania unitów z Południowego Podlasia do guberni chersońskiej i jekaterynosławskiej w latach 1875-1876*, „Wschodni Rocznik Humanistyczny", t. XV, 2018.
E. Tłomacka, *Dzieje sztandaru 2 Pułku Pancernego z Żurawicy, k. Przemyśla*, „Podlaski Kwartalnik Kulturalny", 2003, nr 4.
E. Tłomacka, *Wizerunek Matki Bożej Kodeńskiej na sztandarze 3 Pułku Strzelców Konnych z Wołkowyska*, „Podlaski Kwartalnik Kulturalny", 2004, nr 1.
E. Tłomacka, *Żydowska gmina wyznaniowa w Kodniu w latach 1918-1942*, „Podlaski Kwartalnik Kulturalny", 2/2009.
A. Tłomacki, *Akcja „Wisła" w powiecie bialskim na tle walki politycznej i zbrojnej w latach 1944-1947*, Biała Podlaska – Warszawa 2003.
A. Tłomacki, *Parafia neounicka w Kostomłotach w latach 1918-1994*, „Podlaski Kwartalnik Kulturalny", 1995, nr 3.
A. Tłomacki, *Sapiehowie kodeńscy. Historia rodu od kolebki do współczesności*, Warszawa 2009.
A. Tłomacki, *Stosunki społeczno-polityczne w Kodniu w latach 1918-1944*, „Radzyński Rocznik Humanistyczny", t. 16, 2018.
A. Tłomacki, *Stosunki wyznaniowe w Polsce w latach 1944-1953 na przykładzie powiatu bialskiego*, Warszawa 2010.
Z. Zaporowski, *Ludność żydowska w Białej Podlaskiej w latach 1918-1939*, „Studia Podlaskie", 1989, t. II, z. 67.
Zbrodnie hitlerowskie w regionie bialskopodlaskim 1939-1944, red. M. Kowalski, J. Doroszuk, Lublin 1977.
Z dawna Polski Tyś Królową. Przewodnik po sanktuariach maryjnych. Koronowane wizerunki Matki Boskiej 1717-1983, oprac. Grażyna od Wszechpośrednictwa M. B., Gizela od Niepokalanego Serca Maryi, Szymanów 1990.
R. Ziętek, *Konflikt polsko-ukraiński na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu w okresie okupacji niemieckiej*, „Rocznik Chełmski", 2001, t. 7.
L. Zugaj, *Zarys historii Kodnia od średniowiecza do współczesności*, Kodeń 2011.
Życie religijne w Polsce pod okupacją hitlerowską 1939-1945, red. Z. Zieliński, Warszawa 1982.

RADZYŃSKI ROCZNIK HUMANISTYCZNY, tom 17 (2019)
Data nadesłania: 20.05.2019
Publikacja cyfrowa: 29.08.2019

Iwona Stefaniak
Radzyń Podlaski
iwon56752@wp.pl

Niemcy wobec Kościoła – Kościół wobec Niemców. Okupacja niemiecka w dekanacie radzyńskim w latach 1939-1944

Germany towards the Church – Church towards the Germany. German occupation in the Radzyń deanery in 1939-1944

ABSTRACT

The article describes the occupier's Germans attitude towards priests and the Catholic Church, as well as the attitude of priests to Germany. He also describes the religious life of the inhabitants of the Radzyń deanery. There is also reference to the martyrdom of priests from the Radzyń deanery.

Keywords: priests, Catholic Church, German occupation, Radzyń deanery, martyrdom

STRESZCZENIE

Artykuł opisuje stosunek okupanta niemieckiego wobec księży i Kościoła Katolickiego, a także stosunek księży do Niemców. Opisuje także życie religijne mieszkańców dekanatu radzyńskiego oraz martyrologię księży z dekanatu radzyńskiego.

Słowa kluczowe: księża, Kościół Katolicki, okupacja niemiecka, dekanat radzyński, martyrologia

Zarys dziejów dekanatu radzyńskiego do II wojny światowej

Przedstawiając dzieje dekanatu radzyńskiego trzeba się cofnąć do reformy administracyjnej cara Aleksandra II w roku kasaty diecezji podlaskiej, czyli w 1867. Po powstaniu listopadowym Rosja wprowadziła podział Królestwa Kongresowego na gubernie. Po postaniu styczniowym ten podział zreformowano wg wzoru obowiązującego w Cesarstwie Rosyjskim. W 1867 roku Królestwo liczyło 10 guberni, w tym siedlecką. Należał do niej powiat radzyński. Ze względu na ten nowy podział administracyjny od stycznia 1867 roku dekanaty rzymskokatolickie, a także unickie, nie mogły przekraczać granic powiatów. Wówczas to został zlikwidowany dekanat międzyrzecki, a powstał dekanat radzyński. Diecezja liczyła wówczas 9 dekanatów. W tym czasie do dekanatu radzyńskiego należały parafie: Komarówka, Kąkolewnica (filia), Międzyrzec, Ostrówki. Radzyn, Wohyń. Wiernych Kościoła Katolickiego na tym terenie było 18.045[1].

Po wskrzeszeniu diecezji biskup Henryk Przeździecki przeprowadził nowy podział dekanalny. Dekanat radzyński był jednym z 18 diecezji. Jego granice określono 9 grudnia 1918 roku, w kolejnych latach ulegał wielu zmianom. Na początku do dekanatu należały parafie i filie parafialne: Komarówka, Kąkolewnica, Międzyrzec Podlaski, Ostrówki, Radzyń Podlaski, Wohyń. W dwa lata po powstaniu obejmował parafie takie jak: Kąkolewnica, Komarówka, Ostrówki, Przegaliny, Radcze, Radzyn Podlaski, Rudno i Wohyń. Wówczas wydzielono również istniejący wcześniej dekanat międzyrzecki. Przed samym wybuchem wojny dekanat radzyński liczył jedenaście parafii: Radzyń Podlaski, Gąsiory, Kock, Komarówka, Ostrówki, Przegaliny, Radcze, Rudno, Turów, Ulan, Wohyń. Przed wojną było 51 432 wiernych. W czasie okupacji niemieckiej, decyzją ks. bpa Czesława Sokołowskiego z 13 grudnia 1942 roku, liczba dekanatów wzrosła do 21. Dekanat radzyński należał do dystryktu lubelskiego Generalnego Gubernatorstwa[2].

Pierwszym dziekanem dekanatu radzyńskiego i jednocześnie proboszczem radzyńskim został ks. Franciszek Wasilewski, przeniesiony z parafii Wilczyska dekanatu łukowskiego. Na tę funkcję został mianowany 7 czerwca 1867 roku. Czasy, w których ks. Wasilewski był dziekanem, były bardzo trudne, ponieważ władze carskie przeprowadzały plan zniszczenia Kościoła unickiego w Królestwie Polskim. Proboszcz Wasilewski pełnił posługę do swojej śmierci. Zmarł po ciężkiej chorobie 19 grudnia 1890 roku[3].

Po księdzu Franciszku Wasilewskim do 1896 roku funkcję dziekana pełnił ksiądz Jakub Łubkowski, który w tym samym czasie był proboszczem międzyrzeckiej parafii. Wcześniej był administratorem parafii w Trzebieszowie, na którego powołano go 8 lutego 1887 roku. Zmarł 25 lipca 1904 roku. 15 kwietnia 1896 roku dziekanem

[1] T. Semeniuk, *Kalendarium dziejów Parafii Św. Trójcy w Radzyniu Podlaskim oraz Dekanatu Radzyńskiego*, Radzyń Podlaski 2006, s. 65.

[2] R. Dmowski, *Kościół katolicki*, [w:] *Ziemia radzyńska 1939-1944*, red. D. Magier, Radzyń Podlaski 2010, s. 202.

[3] T. Semeniuk, dz. cyt., s. 79.

dekanatu radzyńskiego został ks. inf. Tadeusz Osiński[4]. Ks. Tadeusz Osiński zrezygnował z tej funkcji na własną prośbę w 1920 roku[5].

27 października 1920 roku funkcje dziekana przejął ks. Edward Szubstarski, proboszcz w Wohyniu. Był to bardzo ceniony jako kapłan, zawsze mający na uwadze dobro parafian, nie tylko ich szczęście wieczne, ale też doczesne. Działał na wszystkich płaszczyznach życia parafialnego, między innymi w szkole czy innych instytucjach, które sam założył. Był założycielem licznych stowarzyszeń religijnych, a przede wszystkim ochronki dla sierot. Zmarł 23 listopada 1922 roku. Po jego śmierci, dziekanem po raz drugi został ks. Prałat Tadeusz Osiński[6].

Ze względu na podeszły wiek księdza Tadeusza Osińskiego biskup ordynariusz zdecydował się na zwolnienie go z funkcji dziekana, a na jego miejsce mianować księdza prałata Aleksandra Ejme. Ks. Ejme był wcześniej oficjałem Sądu Duchownego. Posiadał zdolności prawnicze i organizacyjne, więc to między innymi było powodem, że został wybrany na tę funkcję. Nastąpiło to 1 września 1940 roku[7].

Kolejna zmiana nastąpiła 20 maja 1941 roku. Ks. Aleksander Ejme został aresztowany przez Gestapo, a następnie zwolniony z więzienia. Z tego względu bp Sokołowski zdecydował o przeniesieniu go do parafii w Garwolinie, gdzie również (tak jak w Radzyniu) pełnił urząd dziekana. Ks. biskup Czesław Sokołowski tak tłumaczył tę decyzję: „Mając na uwadze warunki zewnętrzne czasów obecnych (okupacja niemiecka), z dniem 20 maja 1941 roku zwalniamy JW. Ks. prałata ze stanowiska dziekana i wice proboszcza Parafii Radzyń, dziękując mu za chętną pomoc i pilnowanie spraw urzędowych, a zarazem polecając, by akta dziekańskie oddał protokólarnie ks. Konstantemu Grzybowskiemu, któremu powierzamy pełnić obowiązki dziekana radzyńskiego"[8].

Dziekani radzyńscy, którzy przez te wszystkie lata pełnili tę funkcję, nie mieli zbyt łatwego zadania. Jednak najtrudniej było dziekanowi Grzybowskiemu, gdyż to właśnie jemu przyszło sprawować swoją posługę w bardzo trudnych czasach niemieckiej okupacji, kiedy to każda parafia została naznaczona mniejszymi czy większymi prześladowaniami księży i wiernych.

Władze niemieckie wobec Kościoła Katolickiego

Dekanat radzyński leżał na terenie Generalnego Gubernatorstwa, gdzie Kościół Katolicki miał być mniej represjonowany niż na obszarach wcielonych do Rzeszy. Znając przywiązanie Polaków do katolicyzmu, nie zwalczano tu wprost religii, choć traktowana była przez okupantów jako narzędzie do realizacji celów politycznych, gospodarczych i militarnych[9]. Duchowni mogli korzystać z pewnych

[4] Tamże.
[5] Tamże.
[6] Tamże.
[7] Archiwum Diecezji Siedleckiej (dalej: ADS), Akta dekanalne dekanatu radzyńskiego L.R., Dz. V, Nr porz. 12, T. I. Pismo biskupa siedleckiego do Dziekana Dekanatu Parczewskiego informujące o zwolnieniu ks. Infułata Tadeusza Osińskiego z funkcji dziekana.
[8] Tamże.
[9] 2.10.1939 r. Adolf Hitler mówił: „Nigdy nie będzie wolno podnieść ich [Polaków] na wyższą sto-

swobód, nawet jeśli były trochę ograniczone. Jednak z czasem zorientowano się, że nie uda się wykorzystać księży do swoich celów. Generalny Gubernator Hans Frank w grudniu 1940 roku w Krakowie powiedział: „Zauważam, że Kościół coraz bardziej zaczyna się stawać nieprzyjemny. Gdy dotychczas ten potężny wyraziciel myśli polskiej zachowywał się (...) raczej lojalnie (...), to obecnie zaczyna tu i ówdzie być nieprzyjemny. Podkreślam tu teraz z całą stanowczością, że wypowiem klechom wojnę, nie przebierając w środkach, i nie cofnę się przed niczym, nawet biskupów każę natychmiast aresztować, gdyby cokolwiek się wydarzyło"[10]. Rozpoczęły się represje, które dotknęły zarówno duchownych jak i ludzi świeckich. Niemcy uważali, że duchowieństwo stanowi główne zagrożenie dla władz niemieckich. Represje miały stanowić istotny element w zwalczaniu życia kulturalnego, a przede wszystkim religijnego. Potrzebna była zgoda na głoszenie kazań w czasie Eucharystii, a ich treść była wcześniej sprawdzana. Na wszystkich drukach parafialnych zmieniono napis Rzeczpospolita Polska na Generalgouvernement. Księża musieli odczytywać w czasie nabożeństw niemieckie apele dotyczące „dobrowolnych" wyjazdów młodzieży polskiej na roboty do Niemiec, oddawania kontyngentów i innych zarządzeń[11]. I tak np. dziekan radzyński wystosował pismo do wszystkich proboszczów, w którym zawarł rozporządzenie władz niemieckich dotyczące zakazu pod rygorem represji wywózki drzewa z lasu, które miało być odczytane we wszystkich parafiach dla wiadomości wiernych[12].

Rozporządzeniem starostwa siedleckiego z 20 maja 1941 roku przeniesiono Święto Wniebowstąpienia Pańskiego i Boże Ciało na najbliższe niedziele. Tłumaczono to tym, że miało to usprawnić gospodarkę wojenną. Również święto Trzech Króli zostało przesunięte na 10 stycznia 1943 roku. W związku z tym dziekan Konstanty Grzybowski wystosował pismo do ks. bpa Czesława Sokołowskiego, w którym pisał: „22 maja 1941 roku otrzymaliśmy pismo od Burmistrza (był nim K. Pietroń), który zwraca uwagę Ks. Proboszczowi i przypomina zarządzenie z dnia 19 V 1941 roku o święcie Wniebowstąpienia Pańskiego i dniu Bożego Ciała w Generalnej Guberni, grożące represjami i więzieniem w razie nie stosowania się. Przeto zwracam się z uprzejmą prośbą do Waszej Ekscelencji o instrukcje dla podwładnego sobie duszpasterstwa. Uroczystości te zostały przeniesione na następne niedziele"[13].

Ludność wiejska nie zgadzała się z powyższymi zarządzeniami. Nie chciała pracować w dni świąteczne ze względów religijnych. Dla nich był to grzech i łamanie

---

pę, ponieważ natychmiast zostaliby komunistami i anarchistami. Dlatego jest rzeczą zupełnie słuszną, ażeby Polska zatrzymała swój katolicyzm. Polscy księża będą otrzymywali od nas swoją żywność, za to będą prowadzili swoje owieczki drogą, która nam odpowiada. Zadaniem księży będzie utrzymywać Polaków w spokoju, głupocie i tępocie", Z. Fijałkowski, *Kościół Katolicki na ziemiach polskich w latach okupacji hitlerowskiej*, Warszawa 1983, s. 66.

[10] S. Piotrowski, *Proces Hansa Franka i dowody polskie przeciw SS*, Warszawa 1970, s. 293.

[11] G. Korneć, *Duchowieństwo katolickie Południowego Podlasia jako część warstwy przywódczej w latach okupacji hitlerowskiej 1939-1944*, [w:] *Wojsko i kultura w dziejach Polski i Europy, Księga Jubileuszowa prof. P. Matusaka w 65 rocznicę urodzin*, red. R. Dmowski, J. Gmitruk, Siedlce 2006, s. 448.

[12] ADS, Akta Ogólne - Korespondencja z Władzami Niemieckimi Dział III lit. N, Nr porz. 39 T. II Zaczęte 12.11.1942r. Pismo Dziekana Dekanatu Radzyńskiego do wszystkich proboszczów z zawartym rozporządzeniem władz niemieckich dotyczących wywózki drzewa z lasu.

[13] T. Semeniuk, dz. cyt., s. 138.

przykazań Bożych, które zakazywały pracować w święta i w niedziele, a nakazywały „dzień święty święcić". Biskup Sokołowski nakazał odprawiać Msze święte o rannej godzinie dla tych, którzy są zmuszani pracować w dni świąteczne[14].

Władze niemieckie domagały się od kurii, aby biskup siedlecki polecił dziekanom wszystkich dekanatów należących do diecezji, by ci spisywali dane z całego dekanatu. Mieli to robić w dwóch egzemplarzach. W piśmie wystosowanym w 3 sierpnia 1943 r. przez wikariusza generalnego do dziekanów czytamy: „Na skutek wymagania Urzędu Generał Gubernatorstwa uprzejmie polecam by JW. Ks. Dziekan wypisał na załączonych arkuszach dane z całego dekanatu w dwóch egzemplarzach i jak najprędzej zwrócił do Kurii, gdyż Urząd domaga się zwrotu wypełnionych arkuszy do dnia 25 bm."[15] Według przesłanej statystyki w dekanacie radzyńskim w roku 1943 ogółem było 23 duchownych, jeden alumn szykujący się do stanu duchownego, 10 sióstr zakonnych. Takie informacje do Kurii przesłał dziekan dekanatu radzyńskiego ks. Konstanty Grzybowski[16].

Gestapo miało zbierać informacje dotyczące przedwojennej inteligencji, w tym szkół, parafii, sądów, administracji państwowej o organizacji społeczno-politycznych, czyli wszystkich, którzy mogli oddziaływać patriotycznie na społeczeństwo, a co mogło stanowić zagrożenie dla polityki okupanta. Pomimo niemieckich zapewnień, że ludność cywilna nie jest traktowana w sposób wrogi, i że nie będzie źle traktowana, następowały pierwsze aresztowania zakładników: został aresztowany burmistrz Radzynia, zaś w Kocku wśród aresztowanych znalazł się ks. J. Guzowski, wikariusz tamtejszej parafii[17]. Wiosną 1940 roku jako zakładnik na krótko został aresztowany dziekan radzyński ks. prałat Aleksander Ejme. Księża często byli nachodzeni przez Gestapo czy policję w celu przeszukania mieszkania. Ks. Konstanty Grzybowski relacjonował: „Stanowisko dziekana w Radzyniu obejmowałem w najtrudniejszych czasach, kiedy to Gestapo szalało w swoich okrucieństwach i prześladowaniach. Siedmiokrotnie byłem indagowany przez Gestapo z zagrożeniem aresztowania i wysyłki do Auschwitz. Dnia 24 VII podczas bombardowania miasta zostałem doszczętnie zniszczony i spalony, cudem wychodząc z tej katastrofy"[18].

Również ks. Władysław Pogonowski, proboszcz z Kocka, za to, że udzielał pomocy rannym polskim żołnierzom został aresztowany 13 listopada 1939 roku. Przebywał trzy miesiące w radomskim więzieniu, skąd został potem zwolniony. Dwa razy był aresztowany wikariusz z Kocka, ks. Józef Guzewski. Pierwszy raz 3 października 1939 roku został przewieziony do więzienia na Zamku w Lublinie, gdzie przebywał do 25 marca 1940 roku. Rok później, czyli 2 marca 1941 roku, został aresztowany jeszcze raz, jednak na krótko, gdyż zwolniono go już po kilku dniach.

[14] A. Wereszko, *Diecezja Siedlecka czyli Podlaska w okresie okupacji niemieckiej 1939-1944* [w:] *Kościół Katolicki na ziemiach Polski w czasie II wojny światowej*, t. XIII. Materiały i Studia, pod red. ks. F. Stopniaka, z. 6, Warszawa 1985, s. 223.

[15] ADS, Akta Ogólne - korespondencja, Pismo Wikariusza generalnego do Dziekanów wszystkich dekanatów dotyczących spisywania danych z całego dekanatu.

[16] ADS, Akta Ogólne - korespondencja..., Odpowiedź Dziekana na pismo wikariusza generalnego.

[17] Tamże.

[18] T. Semeniuk, dz. cyt., s. 128.

13 listopada 1939 roku został aresztowany inny wikariusz z Kocka, ks. Czesław Wrzosek. Przebywał na Zamku w Lublinie, skąd po kilku tygodniach został zwolniony. Podobnie było z ks. Marianem Zalewskim, który również był wikariuszem w Kocku. Tak samo, jak ks. Wrzosek, został aresztowany 13 listopada 1940 roku. Jednak wywieziono go do Radomia, gdzie przebywał do 23 marca 1940 roku. Prawdopodobnie dzięki biskupowi Sokołowskiemu obydwaj księża zostali uwolnieni, gdyż niejednokrotnie podejmował starania w celu ich uwolnienia[19].

Od 16 września 1941 roku obowiązywał rozkaz, że za każdego zabitego Niemca śmierć miało ponieść od 50 do 100 zakładników. Często byli to ludzie już aresztowani i osadzeni w więzieniach, ale było też tak, że pacyfikowano okoliczne wsie. Rozkaz ten brzmiał: „Należy pamiętać, że na tych niespokojnych terenach życie ludzkie nie ma żadnej wartości, a efekt odstraszenia można uzyskać jedynie przez niezwykłą surowością"[20]. Przykładem takiej działalności okupanta mogą być mieszkańcy wsi Rudno, gdzie razem z wiernymi na śmierć dobrowolnie poszedł proboszcz parafii ks. Roman Ryczkowski. Miała to być kara za zabicie Niemca, którego znaleziono w lesie Górki między Parczewem a Milanowem 28 maja 1940 roku. W odwecie hitlerowcy otoczyli wieś Milanów, lecz dzięki wstawiennictwu wójta o nazwisku Schulz mieszkańcy tej wsi ocalili swoje życie (miało zginąć 50 Polaków). Niemcy postanowili, że za tę zbrodnię odpowiedzą mieszkańcy wsi Rudno. Otoczyli wieś od strony Parczewa i Komarówki. Zatrzymywali wszystkich mężczyzn, których napotkali, prowadząc ich w stronę kościoła. Sprowadzono ok. 200 osób, do których dołączył ks. Roman Ryczkowski, a także kierownik szkoły Antoni Zagańczyk i Tomasz Kowaluk. Niektórych po przesłuchaniu zwolniono do domu, resztę trójkami poprowadzono w stronę gościńca. Z tego względu, że starsi nie nadążali, Niemcy zrobili kolejna selekcję. Wszystkich, którzy mieli ponad 55 lat, puszczono do domu (m.in. brat ks. Ryczkowskiego wrócił do domu), reszta miała iść w kierunku lasu. Po jakimś czasie oficer SS wybrał 51 osób, które zostały podzielone na trzy grupy. Ks. Ryczkowski z pierwszą grupą został zabrany samochodem w kierunku lasu. Na miejscu Niemcy kazali wszystkim klęknąć przed dużym dołem. Ks. Ryczkowski miał stanąć z boku, gdzie bez żadnych szans próbował wpłynąć na zmianę decyzji hitlerowskich oprawców. Jedynie co mógł zrobić to udzielać rozgrzeszenia mordowanym i modlić się za nich. Strzały oddawano z bliskiej odległości w tył głowy. Tak samo postąpiono z dwiema pozostałymi grupami. Księdza Ryczkowskiego trzy razy odprowadzano na drogę, lecz on za każdym razem wracał. Zginął jako ostatni. Zginęli wtedy nie tylko mieszkańcy Rudna, ale również przebywający we wsi mieszkańcy Radcza oraz kilka osób z Warszawy i dwóch Żydów[21].

Podobna sytuacja miała miejsce we wsi Ulan. Tutaj też Niemcy otoczyli kościół. Chłopcy, którzy siedzieli na wozie przed kościołem, zaczęli uciekać, gdy tylko zobaczyli Niemców. Ci otworzyli ogień zabijając dwóch młodych męż-

[19] R. Dmowski, dz. cyt., s. 211.

[20] *Zbrodnie i sprawcy, Ludobójstwo hitlerowskie przed sądem ludzkości i historii*, red.Cz. Pilichowski, Warszawa 1980, s. 453.

[21] *Pacyfikacja wsi Rudno 30.05.1940 r.*, Rudno 2015.

czyzn. Jeden z zabitych pochodził ze wsi Olszewnica. Hitlerowcy po wszystkim odjechali. Ludzie w kościele płacząc modlili się za zabitych[22].



Fot. 1. Pamiątka z misji w Wohyniu 10.05.1936 r. Stoją od lewej: proboszcz ks. Szymon Sidewicz, jego brat wikariusz Jan Sidewicz. Źródło: J. Geresz, *Z dziejów Wohynia*, Międzyrzec Podlaski 2008, s. 93.

W Wohyniu aresztowano ks. Jana Sidewicza, o czym świadczy pismo ks. Pawłowicza. Ks. Pawłowicz pisze o tym następująco: „Pani Kantarewiczowa bawiła u mnie kilka dni. Opowiadała, że ks. Jan Sidewicz umierając nakazywał sprawiedliwie podzielić się jego majątkiem. Tymczasem pan Stanisław na wszystko rękę położył, nic jej nie dał. Do aresztowania ks. Szymona przez kilka lat w Wohyniu zarządzał jego domem. Tam ją poznałem. Po wyjeździe z Wohynia była nieodstępną opiekunką ks. Jana, który umarł na jej rękach. Kiedy ks. Jana hitlerowcy aresztowali i wymagali złota, pan Stanisław okazał bezczynność i obojętność. Ona z narażeniem życia ratowała go. W czasie jednej wizyty złamano jej zebro, wskutek czego jest ułomna. Ona skupowała i pożyczała rosyjskie złoto i wykupiła ks. Jana"[23]. Tylko dzięki ogromnej pomocy pani Kantarewiczowej (imienia niestety autorka nie zna) udało się uwolnić ks. Sidewicza z rąk Gestapo. Nie podzielił losu wielu innych księży skazanych na obóz koncentracyjny. Niestety, jego brat ks. Szymon Sidewicz, poniósł śmierć męczeńską w Oświęcimiu 27 października 1941 r.[24]

[22] Relacja mieszkańca Ulana, Romana Wasaka z 9.11.2015 r.
[23] ADS, Akta parafii Wohyń, Lit W Dział IV, nr porz. 19 T. II.
[24] J. Geresz, *Z dziejów Wohynia*, Międzyrzec Podlaski 2008, s. 39.

Zginąć można było z różnych powodów. Mógł to być zły humor Niemców, wystarczyło się nie pokłonić, albo po prostu można było być w złym czasie w nieodpowiednim miejscu. Ks. Marian Podstawka tak charakteryzuje pewne zdarzenie z czasu, kiedy posługiwał w radzyńskiej parafii: „Pewnego dnia, późnym wieczorem, na plebanię w Radzyniu wtargnął pijany komendant powiatowego Gestapo. Był to Adolf Dykow, znany ze swych okrucieństw. Jeszcze do dziś brzmią mi w uszach jego słowa: »Masz ksiądz wódkę? «. Gdy odpowiedziałem, że nie mam, wyciągnął pistolet i bawiąc się nim groził, że jeśli w przeciągu 15 minut nie przyniosę wódki, to wówczas wszyscy mieszkańcy domu wraz ze mną zostaną rozstrzelani. Wiedzieliśmy, że z tym szaleńcem pozbawionym skrupułów nie było żartów. Trzeba było postarać się o alkohol. Hulanka Gestapowców na plebanii trwała potem długo, a Dykow wciąż wyjmował broń i mieszkańcom domu stale groził rozstrzelaniem"[25].

Wszystkie zarządzenia Dykow nakazywał ogłaszać z ambony. Tak zrobił między innymi w Milanowie, gdzie kazał proboszczowi oznajmić wiernym, że jeśli będą organizowane jakiekolwiek akcje przeciwko Niemcom, wszyscy mieszkańcy wsi poniosą odpowiedzialność karną[26].

Oprócz Dykowa, podobnym okrucieństwem w czasie przesłuchań, odznaczał się Anton Neuman[27]. Ze szczególną perfidią lubił znęcać się nad więźniami. Przykładem może być potraktowanie ks. Kazimierczaka w radzyńskiej katowni Gestapo, czego świadkiem był Tadeusz Nieśpiałowski: „...Pamiętam, jak pewnego dnia, kiedy padał deszcz, nie wyszliśmy na pseudospacer, tylko staliśmy pod ścianami wąskiego korytarza. Neuman kazał sobie przynieść taboret i ustawić pod ścianą wąskiego korytarza. Gdy ksiądz podszedł, rozbawiony Gestapowiec, kazał mu się odpowiednio pochylić, a potem wsiadł na jego grzbiet tak jak na konia. Ksiądz Kazimierczak był wysokim i kościstym mężczyzną, ale w sędziwym wieku i niewygimnastykowany, a Neuman, chociaż dość szczupły, lecz wysoki, ważył co najmniej 75 kg. Dlatego, kiedy przebyli oni tak korytarz do końca i z powrotem, na czele księdza wystąpił perlisty pot. Rozochocony śmiechem swoich kompanów Neuman ani myślał przerwać „wspaniałej zabawy". Był to widok nie do wymazania z pamięci. Siedziało na ramionach księdza rozwydrzone, hitlerowskie bydlę, zadowolone z siebie i ze swego szatańskiego pomysłu. Było to symbolem upokorzenia i poniżenia całej polskiej inteligencji przez barbarzyńskich najeźdźców"[28].

Duchowieństwo wobec władz okupacyjnych

Prawdopodobnie przed wrześniem 1939 roku biskup siedlecki Henryk Przeździecki wydał rozporządzenia dotyczące dokumentów i sposobu traktowania

[25] R. Dmowski, dz. cyt., s. 208. Nt. Adolfa Dykowa zob.: G. Karpiński, R. Roguski, D. Sitkiewicz, *Okupacja niemiecka w Radzyniu i powiecie radzyńskim w latach 1939-1944*, Radzyń Podlaski 2019, s. 61-85.

[26] J. Geresz, dz. cyt., s. 41.

[27] G. Karpiński, R. Roguski, D. Sitkiewicz, dz. cyt., s. 63.

[28] Z. Cichosz, *Obwód Armii Krajowej Łuków „Wielkie Łuki". „Maciek" 1939-1945*, Łuków 2009, s. 39. Nt. ks. Jana Kazimierczaka zob. np.: W. Bobryk, Co warte byłyby nasze słowa. Księża, którzy zginęli w Oświęcimiu, https://www.echokatolickie.pl/index.php?str=100&id=9288&idd=21 (dostęp: 10.05.2019).

najeźdźców w razie wybuchu wojny. Były one następującej treści: „Cenne dyplomy, dokumenty, archiwa [mają być] odpowiednio zabezpieczone. W razie okupacji nieprzyjacielskiej, należy pamiętać, że:

- kapelan katolicki wojsk nieprzyjacielskich może w kościele odprawiać Msze Św.;
- okupacja wg prawa międzynarodowego nie zmienia stanu prawnego państwa całego i jego zajętych części;
- nie wolno witać wojsk nieprzyjacielskich ani urządzać nabożeństw z racji ich przybycia, czy też działań wojennych;
- w korespondencji używać języka polskiego nawet z urzędami okupacyjnymi;
- nie wdawać się w rozmowy ani w informowanie o sprawach wojennych z okupantem, przepisy jednak policyjne okupantów zachowywać, o ile dotyczą spraw świeckich;
- nigdy nie należy wierzyć okupantom powołującym się na rzekomo udzielane im przez władze diecezjalną pozwolenia na nadużywanie kościołów, budynków albo inne własności kościelnej i plebańskiej;
- w razie gwałtu ustąpić przed przemocą w sposób godny kapłana lecz zawsze z zaznaczeniem, że ustępuję się wobec przemocy, nie zaś dobrowolnie"[29].

To rozporządzenie miało prawdopodobnie na celu nie drażnić okupanta w razie ewentualnej wojny. Chciał też zabezpieczyć dokumenty, by nie dopuścić do ich zniszczenia. Rzeczywistość jednak okazała się trochę inna niż międzynarodowe ustalenia, Niemcy nie potrafili uszanować nawet budynku kościelnego. Przykładem jest los kościoła pw. Serca Jezusowego, który okupanci zamienili na magazyn zbożowy. Kościół ten stał w miejscu obecnego boiska Szkoły Podstawowej nr 1 w Radzyniu. W tym miejscu w roku 1882 Rosjanie zbudowali cerkiew pw. św. Grigorija[30]. Cerkiew ta została przekazana w ręce Kościoła Katolickiego w 15 stycznia 1923 r. Stanowisko rektora tego kościółka objął ks. Konstanty Grzybowski. W kościółku tym były odprawiane Msze Św. w niedziele a w zwykły dzień o godz. 9.00 przed rozpoczęciem zajęć lekcyjnych[31]. Do miejscowych władz niemieckich wpłynęło pismo, w którym prawosławny pop z Szóstki, Daniluk, domagał się zwrotu kościółka. W swoim piśmie do biskupa Czesława Sokołowskiego proboszcz Konstanty Grzybowski pisał: „Dalej domaga się w swoim piśmie zwrotu całego majątku kościelnego dawnego pounickiego (twierdząc, że Rząd Polski zrabował całe mienie ukraińskiego Kościoła prawosławnego i oddał polskiemu duchowieństwu katolickiemu). W tym samym czasie zostałem wezwany do sekretariatu magistratu m. Radzynia i byłem proszony o podanie ustne da-

[29] ADS, Akta parafii Wohyń dekanatu radzyńskiego, Lit. W, Dział IV nr porz. 19, T. II Zaczęte 20 I 1947-1982.Rozporządzenie biskupa siedleckiego Henryka Przeździeckiego w sprawie dokumentów i sposobu traktowania okupanta w razie wybuchu wojny.

[30] T. Semeniuk, dz. cyt., s. 74.

[31] Film *Dziadki - dziatkom. Pamiętnik ze starego Radzynia*, https://www.youtube.com/watch?v=_6xinbv2m94 (dostęp: 10.06.2019).

nych historycznych byłego kościoła unickiego i całego majątku kościelnego, co też uczyniłem"[32].

Ks. Konstanty Grzybowski napisał do władz niemieckich pismo, w którym wytłumaczył, w jaki sposób i dlaczego cerkiew prawosławna stała się własnością Kościoła Katolickiego w Radzyniu[33]. W piśmie tym czytamy: „Niniejszym mam zaszczyt zawiadomić Prześwietną Kurię Biskupią, że z dniem Świętej Trójcy, tj. 31 V 1942 r., kaplica znajdująca się w domu kościelnym przy ulicy Międzyrzeckiej w Radzyniu, a zamieszkałym przeze mnie, została zlikwidowana, spełniając w ciągu dwóch lat wojennych doniosłe i wielkie zadanie dla potrzeb religijnych miejscowej ludności. Kościół pod wezwaniem Najświętszego Serca Jezusowego w dalszym ciągu włączony jest do bloku wojskowego. Rok temu - dwa ołtarze oraz inne utensylia kościelne zostały zabrane przeze mnie i ulokowane w mieszkaniu Paszkiewicza, a częściowo w domu zamieszkałym przeze mnie"[34].

W wyniku działań wojennych Kościół ten został bardzo zniszczony, więc nie nadawał się do remontu. Z części materiałów została zbudowana plebania przy parafii Świętej Trójcy. Taką prośbę wystosował proboszcz i dziekan tej parafii ks. Konstanty Grzybowski do biskupa Sokołowskiego w związku z wizytacją przeprowadzoną przez ks. prałata Romana Wilde: „We wrześniu 1944 r. z polecenia Waszej Ekscelencji, ks. prałat Roman Wilde wizytował mnie jako dziekana Dekanatu Radzyńskiego. Dokonał wówczas szczegółowych oględzin całego beneficjum radzyńskiego oraz zniszczeń i szkód, jakie dokonane były przez bombardowanie niemieckie. Oglądając zbombardowany były kościółek Najświętszego Serca Jezusowego, z dawnej cerkwi prawosławnej - doszedł do przekonania, że w tym stanie w jakim obecnie się znajduje, nadaje się tylko do rozbiórki, a tym bardziej że wyglądem swoim szpeci całą ulicę. Ponieważ materiał z uszkodzonego kościoła chce zużyć na budowę nowej plebanii - przeto uprzejmie proszę Waszą Ekscelencję o zezwolenie na rozbiórkę wspomnianego kościółka"[35]. Protokół spisany przez ks. Jana Grabowskiego, wikariusza i wizytatora generalnego w parafii Św. Trójcy, w dniu 30 maja 1942 r. informuje m.in.: „Niżej podpisany ks. Jan Grabowski, wikariusz i wizytator Generalny na skutek delegacji Jego Ekscelencji ks. Biskupa Ordynariusza, administratora apostolskiego, w towarzystwie ks. prof. Czesława Spychalskiego, udał się w dniu 30.V1.942r. do parafii Radzyń, by szafować sakrament Bierzmowania wiernym na mocy władzy przez Stolicę Apostolską pismem Sekretariatu Stanu z dnia 9 VII 1941 r., nr 5355/41 wiernym parafii Radzyń oraz sąsiedniej parafii Turów. Wieczorem tegoż 30 maja Wizytator stwierdził, że parafia Radzyń nie ma księgi Mszy zredukowanych, ma natomiast księgę legatów, którą Wizytator zabrał do Kurii Diecezjalnej do sprawdzenia. Zabrał też trzy kartki noty obciążające parafię na rzecz pewnych osób, które

[32] T. Semeniuk, dz. cyt., s. 139.

[33] Tamże.

[34] Tamże.

[35] ADS, Akta diecezjalne - Pismo Dziekana Konstantego Grzybowskiego do biskupa siedleckiego Czesława Sokołowskiego z prośbą o możliwość wykorzystania materiałów ze zniszczonego kościoła p.w. Najświętszego Serca Jezusowego do budowy plebanii.

wpłaciły pewne kwoty na Msze Gregoriańskie, czy też na swój przyszły pogrzeb. Wizytator zapowiedział, że sprawdzona księga legatów będzie odesłana ks. Proboszczowi parafii Radzyń. Księgę wizyt pasterskich zabrał Wizytator do Kurii, aby wkleić do niej protokół wizytacji i odesłać ją parafii.

Dnia 30 V 1942 r. w uroczystość Trójcy Przenajświętszej o godz. 8.00 rano w Kościele Parafialnym, ks. Infułat Jan Grabowski odprawił Mszę Św. rytu semipontificale. O godz. 9.00 rano, ks. kanonik Konstanty Grzybowski, dziekan dekanatu radzyńskiego odczytał z ambony list pasterski Jego Ekscelencji ks. Biskupa, w którym wzmiankowano, że na mocy szczególnego przywileju Stolicy Apostolskiej będzie bierzmował ks. Infułat, Wikariusz Generalny. Po odczytaniu listu ks. Kanonik Grzybowski podał uwagi wg Pontyfikału o sakramencie Bierzmowania, po czym ks. Infułat Grabowski rozpoczął szafowanie tego sakramentu i udzielił tego sakramentu 2363 wiernym. Na zakończenie Bierzmowania, ks. Wizytator wygłosił krótką naukę o skutkach Sakramentu bierzmowania i o tym, aby co roku podczas oktawy Zesłania Ducha Świętego obchodzić rocznicę przyjęcia tego sakramentu i wskrzeszać w sobie łaski Ducha Świętego. Przy udzielaniu sakramentu Bierzmowania towarzyszyli Wizytatorowi kapłani: ks. kanonik Konstanty Grzybowski, dziekan i proboszcz miejscowy, księża wikariusze: ks. Edmund Malich, ks. Wacław Skomorucha i ks. Marian Podstawka, ks. prałat Bolesław Pawłowicz, proboszcz parafii Wohyń, ks. Eugeniusz Petrykowski, rektor kościoła w Turowie, oraz kleryk kieleckiego seminarium Bolesław Biczocki, przebywający w parafii Radzyń u rodziny. Wizytator generalny stwierdził, że w parafii Radzyń panuje wzorowy porządek, ks. Konstanty Grzybowski, dziekan dekanatu radzyńskiego, przed miesiącem mianowany administratorem parafii Radzyń, po śp. Ks. Infułacie Tadeuszu Osińskim. W dniu 20 V 1942 r. mianowany kanonikiem ad instar, pracuje gorliwie i owocnie na stanowisku duszpasterskim i dziekańskim, za co w imieniu Jego Ekscelencji Biskupa Ordynariusza wyraził podziękowanie"[36].

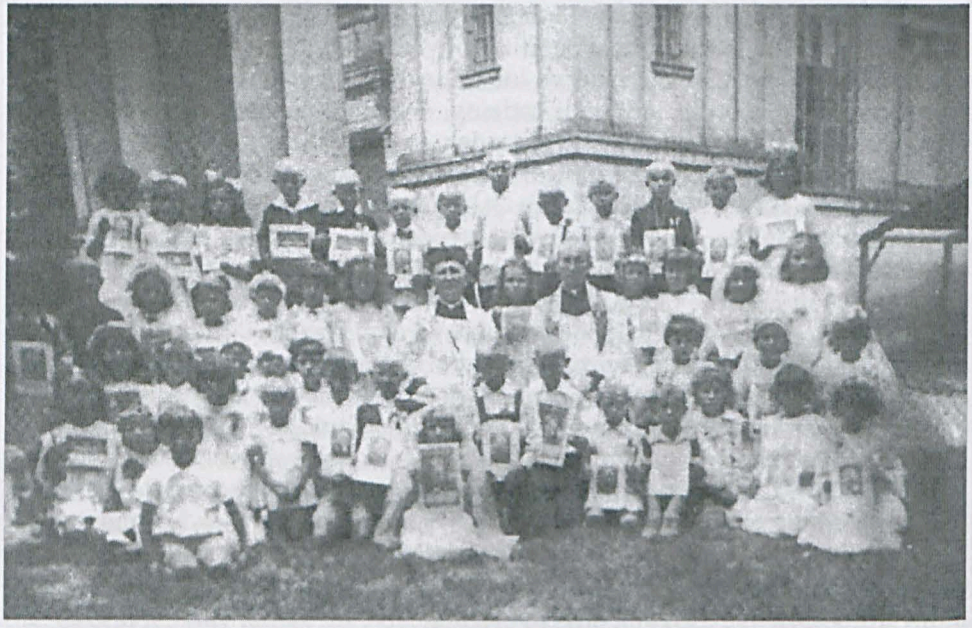
Pomimo, że władze niemieckie wydały szereg nakazów i zakazów, to jednak ludność wsi nie odczuła tego szczególnie dotkliwie. Okupant częściowo ograniczył w szkołach powszechnych naukę religii. Księża mogli przygotowywać dzieci tylko do pierwszej komunii świętej i do bierzmowania. W nauczaniu katechezy opierali się na przedwojennym programie. Jednak, jak wspomina Czesława Sokół ze wsi Borki, nikt nie utrudniał chodzenia na religię. Uczęszczała do szkoły w Osownie i nie przypomina sobie, by w tym czasie jakikolwiek Niemiec wpadł na lekcje nie tylko religii, ale i na pozostałe. Raz w tygodniu ksiądz przyjeżdżał do szkoły, aby prowadzić katechezę[37] .Tak samo wspominają inni świadkowie tamtych wydarzeń. Jednym z nich jest Roman Wasak, mieszkaniec wsi Ulan. On również wspomina, że bez problemu odbywały się lekcje religii. Ludzie spotykali się w domach, aby odmawiać różaniec, co świadczy o tym, że działały kółka

[36] ADS, Akta Diecezjalne, Protokół z wizytacji ks. Jana Grabowskiego Wikariusza i Wizytatora Generalnego w parafii Św. Trójcy dn. 30.05.1942 r.

[37] Relacja Czesławy Sokół z 18.11.2015 r.

różańcowe[38]. Również Wanda Mazurek zamieszkała w okresie okupacji we wsi Brzostówiec, pamięta, że okupanci nie robili trudności jeśli chodzi o chodzenie do kościoła czy na lekcje religii. Jednak w obawie przed łapankami ludzie, szczególnie ze wsi, mniej uczęszczali na Msze Święte. Według tej relacji, koło kościoła Świętej Trójcy znajdował się sklepik z dewocjonaliami, w którym można było kupić różańce i inne święte rzeczy. Był on czynny nawet w niedzielę[39].

Na lekcje religii przyjeżdżali jednak wizytatorzy. I tak w dekanacie radzyńskim wizytatorami od dnia 1 grudnia 1936 roku byli: ks. infułat Tadeusz Osiński (po nim być może funkcję tę przejął ks. Konstanty Grzybowski, dziekan parafii Św. Trójcy w Radzyniu) dla parafii Radzyń; ks. Szymon Sidewicz, proboszcz parafii Wohyń – dla parafii Kock, Komarówka i Turów; ks. Jan Rudnicki, wicedziekan i proboszcz parafii Komarówka – dla parafii Wohyń, Ostrówki, Radcze i Rudno; ks. Stanisław Kowalski, proboszcz parafii Ostrówki – dla parafii Przegaliny i Ulan. Księża odwiedzali też rodziny z wizytą duszpasterską. Podczas takich wizyt starali się podtrzymywać ludzi na duchu, a także przestrzegali przed pijaństwem, które – na skutek polityki okupanta – zaczęło przybierać coraz większe rozmiary. Były też w okresie Wielkiego Postu organizowane rekolekcje.



Fot. 2. Księża Sidewiczowie z dziećmi pierwszokomunijnymi tuż przed swoim aresztowaniem. Źródło: J. Geresz, dz. cyt., s. 97.

[38] Relacja Romana Wasaka z 9.11.2015 r.
[39] Relacja Wandy Mazurek z 11.10.2015 r.

Ze świadectw tych wynika, że życie w parafii nie różniło bardzo od tych sprzed wybuchu wojny. Biskup wizytował parafie, udzielał sakramentu bierzmowania, dzieci były przygotowywane do I Komunii Świętej. Organizowano też wieczorne nabożeństwa. Pomimo godziny policyjnej, spotykano się przy przydrożnych krzyżach, aby tam się wspólnie modlić czy śpiewać pieśni religijne. W wielu kościołach śpiewano zakazane pieśni, takie jak np. *Bogurodzica*. Jednak nie wszędzie tak było. Według relacji Stanisławy Kozioł z Żabikowa, nie wolno było spotykać się pod figurą na nabożeństwa majowe, ale spotykano się potajemnie w domach u rodziny. Potem nabożeństwa te odprawiano w czworakach we wsi. Przy parku znajdowała się kapliczka Matki Bożej, przy której w tajemnicy przed Niemcami zbierano się, aby się modlić. Często zdarzały się łapanki, więc młodzi ludzie musieli się ukrywać. Nauczanie religii było zabronione, jednak dzieci mogły przyjąć pierwszą Komunię Świętą, którą przyjęły w parafii Trójcy Św. w Radzyniu. Odbywały się również procesje na Boże Ciało. We wsi stała słupowa figura Św. Jana, pod którą okupanci zabraniali się modlić. Jedynie podczas poświęcenia pól można było się tam zbierać[40].

Niemcy wydali szereg zarządzeń, aby ograniczyć życie religijne. Jednak te ograniczenia sprawiły, że wierni coraz bardziej pragnęli prowadzić aktywne życie religijne nawet za cenę utraty wolności czy wręcz życia. Z drugiej strony były to pozory normalności. Władze robiły wszystko, żeby utrudnić swobodne funkcjonowanie. Również podporządkowana komendantom okupacyjnej policji porządkowej Polnische Polizei, tzw. policja granatowa, dawała się we znaki[41]. Pisma wysyłane przez dziekana do komendanta nie odnosiły zamierzonych skutków, a działania policji nadal pozostawiały wiele do życzenia[42].

[40] Relacja Stanisławy Kozioł z 17.03.2016 r.

[41] Ks. Grzybowski 9.01.1943 pisał do jej komendanta: „Z przykrością wielką i z wielkim zdumieniem dowiedziałem się od swojej służby, że Policja Polska, zamieszkująca w domu Parafialnym Akcji Katolickiej, bez żadnego porozumienia się ze mną i bez mego zezwolenia jako Proboszcza – Gospodarza zajęła jeden budynek gospodarczy (oborę), a teraz chciała uczynić zamach na drugi, również bez żadnej z mojej strony wiedzy i zgody, która w tym wypadku ze wszystkich zabudowań plebańskich oddanych służbie i miejscowemu przytułkowi służy wyłącznie dla mego użytku. Ponadto taż sama Policja zarekwirowała zamknięcie wjazdowe do zabudowań plebańskich również bez żadnej z mojej strony wiedzy i zgody. W ten sposób czyni zamęt w porządku z wjazdami i wyjazdami do zabudowań plebańskich, T. Semeniuk, dz. cyt., s. 143.

[42] „Z wielkim żalem i przykrością stwierdzić muszę, że moja rozmowa z Panem Komendantem przed dwoma miesiącami w sprawie usunięcia klozetu ze cmentarza kościelnego nie odniosła żadnego rezultatu. Parafianie bardzo się gorszą z podobnego faktu i żądają ode mnie, aby klozet ze cmentarza kościelnego był bezwzględnie usunięty. W zabudowaniach plebańskich znajdują się ubikacje i nie ma kościelnego powodu przedłużać plugawienia miejsca świętego. Przeto jako proboszcz – gospodarz proszę żadnego powodu przedłużać plugawienia miejsca świętego. Przeto jako proboszcz – gospodarz proszę Pana Komendanta o wydanie polecenia, aby w ciągu tygodnia od odebrania niniejszego pisma klozet był już rozebrany i usunięty". Skoro listy do komendanta nie skutkowały, dziekan zaczął stosować pisma do kurii, gdzie skarżył się Jego Ekscelencji Biskupowi Sokołowskiemu na gorszące postępowanie polskiej policji. Oto pismo z dnia 20 stycznia 1943 roku, wystosowane do biskupa Sokołowskiego: „Niniejszym uprzejmie przesyłam Prześwietnej Kurii Biskupiej pismo urzędowe NN 11,12,13 – w sprawie gorszącego postępowania Polskiej Policji w Radzyniu, zajmującej dom Akcji Katolickiej i wykrętnych tłumaczeń takowej. W dniu 15 b.m. zostali usunięci dwaj kościelni z domu parafialnego pod pretekstem »skoszarowania policji«, pomimo iż cała góra domu Akcji Katolickiej stoi pustkami", tamże.



Fot. 3. Kapliczka Matki Bożej w Żabikowie przy której mieszkańcy w tajemnicy przed Niemcami spotykali się na nabożeństwa majowe. Źródło: zbiory własne autorki.



Fot. 4. Słupowa figura Św. Jana w Żabikowie, przy której w czasie okupacji okupant pozwolił modlić się tylko podczas poświęcenia pół. Źródło: zbiory własne autorki.

Konspiracja wśród duchowieństwa dekanatu radzyńskiego

Władze okupacyjne stosowały terror na wszystkich okupowanych terenach. W dekanacie radzyńskim również były aresztowania, wywózki do obozów, na roboty do Niemiec. Odpowiedzią na to było powstanie organizacji konspiracyjnych, w których czynny udział brali również księża. Dowodem na to jest ocena Komitetu ds. Kraju Rządu Polskiego w Londynie, który stwierdzał: „Większość kleru, uprzednio raczej bierna - nie zapominając oczywiście o wielu księżach - patriotach, którzy sami podtrzymywali wiarę w ostateczną sprawiedliwość Opatrzności - stała się obecnie aktywniejsza w sensie krzepnięcia nastrojów i budzenia ducha narodowego. To stanowisko zwiększa, jak sygnalizują frekwencje w Kościołach (...). Postulat aktywności kleru w tajnej robocie znajduje już zresztą pewien wyraz w praktyce w „1" (chodzi prawdopodobnie o GG) powstała mianowicie organizacja niepodległościowa, kierowana przez księży i rozwijająca się dobrze głównie wśród ludności wiejskiej"[43].

Struktury ZWZ-AK nawiązały kontakt z księżmi dekanatu. Mieli oni na prowadzenie takiej działalności odpowiednie pozwolenie udzielone przez Stolicę Apostolską. Często przyjeżdżali do lasu, aby sprawować posługi duszpasterskiej. Jednym z kapelanów był ks. Lucjan Niedzielak z Polskowoli[44].

Na szczególną uwagę zasługuje również osoba księdza mjra Stanisława Karwowskiego, który pozostawał w konspiracji od początku okupacji aż do jej zakończenia. Pochodził z Paszk Dużych. Przerwał studia w Wyższym Seminarium Duchownym na rzecz odbycia służby wojskowej. Przeczuwał, że szykuje się wojna partyzancka i w związku z tym zaczął się do niej przygotowywać. Już w warunkach konspiracyjnych ukończył wyższe seminarium duchowne i święcenia kapłańskie otrzymał 9 lutego 1941 roku. Swoją Mszę prymicyjną odprawił w Parafii Świętej Trójcy w Radzyniu Podlaskim 16 lutego. Pierwszą jego parafia była w Osiecku, gdzie był dosyć krótko. Następnie został przeniesiony do parafii w Ulanie. Tu był organizatorem akcji uchronienia dzwonów przed zabraniem ich przez Niemców. Kilku chłopów z księdzem Karwowskim na czele w nocy ściągnęli dzwony, gdy tylko dowiedzieli się, jakie zamiary wobec nich mają Niemcy[45]. Akcja udała się całkowicie. Wydarzenie to opisał w liście do Ireny Kryglowskiej opowiadając o tym, w jaki sposób udało mu się wraz pomocnikami ukryć dzwony, jednocześnie starając się nie narażać życia proboszcza ulańskiej parafii. Wspomina również o prośbie ks. dra Księżopolskiego z 2 października 1945 r., aby podczas urządzanych od 21 do 28 października 1945 r. w Ulanie misjach św., na ich zakończenie odezwał się dzwon, jak też o tym, że udzielił na piśmie zezwolenie na wydobycie owego dzwonu[46]. W 1942 r. ks. Karwowski został przeniesiony do kockiej parafii, gdzie niemal całkowicie oddał się pracy konspiracyjnej. Tu dowiedział się o tym, że ma być aresztowany razem z innym konspiratorami. Nie miał innego wyjścia, jak tylko przejść do leśnej partyzantki. Trafił

[43] P. Matusak, *Rola duchowieństwa w polskim państwie podziemnym* [w:] *Kultura narodowa i Kościół Katolicki w tysiącleciu państwa polskiego*, red. W. Ważniewski, Siedlce 2003, s. 177.

[44] J. Trokowicz, *Losy Ziemi kąkolewnickiej*, Gdańsk - Żakowola Stara 1995, s. 124.

[45] Relacja Romana Wasaka z 9.11.2015 r.

[46] Treść listu ks. Stanisława Karwowskiego napisany do Ireny Kryglowskiej.

do radzyńskiego Obwodu AK, gdzie komendantem był mjr Konstanty Witkowski „Miller". Ze względu na dobre przeszkolenie wojskowe był doskonałym kandydatem, otrzymał pseudonim „Mrówka"[47]. Tutaj włączył się całkowicie w życie konspiracyjne. Dzięki niemu partyzanci mogli brać udział w nabożeństwach, rekolekcjach, mogli się wyspowiadać. Jako kapelan udzielał ślubów, a także przewodniczył obrzędom pogrzebowym, wspierał rannych i umierających. Brał udział w realizacji akcji „Burza"[48].

Ks. Czornak, jezuita, odznaczał się bardzo aktywną działalnością duszpasterską. Był znany ze śmiałych kazań, w których piętnował cudzołóstwo i kradzieże jak też pijaństwo. Przyjeżdżał też do Radzynia, gdzie nie tylko głosił kazania, ale również spowiadał[49].

W 1939 roku, na Bagnoszach w okolicach Międzyrzeca Podlaskiego powstała tajna organizacja wojskowa. Do powstania tej organizacji przyczynił się ks. Karol Wajszczuk, proboszcz parafii Drelów. Drugim współorganizatorem by emisariusz o pseudonimie „Szary". Jednak komórka konspiracyjna została rozbita. Doszło do tego przez działalność kolaboracyjną wójta gminy Zahajki i ukraińskich sołtysów, którzy donieśli Niemcom o istnieniu tajnej organizacji. 3 maja 1940 roku aresztowano ks. Karola Wajszczuka, który zmarł w obozie w Dachau 28 maja 1942 roku[50].

W pracę konspiracyjną był również zaangażowany ks. Aleksander Zaremba. Świadczyć o tym może raport złożony w 1956 roku przez ks. Edwarda Jabłońskiego do Kurii Diecezjalnej w Siedlcach. Ks. Jabłoński wspomina, że przybył do ks. Zaremby kuzyn Edward Mataczyński z żoną i dwojgiem dzieci, którzy brali udział w partyzantce. Jednak z tego względu, że ks. Zaremba też działał w podziemiu, nie mógł im udzielić schronienia[51].

Martyrologia duchowieństwa dekanatu radzyńskiego

Polityka okupanta zakładała niemal całkowitą eksterminację inteligencji polskiej i duchowieństwa. Ideologia nazistowska była wrogo nastawiona do chrześcijaństwa. Eksterminacja duchowieństwa w Generalnym Gubernatorstwie miała mniejsze nasilenie niż na ziemiach wcielonych do Rzeszy. Pomimo, że w Generalnym Gubernatorstwie nie zdarzały się aresztowania ze względów religijnych, to jednak represje księży prowadzono z innych przyczyn. Za każdą niesubordynację czy jakiekolwiek niezastosowanie się do zarządzeń okupanta byli aresztowani, zsyłani do obozów i skazywani na karę śmierci. Na terenach, które były wcielone do Rzeszy, eksterminacja duchowieństwa zakończyła się już w październiku 1941 roku, jednak na wschodzie akcje trwały przez cały okres okupacji.

[47] S. Jarmuł, *Kapelan radzyńskiej konspiracji niepodległościowej*, „Grot" 9/1999, s. 10-11.

[48] T. Semeniuk, dz. cyt., s. 130.

[49] E. Jarmoch, *Duchowni podlascy w czasie II wojny światowej*, [w:] *Podlasie w czasie II wojny światowej*, red. W. Ważniewski, Siedlce 1997 s. 113.

[50] G. Karpiński, R. Roguski, D. Sitkiewicz, dz. cyt., s. 86.

[51] Archiwum Parafii Ulan, Pisma z Kurii „Archiwa parafialne" parafii Ulan, Raport ks. Edwarda Jabłońskiego do Kurii Siedleckiej.

Miejscem, gdzie zazwyczaj więzieni byli duchowni był obóz koncentracyjny w Dachau. Już we wrześniu 1939 roku nastąpiła pierwsza wywózka polskich księży do Dachau, kolejna od 8 do 14 grudnia 1940 roku. Jednak największe żniwo zebrał rok 1942, gdy zaczęto wywozić księży w tzw. transportach inwalidów. Do takich transportów wybierano księży starszych, nie mających siły do pracy fizycznej. Okłamywano ich, że jadą do innej pracy. Tymczasem po przybyciu na miejsce byli przewożeni samochodami zamienionymi w komory gazowe do krematorium. Księża nie mieli oczywiście żadnych przywilejów i traktowani byli tak samo jak inni więźniowie[52]. Zmuszano ich do ciężkiej, wyczerpującej pracy ponad ludzie siły, robiono na nich eksperymenty medyczne. Nie wolno im było się modlić. Za niestosowanie się do tego zarządzenia groziły duchownym surowe represje. Sytuacja uległa poprawie w 1941 r., od kiedy nie przeznaczano ich do ciężkich prac, a praca polegała na tym, że musieli dźwigać trzy razy dziennie kotły z jedzeniem dla wszystkim więźniów. Poza tym wykonywali różne lżejsze czynności. Zezwolono na odprawianie Mszy św. na bloku 26. W latach 1943-1945 warunki znacznie się poprawiły, chociażby z tego względu, że więźniowie, w tym i księża, mieli prawo otrzymywać paczki żywnościowe, dzięki którym nie odczuwali już w takim stopniu głodu. Wprowadzono też zakaz bicia więźniów.

W obozie w Dachau, śmierć ponieśli następujący księża z dekanatu radzyńskiego: ks. Bogucki Franciszek, ks. Franciszek Drelowiec, Ks. Stefan Kozak, ks. Karol Wajszczuk.

Ksiądz Franciszek Bogucki urodzony we wsi Misie 5 września 1903 roku z ojca Józefa i matki Karoliny z Grzeszyków. Naukę w seminarium duchownym zaczął w 1925 roku. Święcenia kapłańskie otrzymał z rąk biskupa Czesława Sokołowskiego w 1931 roku. Był wikariuszem w Stoczku Węgrowskim, w parafii św. Józefa w Międzyrzecu Podlaskim i w Janowie Podlaskim. Następnie został administratorem parafii Przegaliny do czasu aresztowania przez Gestapo 2 kwietnia 1940 roku. Był przesłuchiwany w Radzyniu, skąd został przewieziony do więzienia na Zamku w Lublinie. Stamtąd przetransportowano go do Oświęcimia. Po krótkim pobycie wywieziono go do obozu w Dachau. Otrzymał tam numer 23.622. Został poddany kwarantannie, po której zachorował. Jego ciało spalono w krematorium 24 września 1941 roku, być może wcześniej został powieszony. Miał 38 lat[53].

Ksiądz Franciszek Drelowiec urodził się we wsi Misie 7 listopada 1904 roku. Był synem Jakuba i Franciszki z Sadowskich. Do seminarium w Janowie Podlaskim wstąpił w 1925 roku, a święcenia kapłańskie otrzymał z rąk biskupa Czesława Sokołowskiego w 1931 roku. Był wikariuszem w parafii w Janowie Podlaskim i w Parysowie. Potem wysłano go do Francji do pracy wśród emigracji polskiej w La Ricamarie, w Sallaumines i w innych. Po powrocie do Polski został wikariuszem w radzyńskiej parafii i tu aresztowany 25 marca 1940 roku. Przewieziono go do więzienia na Zamku w Lublinie, następnie transportem zbiorowym przybył do Oświęcimia, a stamtąd do Dachau. Otrzymał tam numer 25.299. Poddano go

[52] *Zbrodnie i sprawcy...*, s. 483.

[53] *Kapłani diecezji Siedleckiej czyli Podlaskiej, ofiary hitleryzmu, nacjonalizmu i komunizmu. Rozważania na nabożeństwa majowe*, red. ks. Marek Paluszkiewicz, Siedlce 2010, s. 16.

kwarantannie, po której został zamordowany 4 maja 1942 roku i spalony w krematorium. Miał 38 lat[54].

Ksiądz Stefan Kozak, urodzony we wsi Młynki. Był synem Stanisława i Franciszki z Boruckich. Do seminarium uczęszczał w Janowie Podlaskim. Wstąpił do niego w 1933 roku, a święcenia kapłańskie otrzymał z rąk biskupa Czesława Sokołowskiego 14 maja 1939 roku. Był wikariuszem w Komarówce Podlaskiej, gdzie pomagał proboszczowi tejże parafii, ks. Janowi Rudnickiemu, potem został przeniesiony do Kąkolewnicy, gdzie został aresztowany przez Gestapo 30 listopada 1941 roku. Był przetrzymywany w Radzyniu Podlaskim, skąd przetransportowano go do więzienia na Zamek w Lublinie. Po krótkim pobycie przewieziony został do Oświęcimia, a stamtąd do Dachau. Jego numer to 23.619. Był w karnej kompanii, tam okrutnie męczony i głodzony. Został rozstrzelany 17 czerwca1942 roku i spalony w krematorium. Miał 31 lat[55].

Ksiądz Karol Wajszczuk urodzony 3 listopada 1887 roku. Był synem Piotra i Marii z Maciejewskich. Wprawdzie w czasie okupacji nie przebywał na terenie dekanatu radzyńskiego, ale był z nim związany przed wojną w latach 1910-1919. Do Seminarium duchownego wstąpił w Lublinie w 1904 roku, a ukończył w 1909 roku. Święcenia otrzymał 2 lutego 1909 roku z rąk bpa Franciszka Jaczewskiego. Po wikariacie w Radzyniu został mianowany administratorem świątyni w Drelowie, a proboszczem w 1925 roku. Aresztowany przez Gestapo 1 grudnia 1940 roku z powodu oskarżenia przez nacjonalistów ukraińskich. Więziono go w Radzyniu, a następnie w Lublinie. Przewieziono go do obozu w Oświęcimiu a potem do Dachau, gdzie otrzymał numer 22.572. Był przeznaczony do transportu inwalidów na zagazowanie. Został zamordowany 28 maja 1942 roku, w wieku 55 lat, a ciało jego spalono w krematorium[56].

Kolejnym obozem zagłady, w którym księża ponieśli śmierć, był obóz w Auschwitz. Powstał z rozkazu Reichsfuhrera SS Heinricha Himmlera. Wszyscy więźniowie mieli przydzielane numery, które zastępowały im nazwiska. Więźniowie żyli w warunkach pozostawiających wiele do życzenia. Byli wykorzystywani do granic możliwości, a głód i choroby, sprawiały, że większość z nich umierała z wycieńczenia. W obozie Auschwitz zginęli następujący księża: ks. Szymon Sidewicz, ks. Jan Michałowski.

Ksiądz Szymon Sidewicz, urodzony 11 listopada 1890 roku w Mielniku. Był synem Józefa i Ewy z Trostków. Uczęszczał do Seminarium Duchownego w Wilnie, które rozpoczął w 1909 roku, a ukończył w 1914 roku, w międzyczasie mając dwuletnią przerwę z powodu choroby. Był wikariuszem w parafii Ławaryn-ki, a następnie zastępował proboszczów w parafiach: Bujwid, Duniłowicze. Był też administratorem parafii Berdzież na Polesiu. Potem został rektorem kościoła w Próchenkach. W 1924 roku poprosił o inkardynację do diecezji podlaskiej. Na swoją prośbę został przeniesiony do parafii Wohyń. Tutaj aresztowany i osadzony w Lublinie na Zamku. Stamtąd przewieziono go do Auschwitz, gdzie otrzy-

[54] Tamże.
[55] Tamże.
[56] Tamże.

mał nr 21.534. Nie wytrzymał brutalnego przesłuchania, w wyniku czego zmarł 27 października 1941 roku[57].

Nie można zapomnieć również o księżach, którzy pochodzili z Radzynia. Jednym z nich był ksiądz Jan Michałowski, urodzony 25 sierpnia 1906 roku. Był synem Antoniego i Julianny z Fręchowiczów. W 1927 roku wstąpił do seminarium duchownego w Janowie Podlaskim. Święcenia otrzymał w 1932 roku z rąk bpa Czesława Sokołowskiego. Był wikariuszem w parafii Miedzna, Suchożebry, Maciejowice. Studiował prawo kanoniczne na UW. Po ukończeniu studiów w 1939 roku został wikariuszem parafii Parczew. Potem pracował w Łukowie w parafii Podwyższenia Krzyża Świętego. Podejrzewano go o działanie antyniemieckie i o pomoc wysiedlonym. Z tego względu został aresztowany 12 sierpnia 1941 r. i więziony w Łukowie. Stąd przewieziony do więzienia na Zamku w Lublinie, następnie przetransportowano go do obozu w Oświęcimiu, gdzie przebywał w karnej kompanii. Zmarł 14 maja 1942 roku. Miał 36 lat.

Duchownym, który przeżył obozy był ksiądz Marian Sitkowski. Urodził się 9 lipca 1907 r. w Siedlcach. Wstąpił do seminarium duchownego w Janowie Podlaskim. Ukończył je 29 czerwca 1932 roku otrzymując święcenia z rąk bpa Czesława Sokołowskiego. Był wikariuszem w Wodyniach, Sokołowie Podlaskim, Ulanie, Ruskowie, Sadownem i Radzyniu Podlaskim. W 1940 roku został mianowany proboszczem parafii Rudno. 13 grudnia 1940 roku został aresztowany i wywieziony na Zamek w Lublinie. Stamtąd 9 kwietnia 1941 r. przetransportowano go do obozu Auschwitz, a następnie 4 maja 1941 r. do Dachau, skąd został zwolniony 9 kwietnia 1942 roku. Wrócił do diecezji obejmując wikariaty w Mokobodach, Sokołowie Podlaskim, Miedznie i Łaskarzewie. Potem został mianowany administratorem w parafii Hołubla, Bobrowniki i Krzesk, gdzie zmarł 13 września 1978 roku. Został pochowany na miejscowym cmentarzu[58].

Nie tylko księża ponosili śmierć męczeńską z rąk okupanta. Nie można też zapominać o siostrach zakonnych, które zginęły za wiarę i chęć pomocy. Jednym z takich zgromadzeń, które poniosły straty osobowe był zakon sióstr nazaretanek. Jedenaście sióstr z tego zakonu poniosło śmierć 1 sierpnia 1943 roku. Były tam dwie siostry z dekanatu radzyńskiego. Jedna z nich, siostra Daniela - Eleonora Jóźwik pochodząca z parafii Kock, druga zaś siostra Felicja - Paulina Borowik z parafii Rudno[59].

Zakończenie

Polityka okupanta wobec Kościoła Katolickiego w Generalnym Gubernatorstwie była częścią planu eksterminacyjnego skierowanego przeciwko wszystkim Polakom, a w szczególności przeciwko polskiej inteligencji, w skład której wchodziło również duchowieństwo. W momencie unieważnienia konkordatu z 1925

[57] Tamże.

[58] Ks. B. Błoński, *Kapłani Diecezji Siedleckiej czyli, czyli Podlaskiej, którzy przeżyli obozy hitlerowskie i sowieckie*, „Wiadomości diecezjalne siedleckie", nr 5-6, 2015, s. 376.

[59] T. Semeniuk, dz. cyt., s. 127.

roku, jak również konkordatu z III Rzeszą z 1933 roku, polskie duchowieństwo nie miało żadnych podstaw prawnych do ochrony.

Okupanci uważali, że Kościół Katolicki ma ogromny wpływ na społeczeństwo, dlatego niemiecka polityka szła w dwóch kierunkach. Pierwszy miał na celu zakaz kultu religijnego, który mógłby ukazać jakiekolwiek uczucia patriotyczne. Drugi natomiast postawił sobie za cel wymusić na duchowieństwie posłuszeństwo. 8 września 1939 roku szef Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa, SS-Obergruppenfuhrer R. Heydrich stwierdził: „Ludzi należy rozstrzelać lub wieszać natychmiast, bez dochodzeń. Szlachta, duchowieństwo i Żydzi muszą być zlikwidowani"[60]. Największy udział w eksterminacji polskich duchownych wyznania katolickiego miało Gestapo. Czynnie też działała administracja cywilna i jednostki Wehrmachtu.

Nie można pisać o czasach drugiej wojny światowej i nie pamiętać o tym, jakie były plany okupanta wobec ludności podbitych terenów. Zamiarem Niemiec było wyniszczenie polskiego narodu. Przede wszystkim miała zniknąć polska elita, czyli księża, oficerowie, nauczyciele czy profesorowie wyższych uczelni. Dotknęło do w znacznej mierze także dekanatu radzyńskiego.

Bibliografia cytowań:

Błoński B., *Kapłani Diecezji Siedleckiej czyli Podlaskiej, którzy przeżyli obozy hitlerowskie i sowieckie*, „Wiadomości diecezjalne siedleckie", nr 5-6, 2015.

Cichosz Z., *Obwód Armii Krajowej Łuków „Wielkie Łuki", „Maciek" 1939-1945*, Łuków 2009.

Dmowski R., *Kościół katolicki*, [w:] *Ziemia radzyńska 1939-1944*, red. D. Magier, Radzyń Podlaski 2010.

Fijałkowski Z., *Kościół Katolicki na ziemiach polskich w latach okupacji hitlerowskiej*, Warszawa 1983.

Geresz J., *Z dziejów Wohynia*, Międzyrzec Podlaski 2008.

Jarmoch E. *Duchowni podlascy w czasie II wojny światowej*, [w] *Podlasie w czasie II wojny światowej*, W. Ważniewski (red.), Siedlce 1997

Jarmuł S., *Kapelan radzyńskiej konspiracji niepodległościowej*, „Grot" 9/1999.

Jarmuł S., *Radzyński obwód Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej 1939-1944*, Biała Podlaska 2000.

Kapłani Diecezji Siedleckiej czyli Podlaskiej, ofiary hitleryzmu, nacjonalizmu i komunizmu. Rozważania na nabożeństwa majowe, red. Ks. M. Paluszkiewicz, Siedlce 2010.

Karpiński G., Roguski R., Sitkiewicz D., *Okupacja niemiecka w Radzyniu Podlaskim i powiecie radzyńskim w latach 1939-1944*, Radzyń Podlaski 2019.

Lewandowska A., *Represje duchowieństwa katolickiego Diecezji Lubelskiej w okresie okupacji niemieckiej 1939-1945*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio F; Historia", Vol. 67, 2012, z. 1.

Korneć G., *Duchowieństwo katolickie Południowego Podlasia jako część warstwy przywódczej w latach okupacji hitlerowskiej 1939-1944*, [w:] *Wojsko i kultura Polski i Europy, Księga Jubileusza prof. P. Matusaka w 65 rocznicę urodzin*, red. R. Dmowski, J. Gmitruk, Sielce 2006.

Matusak P., *Rola duchowieństwa w polskim państwie podziemnym* [w:] *Kultura narodowa i Kościół Katolicki w tysiącleciu państwa Polskiego*, red. W. Ważniewski, Siedlce 2003.

[60] A. Lewandowska, *Represje duchowieństwa katolickiego z Diecezji Lubelskiej w okresie okupacji niemieckiej 1939-1945*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio F: Historia", Vol 67, 2012, z. 1, s. 74.

Piotrowski S., *Proces Hansa Franka i dowody polskie przeciw SS*, Warszawa 1970.
Semeniuk T., *Kalendarium dziejów Parafii Św. Trójcy oraz Dekanatu Radzyńskiego*, Radzyń Podlaski 2006.
Stowarzyszenie „Nasza wieś", Pacyfikacja wsi Rudno, 30.05.1940 r., Rudno 2015.
Trokowicz J., *Losy ziemi kąkolewnickiej*, Gdańsk – Żakowola Stara 1995.
Wereszko A., *Diecezja Podlaska czyli siedlecka w okresie okupacji niemieckiej 1939-1944*, [w:] *Kościół Katolicki na ziemiach Polski w czasie II wojny światowej*, [w:] *Materiały i studia*, z. 6, Warszawa 1985.
Zbrodnie i sprawcy, Ludobójstwo hitlerowskie przed sadem ludzkości i historii, red.Cz. Pilichowski, Warszawa 1980.

RADZYŃSKI ROCZNIK HUMANISTYCZNY, tom 17 (2019)
Data nadesłania: 20.06.2019
Publikacja cyfrowa: 17.07.2019

Damian Sitkiewicz[1]
Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach
damian.sitkiewicz@archiwozofia.com

Konstanty Bolesław Witkowski ps. Müller – komendant Obwodu Armii Krajowej Radzyń Podlaski 1941-1944

Konstanty Bolesław Witkowski "Müller" – commander of the Home Army District of Radzyń Podlaski in 1941-1944

ABSTRACT

The author subjected the activity of a Polish Army officer, a commanding officer of the Home Army Radzyń Podlaski district during World War II – Konstanty Witkowski – to an analysis. This biographical article aims to give a broad outline of a man who started his military career during the Tsarist period, gaining his first military experiences as an officer of the 5th Siberian Rifle Division, continued as an infantry soldier under the Second Polish Republic and ended as a commanding officer of the Home Army of the Radzyń Podlaski district. His anti-German attitude found no understanding among the new occupiers who entered the Polish territory in the summer of 1944 – i.e. the Communists. The new Stalinist authorities of the Republic of Poland treated him as an enemy of the regime and sentenced him to death. After a few years of relative freedom, he was arrested once again on trumped-up charges of collaboration with the Gestapo and sentenced. He was released after serving a few years in prison. Once he left prison, he was anxious and reticent.

Keywords: conspiracy, the Home Army, Radzyń Podlaski, biography, guerrilla warfare, Konstanty Witkowski, Müller

STRESZCZENIE

Autor poddał analizie działalność oficera Wojska Polskiego, Konstantego Witkowskiego, w czasie drugiej wojny światowej komendanta obwodu Armii Krajowej Radzyń Podlaski. Ten artykuł biogra-

[1] ORCID: https://orcid.org/0000-0002-0542-5986.

ficzny ma za zadanie przybliżyć postać człowieka, który karierę wojskową rozpoczynał w okresie carskim, zdobywając wtenczas pierwsze szlify wojenne jako oficer 5. Dywizji Syberyjskiej, kontynuował ją jako żołnierz piechoty II Rzeczpospolitej, zaś jej zwieńczeniem okazała się funkcja komendanta obwodu Radzyń Podlaski Armii Krajowej. Jego antyniemiecka postawa nie znalazła zrozumienia wśród wkraczających latem 1944 r. na ziemie polskie nowych okupantów – komunistów. Nowe stalinowskie władze RP potraktowały go jak wroga ustroju, skazując go na karę śmierci. Po kilku latach względnej swobody został aresztowany po raz drugi pod sfingowanym zarzutem współpracy z gestapo i skazany. Z więzienia wyszedł po odbyciu kilkuletniej kary. Po wyjściu z więzienia był strachliwy i małomówny.

Słowa kluczowe: konspiracja, Armia Krajowa, Radzyń Podlaski, biografia, partyzantka, Konstanty Witkowski, Müller

Konstanty Bolesław Witkowski urodził się 26 lutego 1895 r. we wsi Płomiany w powiecie Lipno. Jego rodzicami byli Stanisław i Ksawera z Czachorowskich. Wraz z rodzicami znalazł się w guberni połtawskiej i ukończył leżącą na jej obszarze szkołę średnią w Konstantynowie. W 1917 r. ukończył Aleksandryjską Szkołę Wojenną w Moskwie, z której wyszedł w najniższym stopniem oficerskim[2]. Po obaleniu przez bolszewików caratu, zaciągnął się do jednego z formowanych na terenie Rosji polskich oddziałów wojskowych – 5. Dywizji Syberyjskiej dowodzonej przez późniejszego generała Kazimierza Rumszę, a później Waleriana Czumę. Służąc w tym oddziale brał udział w walkach przeciwko Armii Czerwonej. W 1921 r. powrócił do Polski w ramach wymiany jeńców między Polską, a Rosją Sowiecką. Następnie, będąc już żołnierzem Wojska Polskiego, został oficerem 8. Pułku Piechoty Legionów w Lublinie[3]. Służył tam do 1938 r. jako dowódca kompanii w stopniu kapitana[4]. W pułku tym wraz z wieloma oficerami tej jednostki doskonalił własne umiejętności. Na rok przed wybuchem II wojny światowej otrzymał przydział do batalionu w Korpusie Ochrony Pogranicza w Stołpcach[5]. W chwili wybuchu wojny był oficerem mobilizacyjnym w 8 Pułku Piechoty w Lublinie. Po zmobilizowaniu pierwszego rzutu żołnierzy miał zająć się mobilizacją drugiego, jednak na skutek ewakuacji wyjechał wraz z innymi oficerami do Równego. W Kowlu on i inni żołnierze złożyli broń. Po tych wydarzeniach powrócił do Lublina. W lasach pod Świdnikiem aresztowali go Niemcy. Umieszczono go na terenie byłych Zakładów Mechanicznych E. Plage i T. Laśkiewicza, skąd uciekł[6].

Tuż po zakończeniu działań wojennych zaangażował się w działalność konspiracyjną. Pod koniec 1939 r. znalazł się w Lublinie i na terenie powiatu lubelskie-

[2] S. Jarmuł, *Radzyński Obwód Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej 1939-1944*, Biała Podlaska 2000, s. 128-129; Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Lublinie (dale: IPN Lu), sygn. 01/414, t. 1, k. 134.

[3] I. Caban, *Ludzie lubelskiego okręgu Armii Krajowej*, Lublin 1995, s. 209.

[4] IPN Lu, sygn. 01/414, t. 1, k. 134.

[5] S. Jarmuł, dz. cyt., s. 129.

[6] IPN Lu 398/7, t. 4, Protokół przesłuchania podejrzanego Konstantego Bolesława Witkowskiego z 24 kwietnia 1951 r. w Lublinie, k. 22-23.

go przystąpił do Służby Zwycięstwu Polski - takie informacje podawał Stanisław Jarmuł[7]. Natomiast Ireneusz Caban uważał, że „Müller" przebywał w pierwszych dniach okupacji w Samoklęskach, gdzie wstąpił do konspiracji, prawdopodobnie do KOP, a później przebywał w dobrach hr. Aleksandra Zamoyskiego[8].

Pod koniec marca 1940 r. otrzymał przydział do powiatu radzyńskiego, gdzie zaangażował się w działalność kontynuatora SZP - Związku Walki Zbrojnej[9]. W rzeczywistości okupacyjnej zalegalizował swoją działalność konspiracyjną podejmując pracę jako prowadzący gorzelnię i przybierając przy tym fałszywe nazwisko[10]. Formalnie zaangażowano go w majątku Brzozowy Kąt. Tam także przez pewien czas był zatrudniony jako agronom gminny. W czasie okupacji pracował także jako leśniczy lub gajowy[11].

U schyłku 1941 r. otrzymał rozkaz objęcia komendantury obwodu AK Radzyń Podlaski. Funkcję tę pełnił do września/października 1944 r. W konspiracji nosił pseudonimy: Dziadek, Janek, Ksawery, Müller, Ryś, Stary, Stary Wujek, Tadeusz i Wujek[12]. Na swój sztab wyznaczył miejsce własnej pracy, czyli wspomniany majątek Brzozowy Kąt[13].

Ze względów bezpieczeństwa unikał kwaterowania w Radzyniu. Na jego kwatery przeznaczano domy wiejskie leżące w pobliżu lasu, ze złym dojazdem i pozwalające na skuteczną obserwację możliwie dużego obszaru. Przez dość długi czas mieszkał w domu Paskudzkich w Paskudach, kolonii oddalonej około 2 km od Radzynia. Miejsce to nie miało połączenia z gościńcem. M. Paskudzki, u którego mieszkał wówczas K. Witkowski, relacjonował: „(...) Jedynie kręte drogi prowadziły do Paskud (...) Dowództwo po uzgodnieniu z drużynowym Kowalskim Edwardem postanowiło się przenieść do naszego domu uznając go za bezpieczne miejsce na pracę konspiracyjną. Podpułkownik »Müller« w asyście adiutanta oraz dwóch pań przybył do nas, aby rozpocząć pracę. Jedna z pań prowadziła biuro (...), a druga kuchnię. Mięso było przywożone z majątku Kownatki, a pozostałe artykuły były brane z naszych zapasów. Podpułkownik [Konstanty Witkowski] był człowiekiem wyważonym, nie lubił przeciwników politycznych, przekonany o słuszności swoich przekonań, których konsekwentnie bronił"[14].

Ciekawą charakterystykę K. Witkowskiego przytaczał jeden ze świadków w powojennych procesach radzyńskiego komendanta AK lub jeden z informatorów UB. Jego nazwisko jest jednak w dokumentach nieczytelne. Oto fragment sylwetki komendanta kreślony wiecznym piórem tego nieznanego człowieka: „[...] Wzrost

[7] S. Jarmuł, dz. cyt., s. 130.
[8] I. Caban, dz. cyt., s. 209.
[9] S. Jarmuł, dz. cyt., s. 130
[10] IPN Lu, sygn. 01/414, t. 1, k. 158.
[11] IPN Lu, sygn. 01/414, t. 1, k. 158v.
[12] I. Caban, dz. cyt., s. 102.
[13] P. Matusak, *Ziemianie i szlachta podlaska w ruchu oporu 1939-1945*, [w:] *Szlachta podlaska od połowy XIX wieku do III Rzeczpospolitej*, red. S. Kordaczuk, Siedlce 2004, s. 90.
[14] S. Jarmuł, dz. cyt., s. 130. Ireneusz Caban podawał zaś, że Konstanty Witkowski w czasie mianowania na komendanta obwodu radzyńskiego AK był zatrudniony fikcyjnie w majątku Olszewnica jako ogrodnik. Por.: I. Caban, dz. cyt., s. 209.

wyżej średni, dobrze zbudowany, czesze się do góry, włosy na skroniach lekko siwiejące, twarz lekko pociągła, rumiana, brwi gęste, czarne, prawie zrośnięte nad nosem, czarny mały wąs, zdaje mi się, że posiada na przedzie u góry jeden lub dwa złote zęby. Chodzi równym zamaszystym krokiem. W czasie okupacji najczęściej lubił ubierać się w buty z cholewami, spodnie proste do półbutów, szara kurtka i czarny angielski beret. Mówi ostro i wyraźnie, tonem nie znoszącym sprzeciwu, lekko nie wymawiał litery »r« przekształcając ją raczej w »hr«"[15].



Fot. Konstanty Witkowski „Müller".
Źródło: I. Caban, *Ludzie lubelskiego okręgu Armii Krajowej*, Lublin 1995.

[15] IPN Lu, sygn. 01/414, t. 1, k. 157.

Organizacje konspiracyjne borykały się z wieloma problemami, takimi jak niedostateczna ilość broni, przestępczość wśród miejscowej ludności oraz m.in. scalenie AK z innymi organizacjami. To właśnie w tej ostatnie kwestii radzyńskie AK podjęło rozmowy z oddziałami ludowców - Batalionami Chłopskimi. Pierwsze ze spotkań miało miejsce pod koniec 1943 r. w obozie leśnym AK w rejonie Kąkolewnicy. Ustalono wówczas, że funkcję komendanta obwodu „Sił Zbrojnych" obejmie Konstanty Witkowski, a jego zastępcą zostanie por. Jan Bednarski „Jesioł" z BCH. Kolejne spotkanie odbyło się wczesną wiosną 1944 r. w lesie Dąbrowa między Tłuśćcem, a Sawkami przy okazji wspólnych koncentracji oddziałów BCH i AK. Zgodnie z relacją byłego komendanta obwodu BCH Radzyń Podlaski Stanisława Suleja, ustalono wówczas, że obie formacje walczyć będą z Niemcami wspólnie, pomimo różnic politycznych. Na terenie powiatu radzyńskiego akcja scaleniowa, mimo wielu problemów, została przeprowadzona[16].

Następującą opinię o Konstantym Witkowskim wyrażał w szkicu wspomnieniowym Marian Radzikowski: „Major Konstanty Witowski, wieloletni oficer zawodowy, był dobrym organizatorem i doświadczonym dowódcą, czasami jednak porywczym i bezkompromisowym. Pełen osobistego uroku szybko zdobył sympatię miejscowej inteligencji i chłopów. Zgłaszali się do niego starsi i młodzi, a szczególnie oficerowie i podoficerowie armii przedwrześniowej, aby służyć pod jego rozkazami. Wśród nich było wielu nauczycieli. Z tych to osób oddanych sprawie walki o wolność ojczyzny powstała kadra komendy obwodu i zalążki oddziałów zbrojnych w poszczególnych placówkach na terenie ośmiu rejonów"[17].

Konstanty Witkowski nie tylko pełnił funkcję szefa radzyńskiego obwodu AK, ale również sam, zapewne m.in. ze względu na własne doświadczenie liniowe, we wrześniu 1943 r. stanął na czele jednostki partyzanckiej, zwanej odtąd oddziałem Müllera[18]. 30 października 1943 r. oddział dowodzony przez niego podjął kolejną, tym razem udaną, próbę wykonania wyroku śmierci na groźnego gestapowca Adolfa Dykowa z Radzynia Podlaskiego[19].

Wraz z początkiem 1944 r. w fazę zaawansowania weszły przygotowania podziemia do akcji „Burza", mającej na celu organizację zbrojnego oporu przeciwko Niemcom wycofującym się z ziem polskich pod naporem Armii Czerwonej. Plan zakładał także udzielenie pomocy tej ostatniej oraz ujawnienie się na terytorium RP jako gospodarz. Zgodnie w tym planem formowano jednostki mające brać udział w planowanych walkach. W maju 1944 r. na czele jednej z nich stanął mjr Konstanty Witkowski „Müller", stając się dowódcą przyszłego 35 Pułku Piechoty (OP 35) działającego w ramach 9 Dywizji Piechoty. Za zalążek I batalionu uznaje się oddział

[16] T. Doroszuk, *Bastiony Podlasia. Konspiracyjny ruch ludowy na Podlasiu 1939-1944*, Warszawa 2005, s. 239. Nieco bardziej szczegółowo omawia tę problemy Jacek Romanek. Por.: J. Romanek, *Bataliony Chłopskie*, [w:] *Ziemia radzyńska 1939-1944*, red. D. Magier, Radzyń Podlaski 2010, s. 53-54.

[17] M. Radzikowski, *Ppłk Konstanty Witkowski Müller (1895-1982). Komendant Obwodu AK Radzyń Podlaski. Dowódca 35. Pułku Piechoty 9. Dywizji Piechoty AK*, [w:] *Armia Krajowa na środkowej i południowej Lubelszczyźnie i Podlasiu. Materiały sesji naukowej KUL, 24-25 IX 1985 r.*, red. T. Strzembosz, Lublin 1993, s. 422.

[18] I. Caban, dz. cyt., s. 209.

[19] M. Radzikowski, art. cyt., s. 423.

leśny Jata (pow. łukowski) dowodzony przez kpt. Andrzeja Rejmaka „Ostoję". Geneza II batalionu to z kolei oddział partyzancki Müllera, dowodzony przez kpt. Zygmunt Teodorowicza „Beja"[20]. Przy oddziale istniała także szkoła podoficerka, mieszcząca się w gajówce Chata pod Polskowolą. Dowodził nią podporucznik Jerzy Skoliniec „Kruk", a zastępcą i szefem szkolenia był Bronisław Saczuk „Wiarus"[21].

Zgodnie z założeniami planu „Burza" zadanie mjr. Witkowskiego polegało na wszczęciu inicjatywy bojowej celem rozgromienia wycofujących się oddziałów niemieckich na terenie obwodu Radzyń Podlaski. W tamtym czasie dowódca 9. Dywizji Piechoty AK gen. bryg. Ludwik Bittner „Halka" awansował go do stopnia podpułkownika[22].

Zarówno w dokumentach wytworzonych przez AK, jak i publikacjach naukowych, poruszona została sprawa rozmów komendanta K. Witkowskiego z partyzantką sowiecką, do których doszło wiosną 1944 r. Ze strony sowieckiej brał w nich udział między innymi nieznany bliżej mjr Stepanow[23]. Konstanty Witkowski zaangażował się także w rozmowy z szefem radzyńskiego gestapo, Fritzem Fischerem[24]. Po zakończeniu wojny oskarżano go o zabicie kilkunastu żołnierzy Armii Ludowej w czasie okupacji niemieckiej. Czy rzeczywiście doszło wówczas do ich zabójstwa? Tego, jak i motywów takich działań, nadal nie można być pewnymi. Wymagają one dalszych badań źródłowych i pogłębionych studiów.

Podczas akcji „Burza" (połowa sierpnia 1944 r.) główny rzut żołnierzy AK na Lubelszczyźnie skoncentrowano w trzech inspektoratach: zamojskim, lubelskim i radzyńskim. Przewidywano prowadzenie działań partyzanckich połączonych z ochroną ludności wsi i miasteczek. Cel strategiczny stanowiło utrudnianie Niemcom wycofywania się z północnej Lubelszczyzny, gdzie Wehrmacht korzystał z linii kolejowych służących do przewożenia sprzętu i sił wojskowych. Po stronie polskiej działania zbrojne prowadziły oddziały 34 i 35 Pułku Piechoty. Realizację planu rozpoczęto 20 lipca 1944 r., lecz walki nie mogły być prowadzone z przyjętymi założeniami. W wielu miejscach do starć zbrojnych dochodziło tam, gdzie aktualnie wynikła taka potrzeba[25].

Najintensywniejsze walki toczono w lasach turowsko-kąkolewnickich, gdzie 35 PP Konstantego Witkowskiego atakował cofające się pod naporem Armii Czerwonej oddziały niemieckie i ich sojuszników. Zacięta walka miała miejsce także w rejonie strategicznej drogi bitej Sławatycze - Komarówka - Radzyń Podlaski, a także w rejonie Przegalin i Wisznic. Akcję „Burza" rozpoczął w pow. radzyńskim oddział por. Wacława Stelmaszuka „Marnego", staczając w nocy z 21 na 22 lipca 1944 r.

[20] Tamże; Stanisława Lewandowska, badaczka dziejów dnia powszedniego na terenie Podlasia podawała, że oddział K. Witkowskiego składał się w maju 1944 r. z dwóch pododdziałów. Pierwszym z nich miał dowodzić Zygmunt Teodorowicz „Bej", a drugim podporucznik rez. K. Wojtaszczyk „Szczyt", por.: S. Lewandowska, *Ruch oporu na Podlasiu 1939-1944*, Warszawa 1982, s. 290.

[21] S. Lewandowska, dz. cyt., s. 290.

[22] M. Radzikowski, art. cyt., s. 424.

[23] A. G. Kister, *Meldunki sytuacyjne komendy okręgu Lublin AK. Maj-lipiec 1944*, Lublin 1998, s. 40, 45.

[24] IPN BU 00231/179, t. 38, Notatka z materiałów zebranych w Archiwum w sprawie Witkowskiego Konstantego, Warszawa, dnia 2 kwietnia 1959 r., k. 10.

[25] S. Jarmuł, dz. cyt., s. 270-271.

ciężką walkę w pobliżu wsi Ossowa z oddziałem niemieckiej policji i Wehrmachtu. Następnej nocy do akcji wkroczyli żołnierze por. Leona Sołtysika stacjonujący w lasach kąkolewnicko-turowskich. W walce z niemieckimi oddziałami liniowymi opanowano Bedlno, zdobywając broń, amunicję oraz materiały sanitarne. Wszystko to przewieziono do partyzanckiej bazy. Ponadto wzięto do niewoli 40 żołnierzy niemieckich, których przekazano w ręce czerwonoarmistów. Duży sukces odniosła także grupa dowodzona przez Jerzego Skolińca „Kruka" operująca na stacji kolejowej Jaski, położonej pomiędzy Radzyniem a Łukowem. Akcje partyzanckie na terenie powiatu radzyńskiego to także stosowanie dywersji kolejowej i drogowej, jak również wspólne z Armią Czerwoną wypędzanie Niemców choćby z Łukowa i Radzynia. Pomocy w walce żołnierzom AK udzielała ludność cywilna[26].

Oddział Konstantego Witkowskiego, pomimo prowadzenia zaciętych walk z Niemcami oraz współdzieli z Rosjanami na odcinku frontowym, stał się obiektem zainteresowania NKWD. Żołnierze oddziału zostali zmuszeni do złożenia broni, a sam dowódca aresztowany w listopadzie 1944 r. Było to skutkiem zdrady jednego z żołnierzy AK o pseudonimie „Wilhelm"[27]. Wyrokiem Garnizonowego Sądu Wojskowego w Lublinie z 31 stycznia 1945 r. K. Witkowski został skazany na karę śmierci w sfingowanym procesie sądowym, podczas którego oskarżono go o przynależność do tajnej organizacji wojskowej po 31 sierpnia 1944 r. i pozostawanie poza wojskiem[28].

Dowódca 35 PP został jednak odbity z „celi śmierci" 18 lutego 1945 r. Akcję tę przeprowadziła grupa żołnierzy WP z Batalionu Ochrony Jeńców (m.in. ochraniał on więzienie na Zamku w Lublinie) w nocy z 18 na 19 lutego 1945 r. Batalion ten składał się w rzeczywistości z żołnierzy AK, którzy zostali wcieleni do armii gen. Zygmunt Berlinga. Strażnicy zlikwidowali dowódcę warty, zabrali klucze i uwolnili pozostających w kontakcie z nimi więźniów, w większości żołnierzy AK. Akcją dowodził Józef Mazurkiewicz, b. żołnierz oddziału „Małego"[29]. Witkowski nie towarzyszył w drodze innym uwolnionym żołnierzom, lecz odłączył się od nich i dobrowolnie zgłosił się do najbliższego posterunku MO w Spiczynie w powiecie lubartowskim. Był przekonany, że wkrótce dojdzie do porozumienia między rządem RP na Uchodźstwie a rządem lubelskim. Władzy sądowniczej przekazał relację o tym, że zabiegał u swojego przełożonego, noszącego pseudonim „Wir", o zwolnienie ze stanowiska inspektora i złożonej przysięgi. „Wir" nie uwzględnił jednak tych próśb. Dobrowolne oddanie się w ręce MO mogło wynikać z jego obawy o własne życie ze strony podziemia lub też faktycznie uznawał legalność nowej władzy. Wątek ten nie jest, jak dotychczas, dostateczni zbadany. Po przeprowadzonym śledztwie, osadzono go we Wronkach[30].

[26] Tamże, s. 270-273.

[27] M. Radzikowski, art. cyt., s. 424; IPN Lu, sygn. 01/414, t. 1, k. 148.

[28] IPN Lu, sygn. 01/414, t. 1, k. 148.

[29] I. Caban, *Okręg Armii Krajowej Lublin*, Lublin 1996, s. 81, K. Krajewski, *Zadanie. Uwolnić więźniów*, „Kombatant. Biuletyn Urzędu do spraw kombatantów i osób represjonowanych"., nr 2 (230), 2010, s. 14

[30] IPN Lu, sygn. 01/414, t. 1, k. 151; IPN Lu 398/7, t. 4, Pismo prezesa Najwyższego Sądu Wojskowego Aleksandra Michniewicza do Bolesława Bieruta, 6 lutego 1946 r., k. 70.

Z więzienia wyszedł w lipcu 1946 r. i udał się do Bartoszyc. Stąd został skierowany do Centralnego Ośrodka Wychowawczo-Szkoleniowego Robotniczego Towarzystwa przyjaciół Dzieci (RTPD), w którym od 1 września 1946 r. był administratorem majątków rolnych (1000 ha). Pracował w kilku majątkach, m.in. w Jerwinach na terenie województwa olsztyńskiego. Jako pracownika oceniano go pozytywnie. Utrzymywał przeważnie dobre relacje z kierownictwem majątków i RTPD. Z pracy na tego typu stanowiskach zrezygnował 15 sierpnia 1948 r., by podjąć zatrudnienie jako kasjer w Spółdzielni Rolniczo-Handlowej w Bartoszycach. Wówczas dość często zmieniał zatrudnienie. 1 kwietnia 1949 r. przyjęto go do Centrali Spółdzielni Ogrodniczych, gdzie zajmował początkowo stanowisko referenta, a później awansował nawet na kierownika Referatu Planowania i Statystyki tejże[31].

20 kwietnia 1950 r. znów został aresztowany i trafił do więzienia. Władza komunistyczna podejrzewała go o współpracę z gestapo, co oczywiście nie było prawdą[32]. Dla władz nie miało to jednak większego znaczenia, a oskarżony i tak musiał odsiedzieć w więzieniu kilka lat. Karę odbywał w Przemyślu. Sąd Wojskowy w Lublinie zwolnił go z odbywania tej kary dopiero 24 kwietnia 1954 r., jednak nadal pozostawał więźniem. Zamieszkał wówczas w Aninie Nowym przy ul. Jagiellońskiej 27 m. 2[33]. 30 grudnia 1958 r. przeprowadził się do Warszawy i zamieszkał przy ul. Żurawiej 24 m. 18. Używał także nazwiska Konstanty Marciniak[34]. Przed 1939 r. mieszkał wraz z żoną, Michaliną z Kuczewskich, i dziećmi (miał z pewnością dwóch synów) w Lublinie przy ul. Weteranów 12 m 3. W 1954 r., po czteroletnim pobycie w więzieniu, został skierowany na leczenie w zakładzie dla umysłowo chorych w Tworkach. W szpitalu przebywał przez prawie rok. Będąc w zakładzie zamkniętym, oficjalnie był nadal więźniem. Dopiero na mocy ustawy amnestyjnej z 27 kwietnia 1956 r. zwolniono go nie tylko odbywania kary, lecz także z więzienia. Po długich staraniach otrzymał wreszcie pracę w charakterze pomocnika magazyniera w Warszawie i na tym stanowisku pracował do emerytury[35]. Jeden z pracowników UB w 1959 r. napisał: „Ze źródeł poufnych jest nam wiadomo, że w dniu 19 marca 1959 r. do Wydziału Konsularnego Ambasady USA w Warszawie zgłosił się osobnik nazwiskiem Witkowski Konstanty, zamieszkały w Warszawie, al. Żurawia 25 [prawdopodobnie piszący te słowa nie znał dokładnego adresu zamieszania Witkowskiego – Żurawia 25 m 3], który zażądał widzenia się z konsulem. Kazano mu napisać na kartce powód widzenia. Witkowski opisał, że były wicedyrektor Departamentu MBP Światło podawał go kilkakrotnie jako świadka, a z tego tytułu ma nieprzyjemności Polsce. W związku z czym prosi o azyl. Konsul (...), po zapoznaniu się z treścią kartki, nie przyjął Witkowskiego, twierdząc, że nie jest on w stanie udzielić jemu żadnej pomocy"[36].

[31] Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie (dalej: AIPN), sygn. BU 00231/179, t. 38, k. 14, IPN Lu 01/414, t. 1, k. 158 i 158v.
[32] IPN Lu, sygn. 01/414, t. 1, k. 21.
[33] IPN Lu, sygn. 01/414, t. 1, k. 134?
[34] AIPN, sygn. BU 00231/179, t. 38, k. 5 i 11.
[35] Marian Radzikowski, art. cyt., s. 424.
[36] AIPN, sygn. BU 00231/179, t. 38, k. 20.

Pobyt w więzieniach, przesłuchania i procesy zaważyły poważnie na zdrowiu Konstantego Witkowskiego i pozostawiły głębokie urazy w jego psychice. Zmarł 6 stycznia 1982 r. Pochowano go w grobie rodzinnym na cmentarzu przy ul. Lipowej w Lublinie (sektor 27)[37].

Niniejszy szkic jest pierwszą próbą zarysowania życiorysu jednego z najważniejszych dowódców polskiej partyzantki niepodległościowej na terenie Lubelszczyzny. Kolejne badania nad biografią tej postaci powinny skoncentrować się na jego działalności przedwojennej w Wojsku Polskim. Rozwinięcia wymagają także mało znane, jak dotąd, wątki związane z „funkcjonowaniem" tego żołnierza w strukturach Armii Krajowej w powiecie radzyńskim, z uwzględnieniem spotkania z szefem gestapo Friztem Fischerem. Szczegółowego wyjaśnienia motywów działania K. Witkowskiego oraz współpracujących z nim ludzi wymaga również sprawa zabójstwa żołnierzy AL. W badaniach powinno się wykazać kto był sprawcą tego morderstwa i jakie były motywy działania tej osoby lub grupy. Niewiele wiemy także o pobycie K. Witkowskiego w więzieniu, jego pracy w majątkach w okolicach Olsztyna, kontaktach z ambasadą USA, a także o jego życiu od wyjścia w połowie lat 50. XX z więzienia w. aż do śmierci. Są fragmenty życiorysu i problemy nad którymi warto pracować i je rozwijać, badając biografie tego nieprzeciętnego żołnierza Armii Krajowej.

[37] M. Radzikowski, art. cyt., s. 424.

Aneks nr 1

Odpis

Lublin, dnia 15.02.1945 r.

Do Naczelnego Dowódcy Wojska Polskiego
Ob. Gen. Broni Michała Roli-Żymierskiego
w Warszawie
za pośrednictwem
Naczelnego Szefa Najwyższego Sądu
Wojskowego ob. Generała Aleksandra Tarnowskiego
w Warszawie

Michaliny Witkowskiej zam. w Lublinie
ul. Weteranów 12, żony skazanego na karę śmierci
Kazimierza Witkowskiego

Prośba

Wyrokiem Garnizonowego Sądu Wojskowego w Lublinie z dnia 31.01.1945 r. mąż mój, Konstanty Witkowski, skazany został na karę śmierci, jako oskarżony o należenie do tajnej organizacji wojskowej po dniu 31 sierpnia 1944 r. i pozostawanie poza wojskiem.

Jako żona oskarżonego, a przede wszystkim Polka, uważam za swój święty obowiązek wnieść obronę męża i człowieka oddanego całą swoją duszą sprawie swojej ojczyzny, za którym przemawia nie tylko głos serca, ale i względy ściśle rzeczowe i dlatego serdecznie proszę Naczelnego Wodza o uchylenie w drodze nadzoru, powyższego wyroku i o spowodowanie uniewinnienia męża względnie o zastosowanie doń prawa łaski i wydatne załagodzenie orzeczonej kary.

Motywy mej prośby są następujące. Służba żołnierska mojego męża da się podzielić na trzy okresy:

I-szy – to przykładna służba żołnierza przed wojną,

II-gi – to ustawiczna walka we wszelkich przejawach z okrutnym okupantem niemieckim,

III-ci – to lojalne zachowanie się męża, jako żołnierza po wyzwolenia części kraju przez Wojsko Polskie i Armię Czerwoną do dnia aresztowania, to jest od końca lipca do dnia 12 listopada 1944 r.

Jakkolwiek materiał znajdujący się w mojej pamięci, a mogący zilustrować wymienione okresy, jest tylko częściowy, służę nim, w tej nadziei, że mąż mój go uszczupli i przedstawi najkonkretniejsze dane.

Odnośnie I - go okresu. Mąż mój przed wojną, jako kapitan 8 Pułku Piechoty Legionów w Lublinie, nie kierował się w pracy żadnymi względami partyjnymi ani politycznymi, gdyż te sprawy były mu obce; ściśle i wzorowo wypełniał obowiązki żołnierskie, co zjednało mu ogólne uznanie i szacunek tak przełożonych jak i podległych żołnierzy, których kochał jak ojciec.

O tem stwierdzić mogą dawni jego współtowarzysze broni, podoficerowie, a obecnie oficerowie WP, znajdujący się na Lubelszczyźnie, a mianowicie Anysz Józef, Solber Kazimierz, Grybal Jan, Iżycki Feliks, Pałan Józef, Mazurek Stanisław, Sierakowski, Sajnocha Szymon oraz każdy żołnierz 8 Pułku Piechoty Legionów.

Ad II. Mąż walczył niejednokrotnie z Niemcami w terenie na czele oddziału partyzanckiego. Pewnego np. razu przyszedł z odsieczą otoczonemu przez Niemców oddziałowi AL dowodzonemu przez „Wołodię", dzięki czemu oddział ten uniknął zagłady. Miało to miejsce pod Chmielowem w powiecie włodawskim.

Współdziałał też przyjaźnie, pomagał w rozpoznaniu terenu, zaopatrywał w żywność, w bieliznę, w papierosy, a nawet w gotówkę następujące dywersyjne oddziały: Żorżyka, Saszy, oddział gruziński Mussina, oddział turkiestańczyków, kapitana Iwanowa, kpt. Satanowskiego, Siedora i „Zemsty".

Ponadto udzielał pomocy zbiegłym z niewoli jeńcom rosyjskim. Uratował życie 9 lotnikom sowieckim, którzy w dowód wdzięczności ofiarowali mu order Czerwonej Gwiazdy, znak gwardii i pismo, którego kopię załączam do podania skierowanego do gen. Tarnowskiego. Otaczał też mąż swą opieką ukrywających się w lasach Żydów, o czym świadczyć mogą Józef Kucia, członek PPR, Bolesław Drabik i gajowy Wiśniewski - wszyscy zamieszkali w Kąkolewnicy koło Parczewa.

Ad III. Nikt nie stwierdził, że mąż mój po wyzwoleniu części kraju przez Wojsko Polskie i Czerwoną Armię pracował jako aktywny członek Armii Krajowej bądź występował przeciwko obecnemu porządkowi politycznemu. Wprost przeciwnie, z chwilą tylko pojawienia pierwszych oddziałów zaraz zgłosił swój akces do najbliższego oddziału bojowego sowieckiego, oddając siebie i swój oddział na dalszą walkę z Niemcami. Lecz cóż się dzieje, jakiegoż strasznego rozczarowania wnet doznaje? Zrazu zostaje bardzo przychylnie przyjęty, gości nawet dowództwo wzmiankowanego oddziału u mnie w mieszkaniu, wkrótce jednak sytuacja się zmienia, gdyż mąż i jego podwładni zmuszeni są broń złożyć a mąż mój został internowany. Jak to więc, w chwili, gdy wszystkie siły należałoby zebrać do walki z wrogiem, kiedy nadszedł moment, na który tak dawno czekał, że mógł jawną już prowadzić walkę przeciwko wrogowi, wtenczas wzgardzono jego świętym zapałem, przekreślono w jednym momencie jego długie i ciężkie wysiłki wojenne i na domiar złego zaaresztowano go jak jakiegoś złoczyńcę. Zrozumiałym staje się, że nie mogła tego znieść jego ambitna natura żołnierska, że człowiek walczący o wolność ze stanu internowania wydostaje się na wolność uważając, że w zaszłym fakcie tkwi jakieś wielkie nieporozumienie, które czas najbliższy wyjaśni. Czeka więc niecierpliwie na tę chwilę, nadzieja jego jest podsycana wiadomościami słyszanymi tu i ówdzie, rozpowszechnianymi przez legalną pracę, że toczą się rokowania między władzami wojskowymi i Rządem Emigracyjnym w Londynie oraz władzami sowieckimi w sprawie zawarcia porozumienia, oczekuje się więc rozkazu, któ-

ry obali jego obawy, że może być ponownie aresztowany, i że w tych warunkach znajdziecie swą prostą żołnierską drogę.

Czyż z punktu widzenia prawnego nie jest to stan wyższej konieczności, w którym pozostawał mąż przewidziany w art. 20 § 1 kodeksu karnego wojskowego z dnia 30 września 1944 r. Na zasadzie tego przepisu mąż nie powinien podlegać karze, gdyż czasowo pozostawał poza wojskiem wobec grożącego mu niebezpieczeństwa w postaci aresztowania, które już miało miejsce.

Że mąż nie żywił żadnego zamiaru knowania przeciwko obecnemu porządkowi politycznemu świadczyć może i to, że przekonywał swych znajomych - dawnych współtowarzyszy broni, że należy wstąpić do formującego się Wojska Polskiego, że należy zaniechać wszelkich opozycji, że nie ma celu prowadzenia nadal konspiracji i prosił swe władze o zwolnienie od przysięgi. Stwierdzić należy to może między innymi i jego ostatni przełożony o pseudonimie „Adam", który obecnie przebywać ma w wwiezieniu i który podzielał jego zapatrywania. Ten środek dowodowy może być wobec powyższego z łatwością wykorzystany.

Że takie było w rzeczywistości stanowisko męża posłuży za dowód i ten fakt, że z chwilą gdy nieznany mi osobnik zaproponował mężowi ułatwienie bezkarnego wstąpienia do Wojska Polskiego, propozycję tę niezwłocznie przyjął, lecz niestety ta pomoc okazała się drogą, ale wiodącą do bram więzienia. Jeżeliby nawet przyjąć, że mąż stał się winnym pozostawania poza oddziałem wojskowym, to biorąc pod uwagę, że wyraził zamiar wstąpienia do Wojska Polskiego i w tym celu udał do Lublina, zasługuje na zastosowanie nadzwyczajnego złagodzenia kary, stosownie do art. 121 Kodeksu Karnego Wojskowego.

Przedstawiłam Naczelnemu Wodzowi materiał w najogólniejszych zarysach, który poznałam na podstawie krótkich wynurzeń męża lub też zasłyszany od postronnych osób. Materiał ten, który ze wskazaniem osób, miejsc i zdarzeń może uzupełnić i poprzeć dowodami tylko mąż, pozwoli ustalić jego właściwe zamiary i zasługi. Jeżeli są przeciwne zdania w sprawie sądowej, której nie znam, to obawiam się, że w świetle powyższych danych są one jakimiś wielkim nieporozumieniem, powstałym na tle pomieszania ludzi, miejsc i nie mogę uwierzyć, aby pomówienie jakie ostać się mogły w bezpośrednim zetknięciu z mężem jako oskarżonym.

I dziś patrząc na długą i niestrudzoną, pełną poświęceń pracę pana generała i Jego współpracowników, na Jego gruntowną znajomość duszy żołnierskiej i wierząc w Jego zrozumienie i szacunek dla honoru żołnierskiego i Jego ofiary ufam, że moja prośba zostanie przychylnie potraktowana, że Konstanty Witkowski figurować będzie na liście zasłużonych dla naszej Ojczyzny, a jeśli były i w jego życiu błędy i usterki to spowodowane na pewno nie brakiem miłości Ojczyzny - tej suprema lex.

M. Witkowska

Aneks nr 2

Odpis

Lublin, dnia 5 stycznia 1946 r.

Do
Prezydium Krajowej Rady Narodowej
Bolesława Bieruta
w Warszawie
przez Sąd Wojskowy okręgu lubelskiego w Lublinie

Michaliny Witkowskiej zamieszkałej
przy ul. Weteranów 15 w Lublinie

Podanie:

Wyrokiem Sądu Wojskowego Okręgu Lubelskiego mąż mój major Konstanty Witkowski, syn Stanisława, skazany został na karę śmierci, zamienioną następnie w drodze łaski na 10 lat więzienia. Osadzony na razie na Zamku w Lublinie, przebywał tam do dnia 18.02.1945 r., w którym to dniu jakaś organizacja uwolniła kilkunastu ludzi z więzienia, w tym między innymi i mojego męża. W drodze mąż mój pod wpływem głębszej refleksji odłączył się od tej w podany sposób wyzwolonej grupy i zgłosił się samorzutnie do najbliższego posterunku milicji w Spiczynie w powiecie lubartowskim. Po przeprowadzonym śledztwie wysłany został do więzienia we Wronkach, gdzie przebywa obecnie dotąd.

Ujawnienie się jego i zameldowanie swego oddziału u dowódcy wkraczającego oddziału sowieckiego i złożenie broni na rozkaz tegoż dowódcy świadczył, że pragnął on walczyć tylko z okupantem niemieckim, a nie żywił żadnych wrogich zamiarów względem wyzwalającego nas wojska, a zgłoszenie się jego dobrowolne na posterunek milicji w Spiczynie – dowodzi o jego karności i lojalności w stosunku do władz polskich.

Gdyby mąż mój pozostawał do września 1945 r. w „lesie" to, zgłaszając się do komisji likwidacyjnej, zgodnie z brzmieniem dekretu o amnestii, uzyskałby całkowite darowanie swej działalności. Aresztowany jednak w chwili wyzwolenia terenów Polski z rąk okupanta, nie przejawiwszy żadnej działalności nielojalnej wobec władz polskich – musi przebywać w więzieniu, co wobec darowania całkowitej winy tym wszystkim, którzy działali wbrew poleceniom i zarządzeniom tych władz, wydaje mi się zbyt surowym wobec męża.

Opisanym obrotem sprawy ja osobiści jestem tak zgnębiona, że nie mam siły do pracy. Przy tym w ostatnich latach straciłam w sposób tragiczny czterech bra-

ci i młodszego syna, wobec czego nie masz żądnej opieki i pomocy materialnej. Na utrzymaniu zaś mam matkę osiemdziesięcioletnią staruszkę i chorego na płuca syna, który zamiast leczyć się i kształcić w wyższej uczelni - musi ciężko pracować.

Obecność mego męża w domu jako jedynego opiekuna znacznie ułatwiłaby nam życie i pozwoliła ratować jedynego pozostałego nam syna.

Wobec powyższego uprzejmie proszę Obywatela Prezydenta o darowanie memu mężowi wymierzonej kary, ewentualnie zmniejszenie jej na 2 lata i wypuszczenie go na wolność.

M. Witkowska

Bibliografia cytowań:

Caban I., *Ludzie lubelskiego okręgu Armii Krajowej,* Lublin 1995.

Caban I., *Okręg Lubelski Armii Krajowej,* Lublin 1996.

Doroszuk T., *Bastiony Podlasia. Konspiracyjny ruch ludowy na Podlasiu 1939-1944,* Warszawa 2005.

Jarmuł S., *Radzyński Obwód Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej 1939-1944,* Biała Podlaska 2000.

Kister A. G., *Meldunki sytuacyjne komendy okręgu Lublin AK. Maj-lipiec 1944,* Lublin 1998.

Krajewski K., *Zadanie. Uwolnić więźniów,* „Kombatant. Biuletyn Urzędu do spraw kombatantów i osób represjonowanych" nr 2 (230), 2010, s. 13-22.

Lewandowska S., *Ruch oporu na Podlasiu 1939-1944,* Warszawa 1982.

Matusak P., *Ziemianie i szlachta podlaska w ruchu oporu 1939-1945,* [w:] *Szlachta podlaska od połowy XIX wieku do III Rzeczpospolitej,* red. S. Kordaczuk, Siedlce 2004, s. 81-100.

Radzikowski M., *Ppłk Konstanty Witkowski Müller (1895-1982). Komendant Obwodu AK Radzyń Podlaski. Dowódca 35. Pułku Piechoty 9. Dywizji Piechoty AK,* [w:] *Armia Krajowa na środkowej i południowej Lubelszczyźnie i Podlasiu. Materiały sesji naukowej KUL, 24-25 IX 1985 r.,* red. T. Strzembosz, Lublin 1993, s. 422-425.

Romanek J., *Bataliony Chłopskie,* [w:] *Ziemia radzyńska 1939-1944,* red. D. Magier, Radzyń Podlaski 2010, s. 43-56.

RADZYŃSKI ROCZNIK HUMANISTYCZNY, tom 17 (2019)
Data nadesłania: 29.06.2019
Publikacja cyfrowa: 12.07.2019

Joanna Potyra-Kowalska
Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach
joasiap@poczta.onet.eu

Konspiracja i podziemie narodowe w powiecie siedleckim w latach 1939-1950[1]

Conspiracy and nationalist underground in the Siedlce poviat in 1939-1950

ABSTRACT

The article describes the forms of conspiratorial and armed activity of selected Polish nationalist organizations and the specificity of its functioning during the Soviet occupation of 1944-1950. The author presents the program line of these underground formations, and as the research area she chooses the Siedlce poviat, where the nationalist underground operated very actively, having many supporters and a broad social base. The chronological framework of the article marks the beginning and the end of the national underground both in Poland and in the poviat of Siedlce. The main purpose of the work is the characteristic of the activity of the underground and nationalist underground in the Siedlce poviat during the Second World War and in the so-called Second Conspiracy, what stands for the activity against the Soviet enslavement.

Keywords: World War II, nationalist conspiracy, German occupation, Soviet occupation, underground, communism

STRESZCZENIE

Artykuł opisuje formy działalności konspiracyjnej i zbrojnej poszczególnych polskich organizacji ruchu narodowego oraz specyfikę ich funkcjonowania w czasach okupacji niemieckiej 1939-1944 oraz w pierwszych latach okupacji sowieckiej 1944-1950. Autorka prezentuje linię programową

[1] Artykuł został przygotowany na podstawie pracy magisterskiej pt. „Konspiracja i zbrojne podziemie narodowe w powiecie siedleckim w latach 1939-1950" napisanej pod opieką naukową dr. hab. Dariusza Magiera w Zakładzie Archiwistyki UPH w Siedlcach, obronionej w 2019 r.

tych formacji konspiracyjnych, zaś jako teren badań wybrała powiat siedlecki, gdzie podziemie narodowe działało w sposób bardzo aktywny, posiadając wielu sympatyków i szeroką bazę społeczną. Ramy chronologiczne artykułu wyznaczają początek oraz koniec podziemia narodowego zarówno w Polsce, jak i na terenie powiatu siedleckiego. Głównym celem pracy jest charakterystyka działalności konspiracji i podziemia szeroko pojętego obozu narodowego w powiecie siedleckim w czasie II wojny światowej i w latach tzw. II konspiracji, która oznacza działalność przeciwko sowieckiemu zniewoleniu.

Słowa kluczowe: II wojna światowa, konspiracja, Niemcy, okupacja niemiecka, okupacja sowiecka, podziemie, Rosja, ruch narodowy

Wstęp

Podziemie zbrojne obozu narodowego jeszcze do niedawna pokazywano w zupełnie nieprawdziwym, zakłamanym świetle, co należy wiązać z wieloletnią propagandą komunistyczną, która zadomowiła się również w historiografii. Żołnierzy Narodowej Organizacji Wojskowej, Narodowych Sił Zbrojnych czy Narodowego Związku Wojskowego postrzegano więc jako żołdaków mordujących rodzimą partyzantkę, wszczynających płomień wojny domowej, unikających walki z Niemcami i pastwiących się nad Żydami oraz innymi mniejszościami narodowymi zamieszkującymi terytorium przedwojennej Polski. Po powstaniu Instytutu Pamięci Narodowej w styczniu 1999 r. i dotarciu do dokumentów Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego czy Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego obraz konspiracji narodowej w świadomości społecznej uległ wyraźnej zmianie. Dziś wiedza o tym, że żołnierze formacji narodowych walczyli o wolną, opartą na zasadach solidaryzmu chrześcijańskiego Polskę, widząc wroga narodu nie tylko w hitlerowskich Niemczech, ale również stalinowskim Związku Radzieckim, z wolna przenika do ogółu społeczeństwa.

Przedmiotem zainteresowania niniejszego artykułu są formy działalności poszczególnych organizacji narodowych, a także specyfika ich funkcjonowania w czasach okupacji niemieckiej oraz pierwszych lat tzw. *władzy ludowej*. Bardzo ważna była także chęć dokładnego poznania linii programowej narodowych formacji konspiracyjnych. Jako obiekt badań wybrano powiat siedlecki, a więc teren, gdzie podziemie narodowe działało w sposób bardzo aktywny, posiadając wielu sympatyków i szeroką bazę społeczną. Ramy chronologiczne pracy dotyczą lat 1939-1950, a więc okresu wyznaczającego początek oraz koniec podziemia narodowego zarówno w Polsce, jak i na terenie powiatu siedleckiego.

Głównym celem pracy jest charakterystyka działalności konspiracji narodowej w powiecie siedleckim w latach 1939-1950, a więc zarówno podczas okupacji niemieckiej, jak i w latach tzw. II konspiracji. W pracy zastosowano kilka metod badawczych. Na plan pierwszy wysuwa się krytyczna analiza literatury przedmiotu oraz źródeł archiwalnych i drukowanych. Poszczególne fakty ustalano metodą chronologiczną, biorąc za punkt wyjście genezę danego faktu, jego przebieg oraz wywołane

skutki. Metoda komparatystyczna natomiast posłużyła do porównania działalności podziemia w czasach okupacji niemieckiej i w latach II konspiracji.

Stronnictwo Narodowe i Narodowa Organizacja Wojskowa

W momencie wybuchu II wojny światowej środowisko narodowe, choć podzielone wewnętrznie (grupa Tadeusza Bieleckiego, Kowalskiego - Giertycha), stanęło na stanowisku bezkompromisowej walki z okupantem. 3 września 1939 r. zebrał się Komitet Główny SN. W referacie wygłoszonym przez sekretarza KG Zygmunta Berezowskiego znalazły się sformułowania dotyczące konsolidacji narodu w walce z okupantem, aż do całkowitego zwycięstwa. Sekretarz wyrażał także nadzieje na pomoc sojuszników zachodnich[2].

Referat Z. Berezowskiego spotkał się z aprobatą zwolenników SN w całym kraju. Nie inaczej było w powiecie siedleckim. Od samego początku okupacji niemieckiej SN rozwijało się jako samodzielne środowisko polityczne, odrębne od Służby Zwycięstwu Polski (SZP) i nieco później Związku Walki Zbrojnej (ZWZ)[3]. Konspiracją narodową w powiecie kierowali ludzie, którzy należeli do SN w okresie II RP. Na czele okręgu podlaskiego SN, mającego swoją siedzibę w Siedlcach, stał adwokat Zygmunt Chrzanowski „Lisiecki". Z kolei prezesem Zarządu Powiatowego organizacji na miasto Siedlce mianowano Czesława Dmowskiego, zaś sekretarzem Stanisława Wielgórskiego[4].

Za jedną z pierwszych, a zarazem najważniejszych form działalności konspiracyjnej SN na terenie powiatu siedleckiego należy uznać kolportaż prasy. Warto w tym miejscu przytoczyć takie tytuły jak „Walka"[5] czy „Wielka Polska". Kolportażem „Walki" zajmował się kpr. pchor. rez. Aleksander Mackiewicz „Maciej". Kontaktował się on z łączniczkami z Warszawy, przywożącymi 300-400 egzemplarzy pisma. Dostarczano je do punktów w terenie (m.in. Łuków, Sokołów, Biała Podlaska). Aktywny kolportaż prowadzono do połowy 1941 r., kiedy to A. Mackiewicz wyjechał do Nowin, a następnie Sokołowa Podlaskiego i Warszawy[6]. Drugie z pism redagował Witold Borowski „Witek". Adresowano je w głównej mierze do młodych sympatyków ruchu narodowego[7]. Punkty łączności oraz kolportażu wydawnictw konspiracyjnych znajdowały się w aptece Albina Szczuki (ul. Piłsudskiego), Spółdzielni Ogrodniczo - Pszczelarskiej (ul. 1 Maja), a także w mieszkaniu Władysława Maciejczyka „Wujek (ul. Sekulska 6). Wśród kolporterek wyróżniały się m.in. „Janina Bujalska „Czarna", Irena Piekut „Irka", Aniela Rybakow „Maruda"[8].

---

[2] W Jaworski, *Stronnictwo Narodowe w czasie wojny 1939-1945, Materiały i dokumenty Wojskowego Instytutu Historycznego*, sygn. III/68/4, k. 14.

[3] Podczas okupacji hitlerowskiej SN wchodziło w skład czterech głównych stronnictw politycznych (SL, SP, PPS - WRN), działając pod kryptonimem „Kwadrat".

[4] W. Charczuk, *Formacje zbrojne obozu narodowego na południowym Podlasiu w latach 1939-1947*, Siedlce 2003, s. 57-58.

[5] Czasopismo istniało od połowy 1940 r., a redaktorem naczelnym był Stanisław Piasecki.

[6] M. Bechta, *Między Bolszewią, a Niemcami*, Warszawa 2009, s. 103.

[7] W. Charczuk, *Formacje...*, s. 58.

[8] M. Bechta, *Między...*, s. 103.

Bardzo aktywnie w działalność SN na terenie powiatu siedleckiego zaangażował się ks. dr Jan Niedziałek. Kontakty z konspiracją siedlecką nawiązał dzięki proboszczowi z Żelechowa ks. Wacławowi Milikowi, bratu posła na sejm z ramienia SN Józefa Milika. Ksiądz J. Niedziałek był kapelanem wojskowym Komendy Okręgu NOW w Siedlcach, kierował też pracami wydziału informacji i propagandy, znajdującego się w strukturach zarządu okręgowego SN. Zajmował się również rozprowadzaniem centralnego czasopisma SN „Walki". Zginął rozstrzelany przez Niemców 12 lutego 1943 r.[9].

Bazę społeczną ugrupowania stanowiły nie tylko środowiska polityczne popierające obóz narodowy, ale również ludzie o poglądach innych niż narodowe (rzemieślnicy, handlowcy). W latach 1939-1942 stronnictwo mocno eksponowało antyniemiecki charakter całego ruchu, uwypuklając jednocześnie pierwiastek religijny. To odwoływanie się do uczuć chrześcijańskich, jak również propagowanie idei Polski jako mocarstwa przyciągnęło do SN drobnoszlachecką młodzież, ponadto zamożne chłopstwo, inteligencję, ziemiaństwo, a także duchowieństwo[10].

Będąc partią narodową SN starało się zwalczać obóz lewicy rewolucyjnej. Początkowo czyniono to za pośrednictwem prasy konspiracyjnej, nie stosując rozwiązań siłowych. Uważano, że podstawą walki z lewicą jest nacjonalistyczna idea jedności oraz walki narodów, a także zasada solidaryzmu społecznego. Tego typu poglądy prowadziły do wzrostu sympatii w stosunku do SN nie tylko w środowiskach typowo narodowych, ale również na terenach wiejskich (zubożała szlachta, rzemieślnicy, nauczyciele). Poszerzało to w istotnym stopniu bazę społeczną ugrupowania[11].

Zbrojnym ramieniem SN była Narodowa Organizacja Wojskowa (NOW), pod taką nazwą funkcjonowała od połowy 1941 r. Wcześniej struktury wojskowe działające pod patronatem SN określano jako Armia Narodowa, Narodowe Oddziały Wojskowe, a także Organizację Wojskową Stronnictwa Narodowego. Organizację nadzorował Wydział Wojskowy Zarządu Głównego SN. Pierwszym komendantem mianowano gen. Mariana Żegotę-Januszajtisa. Po jego aresztowaniu przez NKWD w październiku 1939 r. obowiązki przejął por. rez. Aleksander Demidowicz-Demidecki „Aleksander". Oficer ten zbiegł w grudniu 1939 r. do Wielkiej Brytanii. Następcą został ppor. rez. Bolesław Kozubowski „Trojanowski". Z powodu nieudolności zmuszono go do dymisji w czerwcu 1941 r. oddając kierownictwo w ręce ppłk. Józefa Rokickiego „Karol". Pełnił on swoją funkcję do scalenia NOW z AK, tj. do lipca 1942 r.[12].

Na czele Komendy Powiatowej NOW w Siedlcach stał Marek Bernacki „Marek"[13]. Na Podlasie przybył z Wielkopolski zamieszkując we wsi Oleśnica,

[9] Tamże, s. 104.

[10] S. Lewandowska, *Ruch oporu na Podlasiu*, Warszawa 1976, s. 168.

[11] W. Charczuk, *Formacje...*, s. 58-59.

[12] M. Gniadek-Zieliński, *Narodowe Siły Zbrojne 1942-1947*, Warszawa 2017, s. 31-33.

[13] W dokumentach figurował również jako „Biernacki", „Perna". Z zawodu był dziennikarzem, redagując wydawanego w Poznaniu „Wielkopolanina".

położonej w gminie Wodynie. Z racji tego, że biegle posługiwał się językiem niemieckim, został zarządcą *Liegenschaftu* w Wodyniach. Znajomość języka niemieckiego pozwoliła M. Bernackiemu oddać nieocenione usługi konspiracji narodowej. Szkoleniem wojskowym zajmował się ppor. rez. Leopold Zawistowski „Czarny", zaś gospodarką finansową Antoni Bogusławski „Tosiek"[14]. W skład Komendy Powiatowej Siedlce wchodziły następujące placówki:

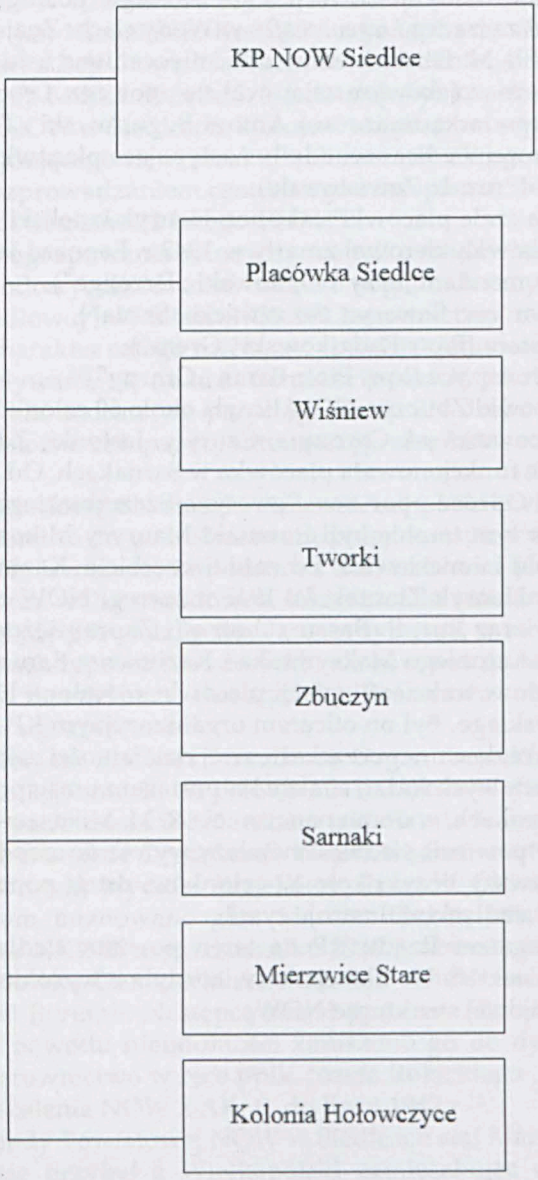
- Siedlce (ppor. rez. L. Zawistowski),
- Wiśniew (na czele placówki stał ppor. Henryk Izdebski „Sokół II"),
- Tworki (placówką kierował zmarły w 1943 r. Leonard Jastrzębski),
- Zbuczyn (komendant Jerzy Wojtkowski „Drzazga"),
- Sarnaki (ppor. rez. Seweryn Szczerbicki „Sarna"),
- Mierzwice Stare (Piotr Radzikowski „Grom"),
- Kolonia Hołowczyce (kpr. Piotr Baran „Czarny")[15].

Na terenie placówki Zbuczyn NOW liczyła około 60 członków, rekrutujących się z takich miejscowości jak Chromna, Czuryły, Jasionki, Zdany, Borki Kosy, Świercze[16]. Prężnie funkcjonowała placówka w Sarnakach. Od 1941 r. otrzymała ona status rejonu. Oprócz ppor. rez. Seweryna Szczerbickiego aktywnymi żołnierzami NOW na tym terenie byli Romuald Maurycy Mikoszewski, Edmund Wawryniuk, Witold Lemiesiewicz, Edward Szczerbicki, Kazimierz Hornowski, Franciszek Sasim, Henryk Ziontak. W 1941 r. szeregi NOW zasili Stefan Mittman „Waldemar" oraz kpr. P. Baran „Czarny". Zaprzysiężono również Kazimierza Kaliciuka, Antoniego Maksymiuka i Kazimierza Sarnowskiego. Do zaprzysiężenia doszło w trakcie wizytacji placówki w Kolonii Hołowczyce przez Tadeusza Grabowskiego. Był on oficerem organizacyjnym KP NOW Siedlce[17].

Placówka w Sarnakach w początkach swej działalności zajmowała się głównie werbowaniem nowych ludzi, a także kolportażem prasy podziemnej. Magazynowano ją w Szpakach, w domu nauczyciela R. M. Mikoszewskiego. Z innych placówek NOW w powiecie siedleckim należy wymienić ośrodki w Niemojkach oraz Kornicy. Pierwszy liczył około 10 członków, drugi ponad 40[18]. Strukturę NOW w powiecie siedleckim ilustruje rys. 1.

W 1942 r. delegatem Rządu RP na teren powiatu siedleckiego został Z. Chrzanowski „Lisiecki"[19]. Nominacja ta świadczyła o wysokiej pozycji ośrodka siedleckiego w krajowej strukturze NOW.

[14] M. Bechta, *Między...*, s. 102-103.
[15] W. Charczuk, *Formacje...*, s. 63.
[16] Z. Murawski, *Stronnictwo Narodowe – organizacje prawicowe w powiecie Sokołów Podlaski w latach 1930-1945*, [w:] *NSZ na Podlasiu w walce z systemem komunistycznym w latach 1944-1952*, t. II, red. M. Bechta, L. Żebrowski, Siedlce 1998, s. 102-103.
[17] H. Piskunowicz, *ZWZ – AK w powiecie siedleckim 1939-1945*, Siedlce 1992, s. 25.
[18] W. Charczuk, *Formacje...*, s. 63-64.
[19] T. Krawczak, *W szlacheckim zaścianku*, Warszawa – Siedlce 1993, s. 146.



Rys. 1. Struktura organizacyjna NOW w powiecie siedleckim.
Źródło: W. Charczuk, *Formacje zbrojne obozu narodowego na południowym Podlasiu w latach 1939-1947*, Siedlce 2003, s. 63.

Ważną rolę w NOW pełniła Komenda Narodowej Organizacji Wojskowej Kobiet (NOWK). Jej pracami kierowała Zdzisława Rybakow „Górska". Skupioną w NOWK młodzież żeńską szkolono w zakresie opieki sanitarnej, a także łączności i kolportażu prasy. Przechowywano również niemieckie sfałszowane pieczęcie, druki, formularze kennkart i kart rowerowych. Działania te nadzorował Zygmunt Skwierczyński „Biały"[20].

W lecie 1942 r. utworzono w Siedlcach kompanię młodzieżową NOW, zwaną młodzieżówką. Funkcjonowała ona przy Komendzie Okręgu NOW. Młodzieżówka powstała z inspiracji por. rez. Ferdynanda Kosiby oraz pchor. Edmunda Tacka „Sokal". Wprowadzili oni w struktury NOW Tadeusza Jaworowskiego „Jata", powierzając mu obowiązek stworzenia grupy konspiracyjnej. Utworzyło ją kilku młodych ludzi, m.in. Stanisław Okniński „Zych", Mieczysław Rejenciak „Konrad", Jacek Zgaiński „Piast", Julian Myrcha „Sambor". Szkoleniem zajmował się wspomniany już „Sokal", ponadto ppor. Witold Księżopolski „Jastrząb" oraz Jan Jaworowski „Maryśka".

Należy podkreślić, że zarówno SN jak i jego zbrojne ramię, a więc NOW, działały w powiecie siedleckim w latach 1939-1942 bardzo aktywnie. Działalność ta polegała przede wszystkim na werbowaniu ludzi, kolportowaniu prasy konspiracyjnej, tworzeniu trwałych struktur organizacyjnych. Zarówno SN, jak i NOW posiadały w powiecie szeroką bazę społeczną, złożoną zarówno z sympatyków ruchu narodowego, jak i ludzi o nieco innych poglądach politycznych (rzemieślnicy, chłopi, inteligencja). Decydująca okazywała się w tym przypadku idea konsolidacji narodu wokół wspólnej walki z okupantem niemieckim oraz organizacjami o charakterze lewicowym.

ONR „ABC" i Związek Jaszczurczy

Po klęsce wrześniowej pełniąca rolę tajnego kierownictwa ONR „ABC" Organizacja Polska (OP) podjęła decyzję o utworzeniu organizacji wojskowej zwanej Związkiem Jaszczurczym (OW ZJ). Powstała ona 14 października 1939 r., a pierwszym komendantem mianowano Władysława Marcinkowskiego „Jaxa". W pierwszych miesiącach okupacji nie odrzucano jeszcze możliwości współpracy z SN. Z czasem jednak na przeszkodzie stanęły względy ambicjonalne i współdziałanie nie doszło do skutku[21]. Organizacja, choć izolowana w polskim podziemiu niepodległościowym, rozwijała się dosyć szybko, czego efektem było powołanie do życia w 1940 r. Komendy Głównej OW ZJ. Funkcję komendanta głównego pełnił W. Marcinkowski[22].

Swoją działalność w powiecie siedleckim OW ZJ rozpoczęła w listopadzie 1939 r. Pracami organizacji kierował ppor. rez. artylerii Stanisław Olearski „Lucjan", absolwent przedwojennej Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerii, zlokalizowanej

[20] M. Bechta, *Między...*, s. 104.

[21] J. Terej, *Rzeczywistość i polityka. Ze studiów nad dziejami najnowszymi Nowej Demokracji*, Warszawa 1979, s. 50.

[22] M. Gniadek-Zieliński, *Narodowe...*, s. 46.

we Włodzimierzu Wołyńskim. Zastępował go Eugeniusz Polak „Kobra", z wykształcenia inżynier leśnik. To właśnie „Kobra" był głównym organizatorem siatki OW ZJ obejmującej swym zasięgiem teren powiatu siedleckiego. Pierwsze placówki OW ZJ zorganizowano w gminach położonych nad Bugiem (Sarnaki, Hołowczyce). W Klepaczewie w 1940 r. żołnierze OW ZJ posiadali broń dostarczoną przez Henryka Demianiuka „Kowalski", „Zryw". Z jego inicjatywy w szeregi organizacji przyjmowano nowych członków (m.in. Marian Czyżyk „Brzoza", Stanisław Nazarewski „Ksyk", Czesław Kasperuk, Antoni Ekonomowicz, Władysław Kołodziejczyk). W 1942 r. żołnierze H. Demianiuka przeprowadzili akcję na urząd gminy w Hołowczycach niszcząc tamtejsze akta[23].

Ważną rolę w OW ZJ w powiecie siedleckim odgrywał adwokat Henryk Świnarski, który należał do ścisłego kierownictwa organizacji, w znacznej mierze decydując o jej bieżącej działalności. Kolportażem prasy zajmował się maszynista Nikodem Michalik. Egzemplarze „Szańca" przywożono z Warszawy, następnie przenoszono je do punktów kolportażowych przy ul. Katedralnej 1[24] oraz ul. 10 lutego 1[25]. Stamtąd trafiały one w teren. Posiadanie przez OW ZJ lokali kolportażu oraz łączności pozwalało z jednej strony nawiązywać kontakty, z drugiej zaś pozyskiwać cenne informacje[26].

Łączność organizacyjna znajdowała się w gestii Danuty i Marii Michalik. Pomagała im Stefania Nowakowska „Stefa", organizująca spotkania S. Olearskiego z innymi działaczami organizacji. Ze środowiskiem OW ZJ w Warszawie kontaktował się natomiast Czesław Janecki „Adam". Z OW ZJ współpracowała niewielka grupka oficerów. Należy w tym miejscu wymienić nauczyciela ze szkoły powszechnej w Żeliszewie por. Bronisława Sienkiewicza „Wilczur", por. Leona Klencnera „Jan", a także por. Czesława Zawadzkiego „Wiktor Gozdawski"[27].

Wspomniany por. Cz. Zawadzki na teren powiatu siedleckiego przybył z Warszawy w grudniu 1941 r., zatrzymując się w miasteczku Mordy. Powodem przyjazdu były cele zarobkowe. Wkrótce został oficerem wywiadu OW ZJ, następnie zaś mianowano go komendantem powiatowym OW ZJ Siedlce. Na tym stanowisku zastąpił por. L. Klencnera, który objął w powiecie stanowisko oficera organizacyjnego. Bezpośrednio przed połączeniem OW ZJ z NOW (wrzesień 1942 r.) funkcję komendanta powiatowego w Siedlcach pełnił Bernard Bucholc[28].

Ocenia się, że aktyw OW ZJ na terenie powiatu siedleckiego mógł liczyć w pierwszej połowie 1942 r. nawet do tysiąca członków. Dane te wydają się jednak być zdecydowanie zawyżone[29].

---

[23] J. W. Nowosielski, *Organizacje konspiracyjne w okolicach Sarnak wywodzące swe korzenie w ruchu narodowym*, [w:] *NSZ na Podlasiu w walce z systemem komunistycznym w latach 1944-1952*, t. I, red. M. Bechta, L. Żebrowski, Siedlce 1997, s. 175-176.

[24] Mieściło się tam prywatne mieszkanie N. Michalika.

[25] Znajdował się tam zakład fotograficzny „Foto Solis", należący do Franciszka Krasiejki „Franek" („Ryszard").

[26] M. Bechta, *Między...*, s. 120-121.

[27] Tamże, s. 121.

[28] W. Charczuk, *Formacje...*, s. 57.

[29] M. Bechta, *Między...*, s. 122.

Można powiedzieć, że środowiska narodowych radykałów działały w powiecie siedleckim aktywnie. Były one jednak izolowane przez pozostałe ugrupowania konspiracyjne (ZWZ - AK, BCh, częściowo SN - NOW). Bazowały na sprawnym wywiadzie, dobrze rozwiniętej łączności oraz sieci punktów kontaktowych na terenie całego powiatu. Podobnie jak NOW starały się werbować ludzi oraz tworzyć placówki. Akcja ta zakończyła się powodzeniem choć struktura organizacyjna nie była aż tak rozgałęziona jak w przypadku NOW. Warto jednak zwrócić uwagę na fakt, że stopień wyszkolenia wojskowego członków OW ZJ był niewystarczający. Złożyły się na to takie przyczyny jak brak kadr instruktorskich, ponadto problemy ze zdobywaniem broni oraz niskie poparcie wśród niektórych warstw społecznych powiatu siedleckiego (głównie ziemiaństwo).

Konfederacja Narodu

Na terenie powiatu siedleckiego funkcjonowała również Konfederacja Narodu (KN). Organizacja powstała 28 września 1940 r. z inicjatywy Stanisława Piaseckiego „Leon Całka", a w jej skład weszły:

- Tajna Armia Polska (TAP),
- Gwardia Obrony Narodowej (GON),
- Związek Czynu Zbrojnego (ZCZ),
- „Pobudka",
- „Wawel"[30].

Pion wojskowy organizacji stanowiły Wojskowe Oddziały Skonfederowane (WOS), na czele z mjr Janem Włodarkiewiczem „Darwicz". W powiecie siedleckim struktury KN tworzył Czesław Grądzki „Łoś". Był żołnierzem kampanii wrześniowej, a następnie niemieckim jeńcem wojennym. Z niewoli zbiegł pod koniec 1941 r. Na początku roku następnego rozpoczął organizację KN na Podlasiu, w tym w Siedlcach i okolicach. Bazę społeczną ugrupowania stanowiła przede wszystkim młodzież wywodząca się ze szlachty zagrodowej, ponadto drobni ziemianie, inteligencja oraz rzemieślnicy. Podwładni „Łosia" nie pełnili stałych funkcji, wykonując jedynie akcje o charakterze doraźnym. Sprzyjało to improwizacji oraz nieszablonowości w działaniu. Ważnym aspektem działalności KN na terenie powiatu siedleckiego był kolportaż prasy konspiracyjnej. W Siedlcach powielano oraz rozprowadzano „Uderzenie", a także tygodnik „Nowa Polska - Wiadomości Tygodniowe"[31]. Organizacja prowadziła też pracę ideową, rozbudowywała również siatkę terenową. Ocenia się, że łącznie jej liczebność na Podlasiu mogła kształtować się na poziomie około 1000 żołnierzy[32].

Konfederacja Narodu stanowiła raczej uzupełnienie konspiracji narodowej na terenie powiatu siedleckiego przed powstaniem Narodowych Sił Zbrojnych. Organizacja działała nieco inaczej niż inne ugrupowania, skupiając się na akcjach doraźnych, a także nie przywiązując większej wagi do stopni wojskowych. Sprzyjało

[30] M. Gniadek-Zieliński, *Narodowe...*, s. 58.
[31] K. Krajewski, *Uderzeniowe Bataliony Kadrowe*, Warszawa 1993, s. 501-502.
[32] M. Bechta, *Między...*, s. 123.

to improwizacji oraz powodowało, że struktury KN były bardzo trudne do zdemaskowania przez okupanta.

Narodowe Siły Zbrojne

Narodowe Siły Zbrojne (NSZ) powstały we wrześniu 1942 r., będąc jedną z najważniejszych organizacji polskiego podziemia niepodległościowego. Żołnierze NSZ podjęli walkę o wolną Polskę, zarówno z okupantem niemieckim, jak i później, po 1944 r. z Sowietami oraz władzą ludową w Polsce.

W lipcu 1942 r. nastąpił rozłam w Narodowej Organizacji Wojskowej. Był on spowodowany akcją scaleniową z Armią Krajową. Grupy, które nie wyraziły poparcia dla scalenia, a więc część NOW oraz Organizacja Wojskowa Związek Jaszczurczy podjęły decyzję o powołaniu Tymczasowej Komisji Rządzącej Stronnictwa Narodowego, która miała na celu zespolić te grupy, które zdecydowały się nie wejść w skład AK oraz przygotować zjazd na szczeblu krajowym[33]. Komisja wydała komunikat, zawiadamiając okręgi terenowe Stronnictwa Narodowego oraz NOW, iż od 7 lipca 1942 r. jest podmiotem, któremu wymienione struktury mają podlegać. W komunikacie wyraźnie stwierdzono, iż obóz narodowy będzie rozwijał się samodzielnie, zwalczając zarazem próby uzależniania od ZWZ-AK określonego w tym dokumencie jako wojskowa emanacja sanacji[34].

Kilka tygodni później (przełom lipca i sierpnia 1942 r.) doszło do spotkania Karola Stojanowskiego oraz Zbigniewa Stypułkowskiego z kierownictwem ONR-ABC, w osobach komendanta głównego Związku Jaszczurczego Władysława Marcinkowskiego i członka kierownictwa politycznego „Szańca" Jerzego Olgierda Iłłakowicza[35]. Celem rozmów było powołanie do życia wspólnej organizacji wojskowej wraz z reprezentacją polityczną i podlegającym jej aparatem cywilno-administracyjnym. Zakończyły się one pomyślnie, co spowodowało utworzenie nowej organizacji konspiracyjnej - Narodowych Sił Zbrojnych. Za datę powstania tego ugrupowania przyjmuje się datowany na 20 września 1942 r. Rozkaz nr I/42 informował o objęciu dowództwa NSZ przez płk Ignacego Oziewicza „Czesława"[36]. Podległa mu organizacja miała skupiać pod swym szyldem wszystkie działające w kraju ugrupowania o charakterze narodowym[37].

Polityczną nadbudową NSZ była Tymczasowa Narodowa Rada Polityczna (TNRP), formalnie powstała w maju 1943 r. Składała się ona z około 40 członków, a jej pracami kierowało 8-osobowe prezydium na czele z sekretarzem generalnym Zbigniewem Stypułkowskim „Zbyszkiem". Rada prowadziła bieżącą działalność polityczną organizacji, reprezentowała ją również w kontaktach z innymi ugrupo-

[33] W. Charczuk, *Formacje...*, s.78.

[34] J. Terej, *Rzeczywistość...*, s. 264.

[35] Grupa „Szaniec" była pionem politycznym ONR „ABC".

[36] M. Krasuski, *Zarys historii XII Okręgu Narodowych Sił Zbrojnych na Podlasiu*, [w:] *NSZ na Podlasiu w walce systemem komunistycznym w latach 1944-1952*, t. I, red. M. Bechta, L. Żebrowski, Związek Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych, Siedlce 1997, s. 42.

[37] *Rozkaz nr I/42 z 20 września 1942 roku*, [w:] *Narodowe Siły Zbrojne. Dokumenty, struktury, personalia*, oprac. L. Żebrowski, Warszawa 1994, s. 143.

waniami konspiracyjnymi. Rolę cywilnej struktury administracyjnej odgrywała natomiast Służba Cywilna Narodu, będąca alternatywą wobec stworzonej przez AK Delegatury Rządu na Kraj[38].

Liczebność Narodowych Sił Zbrojnych nie jest do końca znana. Podawane wartości liczbowe wahają się w granicach 80[39] - 90 tys.[40] Spadek liczebności organizacji nastąpił po scaleniu z AK w marcu 1944 r. Narodowe Siły Zbrojne mogły wówczas liczyć około 65 tys. osób.

NSZ głosiły ściśle określone postulaty polityczne i społeczne, które odróżniały tę formację od innych działających w konspiracji. Główne założenia polityczne oraz społeczne NSZ zawarte są w dwóch dokumentach. Pierwszym z nich jest Rozkaz nr 2 z 2 października 1942 r.[41], drugim natomiast Deklaracja Narodowych Sił Zbrojnych, wydana w lutym 1943 r.[42] Rozkaz z 2 października 1942 r. stwierdzał, że nadrzędnym zadaniem żołnierzy NSZ jest walka o zapewnienie pełnej niepodległości państwu polskiemu, jak również praca nad odbudową armii. Dowództwo NSZ stało na stanowisku, że armia powinna mieć charakter narodowy. Realizacja tego celu to przede wszystkim organizowanie i wychowywania kadr, a także walka z wrogami ojczyzny. W dokumencie wyraźnie podkreślono konieczność posiadania przez każdego żołnierza NSZ określonych poglądów natury politycznej. Poglądy te, zdaniem Dowództwa NSZ, należało pogłębiać oraz realizować w praktyce. Nie mogły one jednak być ważniejsze od obowiązków wojskowych, które należało wykonywać w pierwszej kolejności, w sposób sumienny oraz dokładny. W opinii Dowództwa NSZ postawienie na pierwszym miejscu obowiązków wojskowych żołnierzy ponad politycznymi było zgodne z interesem narodu oraz państwa[43].

Analizując treść tego dokumentu można powiedzieć, iż akcentuje on w zasadzie dwie kwestie, tj. pełną niepodległość państwa polskiego oraz konieczność odbudowy armii narodowej, tj. posiadającej określone poglądy polityczne, ale stawiającej na pierwszym miejscu obowiązki natury wojskowej.

Znacznie bardziej rozbudowana w treści jest Deklaracja NSZ z lutego 1943 r. Na jej podstawie można zrekonstruować główne założenia programowe organizacji, które były następujące:

- państwo polskie powinno opierać się na zasadach narodowych, a NSZ jako jego zbrojne ramię zwalcza jego wrogów,
- Polska musi posiadać należne jej granice, funkcjonując w oparciu o zasady sprawiedliwości społecznej i moralności chrześcijańskiej,
- granica zachodnia Polski powinna przebiegać na Odrze i Nysie Łużyckiej, co jest uzasadnione zarówno z historycznego, jak i społeczno-ekonomicznego punktu widzenia,

[38] W. Charczuk, *Formacje...*, s. 79.

[39] A. Friszke, *Polska. Losy państwa i narodu 1939-1989*, Warszawa 2003, s. 68.

[40] https://nsz.com.pl/index.php/o-nsz; dostęp 2019-5-28.

[41] *Rozkaz nr 2 z 2 października 1942roku*, [w:] *Narodowe Siły Zbrojne. Dokumenty, struktury, personalia*, oprac. L. Żebrowski, Warszawa 1994, s. 144-145.

[42] *Narodowe Siły Zbrojne. Deklaracja*, [w:] *Narodowe Siły Zbrojne. Dokumenty, struktury, personalia*, oprac. L. Żebrowski, Warszawa 1994, s. 30-31.

[43] *Rozkaz nr 2...*, s. 144.

- granica wschodnia Polski jest nienaruszalna w oparciu o postanowienia traktatu ryskiego z marca 1921 roku,
- NSZ stojąc na straży bezpieczeństwa oraz porządku w odbudowującym się państwie polskim zamierzają występować przeciwko wszelkim próbom uchwycenia władzy przez elementy komunistyczne, a także te ośrodki polityczne, których działalność i interesy nie są zgodne z żywotną racją stanu narodu polskiego,
- NSZ są formacją o obliczu ideowo wojskowym, zalążkiem przyszłej armii, jej kadry należy szkolić w duchu narodowym,
- jednym najważniejszych zadań NSZ oprócz pracy o charakterze organizacyjnym i szkoleniowym jest bieżąca walka z okupantem oraz dywersją komunistyczną,
- NSZ są zdolne do kierowania masowym oporem społeczeństwa, gdyby akcja niemiecka groziła całkowitym wyniszczeniem narodu polskiego,
- wybuch powstania ogólnonarodowego jest uzależniony od klęski militarnej Niemiec oraz ustalenia stosownego terminu z aliantami Polski,
- NSZ opowiadają się za scaleniem pozostających w kraju formacji o charakterze narodowym,
- organizacja opowiada się za zachowaniem odrębności w stosunku do innych ugrupowań (własne dowództwo, oddziały)[44].

Porównując program NSZ z credo politycznym Rządu RP w Londynie czy AK należy stwierdzić, że na plan pierwszy wysuwa się sprawa granicy zachodniej. Mianowicie Rząd RP, Delegatura czy AK akcentowały jedynie pewne korekty na zachodzie, NSZ natomiast otwarcie głosiły konieczność opanowania ziem nad Odrą i Nysą Łużycką[45]. W swej broszurze wydanej w 1943 r. w Warszawie Andrzej Rawicz „Jan Lilpop" podkreślał, że pod koniec wojny NSZ zostaną przekształcone w Armię Zachód, która podejmie marsz nad Odrę i Nysę Łużycką i opanowując te ziemie stworzy politykę „faktów dokonanych". Zajecie ziem zachodnich miało być atutem i mocną kartą przetargową Polski na przyszłej konferencji pokojowej[46].

Kolejna kwestia to bezkompromisowy antykomunizm NSZ, znacznie mniej eksponowany w politycznych koncepcjach innych polskich organizacji konspiracyjnych (AK, BCh). Dowództwo NSZ uważało, iż ZSRR jest równie silnym wrogiem Polski jak Niemcy, w końcowej fazie wojny nawet większym. Z tych też względów organizacje o orientacji komunistycznej traktowano jako obcą - sowiecką agenturę. Antykomunizm NSZ rozwijano systematycznie w postaci prasy, broszur, jak również wydawnictw książkowych[47].

Po wojnie Polska miała być państwem opartym na tzw. „ustroju narodowym", z dominacją władzy wykonawczej oraz Senatu. Istotnym elementem takiego ustroju byłaby decentralizacja administracji, ponadto rozwój samorządów oraz struktur

[44] *Deklaracja...*, s. 30-31.
[45] W. Charczuk, *Formacje...*, s. 79.
[46] A. Rawicz, *O co walczą Narodowe Siły Zbrojne?* [w:] *Narodowe Siły Zbrojne. Dokumenty, struktury, personalia*, oprac. L. Żebrowski, Warszawa 1994, s. 78-84.
[47] W. Charczuk, *Formacje...*, s. 80.

regionalnych. System społeczny opierałby się na religii katolickiej oraz ideologii solidaryzmu narodowego (współpraca wszystkich warstw społecznych w celu realizacji zaplanowanych założeń). Za najważniejszą komórkę życia społecznego uznawano rodzinę. Szkolnictwo z obowiązkowym nauczaniem religii miano przekazać samorządom[48].

W środowisku NSZ zwracano też uwagę na ustrój gospodarczy przyszłej Polski oraz kwestię mniejszości narodowych. Podstawę ustroju gospodarczego upatrywano w rozwoju własności prywatnej oraz akcjonariatu pracowniczego. W gospodarce akcentowano ważną rolę samorządów, zaś problem przeludnienia na wsi zamierzano rozwiązać zasiedlając Ziemie Odzyskane, parcelując ziemię i wdrażając w życie politykę uprzemysłowienia kraju[49].

Kilku słów komentarza wymaga także stosunek NSZ do mniejszości narodowych. W odniesieniu do narodowości żydowskiej uważano, iż należy się jej pozbyć z Polski, ewentualnie pozwolić egzystować po odizolowaniu Polaków. Za wrogów uważano Niemców oraz Litwinów. Tych ostatnich postulowano poddać polonizacji. Sprawa ukraińska była traktowana jako kwestia wewnątrzpolska. Ukraińcy zatem nie mieliby prawa do stworzenia własnego państwa, planowano także ukarać ich za zbrodnie popełnione na narodzie polskim[50].

NSZ akcentowały konieczność utworzenia powojennego systemu bezpieczeństwa zbiorowego, na zasadzie konfederacji państw Europy Środkowo-Wschodniej. Byłby to blok polityczno-militarny zwrócony przeciwko Niemcom oraz ZSRR, połączony sojuszem z Francją, Wielką Brytanią oraz Stanami Zjednoczonymi. W celu zachowania bezpieczeństwa europejskiego Niemcy należało rozczłonkować na kilka mniejszych państw, okrajając ich granice na rzecz takich państw jak: Francja, Belgia, Holandia, Polska, Czechosłowacja. W ten sposób planowano zapobiec rewanżyzmowi ze strony Niemiec. W celu zabezpieczenia się przed potęgą ZSRR postulowano zorganizowanie antyradzieckiej krucjaty, już po wybuchu konfliktu na linii Zachód-ZSRR[51].

Istotną rolę w koncepcjach politycznych NSZ zajmowało wystąpienie przeciwko armii niemieckiej w momencie jej załamania oraz chaosu odwrotowego. Gdyby do załamania nie doszło, akcji powstańczej nie przewidywano. Mimo to właśnie pod kątem powstania prowadzono systematyczne szkolenia szeregowych żołnierzy oraz oficerów.

Strukturę organizacyjną NSZ uregulowano w sierpniu 1942 r. Na czele organizacji stało Dowództwo (Komenda Główna NSZ), z dowódcą (komendantem głównym). Funkcję zastępcy dowódcy pełnił szef sztabu, który mógł w jego imieniu przeprowadzać inspekcje terenowe. Sam sztab składał się z sześciu oddziałów[52]. Pracą poszczególnych oddziałów kierowali szefowie. Terenowa struktura NSZ

[48] Z. S. Siemaszko, *Narodowe Siły Zbrojne*, Londyn 1982, s. 76.
[49] Tamże, s. 81.
[50] W. Charczuk, *Formacje...*, s. 81.
[51] Tamże, s. 81.
[52] Oddziały były następujące: Organizacyjny, Wywiadu, Operacyjno-Wyszkoleniowy, Kwatermistrzostwa, Łączności, Oświatowo-Wychowawczy.

przedstawiała się następująco:

- inspektoraty (zwane też obszarami, ich liczba była zmienna - 5 do 1944 r. i 3 po scaleniu części NSZ z AK w marcu 1944 r.)[53],
- okręgi (17 - obejmujące całość przedwojennego terytorium RP), podokręgi, powiaty, placówki[54].

Organizacja posiadała również strukturę wojskową, którą na danym terenie obejmowała: grupę operacyjną, brygadę, pułk, batalion, kompanię, pluton, drużynę i sekcję[55]. Dowództwo NSZ przewidywało, iż najwyższą formą organizacyjną w strukturach terytorialnych będzie tzw. inspektorat frontu. Miały mu podlegać poszczególne inspektoraty (obszary). Inspektorat frontu nigdy nie został jednak powołany. Komenda Główna NSZ wybrała model bardziej zdecentralizowany, z podziałem na inspektoraty oraz okręgi. Podział ten uległ pewnym zmianom w 1944 r., kiedy to część NSZ scaliła się z Armią Krajową. Część scalona przyjęła nazwę NSZ-AK, zaś odmawiająca scalenia NSZ-ZJ.

Pod koniec 1944 r. na terenach, które zajęli Sowieci, doszło do istotnych zmian organizacyjnych w NSZ. W Lublinie utworzono Tymczasową Narodową Radę Polityczną Ziem Wschodnich (TNRPZW), która powołała tzw. Komendę Ziem Wschodnich (KZW). Pierwszym prezesem TNRPZW został wybrany w lutym 1945 r. kpt. Jan Morawiec „Błażej", zaś komendantem Ziem Wschodnich mjr/ppłk Tadeusz Zieliński „Wujek"[56].

Narodowe Siły Zbrojne w powiecie siedleckim były organizacją bardzo dobrze zorganizowaną. Posiadały własną siatkę terenową oraz szeroką bazę społeczną. W celu prowadzenia bieżącej walki z okupantem pozyskiwano też broń. Powiat siedlecki należało do XII Okręgu NSZ „Podlasie"[57], który z kolei wchodził w skład Obszaru (Inspektoratu) Centralnego. Okręgiem kierował ppłk Stanisław Miodoński „Sokół", jego zastępcą zaś był ppor. Michał Gniot „Wrzos"[58]. Komenda Okręgu[59] składała się z siedmiu oddziałów:

- organizacyjny,
- wywiadowczy,
- o charakterze operacyjno-szkoleniowym,
- łączności,
- oświatowy,
- finansowy[60].

---

[53] Do 1944 r. był to Obszar Zachodni, Centralny, Północny, Południowo-Zachodni i Południowo-Wschodni, zaś od lata 1944 r. Obszar Wschód, Zachód oraz Południe.

[54] W. Charczuk, *Formacje...*, s. 84.

[55] Tamże, s. 84.

[56] R. Mikołajczuk, *Przyczynek do historii XII Okręgu Podlaskiego Narodowych Sił Zbrojnych w okresie okupacji sowieckiej*, [w:] *NSZ na Podlasiu w walce z systemem komunistycznym w latach 1944-1952*, t. II, red. M. Bechta, L. Żebrowski, Siedlce 1998, s. 188-189.

[57] Kryptonimy m.in. „Dołownik", „Morwa", „Renifer". Zmiana numeracji na XVII nastąpiła w 1944 roku.

[58] W. Charczuk, *Formacje...*, s. 84.

[59] Posiadała szyfr cyfrowy 1654.

[60] W. Charczuk, *Formacje...*, s. 84-85.

Przy Komendzie funkcjonowała Pomocnicza Służba Kobiet (PSK), duszpasterstwo (ksiądz mjr Stanisław Jurczak „Kanty"), a także służba sprawiedliwości. Działał ponadto komisarz Służby Cywilnej Narodu oraz szef Akcji Specjalnej (AS) pchor./ppor. Jerzy Wojtkowski „Drzazga"[61].

Powiat siedlecki („Jawor", nr 3)[62] był jednym z siedmiu powiatów podlegających Okręgowi XII. Liczył on około 2 tys. żołnierzy, podzielonych na 15 kompanii szkieletowych. Funkcje komendantów powiatowych sprawowali:

- por. M. Bernacki (Biernacki),
- mjr Wiktor Chyliński „Lis",
- mjr Stanisław Sidewicz „Gołąb",
- kpt. L. Klencner „ Jan Zawisza"[63].

Szefem oddziału organizacyjnego Komendy Powiatu (KP) był „Czarny", łączniczką z Komendą Okręgu „Iza", zaś kapelanem KP ks. Michał Władysław Pióro. Na terenie Siedlec oraz powiatu stworzono zawiązki sześciu batalionów piechoty[64]. Jak już wcześniej zaznaczono, każdy powiat posiadał kryptonim „Jawor" wraz z kolejnym numerem. W przypadku batalionów było to „Gospodarstwo" (kolejna wielka litera alfabetu), kompanii „Zagroda" (mała litera alfabetu plus numer). Poszczególne plutony nosiły kryptonim „Ogród"[65].

Na terenie gminy Domanice NSZ dysponowała placówkami w Tworkach, Mroczkach, Śmiarach, Wiśniewie, Majątku Mościbrody, Gostchorzy, Jastrzębiu Plutach, Drupiach, Zażelaznej, Domanicach i Wołyńcach. Łącznie z wymienionych placówek można było wystawić kompanię, w sile około 140 żołnierzy. Konspirację NSZ tworzył na tym terenie ppor. H. Izdebski „Sokół II". Kompania ppor. H. Izdebskiego wspierała powstawanie obozu szkoleniowego NSZ na terenie Jaty w okolicach Łukowa, stanowiąc jego zaplecze aprowizacyjne, a także ochronę[66].

We wsiach Borki Siedleckie, Przygody, a także Suchożebry oraz Sosna[67] aktywną działalność przeciwko okupantowi niemieckiemu prowadził 16-osobowy oddział Mariana Lipki „Wigusa".

Z kolei w gminie Zbuczyn struktury NSZ organizował por. J. Wojtkowski „Drzazga". Otrzymał on stosowne rozkazy od Komendanta Powiatu mjr „Lisa". Gmina Zbuczyn otrzymała kryptonim „Karp 204" („Kryp 204"). Jej dowódcą został J. Wojtkowski, zaś szefem organizacyjnym Tadeusz Ługowski. Funkcję dowódców drużyn pełnili „Bez" oraz „Żółw"[68].

---

[61] Tamże, s. 85.

[62] M. Krasuski, *Zarys historii...*, s. 57.

[63] W. Charczuk, *Formacje...*, s. 95.

[64] Batalion I działał na terenie gmin Górki, Sarnaki oraz Świniary. Drugi z batalionów obejmował swym zasięgiem Tarków, Łysów oraz Przesmyki. Kolejne bataliony (III oraz IV) miały swoje bazy w Wiśniewie, Skórcu, Domanicach oraz Zbuczynie. Pozostały bataliony (V-VI) obejmowały Mokobody, Niwiska, Krześlin, Skórzec, Żeliszew oraz Wodynie.

[65] M. Krasuski, *Zarys historii...*, s. 57.

[66] W. Charczuk, *Formacje...*, s. 96.

[67] W latach okupacji była to gmina Krześlin, obecnie Suchożebry.

[68] W. Charczuk, *Formacje...*, s. 97.

Na terenie gminy Czuryły struktury NSZ organizował Stanisław Ługowski „Gryf". Podlegały mu placówki w Bzowie, Rzążewie, Radzikowie, Stopkach, Czuryłach i Ługach Wielkich. Najbardziej aktywnymi żołnierzami byli m.in. Zygmunt Borkowski „Graca", Jan Bartnik „Żubr", Julian i Czesław Ługowscy („Kozioł" i „Kobus"). W Pieńkach Pruszyńskich siatka konspiracyjna istniała już od czerwca 1940 r., funkcjonując do jesieni 1942 r. w ramach NOW. Dzieliła się ona na tzw. piątki, a kierownictwo spoczywało w ręku Augustyna Wysokińskiego „Mak". Prasę kolportowali por. Zygmunt Skwierczyński „Biały" oraz Franciszek Ostojski „Byk"[69].

Znaczącym potencjałem NSZ dysponowały w gminach Niwiski i Mokobody. W Niwiskach organizacją kierował pchor. NSZ Witold Księżopolski „Jastrząb". Jego macierzystą jednostką przed wybuchem II wojny światowej był 83 Pułk Strzelców Poleskich, stacjonujący w Kobryniu. Z racji dużego doświadczenia bojowego „Jastrząb" stanął na czele plutonu B-13, zajmując się przede wszystkim szkoleniem w zakresie posługiwania się bronią oraz znajomości terenu. W skład plutonu weszli ludzie, związani początkowo z AK, z Opola Nowego, Igań, Dąbrówki Niwki, Dąbrówki Wyłazów. Szkolenia prowadzono na terenie Siedlec, Domanic i Wodyń[70].

Bardzo ważną rolę w strukturach KP NSZ „Siedlce" pełnił rejon w Sarnakach. Jesienią 1942 roku NOW oraz ZJ zarówno z Sarnak, jak i gminy Hołowczyce rozpoczęły działalność w ramach NSZ. Współpracę oraz kontakty bezpośrednio z ramienia KP Siedlce koordynował por./kpt. L. Klencner „Jan Zawisza". Pracami rejonu Sarnaki kierował komendant ppor. S. Szczerbicki[71]. Zastępował go zaś Stefan Mitman „Waldemar". Rejon posiadał placówki w Sarnakach, Mierzwicach Starych, Kolonii Hołowczycach, Hołowczycach, Klepaczewie oraz Szpakach[72]. Na terenach nadbużańskich jednostki NSZ prowadziły aktywną współpracę z innymi organizacjami podziemia niepodległościowego. Jako przykład można podać Konfederację Narodu. Żołnierze tej formacji wspólnie z członkami NSZ dokonali w czerwcu 1943 r. przeprawy przez Bug w rejonie miejscowości Serpelice. W rejonie kolportowano też prasę konspiracyjną, a punkt kontaktowy mieścił się na plebanii kościoła parafialnego w Tokarach[73].

Najsłabiej zorganizowane struktury NSZ znajdowały się w gminach Mokobody, Wodynie, Skórzec i Żeliszew. W pierwszej z gmin siatka NSZ opierała się na byłych członkach Konfederacji Narodu, którzy przetrwali niemieckie aresztowania w latach 1940-1942[74]. Na terenie Wodyń, Skórca oraz Żeliszewa bardzo silną pozycję posiadały AK oraz BCh. Uciążliwy dla sympatyków NSZ był też terror partyzantki komunistycznej. Czynniki te w istotny sposób ograniczały powstawanie konspiracji narodowej[75].

---

[69] M. Bechta, *Między...*, s. 188.
[70] Tamże, s. 189-190.
[71] Jego poprzednikami byli Edmund Wawryniuk „Wiatr" oraz Witold Lemiesiewicz.
[72] W. Charczuk, *Formacje...*, s. 96-97.
[73] M. Bechta, *Między...*, s. 186-188.
[74] J. Pawlak, *Nie walczyli dla sławy i krzyży*, Warszawa 1999, s. 102.
[75] M. Bechta, *Między...*, s. 190.

Oparciem dla NSZ na terenie powiatu siedleckiego były niewątpliwie środowiska endeckie. Program reprezentowany przez obóz narodowy cieszył się dużym poparciem wśród zamieszkującej powiat drobnej szlachty zaściankowej. Szczególnie było to widoczne na terenie takich gmin jak: Pióry, Skupie, Tarków, Zbuczyn, ponadto Cielemęc, Radomyśl, Jasionka, Czuryły, Domanice, Chromna oraz miasto Siedlce. W czasach II RP zdecydowana większość mieszkańców wymienionych miejscowości głosowała na listy narodowe[76].

Warto także zauważyć, iż silne wpływy w powiecie siedleckim posiadał także Kościół katolicki, potrafiący zaszczepić wśród ludności cywilnej określone sympatie polityczne. Podczas okupacji proboszczowie niektórych parafii udzielali poparcia NSZ (pomoc materiałowa i aprowizacyjna, leki, kontakty z innymi organizacjami konspiracyjnymi, zwłaszcza z Armią Krajową)[77].

Poza duchowieństwem oraz szlachtą zaściankową NSZ wspierali bogaci chłopi (m.in. sołtysi), a także młodzież chłopska oraz drobnoszlachecka. Wśród młodzieży przeważali uczniowie z klas gimnazjalnych. Opiekę nad nimi sprawował Ferdynand Kosiba „Semko". Na bazie wspomnianej młodzieży utworzono sekcję „Młodzieżówki" NSZ, którą kierował Ferdynand Kosiba[78].

Za bazę społeczną NSZ należy także uznać wysiedloną ludność z terytoriów Wielkopolski. Jako przykład można choćby podać komendanta KP NSZ „Siedlce" M. Bernackiego (Biernackiego), który pochodził z Poznania. Z NSZ sympatyzowały grupy inteligencji, rzemieślnicy, handlowcy, kolejarze, nauczyciele oraz ogrodnicy. Wśród nauczycieli warto wspomnieć o B. Bucholcu, prezesie Zarządu Okręgu SN, z zawodu poloniście w siedleckim gimnazjum im. Stanisława Żółkiewskiego. W latach II RP Bernard Bucholc prowadził aktywną działalność w Towarzystwie Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych.

Zatem baza społeczna NSZ w powiecie siedleckim była stosunkowo szeroka. Tworzyły ją różne grupy ludności, aktywnie wspierające organizację oraz działające w jej szeregach. Stanowiło to dużą pomoc dla ugrupowania zarówno w walce z okupantem niemieckim, jaki sowieckim.

Broń znajdująca się w użyciu NSZ pochodziła z różnych źródeł. Początkowo zbierano ją z pobojowisk, wydobywano ze schowków, wykopywano z ziemi, stawów czy torfowisk. Broń tę ukryli polscy żołnierze walczący w kampanii wrześniowej idący do niemieckiej niewoli, ewentualnie próbujący wrócić w rodzinne strony. Uzbrojenie zdobywano także okradając żołnierzy Wehrmachtu, żandarmów, jak również cywilnych urzędników administracji okupacyjnej. Nie przeprowadzano natomiast akcji polegających na zdobywaniu broni na Niemcach. Były one zakazane przez Komendę Okręgu NSZ ze względu na spodziewany odwet niemiecki na cywilach. Zapotrzebowanie na broń zaczęło wzrastać od 1942 r., tj. od momentu nasilenia akcji bojowych przez AS NSZ. Znaleziono więc nowy sposób na jej zdobywanie. Polegał on na tym, iż maszynista pociągu, który wiózł żołnierzy niemieckich bądź włoskich na front wschodni, w sposób celowy zwalniał prędkość składu

[76] T. Szczechura, *Ruch ludowy w Siedleckiem*, Warszawa 1984, s. 100-101.
[77] W. Charczuk, Formacje..., s. 100.
[78] Tamże, s. 100.

przed stacją w Siedlcach. Wówczas do wagonów wskakiwali żołnierze NSZ zabierając broń śpiącym Niemcom i Włochom i wyrzucając je na zewnątrz. Akcje tego typu nazywano „desantami". Należy je określić jako bardzo niebezpieczne, gdyż w pociągu zawsze znajdowali się uzbrojeni wartownicy, nie wszyscy też żołnierze, którzy znajdowali się w wagonach, spali. Z tych też względów zdobywanie broni często było okupione dużymi stratami. W „desantach" szczególnie wyróżnili się ludzie Zenona Kamińskiego „Ghandiego" oraz Adama Kurczewskiego „Zeksa"[79].

Od 1943 r. broń coraz częściej zdobywano atakując pojedynczych żołnierzy niemieckich oraz policjantów granatowych. Za ważne źródło zaopatrzenia w uzbrojenie należy także uznać zakupy. Broń nabywano w specjalnych punktach skupu. Punkt taki powstał w Siedlcach w połowie 1943 roku, mieszcząc się przy ulicy Piłsudskiego. Prowadził go Zygmunt Gostkowski „Jacek". Broń krótka kosztowała tysiąc złotych, pistolet maszynowy natomiast 2-3 tys. Dla porównania, średnia pensja urzędnika kształtowała się w przedziale 2,5-3 tys. złotych. Broń nabywali przede wszystkim żołnierze NSZ oraz AK. Pieniędzmi na zakup dysponowała Komenda Okręgu. Zakupy bywały jednak niebezpieczne, gdyż Niemcy wiedzieli o nich i podstawiali sprzedawców dążąc do rozpracowania struktury organizacji. Za inny problem należy uznać zbyt dużą różnorodność w zakresie uzbrojenia, jak również trudności ze zdobyciem amunicji. Z tych też względów KO NSZ zabroniła kupować niektóre kalibry uzbrojenia, bez większej ilości amunicji. Ustalono, iż na pistolet powinno przypadać 50 sztuk amunicji, zaś na karabin 100[80].

Warto zaznaczyć, iż broń[81], jaka znajdowała się na wyposażeniu NSZ, w bardzo niewielkim stopniu pochodziła ze zrzutów alianckich[82]. Uzbrojenie było przechowywane w magazynach. Ich rolę pełniły niejednokrotnie pomieszczenia mieszkalne oraz budynki gospodarcze. Broń zakopywano także w lesie, zabezpieczając wcześniej przed wilgocią. Co jakiś czas broń, jak również amunicję, przeglądano poddając konserwacji. Prace te znajdowały się w gestii rusznikarza[83].

Działające w powiecie siedleckim plutony NSZ dysponowały 10-15 karabinami ręcznymi, bronią krótką, a także granatami. Kompanie z kolei posiadały po jednym ciężkim karabinie maszynowym, ponadto karabiny ręczne, rkm, lkm, pistolety różnych typów, rakietnice sygnalizacyjne[84]. Generalnie trudno oszacować łączną ilość broni, jaką posiadała do swej dyspozycji KP NSZ „Siedlce". Jest to spowodowane przede wszystkim brakiem dokumentów oraz ksiąg ewidencyjnych, gdzie księgowano, a także zapisywano broń. Stąd nie wiadomo, jaka ilość broni faktycznie znajdowała się w posiadaniu żołnierzy NSZ. Niezależnie od tego należy stwierdzić, że uzbrojenie, jakim dysponowano, często znajdowało się w złym stanie technicznym, stanowiąc niejednokrotnie zagrożenie dla samych użytkowników. Sytuacja uległa

[79] Z. Siemaszko, *Narodowe...*, s. 112.

[80] J. Pilaciński, *Narodowe Siły Zbrojne*, Warszawa 1990, s. 150.

[81] Używano głownie karabinów Mauser oraz Mosin, ckm Maxim i Browning, ponadto karabinów maszynowych MG 34 bądź 42, rusznic przeciwpancernych PTRD, pistoletów maszynowych „Błyskawica", rewolwerów TT, pistoletów VIS.

[82] W. Charczuk, *Formacje...*, s. 102.

[83] Tamże, s. 102.

[84] J. Pilaciński, *Narodowe Siły...*, s. 127-128.

znaczącej zmianie wiosną oraz latem 1944 r., kiedy to bardzo dobrą pod względem jakości broń zdobywano atakując wycofujące się z frontu wschodniego niemieckie transporty wojskowe.

Antyniemiecka działalność NSZ skupiała się na czterech zasadniczych płaszczyznach. Były to:

- prowadzenie wywiadu i kontrwywiadu,
- propaganda oraz kolportaż wydawnictw własnych,
- szkolenie wojskowe,
- akcje zbrojne[85].

Wywiad odgrywał bardzo ważną rolę w działalności NSZ. Początkowo koncentrował się on na zdobywaniu informacji na temat innych, działających w powiecie siedleckim organizacji konspiracyjnych, od maja 1943 r.[86] przekształcił się w wywiad ofensywny, zorientowany na zdobywanie raportów wojskowych, dotyczących sił niemieckich, dyslokacji partyzantki sowieckiej oraz komunistycznej. Całością prac wywiadowczych kierował szef Oddziału II KO por/kpt. Karol Sęk „Rolka", zajmując się zarówno sprawami wojskowymi, jak i politycznymi. W 1944 r. kierownictwo wywiadu wojskowego spoczęło w rękach Tomasza Nałęcza „Huberta", zaś politycznego kpt. Mariana Krasuskiego „Mariana"[87].

Specyfiką wywiadu NSZ w powiecie siedleckim oraz innych powiatach podległych KO było prowadzenie działalności informacyjno-wywiadowczej w oparciu o komórki przedwojennego ONR. Sytuacja taka miała miejsce od września 1942 r. do maja 1943 r. Od połowy 1943 r. zaczęto organizować wywiad informacyjny, a z działających w nim osób nie wszystkie należały do ONR. Zbierane wiadomości dotyczyły nieprzyjaciela, osób szkodliwych, komunistów, wrogich transportów, wypadków w terenie[88].

Począwszy od 1943 r. coraz większą rolę zaczęła odgrywać penetracja polskiej konspiracji komunistycznej (PPR, GL, AL). Przeznaczone do tego celu komórki nosiły kryptonim „K" (antykomunistyczne). Komórki te działały bardzo aktywnie. Jako przykład może posłużyć spotkanie działaczy lewicowych[89], które odbyło się 26 lipca 1943 r. w Skórcu, a więc na terenie powiatu siedleckiego. Komenda Powiatowa NSZ oraz KO miały o tym spotkaniu bardzo dokładne dane właśnie dzięki pracy wywiadu. W trakcie zebrania uczestnicy w liczbie ponad 70 osób dyskutowali na temat dywersji przeciwko Niemcom oraz udzielania pomocy Sowietom. Podjęto również decyzję o likwidowaniu polskich oficerów, a także działaczy niepodległościowych[90].

[85] W. Charczuk, *Formacje...*, s. 109.

[86] Zwolennikiem wywiadu ofensywnego był komendant Podlaskiego Okręgu NSZ mjr Stanisław Miodoński „Sokół". W momencie objęcia przez niego Komendy, tj. w maju 1943 wywiad ofensywny zaczął odgrywać decydującą rolę w działaniach wywiadowczych NSZ.

[87] W. Charczuk, *Formacje...*, s. 110.

[88] Tamże, s, 110.

[89] Byli to działacze z Mińska Mazowieckiego, Sokołowa, Radzynia, Łukowa, Białej Podlaskiej oraz Siedlec.

[90] W. Charczuk, *Formacje...*, s. 110.

Siatka wywiadowcza NSZ posiadała swych informatorów na terenie urzędów skarbowych, poczt, placówek bankowych, wśród policjantów granatowych oraz strażników więziennych. Do pracy wywiadowczej werbowano także pracowników kolei. Pracą komórki wywiadowczej działającej na stacji PKP w Siedlcach kierował Henryk Matlakowski, pracujący tam jako ślusarz. Informacje, które uzyskał przekazywał człowiekowi o nazwisku Bronisz, ten zaś dostarczał je szefowi Oddziału II KO. Z informatorami spotykano się zazwyczaj w miejscach publicznych. Mógł być to park, ulica, ewentualnie miejsce targowe[91].

Aktywną współpracę z wywiadem NSZ prowadził mieszkający na terenie Siedlec pracownik policji kryminalnej Zieliński. Wywiad NSZ korzystał także z usług osób mieszkających w pobliżu koszar, lotnisk, magazynów oraz garnizonów wojskowych. Bardzo ceniono w wywiadzie księży oraz sołtysów[92].

Informacje, jakie otrzymywała KO, cechowały się dużą dokładnością. Na ich podstawie znano liczebność niektórych jednostek okupacyjnych oraz ich sztabów. Wywiad dostarczał także szkiców ważnych obiektów wojskowych, informował o starciach zbrojnych, zamachach, aktach sabotażu. Na bieżąco rejestrowano represje okupanta, a zwłaszcza egzekucje. Pod Sarnakami udało się zlokalizować miejsce upadku rakiety V2, w czym ogromne zasługi położył oficer wywiadu Jan Kosior[93].

Ważną rolę odgrywały tzw. raporty sytuacyjne, dotyczące wydarzeń o dużym znaczeniu. Dotyczyły one rozmieszczenia na terenie powiatu składów benzyny czy przybycia nowych oddziałów nieprzyjaciela. Jako przykład należy podać przybycie na teren gminy Wiśniew oraz Domanice w czerwcu 1944 r. formacji policyjnych z Warszawy. Miały one zaatakować obozy leśne AK, NSZ oraz partyzantki sowieckiej. Wywiad NSZ zdołał poinformować o zagrożeniu. Nie uprzedzono jedynie partyzantów sowieckich[94].

Praca kontrwywiadu polegała przede wszystkim na ochronie tajemnic konspiracyjnych przed zdradą, jak również rejestrowaniu antypolskiej działalności volksdeutschów czy konfidentów Gestapo. Za doskonały przykład może posłużyć zadenuncjowanie do Gestapo członków sztabu Komendy Okręgu NSZ. Osoby te zostały aresztowane w marcu 1944 r., a następnie odbite w wyniku brawurowej akcji. Jak ustalono, denuncjatorem był agent Gestapo o nazwisku Cesarz, szwagier należącej do NSZ Walentyny Rossałowej, żony ppor. Michała Rossały „Walego"[95].

Za istotny element konspiracyjnej działalności NSZ w powiecie siedleckim należy uznać również propagandę. Budowała ona jedność poglądów, dążeń, a także celów wszystkich organizacji, które zgłosiły swój akces do NSZ. Prowadząc działania o charakterze propagandowym NSZ oddziaływały na społeczeństwo zyskując oparcie wśród jego warstw dla prowadzonej przez siebie działalności. Jak już wcze-

[91] Ibidem, s. 111-112.
[92] Ibidem, s, 112.
[93] S. Kordaczuk, *Spotkanie z Wunderwaffe*, „Żołnierz Polski", 1996, 6, s. 46.
[94] W. Charczuk, *Formacje...*, s. 112-113.
[95] A. Stolcman, *Uwolnienie z niemieckiego więzienia oficerów sztabu XII Komendy Okręgu NSZ w Siedlcach 12 marca 1944r.*, [w:] *NSZ na Podlasiu w walce z systemem komunistycznym w latach 1944-1952*, t. II, red. M. Bechta, L. Żebrowski, Siedlce 1998, s. 59.

śniej, stwierdzono największego poparcia dla NSZ udzielała ludność pochodzenia szlacheckiego oraz kler[96].

Jednym z podstawowych zadań propagandy był kolportaż pism na terenie Okręgu oraz podlegających mu powiatów. Komanda Powiatowa NSZ w Siedlcach wydawała dwa tygodniki zatytułowane „Przełom" oraz „Komunikaty Przełomu", ponadto dwutygodnik „Młody Polak". Od 1942 r. wydawano także w powiecie siedleckim „Myśl Polską", pismo formatu zeszytowego, liczące 3-4 strony, zawierające informacje polityczne, wojskowe, kulturalne oraz artystyczne. Wymienione tytuły prasowe były przeznaczone dla sympatyków, jak również członków oddziałów NSZ[97].

Redaktorem technicznym „Przełomu" był Jerzy Iciaszek „Wiktor", zaś naczelnym kpt. M. Krasuski „Marian". Funkcję maszynistki pełniła Alina Tymoszuk „Bożenka". Pierwszy numer tygodnika wydano 1 kwietnia 1943 r. Każdy kolejny numer powielano w lokalu mieszkalnym J. Iciaszka, położonym przy ulicy Jana Kochanowskiego. Wiadomości zdobywano na podstawie nasłuchu radiowego (głównie radio Londyn). Nasłuch prowadzono w mieszkaniu należącym do Anny Głuchowskiej „Hanka". Odbiornik dostarczył M. Krasuski. Ze strony technicznej zaś nasłuch zorganizował Franciszek Piszczek „Widłak". Ważną rolę w przygotowywaniu artykułów, oprócz redakcji i maszynistki, odgrywali także Wojciech Woszczerowicz, Tomasz Skup „Ryszard", Regina Paplińska (tłumaczyła fragmenty z gazet niemieckich, przede wszystkim z popularnego czasopisma „Das Reich"), M. Bernacki (właściciel maszyny do pisania) i Stanisław Podgórski (powielanie)[98].

„Komunikaty Przełomu" obejmowały zazwyczaj jedną kartkę w formacie A4. Publikowano w nich wiadomości z frontu, a także artykuły polityczne dotyczące sytuacji w Polsce oraz na arenie międzynarodowej. Na dole strony zawsze umieszczano hasła polityczne o wyraźnej treści propagandowej. Zarówno „Przełom, jak i „Komunikaty Przełomu" ukazywały się do lipca 1944 r., tj. do momentu wycofania się z miasta wojsk niemieckich[99].

Jesienią 1943 r. ukazało się pismo „Młody Polak". Opiekę merytoryczną nad działalnością dwutygodnika sprawował B. Bucholc, będący zarazem prezesem Zarządu Okręgu SN. Pracami zespołu redakcyjnego kierował T. Jaworowski „Jata", zaś członkami redakcji byli Tomasz Skup „Ryszard" (pisanie tekstów), Stanisław Okniński „Zych" (druk, sprawy natury technicznej), a także Alfred Kenitz „Swingower" (serwisy informacyjne). Nakład czasopisma wynosił 150 egzemplarzy. W każdym numerze znajdował się artykuł problemowy, wieści z frontów oraz artykuł o charakterze politycznym. Jak wskazuje nazwa, dwutygodnik adresowano głównie do młodzieży, starając się kształtować jej światopogląd narodowy oraz chrześcijański. Gazetę kolportowano w domu Juliana i Henryka Myrchów, a także

[96] W. Charczuk, *Formacje...*, s. 114.
[97] Tamże, s. 114.
[98] Objętość pisma wynosiła do 10 stron.
[99] W. J. Muszyński, *Prasa XII Okręgu Narodowych Sił Zbrojnych – dzieje i charakterystyka*, [w:] *NSZ na Podlasiu w walce z systemem komunistycznym w latach 1944-1952*, t. II, red. M. Bechta, L. Żebrowski, Siedlce 1998, s. 65-66.

u Mieczysława Rejenciuka „Konrada". Zmieniająca się sytuacja na froncie spowodowała, iż charakter czasopisma zaczął wyraźnie ewaluować. Artykuły o charakterze ideowo-wychowawczym zastępowano politycznymi w duchu antykomunistycznym, a także antysowieckim. Dotyczyły one także granicy zachodniej oraz wcielenia do Polski Prus Wschodnich[100].

Prasa podziemna była kolportowana zarówno wśród sympatyków NSZ, jak i ludności cywilnej. Pobierano ją z punktu znajdującego się przy ulicy Sekulskiej. Kolportażem w Siedlcach zajmowały się kobiety. Należy wymienić w tym miejscu Alinę Tymoszuk „Bożenkę", Janinę Bujalską „Czarną", Irenę Wojtkowską „Basię", Halinę Księżopolską „Hankę" oraz Irenę Piekutówną „Irkę"[101].

Poza wydawaniem pism Komenda Powiatowa NSZ w Siedlcach prowadziła także działalność o charakterze propagandowo-oświatowym, kolportując materiały szkoleniowe, książki, zdjęcia, ulotki oraz plakaty. Prowadzono także odczyty wśród ludności, pokazując jakim zagrożeniem dla Polski są rodzimi komuniści oraz ZSRR. Adresatami pogadanek byli także żołnierze NSZ poszczególnych szczebli. Całością akcji kierował ppor. Wacław Lauferski „Wiktor" (używał także pseudonimu „Bogdan")[102].

Podsumowując można powiedzieć, że powiat siedlecki był centrum zarówno kolportażu, jak i akcji propagandowo-oświatowej w regionie. To właśnie z Siedlec rozprowadzano czasopisma do ościennych powiatów, tutaj także rozpoczynano poszczególne akcje oświatowe.

Początki szkolenia wojskowego kadr NSZ w powiecie siedleckim wiążą się z rozkazem mjr Stanisława Sidewicza „Gołębia", z 12 maja 1944 r. Na kursach miano szkolić radiotelegrafistów, telefonistów, a także kierowców pojazdów mechanicznych. Terenem przeznaczonego dla podchorążych oraz podoficerów obozu szkoleniowego był leżący w powiecie łukowskim kompleks leśny Jata. Baza NSZ mieściła się w południowej części Jaty. Znajdowała się ona na tzw. „wyspie", licząc około 10 hektarów. Założono ją w grudniu 1943 r.[103], powierzając kierownictwo obozu szkoleniowego ppor. Michałowi Rossale „Wali". Szefem szkoły mianowano natomiast st. wachmistrza Leona Cabaja „Jadźwinga". Obóz szkoleniowy nosił kryptonim OP1/XII „Dym", a jego główne zadanie polegało na przygotowaniu przyszłych dowódców plutonów, jak również drużyn do trudnej pracy terenowej[104]. Organizacyjnym oddziałem bojowym dowodził por. J. Wojtkowski „Drzazga". W marcu 1944 r. oddział ten nazwano Akcją Specjalną (AS). Liczebność oddziału kształtowała się na poziomie 10-12 żołnierzy[105].

Zajęcia w obozie prowadził kpr. Dymny „Mały". Funkcję kapelana pełnił zaś mjr Stanisław Jurczak „Brzoza". Zaopatrzeniem zajmował się por. Władysław Wyczółkowski „Sęp". W trakcie zakładania obozu i przy szkoleniu żołnierzy pomagali

[100] Tamże, s. 66-67.
[101] W. Charczuk, *Formacje...*, s. 115.
[102] Tamże, s, 117.
[103] P. Kosobudzki, *Przez druty, kraty i kajdany*, Wrocław 1997, s. 158.
[104] Obóz trwał około 6-8 tygodni.
[105] Stan na kwiecień 1944 roku.

z Wodyń, Oknin oraz gminy Domanice. Oprócz szkolenia dla żołnierzy prowadzono kursy sanitarne zarówno dla kobiet, jak i mężczyzn. Prowadzili je Zdzisława Rybakow oraz Stanisław Brokman „Cichy". Opiekę nad chorymi sprawował dr Piotrowski, a także dr Zdzisław Harnug. W obozie szkolono także zalążki kawalerii. Szkoleniami kierował Julian Jasiński „Podkowa". W 1944 r. w Jacie zorganizowano dwa turnusy szkoleniowe. Miały one głównie charakter praktyczny będąc uzupełnieniem wcześniejszych zajęć teoretycznych[106]. Do lata 1944 r. w Jacie odbywały się kursy podchorążych oraz podoficerskie. Łącznie ukończyło je 120 żołnierzy, podzielonych na 3 turnusy. Przeciętnie kurs trwał około 2 miesięcy[107]. Absolwentów kursu podoficerskiego awansowano na kaprali. Prowadzone zajęcia dotyczyły przede wszystkim budowy oraz zasady działania różnych rodzajów broni. Ważną rolę odgrywały także terenowe zajęcia praktyczne. Podchorążówka natomiast opierała się na wzorach oraz instrukcjach z okresu II RP. Kurs uruchamiano na podstawie wniosku Komendanta Okręgu. Stosowne pismo otrzymywali dowódcy powiatów, a kandydatów typowali dowódcy kompanii i plutonów. By zostać przyjętym należało działać w konspiracji minimum sześć miesięcy, posiadać ukończoną szkołę średnią, reprezentować nienaganną postawę patriotyczną oraz być sprawnym fizycznie. Szkolono pojedynczych żołnierzy, członków drużyny oraz plutonu. Z najważniejszych zajęć należy wymienić naukę o broni, szkolenie bojowe, taktykę, terenoznawstwo oraz łączność. W ramach zajęć uczono się walczyć (atak, obrona, zasadzka) oraz obsługiwać broń. Po zakończeniu kursu odbywał się egzamin, a najlepszych awansowano do stopnia kaprala podchorążego. Absolwentów kierowano zazwyczaj do macierzystych kompanii, gdzie zostawali dowódcami plutonów bądź zastępcami dowódcy kompanii[108]. Ochroną obozu w Jacie zajmował się oddział szkolny. Liczył on 83 żołnierzy, pod dowództwem pochodzącego z Siedlec sierżanta Mieczysława Rossały[109].

Oprócz Jaty podchorążych szkolono w Siedlcach oraz Opolu Nowym i Iganiach. Łącznie kurs ukończyło 11 osób. W mieszkaniach Jaworowskich oraz Mariana Dąbrowskiego uczono obchodzić się z bronią (ręczny karabin maszynowy „Browning"), podobne zajęcia odbywały się także w Kolonii Hołowczyce (rejon Sarnaki). Szkolenia sanitarne dla dziewcząt prowadził w siedleckim szpitalu dr Edward Howorka „Mąg", a także Jadwiga Jacennik „Dagny"[110].

Żołnierze NSZ w znacznie mniejszym stopniu niż AK czy BCh uczestniczyli w antyniemieckich akcjach sabotażowo-dywersyjnych. Działo się tak, gdyż z jednej strony KG NSZ nie chciała narażać ludności polskiej na odwetowe akcje niemieckie, z drugiej natomiast głównym wrogiem Polski od momentu zwycięstwa pod Stalingradem był według dla NSZ ZSRR. Z tych też względów Dowództwo NSZ uważało, iż wszelkie ataki na niemieckie transporty czy siłę żywą wzmacniają Rosjan. Z tych też względów działań przeciwko Niemcom nakazywano unikać, chyba że prowadziłyby one do niszczenia ludności polskiej.

[106] W. Charczuk, *Formacje...*, s. 118-119.
[107] Tamże, s. 120.
[108] M. Krasuski, *Zarys historii...*, s. 59-60.
[109] W. Charczuk, *Formacje...*, s. 120.
[110] J. Pawlak, *Nie walczyli...*, s. 8.

Jedna z pierwszych akcji na terenie KP NSZ Siedlce miała miejsce 2 lipca 1943 r. Żołnierze NSZ Zdzisław Jabłoński „Marcel" oraz Stanisław Markiewicz „Goły" zaatakowali niemiecki samochód, który przewoził pieniądze. Informacje dotyczące trasy przejazdu zostały dostarczone przez Jana Żuka „Mireckiego". Całością dowodził kpt. M. Krasuski „Marian". Zdobyte 10 tys. złotych przekazano do Komendy Okręgu, częściowo przeznaczając je na kupno maszyny do pisania[111].

Podobny charakter do opisanej miały akcje na urzędy pracy, urzędy skarbowe i gminne oraz mleczarnie. Organizowano je w powiecie siedleckim w drugiej połowie 1943 r. (Zbuczyn, Czuryły, Broszków). Zdobywane pieniądze przekazywano do Siedlec na ręce B. Bucholca, ewentualnie W. Lauferskiego, którzy dokonywali zakupów materiałów potrzebnych do działalności konspiracyjnej. W urzędach gminy niszczono wykazy kontyngentowe oraz listy ewidencyjne ludności. Większość tego typu akcji była dziełem Oddziału AS pod dowództwem por. J. Wojtkowskiego „Drzazgi"[112]. W listopadzie 1943 r. inny z oddziałów AS, sierżanta Stefana Kosobudzkiego „Sęka" zniszczył dokumenty oraz zarekwirował środki pieniężne w Urzędzie Skarbowym w Siedlcach[113].

Jedną z większych akcji NSZ na terenie powiatu siedleckiego było uwolnienie z więzienia w Siedlcach członków sztabu KO, których Niemcy aresztowali w trakcie odprawy 7 marca 1944 r. Całością akcji dowodził kpt. M. Krasuski „Marian". Aresztowanych miała odbić grupa uderzeniowa sierżanta S. Kosobudzkiego „Sęka" (wyłącznie ochotnicy). Była ona osłaniana przez bezpośrednią osłonę zewnętrzną (M. Krasuski) i grupę osłonową na Muchawką (W. Księżopolski). Odbicie przeprowadzono 12 marca 1944 r. Uwolniono 7 z 9 aresztowanych (m.in. komendant Okręgu ppłk S. Miodoński „Sokół", kapelan mjr S. Jurczak „Brzoza", kpt. Szczepan Piszczek „Hubert" i in.)[114]. Uwolnieni oficerowie znaleźli się w obozie w Jacie, który przez pewien czas pełnił rolę siedziby Komendy Okręgu[115].

W maju 1944 r. zlikwidowano w Mroczkach 12-osobowy oddział partyzantów sowieckich, biorąc odwet za zamordowanie przez nich łącznika NSZ gajowego Wacława Żaka. W Siedlcach wykonano natomiast wyrok na współpracującym z Niemcami nauczycielu, a także jego 8-letniej córce[116].

Głośną akcją NSZ była likwidacja sturmbahnführera SS Alberta Fabisza, pełniącego funkcję komisarza Zarządu Miejskiego w Siedlcach. Albert Fabisz był gorliwym wykonawcą zarządzeń okupacyjnych, kierował też likwidacją siedleckiego getta w sierpniu 1942 r. Wyrok wykonali Władysław Sidorowicz „Soka" oraz Jan

[111] W. Charczuk, *Formacje...*, s. 125.

[112] Tamże, s. 126.

[113] Oddział ten zaczęto tworzyć w maju 1943 roku. W lipcu liczył 12 żołnierzy, działając głównie na terenie powiatu łukowskiego.

[114] Szczegółowy opis akcji: A. Stolcman, *Uwolnienie...*, s. 38-62.

[115] W czerwcu 1944 r. w związku z Akcją „Burza" i zbliżaniem się wojsk sowieckich oddział „Dym" z Jaty uległ podziałowi. Liczący 80 żołnierzy oddział lotny - OP2/XII „Lisy" pod dowództwem „Drzazgi" opuścił 10 czerwca 1944 r. obozowisko udając się na północne Podlasie. W Jacie pozostał natomiast S. Kosobudzki „Sęk", również dysponując 80 żołnierzami.

[116] W. Charczuk, *Formacje...*, s. 130.

Ślaz „Dąb-86" 4 lipca 1944 r.[117]. W odwecie Ukraińcy z dywizji SS-Galizien oraz niemieccy żandarmi rozstrzelali przy ulicy Świętojańskiej 37 Polaków. Również w lipcu 1944 r. dwaj żołnierze NSZ rozbroili niemieckiego podoficera przy ulicy Cmentarnej, zdobywając jeden pistolet[118].

W trakcie walk o Siedlce w lipcu 1944 r. żołnierze NSZ uczestniczyli w wypieraniu z miasta wojsk niemieckich.

Od połowy 1944 r. NSZ oraz inne organizacje podziemia niepodległościowego (organizacje poakowskie, WiN, NZW) funkcjonowały w ramach tzw. II konspiracji czyli działaniach skierowanych przeciwko funkcjonariuszom sowieckiego aparatu bezpieczeństwa i Armii Czerwonej oraz siłowo narzuconemu ustrojowi w Polsce i jego organom (UB, MO, ORMO, LWP, KBW). Wspomniane działania prowadzono zarówno na płaszczyźnie społecznej, jak i politycznej. Dynamiczny rozwój II konspiracji rozpoczął się po przejściu przez ziemie polskie ofensywy Armii Czerwonej w styczniu i lutym 1945 r.[119].

Stosunek NSZ do Armii Czerwonej określał rozkaz Dowództwa datowany na 15 stycznia 1944 r. W rozkazie podkreślano nienaruszalność wschodniej granicy Polski ustalonej traktatem ryskim. Rozkaz wyraźnie wspominał, iż wkraczająca na ziemie polskie Armia Czerwona będzie traktowana jako wojsko wrogie. Kolejna bardzo ważna kwestia, jaką poruszono, dotyczyła stosunku do partyzantki komunistycznej. Otóż uznawano za niezbędne konieczność oczyszczenia z niej terytorium państwa polskiego. Rozkaz nakazywał powstrzymanie się od działań czynnych przeciwko armii niemieckiej, gdyż od jak najdłuższego istnienia frontu wschodniego zależały zdaniem Dowództwa NSZ powojenne losy Europy[120].

NSZ odrzucały plan „Burza" zaznaczając, że polskie podziemie nie ma szans na przejęcie władzy, choć Komendant Okręgu XII ppłk S. Miodoński „Sokół" wydał stosowny rozkaz dotyczący użycia sił NSZ do walki z Niemcami na terenie Siedlec[121]. Wracając do postawy wobec wojsk sowieckich Dowództwo NSZ stało na stanowisku, aby podległych sobie jednostek nie ujawniać, jak również nie nawiązywać jakichkolwiek form współpracy z Armią Czerwoną. Zamierzano pozostawać w konspiracji, ukrywając broń oraz sprzęt, nie biorąc zarazem udziału w tworzeniu nowego (okupacyjnego - jak podkreślano) aparatu administracyjnego[122]. Równie wrogi stosunek cechował NSZ w odniesieniu do Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Uważano, że organ ten nie posiada żadnych podstaw prawnych ani moralnych, aby rządzić Polską.

W lipcu 1944 r. doszło do rozłamu KO NSZ Siedlce. Tłem rozłamu był stosunek do akcji scaleniowej z AK. W efekcie nowym komendantem XII Okręgu został mianowany mjr Szczepan Piszczek „Tomasz" (zwolennik scalenia NSZ-AK), zaś

[117] M. Krasuski twierdził, że zamiast J. Ślaza do A. Fabisza strzelał Jan Gronczewski „Cudny".

[118] W. Charczuk, *Formacje...*, s. 130.

[119] M. Bechta, *Między...*, s. 268.

[120] W. Charczuk, *Formacje...*, s. 133.

[121] Rozkaz datowany na 15 czerwca 1944 r. Ogółem w powiecie siedleckim w działaniach „Burzy" uczestniczyło około 60 żołnierzy.

[122] *Komunikat Nr 18/W/44 z dnia 15 kwietnia 1944 roku*, [w:] *Narodowe Siły Zbrojne. Dokumenty, struktury, personalia*, oprac. L. Żebrowski, Warszawa 1994, s. 100-101.

we wrześniu 1944 r. nowym komendantem Okręgu XII NSZ-AK został Kazimierz Koźma „Baca". Otrzymał on rekomendację z działającej w Lublinie Komendy Ziem Wschodnich. Decyzja ta wynikała z faktu niemożności kontroli przez „Tomasza" całości struktur podziemia narodowego na terenie okręgu. Po zmianie numeracji okręgu na XVII komendantem został ppłk Zygmunt Roguski „Kacper" (czerwiec 1945 r.)[123].

Konkurencyjną XII Komendę Okręgu NSZ-ONR-ZJ próbował tworzyć latem 1945 r. ppłk S. Miodoński „Sokół". Już przełomie sierpnia i września 1944 r. konspiratorzy NSZ ze wsi Jastrzębie spotkali się w miejscowości Śmiary (powiat siedlecki). Stanisław Miodoński pozostawił podwładnym wolną rękę w kwestii zaprzestania bądź dalszej walki z Sowietami oraz władzą ludową. Jesienią 1944 r. kontakt z „Sokołem", a także innymi oficerami, niechętnymi scaleniu NSZ z AK[124] nawiązał por. Michał Michalak „Mierzejewski". Kontakt nastąpił w Siedlcach za pośrednictwem Marii Michalikówny. Podczas spotkania, które miało miejsce przy ul. Katedralnej, podjęto decyzję o odbudowie KO, postanowiono też wysłać rozkazy do Komend Powiatowych (Siedlce, Węgrów, Sokołów Podlaski). Akcja ta osiągnęła znikome rezultaty. Ostatecznie próby tworzenia XII KO NSZ-ONR-ZJ zakończyły się niepowodzeniem[125].

Można powiedzieć, że niechęć niektórych środowisk NSZ do scalenia z AK, jaka wyraźnie zaznaczyła się pod koniec okupacji niemieckiej, zeszła na plan dalszy wobec zagrożenia nową okupacją. Jako przykład należy podać podporządkowanie się podpułkownika S. Miodońskiego AK jesienią 1944 r. (zwierzchnikami „Sokoła" zostali komendant Podokręgu AK Wschód ppłk Lucjan Szymański „Janczar" oraz komendant siedleckiego obwodu AK mjr Marian Zawarczyński „Ziemowit").

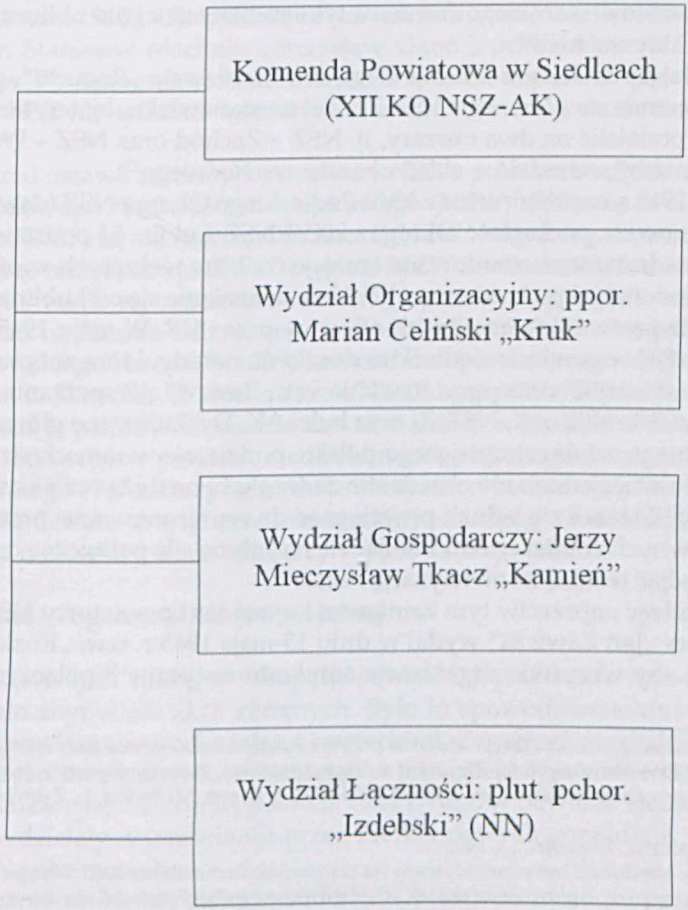
We wrześniu 1944 r. doszło w Siedlcach do spotkania najaktywniejszych działaczy Stronnictwa Narodowego. Uczestniczyli w nim m.in. mjr Sz. Piszczek „Tomasz", por. J. Wojtkowski „Drzazga", por. E. Chojecki „Kaemi", por. K. Sęk „Jakub Rolka", por. M. Krasuski „Marian". Zapadła wówczas decyzja o dalszej walce z nowym okupantem. Rekonstrukcję siatki NSZ w powiecie siedleckim utrudniły jednak aresztowania (por. K. Sęk, mjr Bronisław Sienkiewicz „Wilczur", adwokat Z. Chrzanowski „Lisiecki"). Skrytobójczo zamordowani zostali natomiast st. sierż. S. Kosobudzki „Sęk", a także por. Cz. Grądzki „Łoś" („Krzemień") z KN[126].

Strukturami powiatowymi XII KO NSZ-AK w Siedlcach kierował kpt. L. Klencner „Jan Zawisza". Swoją funkcję piastował do momentu aresztowania, tj. stycznia 1945 r. Komenda Powiatowa składała się z sześciu wydziałów, choć obsadzone zostały jedynie trzy (rys. 2).

Późnym latem 1944 r. powstała I Komenda Ziem Wschodnich NSZ-AK, działająca początkowo w Otwocku, a następnie w Lublinie. Powołano ją w celu prowadzenia działań o charakterze propagandowym, a także tworzenia szerokiego frontu o obliczu antykomunistycznym. Komendantem I KZW NSZ-AK, został ppłk dypl.

[123] M. Bechta, *Między...*, s. 274.
[124] M.in. mjr B. Sienkiewicz „Wilczur", por. Edmund Tacki-Jasiński „Sokal".
[125] W. Charczuk, *Formacje...*, s. 138-150; W literaturze spotyka się też nazwy NSZ-ONR i NSZ II.
[126] M. Bechta, *Między...*, s. 274-275.

Wacław Świeciński „Tur" („Tuwar"). Aktywną rolę w tworzeniu nowej struktury odegrał komendant powiatowy w Siedlcach mjr Sz. Piszczek „Tomasz", obecny na spotkaniu założycielskim. W wyniku aresztowań dokonanych przez UB i NKWD pod koniec 1944 i na początku 1945 r. I KZW NSZ-AK uległa częściowemu rozbiciu. Wacław Świeciński znalazł się w więzieniu przy ul. Rakowieckiej. Po ciężkim śledztwie stanął przed Wojskowym Sądem Okręgowym, otrzymując karę śmierci, zamienioną następnie na dziesięć lat pozbawienia wolności. Aresztowani zostali również mjr Michał Kłosowski „Rola" oraz kpt. Jan Morawiec „Henryk"[127].



Rys. 2. Komenda Powiatowa XII KO NSZ-AK w Siedlcach (stan na jesień 1944 r.)
Źródło: M. Bechta, *Między Bolszewią, a Niemcami*, Warszawa 2009, s. 277.

[127] Tamże, s. 289-291.

Oficerem, który rozpoczął odtwarzanie struktur NSZ na terenach wschodnich (w tym powiat siedlecki) był wspomniany kpt. J. Morawiec. Po ucieczce z aresztu UB w Lublinie i wobec rozbicia I KZW odegrał on aktywną rolę w powołaniu struktury cywilnej, określanej jako Tymczasowa Narodowa Rada Polityczna Ziem Wschodnich NSZ (TNRP ZW). Jej prezesem został B. Bucholc „Wiktor", z Siedlec, a zadania były analogiczne, jak w przypadku I KZW, obejmujące:

- intensyfikację działalności o charakterze wydawniczo-propagandowym,
- aktywny kolportaż prasy narodowej („Wielka Polska-Wschód", „Narodowe Siły Zbrojne-Wschód"),
- maksymalizację oczekiwań w kwestii zachodniej granicy państwa polskiego,
- utworzenie szerokiego frontu antykomunistycznego o obliczu narodowym i przejęcie aktywu AK[128].

Odrzucający scalenie z AK mjr Zygmunt Broniewski „Bogucki", pełniący obowiązki komendanta głównego NSZ-ZJ, stał na stanowisku, by terytorium państwa polskiego podzielić na dwa obszary, tj. NSZ - Zachód oraz NSZ - Wschód. Okręg siedlecki miałby wchodzić w skład obszaru wschodniego[129].

Latem 1945 r. część oficerów z XVII Podlaskiego Okręgu NSZ (dawny okręg XII) zakwestionowała podległość Okręgowi XVI NSZ Lublin. U podstaw takiej decyzji leżały nadmiernie rozbudowane ambicje osobiste niektórych w oficerów (m.in. ppłk S. Miodoński, kpt. L. Klencner)[130]. Uniezależnianie się od Lublina ułatwiły także liczne aresztowania tamtejszych oficerów przez UB. W maju 1945 r. w pobliżu wsi Radomyśl w powiecie siedleckim doszło do narady, którą zorganizowali mjr J. Morawiec „Henryk" oraz ppor. Józef Nowak „Rasław". W spotkaniu wzięli udział przedstawiciele NSZ-AK, NSZ-ZJ oraz byłej AK. Dyskutowano głównie o stworzeniu wspólnego sztabu skupiającego polskie podziemie w ramach struktury KZW-NSZ. Stanowisk jednak nie obsadzono ze względu na dużą rozbieżność zdań. Oficerowie NSZ starali się jednak przyciągnąć do reprezentowanej przez siebie organizacji dawnych żołnierzy AK, kreując się na jedyną siłę polityczną oraz wojskową, zdolną podjąć władzę z sowietyzacją Polski[131].

Wychodząc naprzeciw tym zamiarom komendant powiatowy NSZ Siedlce kpt. L. Klencner „Jan Zawisza" wydał w dniu 15 maja 1945 r. tzw. „Rozkaz nr 33", postulujący, aby wszystkie organizacje antykomunistyczne[132] połączyć pod jednoli-

[128] M. Zaborski, *Komenda Ziem Wschodnich (KZW) i Tymczasowa Narodowa Rada Polityczna Ziem Wschodnich (TNRP ZW) Narodowych Sił Zbrojnych w latach 1944-1945. Zarys problematyki*, [w:] *NSZ na Podlasiu w walce z systemem komunistycznym w latach 1944-1952*, t. II, red. M. Bechta, L. Żebrowski, Siedlce 1998, s. 141-142.

[129] W. Charczuk, *Formacje...*, s. 140.

[130] Ppłk S. Miodoński był przewidywany na stanowisko komendanta XVII Okręgu NSZ. Z kandydatury tej zrezygnowano głównie na skutek zdeklarowanej niechęci „Sokoła" do dawnych członków AK, informując go o tej decyzji w czerwcu 1945 r. podczas spotkania we wsi Radomyśl. Miodoński nie dał za wygraną, przenosząc się do Śmiar i podporządkowując sobie placówki NSZ. Nawiązał również współpracę z organizacją Miecz i Pług. Ostatecznie przerzucono go na Górny Śląsk, gdzie miał objąć okręgi VIIb i VIIIa NSZ-ONR. UB aresztowało go w Katowicach 28 października 1945 r. Następcą „Sokoła" został L. Klencner, który ujawnił się w sierpniu 1945 r.

[131] M. Bechta, *Między...*, s. 294-295.

[132] M.in. AK, NSZ, PZP, MP, OP oraz NOW.

tym dowództwem w „Armię w Konspiracji"[133]. Postanowienia rozkazu nie zostały jednak wprowadzone w życie, a w 1946 r. siedleckie struktury NSZ weszły w skład Inspektoratu Rejonowego WiN Biała Podlaska[134].

Nowy komendant Okręgu Podlaskiego NSZ (Okręg XVII) mjr Z. Roguski „Kacper" dążył do zjednoczenia wszystkich grup antykomunistycznych, działających na terenie Siedlec i okolic. Aresztowania ze strony UB i narastająca inwigilacja poszczególnych organizacji przez komunistycznych agentów czyniły ten zamiar praktycznie niemożliwym. Na dekompozycję struktur podziemia narodowego w powiecie siedleckim istotny wpływ wywarła amnestia z 2 sierpnia 1945 r. Komendant Z. Roguski nie zdecydował się na ujawnienie. Został aresztowany przez UB w październiku 1945 r. Ujawnili się natomiast m.in. mjr Józef Rychlewski „Ignacy Świt", por. Stanisław Machnik „Stanisław Okoń", pchor. Henryk Demianiuk „Henryk Zryw"[135]. Amnestia oraz animozje personalne doprowadziły do rozbicia Okręgu XVII NSZ nie tylko na samym Podlasiu, ale również na terenie powiatu siedleckiego[136].

Jeszcze przed ustawa amnestyjną struktury NSZ z powiatu siedleckiego weszły w skład Narodowego Zjednoczenia Wojskowego (NZW). Stało się to 6 lipca 1945 r., a okręg siedlecki stał się częścią Obszaru II NZW. Nowa organizacja zajęła na Podlasiu miejsce rozwiązanej KZW. Okręg XII NZW Siedlce odbudowano pod koniec 1945 r. Nie udało się natomiast odtworzyć pionu cywilnego, a więc SN, na skutek wyjazdu na Ziemie Odzyskane Jana Matłachowskiego „Ostoja" oraz Augusta Michałowskiego „Leon". Funkcję komendanta powiatowego NSZ-NZW Siedlce pełnił kpt. L. Klencner. Z kolei na czele XII Okręgu NSZ-NZW stał mjr K. Sęk „Jakub". Przestał ją pełnić w momencie aresztowania tj. w grudniu 1950 r. Rozkład podziemia narodowego w powiecie siedleckim osiągnął apogeum po tzw. drugiej amnestii z 22 lutego 1947 r. Rozprzężeniu próbowano przeciwdziałać wzmacniając dyscyplinę. Nie dawało to większych rezultatów, ze względu na inwigilację podziemia, a także brak wiary wielu żołnierzy w sens dalszej walki.

Akcja Specjalna i Pogotowie Akcji Specjalnej

Podczas pierwszych miesięcy okupacji sowieckiej podziemie narodowe nie przeprowadzało zbyt wielu akcji zbrojnych. Było to spowodowane dużym nasyceniem strefy przyfrontowej oddziałami sowieckimi. Z tych też względów starano się przede wszystkim przetrwać zachowując w jak najlepszym stanie szkieletową strukturę organizacyjną. W drugiej połowie 1944 r. NSZ w powiecie siedleckim aktywnie przeciwdziałały ustanawianiu przez PKWN nowych porządków. Najważniejsze działania obejmowały:

- podważanie zaufania Polaków do PKWN, a zwłaszcza do proponowanych przez nową władzę reform społecznych,

[133] M. Bechta, *Między...*, s. 295-296.
[134] R. Wnuk, *Lubelski Okręg AK DSZ i WiN 1944-1947*, Warszawa 2000, s. 260.
[135] M. Bechta, *Między...*, s. 305, 313-314.
[136] Tamże, s. 314.

- przedstawianie w negatywnym świetle obrazu ZSRR,
- tworzenie pozorów tymczasowości władzy ludowej,
- wyrabianie przekonania wśród ludności, że legalny, prawowity rząd RP znajduje się w Londynie,
- podważanie słuszności rozwiązań dotyczących powojennych granic państwa polskiego (zarówno granica zachodnia, jak i wschodnia),
- tworzenie oddziałów AS, a następni PAS NSZ oraz siatki cywilnej, jako przeciwwagi dla organów bezpieczeństwo, MO oraz LWP,
- zdobywanie zaufania wśród Polaków[137].

Pierwsze grupy samoobrony przed terrorem komunistycznym zaczęto formować wiosną 1945 r. Główna rola w tym procesie przypadła komendantowi okręgowemu AS NSZ, a następnie PAS kpt. Jerzemu Wojtkowskiemu „Drzazga". Aktywnie działał też dowodzący oddziałem zbrojny Piotr Kosobudzki „Błyskawica".

Wiosną 1945 r. „Drzazga" nawiązał kontakt z sierż. Tadeuszem Ługowskim „Krogulec", przekazując mu rozkaz mjr J. Rychlewskiego, dotyczący utworzenia oddziału „lotnego"[138] mającego chronić zagrożeniem dekonspiracją i aresztowaniem żołnierzy NSZ. Obóz szkoleniowy zorganizowano w kompleksie leśnym Podbyczek (majątek Mordy)[139]. Oddział liczył około 50 ludzi. Jego liczebność zwiększyła się do 100 osób po dołączeniu żołnierzy ppor. Józefa Posiadały „Strąk". Początkowo dowodził „Krogulec", od czerwca 1945 r. natomiast ppor. Czesław Ługowski „Kobus". Jednostka dzieliła się na sekcje (1-5 ludzi), którymi dowodzili Stanisław Borkowski „Bimber", Kazimierz Borkowski „Kos", Czesław Moskwiak „Silny", pchor. Jerzy Bychawski „Kamel" oraz plut. Tadeusz Radzikowski „Zara"[140].

W maju i czerwcu 1945 r. oddział „Krogulca" i „Kobusa" przeprowadził kilka spektakularnych akcji zbrojnych. Najważniejsze z nich to:

- atak na gorzelnię w Krzesku, rekwizycja spirytusu,
- zasadzka pod Mordami – ujęcie sowieckiego gen. Kubasowa oraz dwóch oficerów (ostatecznie puszczono ich wolno),
- uderzenie na sowiecki konwój, który prowadził konie z miejscowości Zbuczyn,
- atak na Mordy – 25 maja 1945 r.,
- opanowanie posterunku MO w Zbuczynie,
- odebranie żołnierzom sowieckim koni i krów w Mościbrodach[141].

Wiosną 1945 r. powstała specjalna struktura organizacyjna zwana Pogoto-

[137] W. Charczuk, *Formacje...*, s. 176.

[138] Przed oddziałem „lotnym" na terenie Siedlec i okolic działała jednostka E. Chojeckiego „Kaemi", mylnie identyfikowany przez UB jako PAS NSZ. Oddział ten został rozbity w marcu 1945 r. na skutek aresztowania Wandy Taczalskiej i zmuszenia jej do współpracy z UB. Do lata 1945 r. na terenie Siedlec funkcjonowały tzw. sekcje bojowe zajmujące się wywiadem, wyszkoleniem oraz wykonywaniem wyroków śmierci na szczególnie aktywnych funkcjonariuszach NKWD oraz nowej władzy. Należący do nich ludzie wchodzili w skład luźno związanego z NSZ Zbrojnego Ruchu Oporu (ZRO). Jednocześnie Zdzisław Szpakowski „Siemidróg" rozpoczął proces odtwarzania „Młodzieżówki" NSZ.

[139] J. Pawlak, *Druga konspiracja*, „Tygodnik Siedlecki", 1994, 36, s. 9.

[140] J. Bychawski oraz T. Radzikowski byli dezerterami z LWP.

[141] M. Bechta, *Między...*, s. 325-326.

wiem Akcji Specjalnej (PAS) NSZ. Posiadała ona własną sieć łączności, funkcjonując przy KG NSZ, a następnie NZW. Powstanie PAS NSZ wynikało z potrzeby chwili i dostosowania taktyki walki do okupacji sowieckiej. Specyfika działania PAS polegała na operowaniu małymi oddziałami, głównie plutonami[142] i utrzymywaniu stałej gotowości bojowej. Poszczególne plutony posiadały pełne wyposażenie oraz uzbrojenie. Podstawowe zadania PAS NSZ obejmowały:

- rozbrajanie oddziałów UB i MO, a także oficerów oraz szeregowych żołnierzy WP i Armii Czerwonej,
- likwidację szczególnie groźnych agentów UB oraz NKWD, jak również oficerów radzieckich i funkcjonariuszy MO,
- odbijanie Polaków z więzień, a także transportów,
- kolportowanie pism i ulotek naświetlających obecną sytuację,
- wykonywanie akcji o charakterze finansowym, tylko na rozkaz przełożonych,
- akcje sabotażowych wymierzonych w uruchamiane przez nową władzę zakłady przemysłowe,
- przeszkadzanie w wywożeniu majątku narodowego[143].

Latem 1945 r. nowym komendantem okręgowym PAS NSZ na Podlasiu został por. Roman Jaroszyński „Roman". Jerzy Wojtkowski „Drzazga" ujawnił się natomiast wraz ze swymi ludźmi w październiku 1945 r., wyjechał następnie na Ziemie Odzyskane, otrzymując pracę w Elblągu. Aresztowany w 1952 r. stanął przed sądem, otrzymując karę siedmiu lat pozbawienia wolności. Więzienie opuścił w 1955 r., a więc już w trakcie tzw. destalinizacji („odwilży")[144]. Wraz z „Drzazgą" z konspiracji odeszli „Krogulec" i „Kobus". Nowy komendant przejął z rąk poprzedników pieniądze we wsi Lucynów[145]. Kierował PAS z punktu kontaktowego, który mieścił się przy ul Sekulskiej. Na ten punkt raporty przekazywali mu plut. Julian Myrcha „Sambor" oraz ppor. Stanisław Okniński „Zych". Ostatecznie R. Jaroszyński został ranny siekierą w rękę podczas akcji likwidacyjnej szajki złodziejskiej, przeprowadzonej pomiędzy Lucynowem, a Plewkami. Odwieziono go do Lublina, gdzie był leczony przez dr Kałużnego[146].

W pasie nadbużańskim, wchodzącym w skład powiatu siedleckiego (Sarnaki oraz Hołowczyce) aktywne działania prowadził oddział AS, którym dowodził ppor. Stanisław Machnik „Okoń"[147]. Wspierał go ppor. J. Posiadała „Strąk". Z ważniejszych akcji przeprowadzonych przez „Okonia" i „Strąka" należy wymienić:

- akcje ekspropriacyjne (zdobywano m.in. cukier, alkohol),
- rozbrajanie funkcjonariuszy NKWD,

[142] Każdy z plutonów działał na obszarze innego powiatu.
[143] W. Charczuk, *Formacje...*, s. 154.
[144] M. Bechta, *Między...*, s. 398.
[145] Wydania broni odmówił T. Ługowski, zdecydowany na ujawnienie się i przekazanie jej władzy ludowej.
[146] M. Bechta, *Między...*, s. 329.
[147] Jego oddział dzielił się na trzy plutony, dowodzone przez W. Kwiecińskiego „Szpak", Józefa Śmiałka „Tygrys" oraz Feliksa Baszkiewicza „Zasuwa".

- potyczka z kompanią 2 pułku LWP w okolicach Chybowa[148].

W wyniku amnestii sierpniowej ppor. „Okoń" ujawnił siebie i swoich ludzi. W efekcie na czele patrolu PAS NSZ stanął st. sierż. Władysław Kwieciński „Szpak". Jego żołnierze pomiędzy sierpniem a październikiem 1945 r. prowadzili akcji likwidacyjne, zaopatrzeniowe, zwalczali także ludzi, którzy podszywając się pod podziemie niepodległościowe zajmowali się pospolitym bandytyzmem[149].

W listopadzie 1945 r. oddział „Szpaka" ujawnił się w Siedlcach, obsadzając następnie posterunek MO na terenie Sarnak. Podwładni „Szpaka" szybko nawiązali współpracę z por. Władysławem Łukasiukiem „Młot", który dowodził podziemiem poakowskim, wywodzącym się z V Wileńskiej Brygady AK. Milicjantów z Sarnak rozbroili w styczniu 1946 r. żołnierze służący w 10 Batalionie Operacyjnym WBW Lublin. Byłych członków NSZ przewieziono do Siedlec[150].

Na przełomie maja i czerwca 1945 r. powstała na terenie Siedlec pierwsza jednostka Pogotowia Akcji Specjalnej NSZ (PAS KO XVII NSZ). Dowodził nią ppor. Stanisław Okniński „Zych", zaś jego zastępcą został plut. Julian Myrcha „Samborr"[151]. Oddział nosił kryptonim „Topór" I . Miał działać głównie na terenie Siedlec. Łącznie z dowódcami liczył 14 ludzi. Żołnierze PAS rozbrajali sowieckich oficerów, kupowali broń od LWP, prowadzili też akcje ekspropriacyjne. W sierpniu 1945 r. UB aresztowało plut. J. Myrchę oraz innych członków oddziału. W efekcie nastąpiło ograniczenie działalności bojowej oraz zerwanie niektórych kontaktów. Wznowiono je dopiero na początku 1946 r.[152].

Jesienią 1945 r. aktywne ogniska działalności NSZ w powiecie siedleckim to przede wszystkim gmina Zbuczyn (Franciszek Jastrzębski „Bez", Jan Zdanowski „Żółw" i Władysław Orzełowski) oraz gminy Wiśniew i Domanice (Tadeusz Ługowski, Leon Radzikowski, Tadeusz Wernio)[153]. Ludzie związani z NSZ nasilali propagandę przeciwko władzom oraz nowemu ustrojowi państwa polskiego. Realizowano ją zwłaszcza wśród członków PPR (tzw. Akcja „O", zwana inaczej „opluskiwaniem"). Infiltrowano organy bezpieczeństwa (Akcja „B"), prowadzono także propagandę w LWP (Akcja „Ż")[154].

Jednym z aktywniej działających oddziałów PAS w powiecie siedleckim (gmina Bielany) dowodził Wiktor Chojecki „Jędrek". Oddział liczył 27 żołnierzy, dokonując akcji typowych dla PAS (akcje likwidacyjne, odbijanie z transportów, ponadto rekwizycje, sabotaż)[155].

---

[148] W potyczce oprócz żołnierzy NSZ uczestniczyli ludzie z oddziału Henryka Rosłana „Wilka (Miecz i Pług).

[149] M. Bechta, *Między...*, s. 337.

[150] Tamże, s. 338.

[151] Od sierpnia1945 r. komendantem PAS na Siedlce mianowano S. Oknińskiego, funkcję zastępcy pełnił natomiast J. Myrcha. Po aresztowaniu J. Myrchy działalność PAS uległa osłabieniu. Nowym komendantem PAS w Siedlcach został H. Matlakowski, zaś w powiecie F. Krasuski „Wieniawa".

[152] R. Mikołajczuk, *Przyczynek do historii...*, s. 195-196.

[153] Byli to członkowie kompanii NSZ oraz aktywni działacze SN.

[154] W. Charczuk, *Formacje...*, s. 176-177.

[155] Tenże, *Ewolucje strukturalne w podlaskiej komendzie NSZ lipiec 1945-październik 1947*, „Szkice Podlaskie", 2004, 12, s. 73.

Należy podkreślić, że w omawianym okresie coraz większe sukcesy w walce z podziemiem zaczął odnosić aparat bezpieczeństwa. Posiadał on swoich agentów, stosował prowokacje i wymyślne tortury już po aresztowaniu. Z tych też względów coraz większa liczba konspiratorów trafiała do ubeckich katowni. Sytuacja taka miała miejsce również w NSZ. Jako przykład mogą posłużyć działania mjr Karola Sęka, który pod koniec 1945 r. próbował na nowo odtworzyć XII KO NSZ. Udało mu się to, ale poszczególne kontakty, które nawiązał, szybko traciły na aktualności ze względu na aresztowania.

W styczniu 1946 r. „Zych" wespół z Władysławem Maleszewskim „Władkiem" rozpoczął ściąganie kontrybucji od ludzi z Kosowa Lackiego, którzy przeszukiwali doły zawierające zwłoki osób z obozu Treblinka II. Łącznie ściągnięto 100 tys. złotych. Akcje kontrybucyjne przeprowadzano również na terenie Siedlec. Wiosną 1946 r. doszło do nawiązania kontaktu z oficerem WiN por. Tadeuszem Moniuszko „Bej". Dzięki temu zakupiono znaczne ilości broni oraz amunicji. Umożliwiło to udział w akcjach zaopatrzeniowych (Siedlce, Dziewule, Domanice, Podnieśno). Ocenia się, że późnym latem 1946 r. PAS XII Okręgu NSZ dysponowało około 60 żołnierzami[156].

Szczególne nasilenie akcji zbrojnych skierowanych przeciwko NSZ i innym organizacjom podziemnym przypadło na okres przed referendum (30 VI 1946 r.). Siły bezpieczeństwa penetrowały partyzanckie kryjówki, wyłapując pojedynczo członków oddziałów zbrojnych. Niewątpliwie dużą rolę odegrały w tym przypadku donosy agentów, którzy potrafili wejść w szeregi struktur konspiracyjnych. Tworzono także pozorowane oddziały partyzanckie, które podobnie uzbrojone i umundurowane wzbudzały zaufanie ludności, otrzymując kontakty do prawdziwych partyzantów. Tego typu działania wraz z propagandą w postaci plakatów, odezw i ulotek przynosiły efekty w postaci osłabienia mobilności NSZ w terenie.

Chaos w podziemiu narodowym niewątpliwie spowodowała ustawa amnestyjna z lutego 1947 r. Część żołnierzy i dowódców dostrzegając bezsens dalszej walki próbowała się ujawnić. Ostrzegała przed tym „góra" NSZ argumentując, że amnestia jest tak naprawdę pułapką obozu rządzącego i jest środkiem służącym ostatecznemu rozbiciu konspiracji niepodległościowej. Nielicznym oddziałom PAS nakazywano więc pozostawać w konspiracji, a wykazującym chęć ujawnienia groziono śmiercią. Przykładem jest los Stanisława Skalskiego „Szczura", który po ujawnieniu został zastrzelony przez patrol PAS. Warto też pamiętać, iż od 1947 r. zaczęła zmniejszać się baza społeczna NSZ, na co wpływ miała propaganda komunistów, szermowanie hasłami pokoju i stabilizacji, jak również dokonywane aresztowania. W związku z tym organizacja coraz częściej zaczęła przeprowadzać akcje aprowizacyjne, który były bardzo dużym obciążeniem dla ludności cywilnej. Aspekt ten można uznać za jeden z kluczowych czynników zminimalizowania poparcia dla NSZ wśród cywilów. Problem ten dotyczył zresztą i innych formacji konspiracyjnych (NZW, WiN).

[156] R. Mikołajczuk, *Przyczynek do historii...*, s. 202-203.

Wiosną 1947 r. powstał oddział „lotny", w skład którego weszli zagrożeni aresztowaniami UB żołnierze siedleckiej siatki PAS („Wiąz"), głównie uczniowie uczęszczający do Gimnazjum Mechanicznego w Siedlcach. O utworzenie oddziału wnioskował T. Moniuszko „Bej", wspierany przez komendanta PAS okręgu siedleckiego ppor. S. Oknińskiego. Ostatecznie zgodę wyraził komendant XII Okręgu NSZ mjr K. Sęk. Konspiratorzy opuścili Siedlce 15 kwietnia 1947 r., zatrzymując się w podłukowskim kompleksie leśnym Jata. Tymczasowym dowódcą grupy został sierż. Franciszek Krasuski „Wieniawa"[157]. Oddział atakował spółdzielnie, posterunki MO, urzędy pocztowe, działając głównie na terenie powiatu siedleckiego i łukowskiego. Obozowisko w Jacie stanowiło świetną bazę wypadową, w grupie przestrzegano też regulaminu wojskowego, co skutkowało wzmocnieniem dyscypliny.

Grupa „Wiąz" dzieliła się na sekcje gospodarczą, rekwizycyjną oraz egzekucyjną. Jej skład wzrósł do około 30 osób po likwidacji przez UB latem 1947 r. PAS „Topór I" oraz Topór II. Była to jedyna grupa dywersyjna działająca w połowie 1947 r. na terenie XII KO NSZ, posiadała swoje placówki w Plutach, Śmiarach oraz Mroczkach. Oddział kontaktował się z komendantem Okręgu mjr K. Sękiem (za pośrednictwem Kazimierza Izdebskiego „Kazika")[158].

Na początku czerwca 1947 r. w ręce UB dostał się st. strz. Jan Osial „Szatan". Stało się to podczas akcji na Okręgową Spółdzielnię Spożywców „Społem". Ranny „Szatan" załamał się podczas śledztwa podając zarówno nazwiska członków organizacji, jak i punkty kontaktowe. Nastąpiły aresztowania skutkując paraliżem mobilnej do tej pory siatki konspiracyjnej. W czerwcu miała miejsce także obława UB w Śmiarach, a także Daćbogach i Mroczkach. Zatrzymano kilkanaście osób (m.in. plut. Andrzej Jastrzębski „Mewa", Julian Krasuski „Grom", Bolesław Szczygielski „Bocian"). Po aresztowaniach aktywność oddziału zdecydowanie zmalała, ograniczając się w zasadzie do sporadycznych rekwizycji żywnościowych, dokonywanych w spółdzielniach państwowych[159].

Od września 1947 r. pojawiły się problemy z zakwaterowaniem grupy „Wiąz". Kluczową rolę odgrywał strach przed represjami ze strony UB. Ostateczne rozwiązanie grupy nastąpiło w październiku 1947 r. w Wyłazach-Dąbrówce w powiecie siedleckim. Część żołnierzy przyłączyła się do oddziału WiN Władysława Łukasiuka „Młota", pozostali wyjechali na Ziemie Odzyskane[160]. Rozwiązanie „Wiązów" było równoznaczne z końcem działalności bojowej XII Okręgu NSZ Siedlce[161].

Do 1948 r. w powiecie siedleckim działały jeszcze 20-osobowe oddziały Franciszka Dziewulskiego „Wilka" i Tadeusza Ługowskiego „Krogulca". Ostatnim większym oddziałem zbrojnym PAS NSZ operującym na terenie powiatu sie-

[157] M. Bechta, *Między...*, s. 347-349; Przez kilka dni oddziałem dowodził Tadeusz Kokot „Czarny", a następnie T. Moniuszko „Mrok".

[158] W. Charczuk, *Ewolucje...*, s. 77.

[159] M. Bechta, *Między...*, s. 351-353.

[160] Dowódca grupy Tadeusz Moniuszko po wyjeździe na Ziemie Odzyskane został aresztowany przez UB. Podobny los spotkał komendanta PAS S. Oknińskiego.

[161] W. Charczuk, *Formacje...*, s. 191-194.

dleckiego dowodził Józef Wielogórski „Wichura". Oddział ten w sile 9 osób został zlikwidowany przez siły bezpieczeństwa w 1948 r. Pojedyncze patrole PAS NSZ działały natomiast do 1950 roku. W grudniu 1950 roku został aresztowany K. Sęk. W 1951 r. w Warszawie miał miejsce proces oficerów XII KO NSZ Siedlce. Karol Sęk, T. Moniuszko i S. Okniński zostali skazani na karę śmierci. Dla J. Myrchy i K. Izdebskiego orzeczono natomiast karę 15 lat pozbawienia wolności. Wyroki wykonano, prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Bolesław Bierut nie skorzystał z prawa łaski[162].

Mówiąc o likwidacji oddziałów PAS NSZ w powiecie siedleckim należy podkreślić, że rozpoczęła się ona już latem 1945 r. Zniszczono m.in. oddział kpt. Stanisława Sadowskiego „Szumnego", a także Czesława Moskwiaka „Silnego". Siły bezpieczeństwa oraz LWP dysponowały ogromną przewagą w broni maszynowej i artylerii. Używano także czołgów. Mimo tak dużej dysproporcji środków żołnierze NSZ stawiali zacięty opór. Niektórzy wybierali samobójstwo, byleby tylko nie dostać się w ręce UB (m.in. „Szumny"). W lutym 1946 r. przeciwko oddziałom NSZ w powiecie siedleckim rzucono do walki część Batalionu Operacyjnego KBW Lublin oraz funkcjonariuszy siedleckiego MO. Łącznie było to 250 ludzi. Zatrzymano 15 osób, które oskarżono potem o przynależność do zbrojnego podziemia. Rozbiciu uległ wówczas oddział „Szpaka"[163].

Podsumowanie

Działalność podziemia narodowego w powiecie siedleckim, jak i w całym kraju, można podzielić na dwa wyraźnie różniące się od siebie okresy. Pierwszy, obejmujący okupację niemiecką, należy datować na lata 1939-1944, drugi zaś to tzw. II konspiracja, czyli walka z nowym, siłą narzuconym Polsce ustrojem przez Sowietów. Okres ten jest nieco dłuższy i obejmuje lata 1944-1950.

Pod okupacją niemiecką działalność konspiracji narodowej obejmowała cztery zasadnicze płaszczyzny. Był to wywiad i kontrwywiad, propaganda i kolportaż wydawnictw własnych, intensywne szkolenie wojskowe oraz działalność zbrojna. Spośród tych czterech form działalności najmniejszy nacisk kładziono na działalność zbrojną. Było to zgodne z linią programową narodowców, którzy po 1943 r. głównego wroga Polski widzieli w ZSRR, nie zaś w III Rzeszy. Dowództwo KN czy NSZ uważało, że atakowanie transportów niemieckich czy likwidacja siły żywej Wehrmachtu to nic innego jak wzmacnianie Armii Czerwonej. Z tych też względów przeciwko Niemcom nakazywano unikać akcji zaczepnych, zezwalając tylko na takie, które były formą samoobrony i przeciwstawiały się wyniszczaniu narodu polskiego. Z innych form działalności na bardzo wysokim poziomie stał podziemny wywiad i kontrwywiad, a więc rozpracowywanie środowisk okupanta, jak również organizacji lewicowych. Podziemie narodowe doceniało rolę i znaczenie propagandy, budując za jej pośrednictwem solidną bazę społeczną w powiecie

[162] K. Sęka stracono 7 grudnia 1952 r. w Warszawie.
[163] W. Charczuk, *Formacje...*, s. 188.

siedleckim. Tworzyli ją księża, zubożała szlachta zagrodowa, właściciele ziemscy, inteligencja. Organizacje kolportowały własną prasę, która pielęgnowała takie wartości jak patriotyzm, solidaryzm w duchu chrześcijańskim, pokazywała także, jakie zagrożenie niesie komunizm. Szkolenia wojskowe miały przygotować profesjonalną kadrę w postaci podoficerów oraz oficerów. Prowadzono je na bardzo wysokim poziomie w podłukowskim kompleksie leśnym Jata oraz Siedlcach, wykorzystując przedwojenne instrukcje oraz regulaminy.

Latem 1944 r. w Polsce wytworzyła się nowa sytuacja polityczna. Jej istota polegała na zainstalowaniu siłą zupełnie nowego, nieznanego Polakom ustroju przez sowieckiego dyktatora Józefa Stalina, który oparł się na garstce działaczy komunistycznych będących w istocie warstwą namiestniczą nowego okupanta. Podziemie narodowe odgrywało istotną rolę w II konspiracji na terenie powiatu siedleckiego. Oddziały KN, NSZ, NZW likwidowały na terenie powiatu siedleckiego szczególnie niebezpiecznych funkcjonariuszy nowej władzy, prowadziły akcje o charakterze finansowym i rekwizycyjnym, odbijały więźniów, dokonywały akcji sabotażowych. Nadal aktywnie starano się prowadzić akcję wywiadowczą oraz propagandową (wojsko, ludność cywilna), pokazującą faktyczne oblicze nowej władzy. Dowództwo poszczególnych organizacji zdecydowało nie nawiązywać żadnej współpracy z Armią Czerwoną oraz PKWN. Linii tej każde z ugrupowań pozostało wierne do końca swej działalności, tj. do 1950 r. Organizacje aktywnie przeciwdziałały realizacji takich wytycznych PKWN jak tzw. reforma rolna, nieco później natomiast aktywnie opowiadały się przeciwko referendum czy wyborom do Sejmu Ustawodawczego.

Od wiosny 1947 r. baza społeczna ugrupowań narodowych w powiecie siedleckim zaczęła ulegać wyraźnemu zmniejszeniu. Złożyło się na to kilka czynników, m.in. amnestia, represje aparatu bezpieczeństwa, dezinformacja stosowana przez propagandę rządową, akcje aprowizacyjne podziemia. Pozbawieni oparcia w miejscowym społeczeństwie żołnierze i oddziały NSZ czy NZW były systematycznie likwidowane przez bezpiekę. Najdłużej działały oddziały Tadeusza Moniuszki „Mroka" oraz Józefa Wielogórskiego „Wichury" (jesień 1947, wiosna 1948).

Jak ocenić działalność podziemia narodowego w powiecie siedleckim w latach 1939-1950? Ocena taka powinna być tylko i wyłącznie pozytywna. Organizacje narodowe postępowały zgodnie ze swoją linią programową prezentując ściśle określone zasady, których trzymały się do samego końca. Zauważamy w tym przypadku żelazną konsekwencję i godny podziwu upór, który nie malał, mimo, że wytrwać było coraz trudniej. Godnym podkreślenia jest fakt, że to właśnie podziemie narodowe jako pierwsze najwcześniej dostrzegło zagrożenie ze strony ZSRR, zajmując wobec Sowietów bezkompromisowe stanowisko, któremu pozostało wierne do końca.

Bibliografia cytowań:

V wieków dziejów Siedlec, red. E. Kospath-Pawłowski, Warszawa 2007.
Bechta M., *Między Bolszewią, a Niemcami*, Warszawa 2009.
Bechta M., *Narodowo Radykalni. Obrona tradycji i ofensywa narodowa na Podlasiu w latach 1918-1939*, Biała Podlaska 2004.
Bończa-Tomaszewski N., *Demokratyczna geneza nacjonalizmu*, Warszawa 2001.
Charczuk W., *Ewolucje strukturalne w podlaskiej komendzie NSZ lipiec 1945-październik 1947*, „Szkice Podlaskie", 2004, 12, s. 71-79.
Charczuk W., *Formacje zbrojne obozu narodowego na południowym Podlasiu w latach 1939-1947*, Siedlce 2003.
Friszke A., *Polska. Losy państwa i narodu 1939-1989*, Warszawa 2003.
Gawryszewski A., *Ludności Polski w XX wieku*, Warszawa 2005.
Gniadek-Zieliński M., *Narodowe Siły Zbrojne 1942-1947*, Warszawa 2017.
Kordaczuk S., *Powiat siedlecki*, Warszawa 2013.
Kordaczuk S., *Spotkanie z Wunderwaffe*, „Żołnierz Polski", 1996, 6, s. 46-48.
Krajewski K., *Uderzeniowe Bataliony Kadrowe*, Warszawa 1993.
Krasuski M., *Zarys historii XII Okręgu Narodowych Sił Zbrojnych na Podlasiu*, [w:] *NSZ na Podlasiu w walce systemem komunistycznym w latach 1944-1952*, t. I, red. M. Bechta, L. Żebrowski, Siedlce 1997.
Krawczak T., *W szlacheckim zaścianku*, Warszawa – Siedlce 1993.
Lewandowska S., *Ruch oporu na Podlasiu*, Warszawa 1976.
Maj E., *Związek Ludowo Narodowy 1918-1928. Studium z dziejów myśli politycznej*, Lublin 2000.
Mikołajczuk R., *Przyczynek do historii XII Okręgu Podlaskiego Narodowych Sił Zbrojnych w okresie okupacji sowieckiej*, [w:] *NSZ na Podlasiu w walce z systemem komunistycznym w latach 1944-1952*, t. II, red. M. Bechta, L. Żebrowski, Siedlce 1998.
Murawski Z., *Stronnictwo Narodowe – organizacje prawicowe w powiecie Sokołów Podlaski w latach 1930-1945*, [w:] *NSZ na Podlasiu w walce z systemem komunistycznym w latach 1944-1952*, red. M. Bechta, L. Żebrowski, t. II, Siedlce 1998.
Muszyński W. J., *Prasa XII Okręgu Narodowych Sił Zbrojnych – dzieje i charakterystyka*, [w:] *NSZ na Podlasiu w walce z systemem komunistycznym w latach 1944-1952*, t. II, red. M. Bechta, L. Żebrowski, Siedlce 1998.
Nowosielski J. W., *Organizacje konspiracyjne w okolicach Sarnak wywodzące swe korzenie w ruchu narodowym*, [w:] *NSZ na Podlasiu w walce z systemem komunistycznym w latach 1944-1952*, t. I, red. M. Bechta, L. Żebrowski, Siedlce 1997.
Pawlak J., *Druga konspiracja*, „Tygodnik Siedlecki", 1994, 36, s. 9.
Pawlak J., *Nie walczyli dla sławy i krzyży*, Warszawa 1999.
Pilaciński J., *Narodowe Siły Zbrojne*, Warszawa 1990.
Piskunowicz H., *ZWZ – AK w powiecie siedleckim 1939-1945*, Siedlce 1992, s. 25.
Siedlce 1448-1995, red. E. Kospath-Pawłowski, Siedlce 1996.
Siemaszko Z. S., *Narodowe Siły Zbrojne*, Londyn 1982.
Stolcman A., *Uwolnienie z niemieckiego więzienia oficerów sztabu XII Komendy Okręgu NSZ w Siedlcach 12 marca 1944r.*, [w:] *NSZ na Podlasiu w walce z systemem komunistycznym w latach 1944-1952*, t. II, red. M. Bechta, L. Żebrowski, Siedlce 1998.
Szczechura T., *Ruch ludowy w Siedleckiem*, Warszawa 1984.
Terej J., *Rzeczywistość i polityka. Ze studiów nad dziejami najnowszymi Nowej Demokracji*, Warszawa 1979.
Wapiński R., *Narodowa Demokracja 1893-1939. Ze studiów nad dziejami myśli nacjonalistycznej*, Wrocław 1980.

Wnuk R., *Lubelski Okręg AK DSZ i WiN 1944-1947*, Warszawa 2000.
Wójtowicz N., *Dyplomacja Dmowskiego*, „Niezależna Gazeta Polska", 2009, 2, s. 6-8.
Zaborski M., *Komenda Ziem Wschodnich (KZW) i Tymczasowa Narodowa Rada Polityczna Ziem Wschodnich (TNRP ZW) Narodowych Sił Zbrojnych w latach 1944-1945. Zarys problematyki*, [w:] *NSZ na Podlasiu w walce z systemem komunistycznym w latach 1944-1952*, t. II, red. M. Bechta, L. Żebrowski, Siedlce 1998.

RADZYŃSKI ROCZNIK HUMANISTYCZNY, tom 17 (2019)
Data nadesłania: 23.08.2018
Publikacja cyfrowa: 13.07.2019

Piotr A. Czyż[1]
Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach
piotr.a.czyz@archiwozofia.com

Zarys dziejów bibliotek na terenie ziemi włodawskiej do 1999 roku

History of libraries in the Włodawa country until 1999

ABSTRACT

The Municipal Public Library in Wlodawa started its activity after the Second World War, which continues to this day. Librarians working in it, infecting readers' books with passion, prove that it is worth working in this field of cultural and educational activity. Speaking of the Wlodawa's book, one must come back and cite the traditions that prevailed in Wlodawa and Wlodawa poviat by referring to the Old Polish period. During this period, two libraries operating in the city were mentioned: the library of Andrew Wegierski (a well-known Calvinist preacher in the 17th century) of the Polish-Lithuanian Commonwealth) and the library of Fathers St. Paul, which operating from 1710 to 1864, accumulated many valuable volumes. However, the turmoil of the first half of the 19th century caused the depletion of the book collection and even the failure to replace the cavities. In the interwar period, when Poland itself tried to raise from the period of partitions, also in the poviat and the city of Wlodawa, attempts were made to work in a similar manner until the outbreak of the war. In the post-war period, when Poland emerged from the shackles of German totalitarianism, actions were initiated to stabilize the situation in the country. Starting from August 1944, the library, including Wlodawa, began to operate. The period 1944-1999 is a period of struggling with various problems, but also development. Lack of books, in the initial period of activity, housing difficulties, and above all the development of the library network in the city and poviat.

Keywords: Library, book, volume, Wlodawa

[1] ORCID: https://orcid.org/0000-0002-1435-581X.

Streszczenie

Miejska Biblioteka Publiczna we Włodawie rozpoczęła swoją działalność po II wojnie światowej, która nieprzerwalnie trwa do dziś. Pracujący w niej bibliotekarze zarażając pasją do książek czytelników udowadniają, że warto działać na tym polu działalności kulturalno-oświatowej. Mówiąc o włodawskiej książnicy, trzeba wrócić i przytoczyć tradycje jakie panowały we Włodawie i na terenie powiatu włodawskiego poprzez odniesienie się do okresu staropolskiego. W tym okresie wspomniano o dwóch bibliotekach działających w mieście: bibliotece Andrzeja Węgierskiego (znanego kalwińskiego kaznodziei w XVII w. Rzeczypospolitej) oraz bibliotece oo. Paulinów, która działając od 1710 r. do 1864 r. zgromadził wiele cennych woluminów. Jednak zawirowania pierwszej połowy XIX w. sprawiły uszczuplenie księgozbioru i nawet zaniechania uzupełnienia ubytków. W okresie międzywojnia, kiedy sama Polska starała się podnieść z okresu zaborów, również na terenie powiatu i miasta Włodawy próbowano działać w podobny sposób, aż do momentu wybuchu wojnie. W okresie powojennym, kiedy Polska wydostała się z okowów niemieckiego totalitaryzmu, rozpoczęto działania, które miały ustabilizować sytuację w kraju. Począwszy od sierpnia 1944 r rozpoczęły działalność biblioteki w tym włodawska. Okres 1944-1999 to okres borykania się z różnymi problemami, ale i także rozwoju. Brak książek, w początkowym okresie działalności, trudności lokalowe, a przede wszystkim rozwój sieci bibliotecznej na terenie miasta i powiatu.

Słowa kluczowe: biblioteka, książka, wolumin, Włodawa

Wstęp

Włodawa w okresie międzywojennym była miastem wielonarodowym. Najliczniejszą grupę mieszkańców stanowili Żydzi, następnie Polacy oraz Rusini. Polakom i Żydom zawdzięczamy rozwój życia kulturalnego oraz oświatowego w mieście i okolicy. Rozwój tutejszych tradycji gromadzenia księgozbiorów sięga czasów staropolskich i trwa nieprzerwalnie do dzisiaj. Ramy chronologiczne artykułu to lata 1918-1999. Pierwsza data związana jest z odzyskaniem niepodległości, a tym samym stanowi początek rozwoju kulturalnego i oświatowego Włodawy. Data krańcowa odnosi się do przeniesienia włodawskiej biblioteki do obecnej siedziby.

Podstawę artykułu stanowią materiały archiwalne przechowywane w Archiwum Państwowym w Chełmie oraz składnicy akt Miejskiej Biblioteki Publicznej we Włodawie, opisujące dzieje biblioteki od momentu pierwszych prób jej powołania, poprzez pierwsze powojenne lata oraz PRL, aż do przemian początku lat 90. XX wieku. W dokumentacji przechowywanej w siedzibie biblioteki znajdują się liczne wspomnienia bibliotekarzy, sprawozdania merytoryczne działalności biblioteki, o trudnościach lokalowych, ale także wycinki prasowe opisujące życie działalności biblioteki np. podczas okresów wakacyjnych.

Okres staropolski

Pierwsze księgozbiory włodawskie i okolic sięgają czasów staropolskich związanych z działalnością dwóch bibliotek. Pierwszy księgozbiór był gromadzony przez Andrzeja Węgierskiego, wybitnego przedstawiciela kalwinizmu na terenie Polski[2]. Należy przypuszczać, że prowadzona przez Węgierskiego biblioteka posiadała bardzo bogaty księgozbiór. Najprawdopodobniej zawierała wszystkie jego dzieła, które wydawał we Włodawie, oraz literaturę poświęconą protestantyzmowi. Biblioteka została zniszczona podczas powstania Chmielnickiego, a wraz z nią również jej bogaty księgozbiór[3].

Drugi księgozbiór zaczął powstawać od 1710 r. u oo. Paulinów, sprowadzonych w 1698 roku przez właściciela Włodawy Ludwika Konstantego Pocieja. Jak podaje Dariusz Cichor OSPPE, „miejscem, gdzie zakonnicy pogłębiali formację intelektualną była biblioteka, stanowiąca równocześnie świadectwo kultury umysłowej użytkowników"[4]. Nowi kaznodzieje zajęli budynki po zborze Kawińskim,

Biblioteka paulińska zawierała liczne księgi, m.in. dzieło moralisty Lohnera[5]. Początek tworzenia biblioteki paulińskiej rozpoczął o. Dominik Paprocki w 1710 r. Następni przeorowie konwentu paulińskiego powiększali księgozbiór systematycznie poprzez zakupy, także dary. Wśród darczyńców możemy wymienić Antoniego Pocieja, sukcesora po Ludwiku Konstantym Pocieju, który ofiarował 96 pozycji o tematyce historycznej[6]. Księgozbiór podzielono wtedy na cztery działy w 109 woluminach. W 1818 r. księgozbiór podzielono na piętnaście działów z 811 woluminów[7]. Prawdopodobna grabież Samuela Lindego najcenniejszych woluminów spowodowała utratę znaczenia paulińskiej biblioteki. Książki zabrane przez Lindego trafiły do biblioteki rządowej[8]. Zaprzestano dokonywania wszelkich zakupów i uzupełniania braków w księgozbiorze. Biblioteka przestała istnieć wraz z kasatą klasztoru. Księgozbiór przewieziono do Seminarium Duchownego w Lublinie. Wraz z księgozbiorem z Włodawy do Lublina trafił księgozbiór z klasztoru w Leśnej Podlaskiej[9].

---

[2] Andrzeja Węgierskiego sprowadził Rafał Leszczyński, gorliwy protestant, nazywany także „papieżem kalwinów w Polsce".

[3] H. Gmiterek, *Włodawa w dziejach reformacji i kultury staropolskiej*, [w:] *Dzieje Włodawy*, Lublin-Włodawa 1991, s. 63.

[4] D. Cichor OSPPE, *Dzieje kościoła i klasztoru paulinów we Włodawie 1698-1864*, praca magisterska napisana na seminarium Nowożytnej Historii Kościoła pod kierunkiem ks. prof. dr hab. H. E. Wyczawskiego, Akademia Teologii Katolickiej, 1992, s. 66.

[5] D. Cichor OSPPE, *Dzieje kościoła i klasztoru paulinów we Włodawie 1698-1864*, 1994, s. 406; A. Kachniarz, *Miejska Biblioteka Publiczna we Włodawie w latach 1944-1994. Zarys Monograficzny*, praca magisterska napisana pod kierunkiem prof. dr hab. Bartłomieja Szyndlera, UMCS, 1995, s. 12.

[6] A. Kachniarz, *Biblioteka...*, s. 12.

[7] Wymienione działy to: Pismo Święte, Ojcowie Kościoła, Prawo Kanoniczne, Asceza, Teologia Dogmatyczna, Kontrowersje, Scholastycy, Teologia Moralna, Prawo Cywilne, Księgi Kaznodziejskie, Historycy świeccy, Filozofia, Retoryka, Księgozbiór Różny, Gramatyka; D. Cichor, *Dzieje kościoła...*, s. 406; D. Cichor OSPPE, *Dzieje kościoła i klasztoru paulinów...*, s. 67-68.

[8] D. Cichor, *Dzieje kościoła...*, s. 406.

[9] Z. Kowalski, *Biblioteki i czytelnictwo na Lubelszczyźnie w latach 1918-1939*, „Biuletyn Biblioteki UMCS", r. 32/33, Lublin 1984-1985, s. 68.

XIX wiek

Na terenie powiatu włodawskiego i sąsiedniego powiatu radzyńskiego możemy odnaleźć prywatne księgozbiory, które - w zależności od właściciela - były udostępniane mieszkańcom dóbr. W tym czasie książki stanowiły jeszcze towar luksusowy[10], choć zaczynały być coraz powszechniejszą częścią wyposażenia tych domów, których właściciele interesowali się bieżącymi wydarzeniami[11]. Przykład ziemianina oddanego swoim zamiłowaniem do księgozbiorów był ks. Włodzimierz Światopełk-Czetwertyński. „Milanów stał się sławny nie tylko z racji właścicieli z tytułem książęcym, ale też z uwagi na cenną bibliotekę i znajdujące się w niej zbiory. Książę Włodzimierz był bowiem powszechnie cenionym kolekcjonerem, bibliofilem, zbieraczem pamiątek narodowych, cennych wydawnictw, prasy. Sam opracował trzytomowy katalog swojej milanowskiej biblioteki, notowanej we wszystkich liczących się bibliografiach, od Estreichera poczynając[12]. Spadkobierca księcia Włodzimierza, jego syn Seweryn, podobnie jak ojciec również umiłował gromadzenie księgozbioru. W ankiecie z drugiej połowy lat 20-tych XX w. biblioteka ks. Czetwertyńskich widnieje w spisie 23 księgozbiorów ujawnionych na terenie Lubelszczyzny. Czytamy: „Biblioteka ks. Seweryna Czetwertyńskiego w Milanowie koło Radzynia, przewieziona z Wronczyna na Wołyniu, licząca blisko 10 tys. tomów dzieł, w tym wiele rzadkich XVI-XVIII-wiecznych druków polskich, posiadająca między innymi pierwsze wydanie dzieł Jana Kochanowskiego"[13].

Również o zamiłowaniu do księgozbiorów możemy mówić w przypadku Zamoyskich z Różanki oraz Kraszewskich z Romanowa. August[14] i August Adam[15], jako kolejni właściciele dóbr włodawskich, wszechstronnie wykształceni, posiadali liczny księgozbiór w swoim pałacu w Różance. Księgozbiór został zniszczony, rozgrabiony i najpewniej zagubiony podczas I wojny światowej[16].

Z kolei biblioteka w Romanowie była typowym rodzinnym księgozbiorem, który dziedziczono z pokolenia na pokolenie. Osiągnęła swoją świetność za czasów Kajetana Kraszewskiego, rodzonego brata Józefa Ignacego, stąd też mówiło się o niej „biblioteka Kajetana Kraszewskiego"[17]. W 1909 r. księgozbiór romanowski zo-

---

[10] T. Epsztein, *Z piórem i paletą*, Warszawa 2005, s. 76-77; A. Sitko, *Kajetan Kraszewski i jego biblioteka*, „Bibliotekarz Lubelski", R. LI, 2008, s. 117.

[11] E. Słodkowska, *Biblioteki w Królestwie Polskim 1815-1830*, Warszawa 1996, s. 169; A. Sitko, *Kajetan Kraszewski...*, s. 121.

[12] A. Koprukowaniak, *Włodzimierz książę Światopełk-Czetwertyński (1837-1918): szkic do portretu*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska". Sectio K, Politologia 6, Lublin 1999, s. 67.

[13] Z. Kowalski, *Biblioteki i czytelnictwo na Lubelszczyźnie...*, s. 77. Również o samej aktywności mieszkańców wsi możemy przeczytać w artykule prof. Albina Koprukowaniaka pt. *Aktywność kulturalna mieszkańców wsi w dobrach Milanów na Podlasiu przed pierwszą wojna światową*, „Zeszyty wiejskie", Z. 3, 2001, s. 7-28.

[14] Protoplasta włodawskiej gałęzi rodu Zamoyskich (1811-1889), szósty syn Stanisława Kostki Zamoyskiego XII Ordynata na Zamościu.

[15] Syn Augusta, który stał się właścicielem dóbr. Żył w latach 1856-1917.

[16] A. Krasicki, *Dziennik z kampanii rosyjskiej 1914-1916*, s. 312.

[17] Więcej na temat biblioteki oraz księgozbioru Kajetana Kraszewskiego można przeczytać w artykułach Artura Sitki pt. *Kajetan Kraszewski i jego biblioteka*, „Bibliotekarz Lubelski", R. LI, 2008, s. 117-136;

stał przekazany przez Krzysztofa Kraszewskiego Bibliotece Publicznej w Lublinie, w 1912 r. Bibliotece Jagiellońskiej przekazano archiwum rodziny Kraszewskich[18].

Przełom XIX i XX wieku to przede wszystkim próby zachowania tożsamości narodowej poprzez czytanie dzieł literatury polskiej, historii Polski, książek o tematyce religijnej, gdyż w szkołach, urzędach i innych instytucjach językiem urzędowym był rosyjski, będący formą rusyfikacji społeczeństwa polskiego po Powstaniu Styczniowym.

Okres międzywojenny 1918-1939

Odzyskanie niepodległości przez Polskę w 1918 roku postawiło kraj przed ciężkimi wyzwaniami, takimi jak walka o granice na wschodzie, ale również próba organizacji życia społecznego w miastach i na wsi. Na samorządach spoczywało tworzenie bibliotek oświatowych. Instytucje ministerialne: Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej i Ministerstwo Rolnictwa popierały przedsięwzięcia współtworzenia i finansowania bibliotek społecznych i samorządowych[19].

Aktywność biblioteczną w międzywojniu zawdzięczamy również wojsku. W skład sił zbrojnych odradzającego się państwa polskiego weszły jednostki wojskowe, które uformowały się w kraju i na obczyźnie, jak również oficerowie i żołnierze, którzy służyli przedtem w szeregach armii państw zaborczych, ochotnicy i poborowi. Struktura społeczna, jaka panowała w armii, była bardzo zróżnicowana pod względem społecznym, kulturalnym, wyszkolenia wojskowego, jak i wykształcenia ogólnego. Bardzo ważnym czynnikiem tworzenia bibliotek wojskowych była potrzeba ujednolicenia i konsolidacji szeregów wojskowych. Uważano, że istotną rolą w tym przedsięwzięciu może mieć książka, która będzie potrzebna w procesie kształcenia wojska, szkolenia i wychowania.

Do tworzenia bibliotek oficerskich na terenie województwa lubelskiego[20] przystąpiono na podstawie rozkazu Ministerstwa Spraw Wojskowych z 15 listopada 1919 r.[21] Dowództwo Okręgu Generalnego II zobowiązane zostało do zorganizowania bibliotek we wszystkich pułkach i oddziałach równorzędnych oraz batalionach i dywizjonach wydzielonych na stałe. Można przypuszczać, że w wyniku tego rozporządzenia w 30 pułku artylerii polowej we Włodawie[22], który stacjonował na terenie koszar wojskowych, funkcjonowała biblioteka. Książnica 30 Pułku Artylerii Polowej, jak powołane również tym samym rozkazem biblioteki 34 Pułku Piechoty w Białej Podlaskiej i 9 Pułku Artylerii Lekkiej w Siedlcach, podlegały merytorycznie pod bibliotekę okręgową DOK[23] w Brześciu nad Bugiem. Po przejściu i dyslokacji 9

Księgozbiór romanowski w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie, „Bibliotekarz Lubelski", R. LIV, 2011, s. 43-70.

[18] A. Sitko, *Kajetan Kraszewski...*, s. 132-133.

[19] J. Plis, *Biblioteki oświatowe w Lubelskiem (1918-1939)*, Lublin 1993, s. 8.

[20] Województwo w granicach z 1919 roku.

[21] „Dziennik Rozkazów", 1919 nr 97 poz. 4096.

[22] Jednostka wojskowa stacjonująca we Włodawie w latach 1918-1934.

[23] Dowództwo Okręgu Korpusu nr IX w Brześciu nad Bugiem.

Pułku Artylerii Ciężkiej do Włodawy w 1934 roku, można przypuszczać, że tu znajdowała się biblioteka pułku[24]. Była to forma podnoszenia poziomu kulturalnego poborowych, gdyż – jak pisał Stanisław Michalski – „pod względem kulturalnym miasto jest bardzo zaniedbane"[25].

W pozycji Jerzego Pilsa pt. *Biblioteki oświatowe w Lubelskiem (1918-1939)* można odnaleźć informację dotyczącą bibliotek samorządowych, która starały się mieć wpływ na rozwój kulturalno-społeczny miast i powiatów województwa lubelskiego. Dzięki staraniom Koła Straży Kresowej w 1919 r. otwarto bibliotekę publiczną we Włodawie. Nic nie wiadomo na temat księgozbioru. Miasto starało się przejąć bibliotekę, o czym wspomina „Ziemia Włodawska". Czytamy m.in., że bezpańska biblioteka „jest taka we Włodawie, a mieści się w Sejmiku. Kilka lat temu grono ludzi dobrej woli założyło bibliotekę. Z początku podobno dyżurujących i chętnych było aż za wiele, a czasem zapał ostygł, a biblioteka została pozostawiona sama sobie. Ani nie słychać o zarządzie, ani nikt nie upomina się o wkładki, ani o książki. Od czasu do czasu jedna z uczynnych urzędniczek Sejmiku wypożyczy kilka książek komuś, kto przyjdzie i na tem się działalność kończy. A szkoda, gdyż jest to prawie, że jedyna kulturalna rozrywka Włodawy. Możeby chociaż Wydział, jako gospodarz lokalu, sprawą tą się zaopiekował i odnalazł członków zarządu, którzy widocznie z wrodzonej skromności nie dają znaku życia"[26]. Ostatecznie została zlikwidowana w 1923 r. O przyczynach nic nie wiadomo.

Ponadto w 18 czerwca 1920 r. ukazał się Okólnik nr 211 Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w porozumieniu z Ministerstwem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego dotyczący zorganizowania bibliotek ruchomych przez samorządy[27]. Sejmiki powiatowe województwa na mocy Okólnika nr 385, wydanego 26 czerwca 1920 r. przez wojewodę lubelskiego Stanisława Moskalewskiego, rozpoczęły organizację bibliotek ruchomych[28]. Sejmik powiatowy we Włodawie początkowo starał się zorganizować powiatową centralę bibliotek ruchomych. Jednak z tego pomysłu zrezygnowano.

Samorząd rozpoczął powoływanie gminnych bibliotek, które miały krzewić polskość i stanowić konkurencję dla ukraińskich odpowiedników stowarzyszenia „Ridna Chata"[29]. Opiekę nad bibliotekami gminnymi w powiecie włodawskim w 1924 r. przyjęło miejscowe koło Polskiego Towarzystwa Opieki nad Kresami. Głównym celem i zadaniem organizacji było „uświadomienie, i zjednoczenie ziem,

[24] W publikacji Jerzego Plisa *Biblioteki oświatowe w Lubelskiem (1918-1939)* autor wspomina i podaje informację, że na terenie koszar 9 Pułku Artylerii Ciężkiej w Siedlcach istniała biblioteka oficerska. W wywiadzie przeprowadzonym z Reginą Jachimczuk 26 sierpnia 2016, wspomniała również, że najprawdopodobniej biblioteka była zlokalizowana w kasynie oficerskim, które było miejscem, gdzie kwitło życie kulturalne 9 pac.

[25] S. E. Michalski, *Włodawa. Monografia statystyczno-gospodarcza*, Lublin 1939, s. 36.

[26] „Ziemia Włodawska", nr 21, 1924, s. 6.

[27] J. Pils, *Biblioteki oświatowe w Lubelskiem (1918-1939)*, 1993, s. 17.

[28] Tamże.

[29] Więcej na temat życia kulturalnego Ukraińców na terenie Podlasia można odczytać w: R. Zubkowicz, *Przejawy ukraińskiej aktywności społeczno-politycznej w tym stowarzyszenia „Ridna Chata" na Podlasiu południowym (1918-1939)*, „Radzyński Rocznik Humanistyczny", t. 4, 2006, s. 99-119.

które pod zaborem rosyjskim były najbardziej prześladowane pod względem religijnym, politycznym, społecznym i narodowym"[30]. Sieć bibliotek w powiecie włodawskim objęła prawie cały teren powiatu, jedynie nie udało się zorganizować w Krzywowierzbie i Sobiborze[31].

Spis Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z 1930 r. wspomina że na terenie powiatu włodawskiego na dzień 31 grudnia 1929 r. było 41 bibliotek[32], w tym 7 placówek znajdujących się w miastach powiatu: Włodawie, Ostrowie i Parczewie, oraz 34 placówki usytuowane we wsiach. Dzięki informacji, dowiadujemy się, że na terenie powiatu mieszkało 76 718 mieszkańców, oraz ilość mieszkańców przypadających na jedną bibliotekę 1 871.

W latach 30. XX w. najpoważniejszą biblioteką w mieście była biblioteka policyjna. Powstała w 1925 r., ale dopiero od 1935 r. przeżywała rozkwit. W 1938 r. liczyła 1 730 tomów. „Książki są wypożyczane bez kaucji, miesięczny abonament wynosi 75 gr. Wymiana odbywa się trzy razy w tygodniu. Abonentów jest około 100. Ponieważ biblioteka ta jest sekcją Policyjnego Klubu Sportowego, do którego należą posterunki z powiatu, do tych posterunków wysyłane są biblioteczki, mniej więcej raz na miesiąc, składające się z 5-10 książek. Pracownicy skarbowi mają jeszcze Bibliotekę Urzędników Skarbowych. Liczba książek niewielka - około 200. Abonament kosztuje 70 gr. Rozwijającą się obecnie biblioteką jest Biblioteka Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet, licząca już w 1938 r. ponad 1000 tomów. Warunki korzystania: kaucja 1 zł, abonament miesięczny 0.60 zł, cena wypożyczenia pojedynczej książki - 6 względnie 10 groszy, zależenie od ceny książki. Wewnętrzna bibliotekę ma także Ognisko Włodawskie Związku Nauczycielstwa Polskiego. Składa się ona przeważnie z dział fachowych, pedagogicznych - liczba sięga 400. Dzieci w szkołach korzystają ponadto z Bibliotek Szkolnych. W szkole nr 1 jest przeszło 700 książek, w szkole nr 2 - 400, a w szkole nr 3 - 200. Prócz tego Wydział Powiatowy rozporządza 60-cio tomowymi biblioteczkami wędrownymi, które rozsyła na powiat. Jest ich obecnie 28. Istnieją jeszcze dwie prywatne wypożyczalnie książek, jedna chrześcijańska i jedna żydowska. Chrześcijańska liczy około 1050 tomów. Ilość abonentów dochodzi do 80. Opłaty: 10 gr od wypożyczenia 1 książki lub 1 zł miesięcznie. Korzystają z niej przeważnie starsi. Żydowska jest mniejsza. Tomów ma 400, abonentów 25; opłata od 1 książki 10 gr albo miesięcznie 70 gr. Z biblioteki tej korzysta przeważnie młodzież"[33].

Biblioteki żydowskie dość prężnie działały w latach 20. XX wieku. Jak podaje Krzysztof Skwirowski, istniejące biblioteki rozprowadzały literaturę i prasę w języku jidysz i hebrajskim[34]. Żydowska biblioteka została utworzona przy Związkach Zawodowych, kierował nią Chaim Kliger. Istniała do końca lat 20. XX wieku. Brak lokalu umożliwiającego prowadzenie działalności spowodował upadek biblioteki.

[30] J. Pils, *Biblioteki oświatowe w Lubelskiem (1918-1939)*, 1993, s. 18
[31] Tamże.
[32] Tamże, s. 79.
[33] S. E. Michalski, dz. cyt., s. 36-37.
[34] K. Skwirowski, *Świat zapomniany. Historia Żydów włodawskich 1918-1945*, 2014, s. 111.

Kolejną prężnie działającą bibliotekę żydowską na ternie miasta prowadziła organizacja syjonistyczną. Powstała około 1920 roku. Należy przypuszczać, że pracownikami jej byli Chaja Goldberd i Szmuel Szamir Pietruszka. Rozwój nastąpił w momencie zmiany lokalowej. Znajdowała się przy ulicy Wyrykowskiej (obecnie ul. 1000-lecia PP). Działała nieprzerwalnie do 1939 roku[35].

Wybuch II wojny światowej spowodował zmianę środków rozwoju kultury, nauki i szkolnictwa polskiego. Inny był ich cel i wykorzystanie miejscowej ludności. Zamykano biblioteki, a księgozbiór został bardzo uszczuplony (część księgozbioru została ukryta przez osoby prywatne; przykładem są nauczyciele Gimnazjum nr 536 we Włodawie, którzy ukryli część cennego księgozbioru i pomocy naukowych jak mapy i obrazy)[36]. Okupant chciał bowiem, aby ludność polska była przede wszystkim uległa wobec nowych władz. To miało wystarczyć do wykorzystywania taniej siły roboczej[37].

Lata 1944-1975

W okresie powojennym rozpoczęto działania mające na celu organizację życia oświatowo-kulturalnego na terenie Lubelszczyzny. Przywrócono podział administracyjny sprzed wybuchu wojny[38]. Do pierwszych instytucji, które rozpoczęły swoją działalność, obok szkół, należały biblioteki.

Powoływanie bibliotek nastręczało wiele trudności. Wielkim problemem był brak książek i kadry. Stefan Sarlej we wspomnieniach pisze, że „wszędzie wywieszano ogłoszenia nawołujące wszystkich pracowników umysłowych, żyjących i zamieszkujących na oswobodzonych terenach, aby przystępowali do pracy w wyuczonych zawodach"[39]. Działa organizacyjne bibliotek spoczęło na Kuratorium Szkolnym Lubelskim. Wraz z odbudową szkolnictwa zapoczątkowano akcję tworzenia sieci bibliotecznej i gromadzenia księgozbiorów. Ze względu na straty z lat okupacji niemieckiej o książkę było niezwykle trudno. W listopadzie 1944 r. Resort Oświaty wydal okólnik mający na celu zabezpieczenia bibliotek i zbiorów bibliotecznych[40].

---

[35] Tamże, s. 111-112.

[36] P. A. Czyż, *Młodzież gimnazjum nr 536 we Włodawie a okupacja niemiecka*, „Zeszyty Muzealne Muzeum Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego", t. 16, 2014, s. 42; L. Sobiecki, *Z dziejów szkolnictwa podstawowego powiatu włodawskiego w okresie okupacji z uwzględnieniem tajnego nauczania*, praca magisterska napisana pod kierunkiem doc. dr hab. Karola Poznańskiego w Zakładzie Historii Oświaty i Pedagogiki Porównawczej UMCS w Lublinie, 1974, s. 25. Innym ciekawym zjawiskiem było przechwytywanie wszystkich cennych materiałów przez okupanta w celu dowiedzenia niemieckości miasta, zob. S. Lehr, *Pewna prawie zapomniana „akcja na Wschodzie". Niemieccy archiwiści w Generalnym Gubernatorstwie i Komisariacie Rzeszy Ukraina*, Warszawa 2014.

[37] L. Sobiecki, *Z dziejów szkolnictwa podstawowego powiatu włodawskiego...*, s. 26.

[38] W. Ćwik, J. Reder, Lubelszczyzna. *Dzieje rozwoju terytorialnego, podziałów administracyjnych i ustroju władz*, Lublin 1977, s. 159; Pełny spis miejscowości powiatu włodawskiego można odnaleźć pozycjach: *Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej*, T. IV, 1924, s. 116-122, oraz A. Wawryniuk, *Powiat włodawski. Historia, geografia, gospodarka, polityka. Monografia miejscowości*, Chełm 2012, s. 17-18

[39] S. Sarlej, *Czas Dokonany. Mój udział w tworzeniu i utrwalaniu władzy ludowej na Lubelszczyźnie*, wstęp, wybór i oprac. I. Caban, 1977, s. 204

[40] Okólnik miał na celu ochronę przed grabieżą i zniszczeniami kolekcji książkowych będących w posiadaniu zarówno osób prywatnych, jak również instytucji państwowych, samorządowych, społecznych.

Zorganizowane 3-4 grudnia 1944 r. „Święto Książki Polskiej" pozwoliło zebrać ok. 35 tys. książek oraz ponad 959 tys. złotych, które następnie zasiliły biblioteki samorządowe, szkolne, oświatowe i naukowe poprzez zakup książek i „urządzeń bibliotecznych", a 50% zebranych książek, które potem wyselekcjonowano, przekazano do bibliotek samorządowych, w tym również do Włodawy[41].

10 stycznia 1945 r. Wojewódzka Rada Narodowa podjęła uchwałę o samorządowej sieci bibliotek powszechnych[42], co stało się ich rozwoju w regionie lubelskim, wyprzedzając krajowy dekret o bibliotekach i opiece nad zbiorami bibliotecznymi z 17 kwietnia 1946 r[43]. Pod koniec 1945 r. na terenie Lubelszczyzny funkcjonowało 15 bibliotek powiatowych, 6 bibliotek miejskich i 95 punktów bibliotecznych[44].

Biblioteki powiatowe miały za zadanie organizowanie punktów bibliotecznych na terenie powiatu i zaopatrywanie ich w księgozbiory ruchome, nazywane również wędrownymi. W mieście powiatowym w miarę możliwości biblioteki prowadziły wypożyczalnie, a nawet czytelnie. Kierownicy bibliotek odpowiadali za stan czytelnictwa, zajmowali się instruktażem i przekazywaniem podstawowych informacji dotyczących prowadzenia punktów. Najczęściej prowadzone przez jednoosobową kadrę[45].

Władze miasta i powiatu na stanowisku inspektora widziały nauczycielkę z Ostrowa Lubelskiego, Wandę Czerweny, jednak inspektorem został Jan Bieszczad kierownik Publicznej Szkoły Powszechnej w Wisznicach. W piśmie zaadresowanym do Jana Bieszczada Kuratora Okręgu Szkolnego Lubelskiego z 16 sierpnia odczytujemy: „Mianuję Pana tymczasowo z ważnością od dnia 15-go sierpnia 1944 r. Podinspektorem Szkolnym powiatu włodawskiego we Włodawie. Jednocześnie powierzam Panu pełnienie obowiązków Inspektora Szkolnego powiatu włodawskiego"[46].

Siedzibą Inspektoratu Szkolnego we Włodawie był początkowo budynek Prezydium Rady Miejskiej, a następnie budynek mieszkalny burmistrza Włodawy Aleksandra Bera, znajdujący się przy ul. Wyzwolenia 28[47].

W 1945 roku myśl bardziej rozwijano, a w dalszych zarządzeniach mając na uwadze przede wszystkim księgozbiory pochodzące z rozparcelowanych majątków ziemskich oraz majątków opuszczonych lub porzuconych przez właścicieli, Z. Bieleń, *Biblioteki publiczne Lubelszczyzny 1944-1955...*, s. 8-9.

[41] M. Gawarecka, *Ruch kulturalny na Lubelszczyźnie w latach 1944-1974*, [w:] *Dzieje Lubelszczyzny*, t. II, Lublin 1979, s. 463; B. Wajszczukowa, *Bibliotekarstwo powszechne w Okręgu Szkolnym Lubelskim*, „Bibliotekarz", nr 8/9, 1946, s. 180; Z. Bieleń, *Biblioteki publiczne Lubelszczyzny 1944-1955: odbudowa, rozwój, umasowienie*, „Bibliotekarz lubelski", R. LIII, 2010, s. 8.

[42] W uchwale zamieszczono „tymczasowy regulamin" obejmujący zagadnienia struktury sieci, zadań biblioteki w poszczególnych stopni samorządowych, a także problem ich finansowania. W dokumencie również zostało zawarte także tworzenie na terenie województwa lubelskiego sieci publicznych bibliotek powszechnych, w której skład wchodziły wojewódzka biblioteka, biblioteki powiatowe i biblioteki gminne, Z. Bieleń, *Biblioteki publiczne Lubelszczyzny 1944-1955...*, s. 9

[43] Dekret o bibliotekach i opiece nad zbiorami bibliotecznymi, Dz. U. 1946, nr 26, poz. 163.

[44] M. Gawarecka, *Ruch kulturalny...*, s. 464; S. Jarzębowska, *Publiczne biblioteki powszechne w dwudziestoleciu Polski Ludowej*, „Bibliotekarz Lubelski", Nr 1-3 (32-34), R. IX, s. 4.

[45] Z. Bieleń, *Biblioteki publiczne Lubelszczyzny 1944-1955...*, s. 11.

[46] Archiwum Państwowe w Lublinie Oddział w Chełmie (dalej: APLOCh), Inspektorat Szkolny we Włodawie (dalej: ISW), sygn. 31, s. 84.

[47] Obecnie ul. Piłsudskiego 28, tzw. Dworek.

Poniższa tabela przedstawia wykaz bibliotek w szkołach publicznych na terenie powiatu włodawskiego, w których były dostępne książki. Właśnie szkoły były jednymi z pierwszych instytucji, w których można było wypożyczyć książkę.

Tabela 1. Wykaz bibliotek w publicznych szkołach powszechnych w powiecie włodawskim na dzień 1 lipca 1947.

Lp.	Nazwa Szkoły	Liczba tomów	Przydzielono arkuszy
1	Włodawa Szk. Nr 1	400	35
2	Włodawa Szk. Nr 2	510	35
3	Parczew Szk. Nr 1	519	35
4	Parczew Szk. Nr 2	557	35
5	Korczegi	24	15
6	Jasionka	35	15
7	Ostrów Lubelski	364	35
8	Stępków	20	15
9	Plebania Wola	36	15
10	Chmielów	257	30
11	Białka	11	15
12	Uhnin	35	15
13	Dubeczno	54	15
14	~~Kodeniec~~[48]	18	15
15	Pachole	160	20
16	~~Mosty~~[49]	12	15
17	Opole	42	15
18	Hołowno	125	30
19	Sosnówka	56	30
20	Żeszczynka	55	30
21	Romanów	150	30
22	Dołhobrody	96	30
23	Zaświatycze	30	30
24	Sławatycze	300	30
25	Dańce	20	15
26	Hanna	36	15
27	Wola Uhruska	299	30
28	Osowa	45	15
29	Sobibór	30	15
30	Laski	80	15
31	Kolechowice	18	15
32	Uścimów	68	15
33	Rozwadówka	128	15
34	Wisznice	146	30

[48] Brus.
[49] Jedlanka Nowa.

35	Dubica	33	15
36	Horodyszcze	64	15
37	Suszno	30	15
38	~~Okuninka~~[50]	~~12~~[51]	15
39	Różanka	250	30
40	Urszulin	75	15
41	Wytyczno	70	15
42	Wola Wereszczyńska	47	15
43	Sosnowica	98	15
44	Lubień	99	15
45	Wyryki	27	15

Źródło: Archiwum Państwowe w Lublinie Oddział w Chełmie, Inspektorat Szkolny we Włodawie, sygn. 78, s. 24.

Przy Inspektoracie Szkolnym we Włodawie w 1944 r. zaczęto tworzyć Powiatową Bibliotekę Publiczną[52]. W tym roku działalności książnica zgromadziła zaledwie 160 książek. Włodawska placówka była jednym z ośrodków powiatowych rozpoczynających swoją działalność zaraz po wojnie[53]. We wspomnieniach Stefana Sarleja czytamy: „W kuchni utworzono Powiatowa Bibliotekę Publiczną, którą w późniejszym czasie prowadziła Janina Bobrykowa, żona naszego pracownika prowadzącego akcję dożywiania i opieki nad dzieckiem"[54].

Skromny księgozbiór umożliwił na zorganizowanie 17-18 grudnia 1944 r. wystawy książki polskiej. W kolejnych latach, w dniach dnia święta oświaty przypadającego na 1-3 maja[55], organizowano kwesty publiczne na rzecz biblioteki. Pieniądze na ten cel pochodziły z dochodów z występów zespołów szkolnych i amatorskich, korzystano też z dotacji władz i instytucji[56]. Uczniowie Gimnazjum nr 536 we Włodawie brali czynny udział w kwestowaniu na rzecz włodawskiej książnicy. W *Kronice szkolnej z lat 1936-1948* odnotowano: „Doroczne święto oświaty. W pierwszym dniu młodzież wzięła udział w pochodzie ku czci święta pracy. Młodzież klasy IV uczestniczyła w kweście publicznej na rzecz biblioteki publicznej w powiecie. W dniu drugim młodzież zbierała po domach datki i książki. W trzecim [dniu] młodzież uczestniczyła w kweście ulicznej"[57].

[50] Orchówek.

[51] 64.

[52] E. Olszewski, *Miasto w latach powojennych (1944-1949)*, [w:] *Dzieje Włodawy...*, s. 274.

[53] Obok włodawskiej biblioteki już funkcjonowały biblioteki w Biłgoraju, Chełmie, Lubartowie, Łukowie, Zamościu i biblioteka w organizacji w Białej Podlaskiej, Z. Bieleń, *Biblioteki publiczne Lubelszczyzny 1944-1955...*, s. 8

[54] S. Sarlej, *Czas dokonany. Mój udział w tworzeniu i utrwalaniu władzy ludowej na Lubelszczyźnie*, wstęp, wybór i oprac. I. Caban, 1977, s. 213.

[55] Więcej na temat święta oświaty można przeczytać w artykule dr. Wandy A. Ciszewskiej, *Święto Oświaty" w świetle instrukcji z lat 1946-1949*, Instytut Informacji Naukowej i Bibliologii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, https://repozytorium.umk.pl/bitstream/handle/item/1625/Swieto%20oświaty%20popraw.pdf?sequence=1 (dostęp: 31.08.2016).

[56] E. Olszewski, *Miasto w latach powojennych (1944-1949)*, [w:] *Dzieje Włodawy...*, s. 277.

[57] Archiwum I Liceum Ogólnokształcącego we Włodawie im. Tadeusza Kościuszki, Kronika Szkolna od 1936 r. do 1948 r., s. 45.

Działalność biblioteki publicznej we Włodawie finansowało starostwo powiatowe. W latach 1946-1948 nastąpił wzrost liczny księgozbioru biblioteki z 2 500 do 3 480 woluminów[58].

Narastający księgozbiór zmusił bibliotekarzy do wprowadzenia ewidencji wpływających ksiąg. Pierwszy wpis do księgi inwentarzowej to książka autorstwa Mariana Gawalewicza *Plotka* zakupiona w 1944 r[59], następnie wycofana z użycia w 1963 roku.

Biblioteka obsługiwała dzieci i młodzież i osoby dorosłe oraz przygotowywała wypożyczenie kompletów księgozbioru do bibliotek wiejskich na terenie powiatu włodawskiego. Ważnym podkreślenia jest liczba bibliotek na terenie powiatu. Było ich 8, oraz 85 punktów bibliotecznych.

Dalsze lata pokazują, jak ważną rolę odgrywała biblioteka włodawska w życiu społeczeństwa włodawskiego i nadzorze nad bibliotekami gminnymi i punktami bibliotecznymi zlokalizowanymi na terenie powiatu włodawskiego.

W 1949 r. utworzono pełną sieć bibliotek gminnych na terenie województwa, zaś liczba książek wzrosła do ponad 390 000[60]. Na terenie powiatu włodawskiego taka sieć także powstała, o czym możemy odczytać w wykazie powstałych bibliotek gminnych na terenie powiatu włodawskiego oraz wykazie proponowanych kandydatów na kierowników bibliotek[61].

W roku 1954 r. na terenie powiatu włodawskiego istniało 14 bibliotek gminnych oraz 117 punktów bibliotecznych[62]. Wśród 14 gmin wymienionych w spisie sieci bibliotecznej, znajdujących się ówczesnym powiecie włodawskim, w 1948 r. swoją działalność rozpoczęły biblioteki[63] w Ostrowie Lubelskim, Parczewie[64], Opolu, Romanowie[65], Sławatyczach, Sobiborze, Uścimowie i Wisznicach.

W sprawozdaniu analitycznym Biblioteki Powiatowej i Miejskiej we Włodawie z działalności Bibliotek Powszechnych powiatu włodawskiego za 1963 rok czytamy, że „na terenie powiatu włodawskiego jest 13 gromadzkich rad narodowych

---

[58] E. Olszewski, *Miasto w latach powojennych (1944-1949)*, [w:] *Dzieje Włodawy...*, s. 277; *Księga inwentarza druków biblioteki Publicznej Biblioteki Powiatowej we Włodawie* zawiera 195 stronic ponumerowanych i przesznurowanych oraz 3900 pozycji inwentarzowych od Nr 1 do Nr 3900. W 1946 roku wpisano 2 047 pozycji. W 1947 roku 855, zaś w 1948 roku 618 pozycji.

[59] *Księga inwentarza druków biblioteki Publicznej Biblioteki Powiatowej we Włodawie* zawiera 195 stronic ponumerowanych i przesznurowanych oraz 3900 pozycji inwentarzowych od Nr 1 do Nr 3900, s. 1. Wpisy przypadające w 1946 roku to zakupy z lat 1944-1946.

[60] M. Gawarecka, *Ruch kulturalny...*, s. 464.

[61] APLOCh, Prezydium Powiatowej Rady Narodowej we Włodawie (dalej: PPRN Włodawa), sygn. 2726, s. 89, Wykaz kandydatów przewidzianych na kierowników bibliotek gminnych.

[62] Były to: Dębowa Kłoda, Hańsk, Krzywowierzba (s. Kodeniec), Opole (s. Podedwórze), Romanów (s. Sosnówka), Sławatycze (s. Hanna), Sobibór (s. Wola Uhruska), Tyśmienica, Uścimów, Wisznice, Włodawa, Wola Wereszczńska (s. Urszulin), Wołskowola (s. Sosonowica), Wyryki, tamże, s. 5-8; W. Ćwik, J. Reder, *Lubelszczyzna. Dzieje rozwoju terytorialnego, podziałów administracyjnych i ustroju władz*, Lublin 1977, s. 168.

[63] APLOCh, sygn. 2726, s. 105, Wykaz gmin, w których powstała w roku bieżącym biblioteki gminne.

[64] Biblioteka w Parczewie powstała na mocy uchwały podczas obrad Miejskiej Rady Narodowej w Parczewie z 10 września 1948 roku, tamże, sygn. 2726, s. 102.

[65] Gminna Biblioteka w Romanowie została powołana na mocy uchwały Gminnej Rady Narodowej w Sosnówce z 7 września 1948 roku, tamże, sygn. 2726, s. 101.

i 144 większych wsi liczących ponad 100 mieszkańców. W siedzibie każdej gromadzkiej rady są biblioteki gromadzkie, a gromadzkie rady posiadają jeszcze filie"[66]. Sieć biblioteczna w 1963 r. przedstawiała się następująco: miasto Włodawa - Biblioteka Powiatowa i Miejska z oddziałem dla Dzieci i jeden punkt biblioteczny, 13 bibliotek gromadzkich, 6 filii i 82 punkty biblioteczne[67].

Tabela 2. Miejska Biblioteka Publiczna (1950-1983).

Wyszczególnienie	Lata			
	1950	1960	1970	1983
Liczba książek	5 793	20 791	24 547	53 184
Czytelnicy	273	757	1 618	3 280
Wypożyczenia	4 463	11 647	22 165	6 1273

Źródło E. Olszewski, B. Połuszańczyk, Dzieje Włodawy od 1950 do 1984 roku, [w:] Dzieje Włodawy, 1991 s. 295.

W służbie szkolnictwa, oświaty i kultury bardzo ważną rolę odegrała Biblioteka wraz z innymi instytucjami kulturalnymi. Ożywioną działalność pozyskiwania książek pokazuje tabela 2. W latach 1950-1983 widzimy znaczący wzrost liczny woluminów począwszy ponad 5 tys. w 1950 roku do ponad 50 tysięcy w 1983 r.

Włodawska biblioteka, będąca także powiatową, prowadziła nadzór merytoryczny nad 24 bibliotekami i filiami na terenie powiatu włodawskiego do 1975 r.[68] Poza gromadzeniem i udostępnianiem zbiorów, prowadziła szeroką działalność popularyzatorsko-oświatową, organizowała wystawy, lekcje biblioteczne, dyskusje, konkursy czytelnicze, spotkania z pisarzami, pracownikami nauki i dziennikarzami[69].

W zbiorach archiwum włodawskiej książnicy w sprawozdaniach opisowych dotyczących lat 60. XX wieku znajduje się pozycja po tytułem *Analiza działalności publicznych bibliotek powszechnych województwa Lubelskiego za rok 1967,* wysłana przez Wojewódzką i Miejską Bibliotekę Publiczną w Lublinie. W publikacji są dwie bardzo interesujące tabele przedstawiające księgozbiór i czytelników wg stanu na 31 grudnia 1967 roku. W tabelach zostały przedstawione dane z 21 bibliotek, w tym dwóch bibliotek miejskich[70]. Wśród 21 wspomnianych bibliotek, do analizy wybrano biblioteki, które są przedstawione w poniższych dwóch tabelkach, to placówki z miejscowości: Biała Podlaska, Chełm (miasto i powiat), Krasnystaw, Parczew, Radzyń Podlaski i Włodawa.

[66] Archiwum Miejskiej Biblioteki Publicznej we Włodawie, *Sprawozdanie analityczne Biblioteki Powiatowej i Miejskiej we Włodawie z działalności bibliotek Powszechnych powiatu włodawskiego za 1963 rok,* sygn. BL-6, Sprawozdania z działalności bibliotek powiatu włodawskiego (1960-1970), s. 1

[67] Tamże.

[68] Reforma podziału administracyjnego z 17 na 49 województw.

[69] E. Olszewski, B. Połuszańczyk, *Dzieje Włodawy od 1950 do 1984 roku,* [w:] *Dzieje Włodawy...*, 1991, s. 295-296

[70] Wymienione biblioteki to: Bełżyce, Biała, Biłgoraj, Bychawa, Chełm (powiat), Hrubieszów, Janów, Krasnystaw, Kraśnik, Lubartów, Lublin, Łuków, Opole, Parczew, Puławy, Radzyń, Tomaszów, Włodawa, Zamość, Chełm (miasto), Lublin (miasto).

W zestawieniu przytoczono dane dla miasta Chełma i miast powiatowych (Włodawa, Chełm) jak i sąsiednich powiatów: powiaty parczewski, radzyński, chełmski i bialskopodlaski. W przypadku Krasnegostawu, został wybrany jako trzecie miasto wchodzące w skład województwa chełmskiego[71].

Tabela 3. Księgozbiór wybranych bibliotek wg stanu na stan 31 grudnia 1967 r.

Powiat	Księgozbiór ogółem	Ilość woluminów na 100 mieszkańców	Dla dzieci	Dla dorosłych	Popularno-naukowa	Prasa
Biała Podlaska	134 016	122	25 008	72 125	36 762	121
Chełm m	41 819	118	5 043	18 097	18 564	115
Chełm p	135 944	134	29 029	74 530	32 261	124
Krasnystaw	129 752	111	31 737	68 934	28 981	160
Parczew	67 438	163	17 621	28 492	21 325	0
Radzyń Podlaski	131 219	137	20 745	67 457	42 773	244
Włodawa	101 540	187	18232	50921	32 321	66

Oprac. na podstawie *Wypożyczenia księgozbioru za rok 1967, Analiza działalności Publicznych Bibliotek Powszechnych woj. Lubelskiego za rok 1967*, s. 26.

Na koniec 1967 roku w wyszczególnionych bibliotekach województwa lubelskiego było 741 728 książek przy 2 637 180 woluminach[72], co stanowi 28,12% całego księgozbioru w województwie lubelskim. Włodawska biblioteka była wśród bibliotek ze wspomnianego terenu, posiadających księgozbiór powyżej 100 000 pozycji. W tabeli odczytujemy dwie biblioteki mające poniżej 100 000 woluminów, są to ośrodki w Chełmie (miasto) i Parczewie.

Włodawa górowała jeśli chodzi o ilości książek przypadających na 100 mieszkańców. Drugą biblioteką, która może się poszczycić również dużą ilością książek przypadającą na 100 mieszkańców, była biblioteka w Parczewie. Dość ciekawie przedstawia się sytuacja związana z pozycjami przeznaczonymi dla osób dorosłych. Pozycje znajdujące się we Włodawie stanowiły połowę księgozbioru (dokładnie 50,1%). Księgozbiór dziecięcy wynosił 18 232 i stanowi 17,9% całości.

Tabela 4. Czytelnicy (stan na 31 grudnia 1967).

Powiat	Liczba czytelników	Procent czytelników	Czytelnicy według wieku (%)			
			Do 14 roku	W przedziale 15-20 lat	Powyżej 20 roku	W nieokreślonym wieku
Biała Podlaska	16 597	15, 1	29.3	25,8	42,6	2,1
Chełm (m.)	5 229	14,8	24.9	26,8	48,1	-

[71] Województwo funkcjonowało w latach 1975-1998.

[72] *Analiza działalności publicznych bibliotek powszechnych województwa Lubelskiego za rok 1967*, s. 3.

Chełm (p.)	18 820	18,6	30,6	25,8	41,8	1,2
Krasnystaw	20 324	17,5	29	28	24,7	-
Parczew	8 868	21,4	27,2	20,4	38,4	13,8
Radzyń Podlaski	14 882	15,5	31,5	32,5	40,5	-
Włodawa	11 126	20,5	32,6	27,7	39,5	-

Oprac. na podstawie *Wypożyczenia księgozbioru za rok 1967, Analiza działalności Publicznych Bibliotek Powszechnych woj. Lubelskiego za rok 1967*, s. 29.

Na koniec 1967 r. na wspomnianym wcześniej terenie było zarejestrowanych 95 846 przy 349 689 czytelnikach z województwa[73], co stanowi 27.40% ogółu czytelników w województwie lubelskim. Biblioteka we Włodawa we wspomnianym okresie posiadała zapisanych 11 126 czytelników, co stanowi 5 miejsce spośród wspomnianych bibliotek: 32,6% stanowiły osoby do 14 roku życia. W przedziale wiekowym 15-20 roku było 27,7% czytelników, zaś w trzeciej grupie powyżej 20 roku życia - 39,5%. W każdej z grup Włodawa na tle sąsiednich miast wypadała bardzo dobrze. W grupie czytelników do 14 roku życia biblioteka była pierwsza, w drugiej kategorii w przedziale wiekowym 15-20 plasowała się na trzecim miejscu, zaś w ostatniej kategorii powyżej 20 roku życia zajmowała piąte miejsce. Odsetek procentowy czytelników w dwóch pierwszych kategoriach świadczy o wzroście liczby mieszkańców, ale także pracy na rzecz popularyzacji czytelnictwa.

Według analizy opisowej z działalności bibliotek publicznych z rejonu włodawskiego za rok 1975 nie da się miarodajnie odzwierciedlić działalności Miejskiej Biblioteki Publicznej i placówek terenowych. Reorganizacja administracji państwowej i związku z tym zmniejszenie rejonu działania instruktorów, przekazanie części bibliotek gminnych i filii do Wojewódzkiej Biblioteki w Białej Podlaskiej oraz przyjęcie bibliotek dawnego powiatu parczewskiego spowodowały kilkakrotnie nowelizację założeń planowych co skutkowało dostosowanie założeń do aktualnej sytuacji czytelniczej[74].

Tabela 5. Wypożyczenia w powiecie włodawskim w latach 1960-1975.

Rok	Wypożyczenia ogółem	Wypożyczenia na wsi	Wypożyczenia w mieście
1960	78 945	-	-
1961	84 600	-	-
1962	116 316	104 123	12 193
1963	116 484	103 564	12 920
1964	127 091	113 032	14 059
1965	99 561	64 646	34 915

[73] *Analiza działalności publicznych bibliotek powszechnych województwa Lubelskiego za rok 1967*, s. 5.

[74] Archiwum Miejskiej Biblioteki Publicznej we Włodawie, sygn. BL-6, *Analiza opisowa działalności bibliotek publicznych z rejonu Włodawa za rok 1975*, s. 9

1966	141 806	124 916	16 890
1967 * październik 1967	148 460 (112 414*)	- (99 334*)	- (13 080*)
1968	143 065	-	-
1969	144 854	-	-
1970	151 467	129 302	22 165
1971	167 114	141 291	25 823
1972	179 564	153 772	25 792
1973	184 848	160 710	24 138
1974	207 799	-	-
1975	162 528	-	-

Opracowane na podstawie sprawozdań PiMBP (Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej) za lata 1960-1975.

Miejska Biblioteka Publiczna w latach 1975-1999

Włodawa w wyniku reformy administracyjnej stała się jednym z trzech miast województwa chełmskiego, obok Chełma i Krasnegostawu. W wyniku przemian administracyjnych ranga miasta jako ośrodka życia społeczno-gospodarczego wzrosła. Przyśpieszeniu uległy procesy urbanizacyjne.

Lata 1975-1998 to okres, w którym Miejska Biblioteka Publiczna funkcjonowała jako miejska jednostka organizacyjna, zaś merytorycznie podlegała bezpośrednio pod Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w Chełmie. Rozwój włodawskiej sieci bibliotecznej nastąpił wraz z włączeniem Orchówka do Włodawy w 1973 r.[75]

„W 1974 roku uruchomiono 2 nowe placówki biblioteczne, a mianowicie sezonową filię w Okunince nad jeziorem Białym oraz w Dańcach przy Wiejskim Domu Kultury"[76]. Filia nr 1 nad jeziorem Białym została uruchomiona jako sezonowa. Do roku 1974 Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna we Włodawie, starając się zaspokoić potrzeby czytelnictwa wczasowiczów nad jeziorem w okresie czerwiec-wrzesień, prowadziła każdego sezonu od 4 do 6 punktów bibliotecznych w ośrodkach wczasowych oraz w pawilonie administracyjnym należącym do Powiatowego Ośrodka Sportu, Turystyki i Wychowania we Włodawie. Otwarcie filii stało się możliwe dzięki uzyskaniu samodzielnego pomieszczenia o powierzchni 30m^2. Księgozbiór zawierał pozycje wydane w latach 1973-1976, systematycznie uzupełniany z bieżących zakupów MBP. Jak czytamy „skromne warunki lokalowe filii nie pozwalają na uruchomienie czytelni, mimo to czytelnicy mogą korzystać na miejscu z księgozbioru podręcznego oraz czasopism w kąciku czytelniczym liczącym 10 miejsc"[77]. Osoby które obsługiwały tą filię, to przede wszystkim studenci kierun-

[75] E. Olszewski, B. Połuszańczyk, *Dzieje Włodawy od 1950 do 1984 roku*, [w:] *Dzieje Włodawy...*, 1991, s. 279. Orchówek pozostał częścią miasta do 1992 roku.

[76] Archiwum MBP, *Sprawozdanie opisowe z działalności bibliotek powiatu włodawskiego za rok 1974*, sygn.. BL-6, s. 1.

[77] Archiwum MBP, *Informacja o działalności sezonowej Filii Miejskiej Biblioteki Publicznej we Włodawie zlokalizowanej nad Jeziorem Białym k. Włodawy*, sygn. BL-6, s. 1.

ków humanistycznych, które przechodziły wstępną praktykę w głównej siedzibie biblioteki[78].

W artykule Andrzeja Piwowarczyka w „Tygodniku Chełmskim" znajdujemy krótki wywiad z jednym z wczasowiczów:

„- Czy nie szkoda tutaj czasu na czytanie? Zagadnięty tym pytaniem mężczyzna w średnim wieku ma na sobie dres, przed kilkunastoma minutami wszedł do biblioteki, porozglądał się po półkach, wybrał dwie książki, stanął przed biurkiem bibliotekarki i za chwilę był jednym z czytelników Fili Miejskiej Biblioteki Publicznej we Włodawie, obsługującej wczasowiczów nad Jeziorem Białym.

- Dzisiaj chyba nie będzie już pogody, słońce się wyraźnie chowa - mówi. - Można więc spokojnie bez wyrzutów sumienia, posiedzieć w domku nad książką. Wybrałem dwa »kryminały«. Nie przypominam sobie, żebym je czytał.

W ciągu ubiegłorocznego sezonu w filii zapisało się 477 czytelników. Cyfry z bieżącego sezonu rozpoczęto jak zwykle w połowie czerwca, pozwalają przypuszczać, że w połowie września, kiedy skończy się ostatni turnus wczasów, nie będzie gorzej. Trudno tutaj oceniać czy ta liczba czytelników jest duża czy mała. Przed siedmiu laty, w roku 1974, kiedy po raz pierwszy sumowano, było ich 130. Każdy z zeszłorocznych czytelników statystycznie wypożyczał ponad 7 książek. Biorąc pod uwagę, że chodzi tutaj o najwyżej dwutygodniowe korzystanie przez każdorazowego czytelnika - wczasowicza z usług biblioteki, trzeba stwierdzić, że jest to frekwencja wysoka, nie osiągalna w bibliotekach stałych. Można by spróbować porównań i zestawień z ruchem czytelniczym w renomowanych miejscowościach i domach wczasowych przyjmującym urlopowiczów cały rok, gdzie z reguły bywają niewielkie księgozbiory, trzeba przyznać dobieranie przypadkowo i obsługiwanie przez »kaowców« lub kogoś z personelu. Stara się ona wyjść naprzeciw potrzebom tych kilkuset wczasowiczów, którzy i na urlopie nie widza powodów do rozstawania się z książką. Mają więc już określone gusty, szukają czasem określonych modnych pozycji, których nie zdążyli przeczytać czy przejrzeć w domu. Stąd więc już pytania o *Obłęd* Krzysztonia i oświadczenia, że tak modna niedawno literatura iberoamerykańska już się nieco przeżyła... Niechętnie sięga się po działa wymagające większego wysiłku umysłowego, i w ten sposób przez trzy sezony stoją wiersze Iwaszkiewicza, dwa sezony nikt nie chciał *Wierszy wybranych* Poświatowskiej oraz *Bielsze niż śnieg*[79].

Spadek czytelnictwa i zainteresowania książką spowodował zamknięcie filii nr 1 nad jeziorem Białym w 1996 roku.

Następne filie biblioteki nr 2 i nr 3 zostały powołane w 1976 r., a następnie powołano filię nr 4 zlokalizowaną na terenie szpitala rejonowego[80]. W sprawozdaniu dyrektora MBP Witolda Sulimierskiego za rok 1976 czytamy, że „w roku sprawozdawczym MBP we Włodawie uruchomiła od miesiąca kwietnia 2 nowe filie biblio-

[78] Archiwum MBP, *Informacja o działalności sezonowej Filii Miejskiej Biblioteki Publicznej we Włodawie zlokalizowanej nad Jeziorem Białym k. Włodawy*, sygn. BL-6, s. 2.

[79] A. Piwowarczyk, *Z książką nad Białym*, „Tygodnik Chełmski", nr 30, 1981, s. 12.

[80] Filia nr 4 widnieje w roku 1976 w roczniku statystycznym za 1976r, Archiwum MBP, *Analiza opisowa działalności bibliotek publicznych rejonu Włodawa za rok 1977*, sygn. BL-6, s. 7.

teczne w dzielnicy Włodawa-Orchówek oraz osiedlu mieszkaniowym Nadbużańskich Zakładów Garbarskich"[81]. Z kolei „filię nr 2 w dzielnicy Orchówek zlokalizowano w budynku Urzędu Miejskiego. Przeprowadzony został remont lokalu. Filia zajmuje 1 pomieszczenie o pow. 26 m^2. Filia nr 3 otrzymała pomieszczenie w hotelu robotniczym NZG na terenie osiedla mieszkaniowego, o powierzchni 12 m^2. Dyrekcja NZG obiecuje przydział większego lokalu"[82].

W piśmie z 9 września 1977 r. skierowanym do Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Chełmie czytamy, że „filie nr 2 i nr 3 zostały zorganizowane na wniosek samorządu mieszkańców osiedli mieszkaniowych we Włodawie. Obie filie pracują 3 dni w tygodniu udostępniając mieszkańcom osiedli księgozbiór"[83]. Dalsze sprawozdania opisowe z działalności biblioteki za rok 1977 i sytuacji lokalowej odnotowują: „Sama Miejska biblioteka Publiczna dysponuje dotychczasową powierzchnią 160 m^2 z przeznaczeniem na Wypożyczalnię dla Dorosłych, Czytelnię, Oddział dla dzieci, i pomieszczenia administracyjno-biurowe w którym dokonuje się opracowania zbiorów mają swój kącik instruktorzy. Najdotkliwiej odczuwamy brak magazynu na księgozbiór i czasopisma oraz oddzielnego pomieszczenia dla Działu Gromadzenia i Opracowywania Zbiorów, nie wspominając o ciasnocie czytelni dysponujące zaledwie 12 miejscami i brakiem miejsca na literaturę pop[ularno]-naukową i naukową udostępnianą na miejscu w czytelni, Gdy sytuacja nie ulegnie poprawie przez najbliższe dwa lata będziemy musieli zmniejszyć co najmniej o 70% jeżeli nie zlikwidować zupełnie prenumeratę i udostępnianie prasy, celem zwiększenia powierzchni dla księgozbioru wykorzystywanego na miejscu. (...) Odczuwamy również już ciasnotę w Filii Nr 1. Lokal o powierzchni 30 m^2 wystarczał na zabezpieczenie potrzeb dla 250 czytelników przy zasobach 2500 tomów. Biorąc jednak pod uwagę roczny przyrost księgozbioru o 400 tomów, oraz wzrost liczby czytelników w 1977 do 450, przy możliwościach dalszego wzrostu czytelników do 700, należałoby dążyć do przyspieszenia budowy kina letniego w tym ośrodku, w planach którego przewidziane są lokale na potrzeby biblioteki sezonowej. Na zabezpieczenie potrzeb tej filii potrzebny jest lokal o powierzchni 60 m^2.

Filia nr 2 dysponując lokalem po świetlicy posiada najdogodniejsze warunki, oraz możliwość rozbudowy, w razie potrzeby, swojej bazy lokalowej. Filia nr 3 zajmująca dotychczas lokal o pow. 12 m^2 w hotelu robotniczym w roku bieżącym, wg zapewnień dyrekcji NZG otrzyma lokal w hotelu o powierzchni 30 m^2. Również baza lokalowa Filii nr 4 zlokalizowanej na terenie szpitala rejonowego w chwili obecnej nie jest zadowalająca. Co prawda biblioteka ta zajmuje lokal o powierzchni 50 m^2, jednakże wykorzystywany on jest również do innych celów. Dla przykładu: w okresie praktyk studenckich przeznaczony jest on na salę noclegową praktykantów, co wytrąca tę placówkę z pracy na okres 3-4 miesięcy w roku. Sytuacja ulegnie poprawie po zakończeniu budowy Przychodni Spe-

[81] Archiwum MBP, *Sprawozdanie opisowe z działalności Miejskiej Biblioteki Publicznej za rok 1976*, sygn. BL-6, s. 1.

[82] Tamże.

[83] Archiwum MBP, *Pismo do Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Chełmie*, sygn. BL-6/7/77

cjalistycznej przy Szpitalu rejonowym,. W której przewidywany jest lokal dla tej placówki"[84].

W sprawozdaniu z 1981 r. czytamy, że „filia szpitalna [nr 4] w miesiącu listopadzie otrzymała dawno upragnione odrębne pomieszczenie w dotychczasowym obiekcie. W nowym pomieszczeniu mimo małego metrażu (13,5 m^2) zdołano racjonalnie rozmieścić zbiory własne i fachowy księgozbiór ZOZ. Na czterech oddziałach (dziecięcy, chirurgia, ginekologia i wewnętrzny) usytuowano ponadto szafki biblioteczne z książkami by ułatwić obsługę pacjentów[85]".

W sprawozdaniu opisowym z działalności Miejskiej Biblioteki Publicznej we Włodawie za rok 1985 czytamy, że „sieć biblioteki publicznej w mieście powiększyła się o 1 placówkę z uniwersalnym księgozbiorem dla dorosłych i dzieci - Filię nr 5, którą zlokalizowano w budynku Wojskowej Administracji Koszar miejscowego garnizonu w północnej części miasta. (...) Należy zaznaczyć, że filię tę zorganizowano przy ścisłej współpracy z miejscową Jednostka Wojskową[86], która udostępniła lokal (26 m^2 i pomogła w jego wyposażeniu i odnowieniu). Na podkreślenie zasługuje fakt, że do chwili uzyskania przez bibliotekę środków na zatrudnienie pracownika tj. w okresie 1 V - 31 VIII filię biblioteczna prowadził kierownik Biblioteki Oświatowej miejscowego garnizonu bez dodatkowego wynagrodzenia"[87].

Filia nr 5 jest jedną z tych, która przetrwały i ma stałych czytelników. Obejmując terytorialnie mieszkańców z północnej części miasta dostarcza czytelnikom książki, czasopisma i regionalia. Warto zwrócić uwagę, że jako jedyna filia zmieniała swoją lokalizację aż czterokrotnie.

Jak wspomniano, filia biblioteczna znajdowała się na terenie osiedla wojskowego. Mieszkańcy Włodawy w większości sądzili, że to biblioteka przeznaczona wyłącznie dla mieszkańców osiedla wojskowego i ich rodzin, ale mogli z niej korzystać wszyscy. Wchodząc do biblioteki wchodziło się w świat rygoru wojskowego, gdyż na tym samym piętrze znajdowało się kasyno wojskowe i za każdym razem czytelnik spotykał się z żołnierzem stojącym na warcie. Po likwidacji jednostki wojskowej biblioteka funkcjonowała przez pewien czas, dwukrotnie zmieniając lokalizację. Najpierw był to budynek znajdujący się na ul. Ogrodowej, a następnie przy ul. Wojska Polskiego. Ostatecznie filia znalazła miejsce w budynku Przychodni Lekarzy Specjalistów Samodzielnego Publicznego Zespołu Opieki zdrowotnej we Włodawie przy ul. Piłsudskiego 66, na trzecim piętrze.

[84] Archiwum Miejskiej Biblioteki Publicznej we Włodawie, *Sprawozdanie opisowe z działalności Miejskiej Biblioteki Publicznej we Włodawie za rok 1977*, sygn. BL-6, s. 2-3.

[85] Archiwum Miejskiej Biblioteki Publicznej we Włodawie, *Sprawozdanie Opisowe z działalności Miejskiej Biblioteki Publicznej we Włodawie za rok 1981*, s. sygn. BL-6, s. 3

[86] Jednostka Wojskowa działająca we Włodawie w latach 1957-1993. Więcej na temat jednostki można przeczytać w: T. Korneluk 5. *Sudecki Pułk Czołgów Średnich we Włodawie 3. Pomorskiej Dywizji Zmechanizowanej im. Romualda Traugutta*, [w:] *Włodawa. Miasto i region na przełomie XX/XXI wieku*, Włodawa-Lublin 2002, s. 201-222.

[87] Archiwum Miejskiej Biblioteki Publicznej we Włodawie, *Sprawozdanie opisowe z działalności Miejskiej Biblioteki Publicznej we Włodawie za 1985 rok*, BL-6, s. 2.

Warto zwrócić uwagę również na Oddział dla Dzieci, który został powołany już w pierwszej połowie 1962 r.[88] Oddział mieścił się przy siedzibie głównej, natomiast od 1971 r. Biblioteka uzyskała i zaadaptowała na jego potrzeby nowy lokal o powierzchni 59 m^2 przy ul. Jasnej[89]. Oddział dla dzieci swoją działalność na ul. Jasnej zakończył pod koniec lat 80. XX wieku, następnie do 1998 r. funkcjonował przy ul. Czerwonego Krzyża 5, w budynku Wielkiej Synagogi (ówczesnego Muzeum Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego).

Tabela 6. Wypożyczenia w Miejskiej Bibliotece Publicznej w latach 1975-1994.

Rok	Wypożyczenia
1975	-
1976	- (wzrost o 8 132 w stosunku do 1975)
1977	43 051
1978	48 769
1979	55 044
1980	56 710
1981	55 511
1982	62 047
1983	61 273
1984	61 376
1985	63 584
1986	68 191
1987	73 073
1988	74 571
1989	70 992
1990	70 671
1991	84 564
1992	105 518
1993	113 465
1994	110 277

Opracowane na podstawie sprawozdań Miejskiej Biblioteki Publicznej za lata 1975-1994.

Tendencja wzrostowa czytelnictwa we Włodawie niewątpliwy wpływ miało istnienie pięciu 5 filii należących do Miejskiej Biblioteki Publicznej. Filia nr 1 mieściła się w na terenie Okuninki i miała charakter wyłącznie sezonowy. Filia nr 2 mieściła się początkowo w Orchówku, a następnie na ul. Estery 11 we Włodawie. Filia nr

[88] Archiwum Miejskiej Biblioteki Publicznej we Włodawie, *Sprawozdanie Biblioteki Powiatowej i Miejskiej we Włodawie z wykonania planu gospodarczego za I półrocze 1962* roku, sygn. BL-6, s. 1. Zob. *Olga Potasińska*, [w:] *Słownik biograficzny bibliotekarzy Lubelszczyzny (1944-2014)*, Lublin 2015, s. 257-258.

[89] Archiwum Miejskiej Biblioteki Publicznej we Włodawie, *Sprawozdanie opisowe Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej we Włodawie z działalności bibliotek powszechnych powiatu włodawskiego za 1971 rok*, sygn. BL-6, s. 1.

3 znajdowała się w budynku hotelu NZG Polesie we Włodawie oraz Spółdzielni Mieszkaniowej. Filia nr 4 mieściła się na terenie ZOZ Włodawa i podobnie jak filia nr 1 (obsługująca wczasowiczów) obsługiwała czytelników ze szpitala i mieszkańców mieszkających na terenie należącym do szpitala. Filia nr 5 mieściła się początkowo na terenie osiedla wojskowego przy ul. Wojska Polskiego. Również należy wspomnieć, że ta filia miała za zadanie obsługę czytelnictwa dla północnej części miasta.

Miejska Biblioteka Publiczna do 1999 roku

Wraz z początkiem 1999 r. biblioteka rozpoczęła swoją działalności w nowym miejscu, w nowej siedzibie przy ul. Przechodniej 13. W budynku o powierzchni użytkowej 768 m^2 zlokalizowano agendy związane z obsługą czytelnictwa: wypożyczalnię i czytelnię dla dorosłych, wypożyczalnię i czytelnię oddziału dla dzieci. W siedzibie również zlokalizowano magazyny księgozbioru i prasy, Dział Gromadzenia i Opracowywania Zbiorów i administrację biblioteki.

Nowy budynek zlokalizowany w centrum miasta umożliwił poprawę działalności poszczególnych agend bibliotecznych. Najważniejszą rzeczą, jaką umożliwiła nowa lokalizacja biblioteki, było scalenie w jednym budynku biblioteki i Oddziału dla Dzieci oraz umożliwienie powołanie do działalności Czytelni dla dzieci do 15 roku życia jako agendy Oddziału dla Dzieci. W piwnicach głównej siedziby zlokalizowano księgozbiór, który wcześniej znajdował się na ternie jednostki wojskowej.

Z uwagi na bliską odległość od nowej siedziby (ok. 250 m) z dniem 31 grudnia 1998 r. zakończyła działalność filia nr 3, której zbiory zostały przeniesione do nowego budynku bibliotecznego.

Od 1 stycznia 1999 r. sieć biblioteczna przedstawiała się następująco: Wypożyczalnia i Czytelnia dla Dorosłych, Wypożyczalnia i Czytelnia dla Dzieci zlokalizowane w siedzibie głównej biblioteki, Filia nr 2 zlokalizowana na ul. Estery, Filia nr 5 zlokalizowana na ul. Piłsudskiego 85. W wyniku zmian administracyjnych biblioteka we Włodawie pełniła rolę dawnej biblioteki powiatowej, świadczą o tym informacje nt. organizowanych szkoleń dla bibliotek gminnych. Ówczesny dyrektor włodawskiej biblioteki, Władysław Paszkowski, brał czynny udział w spotkaniach organizacyjnych prowadzonych przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w Lublinie, zaś pracownicy uczestniczyli w wyjazdach na szkolenia dotyczące działalności informacyjnej bibliotek, opracowywania zbiorów, komputeryzacji, czytelnictwa dzieci i młodzieży. 1 lipca 1999 r. w siedzibie biblioteki odbyło się pierwsze powiatowe spotkanie bibliotek gminnych zorganizowana przez WBP w Lublinie i Starostwo Powiatowe we Włodawie[90].

Podsumowując, Miejska Biblioteka Publiczna we Włodawie, będąca jednostką organizacyjną miasta i pełniąc nadzór merytoryczny nad bibliotekami gminnymi, spełnia istotną rolę w życiu społeczeństwa Włodawy. To dzięki niej rozwija się czy-

[90] M. Paszkowski, *Miejska Biblioteka Publiczna we Włodawie. Zarys monograficzny*, Praca licencjacka napisana pod kierunkiem dr. Andrzeja Skrzypczaka, Uniwersytet Warszawski, Wydział Historyczny, Instytut Informacji Naukowej i Studiów Bibliologicznych, 2003, s. 28, 32.

telnictwo wśród młodzieży, ale także wśród najmłodszych. Bibliotekarze pracujący w niej, oddają swoją pasje do książek czytelnikom, dzięki czemu nawiązują liczne nici porozumienia i sympatii. Obecnie, po kapitalnym remoncie biblioteki w latach 2011-2012, otworzyła się na większe możliwości propagowania czytelnictwa wśród mieszkańców miasta i powiatu.

Bibliografia cytowań:

Bieleń Z., *Biblioteki publiczne Lubelszczyzny 1944-1955: odbudowa, rozwój, umasowienie*, „Bibliotekarz lubelski", R. LIII, 2010.
Cichor D. OSPPE, *Dzieje kościoła i klasztoru paulinów we Włodawie 1698-1864*, „Studia Claromontana" t. XIII, Częstochowa 1994.
Ciszewska W. A.,. *„Święto Oświaty" w świetle instrukcji z lat 1946-1949*, Instytut Informacji Naukowej i Bibliologii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, https://repozytorium.umk.pl/bitstream/handle/item/1625/Swieto%20oświaty%20popraw.pdf?sequence=1 (dostęp: 31.08.2016).
Czyż P. A., *Młodzież gimnazjum nr 536 we Włodawie a okupacja niemiecka*, „Zeszyty Muzealne Muzeum Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego", t. 16, 2014.
Ćwik W., Reder J., *Lubelszczyzna. Dzieje rozwoju terytorialnego, podziałów administracyjnych i ustroju władz*, Lublin 1977.
Epsztein T., *Z piórem i paletą*, Warszawa 2005.
Gawarecka M., *Ruch kulturalny na Lubelszczyźnie w latach 1944-1974*, [w:] *Dzieje Lubelszczyzny*, t. II, Lublin 1979.
Gmiterek H., *Włodawa w dziejach reformacji i kultury staropolskiej*, [w:] *Dzieje Włodawy*, Lublin – Włodawa 1991.
Jarzębowska S., *Publiczne biblioteki powszechne w dwudziestoleciu Polski Ludowej*, „Bibliotekarz Lubelski", Nr 1-3 (32-34), R. IX.
Krasicki A., *Dziennik z kampanii rosyjskiej 1914-1916*, Warszawa 1984.
Korneluk T., *5. Sudecki Pułk Czołgów Średnich we Włodawie 3. Pomorskiej Dywizji Zmechanizowanej im. Romualda Traugutta*, [w:] *Włodawa. Miasto i region na przełomie XX/XXI wieku*, Włodawa-Lublin 2002.
Koprukowaniak A., *Włodzimierz książę Światopełk-Czetwertyński (1837-1918): szkic do portretu*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska". Sectio K, Politologia 6, Lublin 1999.
Koprukowaniak A., *Aktywność kulturalna mieszkańców wsi w dobrach Milanów na Podlasiu przed pierwszą wojna światową*, „Zeszyty wiejskie", Z. 3, 2001.
Kowalski Z., *Biblioteki i czytelnictwo na Lubelszczyźnie w latach 1918-1939*, „Biuletyn Biblioteki UMCS", r. 32/33, Lublin (1984-1985).
Michalski S. E., *Włodawa. Monografia statystyczno-gospodarcza*, Lublin 1939.
Olszewski E., *Miasto w latach powojennych (1944-1949)*, [w:] *Dzieje Włodawy*, Lublin – Włodawa 1991.
Olszewski E., Połuszańczyk B., *Dzieje Włodawy od 1950 do 1984 roku*, [w:] *Dzieje Włodawy*, Lublin – Włodawa 1991.
Pils J., *Biblioteki oświatowe w Lubelskiem (1918-1939)*, Lublin 1993.
Sitko A., *Kajetan Kraszewski i jego biblioteka*, „Bibliotekarz Lubelski", R. LI, 2008.
Sitko A., *Księgozbiór romanowski w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie*, „Bibliotekarz Lubelski", R. LIV, 2011.
Skwirowski K., *Świat zapomniany. Historia Żydów włodawskich 1918-1945*, Włodawa 2014.
Słodkowska E., *Biblioteki w Królestwie Polskim 1815-1830*, Warszawa 1996.

Wajszczukowa B., *Bibliotekarstwo powszechne w Okręgu Szkolnym Lubelskim*, „Bibliotekarz", 1946, nr 8/9.
Wawryniuk A., *Powiat włodawski. Historia, geografia, gospodarka, polityka. Monografia miejscowości*, Włodawa 2012.
Stefan Sarlej, *Czas Dokonany. Mój udział w tworzeniu i utrwalaniu władzy ludowej na Lubelszczyźnie*, wstęp, wybór i oprac. I. Caban, 1977.
Zubkowicz R., *Przejawy ukraińskiej aktywności społeczno-politycznej w tym stowarzyszenia „Ridna Chata" na Podlasiu południowym (1918-1939)*, „Radzyński Rocznik Humanistyczny", t. 4, 2006.

RADZYŃSKI ROCZNIK HUMANISTYCZNY, tom 17 (2019)
Data nadesłania: 14.10.2018
Publikacja cyfrowa: 18.07.2019

Anna Łosowska
Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie
losowska@hektor.umcs.lublin.pl

Jemu dar dobroci i wielkiej kultury duchowej był dany od Boga wraz z życiem – pamięci ks. mgr. Zbigniewa Kutzana (1928-1989)

With a life, he got from God a huge gift of kindness and great culture of spirit – in memory of Priest MSc Zbigniew Kutzan (1928-1989)

ABSTRACT

This article is the fist publication, which presents the figure of priest Zbigniew Kutzan, vicar of parish Grabowiec and Czemierniki, deserved priest descended from the Lubelska diocese.

Keywords: Czemierniki, Grabowiec, priest, Zbigniew Kutzan, Lubelska diocese

STRESZCZENIE

Artykuł jest pierwszą publikacją prezentującą postać księdza Zbigniewa Kutzana, wikariusza parafii Grabowiec i Czemierniki, zasłużonego kapłana wywodzącego się z diecezji lubelskiej.

Słowa kluczowe: Czemierniki, Grabowiec, ksiądz, Zbigniew Kutzan, diecezja lubelska

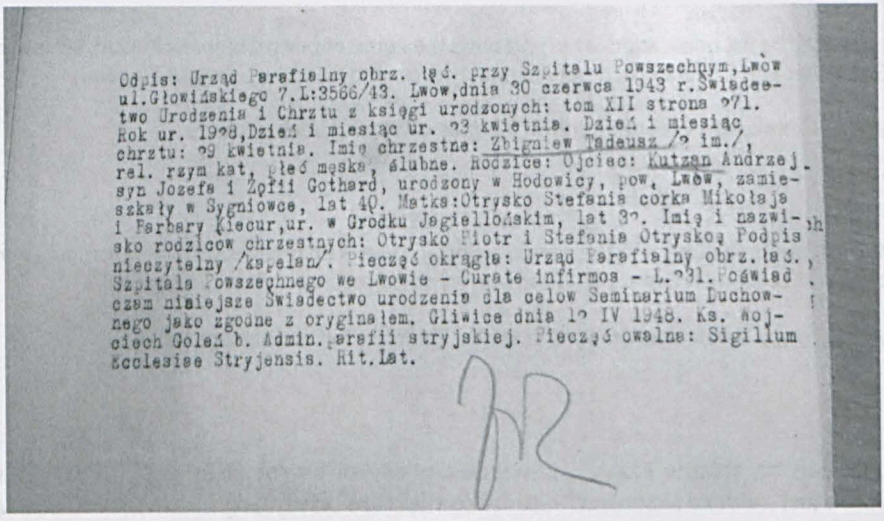
„Kapłan na trudne czasy", „Świadek wiary odważnej i żywej", „Prawdziwa wielkość jest zawsze skromna" - to tylko niektóre tytuły artykułów, które ukazały się w 2003 r. na łamach tygodnika „Niedziela" - edycja zielonogórsko-gorzowska w rocznicę święceń kapłańskich oraz śmierci księdza prałata Zbigniewa Kutzana[1].

[1] Autorzy artykułów to ks. Waldemar Hass, ks. Eugeniusz Jankiewicz i ks. Stanisław Rogalski, przyjaciel od dzieciństwa, którego wspomnienie dołączamy.

W 2003 r. na seminarium ks. profesora Józefa Swastka we Wrocławiu powstała też praca magisterska poświęcona życiu i działalności Księdza Zbigniewa[2].

Minęło 30 lat od śmierci kapłana, który pierwsze lata swojej pracy duszpasterskiej (1953-1963) poświęcił diecezji lubelskiej pełniąc obowiązki wikariusza w parafiach Grabowiec i Czemierniki. Warto zatem przypomnieć trudną drogę, jaką musiał pokonać kapłan wyruszając, nie z własnej woli, ze Lwowa i kończąc życie na Dolnym Śląsku, który po wojennej zawierusze przygarnął Polaków z Kresów Południowo-Wschodnich.

Zbigniew Tadeusz Kutzan urodził się 23 kwietnia 1928 r. we Lwowie jako drugie z kolei dziecko Andrzeja, pracownika lwowskich kolei i Stefanii z Otrysków. Jego starsza o sześć lat siostra Maria była podporą brata w latach szkolnych i oddaną mu przyjaciółką w wieku dojrzałym. W 1934 r. rodzina Kutzanów przeniosła się do położonej nieopodal Lwowa Zimnej Wody, skąd młody Zbigniew dojeżdżał do szkoły podstawowej we Lwowie. Naukę rozpoczął w 1935 r. i do wybuchu wojny zdążył zaliczyć cztery klasy. Następnie kontynuował naukę w Zimnej Wodzie, gdzie ukończył kolejne dwie klasy szkoły podstawowej oraz dwa lata szkoły handlowej. W 1944 r., z braku możliwości kontynuowania nauki w klasach wyższych, ponownie wstąpił do klasy siódmej tym razem typu radzieckiego. W marcu 1945 r. w ramach repatriacji Kutzanowie przyjechali do Polski i zatrzymali się w Gliwicach. Ojciec znalazł pracę w warsztatach kolejowych, a matka wspierała dochody rodziny krawiectwem. Tu Zbigniew ukończył czwartą klasę gimnazjum i dwie klasy liceum humanistycznego, składając egzaminy dojrzałości w roku 1948.


Odpis: Urząd Parafialny obrz. łac. przy Szpitalu Powszechnym,Lwów ul.Głowińskiego 7.L:3566/43. Lwów,dnia 30 czerwca 1943 r.Świadectwo Urodzenia i Chrztu z księgi urodzonych: tom XII strona 271. Rok ur. 1928,Dzień i miesiąc ur. 23 kwietnia. Dzień i miesiąc chrztu: 29 kwietnia. Imię chrzestne: Zbigniew Tadeusz /2 im./, rel. rzym kat, płeć męska, ślubne. Rodzice: Ojciec: Kutzan Andrzej syn Józefa i Zofii Gothard, urodzony w Hodowicy, pow. Lwów, zamieszkały w Sygniowce, lat 40. Matka:Otrysko Stefania córka Mikołaja i Barbary Kiecur,ur. w Grodku Jagiellońskim, lat 32. Imię i nazwisko rodziców chrzestnych: Otrysko Piotr i Stefania Otrysko Podpis nieczytelny /ksplan/. Pieczęć okrągła: Urząd Parafialny obrz.łac., Szpitala Powszechnego we Lwowie - Curate infirmos - L.2231.Poświadczam niniejsze Świadectwo urodzenia dla celów Seminarium Duchownego jako zgodne z oryginałem. Gliwice dnia 19 IV 1948. Ks. Wojciech Goleń b. Admin. Parafii stryjskiej. Pieczęć owalna: Sigillum Ecclesiae Stryjensis. Rit.Lat.

Fot. 1. Kopia metryki urodzenia (ze zbiorów Archiwum KUL).

[2] M. Narewicz, *Życie i działalność duszpasterska ks. prałata mgra Zbigniewa Kutzana w latach 1966-1989*, Wrocław 2003. Autorowi składam serdeczne podziękowanie za łaskawe udostępnienie mi pracy.

Wtedy dojrzało w nim powołanie kapłańskie i w roku szkolnym 1948/49 wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Kalwarii Zebrzydowskiej, dokąd zostało przeniesione Seminarium Lwowskie. Niestety, po upływie dwóch lat seminarium zostało zlikwidowane i w ten sposób, 27 IX 1950 r., alumn Zbigniew trafił do Lublina wraz z sześcioma innymi klerykami tego seminarium. Byli to: Marian Hawryszczuk, Zdzisław Kaleński, Zbigniew Kirsz, Adolf Maciąg, Zbigniew Szychowski i przyjaciel szkolny jeszcze z Zimnej Wody-Stanisław Rogalski[3]. Po latach tę grupę kleryków ciepło wspominał jeden z kolegów kursowych, ks. Jerzy Zbiciak[4]. Jeszcze jako kleryk IV roku Zbigniew Kutzan został wyróżniony mianowaniem na tzw. diakona rocznego. Był to zwyczaj i wyraz szczególnego zaufania przełożonych, że z przedostatniego kursu wybierano kilku godnych tego kleryków i wyświęcano ich na ten przedostatni stopień duchowny nieco wcześniej, niż pozostałych[5].

Równocześnie z formacją seminaryjną, 9 października 1950 r., wpisał się w poczet słuchaczy Wydziału Teologicznego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, uzyskując po trzech latach absolutorium, a 21 VI 1953 - święcenia kapłańskie[6]. Mszę Świętą prymicyjną odprawił w kościele p.w. Św. Bartłomieja w Gliwicach, a następnie w Jeleniej Górze, gdzie mieszkała jego siostra Maria zamężna Peukert[7]. 11 lipca tego roku został skierowany do parafii Grabowiec w diecezji lubelskiej „celem odbycia praktyki duszpasterskiej przed naznaczeniem na wikariusza"[8]. Po upływie miesiąca, 19 sierpnia, zastąpił na stanowisku wikariusza ks. Zygmunta Tchórzewskiego, który objął stanowisko administratora parafii Otrocz w powiecie kraśnickim. Jako magister teologii został zwolniony z obowiązku składania egzaminów wikariuszowskich; otrzymał też pełne prawo nauczania religii w szkolnictwie podstawowym i średnim. Już jako wikariusz kontynuował studia na KUL przygotowując pracę magisterską „Nowy Testament Jakuba Wujka (1593) a Wulgata" pod kierunkiem profesora Feliksa Gryglewicza. Stopień magistra teologii i dyplom ukończenia studiów otrzymał 21 II 1954 r.[9]

O przybyciu młodego wikariusza do parafii Grabowiec, już 11 września 1953 r. Referat d/s. Wyznań Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Hrubieszowie, informował Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Lublinie, że „do tut. powiatu 11 VIII 1953 przybyli nowo wyświęceni księża - Zbigniew Kutzan na wikarego do parafii Grabowiec", a w październiku tego roku poproszono o przysłanie jego karty ewidencyjnej (z dokładnym życiorysem), założonej wcześniej, jak każdemu nowo wyświęconemu księdzu, przez stosowny wydział w WRN[10].

---

[3] Cz. S. Bartnik, *Mistyka wsi. Z autobiografii młodości 1929-1956*, Źrebce 1999, s. 377-378.

[4] „W 1950 r. seminarium lubelskie przyjęło na trzeci rok siedmiu kleryków z rozwiązanego w Kalwarii Zebrzydowskiej seminarium lwowskiego. Byli naszymi kolegami kursowymi. Wnosili wiele lwowskiego humoru. Bardzo zaprzyjaźniliśmy się z nimi przez trzy lata wspólnych studiów i formacji", ks. J. Zbiciak, *Lata seminaryjne*, w: *Historia świadectwem pisana. Metropolitalne Seminarium Duchowne w Lublinie we wspomnieniach wychowanków*, red. ks. M. Grygiel, ks. M. Sowa, Lublin 2014, s. 93.

[5] Cz. S. Bartnik, dz. cyt., s. 393.

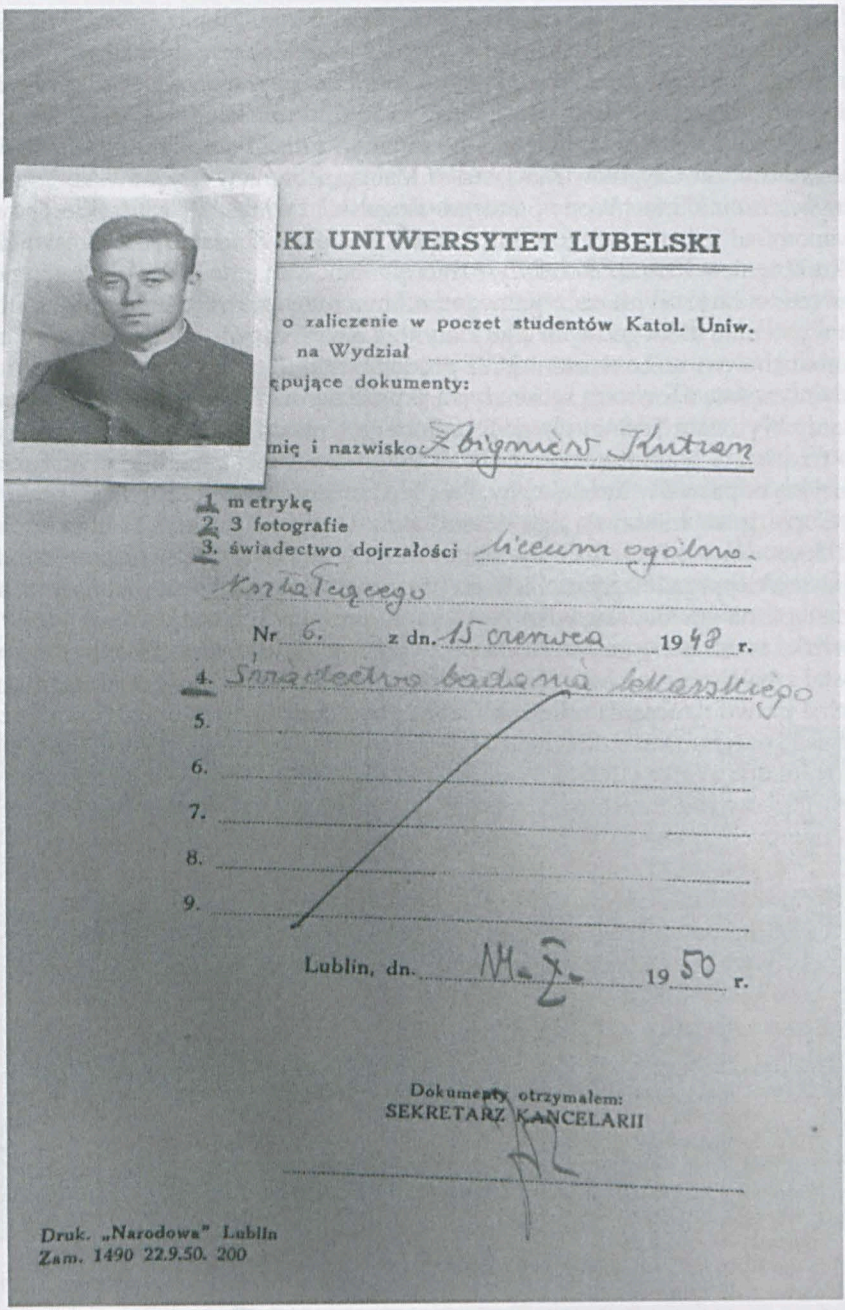
[6] Archiwum KUL, Akta studenckie, sygn. T 11076.

[7] M. Narewicz, dz. cyt., s. 60.

[8] Archiwum Archidiecezjalne Lubelskie, Akta osobowe ks. Z. Kutzana, sygn. II b K 169.

[9] Tamże.

[10] Archiwum Państwowe w Lublinie (dalej: APL), Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Lublinie (dalej: Prez. WRN), sygn. 28, s. 3-4.



KI UNIWERSYTET LUBELSKI

o zaliczenie w poczet studentów Katol. Uniw.
na Wydział .....
ępujące dokumenty:

mię i nazwisko: Zbigniew Jutrzan

1. metrykę
2. 3 fotografie
3. świadectwo dojrzałości liceum ogólno-
Kształcącego
Nr 6. z dn. 15 czerwca 1948 r.
4. Świadectwo badania lekarskiego
5. .....
6. .....
7. .....
8. .....
9. .....

Lublin, dn. 14-X- 1950 r.

Dokumenty otrzymałem:
SEKRETARZ KANCELARII

Druk. „Narodowa" Lublin
Zam. 1490 22.9.50. 200

Fot. 2. Kopia karty wpisowej w poczet studentów KUL (ze zbiorów Archiwum KUL).

Przez trzy lata pracy duszpasterskiej w parafii św. Mikołaja w Grabowcu ks. Zbigniew zajmował się dodatkowo nauczaniem religii. W roku szkolnym 1953/54 i 1954/55 ks. Zbigniew uczył religii w kaplicach w Skoromochach Dużych, Czantorii i kościele filialnym w Świdnikach. W roku szkolnym 1955/56 księża z parafii grabowieckiej nie otrzymali zgody na prowadzenie nauki religii w szkole, dlatego ks. Zbigniew uczył wyłącznie w kościele po dwie godziny tygodniowo uczniów każdej klasy[11].

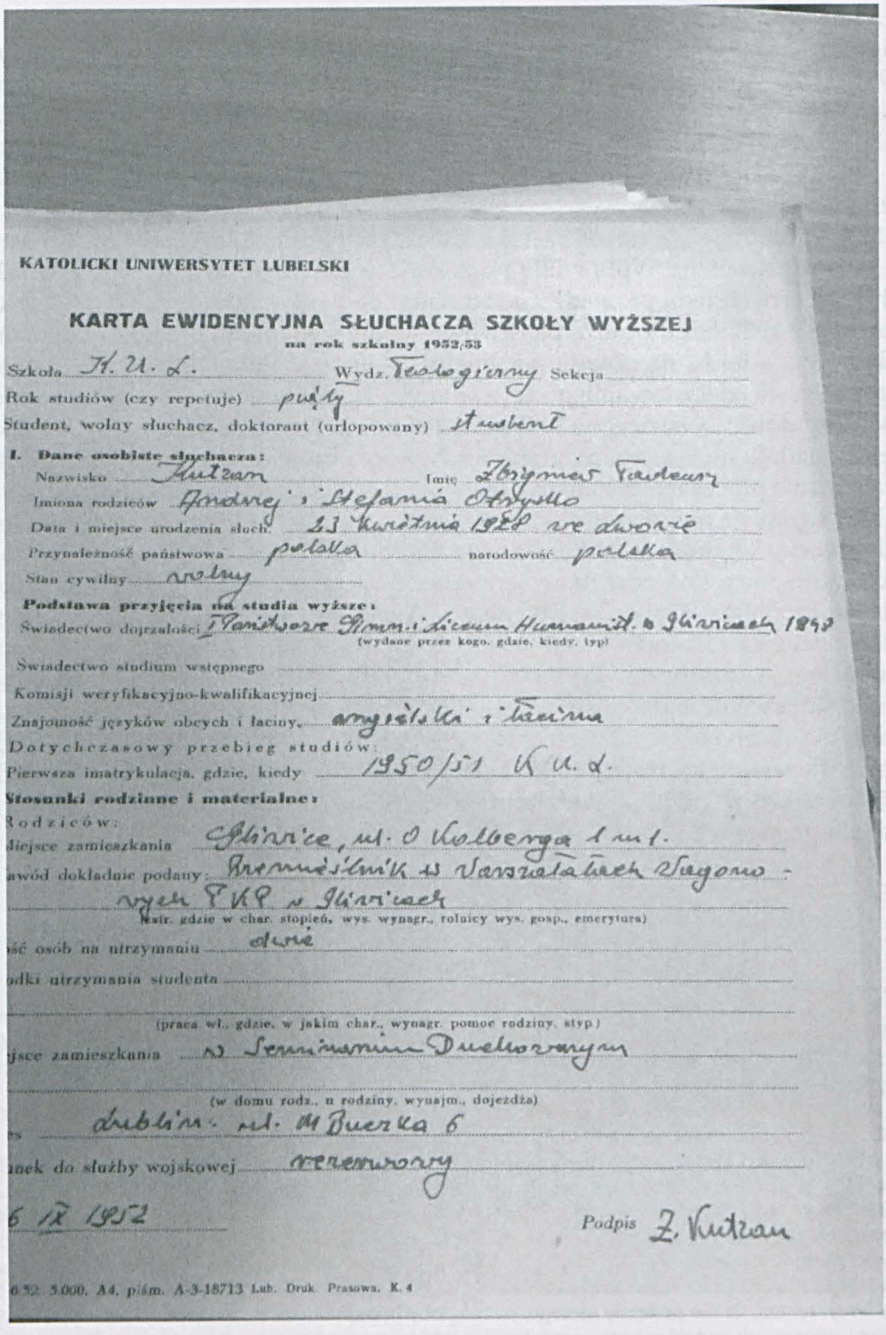
Nauczanie religii w nowej rzeczywistości politycznej było dla duchowieństwa nie lada wyzwaniem. Wprawdzie po zakończeniu drugiej wojny religia w szkołach publicznych była prowadzona, bo nadal obowiązywały przepisy konstytucji marcowej z 1921 r., ale władze państwowe starały się wpływać na kształt i wymiar godzinowy, a także na obsadę personalną w poszczególnych szkołach. Sytuacja pogorszyła się zdecydowanie po zerwaniu w 1945 r. przez Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej zawartego w 1925 roku ze Stolicą Apostolską konkordatu. Jakkolwiek formalnie nie nastąpiło ograniczenie programu nauczania religii w szkołach to faktycznie proces ten systematycznie postępował[12].

Brak zgody na nauczanie religii w szkole wiązał się z akcją wymuszenia na księżach obowiązku złożenia ślubowania na wierność Polsce Ludowej, którą przeprowadzono w maju i na początku czerwca 1953 r., zatem jeszcze przed uzyskaniem święceń kapłańskich przez ks. Zbigniewa. W zasadzie wydanie pozwolenia na nauczanie religii uzależniano właśnie od złożenia takiego ślubowania. Składano je w siedzibie Wydziału d/s Wyznań poszczególnych prezydiów rad narodowych, a samo ślubowanie zapewniało wprawdzie względny spokój, ale nie oznaczało zaprzestania obserwacji działań poszczególnych księży. Zresztą ci najbardziej „niepokorni", a w ewidencji Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Lublinie, było ich w diecezji lubelskiej w 1953 r. dwudziestu dziewięciu, nie zostali nawet zaproszeni do złożenia przysięgi[13].

[11] R. Kulik, H. Kulik, *Monografia rzymsko-katolickiej parafii św. Mikołaja w Grabowcu*, t. 1. *Monografia*, s. 43, https://www.rodzinakulik.eu/parafiagrabowiec/monografia/parafia_rzym_grab_tom_2.pdf (dostęp: 26.04.2018 r). Niestety, Autorom nie udało się dotrzeć do szerszych informacji i biogram księdza Zbigniewa został ograniczony do trzech linijek tekstu.

[12] A. Mezglewski, *Nauczanie religii w Polsce Ludowej*, „Studia z prawa wyznaniowego", t. 1, 2000, s. 21-22.

[13] APL, Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Lublinie (dalej: KW PZPR), sygn. 1139, s. 251. W aktach zachował się również tekst ślubowania: „Ślubuję uroczyście wierność Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i Jej Rządowi. Przyrzekam, że uczynię wszystko dla Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej oraz dla umocnienia Jej siły bezpieczeństwa. Zgodnie ze swym obowiązkiem obywatelskim w swej działalności duszpasterskiej będę nawoływał wiernych do poszanowania prawa i władzy państwowej, do wzmożonej pracy nad odbudową gospodarki i podniesieniem dobrobytu Narodu. Przyrzekam, że nie podejmę niczego, co mogłoby być sprzeczne z interesami Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej lub godzić w bezpieczeństwo i całość Jej granic. Dbając o dobro i interes Państwa będę się starał o odwrócenie od niego wszelkich niebezpieczeństw, o których wiedziałbym, że mu grożą". Tamże, s. 244.



KATOLICKI UNIWERSYTET LUBELSKI

KARTA EWIDENCYJNA SŁUCHACZA SZKOŁY WYŻSZEJ

na rok szkolny 1952/53

Szkoła K. U. L. Wydz. Teologiczny Sekcja

Rok studiów (czy repetuje) pierwszy

Student, wolny słuchacz, doktorant (urlopowany) student

I. Dane osobiste słuchacza:

Nazwisko Kutzan Imię Zbigniew Tadeusz

Imiona rodziców Andrzej i Stefania Otrębska

Data i miejsce urodzenia słuch. 23 kwietnia 1928 we dworze

Przynależność państwowa polska narodowość polska

Stan cywilny wolny

Podstawa przyjęcia na studia wyższe:

Świadectwo dojrzałości Państwowe Gimn. i Liceum Humanist. w Gliwicach 1948
(wydane przez kogo, gdzie, kiedy, typ)

Świadectwo studium wstępnego

Komisji weryfikacyjno-kwalifikacyjnej

Znajomość języków obcych i łaciny angielski i łacina

Dotychczasowy przebieg studiów:

Pierwsza imatrykulacja, gdzie, kiedy 1950/51 K. U. L.

Stosunki rodzinne i materialne:

Rodziców:

miejsce zamieszkania Gliwice, ul. O. Kolberga 1 m. 1.

zawód dokładnie podany Kierownik w Warsztatach Stacyjno-
wych PKP w Gliwicach
(ewtr. gdzie w char. stopień, wys. wynagr., rolnicy wys. gosp., emerytura)

ość osób na utrzymaniu dwie

odki utrzymania studenta

(praca wł., gdzie, w jakim char., wynagr. pomoc rodziny, styp.)

jsce zamieszkania u Seminarium Duchownego

(w domu rodz., u rodziny, wynajm., dojeżdża)

es Lublin ul. M. Buczka 6

nek do służby wojskowej rezerwowy

6 IX 1952

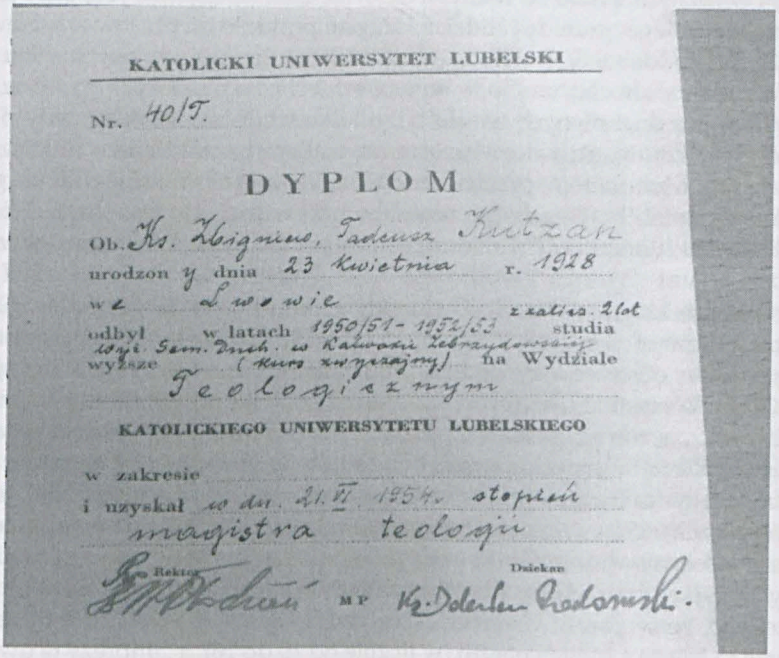
Podpis Z. Kutzan

6-52. 5.000. A4. piśm. A-3-18713 Lub. Druk. Prasowa. K. 4

Fot. 3. Kopia karty słuchacza KUL (ze zbiorów Archiwum KUL).

Mimo zakończonej akcji ślubowania duchowieństwa proces inwigilowania księży trwał w najlepsze. Do prezydiów powiatowych rad narodowych oraz referatu organizacji masowych KW PZPR w Lublinie napływały meldunki o poglądach i zachowaniach duchownych z poszczególnych parafii. W lutym 1954 r. w Referacie ds. Wyznań Prezydium PRN w Hrubieszowie sporządzono jeden z meldunków, w którym informowano, czy dany ksiądz jest aktywny politycznie, czy jest członkiem OKK[14] i czy jest dobrze ustosunkowany do obecnej władzy. Przy nazwisku ks. Zbigniewa Kutzana wpisano trzy razy „nie"[15].

Plan pracy Referatu ds. Wyznań Prezydium PRN w Hrubieszowie na 3. kwartał roku 1954 zakładał obserwację roku mariańskiego (!), obserwację wizytacji biskupów, odpustów i pielgrzymek oraz święta Wniebowzięcia NMP. Przewidywał też uzgadnianie z Wydziałem Oświaty podań księży o zgodę na nauczanie religii w szkołach podstawowych i średnich oraz kontynuowanie rozmów z proboszczami poszczególnych parafii[16].



KATOLICKI UNIWERSYTET LUBELSKI

Nr. 4015.

DYPLOM

Ob. Ks. Zbigniew, Tadeusz Kutzan
urodzon y dnia 23 Kwietnia r. 1928
w Lwowie
odbył w latach 1950/51 - 1952/53 studia
wyż. Sem. Duch. w Rawie Maz. zaliczonych z ratio. 2 lat
wyższe (kurs zwyczajny) na Wydziale
Teologicznym
KATOLICKIEGO UNIWERSYTETU LUBELSKIEGO
w zakresie
i uzyskał w dn. 21. VI 1954 r. stopień
magistra teologii

Rektor MP Dziekan Ks. Doktor Radomski.

Fot. 4. Kopia dyplomu ukończenia studiów (ze zbiorów Archiwum KUL).

[14] Okręgowa Komisja Księży – utworzona 1 IX 1949 r. przy Zarządzie Głównym ZBoWiD grupa tzw. postępowych księży, zwanych potem księżmi-patriotami. Działała do 12 VII 1955r. Skupiała księży-kapelanów wojskowych, księży-więźniów obozów koncentracyjnych, kapłani skonfliktowani z władzą kościelną. Księża-patrioci znaleźli potem pole działania w ramach Kół Księży przy Zrzeszeniu Katolików Caritas. W 1961 r. Episkopat zabronił duchownym uczestnictwa w tym Zrzeszeniu. W latach 70-tych XX wieku działalność tego ruchu zamarła.

[15] APL, KW PZPR, sygn. 1164, s. 13.

[16] APL, Prez. WRN, sygn. 73, 118-119.

W trakcie pracy duszpasterskiej w Grabowcu ksiądz Zbigniew poniósł poważną stratę osobistą, którą była nagła śmierć ojca. Tym samym pojawił się problem opieki nad matką, która ze względów zdrowotnych nie mogła sama mieszkać w Gliwicach. To wtedy zwrócił się z prośbą do biskupa lubelskiego Piotra Kałwy o przeniesienie do innej parafii i wyrażenie zgody, aby mogła z nim zamieszkać matka. Po otrzymaniu stosownej zgody przywiózł matkę do Grabowca, a następnie zabrał na kolejną placówkę duszpasterską.

Według dokumentów Prezydium WRN w Lublinie ks. Zbigniew Kutzan otrzymał przeniesienie do parafii Czemierniki w styczniu 1956 r., o czym świadczy notatka z 10 stycznia 1956 r., sporządzona przez Wydział ds. Wyznań Prezydium PRN w Radzyniu, że „4 I 1956 przybył do Czemiernik z parafii Grabowiec ks. Zbigniew Kutzan"[17]. Kilka miesięcy wcześniej z parafii w Niedrzwicy został przeniesiony do Czemiernik ks. Jan Poddębniak, jeden z najbardziej nieustępliwych i nielubianych przez organa partyjno-rządowe duchownych w diecezji lubelskiej. Spotkali się dwaj duchowni w różnym wieku i o różnych doświadczeniach życiowych, ale o jednakowym ukochaniu Boga, prawdy i ludzi, z którymi przyszło im pracować w nowej placówce. Ks. Jan Poddębniak życzliwie odniósł się też do faktu, że nowy wikary przybywa tu z rodziną, chociaż mogło to wywołać niechęć u niektórych parafian. Mimo, że wspólna praca duchownych trwała tylko kilka lat, to zawiązana wtedy przyjaźń proboszcza z wikarym, utrwalona nieustanną walką z przeciwieństwami, ale utrwalona wzajemnym zaufaniem, przetrwała lata, aż do końca ziemskiego posługiwania ks. Zbigniewa w 1989 r. Ksiądz Jan napisał o tym w liście do bpa Józefa Michalika, że pobyt księdza Kutzana w Czemiernikach zalicza do najpiękniejszych lat w swoim życiu"[18].

Praca księdza Magistra, bo tak powszechnie określano ks. Zbigniewa w Czemiernikach, nie należała do łatwych. Wypełnienie zwykłych obowiązków duszpasterskich było bez przerwy obserwowane i gdzie tylko było można, utrudniane. Procesje z racji Bożego Ciała i Wszystkich Świętych, a zwłaszcza obrzęd poświęcenia pól, odbywały się w ściśle wyznaczonych przez urzędników warunkach i po uzyskaniu specjalnego pozwolenia. Wśród wiernych zawsze byli tajni współpracownicy organów bezpieczeństwa, którzy na bieżąco informowali o zachowaniach duchownych i treści ich kazań. Wprawdzie głównym obiektem zainteresowania tych służb był proboszcz, ale przy okazji obserwowano również poczynania wikarego. Wymownym przykładem może być notatka sporządzona dla Wydziału d/s. Wyznań WRN w Lublinie, w której narzekano, że w parafii Czemierniki urządza się największe odpusty, na które zapraszani są księża z innych parafii (w liczbie od 10 do 16), a „imprezy te uwypuklają najwyższy szczyt fanatyzmu". W dodatku zaproszeni księża ogłaszają informacje o odpustach w swoich parafiach, co powoduje ogromne zgromadzenia wiernych"[19], a wtedy zapewne trudniej było przeciwdziałać publicznemu wyznawaniu wiary.

[17] APL, Prez. WRN, sygn. 110, bez nru stron. W aktach osobowych zachowało się jednak podanie, w którym ks. Zbigniew prosi biskupa o przeniesienie 17 sierpnia, a mianowanie na wikariusza parafii w Czemiernikach nosi datę: 21 IX 1956.

[18] Cyt. za M. Narewicz, dz. cyt., s. 61.

[19] APL, KW PZPR, sygn. 1126, s. 40.

Mimo to obaj duchowni nie dawali się zastraszyć. Na przykład w połowie września 1956 r. zorganizowali pielgrzymkę do Częstochowy. Oficjalnie miała to być wycieczka do Krakowa, Nowej Huty i Wieliczki i, niejako przy okazji, do Częstochowy. Grupa licząca ok. 70 osób została dowieziona do Lubartowa autobusem PKS z Lubartowa i dalej pojechała pociągiem[20]. Wydaje się, że inicjatywa księży zaskoczyła miejscowych urzędników, bo poza złożeniem meldunku przełożonym nie udaremnili wyjazdu. Podobnie było w przypadku zorganizowanej przez ks. Zbigniewa pielgrzymki do Częstochowy dla dzieci z parafii, która również doszła do skutku, ale funkcjonariusze miejscowego posterunku MO wyciągnęli wnioski. Kiedy w 1958 r. ks. Zbigniew ponownie zorganizował pielgrzymkę do Częstochowy, tym razem dla dorosłych parafian, a wiadomość o tym przekazał Komendzie Powiatowej MO w Radzyniu ich współpracownik ps. „Artur", szybko zareagowano. Po ustaleniu, że transport dla pielgrzymów został zamówiony w PKS w Łukowie, nakazano przedsiębiorstwu, aby odmówiło podstawienia autobusów, a ks. Zbigniew został wezwany na rozmowę do KP MO w Radzyniu. Na szczęście ani ksiądz, ani dyrekcja PKS nie ulegli sugestiom milicji i licząca około 170 osób grupa wiernych wyjechała bez przeszkód do Częstochowy, Kalwarii Zebrzydowskiej, Chorzowa, Katowic i Krakowa[21]. Natomiast w wysłanym do Naczelnika Wydziału III KW MO w Lublinie meldunku, zastępca komendanta Powiatowego MO w Radzyniu, Czesław Mazurek scharakteryzował ks. Kutzana, że „jest wrogo nastawiony przeciw PRL i ma mieć sprawę o ubliżanie funkcjonariuszom MO"[22].

W pozostawionej w czemiernickim archiwum parafialnym *Kronice* ks. Zbigniew opisał powyższe pielgrzymki mniej dramatycznie. „W tym też roku [1958] odbywa się kilka udanych pielgrzymek do Częstochowy i innych miejsc pątniczych z uwzględnieniem motywów krajoznawczych. Pielgrzymka pierwsza złożona z 128 panien z terenu parafii Czemierniki oraz 14 panien z parafii suchowolskiej udaje się pociągiem do Częstochowy w związku z odbywającym się tam 1 czerwca ogólnym zjazdem panien. Pielgrzymka druga, z udziałem 59 dzieci ze starszych klas szkół podstawowych, udaje się w dniach 9-13 lipca autobusem do Częstochowy. Z Częstochowy droga prowadzi na Śląsk, do Gliwic, Chorzowa oraz Piekar Śląskich. W Chorzowie dzieci zwiedzają Planetarium. Pielgrzymka trzecia z udziałem 171 osób dorosłych, udaje się trzema autobusami do Częstochowy, skąd trasa prowadzi przez Piekary Śląskie, Chorzów, Oświęcim Kalwarię Zebrzydowską, Kraków. Czas trwania: 18-23 sierpnia. W Częstochowie uczestnicy pielgrzymki zakupują fioletowy ornat dla kościoła w Czemiernikach"[23].

[20] APL, Prez. WRN, sygn. 111, s. 6.

[21] Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Lublinie (dalej: IPNL), sygn. 019. 448. 2, s. 11.

[22] Tamże, s. 158.

[23] Ks. H. Kutzan, *Kronika rzymsko-katolickiej parafii pw św. Stanisława B.M. w Czemiernikach*, Czemierniki 1963, s. 195-196. Kopię *Kroniki* udostępnił mi Pan Marian Mazurek, któremu składam serdeczne podziękowanie.



Fot. 5. Ks. Zbigniew Kutzan i ks. Jan Poddębniak po uroczystości I Komunii Świętej rodzeństwa Bojanków w Czemiernikach – 1960 r. (fot. ze zbiorów Mariana Mazurka).

Solą w oku władz były też nabożeństwa majowe, urządzane w należących do parafii wsiach. Tu również narzekano, że najwięcej ludzi gromadzi się przy wiejskich kapliczkach w Bełczącu, Dębicy, Skokach i Wygnanowie, a winni temu są miejscowi księża[24].

W styczniu 1957 r. zostały zlikwidowane referaty ds. wyznań przy prezydiach powiatowych rad narodowych. Według instrukcji rozesłanych do poszczególnych prezydiów należało akta wyznaniowe nietrwałe komisyjnie zniszczyć, akta „obiektów sakralnych świeckich i zakonnych" przekazać do Referatu ds. Wyznań WRN w Lublinie, a akta osobowe księży bezpośrednio Przewodniczącemu Prezydium PRN. 16 marca 1957 r. akta osobowe księży, m.in. Zbigniewa Kutzana i Jana Poddębniaka, trafiły w ręce Edwarda Łabęckiego, Przewodniczącego Powiatowej Rady Narodowej w Radzyniu[25].

W 1958 r. ks. Zbigniew podjął nieudaną próbę uzyskania zgody na przeniesienie się do diecezji warmińskiej, ale biskup Piotr Kałwa odmówił motywując swoją decyzję potrzebami diecezji lubelskiej. Młody kapłan przyjął to ze zrozumieniem i pokorą. Pracował nadal jako kontraktowy nauczyciel religii w szkole podstawowej w Czemiernikach, a kiedy w 1960 r. poszczególne prezydia powiatowych rad

[24] APL, KW PZPR, sygn. 1184, s. 125.
[25] APL, Prez. WRN, sygn. 128, s. 136-137.

narodowych klasyfikowały księży pod kątem stosunku do władzy państwowej, on i proboszcz ks. Jan Poddębniak, zostali określeni jako „kler reakcyjny o wrogim stosunku i czynach"[26].

Skoro nie udało się złamać ducha i nieugiętej postawy duchownych zdecydowano się na nękanie karami administracyjnymi i finansowymi. W 1959 r. odrzucono, złożone w Inspektoracie Oświaty Prezydium PRN w Radzyniu, wnioski o zgodę na nauczanie religii w szkołach. 9 października 1959 Komendant MO powiatu radzyńskiego, M. Dywański, przekazał do Wydziału Spraw Wewnętrznych Prezydium PRN w Radzyniu, dwa wnioski o ukaranie księży Jana Poddębniaka i Zbigniewa Kutzana za to, że w sierpniu i wrześniu 1959 r. organizowali zbiórkę pieniędzy na terenie parafii, co naruszało ustawę o zbiórkach publicznych z 1933 r. Komendant wnioskował o jak najsurowsze kary[27]. Należy tu wyjaśnić, że zebrane pieniądze były przeznaczone na remont jednej z wież kościelnych, wymagającej szybkiej interwencji po zniszczeniach wojennych.

Ks. Zbigniew Kutzan stanął też na czele zorganizowanego w 1960 r. na terenie parafii Towarzystwa Przyjaciół KUL, uznawanego przez władze za nielegalne. Za zgodą proboszcza zbierał pieniądze na potrzeby KUL, za co w sierpniu 1960 r. został ukarany grzywną w wys. 1500 zł[28]. Dziś wydaje się to nieprawdopodobne, ale z uwagą śledzono każdy krok duchownych, obawiając się ich wpływu na miejscowych parafian. Takie obawy wzbudził nawet zwykły wyjazd księży do kina. 21 lutego 1961 r. ppor. Jan Aftyka zanotował, że „obaj księża, Poddębniak i Kutzan, wyjechali samochodem GS i z ludźmi z GS do Radzynia na film „Krzyżacy". Mogą przecież przy tej okazji prowadzić jakąś propagandę"[29].

Obserwacja działań księży trwała w najlepsze. 15 stycznia 1963 tajny współpracownik SB „Górski" donosił, że chodząc po kolędzie we wsi Bełcząc obydwaj księża, ks. kanonik [Jan Poddębniak] i młody [Zbigniew Kutzan] zostawiali puste koperty, aby gospodarze włożyli po 60 zł i przekazali podczas niedzielnej tacy. Pieniądze miały być przeznaczone na zakup ławek w kościele[30].

Przedmiotem szczególnej uwagi były wzajemne stosunki pomiędzy księżmi, bo jakiekolwiek niesnaski i nieporozumienia mogłyby ułatwić zadanie. Niestety, jak zanotował 23 II 1963 r. W. Dyjaczyński z Referatu III KPMO w Radzyniu, stosunki między ks. Poddębniakiem a ks. Kutzanem są dobre, a ks. Zbigniew „nie prowadzi żadnej działalności politycznej, [głosi] kazania tylko religijne, wódki nie pije i nie zawiera znajomości z kobietami. Co roku wyjeżdża na urlop do woj. olsztyńskiego, bo tam ma kolegów z kursu". I uwaga przełożonych: „Informacje dołączyć do teczki zagadnieniowej i wykorzystać do dalszego rozpoznania"[31].

[26] Tamże, sygn. 188, s. 111.
[27] Tamże, s. 192.
[28] IPNL, sygn. 019/448/2, s. 11, Materiały operacyjne ppor. J. Aftyki z Referatu ds. Bezpieczeństwa KPMO w Radzyniu Podl.
[29] Tamże, s. 282.
[30] Archiwum IPN, sygn. LU 0119, t. 4, s. 7
[31] Tamże, t. 4, s. 11-12.

W marcu 1963 r. ks. Zbigniew ponownie poprosił biskupa Piotra Kałwę „o łaskawe zwolnienie z obowiązków wikariusza i pracy w diecezji lubelskiej". Powodem był pogarszający się stan zdrowia matki oraz widoki na otrzymanie samodzielnej placówki w diecezji wrocławskiej. Ks. proboszcz Jan nie stawiał przeszkód i jakkolwiek żal mu było rozstawać się ze współpracownikiem, z którym tak dobrze się rozumieli, to uznał motywy decyzji swego wikariusza. Zwolnienie z obowiązków kapłana diecezji lubelskiej ks. Zbigniew otrzymał 29 czerwca 1963 r. Pozostał jednak w dobrych stosunkach z ks. prałatem, czego najlepszym dowodem jest fakt, że kiedy zmarła matka księdza Zbigniewa (w 1965 r.), ks. Jan nie tylko pojechał na pogrzeb, ale wygłosił wzruszającą mowę pogrzebową.

Sam, wychowując się bez matki, zapewne obserwował ciepłe relacje pomiędzy matką i synem, czemu dał wyraz w liście napisanym 20 kwietnia 1988 r. do biskupa Józefa Michalika, ówczesnego ordynariusza diecezji zielonogórsko-gorzowskiej. „Uważam, że główną formację dała mu jego matka, którą bardzo kochał i był posłusznym dzieckiem do końca jej życia". Tu przypomniał pewne zdarzenie, które doskonale zapamiętał, a które rzuca światło na atmosferę codziennego życia w małej czemiernickiej społeczności. „Po feriach wielkanocnych pewna uczennica nie dostała się do autobusu, by stawić się w szkole w wyznaczonym terminie. Zmartwiona przyszła do swojego dawnego prefekta, by ją zawiózł do szkoły motocyklem. Ks. Zbigniew przybiegł do mnie z pytaniem, co robić. Znając rodzinę uczennicy kazałem natychmiast wsiadać na motor i jechać. Sprawa się nie ukryła, wszystko doszło do Babci. Obydwaj dostaliśmy słowną „przepierkę". Babcię przeprosiliśmy i znów było dobrze"[32].

W 1963 r. na prośbę Wydziału ds. Wyznań WRN we Wrocławiu, Prezydium WRN w Lublinie przesłało następującą charakterystykę: „Ks. Z. Kutzan obowiązki wikariusza pełnił od 1953 r., początkowo w parafii Grabowiec, pow. hrubieszowski, a następnie od 1956 r. przebywał w parafii Czemierniki, pow. Radzyń Podlaski. Z okresu jego pobytu na terenie diecezji lubelskiej nie zanotowano szkodliwej względnie jątrzącej działalności przeciw władzom państwowym. Niemniej jego stosunek do władzy państwowej oceniany jest jako negatywny. Stara się nie narażać władzom państwowym. Przez okres pobytu na terenie diecezji lubelskiej był raz ukarany przez Kolegium Karno-Administracyjne za organizowanie zbiórki na rzecz KUL". Podpisał kierownik Wydziału ds. Wyznań Prez. WRN w Lublinie Aleksander Borkowski[33].

W maju tego roku do Prez. WRN w Lublinie wpłynęło kolejne pismo z Prez. WRN we Wrocławiu, że Kuria Wrocławska chce mianować proboszczem w parafii Jaworów, pow. oławski dotychczasowego wikariusza czemiernickiego - ks. Zbigniewa Kutzana Kierownik wrocławskiego Wydziału ds. Wyznań Witold Skórczyński zwracał się z prośbą o przesłanie teczki ks. Kutzana oraz sporządzenie jego charakterystyki[34].

[32] Cyt. za M. Narewicz, dz. cyt., aneks nr 6.
[33] APL, Prez. WRN, sygn. 247, s. 101.
[34] Tamże, s. 102.

W notatce służbowej sporządzonej 23 maja 1963 r. zaznaczono, że ks. Zbigniew chce się przenieść na teren województwa wrocławskiego, prawdopodobnie na proboszcza. Podkreślano, że jest życzliwy wobec proboszcza i mieszka z chorą matką. Nie zawiera znajomości z miejscową inteligencją, czasem tylko przychodzi na telewizję do miejscowego lekarza Panasiaka, ale nie rozmawiają na tematy polityczne. Nie komentuje też scen z udziałem kobiet, natomiast kupuje dużo książek o tematyce wojennej i szpiegowskiej, głownie z serii „Żółtego Tygrysa". Pod tą notatką zachowało się zadanie dla tajnego współpracownika: wykorzystując to, że jego matka leży teraz w szpitalu, a ks. Poddębniak mniej go odwiedza, bo mieszka w innym domu, udać się na rozmowę do ks. Kutzana i wybadać jego charakter, poglądy i warunki mieszkaniowe[35].

19 lipca 1963 r. ks. Zbigniew Kutzan został mianowany administratorem parafii pw. św. Michała Archanioła w Jaworowie, w dawnym powiecie strzelińskim. O swojej pracy w nowej placówce pisał do biskupa lubelskiego Piotra Kałwy: „Obecnie pracuję w samodzielnej parafii Jaworów, połączonej z podobnej wielkości parafią Oleśnica Mała (obie ok. 2000 wiernych), obsługuję 2 kościoły parafialne. Pracy dużo, ale ludzie dobrzy i religijni. Moi poprzednicy prowadzili tu rzetelną pracę duszpasterską"[36]. Niespełna trzy lata później otrzymał nominację na administratora parafii pw. św. Mikołaja w Głogowie, a następnie dziekana głogowskiego. 6 marca 1973 został obdarzony godnością kapelana papieskiego, a w 1984 – prałata Ojca Świętego[37].

Mimo wielu nowych obowiązków pamiętał o diecezji lubelskiej i utrzymywał stałe kontakty zarówno z ks. Edwardem Doleckim z Grabowca, jak też z ks. Janem Poddębniakiem z Czemiernik. Te kontakty nie ograniczały się do korespondencji; księża odwiedzali się przy każdej nadarzającej się sposobności, o czym wspominała siostra ks. Zbigniewa w liście do biskupa Józefa Michalika, napisanym już po śmierci brata. „Ks. proboszcz Jan Poddębniak z wielką życzliwością przyjął ich oboje, bardzo troskliwie opiekując się chorującą już Mamą, a brata pokochał jak syna. Bardzo bolał po wyjeździe brata do Jaworowa, odwiedzał go kilkakrotnie, był na pogrzebie Mamy głosząc wzruszające kazanie. Na pogrzeb brata nie mógł przyjechać, mając amputowane nogi. Zapewnia mnie, że chociaż na wózku inwalidzkim ciągle odprawia Mszę Świętą, w której zawsze pamięta o Zbyszku. Maria Peukert"[38].

A kilkanaście lat wcześniej, po śmierci ks. Edwarda Doleckiego w 1969 r. ks. Zbigniew pisał do biskupa Piotra Kałwy: „Był to mój pierwszy ksiądz proboszcz, który okazał mi wiele dobrego serca i dał przykład pięknej i gorliwej pracy kapłańskiej. Te zasady staram się realizować w swojej pracy"[39]. I realizował. Na pierwszym miejscu, tak jak w Czemiernikach, stawiał duszpasterstwo ze szczególnym uwzględnieniem nauczania religii dzieci i młodzieży oraz nabożeństwa maryjne. Rozwijał ruch

[35] IPNLu, sygn. 0119, t. 4, s. 18-20
[36] List nosi datę: 4 I 1964, AAL, Akta osobowe, sygn. IIbK 169, k. 30v.
[37] M. Narewicz, dz. cyt., s. 62.
[38] Cyt. za M. Narewicz, dz. cyt., aneks nr 10.
[39] AAL, sygn. IIbK 169, k. 33.

pielgrzymkowy, duszpasterstwo rodzin i nauczycieli, a nawet osobiście opiekował się scholą parafialną. Wprowadził nabożeństwo do Matki Bożej Nieustającej Pomocy, które w każdą środę gromadzi liczne grono jej czcicieli oraz sprawował osobistą opiekę nad Bractwem III Zakonu św. Franciszka i grupami Żywego Różańca. Z jego inicjatywy powstało przy parafii Studium Katechetyczne, przygotowujące katechetów do pracy zarówno w samym Głogowie, jak też w terenie[40].

Materialnymi pamiątkami pracy ks. Zbigniewa pozostają odremontowany kościół parafialny św. Mikołaja oraz odbudowa budynku kolegium jezuickiego w Głogowie. O ile prace renowacyjne przy kościele parafialnym rozpoczął ks. prałat Wojciech Olszowski, poprzednik ks. Zbigniewa na probostwie, to odbudowa dwupiętrowego, całkowicie zniszczonego wskutek działań wojennych, budynku jest wyłączną zasługą ks. Kutzana. Niezrażony trudnościami zorganizował sztab ludzi dobrej woli, którzy zapatrzeni w szczytną ideę swego proboszcza, w ciągu pięciu lat, głównie sposobem gospodarczym, dokonali rzeczy prawie niemożliwej, czyli wznieśli budynek w stanie surowym.



Fot. 6. Skwer im. Ks. mgr. Zbigniewa Kutzana w Głogowie (fot. ze zbiorów ks. dr Wojciecha Różyka).

Mogłoby się wydawać, że kapłan oddany służbie Bogu i ludziom, nie powinien już interesować organów administracyjno-partyjnych. Tak jednak nie było, bo i tu obserwowano księdza Zbigniewa, chociaż intensywność tych obserwacji znacznie osłabła. Jakkolwiek już 21 lipca 1964 r. teczka personalna ks. Kutzana została przekazana do Urzędu d/s Wyznań Prezydium WRN we Wrocławiu[41], to następne, i tym razem ostatnie wpisy, zostały wniesione pięć lat później. W Archiwum IPN w Poznaniu zachowała się obszerna teczka zatytułowana „Karty na czyny prze-

[40] M. Narewicz, dz. cyt., s. 74.
[41] APL, Prez. WRN, sygn. 263, s. 36.

stępcze. Wrogie wystąpienia kleru rzymsko-katolickiego", w której znalazła się karta „na czyn przestępczy dokonany przez ks. Kutzana Zbigniewa Tadeusza". Na czym polegał ten „czyn przestępczy"? Otóż „25 I 1969 r. na terenie szpitala w Głogowie publicznie wypowiadał się, że w związku z zamiarem władz świeckich, likwidacji kaplicy szpitalnej, odwoła się do wiernych, by ci w czasie wyborów wiedzieli, na jakie władze głosują. Na tą okoliczność przewodniczący PRN w Głogowie przeprowadził rozmowę profilaktyczno-ostrzegawczą, w której zobowiązał się nie wychodzić z tym do wiernych"[42].

Na szczególną uwagę zasługuje działalność społeczna ks. Zbigniewa, zwłaszcza w momentach trudnych, a takim było wprowadzenie stanu wojennego w Polsce w grudniu 1981 r. Jego autorytet i postawa były wsparciem dla wielu osób zaangażowanych w dzieło sprzeciwu wobec władz. Pomagał materialnie i duchowo rodzinom internowanych i aresztowanych, odważnie szedł do głogowskiego więzienia, zorganizował w parafii specjalny instytut „Caritas" wspierający rodziny ubogie oraz punkt apteczny wydający darmowe leki potrzebującym[43].

Autor cytowanej pracy magisterskiej zwrócił się do kapłanów, którzy mieli zaszczyt pracować z ks. Zbigniewem Kutzanem, z prośbą o krótkie wspomnienia z tych lat. Z nadesłanych świadectw wyłania się postać kapłana niezwykłego, o wielkiej kulturze osobistej, delikatności i szacunku dla drugiego człowieka, który zawsze miał czas, aby zatrzymać się z troską przy potrzebującym. Był człowiekiem żywej wiary, kapłanem, który rozpoznał swoje powołanie w Chrystusie i kochał człowieka. A ks. Jan Poddębniak w cytowanym już liście do biskupa Józefa Michalika napisał, że „ks. Kutzan był chodzącą dobrocią i gdyby Kościół święty w Polsce miał 50% takich kapłanów to bylibyśmy potęgą"[44].

Ks. prałat Zbigniew Kutzan zmarł w szpitalu głogowskim 23 sierpnia 1989 r., po długiej i ciężkiej chorobie, w wieku zaledwie 61 lat. Jego pogrzeb, 26 sierpnia, był wielką religijno-patriotyczną manifestacją wiary i czci dla Zmarłego. Po latach społeczność Głogowa uczciła pamięć swego Duszpasterza nazywając Jego imieniem skwer położony nieopodal kościoła Św. Mikołaja i odremontowanego Kolegium.

Wspominając z perspektywy czasu zasługi śp. ks. Zbigniewa nie można pominąć, niepublikowanych niestety, jego prac historycznych. W archiwum parafialnym w Czemiernikach zachowała się obszerna *Kronika parafii Czemierniki* (1963), natomiast w Archiwum Kurii Wrocławskiej - wspomnienia z lat wojny i okupacji dotyczące życia parafii św. Katarzyny w Zimnej Wodzie, stanowiącego przyczynek do zagadnienia *Życie religijne w metropolii lwowskiej 1939-1944* (1978). Wyciągnięty z pamięci i skonsultowany z ówczesnymi wikariuszami parafii, ks. Władysławem Nowickim, ks. Franciszkiem Morawskim i ks. Tadeuszem Niechajem zapis wydarzeń wojennych w niewielkiej podlwowskiej miejscowości przynosi niezmiernie interesujące informacje, na które trudno trafić w oficjalnej historiografii. Autor tej swoistej kroniki opisał w niej nauczanie katechizmu, pomoc dla uciekinierów, opiekę dusz-

[42] Archiwum IPN w Poznaniu, sygn. IPNPo 060/119/113 z 128, s. 122. Zachowano oryginalną ortografię i interpunkcję.

[43] M. Narewicz, dz. cyt., s. 82.

[44] Cyt. za M. Narewicz, dz. cyt., aneks nr 6.

pasterską nad polskimi jeńcami wojennymi, dożywianie ubogiej ludności, opiekę nad chorymi, tajne nauczanie oraz osobę dyrektora miejscowego gimnazjum Leona Żypowskiego. Ciekawostką może być fakt, że na tajnych kompletach uczyła matematyki Krystyna Feldman, aktorka teatru lwowskiego, a po wojnie – łódzkiego.

Pozostająca, niestety, w maszynopisie *Kronika rzymsko-katolickiej parafii pw. św. Stanisława BM w Czemiernikach*, mimo upływu lat stanowi najpełniejsze opracowanie dziejów parafii i jej mieszkańców od momentu powstania do 1963 r. Naniesione w 1982 r. ręką proboszcza Jana uzupełnienie dotyczy ostatniego, materialnego jego dzieła, czyli budowy kaplicy w Wierzchowinach. Ks. Zbigniew Kutzan, zainspirowany przez ks. proboszcza Jana Poddębniaka, który dostrzegł w młodym wikarym potencjał intelektualny, zadał sobie trud przejrzenia protokołów wizytacyjnych parafii, zachowanych w archiwach archidiecezjalnych w Krakowie i Lublinie. Skrupulatnie zapoznał się z dokumentami przechowywanymi w archiwum własnym parafii, w tym przebogatego zbioru ksiąg metrykalnych zachowanych od 1600 r. Odpisy najważniejszych przywilejów i dekretów dołączył do monografii w charakterze załączników. Sporządził wykazy duchownych pracujących w parafii na przestrzeni lat, z podziałem na proboszczów oraz wikariuszy i mansjonarzy, uzupełnione krótkimi notkami biograficznymi tych duchownych. Wyniesioną z kwerendy źródłowej wiedzę uzupełniał wydawnictwami drukowanymi i wywiadami ze społecznością parafialną. Powstało w ten sposób dzieło pomnikowe, które służy do dziś badaczom podejmującym zagadnienia regionalne. We wstępie do *Kroniki* napisał piękne słowa, że „na przeszłość religijną całego narodu składa się przeszłość każdej parafii, z których jako z cegiełek zbudowany jest Kościół katolicki w Polsce. Taką cegiełką, która od przeszło sześciuset lat żyje i tkwi w organizmie społeczności katolickiej w Polsce jest parafia Czemierniki. [...] Parafianie czemierniccy na przestrzeni wieków umieli łączyć w sobie ducha religii z duchem patriotyzmu narodowego, miłość ojczyzny z miłością Boga. [...] Pragnąłbym, by trud włożony w opracowanie tych kart przyczynił się do uwypuklenia, jak na terenie tej jednej z tysiąca parafii, kontynuowana była chwała Boża, przekazywana z pokolenia na pokolenie".

Pragnienie ks. Zbigniewa realizuje się nieprzerwanie, bo pracują nad tym kolejne pokolenia duszpasterzy i wiernych parafii nie tylko w Czemiernikach.

Załączniki

Zał. 1 Ks. Stanisław Rogalski, Prawdziwa wielkość jest zawsze skromna" (wspomnienie pośmiertne o Ks. Prałacie Zbigniewie Kutzanie)

Dnia 23 VIII 1989 r. odszedł do Pana, po ciężkiej chorobie, ks. Zbigniew Kutzan, długoletni proboszcz parafii św. Mikołaja w Głogowie i dziekan dekanatu Głogów. Dziś, kiedy tej Postaci zabrakło w szeregach kapłańskich zaczynamy sobie coraz pełniej zdawać sprawę, jak wielki był człowiek, a równocześnie, jak cichy i skromny, jak wielką stratę poniósł Kościół w Polsce, Diecezja Głogowska, a w szczególny sposób – parafia Głogów.

Przyznać musimy, że w okresie, gdy jakiś kapłan jest wśród nas, gdy rzec można, mamy go na co dzień, oceniamy go na bieżąco, a więc z tego, jak pracuje, jak mówi, co czyni, ale dopiero wtedy gdy go zabraknie przychodzi czas na refleksje, na głębszą ocenę i tak bardzo chcielibyśmy wiedzieć o nim coś więcej. Chciałbym bardzo, żeby moje wspomnienie przeżytych z Nim ponad trzydziestu lat życia spełniło to zapotrzebowanie, co więcej, żeby ukazało te mechanizmy, które kształtowały tę naprawdę Wielką i Wspaniałą Postać Człowieka, Kapłana i Polaka.

Ks. Zbigniew urodził się we Lwowie 23.04.1928 z ojca Andrzeja i matki Stefanii, jako drugie ich dziecko po córce Marysi. W kilka lat po urodzeniu Zbycia rodzice jego wybudowali dom w oddalonej o 9 km od Lwowa, pięknej miejscowości Zimna Woda, nazywanej też płucami metropolii. Tam zetknąłem się z małym Zbyciem, gdyż dotychczasowe nasze losy identyczne, a dzieliła nas tylko czteromiesięczna różnica wieku. Do czasu wybuchu wojny światowej do szkoły dojeżdżaliśmy do Lwowa. Po ukończeniu klasy V-tej- wybuchła wojna. Uczęszczaliśmy do Szkoły Powszechnej w Zimnej Wodzie, a po jej ukończeniu do jedynej, jaka istniała w czasie okupacji dla Polaków, Szkoły Handlowej. Obu nam szkoła ta zupełnie nie odpowiadała, ale była to jedyna możliwość otrzymania legitymacji i zwolnienia z wywozu na przymusowe roboty do Niemiec.

W tym okresie czasu dwie cudowne postacie kapłanów wyciskają swoje piętno na osobie Zbyszka. Jednym z nich był młodziutki wikary ks. Władysław Nowicki (dziś infułat, dziekan i proboszcz w Zielonej Górze), człowiek nadzwyczajnej gorliwości, poświęcenia i ducha ofiary. Sercem swoim dzielił się ze wszystkimi, ale wie bardzo dobrze, że oprócz serca potrzebna jest i pomoc materialna. Zakłada więc kuchnię dla najbiedniejszych, to co otrzymywał od zamożniejszych niesie ubogim wdowom, sierotom. Kocha wszystkich i przez wszystkich jest kochany. To nie pozostaje bez wpływu na jego uczniach. Jego przykład porywa i wtedy budzi się w naszych sercach powołanie kapłańskie. Jest to pierwszy Boży znak i pierwsze zawołanie Mistrza: „Pójdź za mną".

Drugą postacią jest ks. Franciszek Morawski (dziś proboszcz w Barlinku), następca na wikariacie ks. Łowickiego. On kontynuuje dzieło swego poprzednika, ale koncentruje się bardziej na młodzieży, by w tym okresie okupacyjnej nocy dać im możność uczenia się. Zakłada więc komplety tajnego nauczania, w których przy-

szły ks. Zbigniew jest jednym z pierwszych uczniów. Tak kończy klasę I i II gimnazjum. Przychodzi wyzwolenie, a po nim tragedia rozstania się z umiłowanym Lwowem i swoimi kapłanami. Obaj z rodzicami jedziemy ma „Zachód" w tym samym bydlęcym wagonie. Osiedlamy się w Gliwicach o kilka kamienic od siebie. Ojcowie nasi podejmują pracę na kolei, matki pełnia rolę karmicielek swoich rodzin ogromnym poświęceniem i umęczeniem. To Im zawdzięczamy nie tylko życie, ale i wychowanie, to one wpajały w nas miłość Boga i Jego Najświętszej Matki i One pielęgnowały to powołanie, którego ziarno już zostało rzucone.

Maturę kończymy w 1948 r. i Zbigniew podejmuje męska decyzję: „Siachu, bo tak mnie nazywał, idziemy do lwowskiego seminarium. Przecież do Lwowa wrócimy". Bez reszty zarażeni miłością tego miasta, jego klerem, udajemy się do Kalwarii Zebrzydowskiej, gdzie to seminarium znalazło po wojnie schronienie. I tu znowu dokonuje się wielka sprawa. Wśród wielu wspaniałych wychowawców i profesorów i tym razem dwie postacie wyciskają na Zbigniewie swoje piętno. Jedną z nich jest Rektor Seminarium ks. prof. Jan Nowicki (późniejszy biskup Lubaczowa), wspaniały pedagog, ogromny praktyk i znakomity psycholog. Znany jest ze swojej surowości, wręcz twardości, ale równocześnie z ogromnej miłości swoich kleryków. Trzymał nas ostro i krótko, ale kochał jak ojciec. Jego prawość charakteru, niezłomność i odwaga były dla nas wzorem kapłana Chrystusowego, Chrystusowego umiłowanie Boga i Kościoła - to były lekcje poglądowe na co dzień. Miał jeszcze jedna miłość, której się nie wstydził i której nie można było po Nim odziedziczyć-kochał Lwów. Te wszystkie cechy nie pozostały bez wpływu na piękną postać jego wychowanka.

Drugą postacią jest Ojciec Duchowny ks. Tadeusz Fedorowicz, człowiek, który jako ochotnik i w przebraniu w 1940 r. znalazł drogę dotarcia do Polaków w głębi Rosji, skazańców i wywiezionych, by tam nieść im duchową pomoc i być z nimi. On potwierdził życiem swoim wielką rolę polskiego kapłana: gdzie polski lud, tam polski kapłan. Taka osobowość człowieka pełnego poświęceń, cudownego ducha modlitwy i franciszkańskiego ubóstwa splecionego z pokorą, nie mogły nie znaleźć odbicia w tak wrażliwej duszy, jaką była dusza Zbyszka. Tu trzeba przyznać, że ks. Zbigniew odznaczał się jakąś naturalną dobrocią i zawsze wśród kolegów mówiliśmy, że Jemu dar dobroci i wielkiej kultury duchowej był dany od Boga wraz z życiem, ale każdy dar można zniszczyć, a On go cudownie rozwijał i nim promieniował.

Wkrótce po wstąpieniu do seminarium zostaje „duktorem" (dziekanem roku). Nikt inny z naszej siódemki nie mógłby lepiej pełnić tej funkcji. Był idealnym kolegą, przyjacielem, bratem, wymagającym do końca życia od siebie, ale wyrozumiały dla innych. Umiał sobie wytłumaczyć każdą przykrość i przyjąć ją jako dar Boga. Przez wszystkie lata wspólnego życia i późniejszych spotkań z ust Jego nie słyszałem żadnej skargi, pretensji, a jeśli o kimś mówił, to tylko dobrze i za to był przez nas tak bardzo kochany.

Przychodzi pamiętny dla nas rok 1950, październikowa noc. Ks. Rektor wraca ze spotkania z naszym Metropolitą ks. arcybiskupem Eugeniuszem Baziakiem i przywozi dramatyczną wiadomość: „Na żądanie władz cywilnych nasze seminarium

zostaje rozwiązane". Poszczególne roczniki zostają umieszczone w różnych seminariach, a rocznik III, na którym był Zbyszek, idzie najdalej, bo aż do Lublina. Tylko jego spokój i pogoda ducha, a może jeszcze bardziej to całkowite i bez reszty uznanie woli Boga, było dla nas wsparciem przez wszystkie nasze lata tej sierocej doli. Sierocej, bo bez Lwowa, bez naszych Przełożonych i bez własnego seminarium.

Święcenia otrzymuje 21.06.1953 w Lublinie z rąk ks. biskupa Piotra Kałwy, ordynariusza lubelskiego, jako jedyny z naszej siódemki roczny diakon. Było to zawsze dowodem wielkiego zaufania Przełożonych i uznaniem dla Jego wewnętrznych wartości. Dla nas siedmiu Ks. Biskup musiał zastosować przy ślubowaniu zapytanie w zmienionej formie: „Czy przyrzekasz swojemu ordynariuszowi i jego następcom cześć i posłuszeństwo"? „Przyrzekam" powiedział Zbyszek, nadal wierząc, że jeszcze wróci do Lwowa.

Pracę wikariusza rozpoczyna w Grobowcu, dekanacie Hrubieszów. Po dwóch latach przerywa Mu tę pracę wiadomość z Gliwic" „Ojciec zmarł nagle". Zbyszek jadąc na pogrzeb ma, obok bólu po stracie Ojca, jeszcze inne zmartwienie „co będzie z Matką"? Biskup Ordynariusz Lubelski pozwala Mu zabrać Mamę do siebie, dając Mu nową placówkę do pracy - Ciemierniki, gdzie była oddzielna wikarówka, w której mógł zamieszkać razem z Mamą. Proboszczem w Ciemiernikach był ks. Jan Poddębniak, kapłan bardzo oryginalny i jednocześnie bardzo Boży. Już po kilku miesiącach poznał się na swoim nowym wikarym, uznając Go za fenomen i nazywając swoim synem. Mówił o Nim: „To najpiękniejszy człowiek, jakiego znałem", a gdy w roku 1963 Zbyszek został skierowany do pracy w Archidiecezji Wrocławskiej, ks. Poddębniak jest tak załamany, jakby odchodził mu ktoś najdroższy. Do ostatnich chwil życia odwiedzają się wzajemnie, a pobyt ks. Zbyszka w Czemiernikach ks. Poddębniak uważa za najpiękniejsze lata swego życia.

Tu trzeba wspomnieć, że Ks. Zbigniew, oprócz wszystkich cech wspaniałego człowieka, wzorowego kapłana, był jeszcze cudownym synem, Kochał swoją Matkę najpiękniejszą miłością dziecka, a ponieważ przez wiele ostatnich lat swego życia prawie stale chorowała, nosił ja na rękach w sensie przenośnym i dosłownym, mówiąc zawsze „nic wielkiego nie czynię, spłacam tylko zaciągnięty dług".

Po śmierci Mamy zostaje przeniesiony z parafii Jaworów k/Wiązowa do Głogowa. Jest tym przeniesieniem nie tylko zaskoczony, ale i pełen leku, czy podoła ogromowi zadań, czy nie zawiedzie pokładanych w nim nadziei i zaufania, ale jak zawsze, tak i tym razem uznał, że taka jest wola Boga, a jako dodatkowe pokrzepienie uznał fakt, że w niedalekiej Zielonej Górze jest jego ukochany ks. Władysław Nowicki, który otoczy go opiekuńczymi skrzydłami. Jedzie więc, by na nowej placówce, jak wszędzie, oddać się bez reszty realizacji swego powołania.

Patrząc na ks. Zbigniewa e mówiliśmy między sobą, że w Nim realizuje się modlitwa Chrystusa do Ojca Niebieskiego: „Ojcze spraw, by byli jedno, jak Ty Ojcze we mnie, a ja w Tobie..., by świat poznał, żeś Ty mnie posłał". Tak, Zbyszek był zawsze „jedno" - jedno z Bogiem, jedno ze swoim biskupem, jedno z klerem i jedno z ludem powierzonym Jego pieczy. I dlatego w Głogowie, jak wszędzie, staje się wszystkim dla wszystkich, kocha dziatwę, kocha młodzież i zachwyca się jej śpiewaniem, kocha biednych i prześladowanych, wszystkim chce służyć i tylko służyć

bez reszty. Jest też wielkim budowniczym, troska o Kościół, i ten duchowny, i ten materialny jest całą treścią jego życia.

Dla pełnego obrazu tej pięknej postaci pragnę przytoczyć dwa zdarzenia. Odwiedziłem Go kiedyś w jego domu w Gliwicach w naszym okresie kleryckim. W pewnym momencie do mieszkania weszła jego Mama, zapłakana i zatroskana. „Co się stało"? - pyta syn. „Zbysiu, popatrz, na placu ktoś mi ukradł portmonetkę z pieniędzmi, pieniędzmi do pierwszego jeszcze daleko".Zbysiu przytulił Matkę i powiedział: „Jaki on biedny". Kto? Pyta Mama. „No ten złodziej". „Jak to, mnie okradziono, skrzywdzono, a ty mówisz, że złodziej jest biedny?". „Tak, bo my jakoś do pierwszego przeżyjemy, a potem znów będą pieniądze, a on popełnił grzech i nie wiadomo do czego dojdzie w przyszłości, dlatego on naprawdę jest biedny". Powiedział to tak naturalnie, tak przekonująco, że Matka Go ucałowała i natychmiast przestała narzekać.

I drugi wypadek. W roku 1979 wybieraliśmy się do Ziemi Świętej, mieliśmy już wszystko załatwione, wyjazd przygotowany, a Zbyszek daje znać, że pojechać nie może.

Dlaczego, przecież to marzenie Twojego życia?. Tak, ale moja siostrzenica ustaliła w tym terminie swój ślub, więc nie mogę zrobić jej przykrości, by tego związku nie pobłogosławić. Znaliśmy tyko ten powód, prawdziwy, ale nie jedyny. Był jeszcze i drugi, jak się potem okazało. Zbysio twierdził, że gdy prosił Ks. Biskupa Ordynariusza o pozwolenie na wyjazd, ksiądz Biskup pozwolił, ale „miał w oczach niezadowolenie, więc lepiej nie pojadę...". To właśnie cały On. Wystarczyło, że miał w oczach niezadowolenie, by odczytać wolę biskupa. Ktoś powie „to już przesada", na pewno tak, ale to pozwala pełniej ocenić tę postać i zrozumieć tę prawdziwą wielkość, która zawsze była skromna.

Nic dziwnego, że w dniu 26 sierpnia, w Uroczystość Matki Bożej Częstochowskiej, w blaskach zachodzącego słońca wyległ na ulice cały Głogów, by pożegnać swego duszpasterza, że po tylu twarzach płynęły łzy. Nie powiedzieliśmy Mu „żegnaj", bo żegnaj mogłoby oznaczać „na zawsze", żegnaj mogłoby oznaczać „już nigdy". Powiedzieliśmy Mu „do zobaczenia" w Domu naszego wspólnego Ojca, Boga wszelkiej Pociechy.

Bibliografia cytowań:

Bem M., *Od Augusta do Augusta. Zamoyscy herbu Jelita z Różanki nad Bugiem*, Różanka 2018.

Bartnik Cz. S., *Mistyka wsi. Z autobiografii młodości 1929-1956*, Żrebce 1999.

Mezglewski A., *Nauczanie religii w Polsce Ludowej*, „Studia z prawa wyznaniowego", t. 1, 2000.

Narewicz M., *Życie i działalność duszpasterska ks. prałata mgra Zbigniewa Kutzana w latach 1966-1989*, Wrocław 2003.

Zbiciak J., *Lata seminaryjne*, w: *Historia świadectwem pisana. Metropolitalne Seminarium Duchowne w Lublinie we wspomnieniach wychowanków*, red. ks. M. Grygiel, ks. M. Sowa, Lublin 2014.

RADZYŃSKI ROCZNIK HUMANISTYCZNY, tom 17 (2019)
Data nadesłania: 2.11.2018
Publikacja cyfrowa: 13.07.2019

Ernest Szum
Biała Podlaska
e.szum@interia.eu

Crimen Józefa Koryckiego w świetle koncepcji bandytyzmu ideowego

Crimen *of Józef Korycki's in the light of the concept of ideological banditism*

ABSTRACT

The article is a complementary reference to the texts: Public enemy - an enemy of society or the state? Józef Korycki, the war against the Polish People's Republic and No judgment. Postscript for the fate of Józef Korycki. It is an attempt to situate the activity described in them and the ethical and moral attitude of Józef Korycki as part of the assumptions of one of theoretical concepts in the field of social sciences. The events from his biography were presented in the context of socio-political events from his period of activity and in relation to the moral standards of libertarian ethics. The issues discussed in this article were included in the sociological, political and psychological dimension, and then confronted with the libertarian concept of ideological banditism. An analysis of the activity of J. Korycki in the aspect of his attitudes and behaviors in social relations, in relation to ethical norms and values was made. The article presents the axiological ambiguity of Korycki's actions and the resulting discrepancy in the assessments of his activities depending on the optics he adopts. The dependence of judgmental judgments on the perception of his person and actions was indicated: during the PRL only strictly in the normative aspect – as a criminal carrying out anti-state criminal activity; while in the so-called „Free Poland" in moral-normative optics, as an oppositionist who runs a glorious, though extreme, pro-social activity through the fight against the totalitarian system.

Keywords: Józef Korycki, Janosik from Podlasie, anti-communist opposition in the PRL, criminal crime, ideological banditism

STRESZCZENIE

Artykuł jest uzupełniającym nawiązaniem do tekstów: Wróg publiczny – wrogiem społeczeństwa czy państwa? Józefa Koryckiego wojna z PRL-em oraz Bez wyroku. Postscriptum do losów Józefa Koryckiego. Stanowi próbę usytuowania opisanej w nich działalności oraz postawy etyczno-moralnej Józefa Koryckiego w ramach założeń jednej z koncepcji teoretycznych z zakresu nauk społecznych. Zdarzenia z jego biografii przedstawiono w kontekście wydarzeń społeczno-politycznych z okresu jego działalności oraz w odniesieniu do moralnych norm etyki libertariańskiej. Omawiana w niniejszym artykule problematyka została ujęta w wymiarze socjologicznym, politologicznym i psychologicznym, a następnie skonfrontowana z libertariańską koncepcją bandytyzmu ideowego. Dokonano analizy działalności J. Koryckiego w aspekcie jego postaw i zachowań w stosunkach społecznych, w odniesieniu do etycznych norm i wartości. W artykule ukazano niejednoznaczność aksjologiczną działań Koryckiego oraz wynikającą z tego rozbieżność ocen prowadzonych przezeń działań w zależności od przyjmowanej optyki. Wskazano zależność sądów wartościujących od perspektywy postrzegania jego osoby i czynów: w okresie PRL-u wyłącznie w aspekcie ściśle prawnonormatywnym – jako przestępcy prowadzącego antypaństwową działalność kryminalną; zaś w okresie tzw. „wolnej Polski" w optyce moralnonormatywnej, jako opozycjonisty prowadzącego chwalebną, chociaż ekstremalną, działalność prospołeczną poprzez walkę z systemem totalitarnym.

Słowa kluczowe: Józef Korycki, Janosik z Podlasia, opozycja antykomunistyczna w PRL, przestępczość kryminalna, bandytyzm ideowy

Jeżeli prawo i sprawiedliwość są w konflikcie,
Musimy wybrać sprawiedliwość i nieposłuszeństwo wobec prawa
– Mahatma Gandhi

Według oświeceniowego myśliciela społecznego Thomasa Hobbesa, każdy człowiek musi zmierzyć się z dramatycznym wyborem: albo bezpieczeństwo, a tym samym będąca jego konsekwencją absolutna uległość i podporządkowanie, albo nieograniczona wolność i wynikająca z niej niepewność, a tym samym ciągłe zagrożenie jakości życia, a nawet biologicznego istnienia. Zdaniem Hobbesa, ludzie wyszli ze stanu natury, charakteryzującego się „wojną wszystkich ze wszystkimi", szukając gwarancji osobistego bezpieczeństwa, decydując się na utworzenie państwa na skutek w pełni racjonalnej, ale jednocześnie egoistycznej kalkulacji[1].

Współcześni socjologowie i psychologowie uznali, że skoro są ludzie, którzy

[1] T. Hobbes, *Lewiatan czyli materia, forma i władza państwa kościelnego i świeckiego*, Warszawa 1954, s. 85. Por.: J. Locke, *Dwa traktaty o rządzie*, Warszawa 1992; J. S. Mill, *Utylitaryzm. O wolności*, Warszawa 2006. Drobiazgowe i wieloaspektowe studium uległości i podporządkowania, zarówno z perspektywy socjologicznej, jak i psychologicznej oraz wnikliwą analizę, a następnie holistyczną syntezę tej problematyki, przedstawił Erich Fromm. Zob. E. Fromm, *Ucieczka od wolności*, Warszawa 1999. Główny motyw tegoż opracowania – wolność, a konkretnie „psychologiczny ciężar wolności" dla jednostki ludzkiej, był również zagadnieniem wnikliwie badanym przez Hobbesa w Lewiatanie.

chcą ulegać i podporządkować się innym, to w naturze ludzkiej musi istnieć instynkt, który implikuje taką postawę i zachowania. W opozycji do tego rodzaju postaw znajdują się jednostki niepokorne, które odrzucają komfort osobistego bezpieczeństwa na rzecz nieograniczonej wolności. Dylemat ten jest więc współcześnie tak samo aktualny, jak był w epoce Hobbesa i wszystkich stuleciach następnych, chociaż dziś jest on rozstrzygany w innym układzie społecznym i odmiennych warunkach psychologicznych.

Rebeliant

W latach 60. i 70. XX w. na południowym Podlasiu działał zbuntowany przeciw komunistycznemu reżimowi w Polsce, skrajnie radykalny opozycjonista Józef Korycki[2]. Silnie motywowany ideologicznie, prowadził jednak działalność będącą w jawnej sprzeczności z obowiązującym w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (PRL) porządkiem prawnym. Wynikało to z jego głębokiego przekonania, że komunizm pozbawiony jest legitymacji prawnej oraz akceptacji społecznej.

Początkowo samotnie, a następnie na czele stworzonej przez siebie grupy, J. Korycki poprzez napady i włamania dokonywał zaboru mienia stanowiącego własność komunistycznego państwa. Następnie dokonywał redystrybucji pozyskanych dóbr wśród potrzebujących z podlaskich wsi, pozostawiając sobie środki niezbędne do egzystencji i dalszego funkcjonowania. Ponadto posługując się bronią palną zastraszał państwowych urzędników i funkcjonariuszy, na których wymuszał pożądane przez siebie zachowania. Z uwagi na fakt, że wiele spośród zrabowanych dóbr materialnych oraz kwot pieniężnych rozdawał mieszkańcom okolicznych wsi, od początku kolejnej dekady nazwany został przez podlaską ludność Janosikiem[3].

Z czasem określeniem Janosik z Podlasia zaczęły się posługiwać również środki masowego przekazu. Początkowo lokalne, a później - wraz z rosnącą „zbójecką sławą" Koryckiego - w całej Polsce. Komunistyczne gazety pisały jednak o nim, że jest pospolitym bandytą, zwykłym przestępcą, zagrażającym bezpieczeństwu obywateli. Była to oczywista nieprawda. Korycki był człowiekiem honoru, nigdy nie dopuszczał się przestępstw wobec miejscowych społeczności, a był przez nią szanowany i podziwiany za bezkompromisową walkę z obcą władzą. Okoliczni chłopi zawsze byli wobec niego lojalni, chętnie udzielali mu schronienia oraz wszelkiej niezbędnej do funkcjonowania pomocy. Uważali go za „swojego człowieka".

Swoją antypaństwową działalność, prowadzoną w oparciu o ekstremalnie rozumianą ideę wolności, Korycki uważał za przejaw obywatelskiego oporu przeciw zniewoleniu ze strony komunistycznej władzy, jej ideologii i metod wdrażania w życie społeczne narodu. Natomiast dla rządzących ówczesnym państwem

[2] Nt. Józefa Koryckiego Autor pisał już na tych łamach w artykułach: Szum E., *Wróg publiczny - wrogiem społeczeństwa czy państwa? Józefa Koryckiego wojna z PRL-em*, „Radzyński Rocznik Humanistyczny" 2013, t. 11, s. 127-141; Szum E., *Bez wyroku. Postscriptum do losów Józefa Koryckiego*, „Radzyński Rocznik Humanistyczny" 2018, t. 16, z. 2, s. 571-582.

[3] Prawdziwy Janosik, a właściwie - Juraj Jánošík, był Słowakiem. Pochodził ze wsi Terchov koło Żyliny. Urodził się w 1688 r. Był hersztem karpackich zbójników. Ze swoją grupą działał na pograniczu węgiersko-polskim. Ofiarami jego napadów byli głównie kupcy, księża, kurierzy pocztowi oraz inne zamożniejsze osoby. Ujęty w domu przyjaciela, który go ukrywał, został skazany na śmierć. Karę wykonano w 1713 r., przez powieszenie na haku za lewe żebro. Obecnie jest słowackim bohaterem narodowym. S. Sroka, *Janosik. Prawdziwa historia karpackiego zbójnika*, Kraków 2004, passim.

polskim komunistów oraz peerelowskiego aparatu propagandowego pozostawał zwykłym bandytą, cynicznie wykorzystującym dysonans pomiędzy ich autorytarną władzą a nastrojami społeczeństwa.

Korycki od wczesnej młodości w warunkach przesyconego terrorem państwowym stalinizmu, aż po kres w równie antyobywatelskim stanie wojennym, permanentnie toczył swoją prywatną wojnę z „ludową" Polską. Za swoją działalność był wielokrotnie skazywany i więziony. Kiedy Wojciech Jaruzelski i Czesław Kiszczak oraz pozostali wspólnicy spiskujący wraz z nimi na szczytach reżimowej władzy bezprawnie wprowadzili w Polsce stan wojenny[4], działalność Koryckiego weszła już w fazę schyłkową. Został ostatecznie ujęty podczas zorganizowanej na ogromną skalę obławy na terenach leśnych w okolicy Międzyrzeca Podlaskiego.

Illegalisme jako bandytyzm ideowy

Adekwatnym tłem teoretycznym do przeprowadzenia analizy sylwetki Koryckiego i prowadzonej przezeń działalności jest libertariańska koncepcja bandytyzmu ideowego. Oczywiście Korycki nigdy nie zdefiniował się jako przedstawiciel tego nurtu ideowego, ale jego działania z pewnością miały takie cechy, ponieważ wymierzone były w komunistyczne państwo polskie, do upadku którego chciał się znacząco przyczynić. Elementy postawy cechującej rebeliancką działalność Koryckiego, takie jak: brak akceptacji obowiązującego państwowego porządku prawnego i ładu społecznego, odmowa rządzącym legitymacji społecznej, stosowanie przemocy i terroru jako środka oporu przeciw instytucjonalnej przemocy państwa, są zgodne z założeniami libertariańskiej koncepcji bandytyzmu ideowego.

Termin libertarianizm został ukuty przez myślicieli oświeceniowych w nawiązaniu do metafizycznego przekonania o wolnej woli, stojącego w opozycji do determinizmu. Libertarianizm będący usystematyzowanym zbiorem doktryn filozoficznych, uznaje osobistą wolność jednostki za wartość najwyższą. Stwierdza że każdy człowiek jest wyłącznym posiadaczem swojego życia. Idea ta wyraźnie akcentuje indywidualną wolność oraz dobrowolność zrzeszania się i wszelkich innych interakcji międzyludzkich. Libertarianie pozostają w bezwzględnej opozycji do władzy publicznej. Ich zdaniem zanegowanie tego założenia oznaczałoby zezwolenie na przyznanie innym osobom prawa do ingerowania w ich życie. Naruszenie wolności drugiej osoby nazywane jest przez libertarian agresją. Zgodnie z aksjomatem nieagresji, jednostka nie może inicjować agresji, a może jej użyć tylko w wypadku, gdy inna osoba lub grupa zainicjuje ją jako pierwsza. Użycie przemocy jest więc dopuszczalne w celu samoobrony. Przedmiotem sporu pomiędzy dwoma głównymi nurtami libertarianizmu jest kwestia organizacji państwowej. Jeden dopuszcza istnienie państwa minimalnego oraz pozostawienie w jego gestii funkcji takich jak siły zbrojne, policja i wymiar sprawiedliwości. Natomiast drugi reprezentuje stanowisko stwierdzające, że usługi te powinny być świadczone przez prywatne przedsiębiorstwa lub dobrowolne stowarzyszenia, a istnienie jakiegokolwiek rządu jest potencjalnym zagrożeniem dla wolności oraz złem moralnym[5].

[4] Zob.: W. Kazimierczak, *Sąd: stan wojenny – Kiszczak winny, Kania niewinny*, http://www.lex.pl/czytaj/-/artykul/sad-stan-wojenny-kiszczak-winny-kania-niewinny (dostęp: 13.01.2018 r.).

[5] Zob.: M. N. Rothbard, *Manifest libertariański*, Warszawa 2014; tenże, *Etyka wolności*, Warszawa 2010.

W nurcie myśli libertariańskiej francuskie pojęcie *„illegalisme"* po polsku transponowane jest najczęściej, chociaż nie do końca precyzyjnie, na termin „bandytyzm ideowy"[6]. Zjawisko to powstało w krajach Europy Zachodniej na przełomie wieków XIX i XX. Wpisuje się w szerszą perspektywę teorii propagandy czynem, stanowiąc twórcze rozwinięcie wytyczonego wcześniej kierunku myślenia i aktywności libertariańskiej, gdzie zbiorowy czyn powstańczy zastąpiony został czynem indywidualnym.

Tradycja leżąca u źródeł koncepcji bandytyzmu ideowego wywodzi się od ludowych bohaterów, wywłaszczających bogatych i nadwyżkami ich majętności wspierających biednych. W kręgu podobnych dobroczyńców biedoty znalazły się postaci anglosaskie, takie jak: autentyczni rewolwerowcy Jesse James i jego brat Frank oraz bohater średniowiecznych angielskich legend ludowych Robin Hood; ale także bliższy kulturze słowiańskiej Janosik (właściwie Juraj Jánošík). Łączyła ich wspólna cecha - wszyscy dokonywali redystrybucji zrabowanych dóbr, rozdzielając ich część pomiędzy potrzebującymi[7]. Społeczno-ekonomiczną funkcję bandytyzmu, jako regulatora rozdziału dóbr materialnych w społeczeństwie, chwalił nawet osławiony góral Sabała, mówiąc krótko: „Zbójnik świat równa"[8]. W model ten niewątpliwie wpisywał się również Korycki, który okradał komunistyczne państwo i rozdawał jego majątek biednym chłopom[9]. Analogicznie jak Robin z Sherwood, Korycki występował przeciwko pozbawionej legitymizacji władzy uzurpatora, a pozostawał wierny i lojalny wobec prawowitego suwerena - narodu polskiego.

Illegalizm to zjawisko występujące we wszystkich warstwach społecznych, jednak w każdej przybierające specyficzną formę. Warstwy ludowe traktowały go wręcz jako swoje środowisko życiowe. Dlatego też przestępczość tego rodzaju co zabór mienia - siłą rzeczy dokonywane zwykle na przedstawicielach klas posiadających - spotykała się ze spontanicznym uznaniem biedoty. Ludzie z najniższych warstw społecznych widzieli w niej naturalny przejaw walki klasowej, bez względu na panującą formę władzy[10]. Na łamach czasopisma społeczno-politycznego z 1913 roku, autor jednego z artykułów stwierdził: „bandytyzm tak samo wyrasta z warunków życia szerokich mas proletariatu; jak olbrzymie przeniewierstwa, szwindle i spekulacje i cały bandytyzm geszefciarzy, wyrastają z warunków życia i atmosfery, w jakiej żyją królewięta kapitału"[11]. Ponad pół wieku później, Korycki swoją postawą i działalnością przeciwstawił się przeniewierstwom PRL-owskich królewiąt komunizmu.

W kontekście kryminalnej biografii Koryckiego, a szczególnie odniesienia jego przestępczych czynów do działalności ludzi z najwyższych szczytów władzy w komunistycznym państwie polskim lat 80. XX w. - jak W. Jaruzelski i C. Kiszczak, godnym podkreślenia jest fakt, że w istocie rzeczy, pomiędzy illegalizmem ludowym a illegalizmami wyższych warstw społecznych, wprawdzie nie było nigdy pełnej zbieżności, ale też nie było znaczącej sprzeczności. Mało tego illega-

[6] P. Laskowski, *Szkice z dziejów anarchizmu*, Warszawa 2006, s. 359.

[7] Zob.: J. Racięski, E. Kabiesz, *Encyklopedia Dzikiego Zachodu*, Katowice 1996; T. Kraszewski, *Robin Hood*, Warszawa 1949; Sroka, dz. cyt.

[8] M. Złotowski, *O bandytyzmie słów kilkoro*, „Kuźnia", Wilno 1913, nr 11, s. 3.

[9] M.M. Kamiński, *Gry więzienne. Tragikomiczny obraz polskiego więzienia*, Warszawa 2006, s. 259.

[10] M. Foucault, *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia*, Warszawa 2009, s. 97-98.

[11] Złotowski, dz. cyt., s. 3.

lizmy właściwe każdej grupie społecznej wchodziły w relację konfliktu interesów, a przez to konkurencji i rywalizacji[12].

Libertariańska koncepcja bandytyzmu ideowego zakłada wynikające z ideowej motywacji działania o charakterze kryminalnym, które mają na celu przejmowanie własności jednostek i grup uprzywilejowanych, dokonywane bez względu na porządek prawny. Do katalogu takich działań należą: włamania, napady, szantaż, zastraszanie, a niekiedy nawet zabójstwa[13]. Wszystkich tych czynów dokonywał Korycki (chociaż są poważne wątpliwości co do przypisywanego mu zabójstwa), a przyświecała mu idea walki ze znienawidzonym komunistycznym państwem.

Postulatem koncepcji bandytyzmu ideowego jest absolutna wolność jednostki, wyzwolenie ze wszelkich norm społecznych, w tym przede wszystkim prawnych. Jednak w odróżnieniu od wcześniejszych wolnościowych koncepcji, usprawiedliwiających i wręcz nakazujących łamanie prawa w imię idei wolności i dążenia do zmiany systemu społecznego, dopuszcza również popełnianie przestępstw motywowanych osobistymi dążeniami. Jednak niektórzy z illegalistów traktowali swoją działalność niemal wyłącznie jako środek do osobistej samorealizacji i zaspokojenia prywatnych potrzeb, czyniąc ze swej działalności osobliwego rodzaju profesję, pozwalającą na pozyskiwanie środków do życia. W kręgach libertariańskich były jednostki zdeterminowane do podjęcia działań o charakterze bandytyzmu ideowego swoją sytuacją bytową. Ludzie ci, szykanowani przez policję, przedstawiani jako niebezpieczni bandyci, nie mogli znaleźć legalnego zatrudnienia i pozyskiwać środków do życia z legalnego źródła[14].

Strategia bandytyzmu ideowego zaleca podejmowanie działań na własną rękę, które wymierzone byłyby w istniejący system społeczny reprezentowany przez jego instytucje i funkcjonariuszy. Ma to być efektywna alternatywa dla charakteryzującej się permanentną niemocą działalności politycznej. Całkowite zniszczenie aparatu represyjnego państwa przy użyciu przemocy, wiążące się oczywiście z przeniesieniem aktywności na grunt nielegalny, ma być najskuteczniejszą - i tak naprawdę jedyną możliwą - drogą do rewolucyjnej zmiany społecznej[15].

Wraz z pojawieniem się koncepcji bandytyzmu ideowego rozpoczęła się nowa era terroryzmu. Eksplozja - dosłownie i metaforycznie - nastąpiła na ziemi francuskiej, w sto lat po wydarzeniach wielkiej społecznej rewolty zapoczątkowanej zdobyciem Bastylii przez lud Paryża. Wtedy to swoją działalność rozpoczął anarchista François Koëningstein znany jako Ravachol. Człowiek którego nazwisko siało postrach i nienawiść w stosunku do radykałów, szybko znalazł liczne grono kontynuatorów swojego dzieła. *Belle Epoque* stała się złotymi czasami dynamitu, rewolwerów i sztyletów. Trup ścielił się gęsto, a w licznych zamachach ginęli zarówno przedstawiciele władzy, przedsiębiorcy, zamożni mieszczanie, jak i zwykli ludzie z ulicy[16].

Bandytyzm ideowy od początków istnienia tej koncepcji budził kontrowersje, wywołując dyskusje teoretyczne nawet wewnątrz środowiska libertariańskiego. Krytyczne stanowisko zajmowali klasycy myśli libertariańskiej tacy jak Piotr Kro-

[12] Foucault, dz. cyt., s. 98 i 329-331.

[13] D. Grinberg, *Ruch anarchistyczny w Europie Zachodniej 1870-1914*, Warszawa 1994, s. 259-300; Laskowski, dz. cyt., s. 359; B.W. Tuchman, *Wyniosła wieża*, Warszawa 1987, s. 105-109 i 121-131.

[14] Grinberg, dz. cyt., s. 300-301.

[15] Tamże, s. 223-225.

[16] Tuchman, dz. cyt., s. 105 i n.

potkin i Errico Malatesta, dla których autorzy przemocowych działań byli współsprawcami spychania ruchu wolnościowego „do rynsztoka"[17]. W opinii innego klasyka libertariańskiej filozofii - Jeana Grave'a, bandytyzm ideowy był zaprzeczeniem etosu libertarian, odwrotem od jego wartości i norm moralnych. Jego zdaniem bandyci motywowani ideowo w swojej praktyce niczym nie różnią się od pospolitych złodziei; nie są buntownikami, lecz tylko innego typu wytworami społeczeństwa[18]. Jednak zdecydowana większość liderów ruchu libertariańskiego popierała lub przynajmniej akceptowała działania oparte na koncepcji ideowego bandytyzmu i moralnie wspierała grupy stosujące tą taktykę. Jeden z nich - Paul Reclus argumentował, racjonalizując: „Kradniemy, bo jesteśmy okradani - sprzedając i kupując". Sami członkowie grup działających w oparciu o taktykę bandytyzmu ideowego pisali na łamach libertariańskiej prasy: „My anarchiści nie musimy przestrzegać żadnych reguł. Wystarczy, że idee, które nam przyświecają, są słuszne"[19].

Krytycy koncepcji bandytyzmu ideowego zarzucali illegalistom przede wszystkim brak szacunku dla jednostek ludzkich oraz naruszanie podstawowych zasad etycznych i oskarżali ich o nihilizm. Jednakże, pomimo tej krytyki, idea bandytyzmu ideowego szybko stała się motorem napędowym i „moralnym adwokatem" jednostek i małych grup prowadzących działalność w jej duchu.

Od klasycznej taktyki stosowanej w propagandzie czynem, bandytyzm ideowy różni się połączeniem motywacji altruistycznej i osobistej - wręcz egoistycznej, działających jednostek; a także systematycznością z jaką jest prowadzony i swoistym „profesjonalizmem" wykonawstwa. Bandytyzm ideowy charakteryzuje się planowością i regularnością działań podejmowanych z pragmatycznym wyrachowaniem[20]. W praktyce skutkowało to systematycznie realizowanymi aktami przemocy, których dokonywały najczęściej jednostki, albo poszczególne niezbyt liczne grupy - przez władze zwane bandami[21].

Ideowo motywowanych aktów przemocy dopuszczali się oczywiście nie tylko przedstawiciele środowisk libertariańskich, ale także wywrotowcy innych orientacji, np. socjaliści (w Polsce dokonujący licznych ekspropriacji i brutalnych zamachów członkowie Organizacji Bojowej Polskiej Partii Socjalistycznej). W czasach wojen, okupacji i zaborów nie stronili od nich także przedstawiciele organizacji zbrojnych ruchu oporu na ziemiach okupowanych (w Polsce zarówno członkowie Armii Krajowej, jak i innych działających wówczas organizacji). Aktualnie działania o charakterze bandytyzmu ideowego prowadzone są przez wiele ugrupowań terrorystycznych na całym świecie, zarówno w skali krajowej - np. przez Palestyńczyków w Izraelu, jak i międzynarodowej - np. Al-Kaida.

Najbardziej intensywnie działali illegaliści na początku XX w., przede wszystkim w zachodniej części Europy, ale także na terytorium Cesarstwa Rosyjskiego.

---

[17] Grinberg, dz. cyt., s. 302.

[18] Laskowski, dz. cyt., s. 362.

[19] Cyt. za Grinberg, dz. cyt., s. 302.

[20] Tamże, s. 300.

[21] W polskiej historii mianem „band" określane były przez władze carskie oddziały powstańców styczniowych, a w okresie okupacji hitlerowskiej przez władze niemieckie nazywane tak były polskie oddziały partyzanckie. Po zakończeniu II wojny światowej również władze PRL-owskie nazywały „bandami" członków podziemia niepodległościowego. Używanie przez milicyjnych funkcjonariuszy określenia „bandyta" w odniesieniu do Koryckiego również miało taką konotację.

Działalności swojej nie traktowali też jako prologu rewolucyjnej zmiany społecznej, ale jako tymczasową destabilizację państwa i społeczeństwa, co już stanowiło cel sam w sobie. W pewnym stopniu inspirowała ich działalność zamachowców z lat 90. XIX w., na czele ze słynnym Ravacholem. Jednak w odróżnieniu od nich nie widzieli konieczności szczególnej rozbudowy ideologicznej wykładni swoich czynów (podobnie jak Korycki). Orientacja illegalistów na działanie praktyczne jest jedną z przyczyn braku prezentujących ich koncepcję tekstów źródłowych z epoki rozkwitu bandytyzmu ideowego.

Dokonujący motywowanych ideowo grabieży bojownicy różnych orientacji polityczno-społecznych wielokrotnie protestowali przeciwko określaniu ich działalności mianem przestępstwa grabieży, twierdząc że dokonywali jedynie moralnie uprawnionych aktów restytucji mienia[22]. Tego rodzaju racjonalizacja przyświecała również Koryckiemu.

1. Bandyta czy bojownik?

Analiza kryminologiczna powinna uwzględniać wpływ wywierany na rzeczywistość społeczną przez czynniki polityczne oraz zmiany społeczne[23]. Polaryzacja polityczna społeczeństwa wpływa na postawy i zachowania jednostek oraz ich metody działania, ale także na ich ocenę etyczną przez społeczeństwo.

Natomiast według zajmującego się psychologią zła, terroryzmu i dehumanizacji, psychologa społecznego Philipa Zimbardo, postawy, zachowania i metody działania jednostek są w dużym stopniu warunkowane kontekstem sytuacyjnym okoliczności w jakich się znajdują. Nierzadko jest to czynnik wręcz decydujący[24].

Teoria P. Zimbardo umożliwia zrozumienie przypadku Koryckiego. U genezy jego działalności znajduje się kontekst sytuacyjny wydarzeń w kopalni, kiedy pracował tam w karnej kompanii podczas zasadniczej służby wojskowej. Zaszłe wówczas zdarzenie przekierowało jego drogę życiową na tor kryminalny. Młody, inteligentny, wrażliwy człowiek ze sprecyzowanym już światopoglądem oraz ugruntowanymi wartościami i zasadami moralnymi, w sytuacji ekstremalnej powodowany silną emocją poczucia krzywdy, jakiej doświadczał prześladowany jego bliski kolega, wystąpił w jego obronie. Konsekwencją była dezercja i pierwszy kontakt z wymiarem sprawiedliwości, a następnie więzieniem. Epizod ten rozpoczął sekwencję zdarzeń, które finalnie uniemożliwiły mu normalną egzystencję w ramach systemu społecznego, spychając na margines i naznaczając rolą dewianta.

Korycki chcąc pozostać wiernym swoim ideałom, miał ograniczony wybór – imperatyw moralny nakazywał mu podążać ścieżką sprzeczną z obowiązującym porządkiem społeczno-politycznym, a tym samym i prawnym. Tak zrodził się „bandyta", o którym nawet rozpracowujący i tropiący go płk. Milicji Obywatel-

[22] Laskowski, dz. cyt., s. 359-360.

[23] P. Chlebowicz, W. Filipkowski, *Analiza kryminalna*, Warszawa 2011, s. 23.

[24] *Zob. P. Zimbardo, Efekt Lucyfera. Dlaczego dobrzy ludzie czynią zło?, Warszawa 2008. Zimbardo jest autorem słynnego eksperymentu więziennego, w ramach którego losowo dobrani studenci postawieni zostali naprzeciw siebie w rolach więźniów i strażników. W trakcie eksperymentu, wskutek działania kontekstu sytuacyjnego studenci zinternalizowali swoje role do tego stopnia, że „więźniowie" zaczęli buntować się i zachowywać agresywnie, zaś „strażnicy" stosowali różne sadystyczne metody w celu utrzymania pełnej kontroli. Zimbardo był także biegłym sądowym w procesach amerykańskich żołnierzy znęcających się nad więźniami w irackim więzieniu Abu Ghraib.*

skiej Jan Płócienniczak (zapewne nieświadomy założeń teorii Zimbardo) intuicyjnie powiedział: „Koryckiego stworzyła trochę sytuacja..."[25].

Analizując biografię Koryckiego i oceniając jego działalność, pamiętać należy również o jej kontekście politycznym. Jego antykomunistyczna deklaracja stawiała go w jednym szeregu z działaczami pokojowo nastawionej opozycji, dążącej do zmiany społecznej poprzez skłonienie reżimowej władzy do pewnej demokratyzacji systemu. Z uwagi na znikomą efektywność obranej przez nich drogi, część społeczeństwa oraz przywódców opozycji skłaniała się jednak do aprobaty przemocowych środków stosowanych przez Koryckiego i jemu podobnych. Do bardziej zdecydowanego oporu niż *non violence* zachęcały Konfederacja Polski Niepodległej i Solidarność Walcząca, których członkowie wielokrotnie brali udział w walkach ulicznych z siłami Zmotoryzowanych Odwodów Milicji Obywatelskiej (ZOMO)[26].

Do sięgania w walce z komunistami po metody przemocowe dochodziło także spontanicznie. Na przykład we wrześniu 1982 roku, po masakrze demonstrantów w Lubinie, w Zagłębiu Miedziowym powstała nieformalna grupa górników, chcących pomścić pomordowanych. Zgromadzili oni zapasy materiałów wybuchowych, planując podłożenie ładunków pod siedziby komitetów Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (PZPR) i mieszkania szczególnie znienawidzonych aktywistów komunistycznej partii oraz ormowców. Zanim zostali aresztowani, udało im się dokonać kilku zamachów, m.in. umieścili bombę pod budynkiem Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Legnicy, ale ładunek nie eksplodował[27]. Dlatego postać Koryckiego wpisuje się w sferę swoistej mitologii polskiej opozycji antykomunistycznej, jako ideowego bandyty. Historyk i publicysta Leszek Pietrzak, w tekście o Koryckim z 2013 roku stwierdził, że był to „bandyta-recydywista, który stał się symbolem oporu wobec komunistycznej władzy"[28], a więc przedstawicielem nurtu bandytyzmu ideowego w jego najczystszej formie.

Niespodziewanie odmienne zdanie o Koryckim wyraził Jacek Kuroń. Znał go osobiście z więzienia we Wronkach, dokąd przeniesiono go w maju 1969 roku z Rakowieckiej. Kuroń i Korycki razem przebywali w przeznaczonym dla recydywistów Zakładzie Karnym Wronki w latach 1970-1971. Jako skazany za współorganizację protestów marcowych, Kuroń początkowo osadzony był w celi pojedynczej – z uwagi na „negatywny wpływ polityczny na pozostałych więźniów"[29]. Jednak w dni powszednie pracował w pralni i dzięki temu miał kontakt z innymi więźniami. Prawdopodobnie tam się poznali i – jak wspominał później Korycki: „Kuroń zostawił mu wtedy adres. Gdzieś na Żoliborzu. Jak wyszedł, nawet chciał do niego

[25] Wypowiedź płk. Jana Płócienniczaka, *Janosik z Podlasia* (film dokumentalny), realizacja M. Bodasiński i D. Osipowski, TVP 2005, 1'20". Również Jacek Kuroń pisał w liście do żony o podobnych wnioskach ze swoich prowadzonych we Wronkach badań więziennych: „Nie wyobrażasz sobie, jak niewiele jest w tych wszystkich biografiach wyboru, jakiejś moralnej decyzji". List J. Kuronia do G. Boruckiej-Kuroń, 12 października 1969 r. Cyt. za A. Friszke, *Czas KOR-u. Jacek Kuroń a geneza Solidarności*, Kraków 2011, s. 32.

[26] Zob.: A. Dudek, *Bijące serce partii*, „Wprost" 2001, nr 30, s. 28-30; A. Dudek, T. Marszałkowski, *Walki uliczne w PRL 1956–1989*, Kraków 1999; R. Górski, *Opór społeczny w Polsce w latach 1944-1989*, „Przegląd Anarchistyczny" 2009, nr 6.

[27] Ł. Kamiński, *Jak partia szła na wojnę*, „Tygodnik Powszechny" 2001, nr 50, s. 3.

[28] L. Pietrzak, *Podlaski „Szakal"*, „Uważam Rze Historia" 2013, nr 7, s. 53.

[29] A. Friszke, *Czas KOR-u...*, s. 32.

pojechać"[30]. W roku 1970 Kuroń i Korycki solidarnie odmówili wyjścia na warunkowe zwolnienie, żeby nie dać komunistom satysfakcji, że ci udzielają im jakiejś łaski[31]. I to właśnie Kuroń nieoczekiwanie stwierdził później, że „Korycki to zwykły bandyta". Określił go tak, kiedy współwięzień Koryckiego - Marek M. Kamiński po wyjściu na wolność starał się zainteresować losem Koryckiego podziemną prasę (chociaż on sam o to nie prosił), wysyłając relację o jego losie do Tygodnika Mazowsze[32]. Wówczas Kuroń, którego głos był w redakcji decydujący, zaskakująco sprzeciwił się interwencji i publikacji tekstu o Koryckim. Zrobił to, mimo że zasadniczo był wyczulony na losy więźniów (również kryminalnych, których dla odróżnienia od politycznych nazywał „profesjonalistami zbrodni") i pozytywnie nastawiony do udzielania im pomocy[33]. Wobec powyższego należy stwierdzić, że nacechowana emocjonalnie opinia Kuronia o Koryckim mogła być motywowana względami osobistymi, prawdopodobnie związanymi z ich odmiennymi pozycjami w subkulturze więziennej. W swoich programowych deklaracjach polityczno-społecznych, Kuroń uznawał za opozycję polityczną „wszystkich, którzy świadomie i czynnie przeciwstawiają się totalitaryzmowi, walcząc o suwerenność Narodu i Państwa Polskiego"[34].

Ideowy bandytyzm w ramach którego funkcjonował Korycki, należy do metod i środków działania nie poddających się jednowymiarowemu postrzeganiu i jednoznacznej ocenie moralnej. W pewnych okolicznościach może być uważany za niedopuszczalny i naganny, ale w innych może być nie tylko aprobowany, ale i ceniony - jako środek bardzo skuteczny i prowadzący do celów niemożliwych do osiągnięcia innymi metodami. Ocena etyczna czynów opartych na koncepcji ideowego bandytyzmu może być więc różna, w zależności od sytuacji oraz preferowanego systemu wartości i norm.

Jednoznacznie antykomunistyczna postawa Koryckiego stawiała go w jednym szeregu z działaczami pokojowo zorientowanej opozycji, dążącej do zmiany społecznej poprzez skłonienie reżimowej władzy do uznania demokratycznych mechanizmów kształtowania życia politycznego i społecznego.

2. Chichot historii

12 stycznia 2012 roku Sąd Okręgowy w Warszawie orzekł w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej, iż Jaruzelski, Kiszczak, Florian Siwicki i Tadeusz Tuczapski stanowili związek przestępczy o charakterze zbrojnym, który przygotował i nielegalnie wprowadził stan wojenny w PRL. W ocenie sądu „faktycznym motywem działania członków związku przestępczego, mającego na celu nielegalne wprowadzenie stanu wojennego, było zachowanie obowiązującego systemu ustrojowego i oso-

[30] M.M. Kamiński, *Historia życia Józefa Koryckiego*, manuskrypt w posiadaniu autora, s. 2.

[31] Kuroń jednak wyszedł później na warunkowe zwolnienie (wskutek starań jego rodziców, koniec kary przypadał na 25 lipca 1972 r.). Opuścił więzienie we Wronkach 17 września 1971 r. Friszke, *Czas KOR-u...*, s. 32.

[32] Mikołaj (M.M. Kamiński), *Sokrates pierze skarpetki*, „Tygodnik Mazowsze", nr 149, 5 grudnia 1985, s. 4.

[33] Friszke, *Czas KOR-u...*, s. 24.

[34] J. Kuroń, *Myśli o programie działania*, „Aneks" 1977, nr 13/14, s. 10. Co ciekawe, w następnym zdaniu Kuroń zaznaczył: „Natomiast nie uważam za opozycjonistów ludzi, którzy zmierzają do suwerenności państwa nie przeciwstawiając się czynnie totalitaryzmowi". Tamże.

bistej pozycji w hierarchii aparatu partii i państwa"[35]. Sąd stwierdził, że z chwilą mianowania Kiszczaka Ministrem Spraw Wewnętrznych „hierarchia uczestników związku w strukturach aparatu państwa i partii była adekwatna do ich hierarchii w związku przestępczym"[36]. Tym samym okazało się, że przywódcy komunistycznego państwa polskiego, w tym Jaruzelski - Minister Obrony Narodowej i Kiszczak - Minister Spraw Wewnętrznych, ze szczególną zajadłością ścigający ideowego bandytę Koryckiego, w ocenie sądu RP sami byli - ni mniej, ni więcej - tylko ideowymi bandytami. Tyle że dzięki dysponowaniu instrumentami władzy państwowej działającymi na ogromną skalę. Karkołomnym przedsięwzięciem byłoby dopatrywanie się w ich działalności tendencji anarchicznych w kontekście libertariańskiej teorii bandytyzmu ideowego; ale z drugiej strony faktem jest, że finalnie ich działania doprowadziły do upadku państwa komunistycznego (PRL-u), opartego na doktrynie, której byli *nota bene* wyznawcami i zdeterminowanymi obrońcami.

Zgodnie z teorią Marksowską instytucja państwa, oparta na aparacie przymusu, skazana jest na zanik w wyniku rewolucji. I rzeczywiście, PRL - komunistyczna egzemplifikacja państwa, definitywnie przepadła w otchłani historii, a jej grabarzami paradoksalnie okazali się: Jaruzelski, Kiszczak oraz ich wspólnicy z kręgu partyjno-państwowej władzy i grupy przestępczej.

Antykomunista Korycki, mozolnie walczący o upadek reżimowego państwa komunistów na ziemiach polskich, już tego nie doczekał. Jednak pamięć o jego osobie i prowadzonej przezeń bezkompromisowej walce z komunizmem pozostaje żywa, wciąż wzbudzając kontrowersje. Jednak coraz częściej, zamiast bandytą i mordercą, nazywany jest bojownikiem, partyzantem, czy nawet - chociaż bezpodstawnie - „żołnierzem wyklętym". Pewne jest jedno... był Janosikiem z Podlasia.

Bibliografia cytowań:

Chlebowicz P., Filipkowski W., *Analiza kryminalna*, Warszawa 2011.
Dudek A., *Bijące serce partii*, „Wprost" 2001, nr 30, s. 28-30.
Dudek A., Marszałkowski T., *Walki uliczne w PRL 1956-1989*, Kraków 1999.
Foucault M., *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia*, Warszawa 2009.
Friszke A., *Czas KOR-u. Jacek Kuroń a geneza Solidarności*, Kraków 2011.
Fromm E., *Ucieczka od wolności*, Warszawa 1999.
Górski R., *Opór społeczny w Polsce w latach 1944-1989*, „Przegląd Anarchistyczny" 2009, nr 6, s. 100-119.
Grinberg D., *Ruch anarchistyczny w Europie Zachodniej 1870-1914*, Warszawa 1994.
Hobbes T., *Lewiatan czyli materia, forma i władza państwa kościelnego i świeckiego*, Warszawa 1954.
Janosik z Podlasia (film dokumentalny), realizacja M. Bodasiński i D. Osipowski, TVP 2005.
Kamiński Ł., *Jak partia szła na wojnę*, „Tygodnik Powszechny" 2001, nr 50, s. 1-5.
Kamiński M. M., *Gry więzienne. Tragikomiczny obraz polskiego więzienia*, Warszawa 2006.
Kamiński M. M., *Historia życia Józefa Koryckiego*, manuskrypt w posiadaniu autora.
Kazimierczak W., *Sąd: stan wojenny – Kiszczak winny, Kania niewinny*, http://www.lex.pl/czytaj/-/artykul/sad-stan-wojenny-kiszczak-winny-kania-niewinny (dostęp: 13.01.2018 r.).

[35] Cyt. za: *Sąd: stan wojenny – Kiszczak winny...*
[36] Tamże.

Kraszewski T., *Robin Hood*, Warszawa 1949.
Kuroń J., *Myśli o programie działania*, „Aneks" 1977, nr 13/14, s. 4-32.
Laskowski P., *Szkice z dziejów anarchizmu*, Warszawa 2006.
Locke J., *Dwa traktaty o rządzie*, Warszawa 1992.
Mikołaj (M. M. Kamiński), *Sokrates pierze skarpetki*, „Tygodnik Mazowsze", nr 149, 5 grudnia 1985, s. 4.
Mill J. S., *Utylitaryzm. O wolności*, Warszawa 2006.
Pietrzak L., *Podlaski „Szakal"*, „Uważam Rze Historia" 2013, nr 7, s. 53-55.
Racięski J., Kabiesz E., *Encyklopedia Dzikiego Zachodu*, Katowice 1996.
Rothbard M. N., *Manifest libertariański*, Warszawa 2014.
Rothbard M. N., *Etyka wolności*, Warszawa 2010.
Sroka S., *Janosik. Prawdziwa historia karpackiego zbójnika*, Kraków 2004.
Szum E., *Bez wyroku. Postscriptum do losów Józefa Koryckiego*, „Radzyński Rocznik Humanistyczny" 2018, t. 16, z. 2, s. 571-582.
Szum E., *Wróg publiczny – wrogiem społeczeństwa czy państwa? Józefa Koryckiego wojna z PRL-em*, „Radzyński Rocznik Humanistyczny" 2013, t. 11, s. 127-141.
Tuchman B. W., *Wyniosła wieża*, Warszawa 1987.
Zimbardo P., *Efekt Lucyfera. Dlaczego dobrzy ludzie czynią zło?*, Warszawa 2008.
Złotowski M., *O bandytyzmie słów kilkoro*, „Kuźnia", Wilno 1913, nr 11, s. 3-5.

RADZYŃSKI ROCZNIK HUMANISTYCZNY, tom 17 (2019)
Data nadesłania: 13.07.2019
Publikacja cyfrowa: 13.08.2019

Małgorzata Nikoniuk[1]
Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach
malgorzata_kijewska@wp.pl

Ku „rozwiniętemu społeczeństwu socjalistycznemu" – inauguracyjna sesja Wojewódzkiej Rady Narodowej w Białej Podlaskiej 30 marca 1976 roku

Towards a „developer socjalist socjety" – the first inaugural session of the Provincial National Council in Biala Podlaska on march 30, 1976

ABSTRACT

Introduced in 1975, the new administrative division of the country has made many changes at various levels, including a new administrative map of the country, in which 49 new provinces were presented. Due to the reform, a significant economic growth occurred in most of the new voivodships. One of the newly-created provincial centers became the Bialskopodlaskie province, located in the central-eastern part of Poland. The next step was the creation of the Provincial National Council in Biała Podlaska, the aim of which was to supervise the whole of Bialskopodlaskie Province.

Keywords: voivodeship, Bialskopodlaskie province, administrative reform, development, National Council, committee, Biała Podlaska

STRESZCZENIE

Wprowadzony w 1975 r. nowy podział administracyjny kraju, poza znacznym wzrostem ilości województw do 49 oraz likwidacją powiatów, spowodował również wiele zmian na różnych poziomach życia społecznego i państwowego. Dzięki reformie znaczny wzrost gospodarczy nastąpił w większości miast będących siedzibami nowych miast wojewódzkich. Jednym z nowo powstałych było województwo bialskopodlaskie, położone w środkowo-wschodniej części Polski. Skutkiem reformy

[1] ORCID: https://orcid.org/0000-0001-9373-1547.

było też powołanie Wojewódzkiej Rady Narodowej w Białej Podlaskiej, której zadaniem było wykonywanie roli terenowego organu władzy państwowej.

Słowa kluczowe: województwo bialskopodlaskie, reforma administracyjna, Rada Narodowa, komisja, Biała Podlaska

Wstęp

Wojewódzka Rada Narodowa w Białej Podlaskiej jako terenowy organ władzy państwowej nie doczekała się jeszcze szczegółowej analizy naukowej, pomimo, iż wielu autorów dotykało zagadnień związanych z tym tematem. Niniejszy artykuł stanowi jedynie wstęp do szerszego opisu funkcjonowania wojewódzkiego szczebla rady narodowej w Bialskopodlaskiem, jako tworu stwarzającego pozytywne pozory demokracji w ostatnim piętnastoleciu PRL-u.

Powstanie nowych wojewódzkich rad narodowych

Reformy i zmiany administracyjne przeprowadzane w latach 1972-1998 wprowadziły wiele znaczących zmian dotyczących podziału administracyjnego Polski. Pierwszym i dosyć istotnym etapem formowania zmian w podział kraju była reforma przeprowadzona w oparciu o *Ustawę z 29 listopada 1972 roku o utworzeniu gmin i zmianie ustawy o radach narodowych*, na podstawie której przywrócono gminy po zniesieniu podziału wsi na gromady oraz likwidacji tzw. osiedli, które stanowiły odrębne jednostki podziału administracyjnego. Reforma została przeprowadzona w celu zwiększenia nakładów na gospodarcze ośrodki produkcji, miała na celu również wzmocnienie demokracji socjalistycznej panującej wówczas w kraju[2]. Po zakończeniu pierwszego etapu reformy gminne rady narodowe stały się organem władzy państwowej w gminach, a naczelnik gminy stał się organem ich wykonawczym[3].

Kolejna reforma administracyjna weszła w życie 1 czerwca 1975 roku. Wprowadziła ona w podział administracyjny kraju wiele znaczących zmian, w raz z nią odstąpiono od trójstopniowego podziału administracyjnego (województwo - powiat - gmina) i zastąpioną ją dwustopniowym (województwo - gmina). Od roku 1973 zaczęto przeprowadzać akcję przyłączania mniejszych jednostek administracyjnych do sąsiednich, większych ośrodków wiejskich. Spowodowało to redukcję powiatów pod względem administracyjnym. Z dniem 1 czerwca 1975 roku powstał nowy porządek administracyjny państwa. W miejsce 17 województw powstało 49[4]

[2] Ustawa z dnia 29 listopada 1972 roku o utworzeniu gmin i zmianie ustawy o radach narodowych, Dz.U. 1972, nr 49, poz. 312.

[3] T. Dziki, *Podziały administracyjne Polski w latach 1944 – 1998. Z badań nad ustrojem ziem polskich w XIX i XX w.*, [w:] *Studia Gdańskie. Wizje i rzeczywistość*, t. X, Gdańsk 2013, s. 445.

[4] Wprowadzone województwa: stołeczne warszawskie, bialskopodlaskie, białostockie, bielskie, byd-

nowych samodzielnych jednostek administracyjnych[5]. Powstały w efekcie nowy podział administracyjny charakteryzował się tym, iż tylko nieliczne województwa mogły pochwalić się milionem mieszkańców. Powodem takich liczb był fakt, że stolicami nowo powstałych województw były zazwyczaj średnie lub małe dotychczas miasteczka. Za sprawą powyższych reform w większości małych miast nastąpił znaczny wzrost gospodarczy[6]. Efektem wprowadzenia 49 nowych województw było również zwiększenie wydatków związanych m.in. z budową nowych siedzib Komitetów Wojewódzkich partii komunistycznej, urzędów wojewódzkich, sądów i prokuratur oraz komend wojewódzkich Milicji Obywatelskiej[7].

Oficjalnym celem wprowadzenia reformy było zaspokojenie rosnących potrzeb rozwoju społeczno-gospodarczego kraju i dostosowanie nowopowstałego podziału do warunków bardziej sprawnego zarządzania gospodarką narodową[8]. W rzeczywistości za zmianami krył się głównie cel polityczny. Po reformie na administracyjnej na mapie Polski pojawiło się wiele nowych ośrodków wojewódzkich. Jednym z nich było województwo bialskopodlaskie, leżące w środkowo-wschodniej części kraju, graniczące od zachodu z województwem siedleckim, od południowego zachodu z lubelskim, od południa z chełmskim, od wschodu z republiką białoruską ZSRR i na północy z województwem białostockim. Granicę naturalną tworzyła rzeka Bug na odcinku 187 km, w tym 140 km stanowiąca granicę państwowa. Województwo bialskopodlaskie mierzyło wówczas 5 348 km kwadratowych[9]. Pod względem wielkości, należało do jednych z mniejszych województw, stanowiło ono zaledwie 1,7% powierzchni kraju[10]. W jego skład weszły miasta: Biała Podlaska, Łosice, Międzyrzec Podlaski, Parczew, Radzyń Podlaski, Terespol oraz gminy: Biała Podlaska, Czemierniki, Dębowa Kłoda, Drelów, Hanna, Huszlew, Jabłoń, Janów Podlaski, Kąkolewnica Wschodnia, Kodeń, Komarówka Podlaska, Konstantynów, Leśna Podlaska, Łomazy, Łosice, Międzyrzec Podlaski, Milanów, Olszanka, Parczew, Piszczac, Platerów, Podedwórze, Radzyń Podlaski, Rokitno, Sarnaki, Siemień, Sławatycze, Sosnówka, Stara Kornica, Terespol, Tuczna, Ulan-Majorat, Wisznice, Wohyń i Zalesie[11]. Obszar województwa w momencie jego utworzenia miał

goskie, chełmskie, ciechanowskie, częstochowskie, elbląskie, gdańskie, gorzowskie, jeleniogórskie, kaliskie, katowickie, kieleckie, konińskie, koszalińskie, miejskie krakowskie, krośnieńskie, legnickie, leszczyńskie, lubelskie, łomżyńskie, miejskie łódzkie, nowosądeckie, olsztyńskie, opolskie, ostrołęckie, pilskie, piotrkowskie, płockie, poznańskie, przemyskie, radomskie, rzeszowskie, siedleckie, sieradzkie, skierniewickie, słupskie, suwalskie, szczecińskie, tarnobrzeskie, tarnowskie, toruńskie, wałbrzyskie, włocławskie, wrocławskie, zamojskie i zielonogórskie.

[5] Ustawa z dnia 28 maja 1975 r. o dwustopniowym podziale administracyjnym Państwa oraz o zmianie ustawy o radach narodowych, Dz.U. 1975, nr 16, poz. 91.

[6] *Ludność i zasoby mieszkaniowe w latach 1946-1974 według podziału administracyjnego kraju z dnia 1 czerwca 1975 roku*, przew. kom. red. E. Krzeczkowska, Warszawa 1976, s. 7.

[7] Tamże, *Ludność i zasoby...*, s. 8.

[8] Ustawa z dnia 28 maja 1975 r. o dwustopniowym...

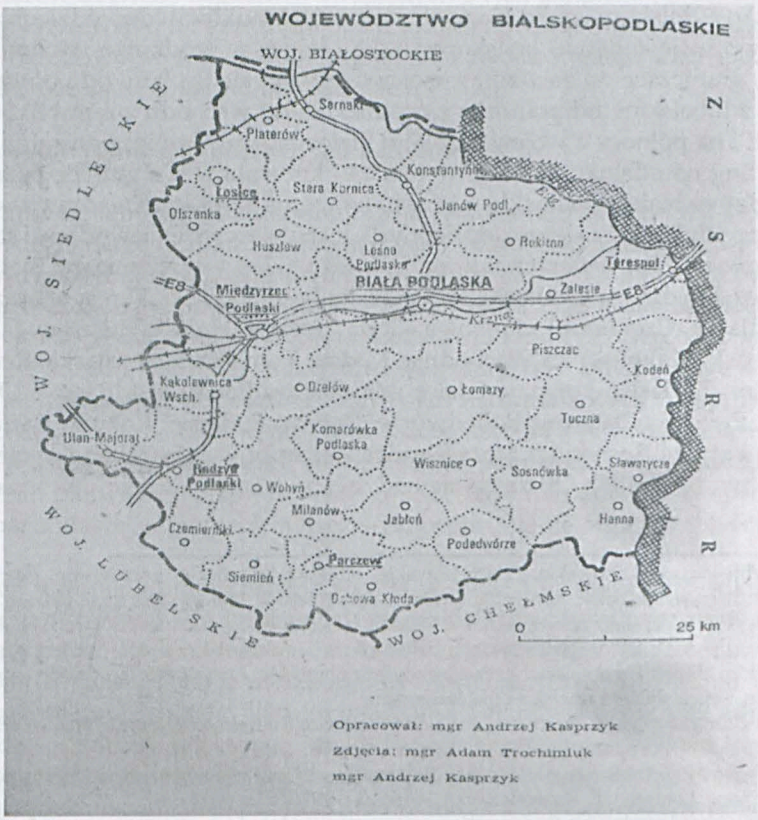
[9] *Rocznik statystyczny województwa bialskopodlaskiego 1977*, Biała Podlaska 1977, s. 21.

[10] D. Magier, *Lata 1980-1981 w województwie bialskopodlaskim. Wybór teleksów Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej*, Radzyń Podlaski 2006, s. 20.

[11] P. Tarkowski, *Województwo bialskopodlaskie w latach 1975-1998*, „Radzyński Rocznik Humanistyczny", t. 13, 2015, s. 149-150.

głównie charakter rolniczy, co oznaczało absolutną przewagę indywidualnych gospodarstw chłopskich. Stanowiły one wówczas aż 59 tys. mniejszych gospodarstw rolnych, w tym 36 tys. gospodarstw o powierzchni powyżej 5 ha.

Wraz z utworzeniem województwa bialskopodlaskiego *na podstawie Ustawy z dnia 28 maja 1975 r. o dwustopniowym podziale administracyjnym państwa oraz o zmianie ustawy o radach narodowych* powstała Wojewódzka Rada Narodowa (WRN), która zastąpiła rady narodowe szczebla powiatowego (Powiatowe Rady Narodowe – PRN). Owe przekształcenia doprowadziły do machinalnego przemieszczenia się członków PRN do nowych WRN[12]. Od tej pory WRN stanowić miały terenowy organ władzy stopnia wojewódzkiego[13]. Ta forma funkcjonowania WRN obowiązywała do czasu wyborów do Sejmu i rad wojewódzkich, które odbyły się 21 marca 1976 r.



Mapa województwa bialskopodlaskiego. Źródło: *Informator turystyczno-krajoznawczy*, Biała Podlaska 1979, s. 20.

[12] P. Tarkowski, *Biała Podlaska w latach 1944-1989*, tom IV, Biała Podlaska 2011, s. 209-210.
[13] Ustawa z dnia 28 maja 1975 r. o dwustopniowym...

Głównym zadaniem Wojewódzkich Rad Narodowych było doskonalenie działalności administracji państwowej oraz pogłębianie wśród społeczeństwa słuszności demokracji socjalistycznej[14]. Do naczelnych obowiązków WRN należało zaspokajanie potrzeb ludności zamieszkującej na terenie województwa. W celu pogłębiania zadań WRN inicjowała i nadzorowała wiele przedsiębiorstw produkcyjnych, placówek szkolnictwa oraz instytucji zajmujących się rozpowszechnianiem kultury wśród lokalnych społeczności. WRN wykonywała również zadania z zakresu obronności kraju, ochrony środowiska czy czynności zapobiegających powstawaniu klęsk żywiołowych[15]. Rada Narodowa zobowiązana była również do uchwalania ramowych programów działania na okres kadencji, w których uwzględniała najważniejsze zagadnienia dotyczące działalności rady na najbliższy rok, oraz zobowiązana była do powoływania na okres swojej kadencji komisji stałych, zajmujących się poszczególnymi dziedzinami życia społecznego. Do wyłącznych uprawnień WRN należało zgłaszanie do Prezydium Sejmu lub Rady Państwa, problemów wymagających ogólnopaństwowego unormowania[16].

Organem inicjującym pracę WRN było jej prezydium, w którego skład wchodzili przewodniczący rady narodowej oraz jego zastępcy. Zasadniczą funkcją prezydium było organizowanie działalności WRN. *Ustawa z dnia 20 lipca 1983 r. o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego* przyznawała prezydiom rad narodowych dodatkowe uprawnienia odnoszące się do podmiotów znajdujących się w systemach rad narodowych oraz jednostek podporządkowanych radzie[17]. Pracami prezydium kierował jego przewodniczący. Do jego nadrzędnych obowiązków należało zwoływanie posiedzeń oraz pełnienie funkcji reprezentatywnej[18].

Inauguracyjna sesja Wojewódzkiej Rady Narodowej w Białej Podlaskiej

Pierwsza, inauguracyjna sesja Wojewódzkiej Rady Narodowej w Białej Podlaskiej odbyła się 30 marca 1976 r. i otworzył ją radny senior Aleksander Uchymiak. W swoim wystąpieniu szczególną uwagę zwrócił na rozwój regionu, a zwłaszcza na intensyfikację produkcji rolnej województwa i jego podregionów, nasycenie rynku mieszkaniowego, oraz stworzenie dogodnych warunków ku przyśpieszeniu rozwoju przemysłu w Bialskopodlaskiem. Następnie, po odczytaniu przysięgi, radna Teresa Pietruk wypowiadała nazwiska radnych, którzy składali ślubowanie[19].

[14] Archiwum Państwowe w Lublinie Oddział w Radzyniu Podlaskim, Wojewódzka Rada Narodowa w Białej Podlaskiej (dalej: APLOR, WRN), sygn. 12, bez paginacji (dalej: bp), Protokoły z sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej w Białej Podlaskiej, 1977.

[15] A. Jaroszyński, *Struktura i funkcjonowanie organów w systemie rad narodowych (węzłowe zagadnienia)*, Warszawa 1984, s. 92.

[16] Tamże, s. 140.

[17] Tamże, 61.

[18] Ustawa z dnia 20 lipca 1983 r. o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego, Dz.U. 1983, nr 41, poz. 185, art. 119.

[19] APLOR, WRN, sygn. 9, bp, Protokoły z sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej w Białej Podlaskiej,

Na podstawie *Uchwały Rady Państwa z dnia 31 maja 1975 r. w sprawie liczby członków i składów imiennych rad narodowych stopnia wojewódzkiego*, zaprzysiężono radnych województwa, których liczba została ustalona na 100 osób[20]. Pierwszy, wybrany przez mieszkańców województwa bialskopodlaskiego, skład osobowy radnych zawierał znaczącą ilość osób młodych. Pod względem struktury zawodowej, dominującą grupę stanowiły osoby pracujące w sektorze rolniczym[21]. Podczas otwierającego pracę WRN spotkania wzięło udział 92 radnych. Gronem uzupełniającym obrady podczas sesji byli również:

- I sekretarz KW PZPR - Ryszard Socha (były sekretarz rolny KW PZPR w Lublinie)[22],
- sekretarz KW PZPR - Ciesielczuk Anna, Kaper Stanisław,
- kierownik Wydziału Organizacyjnego KW PZPR Stanisław Wasiluk,
- poseł na Sejm - Zbigniew Gołacki,
- wojewoda - Józef Piela i wicewojewodowie bialskopodlascy - Wiesław Obszański, Jerzy Cywoniuk, Eugeniusz Cyra[23],
- dyrektorzy wydziałów Urzędu Wojewódzkiego - Edward Mikołajczuk, Zygmunt Rola, Ryszard Sielski, Józef Byra, Bogdan Jachimczuk, Czesław Krupski, Ryszard Pyrka, Władysław Szewczuk, Józef Stepanow, Bronisław Maksymiuk, Halina Ładniak, Marian Korczak, Paweł Tymoszuk, Mieczysław Sawicki, Andrzej Witosławski, Jan Puczko, Tadeusz Pasek, Jan Antoszewski, Jan Rybczyński[24],
- przewodniczący miejskich/gminnych Rad Narodowych: Włodzimierz Niemczuk (Milanów), Piotr Goluch (Kodeń), Stanisław Wawryniuk (Sarnaki), Wiesław Milaniuk (Radzyń Podlaski), Julian Dobrowolski (Radzyń Podlaski), Stanisław Panasiak (Czemierniki), Henryk Byszuk (Hanna), Marian Semesniuk (Łomazy), Stanisław Pańczuk (Sosnówka), Ryszard Chraniuk (Olszanka), Piotr Przerwa (Komarówka), Jan Gmitruk (Podedwórze), Stanisław Semeniuk (Biała Podlaska), Kazimierz Kędziora (Dębowa Kłoda), Zdzisław Pietruk (Kąkolewnica), Czesław Parzyszek (Ulan Majorat), Maria Kleszyk (Zalesie), Mieczysław Jeżewski (Tuczna)[25].

Podczas pierwszej sesji dokonano wyboru przewodniczącego WRN w Białej Podlaskiej oraz jego zastępców. Przewodniczący Zespołu Partyjnego Radnych WRN - Jan Walczuk, przedstawił kandydaturę Ryszarda Sochy, który jednogłośnie został wybrany na przewodniczącego WRN. Kolejnym krokiem było usta-

1976.

[20] Uchwała Rady Państwa z dnia 31 maja 1975 r. w sprawie liczby członków i składów imiennych rad narodowych stopnia wojewódzkiego, MP 1975, nr 17, poz. 103.

[21] *Zadania i metody pracy WRN w Białej Podlaskiej*, „Rada Narodowa - Gospodarka - Administracja", nr 9, 1976, s. 11; *Wojewódzkie Rady Narodowe w Białej Podlaskiej i Zamościu zainaugurowały swą działalność*, „Sztandar Ludu" nr 74, 1976, s. 1,2.

[22] I. Caban, *Zapis trzech dziesięcioleci PZPR w województwie: bialskopodlaskim, chełmskim, lubelskim i zamojskim w latach 1948-1978*, Lublin, 1978, s. 236.

[23] APLOR, WRN, sygn. 9, bp.

[24] Tamże.

[25] Tamże,

lenie Prezydium WRN, składów osobowych komisji stałych oraz uchwalenie planu sesji WRN na rok 1976[26]. Ważnym elementem porządku obrad była również ocena przebiegu kampanii wyborczych oraz prezentacja głównych zadań województwa w realizacji Uchwały VII Zjazdu PZPR[27].

Tabela 1. Skład osobowy Prezydium WRN w Białej Podlaskiej.

1	Ryszard Socha	Przewodniczący WRN – I sekretarz KW PZPR
2	Czesław Staszczak	Z-ca Przewodniczącego WRN – sekretarz KW PZPR
3	Tadeusz Józefczak	Z-ca Przewodniczącego WRN – prezes WK ZSL
4	Henryk Czarkowski	Z-ca Przewodniczącego WRN – przewodniczący WK SD

Źródło: opracowanie własne na podstawie Uchwały nr I/1/76 Wojewódzkiej Rady Narodowej w Białej Podlaskiej z dnia 30 marca 1976 r. w sprawie stwierdzenia wyboru Przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej w Białej Podlaskiej, oraz Uchwały nr I/2/76 w sprawie stwierdzenia wyboru zastępców Przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej w Białej Podlaskiej, APLOR, WRN, sygn. 9, bp., Protokoły z posiedzeń WRN w Białej Podlaskiej, 1976.

W trakcie obrad nowo wybrany przewodniczący WRN Ryszard Socha przedstawił główne kierunki rozwoju Wojewódzkiej Rady Narodowej na okres najbliższych kadencji (zob. Aneks). Podczas obrad głos zabrał również Józef Piela, wojewoda bialskopodlaski. Wszystkie rady narodowe powoływały komisje stałe o tej samej nazwie oraz zakresie działania stopnia wojewódzkiego. Lista Komisji dla poszczególnych Wojewódzkich Rad Narodowych została ustalona w 1973 r.[28] Powołane do życia komisje odpowiadały za szereg funkcji. Do ich nadrzędnych zadań należało przeprowadzanie społecznej kontroli z działalności Urzędu Wojewódzkiego oraz innych jednostek i zakładów działających na terenie województwa. Według organów naczelnych było to zjawiskiem pozytywnym i w dalszej działalności powinno być umacniane i rozpowszechniane. Przeprowadzane kontrole skupiały się na badaniu funkcjonowania placówek handlowych, zaopatrzenia oraz na działalności instytucji obsługujących sektor rolniczy. Obsługa techniczno-organizacyjna komisji należała do Biura WRN[29].

[26] Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej (dalej: MBP BP), *Biuletyn informacyjny Wojewódzkiej Rady Narodowej w Białej Podlaskiej*, nr 1, 1976, s. 3.

[27] APLOR, WRN, sygn. 9, bp.

[28] MBP BP, *Biuletyn...*

[29] APLOR, WRN, sygn. 12, bp, Protokoły z sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej w Białej Podlaskiej, 1977.

Tabela 2. Składy osobowe komisji stałych pierwszej WRN w Białej Podlaskiej.

I Komisja Rozwoju Gospodarczego i Zagospodarowania Przestrzeni
Przewodniczący: Stefan Kuszta Dyrektor Zakładu Narzędzi Gospodarczych w Radzyniu Podlaskim
Czesław Baran
Jerzy Zagała
Ryszard Boś
Letosław Jakubowski
Władysław Kirczuk
Edward Lewczuk
Halina Lisiecka
Edward Mazuruk
Teresa Połynko
Krystyn Słowikowski
Stanisław Sterniczuk
Tadeusz Sciuba
Stanisław Wołczko
II Komisja Gospodarki, Komunikacji i Łączności
Przewodniczący: Kazimierz Kozaczuk Dyrektor Fabryki Octu i Musztardy w Parczewie
Stanisław Mystkowski
Jan Cybul
Marian Goluch
Marian Konopka
Stanisław Kulawiec
Elżbieta Kusz
Leon Łukasik
Tadeusz Niedzielak
Teresa Sawicka
Maria Stachyra
Czesław Tymoszuk

Leszek Wilbik
Józef Wołowik
III Komisja Zdrowia, Spraw Socjalnych i Ochrony Środowiska
Przewodniczący: Stanisław Marciniuk Dyrektor Gminnej Szkoły Zbiorczej w Platerowie
Teresa Paśnik
Henryk Malec
Janina Domaszewska
Józefa Dragan
Henryk Górecki
Antonina Ilczuk
Wanda Iwanowska
Henryk Kochański
Michał Partyka
Bogumiła Pietruk
Józef Telaczyński
Aleksander Uchymiak
IV Komisja Wychowania, Oświaty i Kultury
Przewodnicząca: Jadwiga Kołtun Dyrektor Nauczycielka Gminnej Szkoły Zbiorczej w Czemiernikach
Józef Czapski
Marian Kublik
Jadwiga Fręchowicz
Janusz Jakubiak
Henryk Jaszczuk
Stefania Kamińska
Krystyna Kowaluk
Józefa Macech
Eugeniusz Maksymiuk
Adam Olkowicz
Teresa Pietruk
Józef Sidorczuk

Teresa Szulej
V Komisja Produkcji Rolnej
Przewodniczący: Stanisław Kociubiński Kierownik Zakładu Rolnego w Cieleśnicy
Franciszek Łukaszuk
Zygmunt Zagórowicz
Stanisław Andrzejuk
Jerzy Biernacki
Zdzisław Bondaruk
Tadeusz Gadamski
Henryk Gocławski
Jan Kamiński
Stefan Kukawski
Wiesław Panasiuk
Jadwiga Woźniak
Marian Wysokiński
VI Komisja Przestrzegania Prawa i Porządku Publicznego
Przewodniczący: Bogdan Turło I Sekretarz KZ PZPR w Małaszewiczach
Jan Walczuk
Edmund Oniszczuk
Stefania Daniluk
Henryk Dorosz
Teresa Klimiuk
Antoni Kunaszyk
Mieczysław Matusiak
Zygmunt Mikołajczuk
Jan Puszkarski
Mirosław Szelągowski
Franciszek Welik
Franciszka Wetoszka

VII Komisja Zaopatrzenia Ludności i Usług
Przewodnicząca: Bogumiła Andrzejewska Główny Specjalista ds. pracowniczych i organizacji w Przedsiębiorstwie „MEPROZET" w Międzyrzecu Podlaskim
Jerzy Stefaniuk
Stanisław Marczuk
Marta Bogusz
Mirosława Kamińska
Krystyna Łobejko
Jan Mieleszczuk
Eugeniusz Osikowski
Witold Piotrowski
Henryk Różnowicz
Lidia Sidor
Tadeusz Wawryniuk
Jerzy Zesiuk

Źródło: opracowanie własne na podstawie Uchwały nr I/7/76 Wojewódzkiej Rady Narodowej z 30 marca 1976 r. w sprawie ustalenia składów osobowych stałych Komisji Wojewódzkiej Rady Narodowej w Białej Podlaskiej, APLOR, sygn. 9, Protokoły z posiedzeń WRN w Białej Podlaskiej, 1976.

Sesje zwyczajne WRN odbywały się zgodnie z uchwalonym przez Radę rocznym planem pracy, który przewidywał 4 sesje. Wyjątek stanowiły sesje nadzwyczajne, które były zwoływane w trybie nagłym i obejmowały zagadnienia z zakresu wyjątkowej sytuacji panującej w województwie, wymagające natychmiastowego omówienia. Otwarcie sesji nadzwyczajnej następowało w ciągu 10 dni od zwołania jej przez Prezydium z własnej inicjatywy lub z inicjatywy co najmniej ¼ radnych.

Przy Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Białej Podlaskiej 29 kwietnia 1976 r. została powołana Wojewódzka Komisja Odznaczeń Państwowych (WKOP). Została ona ustanowiona na podstawie *Ustawy z dnia 25 stycznia 1985 r. o radach narodowych* oraz *Uchwały Rady Państwa z dnia 29 lutego 1960 r. w sprawie orderów i odznaczeń i wytycznych*, której przewodniczącym został Czesław Staszczak, zastępca przewodniczącego WRN[30]. Komisja działała na podstawie *Wytycznych Rady Państwa z dnia 7 lutego 1974 r. w sprawie polityki odznaczeniowej* oraz na podstawie Regulaminu WRN w Białej Podlaskiej z marca 1976 r.[31] WKOP zajmowała się opiniowaniem

[30] APLOR, WRN, sygn. 9, bp, Uchwała Nr II/11/76 z dnia 29 kwietnia 1976 r. w sprawie powołania Wojewódzkiej Komisji Oznaczeń Państwowych.

[31] Tamże, s. 15, Regulamin Wojewódzkiej Rady Narodowej w Białej Podlaskiej.

poszczególnych spraw dotyczących nadawania orderów i odznaczeń oraz innych spraw przekazywanych przez przewodniczącego WRN, wojewody, ministerstwa i urzędu centralnego lub innych jednostek uprawnionych do przekazywania tego typu dyspozycji. Komisja uprawniona była również do ustalania kierunków działalności odznaczeniowej w województwie. Za całokształt pracy i podejmowanych decyzji, odpowiadała przed Prezydium WRN. Z tego tytułu prowadziła ocenę polityki odznaczeniowej, dokumentowanej przez organizacje i zakłady pracy[32].

Tabela 3. Skład pierwszej Wojewódzkiej Komisji Orderów i Odznaczeń w Białej Podlaskiej.

Wojewódzka Komisja Odznaczeń Państwowych w Białej Podlaskiej **Przewodniczący:** Czesław Staszczak	
Tadeusz Józefczak	Zastępca Przewodniczącego WRN
Henryk Malec	Przewodniczący Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych
Krystyna Miela	Radna MRN W Białej Podlaskiej
Wiesław Obszański	I Wicewojewoda Bialskopodlaski
Eugeniusz Osikowski	Rzemieślnik
Adam Olkowicz	Przewodniczący Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej w Białej Podlaskiej
Antoni Olszowski	Rektor AWF w Białej Podlaskiej
Jan Paluch	Emeryt
Józef Pietrzak	Przedstawiciel Związku Bojowników o Wolność i Demokrację
Jan Walczuk	Radny WRN w Białej Podlaskiej.

Źródło: opracowanie własne na podstawie uchwały WRN z 30 marca 1976 r. w sprawie ustalenia składów osobowych stałych komisji Wojewódzkiej Rady Narodowej w Białej Podlaskiej, MP, nr 25, poz. 120.

Zakończenie

Reformy administracyjne z 1975 r. wprowadziły w Polsce wiele znaczących zmian. Skutkiem ich wprowadzenia było całkowite przebudowanie podziału administracyjnego państwa i wprowadzeniu potrojonej ilości województw. Wśród nowo powołanych jednostek administracyjnych znalazło się województw bialskopodlaskie, które funkcjonowało w latach 1975-1998[33]. Miasto Biała Podlaska, jako siedziba władz wojewódzkich, nie było do tej reformy przygotowane. Dlatego też okres tworzenia województwa był okresem szczególnie trudnym. Wiele problemów związanych z tworzeniem się województwa wymagało natychmiastowych

[32] Wytyczne Kancelarii Rady Państwa z dnia 29 lutego 1960 w sprawie regulaminu prac komisji odznaczeń państwowych, MP, 1960, nr 25, poz. 124.

[33] Ustawa z dnia 28 maja 1975 r. o dwustopniowym...

rozwiązań[34]. Realizowane przez komunistyczny rząd „pogłębianie socjalistycznej demokracji" miało na celu ściślejszy nadzór nad społeczeństwem w dobie wzmożonego dążenia do uprzemysławiania kraju. Owa perspektywa wiązała działalność rad narodowych z zarządzaniem gospodarką terenową i włączaniem społeczeństwa w realizację zadań społecznych i gospodarczych z zakresu rozwoju poszczególnych terenów. Znaczącym zakończeniem tego opracowania będzie wystąpienie Przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej, Ryszarda Sochy z 30 marca 1976 r.

[34] Tamże.

Aneks

Wystąpienie przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej w Białej Podlaskiej na I sesji w dniu 30 marca 1976 roku[35]

Wysoka Rado!
Towarzysze i Obywatele!

W dniu dzisiejszym Wojewódzka Rada Narodowa – najwyższy organ władzy państwowej w naszym województwie, wybrany dnia 21 marca br., rozpoczyna swoją działalność.

Przypada ona na okres niezwykle doniosły dla całego naszego kraju. Rozpoczęliśmy bowiem pierwszy rok realizacji Uchwały VII Zjazdu Partii, pierwszy rok realizacji nowej pięciolatki. Zostały one podjęte przez cały naród w poczuciu dumy i satysfakcji z dokonań w ostatnich latach, ze świadomością, że we wszystkich dziedzinach życia społeczno-gospodarczego osiągnęliśmy sukcesy umacniające autorytet naszego kraju oraz stwarzające warunki do lepszego życia. Zostały one podjęte w przekonaniu, że rozpoczyna się budowa rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego. Wizję takiego społeczeństwa nakreślił VII Zjazd Partii.

Polska rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego – to kraj, w którym panować będą socjalistyczne stosunki produkcji zarówno w mieście jak i na wsi, nastąpi proces zespolenia rewolucji naukowo-technicznej a humanistycznymi wartościami socjalizmu. Oznacza to w pierwszym rzędzie umocnienie jedności ideowej i politycznej wokół partii, wyrównanie różnic socjalnych między miastami a wsią. Stworzenie możliwości wszechstronnego rozwoju każdego obywatela.

Polska rozwiniętego socjalizmu, to kraj liczący się na arenie międzynarodowej, wnoszący coraz poważniejszy wkład w umacnianie internacjonalistycznej jakości wspólnoty państw socjalistycznych.

W realizacji tych ambitnych zadań konieczne jest zespolenie wszelkich sił i możliwości całego narodu, świadomość historycznej wagi najbliższych lat, świadomość zadań, które nas w tym okresie czekają oraz poczucie odpowiedzialności za ich realizację towarzyszyć nam musi nieustannie, stanowiąc patriotyczną motywację spełnionego przez nas mandatu Wojewódzkiej Rady Narodowej. Poprzez rady narodowe bowiem ucieleśnia się ustrojowa zasada ludowładztwa, dzięki radom narodowym rozszerza się udział w życiu politycznym i rośnie odpowiedzialność za realizację zadań budownictwa socjalistycznego wszystkich ludzi pracy.

Szanowni Obywatele!

Podstawowym zadaniem jakie, zrealizowaliśmy w okresie kampanii wyborczej było przedyskutowanie w każdym środowisku, w każdej wsi i zakładzie pracy, form i sposobów pełnej realizacji zadań, wynikających z uchwały VII Zjazdu dla

[35] APLOR, WRN, sygn. 9, bp, Załącznik do protokołu z sesji WRN w Białej Podlaskiej z 30.03.1976 r.

naszego województwa. Dokonano tego na zebraniach organizacji partyjnej, na zebraniach Kół ZSL i SD, organizacji młodzieżowych, kobiecych i społecznych oraz na zebraniach ogólnowiejskich. Szczególnie ożywiona działalność, przy dużym zainteresowaniu wyborców, toczyła się podczas spotkań z kandydatami na radnych.

Podkreślić należy, iż zarówno podczas zebrań, jak i na spotkaniach społeczeństwo naszego województwa wyraziło pełną aprobatę dla platformy wyborczej, jaką była Uchwała VII Zjazdu, oraz zaakceptowało kierunki ich realizacji przyjęte w naszym województwie. Wyzwolone zostały przy tym liczne inicjatywy kolektywów pracowniczych, mieszkańców wsi i osiedli miejskich, młodzieży i organizacji społecznych. Wzbogacone zostały programy działania, przyjęte przez organizacje i instancje partyjne. Podjętych zostało wiele czynów społecznych i produkcyjnych.

Zadaniem równie ważnym , któremu wszystkie ogniwa FJN poświęciły wiele uwagi, był dobór kandydatów na radnych Wojewódzkiej Rady Narodowej. Myślą przewodnią było przy tym dążenie do tego, by w nowo wybranej radzie znaleźli się przodujący rolnicy i robotnicy, wyróżniający się osiągnięciami społecznymi i zawodowymi pracownicy przemysłu i rolnictwa, instytucji i urzędów, a także działacze organizacji społecznych kobiecych i młodzieżowych. W składzie Rady znaleźli się ci obywatele naszego województwa, którzy cieszą się szacunkiem i uznaniem, a na pełnienie tej zaszczytnej funkcji zasłużyli własną pracą i zaangażowaniem, obywatelską postawą. Wśród radnych istnieje duża reprezentacja ludzi bezpartyjnych. Zawiera się w tym wyraz uznania dla licznych rzesz bezpartyjnych działaczy, pragnących wnieść swój wkład w szybko rozwój socjalistycznej Polski.

Dla wszystkich kandydatów - członków partii, członków stronnictw sojuszniczych i bezpartyjnych uzyskaliśmy powszechne, ogólnospołeczne poparcie podczas szeroko prowadzonych w okresie kampanii wyborczej konsultacji.

Potwierdzenie tego stanowił akt głosowania w dniu 23 marca. Do urn wyborczych przyszło 99,88% uprawnionych do głosowania mieszkańców województwa, z tego 99,86% ważnych głosów oddanych zostało na listę Frontu Jedności Narodu.

Mamy więc Obywatele Radni, pełne poparcie i zaufanie mieszkańców naszego województwa. Stanowi to jednocześnie wyraz aktywnego poparcia przez mieszkańców województwa bialskopodlaskiego polityki nakreślonej przez VII Zjazd przekonywujący dowód, że potrafiliśmy wyrobić sobie pełne zaufanie jego społeczeństwa.

Wyniki wyborów wskazują na wysoce patriotyczną postawę mieszkańców województwa oraz na ich gotowość do dalszej, aktywnej realizacji programu dynamicznego rozwoju społeczno-gospodarczego naszego kraju.

Z satysfakcją podkreślić należy jednolitość postaw ludzi równych pokoleń, partyjnych i bezpartyjnych, wierzących i niewierzących.

Jedność narodu na płaszczyźnie programu Frontu Jedności Narodu jest dla nas sprawą zasadniczą. Nie wyklucza ona odmienności poglądów i różnic światowo poglądowych pod warunkiem, że różnice te nie zakłócają istniejących praw i stosunków społecznych.

Podstawą i źródłem tej jedności jest racja najwyższego rządu - dobro Ojczyzny, dalszy jej rozwój, lepszy byt materialny i szczęście jej obywateli.

Wysoka Rado!

W głębokim przekonaniu, że będę wyrazicielem myśl i uczuć wszystkich obywateli radnych, składam serdeczne podziękowanie wyborcom województwa bialskopodlaskiego, którzy głosowali na listę Frontu Jedności Narodu, za ich obywatelską postawę i za zaufanie jakim nas obdarzyli.

Słowa gorących podziękowań kierujemy do aktywu Frontu Jedności Narodu, do członków komisji wyborczych, do młodzieży, do wszystkich członków partii, stronnictw politycznych i bezpartyjnych, którzy zabezpieczyli sprawne przygotowanie i przeprowadzenie kampanii wyborczej.

Pragnę jednocześnie, z tej trybuny zapewnić mieszkańców naszego województwa, że jako radni zdajemy sobie sprawę z dużej odpowiedzialności i nowych obowiązków i dlatego nieustannie będziemy dążyć do godnego wypełniania powinności społecznych. Powierzone nam funkcje sprawować będziemy w najlepiej pojętym interesie wyborców, dla dobra ludności miast i wsi województwa, w interesie całego kraju.

Doskonale rozumiemy potrzeby województwa i zdajemy sobie sprawę z tego, czego społeczeństwo oczekuje od swoich organów władzy i dlatego, przede wszystkim, troszczyć się będziemy o dalszą, powszechnie odczuwaną poprawę warunków życia i pracy ludności, zapewniając jednocześnie szybko rozwój i unowocześnienie gospodarki województwa, zwiększając jego wkład w rozwój całego kraju.

Wysoka Rado!

Rady narodowe zostały wyposażone w szerokie upoważnienia w zakresie kompleksowego programowania rozwoju społeczno-gospodarczego swojego terenu. Są one głównymi ogniwami podejmowania decyzji w sprawach mających istotne znaczenie dla miejscowej ludności oraz dla harmonijnego rozwoju województw, miast (miast i gmin) i gmin. Do ich zadań należy przede wszystkim uchwalenie planów społeczno-gospodarczych rozwoju na podległym terenie i budżetów, a podejmowanie w tym przedmiocie uchwały i decyzje mają moc wiążącą dla wszystkich ogniw administracyjnych i gospodarczych.

Podstawowymi zadaniami naszej Wojewódzkiej Rady Narodowej w bieżącej kadencji będą:

- opracowanie i uchwalanie perspektywicznego planu społeczno - gospodarczego rozwoju województwa,
- zapewnienie dalszego rozwoju rolnictwa i poprawy warunków życia ludności wiejskiej,
- przyśpieszenie tempa budownictwa mieszkaniowego i komunalnego w miastach,
- doskonalenie pracy handlu i rozwoju usług,
- usprawnienie komunikacji,
- dalszy rozwój placówek służby zdrowia i opieki społecznej,
- zapewnienie warunków do wprowadzenia reformy systemu edukacji narodowej,
- polepszenie funkcjonowania terenowych organów administracji państwowej ze szczególnym uwzględnieniem jednostek stopnia podstawowego,

- podnoszenie odpowiedzialności ludzi za powierzone im zadania, obowiązki i funkcje,
- dalsze rozwiązanie inicjatywy i aktywności społecznej oraz ścisłe współdziałanie rad narodowych z obywatelami i organizacjami społecznymi, a szczególnie z samorządami, związkami zawodowymi i organizacjami młodzieżowymi.

[...] W realizacji zadań, jakie stoją przed Wojewódzką Radą Narodową, dużą rolę do spełnienia mają jej organy: Prezydium i stałe komisje. Komisję są głównym ogniwem na co dzień wiążącym działalność rady z całym systemem funkcjonowania na jej terenie instytucji i organizacji. Do głównych zadań komisji należy kontrola wykonywania uchwał rady oraz zarządzeń terenowego organu administracji państwowej i jej jednostek nadrzędnych.

Kontroli ze strony komisji podlegają zarówno zakłady i instytucje rady narodowej, jak też organy państwowe, instytucje i jednostki gospodarcze jej podporządkowane. Zadaniem komisji jest też opiniowanie ważniejszych decyzji terenowego organu administracji państwowej.

Pragnę podkreślić, że w nowych warunkach wzrasta również rola, zadania i odpowiedzialność radnych, jako mandatariuszy ludu pracującego miast i wsi naszego województwa. Każdy radny - obok komisji do której został powołany - ma obowiązek utrzymywanie stałej więzi z wyborcami, dbać przy aktywnym udziale wyborców, o jak najlepsze zaspokojenie ich potrzeb, gospodarczych, społecznych i kulturalnych, pobudzić ich inicjatywę, przyjmować ich wnioski i krytyczne uwagi, przekładać je radzie lub innym właściwym organom i instytucjom oraz czuwać nad sposobem załatwienia postulatów i wniosków i terminowym informowaniu o tym wyborców.

Jako radni mamy obowiązek wyjaśniać na okresowych spotkaniach z wyborcami zasadnicze cele i wytyczne polityki partii i władzy państwowej, informować o problemach mających być lub będących przedmiotem obrad Wojewódzkiej Rady Narodowej. Mamy zapewnić udział wyborców w wykonaniu uchwał rady i zarządzeń terenowego organu administracji państwowej.

Zależność Wojewody jest podwójna. Występuję on jednocześnie jako organ wykonawczy i zarządzający Wojewódzkiej Rady Narodowej. W swojej działalności Wojewoda zwróci szczególną uwagę na:

- organizowanie wykonania zadań wynikających z uchwał rady, z ustaw i innych aktów normatywnych, a także planów społeczno-gospodarczego rozwoju kraju i województwa,
- koordynowanie działalności wszystkich jednostek państwowych, spółdzielczych i organizacji społecznych związanych z gospodarką województwa,
- realizację wszystkich zadań podejmowanych przez Wojewódzką Radę Narodową.

[...]

Wysoka Rado! Szanowni Towarzysze i Obywatele!

Jestem głęboko przekonany, że wyłoniona w dniu 21 br. Wojewódzka Rada Narodowa udowodni w praktyce, że otoczona zaufaniem społeczeństwa i jego pełnym

poparciem potrafi wykorzystać swe usprawnienia do realizacji zadań wynikających z Uchwał VII Zjazdu Wojewódzkiej Konferencji Partyjnej.

Nowa kadencja, którą dzisiaj inaugurujemy będzie okresem dalszych, jeszcze większych i bardziej widocznych dokonań w przeobrażeniu naszego województwa i jego udziale w rozwoju socjalistycznej Polski.

Pozwólcie Szanowni Towarzysze i Obywatele Radni, że serdecznie podziękuję Wam za powierzenie mi zaszczytnej i odpowiedzialnej funkcji Przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej.

W imieniu Prezydium zapewniam Obywateli Radnych i całe społeczeństwo naszego województwa, że dołożymy wszelkich starań, dla dalszego harmonijnego rozwoju społeczno-gospodarczego województwa bialskopodlaskiego, dla wyższej jakości pracy i życia wszystkich jego obywateli.

Przewodniczący WRN
mgr Ryszard Socha

Bibliografia cytowań:

Caban I., *Zapis trzech dziesięcioleci PZPR w województwie: bialskopodlaskim, chełmskim, lubelskim i zamojskim w latach 1948-1978*, Lublin, 1978.

Dziki T., *Podziały administracyjne Polski w latach 1944 – 1998. Z badań nad ustrojem ziem polskich w XIX i XX w.*, [w:] *Studia Gdańskie. Wizje i rzeczywistość*, t. 10, Gdańsk 2013.

Jaroszyński A., *Struktura i funkcjonowanie organów w systemie rad narodowych (węzłowe zagadnienia)*, Warszawa 1984.

Ludność i zasoby mieszkaniowe w latach 1946-1974 według podziału administracyjnego kraju z dnia 1 czerwca 1975 roku, przew. kom. red. E. Krzeczkowska, Warszawa 1976.

Magier D., *Lata 1980-1981 w województwie bialskopodlaskim. Wybór teleksów Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej*, Radzyń Podlaski 2006.

Rocznik statystyczny województwa bialskopodlaskiego 1977, Biała Podlaska 1977.

Tarkowski P., *Biała Podlaska w latach 1944-1989*, t. IV, Biała Podlaska 2011.

Tarkowski P., *Województwo bialskopodlaskie w latach 1975-1998*, „Radzyński Rocznik Humanistyczny", t. 13, 2015.

RADZYŃSKI ROCZNIK HUMANISTYCZNY, tom 17 (2019)
Data nadesłania: 11.05.2019
Publikacja cyfrowa: 21.07.2019

Anna Dubis
Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie
anna.dubis@poczta.umcs.lublin.pl

Docent dr Mieczysław Marczuk

Associate professor Mieczysław Marczuk

ABSTRACT

Associate professor Mieczysław Marczuk, PhD, was born on 5 October 1924 in Wielgorz, Poland. After World War II he continued his education and in the academic year 1945/46 he graduated from an agricultural middle school and started a pedagogy course for candidates for public school teachers. In 1958 he graduated with a master's degree in pedagogy from the University of Warsaw. In 1963 he started working at the Maria Curie-Sklodowska University in Lublin and remained loyal to the MCSU until the last day of his life. As an associate professor he became the assistant director and then the director of the Institute of Philosophy. Since 1973 he had been the head of the Department of Andragogy and Pedeutology at the Institute of Pedagogy and Psychology at the Faculty of Humanities of the MCSU. He was the deputy dean of the Institute of Pedagogy and Psychology and the director of the Institute of Pedagogy between 1984 and 1991. He resumed the publication of the "Lubelski Rocznik Pedagogiczny" journal and became its editor-in-chief. He was a co-creator of the University of the Third Age in Lublin. He cooperated with various universities, both in Poland and abroad, and with many important institutions, including the International Organization of Folk Art. He died on July 22, 2016 in Lublin, Poland.

Keywords: biography, pedagogy, andragogy, adult education, MCSU, Faculty of Pedagogy and Psychology

STRESZCZENIE

Docent dr Mieczysław Marczuk urodził się 5 października 1924 r. w Wielgorzu. Po zakończeniu II wojny światowej wznowił naukę, w roku szkolnym 1945/46 ukończył gimnazjum rolnicze i rozpoczął kurs pedagogiczny dla kandydatów na nauczycieli szkół powszechnych. Studia pedagogiczne

ukończył na Uniwersytecie Warszawskim uzyskując w 1958 r. tytuł magistra. Z UMCS związał się w 1963 r. i pozostał wierny uczelni do ostatnich dni swego życia. Jako docent został zastępcą, a następnie dyrektorem Instytutu Nauk Filozoficznych. Od 1973 r. pełnił funkcję kierownika Zakładu Andragogiki i Pedeutologii przy Instytucie Pedagogiki i Psychologii Wydziału Humanistycznego UMCS. Był prodziekanem Wydziału Pedagogiki i Psychologii oraz dyrektorem Instytutu Pedagogiki w latach 1984-1991. Reaktywował „Lubelski Rocznik Pedagogiczny" i został jego redaktorem naczelnym. Był współtwórcą Lubelskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Współpracował z uczelniami wyższymi, zarówno polskimi, jak i zagranicznymi oraz ważnymi instytucjami, jak np. Międzynarodowa Organizacja Sztuki Ludowej. Zmarł 22 lipca 2016 r. w Lublinie.

Słowa kluczowe: biografia, pedagogika, andragogika, nauczanie dorosłych, UMCS, Wydział Pedagogiki i Psychologii

Kiedy 22 lipca 2016 r. zmarł docent dr Mieczysław Marczuk, pożegnaliśmy nie tylko wieloletniego pracownika Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, ale przede wszystkim oddanego swojej misji pedagoga i dydaktyka, inicjatora powstania Lubelskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku, wieloletniego kierownika Lubelskiego Oddziału Instytutu Badań Problemów Młodzieży, aktywnego działacza Związku Nauczycielstwa Polskiego, a także Międzynarodowej Organizacji Sztuki Ludowej. Człowieka, którego ciężka praca wydatnie przyczyniła się do rozwoju nie tylko Uniwersytetu, lecz także nauk pedagogicznych jako całości.

Czym jest praca, Mieczysław Marczuk poznał jeszcze jako chłopiec pracując razem z ojcem w rodzinnej wsi, a zdobyta za młodu wytrwałość pomogła mu w późniejszych latach prowadzić działalność naukową i osiągać w tej dziedzinie sukcesy.

Urodził się w 5 października 1924 r. w Wielgorzu w rodzinie Felicji i Władysława Marczuków. Dzieciństwo spędził w domu rodzinnym pomagając w gospodarstwie; edukację rozpoczął w Szkole Powszechnej w Radzikowie - Stopkach, a od VII klasy kontynuował naukę w oddalonej o kilka kilometrów Szkole Powszechnej w Zbuczynie[1].

Okres wojennej zawieruchy przetrwał pracując jako pomocnik organisty w parafii w Krzymoszach, a następnie, od 1 lutego 1942 r. już jako samodzielny organista w Mszannie, w powiecie siedleckim, gdzie nawiązał kontakt z oddziałem AK. Działając w konspiracji niejednokrotnie narażał swoje życie. Jak bardzo niebezpieczne były takie działania wiedzą ci, którzy bezpośrednio w nich uczestniczyli i z obawą, ale i odwagą, a niekiedy nawet skrajną zuchwałością wykonywali swoje zadania wobec okupanta. Jeden z przykładów takiego działania Mieczysław Marczuk przytacza swojej publikacji. Zakładał, być może, że zgodnie z maksymą, *najciemniej jest zawsze pod latarnią*, przewoził bowiem na potrzeby partyzantów broń i amunicję w workach z sieczką tą samą furmanką, na której siedzieli niemieccy żołnierze[2].

[1] M. Marczuk, *Rodzina. Ocalić od zapomnienia*, Lublin 2009, s. 23.
[2] Tamże, s. 24.

W ostatnich latach wojny udało mu się nareszcie zrealizować edukacyjne plany, które nie powiodły się przed jej wybuchem. Po przeniesieniu się do miejscowości Jabłoń w powiecie radzyńskim, gdzie w listopadzie 1944 r. przejął wakujące stanowisko organisty, w roku szkolnym 1945/46 ukończył pierwszą klasę Państwowego Koedukacyjnego Gimnazjum Rolniczego[3].

Przez krótki okres od lipca 1946 do końca sierpnia 1947 r. pracował w Turowie[4]. Czując jednak, że profesja organisty nie zapewni mu bezpiecznej przyszłości, rozpoczął swoją przygodę z zawodem nauczyciela. W roku szkolnym 1946/47 ukończył kurs pedagogiczny dla kandydatów na nauczycieli szkół powszechnych[5], pełniąc jednocześnie obowiązki nauczyciela nieetatowego w Szkole Podstawowej w Turowie[6], gdzie 1 września 1947 r. rozpoczął już pełnoetatową pracę[7], awansując od 1 września 1949 roku na stanowisko kierownicze[8].

W tym samym czasie rozpoczął również kolejny etap własnej edukacji w Państwowym Liceum Pedagogicznym dla Dorosłych w Lublinie, które ukończył w 1952 r. Następnie zapisał się na zaoczne studia pedagogiczne na Uniwersytecie Warszawskim, które zakończył obroną pracy magisterskiej w 1958 r. [9] W trakcie studiów, w 1954 r. zaliczył pozytywnie egzamin uproszczony dla nauczycieli szkół średnich ogólnokształcących[10].

W 1950 r. Mieczysław Marczuk został przeniesiony ze szkoły w Turowie na stanowisko kierownicze publicznej szkoły ogólnokształcącej stopnia podstawowego nr 2 w Radzyniu Podlaskim[11], a rok później powierzono mu funkcję instruktora szkolenia nauczycieli, a wkrótce także przewodniczącego Oddziału Powiatowego ZZNP w Radzyniu Podlaskim. Pozostał odtąd aktywnym działaczem związku początkowo w Radzyniu, od 1953 r. w Lublinie, gdzie początkowo pełnił funkcję instruktora, od lipca zaś 1954 r. sekretarza Zarządu Okręgu ZZNP[12].

W 1956 r. został zaangażowany jako nauczyciel w Szkole Podstawowej dla Pracujących nr 4 w Lublinie, a następnie, od roku 1958, w Korespondencyjnym Liceum Ogólnokształcącym w charakterze nauczyciela i wicedyrektora[13].

Z Uniwersytetem Marii Curie-Skłodowskiej związał się w 1963 r. i w tym osobliwym związku pozostawał do momentu przejścia na emeryturę w roku 1991. Nie zrezygnował jednak z pracy badawczej i przez kilka kolejnych lat, do 1995 r., pracował w niepełnym wymiarze godzin, a następnie angażował się jako wolontariusz[14].

---

[3] Tamże.
[4] Archiwum UMCS (dalej: AUMCS), Akta Osobowe, sygn. K 11635.
[5] M. Marczuk, dz. cyt., s. 24.
[6] AUMCS, Akta Osobowe, sygn. K 11635.
[7] K. Poznański, *W służbie innym*, [w:] *Problemy Oświaty i Kultury Dorosłych*, red. E. Adamczuk, Ł. Adamowska, Lublin 1992, s. 10.
[8] AUMCS, Akta Osobowe, sygn. K 11635.
[9] Tamże.
[10] Tamże.
[11] Tamże.
[12] K. Poznański, dz. cyt., s. 10; AUMCS, Akta Osobowe, sygn. K 11635.
[13] Tamże
[14] M. Marczuk, dz. cyt., s. 32.

W pierwszych latach swojej pracy uniwersyteckiej, jako starszy asystent w Katedrze Pedagogiki, pozostawał pod naukową opieką prof. dr hab. Konstantego Lecha. W 1966 r. obronił rozprawę doktorską poświęconą staraniom Związku Nauczycielstwa Polskiego o wdrożenie postępowego programu oświatowego w okresie międzywojennym[15].

Spełniając swoje pedagogiczne powołanie pełnił aż do 1968 r., równocześnie z pracą na uczelni, funkcję zastępcy dyrektora do spraw dydaktycznych w Korespondencyjnym Liceum Ogólnokształcącym. Dyrekcja liceum zwróciła się wówczas do władz Katedry Pedagogiki UMCS o objęcie szkoły opieką naukową. Było to zgodne planami badawczymi M. Marczuka, który, już jako adiunkt, podjął decyzję o wyspecjalizowaniu się w dziedzinie andragogiki, czyli edukacji dorosłych, i współpracę z liceum mógł wykorzystać do badań empirycznych. W ramach tych badań opracował nowatorski sposób nauczania zatwierdzony przez Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego[16].

Wkrótce dr. Mieczysława Marczuka czekać miało kolejne wyzwanie. W grudniu 1969 r. decyzją Ministra Oświaty i Szkolnictwa Wyższego powołany został na stanowisko docenta swojej katedry, a w niecały rok później został zastępcą dyrektora Instytutu Nauk Filozoficznych[17]. Od 1972 r. pełnił funkcję dyrektora utworzonego przy Wydziale Humanistycznym Instytutu Pedagogiki i Psychologii, zaś w następnym roku powierzono mu kierownictwo zakładu Andragogiki i Pedeutologii, początkowo w ramach Wydziału Humanistycznego[18], następnie w ramach nowoutworzonego Wydziału Pedagogiki i Psychologii[19]. Powołanie do życia nowego wydziału łączyło się dla Mieczysława Marczuka z nowymi obowiązkami. Włączył się w jego organizację pełniąc w latach 1975-1980 oraz 1982-1984 funkcję prodziekana. Po zakończeniu kadencji przyjął stanowisko dyrektora Instytutu Pedagogiki, na którym pozostawał aż do roku 1991, czyli do przejścia na emeryturę[20].

Wybrana specjalizacja, andragogika, towarzyszyła Mieczysławowi Marczukowi przez cały okres pracy naukowej. Od początku lat 70. kierował Zakładem Andragogiki i Pedeutologii, po 1978 r. - Zakładem Andragogiki UMCS. W czasie swojej pracy na Uniwersytecie wypromował kilkuset magistrantów i 8 doktorów, opublikował liczne prace naukowe i popularnonaukowe, ponadto przez wiele lat aktywnie uczestniczył w życiu uczelni biorąc udział w obradach Senatu UMCS[21].

Szeroko zakrojone badania z zakresu edukacji osób dorosłych wykroczyły daleko poza granice lubelskiego uniwersytetu. Docent dr Marczuk prowadził je koordynując prace badaczy z kilku polskich uczelni. Zgodnie z jego projektem

[15] K. Poznański, dz. cyt., s. 11.
[16] AUMCS, Akta Osobowe, sygn. K 11635.
[17] M. Marczuk, dz. cyt., s. 27.
[18] AUMCS, Akta Osobowe, sygn. K 11635.
[19] Tamże.
[20] E. Sarzyńska-Mazurek, *Docent dr Mieczysław Marczuk (1924-2016)*, „Wiadomości Uniwersyteckie UMCS", nr 8/2016, s. 33; M. Marczuk, dz. cyt., s. 27; AUMCS, Akta Osobowe, sygn. K 11635.
[21] M. Marczuk, dz. cyt., s. 28-29.

utworzenia specjalizacji kulturalno-oświatowej i opierając się na części z przygotowanych przez niego pomysłów, polskie uczelnie pedagogiczne rozpoczęły prowadzenie studiów o tym właśnie charakterze i kontynuowały tę działalność przez kilkanaście lat[22].



Fot. Doc. Dr Stanisław Marczuk 5 grudnia 1958 r. Ze zbiorów Archiwum UMCS.

[22] Tamże.

W czasie pracy na Wydziale Pedagogiki i Psychologii podjął się również wznowienia publikacji „Lubelskiego Rocznika Pedagogicznego", czasopisma Kuratorium Okręgu Szkolnego w Lublinie i Instytutu Kształcenia Nauczycieli i Badań Oświatowych w Lublinie, którego został redaktorem naczelnym. W 1975 r., po kilkuletniej przerwie, wyszedł tom III-IV i aż do tomu XIII-XIV Mieczysław Marczuk trzymał pieczę nad wysokim poziomem merytorycznym czasopisma, sam również wielokrotnie publikując na jego łamach[23].

Współpracował ponadto z licznymi uczelniami zagranicznymi, m.in. z Akademią Nauk Pedagogicznych ZSRR, Uniwersytetem L. Kossutha na Węgrzech, Uniwersytetem F. Palackeho w b. Czechosłowacji czy Uniwersytetem w Hannoverze[24].

Równolegle z pracą na lubelskim uniwersytecie docent dr Marczuk zaangażował się we współpracę z Wyższą Szkołą Oficerską w Dęblinie, gdzie od połowy lat. 70. przez okres 10 lat pracował przy powstawaniu i funkcjonowaniu punktu konsultacyjnego[25].

W kręgu zainteresowań tego niezwykle aktywnego człowieka znalazła się również kultura i sztuka ludowa. Oddanie tej pasji zaowocowało nawiązaniem kontaktów z Międzynarodową Organizacją Sztuki Ludowej z siedzibą w Mödling w Austrii, w której radzie zasiadał od 1986 r. Przez kilkanaście lat kierownictwa w Komisji Naukowo-Badawczej IOV przyczynił się do organizacji międzynarodowych konferencji, z których trzy, we współpracy z Instytutem Pedagogiki UMCS, zostały zorganizowane przez Sekcję Polską IOV w Kazimierzu Dolnym. Za swoje zasługi dla organizacji w roku 2000 został nagrodzony tytułem jej Honorowego Członka [26].

Opisując działalność Mieczysława Marczuka należy pamiętać o roli, jaką spełnił w działalności Towarzystwa Wolnej Wszechnicy Polskiej, w ramach której wydatnie przyczynił się do powstania Lubelskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku[27]. Jak wspomina dr Zofia Zaorska już w początku lat 80. ubiegłego stulecia docent dr Marczuk postulował utworzenie lubelskiego oddziału organizacji. Inauguracja pierwszego roku akademickiego LUTW odbyła się 30 października 1985 r., a wśród kadry wykładowczej znaleźli się profesorowie lubelskich uczelni, w tym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego[28].

Docent dr Mieczysław Marczuk w czasie swojej pracy pedagogicznej nigdy nie stronił od twórczego podejścia do swojego zawodu podejmując liczne eksperymenty, których wkład w rozwój nauk pedagogicznych jest obecnie nieoceniony. Za swoje osiągnięcia otrzymał liczne nagrody, m.in. Krzyż Kawalerski i Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, Złoty Krzyż Zasługi czy Medal Komisji Edukacji Narodowej.[29] Uważał, że w pracy nauczyciela nie ma niczego bardziej niebezpiecznego niż rutyna. Cytując tego oddanego pedagoga „Tylko postawa twórcza, nowa-

[23] K. Poznański, dz. cyt., s. 13-14.
[24] M. Marczuk, dz. cyt., s. 29.
[25] Tamże, s. 27.
[26] K. Poznański, dz. cyt., s. 17-18.; M. Marczuk, dz. cyt., s. 33.
[27] E. Sarzyńska-Mazurek, dz. cyt., s. 34.
[28] Z. Zaorska, *Nowa szansa w życiu człowieka – refleksje jubileuszowe*, w: *Lubelski Uniwersytet Trzeciego Wieku 1985-1995*, pod red. M. Marczuka, Lublin 1995, s. 12-14.
[29] AUMCS, Akta Osobowe, sygn. K 11635.

torska, racjonalizatorska i odkrywcza, a więc badawcza jest godna współczesnego nauczyciela"[30]. Słowa te, zapisane w końcu lat 60. towarzyszyły mu przez całe jego życie.

Bibliografia cytowań:

Badania i eksperymenty pedagogiczne na Lubelszczyźnie 1964-1969, red. M. Marczuk, Lublin 1969.
Marczuk M., *Rodzina. Ocalić od zapomnienia*, Lublin 2009.
Poznański K., *W służbie innym*, [w:] *Problemy Oświaty i Kultury Dorosłych*, red. E. Adamczuk, Ł. Adamowska, Lublin 1992, s. 9-19.
Sarzyńska-Mazurek E., *Docent dr Mieczysław Marczuk (1924-2016)*, „Wiadomości Uniwersyteckie UMCS", nr 8/2016, s. 33-34.
Zaorska Z., *Nowa szansa w życiu człowieka – refleksje jubileuszowe*, [w:] *Lubelski Uniwersytet Trzeciego Wieku 1985-1995*, red. M. Marczuk, Lublin 1995, s. 9-21.

[30] *Badania i eksperymenty pedagogiczne na Lubelszczyźnie 1964-1969*, pod red. M. Marczuka, Lublin 1969, s. 8.

RADZYŃSKI ROCZNIK HUMANISTYCZNY, tom 17 (2019)
Data nadesłania: 13.06.2019
Publikacja cyfrowa: 21.08.2019

Damian Sitkiewicz[1]
Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach
damian.sitkiewicz@archiwozofia.com

Listy Stanisława Doria Dernałowicza do Alicji Lutostańskiej z lat 1990-1992

Letters of Stanisław Doria Dernałowicz to Alicja Lutostańska from 1990-1992

ABSTRACT

Edition of 11 letters written in 1990-1992 by Stanisław Doria-Dernałowicz (1909-2001) and addressed to Alicja Lutostańska (born in 1930). The contents of the letters embrace several topics. Undoubtedly, the letters are dominated by an initiation and later on by an enhancement of the personal relationship of the author with the addressee. Moreover, a large part of the letters is dedicated to the former political events taking place in Poland and occasionally to facts related to the author's own life, which are reminiscent of his old memories. The content of the letters may be considered as one of the important sources which may deliver knowledge about the relationships prevailing in the first years of the last decade of the 20th century.

Keywords: letters, Stanisław Dernałowicz, Alicja Lutostańska, politics, Poland

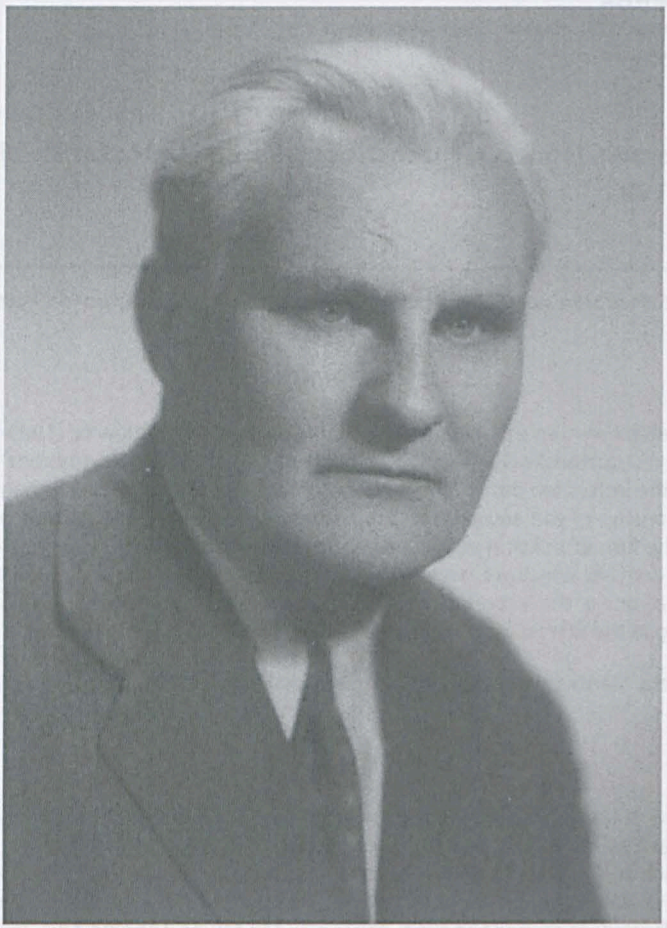
STRESZCZENIE

Edycja 11 listów Stanisława Doria-Dernałowicza (1909-2001) do Alicji Lutostańskiej (ur. 1930 r.) pisanych w latach 1990-1992. W treści listów przewija się co najmniej kila wątków. Bez wątpienia dominuje w nich kwestia nawiązania, a następnie wzmocnienia osobistej relacji autora listów z ich adresatką. Wiele miejsca poświęcono także bieżącym wydarzeniom politycznym w Polsce, niekiedy również faktom z własnego życia, przywoławszy dawne wspomnienia. Treść listów może stanowić jedno z istotnych źródeł do poznania stosunków społecznych panujących w pierwszych latach ostatniej dekady XX wieku.

Słowa kluczowe: listy, Stanisław Dernałowicz, Alicja Lutostańska, polityka, Polska

[1] ORCID: https://orcid.org/0000-0002-0542-5986.

Stanisław Doria Dernałowicz (1909-2001), autor prezentowanych listów, został w 1938 r. wraz z bratem Adamem Doria Dernałowiczem (1911-1993) adoptowany przez bezdzietnego Bronisława Szlubowskiego (1855-1939), właściciela dóbr Radzyń. Stanisław i Adam byli wnukami siostry bliźniaczki Bronisława Szlubowskiego – Konstancji Woronieckiej (1855-1901)[2]. Wyszła ona za mąż za ks. Ludomira Woronieckiego (1850-1913), właściciela majątku Huszlew koło Łosic. Ich córkę Bronisławę pojął za żonę Waldemar Doria Dernałowicz. Szlubowski adoptował dwóch synów narodzonych w tym związku – wspomnianych Stanisława i Adama[3].



Fot. 1. Stanisław Doria Dernałowicz. Źródło: Zbiory prywatne Alicji Lutostańskiej.

[2] D. Magier, *170 lat Korwin Szlubowskich w Radzyniu Podlaskim*, „Radzyński Rocznik Humanistyczny", t. 3, 2005, s. 265; B. Niemirka, *Ród Korwin Szlubowskich z Radzynia Podlaskiego*, „Radzyński Rocznik Humanistyczny", t. 4, 2006, s. 10.

[3] B. Niemirka, dz. cyt., s. 11.

Stanisław Doria Dernałowcz zmarł w 2001 r. we Francji. Jego synowie - Jeremi i Hubert - byli jedynymi sukcesorami Szlubowskich z Radzynia. S. Doria Dernałowicz był żonaty, jego pierwszą żoną była Kinga (Kunegunda) z Libiszowskich (1916-2010). Z tego związku narodzili się synowie: Jerermi i Hubert[4]. Nie wiemy jednak dokładnie, kiedy pożycie małżeńskie ustało i kiedy autor zawarł kolejne małżeństwo. Wiadomo jednak, że jego żoną podczas prowadzonej z Alicją Lutostańską korespondencji, była Francoise Doria Dernałowicz (ur. 16 kwietnia 1916 r. we Francji). Drugą małżonką S. Doria Dernałowicza była Alina Winawer vel Winowska. Na temat tej osoby nie posiadamy jednak żadnych informacji[5]. Wspominany w listach Adam Doria Dernałowicz, brat Stanisława, ożenił się z Ludwiką z Leitgeberów.

W prezentowanych listach dominuje kilka wątków. Na plan pierwszy wysuwa się próba nawiązania, a następnie wzmocnienia osobistej relacji Stanisława Doria Dernałowicza z adresatką listów, Alicją Lutostańską (ur. w 1930 r.), historykiem sztuki i wieloletnim pracownikiem Ministerstwa Kultury, ekspertem w dziedzinie architektury, członkiem Międzynarodowej Rady Ochrony Zabytków i Miejsc Historycznych (ICOMOS).

Pierwszy z listów jest datowany na połowę grudnia 1990 r., a ostatni na początek 1992 r. Pierwszy list adresatka otrzymała w momencie, gdy przebywała poza Polską - w USA, gdzie podjęła pracę. Autor odnosi się w listach do miejsc, w których A. Lutostańska przebywała w czasie swojego pobytu w USA, m.in. Nowego Jorku. S. Doria Dernałowicz nie tylko żywo komentuje wydarzenia z życia adresatki, lecz przywołuje także własne wspomnienia. Co prawda, autor w wielu miejscach odnosi się do przeszłości, jednak ogólnie rzecz biorąc są to uwagi nieliczne, dość zdawkowe. W narracji autora przeważa komentarz dotyczący wydarzeń ważnych dla adresatki i jej współczesnych, mających miejsce zwłaszcza w Polsce. S. Doria Dernałowicz odnosi się m.in. do wyboru Lecha Wałęsy na prezydenta oraz rozważa problem reprywatyzacji dóbr, które ziemianie utracili wskutek tzw. reformy rolnej przeprowadzonej przez komunistów na mocy dekretu PKWN z 6 września 1944 r.

Wiele miejsca poświęca S. Doria Dernałowicz dziejom własnej rodziny, m.in. rodowym dobrom przechowywanym w Muzeum im. Kazimierza Pułaskiego w Warce. W kilku miejscach przywołuje postać osoby nazywanej w korespondencji Lilką, mając na myśli Alicję Rudniewską, postać dobrze znaną zarówno autorowi listów, jak i Alicji Lutostańskiej.

Publikowane obecnie listy stanowią znakomite źródło obrazujące przemiany społeczne zachodzące w społeczeństwie polskim w czasie odradzającego się po latach komunistycznej niewoli państwa polskiego. Dzięki nim istnieje możliwość poznania poglądów ziemiańskiej diaspory polskiej na kondycję ojczyzny oraz po-

[4] B. Niemirka, dz. cyt., s. 12.

[5] *Kinga Leonia Libiszowska h. Wieniawa*, http://www.sejm-wielki.pl/b/sw.98845 (dostęp 14.08.2019 r.); *Stanislaw Doria Dernalowicz Korwin Szlubowski, Lubicz*, https://www.geni.com/people/Stanis%C5%82aw-Doria-Dernalowicz-Korwin-Szlubowski-Lubicz/6000000019279844036?fbclid=IwAR1ePYh1G1krUZLl9VK1ev4n4SzjfGnlXqWWzSZKZFQH3LYGBj0YCaAvXTE (dostęp 17.08.2019 r.).

strzegania jej władz. Treść korespondencji obrazuje nie tylko spotkanie dwojga przedstawicieli warstwy inteligenckiej w okresie ważnych przemian ustrojowych w kraju, lecz wskazuje również na wiele problemów tej warstwy społecznej zarówno w wymiarze duchowym, jak i materialnym. Wydaje się, że listy autorstwa Stanisława Doria Dernałowicza są lekturą niebanalną i ciekawą oraz, co ważne, pisaną z nieudawanym zaangażowaniem i dość dużą ekspresją emocjonalną, przy zachowaniu jednak szeregu walorów poznawczych. To ważne źródło dla poznania stosunków społecznych panujących w pierwszych latach ostatniej dekady XX wieku.

List 1

Chateauneuf-du-Faou, 16.12.1990 r.

Droga Pani Alicjo!

Często myślę o Pani i Pani dziejach! Bardzo żałuję, nawet więcej niż bardzo, że nie zaprzyjaźniliśmy się „bliżej" z Panią, Pani Alicjo. Jeszcze teraz w okresie Świąt Bożego Narodzenia tak bym lubił być w Polsce, w tej naszej jedynej atmosferze na świecie – niezastąpionej – cudownej, polskiej, naszej. Pani też tam pewno nie jest za wesoło – obcy kraj – bardzo dziwni ludzie – nie rozumieją nas, a my ich.

Pamiętam te długie nasze rozmowy telefoniczne wieczorne – zawsze tyle ciekawych rzeczy się od Pani, Pani Alicjo, dowiadywałem. Tu bardzo mi brak możliwości mówienia po polsku – moja żona jest francuska i ani słowa po naszemu – tak bardzo bym chciał móc rozmawiać z kimś po polsku. Pani ma szczęście, bo jest Pani u Polaków – ale podobno Pani szefowa nie bardzo się udała na co dzień – ma wymagania i pewno trudno ją zrozumieć. Jak długo Pani tam zostanie? Nowy Jork to straszne miasto – byłem tam parę razy – nigdy więcej nie chcę tam być!

Niech Pani jak najprędzej wraca do Polski – do nas – do siebie – czemu mi się nie udało być u Pani. A tak bardzo chciałem i chcę oczywiście!!

Lilka[6] za parę dni wyjeżdża do Genewy do ciotki na 3 miesiące jakoby – będzie się tam nudziła jak mops – to ładny kraj Szwajcaria, ale nudy na pudy albo jeszcze cięższe. Pogoda tylko bywa ładna, a Jezioro Lemańskie (czy dobrze przepisałem?) urocze, ale raczej w lecie.

W tym czasie mogą ją łatwo okraść, już się raz to jej zdarzyło! A kto się opiekuje Pani mieszkaniem? Bo to przecież ważna sprawa! Jak Pani to sobie zorganizowała? Wobec tak fatalnego wyboru prezydenta, wg mnie oczywiście, co będzie dalej z tym naszym Kochanym Krajem strach myśleć! Czy dalej będzie tonął czy wreszcie zatonie – czy też jakiś nowy „Cud nad Wisłą" go uratuje? Co Pani myśli, Pani Alicjo droga moja! Proszę parę słów napisać - liczę na to Kochana Pani Alicjo!

[...]

Bardzo wiele serdecznych uścisnień i ucałowań przesyłam Kochanej Pani, Pani Alicjo – jestem myślami z Panią!

Stanisław hr. Doria

[6] Alicja Maria Rudniewska nazywana przez Stanisława Doria Dernałowicza „Lilką", ur. 30 października 1928 r. Była córką Romana Rudniewskiego (1893-1965, inżyniera architekta, pioniera przemysłu radiotechnicznego i radiofonii. Była członkiem AK, walczyła w Powstaniu Warszawskim. Po II wojnie światowej ukończyła historię sztuki. Była także autorką publikacji poświęconych problematyce Powstania Warszawskiego. Aktywnie działała w Stowarzyszeniu Historyków Sztuki, Związku Ziamian oraz Związku Powstańców Warszawy i organizacjach kombatanckich. Zmarł w 2016 r., *Alicja Maria Rudniewska* https://www.1944.pl/powstancze-biogramy/alicja-rudniewska,38303.html#1 (dostęp 14.08.2019 r.); *Wspomnienie o śp. Alicji Marii Rudniewskiej z Zaleskich (1928-2016)*, http://www.gmina-podedworze.pl/3-aktualnoci/wydarzenia2/870-wspomnienie-o-sp-alicji-marii-rudniewskiej-z-zaleskich-1928-2016 (dostęp 14.08.2019 r.).



Fot. 2. Adresatka listów. Źródło: Zbiory prywatne Alicji Lutostańskiej.

List 2

29520 Chateuneuf, 14.01.91 r.

Droga Pani Alu!

Z największą przyjemnością czytam Pani list z 29 grudnia Pani Alu! Bardzo mnie ucieszył tak ładnie napisany serdeczny dowód przyjaźni i sympatii.

Zmieniła Pani adres – mimo to mój geograf dotarł do pani jakimś cudem. Niezbadane są wyroki boskie! Jak się żyje będąc odciętym od świata? W Ameryce to mało możliwe, bo są tak dobre komunikacje, że się jest wszędzie prędko – bywa

tylko tłok ogromny. Dosyć dobrze znam Amerykę – nie lubię wcale Nowego Yorku – niebo zasłonięte kominami drapaczy chmur. Metro bardzo niewygodne – duszne – staroświeckie.

Jak to dobrze, że ktoś mieszka w Pani mieszkaniu Pani Alu – bo u Lilki chyba nikt nie mieszka, a już ją okradziono bardzo dokładnie. Pisała do mnie alarmujący list – bardzo cierpi na paradontozę – wysłałem jej mój płyn przeciwko paradontozie – amerykański – robiony na licencji w Brazylii i poradziłem dobrą pastę na dziąsła – wysłałem to już do Genewy, bo do Polski nie zdążyła.

Jak się Pani czuje i jak zdrowie? Czy te bliźniaki b. małe dzieci amerykańskie są zwykle bardzo hałaśliwe i nieznośne – trzeba mieć do nich świętą cierpliwość. Ale Pani ją ma w dużych ilościach, na szczęście. Tylko ta zimna podłoga – skąd to – mieszkania w tym kraju są na ogół bardzo dobrze ogrzewane – trzeba sobie kupić bardzo ciepłe pantofelki – bo nóżki nie mogą marznąć – nie ma ich kto jeszcze ogrzewać i tak daleko ode mnie. Bardzo słusznie Pani ocenia tę Amerykę – jest bardzo obca – zimna – nieczuła, trzeba się tan urodzić, żeby się dobrze czuć.

W Polsce jest niedobrze – Wałęsa się zupełnie nie nadaje na to stanowisko – to całkowity niewypał – zupełna pomyłka – nie będzie dobrze – to prostak – nieuk – zarozumialec. Niestety, nie mamy szczęścia do prezydentów – co jeden to gorszy.

To Stowarzyszenie Ziemian Polskich nic nie da na pewno – nie ma ludzi – napisał do mnie były dyrektor – teraz go nie wybrali – ma rację pisząc, że jeszcze dużo wody upłynie zanim uchwalą zniesienie ustawy o reformie rolnej – dużo łatwiej jest w miastach – tam już ludzie dostają coś nie coś – ale tam nie było takiej ustawy jaka była w rolnictwie. Ja nic w żadnym mieście nie miałem – miałem fabryki, które zostały całkowicie zlikwidowane – śladu po nich nie ma. Stoją jakieś domy prywatne albo miejskie – mogę się ubiegać o odszkodowanie – to bardzo długa i kosztowna impreza, a ja już mam mało czasu, Pani Alu!

Kiedy Pani wróci do Warszawy? Proszę mi napisać swój adres warszawski z kodem i numerem mieszkania, bo pamiętam tylko nr i nazwę ulicy [...].

Może byśmy mogli zlikwidować tytuły „Pani i Pan" – to bardzo pomaga w pisaniu no i na co dzień też nie przeszkadza. Jeżeli się Pani zgodzi to czekam na kolejny list już bardzo przyjacielski – nieoficjalny – dobrze Pani Alu?! Czekam!!!

Tymczasem przesyłam wiele serdeczności i pozdrowień. Życzę powodzenia w pracy – zdrowia – jeszcze raz b. dobrego tego Roku Nowego Pani Alu!

Zawsze pamiętający Stanisław

P.S. Wojna może wybuchnąć w każdej chwili – może być Pani odcięta od Europy. Lepiej by było – tak myślę – być w Polsce w czasie wojny. Gorbaczow wykorzystał już tam stan wojenny – zabił na Litwie kilkadziesiąt osób i są setki rannych. To taki sam drań jak Stalin. Niepokoję się o Panią tam tak daleko!! Do widzenia, tymczasem!

List 3

29520, Chateauneauf-du-Faou, Środa, 30.01.1991 r.

Bardzo droga Pani Alu!

Niepokoje się brakiem wiadomości od Pani, Pani Alu! Jedyny list, jaki otrzymałem, był z 29 grudnia ubiegłego roku. Jak ze zdrowiem i jak ta praca – te czteroletnie bliźnięta mogą być bardzo męczące – w dodatku, jak Pani pisze, apartament, gdzie Pani mieszka, jest zimny, co oczywiście musi być i nie jest przyjemne.

Chciałbym wracać do Polski – wobec groźby wojny, która nie wiadomo kiedy i jak się skończy, należałoby raczej być w domu – w domu jest zawsze najlepiej – najbezpieczniej wśród swoich.

Lilka też nie jest zadowolona ze swojej roboty w Szwajcarii – jej wujostwo to bardzo wiekowi ludzie – ponad 90 lat – w każdej chwili mogą się przenieść do lepszego świata.

Każdego dni wyglądam listu od Pani, Pani Alu! Ale nie dostaję tak długo!

Sprawy prywatyzacji dotychczas nie ruszyły z miejsca – nasza delegacja była u Wałęsy – dużo obiecał, ale raczej mało zrobi, bo on naszej społeczności nie lubi – trzeba żeby najpierw wyszła ustawa likwidująca ustawę o reformie rolnej z 1946 r[7]., a na to się jeszcze nie zanosi. Facet z siedmioklasowym wykształceniem rządzi Polską – z tego rządzenia nic dobrego nie wyjdzie na pewno – będą strajki – może dojść nawet do rozruchów, bo ludzie mają dosyć życia w nędzy – a ceny ciągle rosną. Prenumeruję „Życie Warszawy" – przychodzi bardzo nieakuratnie – ale zawsze wiem o tej biedzie w Polsce! Jestem członkiem tego Stowarzyszenia Byłych Ziemian – dopiero niedawno dostali jakiś lokal na dalekim Mokotowie – nie wiem, jaki tam jest personel – co wart – czy pracuje czy tylko się obija po kawiarniach tak jak wszystkie biura w Polsce.

U nas zima – jest mróz – niewielki – czego parę ładnych lat nie mieliśmy. Zima będzie długa – może być nawet bardzo zimna – zimy wojenne są zwykle bardzo mroźne – pamiętam zimę w roku 1940 – miałem 0° w mieszkaniu w Warszawie – spałem w futrze, o ile nie miałem nikogo, kto by mnie rozgrzewał. Nie było węgla, żeby palić w piecach – Niemcy nie dawali – elektrownie nie szły – ale się jakoś przeżyło przy pomocy piecyków i futer. Wtedy miałem pieniądze – za pieniądze było właściwie wszystko – ta zima 1940 r. była wyjątkowa – bywało często 40° mrozu. Było się młodym – młodość grzeje – piło się dużo – było z kim i za co – i tak jakoś przeleciało.

Droga Pani Alicjo, proszę się odezwać do mnie, jestem naprawdę niespokojny o Panią, proszę też o Pani adres w Warszawie, chyba prosiłem o to w moim poprzednim liście czy go Pani dostała? Czy Panu lubi kawę? Jak Pani wróci i będę miał do-

[7] Autor listu ma prawdopodobnie na myśli przeprowadzaną od 1944 r. tzw. reformę rolną.

kładny adres, będę Pani posyłał paczki - napisze mi Pani co by Pani potrzebowała i lubiła mieć, dobrze Pani Alu!

Tymczasem się do Kraju nie wybieram - jest za zimno i za ciemno, no i ta nowa władza nieustalona - gada, ale nic nie robi - będą wybory do Sejmu i Senatu (tu Senat jest całkiem zbyteczny), będzie zmiana Konstytucji na pewno, może tedy ten kraj zacznie jakoś żyć, a nie wegetować! Oby ten Nowy Rok był dla Pani pomyślny - zdrowy, przyjemny - szczęśliwy i dla Polski lepszy, bo dotychczas nic na lepszą się nie zmieniała. Listy, które dostaję z kraju, są raczej smutne! Bardzo czekam na parę słów od Pani - Pani Alu!!! Tymczasem całuję - ściskam, zawsze pamiętam.

Oddany - bardzo życzliwy Stanisław

List 4

Poniedziałek, Chateauneauf-du-Faou, 4.03.1991 r.

Bardzo Droga Alu!

Dziękuję bardzo serdecznie za śliczną kartkę z San Francisco - tym mostem jechałem w latach przedwojennych z San Francisco do Los Angeles, o ile się nie mylę! Chciałem być w Las Vegas wtedy!

Martwię się Twoim zmęczeniem - pewno i moralnym i fizycznym. Rodzinę Madeyskich pamiętam sprzed wojny, to twoi krewni?

Jak się czujesz Alu po tej podróży z przygodami - daleka będzie również podróż powrotna do domu - mam nadzieję, że obejdzie się bez przygód i sensacji.

Denerwowaliśmy się tutaj wszyscy tą wojną w Zatoce Perskiej - do czego dochodzi ludzkość - to jest nie do pojęcia? Dobrze, że Ci tam ciepło - pewno dużo słońca - deszcz nie pada - może się ładnie opalisz - czy lubisz słońce - byle nie za dużo go używać - bo słońce potrafi robić figle niemiłe - mieszkałem przez 6 lat w Sopocie - miałem kiosk na plaży Południowej - mieszkaliśmy wtedy blisko tej plaży - lato było piękne - opalałem się zarabiając pieniądze. Pożyteczne z przyjemnym połączyłem.

Załączam Ci artykulik ze „Słowa Powszechnego" tegorocznego; pisze tam o nas ten pan Chrzan - ma wiele racji - oczywiście wątpię byśmy kiedy cokolwiek odzyskali - Wilno i Lwów - były to przecież bardzo polskie miasta i powinny wrócić do Polski - ten Gorbaczow to taka sama figura jak poprzednicy niestety!

Kiedy myślisz wrócić do Kraju? Wielkanoc w tym roku wypada bardzo wcześnie - akurat na Prima Aprilis - jeszcze nie będzie ciepło - były silne mrozy w Polce -20°C w Warszawie - teraz jest odwilż - pisze w mojej gazecie - że ponieważ nikt

nie sprzątał śniegu - jest na ulicach woda po kolana - komunikacja stanęła - nikogo na ulicach - sklepy puste - oto zabawa w demokrację. Wałęsa rozjeżdża się po świecie - teraz jedzie do Ciebie - do Ameryki - ten ćwierćinteligent zrobił karierę niesłychaną - i jeszcze do tego mieszka w Belwederze - coś niebywałego się w tym biednym Kraju dzieje! Czytam w „Życiu Warszawy", że długi zagraniczne Polski urosły do 46 miliardów dolarów! Oto Balcerowicz!

Tu bardzo mi brakuje możliwości mówienia po polsku - tak mam dosyć francuskiego - czytam tylko po polsku „Życie Warszawy" - to za mało - przychodzi bardzo nieregularnie. A mówić po polsku nie ma z kim, Alu!

Kiedy my się zobaczymy - zupełnie nie wiem - coraz mi trudniej podróżować - coraz gorzej się podróżuje - w tej dziedzinie nie ma żadnego postępu!

Wojna się skończyła - teraz grupy wojujące chcą robić interesy z Kuwejtem i Arabami.

Lilka już do mnie napisała - ma kłopoty z paradontozą - posłałem jej lekarstwo brazylijskie na tę bardzo bolesną chorobę - wraca do Warszawy 20 marca. Pisz proszę Cię bardzo do mnie - jak tylko masz wolną chwilkę, Alu!

Tymczasem całuję Cię bardzo serdecznie - długo i mocno!!!

Pamiętający i oddany Stanisław

[...]

List 5

Chateuneuf-du-Faou 29520, piątek, 22 marca 91 r.

Skarbie Złoty, Alu bardzo Droga!

Dostaję dziś liścik od Ciebie - jest to raczej powtórka „Sausalito" - gdzie, jak piszesz, byłaś na wycieczce. Serdecznie bardzo dziękuję za tę śliczną, ale amerykańską, pocztówkę! 10 dni była w powietrzu, zanim do mnie doleciała.

Mój kraj, to znaczy tu gdzie mieszkam, to Bretania - kraj ładny - pagórkowaty - zielony - wietrzny - deszczysty - czasem bywa słońce - przeważnie w lecie - lipiec, sierpień. To jest taki półwysep wchodzący w Ocean Atlantycki - nazywa się po francusku Finistere - tłumacząc na łacinę Finis Terre, a po polsku „Koniec Świata", bo to rzeczywiście koniec Europy - dalej ocean - mewy - rybitwy - doskonałe ryby - ostrygi - w rzekach, przeważnie małych, łososie i pstrągi. Klimat okropny - wilgotny - śnieg prawie nigdy nie pada - za to deszcz leje!

Dobrze, że się opaliłaś - musisz bardzo ładnie wyglądać - a ja nic z tego nie mam - a tak bardzo lubię opalone ciała kobiece!! Nie spiesz się do Warszawy - mnie

tam nie ma - za to jest ciągle inflacja - ceny skaczą codziennie - bałagan. Wałęsa jeździ z wizytami za granicę. Bush mu nawet zredukował dług polski o 70% - to dużo - w „Życiu Warszawy" piszą, że Bank Światowy prognozuje zmniejszenie długów polskich o 50%. Ja tu bardzo zapomniałem mówić po angielsku - mówiłem zupełnie dobrze - za młodu w domu - w czasie wakacyj byli zwykle Anglicy albo Francuzi - ale to było dawno. Dziś skończyła się młodość - dom rodzinny - możliwości finansowe - mniej więcej wszystko przepadło, co dawało radość życia i zdrowie.

Tu nie jest łatwo cokolwiek odzyskać u nas. Nikt na oznakowanie nie ma i nie będzie miał pieniędzy. Powinni zlikwidować Pegeery i nam oddać te zupełnie zrujnowane majątki w administrację - gdyby ten rosyjski „przyjaciel" był naprawdę przyjacielem, a nie wrogiem, to by nam oddał Wilno, Lwów, Borysław, czyli naftę polską. Ale do tego nie dojdzie, bo wrogowie pozostają wrogami. Okropnie, że jesteś otoczona Żydami mówiącymi po rosyjsku.

Wiele, bardzo dużo serdecznych życzeń na Święta Wielkanocne - zdrowia - dobrego humoru, no i może jakiegoś polskiego mazurka lub babki upieczonej przez tych Twoich znajomych na sposób polski - jedyny, najlepszy na świecie! Aluniu Droga, nie wiem kiedy los nam pozwoli się ze sobą zobaczyć. Co się w Polsce stanie dalej, bo tak jak jest, długo być nie może! Papież ma być 1 czerwca u nas - jakoby przyjeżdża do Polski. Bardzo szkoda, że popierał tego ćwierćinteligenta - to niedobrze!

Całuję Cię Aluniu droga bardzo serdecznie i mocno! Życzę zdrowia - pogody ducha - szczęśliwego powrotu do domu - ładnej, pogodnej wiosny! Pogoda domu niechaj będzie z Tobą!

Oddany, pamiętający, zawsze z Tobą
Stanisław

List 6

Chateuneuf 15.4.91

Bardzo Kochana Alu!

Dawno nie mam wiadomości od Ciebie - jestem niespokojny - gdzie jesteś i jak się czujesz? Piszę ten list do Warszawy. Myślę, że zanim do Ciebie doleci, to już tam nie będziesz!

Czy dobrze odpoczęłaś u pp. Madeyskich po tych fatalnych warunkach mieszkaniowych i nieznośnych bachorach. Nie wiem, czy to były bachory amerykańskie czy polskie - w każdym razie, jak mi pisałaś, nie do zniesienia!

Czekam niecierpliwie na wiadomości od Ciebie, Aluniu Droga - ciekaw jestem czy zastałaś swoje mieszkanie w porządku - czy masz ciepło - podobno w tym roku, jak czytam w „Życiu Warszawy", lepiej elektrownie grzeją. Jak minęła podróż powrotna do Kraju?

Tymczasem jeszcze nie mogę jechać do Ciebie - nie czuję się za dobrze, miewam bardzo przykre kurcze w nogach. Nogi mam trochę jakby sparaliżowane, staram się chodzić jak najwięcej. Tu ciągle zła pogoda - zimno jeszcze i wiatry, co bardzo mi przeszkadza w spacerach. Napisz mi proszę czy potrzebujesz kawy lub herbaty, co byś chciała, żebym Ci posłał? Czy widujesz Lilkę? Pisała do mnie po powrocie ze Szwajcarii.

Bardzo serdecznie całuję i ściskam Aluniu!

Oddany - pamiętający Stanisław!

P.S. Znowu nic od Ciebie. Przetrzymałem ten cyrograf myśląc, że coś miłego doleci - wyglądam przez okno i nic nie widzę. Twoje śliczne kartki amerykańskie stoją na bufecie, dodają mi ducha - wszystkie inne wyrzuciłem, bo już dawno po Wielkanocy. To takie miłe i wesołe święta u nas zawsze były. Często już ciepło, są kwiaty, tu tymczasem kwitną tulipany. Zawsze widzę wtedy panów tulących panie. Mam na pociechę gazety - to niewiele, ale zawsze coś. Czekam Alu - czekam i doczekać się nie mogę!!! Całuję bardzo serdecznie.

Stanisław

List 7

Poniedziałek, Chateauneuf-du-Faou 6.5.91 r.

Bardzo Droga Aluniu!

Od bardzo dawna nie mam od Ciebie wiadomości - jestem niespokojny i zdenerwowany, dlaczego?! Myślałem, że może wróciłaś do Warszawy - napisałem więc tam do Ciebie na Solec. Wreszcie zdecydowałem się zatelefonować do Warszawy. Odezwał się Twój sublokator - bardzo ma miły głos. Powiedział, że ma od Ciebie wiadomości, że wracasz koło 10 czerwca - to mnie uspokoiło trochę, ale niezupełnie. Do niego jednak piszesz, to bardzo dobrze, do mnie przestałaś pisać - ostatnia twoja kartka z Kalifornii nosi datę 12 marca b.r. - to już blisko 2 miesiące jak zapomniałaś o mnie.

Boję się czy nie chorujesz - czy może jakieś nowe bardzo atrakcyjne znajomości są powodem Twego milczenia!!! U nas ciągle bardzo zimno - złe pogody - wiatry

– bardzo mi to wszystko dokucza i przeszkadza żyć – teraz ta obawa o Ciebie, Kochana Aluniu! Mówi się, że brak wiadomości to dobrze wiadomości – oby tak było!

Mam trochę kłopotów ze zdrowiem – złe krążenie się pogarsza, boli mnie często głowa i wróciły zawroty. Jeszcze jako tako sypiam, to pomaga na samozaparcie, ale dnie nie są dobre – niepokój – brak wiadomości – to się trudno przeżywa, Aluniu!

Tymczasem kończę – całuję Cię bardzo mocno i serdecznie!

Oddany, pamiętający Stanisław

P.S. Czekam bardzo!!!

List 8

29520 Chateuneuf-du-Faru, piątek, 5. lipca 91

Alu bardzo Droga – zmęczony – wykończony Ameryką i rozkoszami – żeby Ci pomóc w koniecznym relaksie będę zawsze myślał o Tobie codziennie o 12-tej w południe. Może i Ty zechcesz mnie sobie przypomnieć o tej samej godzinie – żebyśmy mogli być myślami razem!!!

Dzięki serdeczne za ostatnią kartkę z Chicago pisaną 25 czerwca. Wszędzie trafiasz na upały – w Warszawie też jest bardzo gorąco – raczej było gorąco – bo zanim ten list doleci, to może się pogoda zmieni na mniej trudną i uciążliwą do oddychania.

Jaką miałaś podróż – na pewno bardzo męczącą, w dodatku dziecko, co ogromnie na pewno Ci utrudniało ten przelot do Warszawy. Cieszę się bardzo, że jesteś w domu – telefonowałem do Lilki, chcąc się upewnić, że jesteś w domu – trudno stąd się połączyć – tak daleko – można tylko w nocy i to późno. Lilka zwykle chodzi spać bardzo późno – więc to gra. Ciebie nie chciałem budzić, bo sen to zdrowie. Pisał o tym już nasz Jan Kochanowski.

Czy dom zastałaś jako tako w porządku? Po tak długiej nieobecności – nie było Cię chyba z 10 miesięcy – a to prawie wieczność w tym naszym krótkim życiu – jeszcze do tego trudnym – coraz trudniejszym – całkowicie rozregulowanym – coraz głupszym – bez wdzięku i czaru – ani bez wielkich nadziei, żeby to wegetowanie mogło i miało się zmienić.

Teraz z innej beczki. W Warce pod Radomiem jest Muzeum Pułaskiego. W tym muzeum są podobno moje portrety rodzinne z majątku rodzinnego Huszlew. To był majątek mojej matki i jej siostry. Skąd się wzięły i kto je tam zdeponował – nie wiem. Obecna pani dyrektor tego muzeum nazywa się Anna Kornatek[8]. Bardzo

[8] Anna Kornatek (1942-2004). Ukończyła studia archeologiczne na Uniwersytecie Marii Curie-Skło-

bym chciał wiedzieć, jak i przez kogo te portrety rodzinny ks. Korybut-Woronieckich zostały tam zdeponowane?! Piszę też do tej Pani Kornatek, prosząc by tego depozytu nikomu, ale to bezwzględnie nikomu nie oddała, bo tylko ja jestem jednym spadkobiercą tych obrazów i portretów – oczywiście i mój brat mieszkający w Brazylii – ma na imię Adam – jest prawie zupełnie ślepy niestety. Lilka go dobrze zna.

Oczywiście, w tym wypadku, jeżeli ten depozyt pochodzi z Huszlewa, województwo bialskopodlaskie – siedziba województwa znajduje się w Białej Podlaskiej.

Czy może byłaś kiedyś w tym Muzeum Pułaskiego w Warce? Istnieje pani Renata Woroniecka[9], rodem z Siedlec, która kupiła ośrodek Huszlew od PGR. Chce tam zrobić Muzeum Regionalne – dom mieszkalny w Huszlewie jest w całkowitej ruinie. Byłem tam dwa razy i poznałem tę panią Woroniecką. Ona chce zabrać ten depozyt znajdujący się w Warce/n Pilicą. Chce ten depozyt przenieść do Huszlewa – odbudowuje dom – ma dużo pieniędzy. Była parę lat w Ameryce, skąd przywiozła dolary. Nie jest oczywiście żadną moją krewną. Jej mąż pracował w Ministerstwie Kultury, już nie żyje. Może go znałaś pracując tam? On również był mi zupełnie obcy – z mojej rodziny, to znaczy z rodziny mojej matki, też chyba nikt nie żyje. Na pewno nikogo nie ma w Polsce – moja pra-pra-pra-babka była rodzoną siostrą ks. Jeremiego Wiśniowieckiego – miał on 3 siostry – Koniecpolską, Zasławską i Korybut-Woroniecką. Wszystkie z domu Wiśniowieckie. Jeremi Wiśniowiecki opisany przez Sienkiewicza w „Ogniem i Mieczem" miał tylko jednego syna Michała, który był Królem Polskim. Michał nie miał potomstwa i na nim się skończył ród Wiśniowieckich. Jego ojciec, Jeremi Wiśniowiecki, był żonaty z Gryzeldą Zamoyską. Oba portrety ks. Jeremiego i jego żony Gryzeldy były w Huszlewie.

Już za długo Cię nudzę tymi opowieściami. Byłoby bardzo dobrze, gdybyś mogła pojechać do Warki razem z Lilką – wiem, że chce tam jechać moja pierwsza żona, Kunegunda – jest w kontakcie z Lilką – ona nie jest do niczego potrzebna, ma bardzo zły charakter – intrygantka – plotkara – zazdrosna – jednym słowem trzeba jej unikać jak ognia. Przywłaszczyła sobie portret mojego ojca malowany w roku 1940 przez prof. Pruszkowskiego – był przed wojną i w czasie wojny rektorem Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie[10]. W 1941 r. roku Niemcy go zamordowali na ulicy, bo był Żydem. Doskonały malarz – portrecista.

---

dowskiej w Lublinie. Wieloletnia dyrektor Muzeum im. Kazimierza Pułaskiego w Warce. Była regionalistą, muzealnikiem, społecznikiem. Zajmowała się historią Warki, *Żegnamy Annę Kornatek* http://archiwum.muzeumpulaski.pl/html/kornatek2015.html (dostęp 14.08.2019 r.).

[9] Autor ma prawdopodobnie na myśli Renatę Woroniecką z domu Paplińską (1920-1997), ur. w Iganiach pod Siedlcami. Jej rodzicami byli Franciszek Papliński (1898-1986) i Maria z Łęczyckich (1901-1965). Renata Paplińska wyszła za mąż ok. 1946 r. za księcia Władysława Bolesława ks. Woronieckiego h. Korybut (1898-1980), *Władysław Bolesław ks. Woroniecki h. Korybut*, http://www.sejm-wielki.pl/b/cz.I045680 (dostęp 14.08.2019 r.).

[10] Autor na myśli prof. Tadeusza Pruszkowskiego (1888-1942), prof. Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Nie są znane informacje o jego żydowskim rodowodzie. Prof. Pruszkowskim nie pełnił w czasie okupacji niemieckiej funkcji rektora. Przed wybuchem wojny w 1939 r. pełnił funkcję prorektora. Jego śmierć miała prawdopodobnie związek z ukrywaniem przez niego Żydów. Zakrzewska M., *Tadeusz Pruszkowski* https://www.ipsb.nina.gov.pl/a/biografia/tadeusz-pruszkowski (dostęp 14.08.2019 r.).

Kończę to wypracowanie Alu Droga. Całuję Cię bardzo serdecznie – mam nadzieję, że będziemy do siebie często pisywać.

Zawsze oddany – pamiętający Stanisław

List 9

Chateauneuf-du-Faou, 29.7.91

„Krążenie ludzi koło siebie jest podobne do krążenia koło siebie gwiazd. Jest równie samotne i równie związane". Kochana Alu – śliczna Alu [...]!

Rozmowa z Tobą – telefoniczna – pozostawiła u mnie uczucie niepotrzebności – miałem wrażenie, że bez entuzjazmu ze mną rozmawiasz! Mogę się mylić, ale chyba nie. Oczywiście rozumiem i mówi mi moje przeczucie, że poznając mnie miałaś życie ułożone psychicznie, uczuciowo i fizycznie. Tak wtedy było i tak jest dzisiaj. Trudno się mówi i żyje się dalej. Żyje się gorzej, inaczej, zimniej, bardziej egoistycznie.

Powstało w Warszawie Stowarzyszenie Opieki nad Muzealnymi Działami Sztuki i Kultury. Prezesem tego stowarzyszenia jest Jan Zamoyski – ostatni ordynat na Klemensowie i Zwierzyńcu. Znam go od dawna. Jego pałac w Warszawie stoi na styku przedłużonej Marszałkowskiej do Placu Bankowego i Senatorskiej. Jego brat Maciej jest burmistrzem Zamościa. To raczej chyba syn, a nie brat. Lubisz sztukę, może by Cię te stowarzyszenie zainteresowało. Poza tym mają zbiory obrazów uwięzione u mojej pierwszej żony – obrazów i mebli – razem ca 40. Można by je jakoś uratować – bo tam, gdzie są, ulegną zagładzie. Lilka Rudniewska zna tę sprawę. Piszę też o tym do niej.

Myślę, że za parenaście dni dojdziesz do dobrego stanu mieszkania. Masz pewno pomoc dobrych znajomych i przyjaciół?! Czy moje listy pisane na Solec doleciały? Oglądam codziennie Twoje śliczne kartki pocztowe z Kalifornii. Stoją na bufecie i francuskie sarny z brązu też są zadowolone z tego sąsiedztwa! Przepraszam!

Tymczasem nie jadę do kraju – może się coś wyjaśni z czasem, bo dotychczas my, to znaczy warstwa ziemiańska, płacimy wszystkie konta tej Wałęsowskiej awantury, która pogrąża nas coraz głębiej. Mają być wybrani do Sejmu i Senatu. Senat to całkiem zbyteczny organ. Nikomu nic po tym, chyba tylko senatorom właśnie. Zabrali mi w 1944 r. około 3 000 ha lasu. Do dziś dnia na ten temat cisza grobowa. Lasy są w rękach państwa i dużo łatwiej je zwrócić niż ziemię. Ziemi chłopom nie można odebrać. Można im zapłacić oczywiście, ale na to trzeba mieć ministra skarbu, a takowego nie mamy dotychczas!!

Moje zdrowie chyli się powoli do końca. Jak twoje, czy bardzo je zniszczyłaś tym amerykańskim wyjazdem? Gdyby coś się ruszyło u mnie, to może bym dojechał

we wrześniu. Bo chociaż bardzo kocham Polskę - to coraz trudniej w niej żyć, a nie tylko wegetować z dnia na dzień, tak jak to jest teraz!

Całuję bardzo serdecznie i mocno! Pogoda domu niechaj będzie z Tobą! Zawsze oddany, pamiętający, przyjazny.

Stanisław Doria-Dernałowicz

P.S. Napisz proszę, co by Ci przesłać - co byłoby użyteczne i sympatyczne?

List 10

Czwartek, Chateuneuf du Faou, 28.11.91 r.

Bardzo Droga Alu!

Dostaję Twój przemiły list Aluniu Droga! Jak się czujesz w roli urzędniczki? Jak Twoje zdrowie? Jakie masz myśli, czy czas ucieka szybko?

Mam bardzo na sercu Twój i Lilki wyjazd do Warki. Mój brat Adam - poznałaś u Lilki - był bardzo całe życie energicznym i zaradnym mężczyzną. Niestety, prawie całkowita ślepota uczyniła go gnuśnym i niezdecydowanym - raczej go rozumiem, bo to chyba kara boska być niewidomym! On nie jest potrzebny w Warce, bo nie dojrzy tego, co trzeba dojrzeć na miejscu. Syn mojej bliskiej kuzynki i dobry znajomy Lilki ma Fiata „Malucha", którym jednak woził mego brata - na pewno do Warki. Was obie zawiezie - to tak blisko .

Niestety, teraz Lilka ma grypę i z tego co pisze, to jest ona groźna i męcząca. Grypa - w tym roku jest wirus A - bardzo złośliwy. Trzeba się szczepić koniecznie w połowie października i być zdrowym - Lilka bardzo ciężko przechodzi tę grypę. Mam od niej list z 20 bm. bardzo nieszczęśliwy - konieczne aspiryna „Bayera". Jest do kupienia w Warszawie w prywatnej aptece na rogu Alei Róż i Al. Ujazdowskich. To jest najlepsza aspiryna na świecie. Powiedz proszę Lilce o tej aspirynie. Kupcie zaraz obie parę pudełek. Lilka ma moje pieniądze, jak wiesz, Alu! To jest bardzo ważny środek leczniczy i trzeba go mieć zawsze w domu! Bardzo proszę, błagam o kupienie tej aspiryny. Na przyszły rok (teraz za późno) przyślę Wam obu szczepionkę antygrypową - tu to niedrogo. Kosztuje nas oboje nic - Francja płaci, a może jest ta szczepionka w tej aptece w Al. Ujazdowskich?? Ty byś się mogła zaszczepić - zrób to proszę koniecznie. Lilka Ci zwróci koszta. Ponieważ nie znalazłaś nic, czym mógłbym Ci zrobić przyjemność, to niech to będzie mały zadatek - bardzo mały - na Boże Narodzenie i Nowy Rok.

U nas zła pogoda - wiatry i deszcze. Kupujemy nowy samochód - ten to latająca trumna, ma blisko 12 lat, ale jeszcze toczy się po tym durnym kraju. Moja żona doskonale prowadzi - 40 lat - bez wypadku - to rekord - parę razy w Polsce, w Hiszpanii, na Balearach, w Belgii, Holandii. W Niemczech cudowne autostrady - po 3 pasy w każdą stronę - na chrzest mego wnuka mieliśmy załadowany powyżej uszu. Stąd do Warszawy jest 2 000 km.

Anglia to niezły pomysł - drogi i często zła pogoda. Chętnie bym z Tobą pojechał - zapomniałem bardzo angielski - nie mam okazji do rozmowy, a to taki łatwy język - bardzo go lubię!

Bardzo proszę pojedźcie do Warki koniecznie. Mój brat nie jest do tego potrzebny - zresztą ma być niedługo w Polsce - tak mi pisze Lilka - bez niego będzie lepiej niż z nim na pewno!!

Dbaj, proszę Cię bardzo o zdrowie. Bez zdrowia nie ma życia. To są moje życzenia na Święta i Nowy Rok 1992. I oczywiście pieniądze, które ułatwiają życie codzienne. Jak tam zarabiasz na tym Mokotowie?

Serce istnieje
aby być dawane
z pieśnią ze łzami!

Całuję bardzo, bardzo mocno i serdecznie Alu Droga. Napisz bardzo proszę czasem Alu kochana!

Zawsze oddany - pamiętający, Twój Stanisław

List 11

Czwartek, Chateauneuf, 9.1.92 r.

Bardzo Droga Alu!

Przepraszam za moje wymówki - gdzieś mi zapodział się Twój list. Mam w tej chwili przed sobą list z 6 października i 31 grudnia 1991 r. - przyleciał wczoraj! Nie pamiętam czy list proponujący szczepionkę przeciw grypie był odpowiedzią na Twój. Nie miałem długo Ciebie na piśmie - więc może tak, może nie! Masz fatalne warunki pracy - potrzebują ludzi - czytaj ogłoszenia w „Życiu Warszawy". Można je zdobyć za darmo na Poznańskiej i w redakcji lub drukarni „Życia" na Marszałkowskiej blisko placu Unii.

Oby Ci się grypa nie imała - pracujesz, o ile dobrze rozumiem, 3 razy na tydzień. Wydaje mi się, że mało zarabiasz - 10 godzin dziennie to bardzo dużo. Zima chyba dotychczas łagodna - oczywiście palacze w biurze - trudno, bardzo trudno się ich znosi - przy fatalnej komunikacji społecznej trzeba się starać „przyklejać" z pracą do domu - czy dobrze mówisz po angielsku - chyba tak, bo ta okropna Ameryka dała Ci się we znaki. W Anglii jest trudno o dobrą pracę - tam przeważnie dla cudzoziemców „baby sitters" - też bardzo nudne i żmudne! Dbaj koniecznie o zdrowie - grypę można leczyć laserem - też nie tanio, ale skutecznie - jest taki laser w Warszawie (Żoliborz). Lilka ma adres dokładny. Tak śliczne te malowidła na pocztówce - polowałem na takich mokradłach na słonki wieczorem i na cietrzewie przed wschodem słońca. Z powodzeniem zwykle. Jeszcze raz najlepszego roku Aluniu - zdrowia - zdrowia koniecznie - to jedyny skarb jaki mamy!!! Poza tym impresjoniści - wszyscy, to wspaniałe malarstwo! Całuję bardzo serdecznie - ściskam, dużo myślę - tak tęsknię do kraju - do mówienia po polsku!

Oddany - pamiętający - zawsze Twój, Stanisław

P.S. Pamiętaj proszę o Warce - bardzo mi to potrzebne Aluniu. W tej chwili dostaję pocztą 1 list od przyjaciół z Nałęczowa i 7 gazet „Życie Warszawy". Jest co czytać - włosy stają na głowie Kochana!!

Całuję b. serdecznie
Stanisław

Bibliografia cytowań:

Alicja Maria Rudniewska, https://www.1944.pl/powstancze-biogramy/alicja-rudniewska,38303.html#1 (dostęp 14.08.2019 r.).

Kinga Leonia Libiszowska h. Wieniawa, http://www.sejm-wielki.pl/b/sw.98845 (dostęp 14.08.2019 r.).

Magier D., *170 lat Korwin Szlubowskich w Radzyniu Podlaskim*, „Radzyński Rocznik Humanistyczny", t. 3, 2005.

Niemirka B., *Ród Korwin Szlubowskich z Radzynia Podlaskiego*, „Radzyński Rocznik Humanistyczny", t. 4, 2006.

Władysław Bolesław ks. Woroniecki h. Korybut, http://www.sejm-wielki.pl/b/cz.l045680 (dostęp 14.08.2019 r.).

Wspomnienie o śp. Alicji Marii Rudniewskiej z Zaleskich (1928-2016), http://www.gmina-podedworze.pl/3-aktualnoci/wydarzenia2/870-wspomnienie-o-sp-alicji-marii-rudniewskiej-z-zaleskich-1928-2016 (dostęp 14.08.2019 r.).

Zakrzewska M., *Tadeusz Pruszkowski*, https://www.ipsb.nina.gov.pl/a/biografia/tadeusz-pruszkowski (dostęp 14.08.2019 r.).

Żegnamy Annę Kornatek, http://archiwum.muzeumpulaski.pl/html/kornatek2015.html (dostęp 14.08.2019 r.).

Słownik biograficzno-geograficzny Radzynia Podlaskiego i powiatu radzyńskiego

Część 3

- Adolf Dykow (1907-1943)
- Ks. Witold Kobyliński (1925-2014)

Damian Sitkiewicz
Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach

Adolf Dykow (1907-1943)



Dykow Adolf (1907-1943) - funkcjonariusz Aussenstelle Sipo i SD w Radzyniu Podlaskim w stopniu plutonowego (Unterscharführer), tłumacz języka niemieckiego w miejscowym areszcie okupacyjnej niemieckiej policji w Radzyniu Podlaskim (gestapo), odpowiedzialny za zbrodnie co najmniej kilkuset osób na Podlasiu, szczególnie w powiecie radzyńskim. Ze względu na jego zbrodniczą działalność miejscowa ludność określała go mianem „kata Podlasia" lub „kata Południowego Podlasia".

Ur. 10 X 1907 r. w Okalewie, w wiosce zamieszkałej przez kolonistów niemieckich. W tym środowisku się wychowywał. Jego matka była Ukrainką, a ojciec Niemcem. Młody Adolf wzrastał głównie we wsiach Okalew, Cichostów oraz Wohyń. W ostatniej z tych miejscowości matka D. prowadziła restaurację. Po osiągnięciu wieku dojrzałego został powołany do Wojska Polskiego, gdzie zdobył jeden ze stopni podoficerskich. Następnie przeniesiono go do rezerwy. Zamieszkał w Wohyniu i pracował tam jako stolarz. Dał się poznać jako dobry fachowiec. Owocem jego pracy były m.in. robota stolarska w młynie parowym w Komarówce Podlaskiej oraz w magazynie na stacji kolejowej w Bezwoli. Jego zawód pozwalał na poznanie ludzi i stosunków panujących w Radzyniu Podlaskim i okolicznych miejscowościach.

Wraz z wybuchem II wojny światowej i nastaniem okupacji niemieckiej D. związał się z niemieckimi służbami bezpieczeństwa, choć być może miał z nimi kontakt znacznie wcześniej. Na początku okupacji znalazł się w placówce niemieckiej Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa w Radzyniu (Aussenstelle Sicherheitstpolzei und SD), stając się de facto funkcjonariuszem i tłumaczem Gestapo oraz członkiem SS. W ostatniej z tych formacji uzyskał stopień plutonowego (Unterscharführera).

Działalność w niemieckiej policji rozpoczął od skazania na śmierć 5 sąsiadów, z którymi wychowywał od dzieciństwa. Jego działania jako funkcjonariusza niemieckich służb polegały głównie na wskazywaniu osób, które miały zostać poddane egzekucji, aresztowaniu lub zsyłce do obozu. Aktywność D. polegała na aktywnej pracy w terenie, gdzie tropił wszelkie przejawy konspiracyjnego życia Polaków, często ich zabijając. Zajmował się także torturowaniem i biciem więźniów w radzyńskiej placówce gestapo. Uczestniczył w prześladowaniu i mordowaniu ludności żydowskiej.

Codzienność D. wypełniały objazdy powiatu, gdzie wraz z innymi funkcjonariuszami nachodził osoby działające w konspiracji lub ich rodziny. Jednocześnie wiele najść miało także charakter rabunkowy, np. w grudniu 1939 r. Gestapo aresztowało właściciela młyna w Komarówce Podlaskiej, Józefa Hawryluka, który wkrótce został zastrzelony. D. miał z nim osobiste porachunki.

W 1940 r. liczba aktów przemocy i zbrodni, za które odpowiadał D., była coraz większa i wzrastała także w kolejnych latach. Oto niektóre z nich: w 1940 r. do miejscowości Kostry w gminie Milanów przybył wraz z funkcjonariuszami SS, aresztowali Stanisława Czuryłę i Józefa Matysiaka, którym postawiono zarzut niedostarczenia kontyngentu i wywieziono do więzienia na Zamku w Lublinie, skąd powrócili 20 lipca 1941 r.; z inspiracji tłumacza Gestapo aresztowano i rozstrzelano 5 lipca 1940 r. w lasku w pobliżu wioski Sitno i szosy Radzyń – Kock konspiracyjną grupę radzyńskich harcerzy z ich dowódcą por. Stefanem Lisowskim.

Dramatyczne wydarzenia miały związek ze śmiercią zabitego przez nieznanych sprawców w maju 1940 r. volksdeutscha Juliusa Machela z Juliopola. W odwecie koloniści niemieccy z Okalewa i Cichostowa zamknęli w chlewie Ludwika Rymuszkę i Aleksandra Goleckiego oraz być może jeszcze jednego mężczyznę o nazwisku Wróbel. Wkrótce do wsi przyjechał D., by przekonać zebranych na tę okoliczność Niemców, że należy pomścić śmierć J. Machela. W tym celu koloniści porwali kolejne osoby, które siłą przywiedli na miejsce kaźni. Wedle zeznań świadków zginęło wówczas od 10 do 15 osób.

D. doskonale odnalazł się w roli funkcjonariusza pozyskującego agentów służących lokalnemu Gestapo do rozpoznawania struktur AK i innych organizacji konspiracyjnych. Wiele informatorów gestapo zamieszkiwało w miejscowościach leżących między Radzyniem, a Parczewem, a także we wschodniej części powiatu radzyńskiego. Tam znajomości i wpływy D. były szczególnie silne. W gronie jego zaufanych informatorów znaleźli się m.in. Czesław Bołba z Ostrówek oraz pani K. z Komarówki Podlaskiej. Prawdopodobnie dzięki jej aktywności w grudniu 1940 r. do Komarówki przybył D., który przeprowadził akcję aresztowania 15 osób należących do ZWZ. Część z nich zakatowano w radzyńskim i lubelskim więzieniu. Pozostałych wysłano do Auschwitz i Flossenburga. Inną niemiecką akcją prowadzoną przez D. było aresztowanie w maju 1941 r. w miejscowości Kopina w gminie Milanów Tadeusz Bożyma – dowódcy placówki AK. Partyzant został wydany przez agenta o nazwisku Rokicki (braki imienia). Trafił do obozu w Auschwitz, gdzie zmarł.

Do ofiar D. można zaliczyć wiele osób, które były prześladowane bądź ginę-

ły w różnych okolicznościach i warunkach. Brutalnemu śledztwu poddano Piotra Nużyńskiego, który został aresztowany w Radzyniu w październiku 1941 r. Był torturowany przez funkcjonariuszy radzyńskiego gestapo, m.in. przez D., następnie został wywieziony do Auschwitz, gdzie zmarł. Okrutnie potraktowano także Franciszka Znoja, przeciwko któremu wysunięto oskarżenie rozbrajania Niemców w 1918 r. Przeszedł przez śledztwo w radzyńskim areszcie i na Majdanku nikogo nie wydając. Ofiarami niemieckiego systemu zbrodni, którzy przeszli przez radzyńskie Gestapo, byli także m.in.: Kazimierz Szewczyk - muzyk z Łukowa (zmarł we Flossenburgu), Teodozjusz Nowiński - aptekarz, również z Łukowa (zmarł w Auschwitz), ponad 50 osób z Lisiowólki i Zbulitowa aresztowanych 7 kwietnia 1941 r., spośród których większość trafiła do Auschwitz, a pozostali na lubelski Zamek. Do obozu w Oświęcimiu z inspiracji D. oraz innych funkcjonariuszy i agentów gestapo trafiło również 9 osób aresztowanych 25 maja 1941 r. we wsi Milanów.

Działając w ramach policji niemieckiej D. zbudował siatkę agentów, przy pomocy których rozpracowywał organizacje konspiracyjne. Należeli do nich m.in. Jan Pierogowiec, gospodarz z Wohynia oraz współpracujący z tym ostatnim Jan Kiewel z Radzynia. Współpracę z D. podjął także Jan Kot, który otrzymał zadanie inwigilowania partyzantki i informowania o jej ruchach. Pomagał mu w tym niejaki Bogudzki, podejmujący się śledzenia aktywności partyzantów na terenie gminy Jabłoń. Skutecznym agentem okazał się być Józef Nowacki ze Zbulitowa, z zawodu ogrodnik. Wskazywał on Niemcom żołnierzy AK z Bezwoli, Wohynia i Zbulitowa. Za jego sprawą rozstrzelano 28 osób, które wydał w ręce Niemców.

Terror w wykonaniu D. i podporządkowanych mu funkcjonariuszy Gestapo skierowany przeciwko ludziom podziemia trwał nieprzerwanie aż do jego śmierci. Przez cały tan czas organizowano obławy antypartyzanckie. Największym echem wśród miejscowej ludności odbiła się egzekucja w miejscowości Płudy w maju 1943 r. Wówczas Niemcy, poszukując należącego do AK Bronisława Pawliny, nie zastawszy go w domu zamordowali 7 osób, w tym również kobiety i dzieci.

Oprócz działalności skierowanej przeciwko polskiej konspiracji, D. zaangażował się także w represje, prześladowania oraz morderstwa skierowane przeciwko Żydom. Brał udział w likwidacji getta w Komarówce, w którym pracowało blisko 600 mężczyzn. W październiku 1942 r. funkcjonariusz wraz z innymi Niemcami miał za zadanie Żydów poniżyć i ograbić, co czynił. Następnie, w czerwcu lub lipcu 1943 r., getto zostało w brutalny sposób zlikwidowane. W czasie tej akcji Polacy zostali zmuszeni przez Niemców do dostarczenia kilkudziesięciu furmanek, którymi wywożono Żydów do getta w Parczewie. W tej kierowanej przez D. akcji brało udział blisko 50 Niemców oraz m.in. Zefiryn Świnko, funkcjonariusz Polnische Polizei.

Wpływy D. sięgały do Parczewa, gdzie zarówno on sam jak i inni funkcjonariusze Gestapo prowadzili rabunek ludności cywilnej. Miasto stało się miejscem libacji alkoholowych, zabaw, a także grabienia stłoczonych w getcie Żydów i intensywnej pracy z agenturą. D. przyjeżdżał tam co pewien czas. Miejscem spotkań „kata Podlasia" z parczewskimi informatorami była restauracja volksdeutschki Janiny Odrzygóźdź przy ul. Kościelnej. Kobieta stała się jednym z agentów D. Oprócz

niej jego informatorami, chętnie zaglądającymi do restauracji, byli m.in. Stanisław Budzyński, Stefa Safian, Antoni Centkowski, a także Stanisław Borkowski, który podczas likwidacji getta w Parczewie jesienią 1942 r. otrzymał fabrykę wody sodowej, którą uprzednio odebrano Marianowi Markowskiemu. Teściowa S. Borkowskiego - Janina Androwicz otrzymała z rąk D. odebraną Żydom fabrykę cukierków. Przypadków przejmowania dóbr po Polakach i Żydach w Parczewie było znacznie więcej.

Najskuteczniejszym informatorem D. w Parczewie był Stanisław Bocian, którego pozyskano do współpracy we wrześniu 1942 r. Zadania agenta ogniskowały się wokół badania nastrojów politycznych wśród miejscowej ludności, ze szczególnym uwzględnieniem jej stosunku do Niemców. Na podstawie jego donosów radzyńskie gestapo aresztowało wiele osób. Wśród nich m.in. braci Franciszka i Wacława Domańskich działających w oddziałach komunistycznych na terenie lasów pod Czemiernikami. S. Bocian złożył również donos na komunistę Bolesława Marszałka ze wsi Brudno. Kolejną osobą, którą aresztowano z „polecenia" S. Bociana, był Tadeusz Szarapko, który udzielał wsparcia AL i żydowskiej partyzantce. Wraz z D. Bocian brał udział w prześladowaniu Żydów i likwidacji miejscowego getta.

W 1942 r. żołnierze AK z Parczewa zorganizowali dwa zamachy na A. Centkowskiego i S. Bociana. Pierwszy był całkowicie nieudany, w drugim śmierć poniósł Centkowski, natomiast Bocian został ranny. S. Bocian został skazany po wojnie przed na karę śmierci.

Zbrodnicza działalność D. stała się przyczyną wydania na niego w 1942 r. przez Armię Krajową kary śmierci. Żołnierze podziemia kilkukrotnie bezskutecznie podejmowali próby jego unicestwienia. Funkcjonariusz poruszał się zawsze z obstawą posiadającą erkaem, a jego samochód jeździł różnymi trasami. Dowództwo wojskowe obwodu radzyńskiego AK otrzymywało z czasem coraz więcej meldunków informujących o zagrożeniu i rozpracowaniu przez Gestapo najwyższych czynników dowódczych partyzancki polskiej w powiecie, a nawet poza nim. Po wielu próbach i trudach związanych z realizacją zamachu na życie D, akcja została wreszcie skutecznie przeprowadzona 30 października 1943 r. na trasie Radzyń - Wisznice, blisko 10 km na wschód od Radzynia. Wraz z D. zginęła cała załoga mu towarzysząca. Oddziałem wykonującym wyrok śmierci dowodził komendant obwodu radzyńskiego AK Konstanty Witkowski „Müller". Niemcy zorganizowali odwet zabijając w połowie listopada 1943 r. kilkadziesiąt osób ze Zbulitowa Małego i Bezwoli. D. odpowiadał za śmierć około 600 Żydów i od kilkudziesięciu do kilkuset Polaków. Szacunki te są, jak dotąd, trudne do ustalenia.

Bibliografia:

Źródło: AIPN BU 0398/13/7, k. 115; AIPN BU 2448/589, k. 79-79v, 333 i 333v, 445, 598, 601-602, 620; AIPN BU 2448/595, k. 38-28v; AIPN GK 180/19, k. 9 i 9v, 47-48, 69; AIPN GK 196/272/CD (Najwyższy Trybunał Narodowy, Akta procesu Josepha Bühlera), Sprawozdanie sytuacyjne starosty po-

wiatowego w Radzyniu Podlaskim, 9 czerwca 1940 r., k. 131; AIPN Lu 08/178, PUBP w Radzyniu. Plan agenturalno-operatywnej pracy na odcinku Volksdeutchów, współpracowników niemieckich i konfidentów gestapo, Radzyń, 2 marca 1949 r., k. 8; tamże, Raport nr 3 o przebiegu rozpracowania obiektowego „RO-1", Radzyń Podlaski, 15 lutego 1950 r., k. 20; AIPN Lu 08/298, t. 4, Protokół przesłuchania świadka Stanisława Filipiaka, Radzyń Podlaski, 20 stycznia 1967 r., k. 64-65; tamże, Protokół przesłuchania świadka Zygmunta Korszenia, Radzyń Podlaski, 10 stycznia 1967 r., k. 69-72; AIPN Lu 08/298, t. 5, k. 65; AIPN Lu 284/407, t.1, Protokół przesłuchania świadka Stefanii Kwoczko. Radzyń Podlaski, 4 grudnia 1969 r., k. 12-12v; AIPN Lu 284/466, t. 1, Zeznanie Antoniny Prokopiuk przed Sądem Powiatowym w Radzyniu, 2 października 1967 r., k. 5, tamże, Zeznanie świadka Piotra Kopczuka z 25 października 1967 r. przed Sądem Powiatowym w Radzyniu Podlaskim, k. 7-8; AIPN Lu 284/871, Protokół przesłuchania świadka Ludwika Kryńskiego, Lublin, 31 sierpnia 1972 r., k. 5-5v, tamże, Protokół przesłuchania świadka Piotra Zakrzewskiego, Lublin, 31 sierpnia 1972 r. , k. 6-6; AIPN Lu 319/292, Protokół przesłuchania świadka Mariana Laskowskiego, Parczew, 5 sierpnia 1946 r., k. 14-14v; tamże, Protokół przesłuchania świadka Mariana Markowskiego, Parczew, 18 kwietnia 1948 r., k. 34-34v; tamże, Protokół przesłuchania świadka Herminy Michalczuk, 18 kwietnia 1948 r., k. 39; tamże, Protokół przesłuchania świadka Feliksy Michalczuk, Parczew, 19 kwietnia 1948 r., k. 43-43v; AIPN Lu 330/31, Protokół przesłuchania oskarżonego Stanisława Bociana, 7 września 1944 r., k. 16, tamże, Protokół przesłuchania oskarżonego Stanisława Bociana, 12 września 1944 r., , k. 18-25; tamże, Protokół zeznania Stanisława Bociana, 12 września 1944 r., k. 29-30; tamże, Protokół rozprawy głównej, 2 listopada 1946 r., k. 407; tamże, Dalszy ciąg rozprawy głównej, Lublin, 2 listopada 1946 r., k. 410; APL, Ortskommandantur I/524, sygn. 18, k. 139; OKŚZpNP w Lublinie, sygn. Ds. 131/67, t. 6, Protokół przesłuchania świadka Konstantego Mroza z dnia 5 maja 1976 r. w Prokuraturze Powiatowej w Radzyniu Podlaskim, k. 912; OKŚZpNP w Lublinie, sygn. Ds. 131/67, t. 11, Notatka służbowa posterunku Milicji Obywatelskiej, pow. Radzyń Podlaski, Komarówka, 5 października 196 r., k. 1208; OKŚZpNP w Lublinie, sygn. Ds. 151/67, t. 1, Protokół przesłuchania Seweryna Trzcińskiego, 30 czerwca 1966 r., k. 3; W.W. Bednarski, *Kolaboracja,* [w:] *Ziemia radzyńska 1939-1944,* red. D. Magier, Radzyń Podlaski 2010, s. 303; C. Bardzik, *Rejon II Obwodu AK Radzyń Podlaski (Placówka Parczew),* [w:] *Armia Krajowa na środkowej i południowej Lubelszczyźnie i Podlasiu. Materiały z sesji naukowej KUL, 24-25 IX 1985,* red. T. Strzembosz, Lublin 1995, s. 373-374; S.M. Jankowski, *Strzały nad więzieniem. Najsłynniejsze akcje Armii Krajowej,* Warszawa 1992, s. 118; S. Jarmuł, *Radzyński Obwód Związku Walki Zbrojnej Armii Krajowej 1939-1944,* Biała Podlaska 2000, s. 79-80, 212-217; J. Juszczyński, *Jak zginął Adolf Dykow,* „WTK", nr 31 (1961), s. 5; K. Oniszczuk, *Rejon VIII Obwodu AK Radzyń Podlaski (Placówka Komarówka Podlaska),* [w:] *Armia Krajowa na Środkowej i południowej Lubelszczyźnie i Podlasiu. Materiały sesji naukowej KUL, 24-25 IX 1985 r.,* red. T. Strzembosz, Lublin 1993, s. 384-385; K. Pietrzela, *Pomniki i groby wojenne,* [w:] *Ziemia radzyńska 1939-1944,* red. D. Magier, Radzyń Podlaski 2010, s. 343-345; D. Sitkiewicz, *Ukraińcy,* [w:] *Ziemia radzyńska 1939-1944,* red. D. Magier, Radzyń Podlaski 2010, s. 160-161; J. Sroka, *9 Podlaska Dywizja Piechoty Armii Krajowej,* Biała Podlaska 1995, s. 21; J. Sroka, *Kat Południowego Podlasia,* „Kurier Lubelski", nr 88 (3399) z 14-15 kwietnia 1967 r., s. 3.

Szczepan Korulczyk
Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach

Ks. Witold Kobyliński (1925-2014)



Kobyliński Witold (4 XII 1925 - 23 IX 2014) - ksiądz, proboszcz parafii Św. Trójcy i dziekan dekanatu radzyńskiego (1972-1989).

Urodził się w Kudelczynie, wsi w okolicach Sokołowa Podlaskiego, w rodzinie rolniczej o szlacheckich korzeniach. Jego rodzicami byli Aleksander Kobyliński i Bolesława z Osińskich. Ochrzczony został w kościele w Rozbitym Kamieniu. W tej miejscowości ukończył też siedmioklasową szkołę powszechną. W 1938 r. zaczął naukę w Gimnazjum Księży Salezjanów im. Henryka Sienkiewcza w Sokołowie Podlaskim. Edukację przerwała wojna. Po roku przerwy kontynuował ją na tajnych kompletach. W 1946 r. zdał maturę w Liceum Ogólnokształcącym im. Henryka Sienkiewcza. Zaraz po tym wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego im. Benedykta XV w Siedlcach. 12 kwietnia 1952 r. otrzymał święcenia kapłańskie z rąk biskupa siedleckiego Ignacego Świrskiego.

Po święceniach pracował przez rok (1952-1953) jako wikariusz w kolegiacie w Janowie Podlaskim, a potem w Parafii p.w. Przemienienia Pańskiego w Garwolinie (1953-1955). Jak sam wspominał po latach, był to trudny okres prześladowań kościoła w okresie stalinowskim. Wiązał on się z dużym wysiłkiem. Prowadził w tym czasie około czterdziestu godzin katechezy tygodniowo.

W 1955 r. został rektorem filii duszpasterskiej w Gocławiu. W 1959 r. został wezwany przez biskupa Ignacego Świrskiego do jego kurii i pełnił tam w następnych latach wiele różnych funkcji. Był referentem d/s zakonnych, w latach referentem d/s duszpasterskich, referentem d/s środków społecznego przekazu myśli i spraw turystyczno-wczasowych. W okresie pracy w kurii wyróżniał się bezkompromisowością, ciętym językiem i skutecznością w działaniu. Cieszył się sporym zaufaniem biskupa Świrskiego.

W 1960 r. K. rozpoczął studia z prawa kanonicznego na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Przerwał je jednak już po kilku miesiącach z powodu kłopotów zdrowotnych.

19 V 1970 r. został mianowany proboszczem parafii p. w. św. Ludwika we Włodawie i jednocześnie dziekanem dekanatu włodawskiego. Pełnił te funkcje przez 2 lata.

18 VIII 1972 r. został proboszczem parafii p. w. Św. Trójcy w Radzyniu oraz dziekanem dekanatu radzyńskiego. W czasie posługi w Radzyniu pełnił też inne funkcje kościelne: był sędzią prosynodalnym, delegatem d/s gospodarczych Wyższego Seminarium Duchownego w Siedlcach, członka trzyosobowego zespołu księży nadzorującego budowę gmachu nowego seminarium w Opolu Nowym koło Siedlec.

Posługa księdza Kobylińskiego w Radzyniu trwała 17 lat. Dał się poznać jako duszpasterz energiczny. Był świetnym kaznodzieją. Pod koniec życia nazwano go "pierwszą szablą wśród kaznodziei". Duży nacisk kładł na oddziaływanie na inteligencję, gdyż Radzyń był dużym ośrodkiem szkolnym (dwie duże szkoły podstawowe, liceum ogólnokształcące, zespół szkół zawodowych, ośrodek kształcenia średniego personelu medycznego). Na pasterki i rezurekcje zapraszał naukowca z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, znanego filozofa, pochodzącego z Radzynia księdza Stanisława Kamińskiego, który w swych homiliach mówił o kwestiach stosunku religii i nauki.

Od 1978 r. ksiądz Witold Kobyliński zabiegał o wybudowanie w Radzyniu drugiego kościoła, gdyż w starym kościele brakowało miejsca, zwłaszcza że parafia obejmowała nie tylko Radzyń, ale szereg pobliskich wsi. 26 IX tego roku założona została nowenna do Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w intencji budowy. Władze komunistyczne długo się temu przeciwstawiały i nie chciały wydać pozwolenia. Pozwolenie władz na budowę kościoła po długich staraniach zostało udzielone w 1983 r. Kościół został konsekrowany w 1993 r.

W 1983 r. na prośbę biskupa Jana Mazura papież Jan Paweł II przyznał mu tytuł kapelana Jego Świątobliwości, czyli prałata.

W roku 1989 przeszedł na emeryturę. Został przeniesiony do parafii p. w. św. Jana Kantego w Legionowie. Tam jako rezydent pomagał tamtejszym proboszczom. W każdą niedzielę odprawiał msze święte o godzinie 7:00 rano. Wiele godzin spędzał w konfesjonale. Przez pewien czas opiekował scholą młodzieżową oraz Kołem Nieustającego Różańca. Był też wielokrotnie przewodnikiem pielgrzymek do Rzymu.

W 2010 r. przeniósł się do Domu Księży Emerytów w Siedlcach, a potem w 2012 r. do nowego domu dla emerytowanych księży powstałego w Opolu Nowym koło Siedlec. Zmarł 23 IX 2014 r.

Bibliografia:

W. Kobyliński, *Kazania, cz. 1 (2002-2006)*, Radzyń Podlaski 2014; W. Kobyliński, *Kazania, cz.2 (2006-2010)*, Radzyń Podlaski 2015; M. Kołodziejczyk, *Ks. prałat Witold Kobyliński – biografia*, [w:] W. Kobyliński, *Kazania, cz. 1 (2002-2006)*, Radzyń Podlaski 2014; T. Semeniuk, *Kalendarium Parafii Św. Trójcy w Radzyniu Podlaskim oraz Dekanatu Radzyńskiego*, Radzyń Podlaski 2006.

WCZORAJ I DZIŚ

RADZYŃSKI ROCZNIK HUMANISTYCZNY
tom 17 (2019)

Anna Wasak, Robert Mazurek
Radzyń Podlaski

Radzyńskie Spotkania z Podróżnikami. Cz. 8

Gośćmi „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami" w siódmym sezonie cyklu byli: Marek Niedźwiecki – dziennikarz muzyczny i autor książki „Australijczyk", Aleksandra i Karol Lewandowscy – autorzy projektu „Busem Przez Świat", Monika Radzikowska – autorka bloga „W plecaku niesione. Historie zbierane po drodze" oraz książki „Bajkał tam i z powrotem", a także Robert Makłowicz – dziennikarz, podróżnik, autor książek i programów telewizyjnych o tematyce kulinarnej, kulturowej i historycznej. Ponadto nasze miasto odwiedziła Anna Kamińska, tym razem nie podróżniczka, ale autorka książki o wyjątkowej podróżniczce i himalaistce, Wandzie Rutkiewicz.

Marek Niedźwiecki to jeden z najwspanialszych głosów w historii polskiego radia, związany z radiową „Trójką" dziennikarz muzyczny, pomysłodawca Listy Przebojów, którą też od 1982 r. (z krótką przerwą) prowadzi. Poza tym – wielbiciel podróży, szczególnie – Australii. Trudno się dziwić, że podczas radzyńskiego spotkania te dwa wątki – muzyczny i podróżniczy – ściśle się ze sobą splatały.

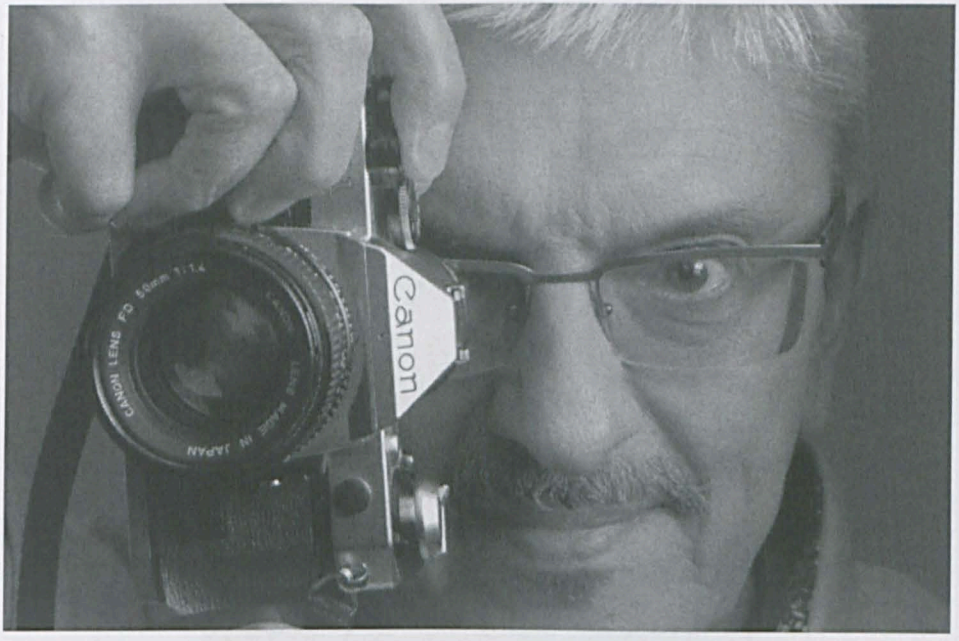
Aleksandra i Karol Lewandowscy są blogerami podróżniczymi, którzy od 8 lat podróżują po świecie starym kolorowym busikiem. W Radzyniu opowiedzieli o swej wyprawie na Alaskę i do Kanady, które zwiedzili w 2017 r. Był to pierwszy etap ich 5-letniego projektu pn. „Busem przez 3 Ameryki".

W drugiej połowie 2018 r. odbyło się spotkanie z Anną Kamińską, autorką książki „Wanda. Opowieść o sile życia i śmierci. Historia Wandy Rutkiewicz". Pretekstem do zaproszenia do Radzynia pisarki była 40. rocznica zdobycia przez himalaistkę najwyższej góry na Ziemi – Mount Everestu. W tym samym dniu – 16 października 1978 r. Karol Wojtyła został wybrany na Stolicę Piotrową. Sam to skomentował w słowach skierowanych do Wandy Rutkiewicz podczas I papieskiej pielgrzymki do Polski: „Dobry Bóg tak chciał, że tego samego dnia weszliśmy tak wysoko".

Rok 2019 rozpoczęliśmy z Moniką Radzikowską, która obok spotkania pt. „Bajkał tam i z powrotem" poprowadziła warsztaty dla dzieci pt. „Zrozumieć świat". Podróżniczka zaprosiła najmłodszych w różne miejsca, na różne kontynenty: na krótki pobyt wśród Indian w Ameryce Północnej, na Islandię, Bliski Wschód i na Syberię.

Przed wakacjami odwiedził nas Robert Makłowicz, który wiedział o serze ze Spomleku, ale nie wiedziałem, że w Radzyniu jest taki okazały pałac. Zadeklarował też, że już teraz będzie musiał tu przyjeżdżać. Spotkaniu towarzyszyła wspaniała atmosfera - swobodna, pełna humoru, a gość pięknym językiem opowiadał o potrawach, historii, kulturze, w zaskakujący sposób puentował swoje wypowiedzi.

„Radzyńskie Spotkania z Podróżnikami" już dawno zapewniły sobie poczytne miejsce w kulturalno-towarzyskim życiu Radzynia. Dlatego warto do tych spotkań wracać, warto je utrwalać na łamach „Radzyńskiego Rocznika Humanistycznego".



Fot. Andrzej Świetlik

Marek Niedźwiecki – urodził się 24 marca 1954 r. w Sieradzu. Dziennikarz muzyczny, jeden z najwspanialszych głosów w historii polskiego radia, twórca Listy Przebojów Programu III. Samotnik, podróżnik, wieczny prowincjusz.

Większość lat dziecięcych Marek Niedźwiecki spędził w Szadku. W 1973 r. ukończył II LO w Zduńskiej Woli, natomiast w 1979 r. studia na Wydziale Budownictwa Łódzkiej Politechniki. Podczas studiów pierwszy raz zasiada za mikrofonem radiowym studenckiej rozgłośni „Żak".

Słuchacze poznali Marka Niedźwieckiego w roli prowadzącego Listę Przebojów Programu III Polskiego Radia, którą prowadził nieustannie w latach 1982-2007. Marek Niedźwiecki był również pomysłodawcą trójkowej listy przebojów pod nazwą „Top Wszech Czasów".

W 2007 r. przeszedł do Radia Złote Przeboje, na którego antenie prowadził trzy audycje: „Złote, słodsze, najsłodsze", „Lista Przebojów Marka Niedźwieckiego" oraz „Top Wszech Czasów". W 2010 r. powrócił na antenę Trójki, gdzie pracuje do dziś.

Mimo że nie wyobraża sobie, by na stałe wyjechać z Polski, trudno mu żyć bez corocznych długich wypadów na „koniec świata". Marek Niedźwiecki fotografuje Australię od dwudziestu lat, zjechał ten nadzwyczajny kontynent wzdłuż i wszerz. Mieszkał w wiosce wielorybników, wspinał się na drzewa giganty, stawał twarzą w twarz z ospałym misiem koala i oko w oko ze śmiertelnie jadowitym wężem brązowym. Spacerował po Sydney, Melbourne, Perth, Darwin, Hobart. Zasnął podczas przechadzki dwukilometrowym molo. Nie wszedł na górę Kościuszki, czego się trochę wstydzi i na Ayers Rock, z czego jest dumny. Stał się miłośnikiem australijskiego wina, australijskiego miodu, australijskich ryb i australijskiego sposobu skracania słów... Stał się po części – „Australijczykiem". Taki też tytuł nosi jego ostatnia książka, która w 2015 r. ukazała się nakładem Wydawnictwa Wielka Litera.

Australia smakuje jak mango, pachnie eukaliptusem, brzmi jak cykady

Kolejny podróżnik przybył do Radzynia, odsłonił swoją tabliczkę i spotkał się z mieszkańcami miasta. Tym razem był to Marek Niedźwiecki – jeden z najwspanialszych głosów w historii polskiego radia, związany z radiową „Trójką" dziennikarz muzyczny, pomysłodawca Listy Przebojów, którą też od 1982 r. (z krótką przerwą) prowadzi. Poza tym – wielbiciel podróży, szczególnie – Australii. Trudno się dziwić, że w spotkaniu te dwa wątki – muzyczny i podróżniczy – ściśle się ze sobą splatały.

„Niedźwiedź" odsłonił swoją łapę

25. edycja „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami" odbyła się w niedzielę 23 września. Przy odsłanianiu tabliczki gościowi asystowali Robert Mazurek oraz Jacek i Jakub Płecha – fani i znajomi Marka Niedźwieckiego, których ciekawe opowieści o Radzyniu sprawiły, że dziennikarz i globtroter przyjechał do naszego miasta. – „Niedźwiedź" odsłonił swoją łapę w Radzyniu – skomentował Robert Mazurek. – To miłe – nigdzie jeszcze tego nie robiłem – odpowiedział Marek Niedźwiecki. W imieniu Burmistrza Jerzego Rębka wiceburmistrz Tomasz Stephan wręczył gościowi pamiątkowy medal „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami".

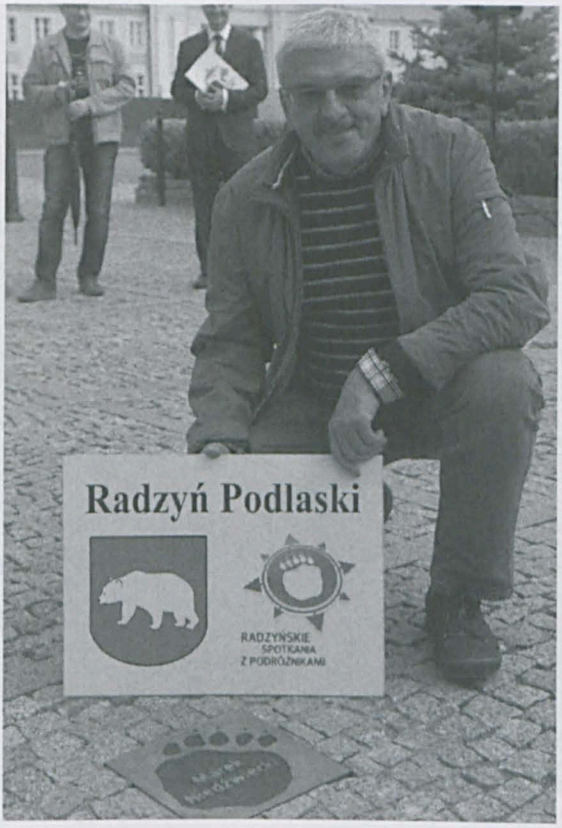
Australijska lista przebojów

Okazję do dłuższej rozmowy dało spotkanie w Oranżerii. Poprowadził je w formie wywiadu Robert Mazurek, ale – jak podkreślił – pytania zadawali radzynianie za pośrednictwem fejsbukowych profili „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami" i „Kocham Radzyń Podlaski".

Na początku Marek Niedźwiecki odpowiadał na pytania internauty, jak smakuje, pachnie i brzmi Australia. – Australia smakuje jak mango, które tu jest najlepsze na świecie, bo dojrzewa w pełnym słońcu. Ma wspaniały zapach eukaliptusa, dla którego lubię latać do Australii. Rozbrzmiewa cykadami i papugami kukaburami, które strasznie wrzeszczą. To niesamowite, jak potrafią wyprowadzić z równowagi!

Jeśli chodzi o australijskie smaki, to dziennikarz rozwodził się również nad winem australijskim, które uznał za najlepsze na świecie...

Pytany o „listę australijskich przebojów" – miejsca, które warto zobaczyć – stwierdził, że powinna być bardzo długa. Wymienił Sydney, Melbourne, Tasmanię, parki narodowe i zachodnią Australię. Mówił o swojej fascynacji Nową Zelandią: – Myślałem, że to są dwie nudne wyspy, a udało mi się tam przeżyć cudowne przygody...



Fot. Tomasz Młynarczyk

Najpiękniejsze Australijki to Polki

Czy są jakieś podobieństwa Australii i Polski? – padło kolejne pytanie. Tu podróżnik zastanowił się dłużej. – Świat to globalna wioska – stwierdził i podał przykłady, że australijskie orzechy można kupić w małej polskiej wiosce, a w warszawskiej restauracji zjeść stek z kangura. Poza tym: – W Australii jest wielu Polaków, a najpiękniejsze Australijki to Polki – podróżnik dodał, że Polki wyróżniają się też tym, że dbają o swój wygląd, w Australii kobieta w samych majtkach na zakupach to codzienny widok, u nas – nie do pomyślenia.

Lubię być tutaj

Spotkanie promowało książkę Marka Niedźwieckiego „Australijczyk".

Pytany, czy nie miał pokusy, by wyjechać z Australii na stałe, odpowiedział zdecydowanie: – Nie, nie myślałem o tym. Tu lubię być. Lubię podróże, ale najbar-

dziej - powroty i wspomnienia, lubię szarą normalność, powtarzalność. W sumie w Australii był 13 razy, spędził tam ponad rok. Obserwował chorobę emigracyjną, która polega na stałym rozdarciu: ci, co zdecydowali się na emigrację tęsknią za Polską, a gdy w Polsce, tęsknią za Australią.

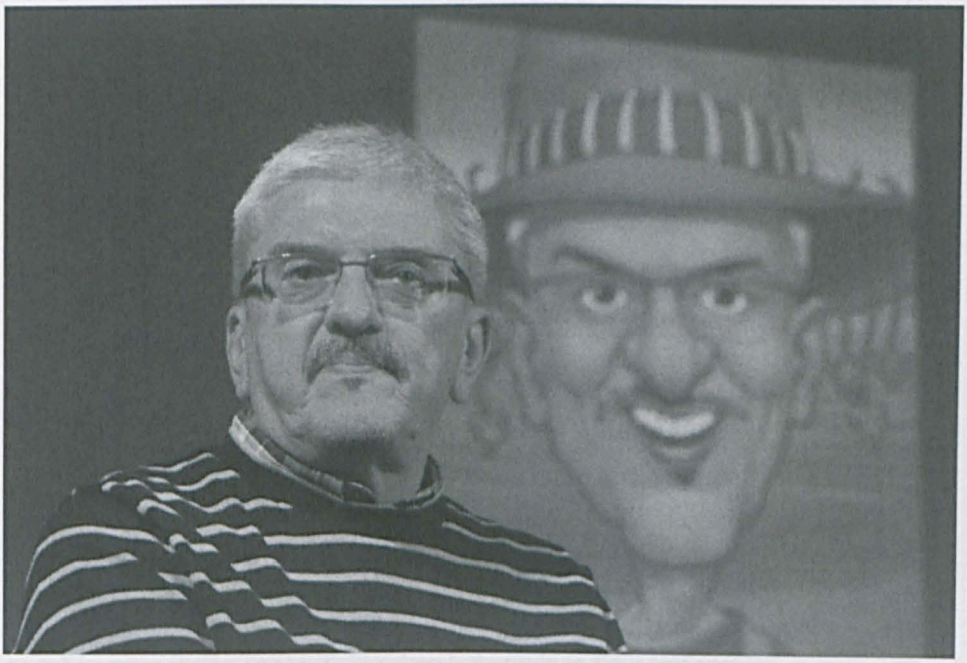


Fot. Tomasz Młynarczyk

Pomysł narodził się w Radzyniu

Jednocześnie wywiązała się dyskusja na temat tytułów książek. - „Australijczyk" miał być „Ucieczką do Australii", ale jak ucieczka to przed czymś... - tłumaczył dziennikarz, wspomniał o swym tytule „Nie wierzę w życie pozaradiowe" i zastanawiał się, czy nie napisze książki pod tytułem „Muszę uwierzyć w życie pozaradiowe". Innym pomysłem jest „Dyrdymarki". Na spotkaniu Marek Niedźwiecki wpadł na pomysł tytułu: „Niedźwiedź obwoźny". Jeśli taki będzie - pamiętajmy, że pomysł narodził się w Radzyniu.

Zapytany o wątek osobisty - wypowiedź „nie chciałem mieć bagażu w postaci żony i dzieci", odpowiedział: - Urodziłem się w Szadku 2,5-tysięcznej miejscowości. Wymarzyłem sobie, że będę prowadził Listę Przebojów w „Trójce" i odtąd wszystko zeszło na drugi plan.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Mój wiek daje mi wolność

Na spotkaniu nie zabrakło pytań o karierę dziennikarza muzycznego. Dziennikarz wspominał początki w studenckim radiu „Żak" i swoje szczęście, gdy zatelefonował do niego Andrzej Turski, zapraszając go do prowadzenia w „Trójce" Listy Przebojów. Mówił o swoich upodobaniach i fascynacjach muzycznych – także tych importowanych z Australii. Gdy z widowni padło pytanie, czy czuje się usatysfakcjonowanym „ojcem" upodobań muzycznych Polaków, które kształtuje na radiowej antenie od 36 lat, odpowiedział negatywnie. – Chyba źle wychowywałem, bo gdy włączę telewizor, słyszę najwięcej disco polo.

Za najlepszą muzykę uznał tę z lat 70. – Może wydaje mi się najlepsza, bo kojarzy mi się z moją młodością – dodał. Przyznał też, że jest fanem nowej polskiej muzyki rockowej – jest wiele nowych nazwisk, na czele listy przebojów królują polskie utwory. Wymienił kilka nazwisk: Daria Zawiłow, Krzysztof Zalewski, Dawid Podsiadło.

Wyznał też, że mając 64 lata czuje się spełniony, nie ma marzeń związanych z dziennikarstwem, nie pędzi na wywiady, gdzie będzie w tłumie dziennikarzy i uda mu się zadać 1-2 pytania muzykowi. – Mój wiek daje mi wolność, nic już nie muszę – powiedział. Jednocześnie podał przykłady, że to o jego obecność zabiegają organizatorzy imprez i koncertów.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Spotkanie zakończyło się wręczeniem karykatury autorstwa Przemysława Krupskiego oraz – podpisywaniem przez autora książki „Australijczyk".

Na 25. edycję „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami" zaprosił Burmistrz Radzynia Podlaskiego Jerzy Rębek, a także organizatorzy: Radzyńskie Stowarzyszenie „Podróżnik", Radzyński Ośrodek Kultury oraz Szkolne Koło Krajoznawczo-Turystyczne PTTK nr 21 przy I LO w Radzyniu Podlaskim. Sponsorami wydarzenia byli: firma drGerard, Spółdzielcza Mleczarnia „Spomlek" w Radzyniu Podlaskim, Przedsiębiorstwo Usług Komunalnych, Przedsiębiorstwo Energetyki Cieplnej i Przedsiębiorstwo Komunikacji Samochodowej w Radzyniu Podlaskim, a także firma Flow Media. Patronat nad wydarzeniem objął ogólnopolski miesięcznik „Poznaj Świat".

Anna Wasak
7.10.2018 r.

Staram się skupiać na pięknej przyrodzie

Wywiad Roberta Mazurka z Markiem Niedźwieckim, dziennikarzem muzycznym i autorem książki „Australijczyk"

Od małego marzył Pan o pracy w radio. Jakie były Pana odczucia, kiedy po raz pierwszy znalazł się Pan w Polskim Radiu?

Zawsze jest tak, że człowiek sobie coś wyobraża, a potem rzeczywistość wygląda inaczej. I właśnie tak było w moim przypadku. Kiedy pierwszy raz pojawiłem się w Polskim Radiu, w rozgłośni łódzkiej, trochę byłem rozczarowany...

Ale przecież pracował Pan już wcześniej w radiu „Żak", więc nie rozumiem tego rozczarowania...

Tak, ale radio „Żak" było taką manufakturą. Sprzęt, który mieliśmy, był stary - taki, którego w Polskim Radiu nikt nie chciał już naprawiać. Studia były urządzone w akademiku, w normalnych pokojach. Za wygłuszenie robiły wytłaczanki do jajek. Była to kompletna prowizorka. Natomiast wydawało mi się, że radio z moich snów będzie bogate, piękne i z dużą klasą. Inaczej sobie wymarzyłem Polskie Radio, a inaczej to wyglądało w rzeczywistości. Przeszedłem jednak szybko nad tym do porządku dziennego, bo spełniało się moje największe marzenie. Zacząłem pracować w łódzkiej rozgłośni Polskiego Radia. Tak naprawdę prawdziwe radio zobaczyłem w 1982 r., kiedy zostałem przyjęty do Trójki. To dopiero było moje radio z marzeń!

Radio określa się często jako teatr wyobraźni. Mówiąc do mikrofonu, wyobraża Pan sobie, że słuchają tego setki tysięcy osób czy zawsze jest to jeden człowiek?

W moim przypadku zawsze jest to jeden człowiek, choć mówię: „Witam Państwa", bo według mnie jest to lepsza forma - nie zwracam się do słuchacza na Ty, jak ma to miejsce w stacjach komercyjnych. Pozostałem przy „Dzień dobry Państwu" i robię tak od czterdziestu lat. Tego jednego słuchacza nawet sobie jakoś specjalnie nie wyobrażam. W radiu wziąłem się ze słuchania radia, i zawsze spikera odbierałem jako osobę, która mówi właśnie do mnie, a nie krzyczy do milionów. Dlatego i ja nigdy nie skanduję w radiu, nie krzyczę. Niestety, niesie to ze sobą pewne zagrożenia. Prowadząc nocne audycje czasami zbliżałem się na intymną odległość ze słuchaczami. Czytając wiersz mówiłem „Kocham Cię", a słuchaczki myślały, że mówię do nich. Więc jak dostałem telegram: „Zrozumiałam - przyjeżdżam - czekaj na mnie na dworcu o 23.15" - to się trochę przestraszyłem. Po pewnym czasie przestałem robić te audycje. Radio jest teatrem wyobraźni i nie wolno zbliżyć się na taką odległość, że słuchacz zrozumie mnie opatrznie. Mogę mu tym zrobić krzywdę.

Czy radio nie jest umierającą instytucją? Czy nie uważa Pan, że jego złota era już dawno minęła?

Na pewno tak. Chociaż pamiętam, jak na początku lat 80-tych Piotr Kaczkowski powiedział, że radio umrze za pięć lat. Wszystko na to wskazywało - pojawił się Internet, w którym można było zrobić wszystko. Może radio jest umierające, ale mówiło się też tak o telewizji, kinie, czytaniu książek, płytach analogowych. Moim zdaniem

radio zostanie, chociażby dla kierowców. Gdy stoją w korku, jest ono dla nich ostatnią deską ratunku, takim oknem na świat. To z niego możemy dowiedzieć się o sytuacji na drogach. W takim pojęciu radio przetrwa w odróżnieniu od radia autorskiego. W tej chwili młodzi ludzie odchodzą od jego słuchania. Układają sobie swoje playlisty, swoją muzykę, która gra im 24 godziny na dobę i to bez reklam.

Jak radio zmieniło się przez ten czas, od kiedy rozpoczynał Pan w nim pracę aż do czasów obecnych?
Zmieniło się bardzo. Gdy zaczynałem w nim pracę, nie było serwisów informacyjnych i reklam, które obecnie stanowią czasowe ograniczniki. Dzisiaj audycja nie trwa całą godzinę, tylko trzy kwadranse. Zmieniły się też potrzeby słuchaczy. Dawniej były audycje z muzyka klasyczną i nikomu to nie przeszkadzało. Był też Teatrzyk Polskiego Radia, przy którym z całą rodziną zasiadaliśmy i słuchaliśmy. W dzisiejszych czasach nikogo się nie zmusi, by trwał przy radiu.

Spodziewał się Pan, że Lista Przebojów Trójki będzie miała tyle notowań?
Zaczynając tę audycję w kwietniu 1982 r. nie zakładałem, że będzie ona moim całym życiem. Nie sądziłem nawet, że przetrwa do setnego wydania. Pamiętam dokładnie listę Studia Rytm, na której się wychowałem. Wydawało mi się, że stanowiła ona połowę mojego życia, pomimo że istniała tylko cztery lata. A my nadajemy 36 lat i pobiliśmy już chyba wszystkie krajowe rekordy.

Wyobraża sobie Pan moment, w którym opuści Pan Myśliwiecką i przejdzie na emeryturę?
Jeszcze parę lat temu nie dopuszczałem takiej myśli do siebie. W przyszłym roku kończę 65 lat i będę mógł przejść na emeryturę. Mój głos nie zmienił się, chęci nadal mam, znudzenia nie zaobserwowałem. Wszystko będzie zależało od tego, co się będzie działo obok. Choć może powinienem sobie wyznaczyć jakąś granicę, na przykład dwutysięczne wydanie listy i powiedzieć: „Trzeba wiedzieć kiedy ze sceny zejść. Niepokonanym."

Po dwóch książkach autobiograficznych i o Liście Przebojów Trójki napisał Pan wreszcie książkę, w której zaprasza czytelników w podróż „na koniec świata". Marzył Pan o Australii jako mały chłopak?
Tak. Wzięło się to z książki Alfreda Szklarskiego „Tomek w krainie kangurów". Ponadto w 1964 r. z mojej rodzinnej miejscowości Szadek wyjeżdżała do Australii pewna rodzina. Odbierałem to wtedy jakbym patrzył na film, w którymś ktoś wyjeżdża na koniec świata. To wydarzenie podziałało na moją wyobraźnię. Marzyłem o tym, żeby w przyszłości zobaczyć świat. Żyliśmy wtedy w głębokiej komunie, a wyjazd tej rodziny był dla mnie dużym wydarzeniem.

Po raz pierwszy do Australii wyjechał Pan w 1995 r. Jak to się stało?
Wszystko przez moją koleżankę Iwonę, która na stałe przeprowadziła się do Adelajdy. Tak jak ja pracowała w Trójce i była moją korespondentką z Australii. Udało jej się

namówić trzy tamtejsze stacje radiowe, by mnie zaprosiły. Miałem przyjechać i robić dyskoteki w Perth, Adelajdzie, Melbourne i Sydney. Bardzo mi one nie pasowały, ale cały wyjazd stanowił kuszącą propozycję. Zaryzykowałem i nie żałuję tego.

Skąd pomysł na „Australijczyka"?
Formę i tytuł książki wymyślił wydawca. Początkowo miał to być album w nagrodę za moje dwie poprzednie publikacje, które się bardzo dobrze sprzedały. Jednak w wydawnictwie stwierdzono, że każde zdjęcie ma mieć historię. Bazując na swoim blogu dopisałem tekst do fotografii, które następnie w przemyślany sposób ułożyliśmy w całość. Wydawnictwo zakładało, że sprzeda się może 10 tys. egzemplarzy, a my po dwóch latach dobijamy już do 25. Cieszę się z tego ogromnie.

Czy ma Pan jakąś ulubioną muzykę, która towarzyszy Panu podczas wyjazdów do Australii?
Nie da się tak zaplanować, by Australia kojarzyła mi się z konkretną muzyką. Wszystko dzieje się przypadkowo. Podczas każdego wyjazdu słucham dużo muzyki i zazwyczaj są to polscy wykonawcy, których płyty zabieram dla znajomych. Na miejscu staram się też słuchać dużo muzyki z lokalnych rozgłośni radiowych. Jest to dla mnie źródło informacji o ich gustach muzycznych i kulturze.

Jako podróżnik jest Pan samotnikiem?
Bardzo lubię samotnie podróżować, jednak będąc w Australii zdaję się też na moich znajomych. Towarzyszę im podczas wakacji, kiedy to przeważnie oni wybierają miejsca, dokąd jedziemy. Ponadto za każdym razem staram się zrobić coś tylko dla siebie. Tak więc swoje wyjazdy do Australii dzielę na dwie części: jedna to odwiedziny u znajomych, druga – moje własne podróże, które sam sobie planuję.

W opisie książki czytamy: „Nie wszedł na Górę Kościuszki, czego się trochę wstydzi, i na Ayers Rock, z czego jest bardzo dumny." Skąd u Pana ten wstyd i duma?
Górę Kościuszki odwiedziłem tylko raz i to w bardzo złym momencie. Było to poza sezonem turystycznym. Dzień był wtedy krótki i napadało tyle śniegu, że bez raków człowiek by sobie nie poradził. Doszedłem do miejsca, z którego było już widać szczyt, ale musiałem obejść się tylko zrobieniem zdjęć. Musiałem schodzić, by załapać się na ostatni zjazd kolejką linową do hotelu. Wejście na Górę Kościuszki jest pięknym trekkingiem i myślę, że gdybym pojawił się tam w odpowiedniej porze roku, to na pewno bym ją zdobył. Wszystko jest jeszcze przede mną.
Z kolei co do Ayers Rock, świętej góry Aborygenów, to wielokrotnie miałem okazję wejść na nią. Jednak przeczytałem kiedyś, że wchodząc na szczyt zabiera się jej trochę energii. Do pewnego czasu Aborygeni wręcz dziękowali wszystkim, którzy rezygnowali z wejścia na górę. Można było otrzymać specjalny dyplom potwierdzający ten fakt i z posiadania którego jestem bardzo dumny. W chwili obecnej nie ma już żadnego zakazu dotyczącego wejścia na Ayers Rock. Tak jak już wspomniałem – jest to święta góra Aborygenów i uważam, że nie wolno robić czegoś wbrew ich woli, zadeptywać tego miejsca. Ayers Rock jest górą pośród niczego, a spacer dookoła niej

jest tak cudowny i daje tyle wrażeń, że wejście na nią naprawdę można sobie darować.

Opisuje Pan w książce głównie miejsca, z kolei na fotografiach często pojawiają się drzewa. Interesują one Pana bardziej niż ludzie?

Coś w tym jest. Nie mam w sobie takiej odwagi, by podejść do ludzi i zapytać, czy mogę ich sfotografować. Bardziej pociąga mnie dokumentowanie pięknych miejsc. Nawet swego czasu chciałem wydać album z drzewami Australii. Są one nieprawdopodobnie piękne, takie dramatyczne, czego próbkę możemy zobaczyć w „Australijczyku". Wydaje mi się, że dla osób, które nawet nie interesują się przyrodą, wydawnictwo takie może być ciekawe. W Australii występuje wiele gatunków drzew, których nie spotkamy nigdzie na świecie, a podejrzewam, że wielu z nas nie odważy się wybrać w podróż „na koniec świata". Dzięki takiemu albumowi każdy będzie mógł podziwiać przyrodę tego kontynentu.

Czytając „Australijczyka" można odnieść wrażenie, że tam wszystko jest piękne, cudowne, fantastyczne... Czy jest jednak coś, co Pana w Australii irytuje bądź denerwuje?

Jest wiele takich rzeczy. Na przykład miejsca, w których mieszkają Aborygeni. Wyglądają one strasznie, jakby przeszedł przez nie jakiś kataklizm. Wszędzie widać powybijane szyby, na każdym kroku walają się różne sprzęty. Aborygeni wiele rzeczy dostają od państwa i po prostu ich nie szanują. Widok takich miejsc jest bardzo przygnębiający. Jednak z zasady jestem pozytywnie nastawiony do podróży. Tak jak do swojej audycji nie zapraszam artysty, któremu mógłbym powiedzieć, że nagrał złą płytę, tak samo nie pokazuję brzydoty w Australii. Staram się skupiać na pięknej przyrodzie.

Pana miłość do radia nigdy nie osłabła. A jak jest z miłością do Australii? Mieliście swoje kryzysy?

Niejednokrotnie mówiłem już znajomym, że jestem ostatni raz w Australii. Jednak po powrocie do Polski i spojrzeniu na swoje podróże z perspektywy czasu ponownie pakowałem się i jechałem. Największą barierą jest dla mnie sama podróż i niekomfortowe sytuacje z nią związane. Jednak szybko wypieram je z pamięci. Wynagradzają mi to miejsca, do których mam sentyment i lubię wracać.

Jest Pan koneserem australijskich win. Które poleciłby Pan do czytania książki „Australijczyk"?

Do „Australijczyka" polecam Lindeman`s Bin 65 Chardonnay. Jest to moje ulubione wino z gatunku białych. Natomiast z grona czerwonych pasuje Cabernet Sauvignon. Jest to wino, od którego osobiście zaczynałem degustację i do którego czuję wielki sentyment. Ponadto na wieczór z książką polecam też wino Shiraz. Jest ono cięższe od innych, ale ma w drugim smaku taką słodycz, którą bardzo lubię.

Dziękuję za rozmowę.

Dziękuję.

23.09.2018 r.



Fot. Michał Maliszewski

Anna Kamińska – absolwentka polonistyki na Uniwersytecie Warszawskim, dziennikarka, autorka książek i wydawca telewizyjny. Publikowała między innymi w tygodniku „Wysokie Obcasy" oraz w magazynach „Uroda Życia", „Zwierciadło", „Sukces" i „Pani". Autorka książek: „Odnalezieni. Prawdziwe historie adoptowanych" (2010), „Simona. Opowieść o niezwyczajnym życiu Simony Kossak" (2015), „Wanda. Opowieść o sile życia i śmierci. Historia Wandy Rutkiewicz" (2017) i „Białowieża szeptem. Historie z Puszczy Białowieskiej" (2017). Za ostatnią z książek zdobyła Nagrodę Literacką Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego. W chwilach wolnych od pisania gra na wiolonczeli.

Chciała żyć, ale nie miała nic przeciwko śmierci

Gościem „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami" była Anna Kamińska – tym razem nie podróżniczka, ale autorka książki o wyjątkowej podróżniczce i himalaistce: „Wanda. Opowieść o sile życia i śmierci. Historia Wandy Rutkiewicz". Spotkanie – jak przystało na temat – odbyło się w Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Zenona Przesmyckiego w Radzyniu.



Fot. Michał Maliszewski

Pretekstem do zaproszenia do Radzynia Anny Kamińskiej – jak wyjaśniał główny organizator spotkania Robert Mazurek – jest 40. rocznica zdobycia przez Wandę Rutkiewicz najwyższej góry na Ziemi – Mount Everestu. W tym samym dniu – 16 października 1978 r. Karol Wojtyła został wybrany na Stolicę Piotrową. Sam to skomentował w słowach skierowanych do Wandy Rutkiewicz podczas I papieskiej pielgrzymki do Polski: „Dobry Bóg tak chciał, że tego samego dnia weszliśmy tak wysoko".

Pierwszym pytaniem skierowanym przez Roberta Mazurka do Anny Kamińskiej było: „Skąd pomysł na książkę o Wandzie Rutkiewicz?"

Okazało się, że po napisaniu dobrze przyjętej przez czytelników książki o Simonie Kossak pisarka szukała tematu na kolejną książkę biograficzną. Wiedząc, że zajmie jej to około dwóch lat trudnej pracy, m.in. podróży do różnych miejsc,

przeszukiwania archiwów – sądowych, radiowych, telewizyjnych, spotkań, rozmów – chciała, by była to postać, której biografia „zapali w niej czerwoną lampkę", da zapał do pracy, siłę w trudnych momentach. Poza tym szukała takiego bohatera dla swej książki, by badając jego biografię, miała pretekst do dłuższego pobytu w Zakopanem.

Następnie rozmówcy zajęli się już bohaterką książki, zaczynając od jej charakterystyki.

Za najważniejszą cechę Wandy Rutkiewicz, jej biografka uznała determinację. – Miała syndrom prymusa. Nie było dla niej sytuacji nie do pokonania, skoro chora na anemię wybrała się na Mount Everest czy z chorą nogą jako pierwsza kobieta na świecie i pierwszy Polak zdobyła K2 – przekonywała Anna Kamińska.



Fot. Michał Maliszewski

Siłę charakteru kształtowała od dzieciństwa, gdy musiała wziąć na siebie obowiązki dorosłej osoby. – Zawsze, gdy jej ktoś powiedział, że nie da rady czegoś zrobić – bo jest za słaba, czegoś nie potrafi – to uruchamiało w niej takie pokłady ambicji, że na przekór wszystkim i wszystkiemu musiała to zrobić – mówiła autorka.

Rozmówcy podkreślali rolę, jaką w życiu himalaistki odegrał ojciec. Przekazał córkom pasję do uprawiania sportu, kreatywność, wolny styl życia, wizjonerstwo, oddanie pasji – wymieniała Anna Kamińska. – Wanda była w tym wszystkim podobna: też miała pasję, fascynowała się sportem, snuła plany, miała wizjonerskie pomysły, była świetnym menadżerem, jeśli chodzi o planowanie i przygotowanie wypraw.

Robert Mazurek przytoczył różne opinie o himalaistce. – Wzbudzała skrajne emocje, była różnie charakteryzowana. Jedni mówili, że jest ciepła, wrażliwa, życzliwa, inni – że jest „królową lodu".

Anna Kamińska odpowiedziała, że nikogo nie da się scharakteryzować jednym słowem, bo każdy z nas różnie się zachowuje w różnych sytuacjach, środowiskach, zmienia się z upływem czasu. – W swojej książce staram się przytaczać różne opinie, by ten wielogłos zaprezentował jak najpełniejszy portret himalaistki – tłumaczyła autorka. Z rozmów z jej przyjaciółmi wynika, że na różnych wyprawach bywała różna, miała też humory i kaprysy. Gdy w mediach opowiadała o wyprawach w góry, mówiła piękną, płynną polszczyzną. Na wyprawach klęła jak szewc, traktowała ludzi instrumentalnie. Na pewno była sobą, gdy czuła się bezpiecznie, wśród osób życzliwych, prawdziwa była w Himalajach, gdzie czuła się jak ryba w wodzie – zastanawiała się Anna Kamińska. – Moim zadaniem było poukładać te wszystkie sytuacje, ściągnąć maski, by stworzyć jak najpełniejszy obraz. Ale i tak decydujące są jej dokonania – spuentowała tę część rozmowy.

Na pytania, jaka była po osiągnięciu sukcesów i czy woda sodowa nie uderzyła jej do głowy, Anna Kamińska odpowiedziała, że Wanda Rutkiewicz lubiła być gwiazdą, znajdować się w centrum uwagi, chętnie udzielała wywiadów, pozowała do zdjęć, zależało jej na tym, by dobrze wyglądać w mediach, dziwiła się, gdy jej nie rozpoznawano na ulicy. Koledzy i koleżanki zazdrościli jej sukcesów i sławy.

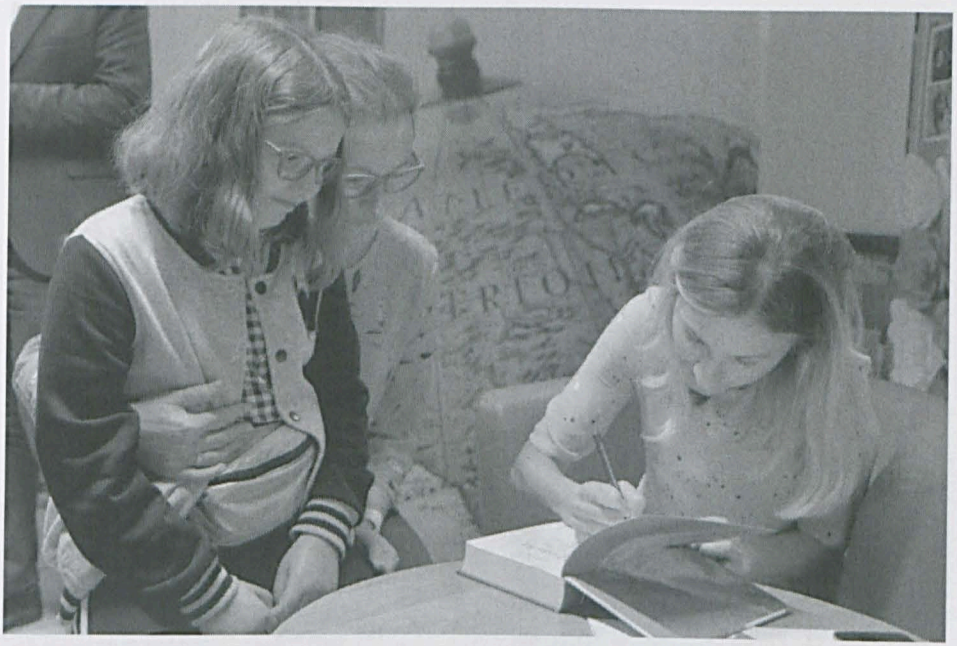
Na pytanie Roberta Mazurka, dlaczego w ostatnim okresie wielu nie chciało chodzić z nią na wyprawy, Anna Kamińska również nie udzieliła jednoznacznej odpowiedzi. – Z jednej strony w wieku ponad 30 lat była już wolniejsza, ale też była twardym wspinaczem, skłonnym do wchodzenia w sytuacje niebezpieczne, do podejmowania ryzyka, jakiego nie chcieli inni, szczególnie mający rodziny. Faktem jest też, że traktowała ludzi przedmiotowo, nie liczyła się ze zdaniem innych, uchodziła za dyktatora. Ale może wynikało to z olbrzymiego doświadczenia, a zabierała na wyprawy osoby niedoświadczone? – zastanawiała się Anna Kamińska.

Wspinając się powyżej 8 tys. m n.p.m., świadomie wchodziła w strefę śmierci, bo tam, gdzie jest mało tlenu, istnieje takie ryzyko. Ostatnia wyprawa w 1992 r. – trzecie podejście na Kanczendzongę w Himalajach oznaczała: wszystko albo nic. Jak zawsze – chciała próbować do końca.

Nie szukała śmierci, „chciała żyć, ale nie miała nic przeciwko śmierci" – jak napisała w mailu do przyjaciółki.

Na kolejne pytanie Roberta Mazurka, czy Wanda Rutkiewicz czuła się spełniona czy też czegoś jej w życiu brakowało, Anna Kamińska odpowiedziała, że zapewne ciepła rodzinnego: – Choć świadomie nie założyła rodziny, z jej zachowania, gdy znalazła się w rodzinie zaprzyjaźnionej, można było wysnuć taki wniosek, mogła mieć taką ludzką wręcz biologiczną potrzebę.

Ostatnie pytanie dotyczyło spotkania z Janem Pawłem II w 1979 r. – Deklarowała się jako ateistka, nie znam opowieści, żeby chodziła do kościoła. Jeśli chodzi o spotkanie z Janem Pawłem II, odbyło się ono z inicjatywy jej kolegi, krakowskiego dziennikarza.



Fot. Michał Maliszewski

Kazimierz Domański, jeden z uczestników spotkania, wyraził uznanie za zorganizowanie spotkania, które łączy dwie okrągłe rocznice: wyboru Jana Pawła II na stolicę Piotrową oraz zdobycia przez Polkę najwyższej góry na Ziemi. Dodał, że spotkanie świetnie wpisuje się w obchody 100. rocznicy odzyskania przez Polskę Niepodległości. – Wanda Rutkiewicz nigdy nie zdecydowała się wyjechać na stałe z Polski, nie zmieniła adresu zamieszkania, gdy wracała z gór – to przyjeżdżała do Polski – spuentowała Anna Kamińska.

Na spotkanie z Anna Kamińską zaprosił Burmistrz Radzynia Podlaskiego Jerzy Rębek, a także organizatorzy: Radzyńskie Stowarzyszenie „Podróżnik", Radzyński Ośrodek Kultury oraz Szkolne Koło Krajoznawczo-Turystyczne PTTK nr 21 przy I LO w Radzyniu Podlaskim. Sponsorami wydarzenia byli: firma drGerard, Przedsiębiorstwo Usług Komunalnych i Przedsiębiorstwo Energetyki Cieplnej w Radzyniu Podlaskim. Patronat nad wydarzeniem objął ogólnopolski miesięcznik „Poznaj Świat".

Anna Wasak
22.10.2018 r.



Fot. Karol Lewandowski

Aleksandra i Karol Lewandowscy – mają po 29 lat (oboje rocznik 1989), są blogerami podróżniczymi i od 8 lat podróżują po świecie starym kolorowym busikiem w ramach projektu „Busem Przez Świat". W sumie odwiedzili już ponad 60 państw na 5 kontynentach, wydając dziennie średnio jedynie 8 dolarów. Zwycięzcy konkursu Blog Roku 2014, Twórca Wideo Roku 2015, Travelery National Geographic 2017 oraz nominowani do prestiżowej nagrody podróżniczej „Kolosy".

Prowadzą jeden z najpopularniejszych blogów podróżniczych w Polsce – www.busemprzezswiat.pl. Średnio spędzają w podróży 6-8 miesięcy w ciągu roku, a blog i podróże stały się ich sposobem na życie. Dzielą się na nim swoimi przygodami oraz poradami jak tanio podróżować. Wydali też 4 książki – „Busem przez świat. Wyprawa pierwsza" (2011), „Ameryka za 8 dolarów" (2013), „Australia za 8 dolarów" (2016) oraz „Alaska i Kanada" (2018) – które stały się bestsellerami i doczekały się wielokrotnych dodruków.

Kolorowym busikiem przez Kanadę i Alaskę

Aleksandra i Karol Lewandowscy - autorzy projektu „Busem Przez Świat" odwiedzili Radzyń 9 listopada w ramach 26. edycji „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami". Tym razem podróżnicy zabrali licznie zebranych słuchaczy w podróż do Kanady i na Alaskę, instruowali, jak podróżować tanio i nie dać się skonsumować niedźwiedziom.

Zaczęło się jak zwykle - od odsłonięcia tabliczki na Skwerze Podróżników. Uwagę przechodniów zwracał kolorowy busik z podróżniczymi motywami, który rozjaśniał i rozweselał szary o tej porze roku radzyński krajobraz. Po przedstawieniu gości przez organizatora spotkania Roberta Mazurka i odsłonięciu przez nich tabliczki, pamiątkowy medal „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami" wraz z certyfikatem wręczył w imieniu burmistrza Jerzego Rębka przewodniczący Rady Miasta Adam Adamski.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Alaska? Raj dla podróżników, którzy...

W drugiej części spotkania, która odbyła się w sali kameralnej ROK, podróżnicy opowiedzieli o swej wyprawie na Alaskę i do Kanady, które zwiedzili w 2017 r. Był to pierwszy etap ich 5-letniego projektu pn. „Busem przez 3 Ameryki".

Swe doświadczenia, wspomnienia zawarli w wydanej w tym roku książce „Busem Przez Świat. Alaska i Kanada", która była głównym tematem spotkania. Robert Mazurek dodał, że podróżnicy prowadzą bloga i wideobloga, na którym regularnie dokumentują swoje wojaże. Stąd znani są wielu obecnym na spotkaniu miłośnikom podróży. W trakcie opowieści okazało się, że dzięki temu znani są w różnych zakątkach świata, co niejednokrotnie pomaga w podróżach...



Fot. Tomasz Młynarczyk

– Alaska kojarzona jest z popularnym serialem, wyprawa tam traktowana jest jak coś nieosiągalnego i drogiego. Tymczasem jest to raj dla tych, co chcą podróżować tanio, spać pod namiotem. Chcemy was przekonać, że taka podróż jest osiągalna dla każdego, zdradzimy szczegóły „od kuchni", co może pomóc w zrealizowaniu własnej podróży – rozpoczął Karol Lewandowski.

Zaczęło się od lektur i marzeń

Zanim jednak zaprosił słuchaczy na Alaskę - zaprezentował pełen humoru film, streszczający 9 lat podróżowania, projektu i bloga. Okazało się, że fascynacja podróżami zrodziła się z czytania książek podróżniczych w dzieciństwie i choć wówczas dalekie wojaże były „nierealne jak włożenie spodni przez głowę czy podróż na Marsa" - marzenia o podróżowaniu nie zgasły w nim mimo skończenia z powodzeniem „poważnych" studiów - robotyki i informatyki, perspektyw doktoratu robionego w Szwajcarii. - Czułem, że to nie dla mnie - skomentował i opowiedział, jak to już na początku studiów zorganizował pierwszą wyprawę. Pomysłem na obniżenie kosztów podróżowania był wybór środka lokomocji - był to busik przerobiony na kampera. I oczywiście odpowiednio przyozdobiony.

Tym środkiem lokomocji wraz z kuzynami wybrał się w pierwszą podróż. - Przeżyliśmy przygody, o jakich czytaliśmy w książkach, zwiedziliśmy najpiękniejsze zakątki Europy, kradzież bagaży i areszt - mówił podróżnik.

Owoce tej pierwszej wyprawy to plany objechania świata busem, olbrzymia popularność prowadzonego przez nich bloga, konta na Facebooku oraz wydanie pierwszej książki.

Jak najtaniej podróżować

Od tamtego czasu: poznał Olę, która nie tylko towarzyszy mu w podróżach, ale obecnie jest jego żoną oraz odwiedził busem 60 krajów na pięciu kontynentach. Przez ekipę przewinęło się około 100 osób. Podróżują zawsze jak najtaniej: własnym busem, śpią najczęściej pod namiotami, sami gotują. W sumie podczas wypraw wydają ok. 8 dolarów dziennie na osobę. Pieniądze oszczędzają w ciągu roku, ponadto środkiem utrzymania stały się dla nich podróże, dzięki temu, że prowadzą bloga i wideobloga, wydają książki, odbywają spotkania, robią sesje zdjęciowe dla firm w egzotycznych sceneriach, realizują projekty filmowe, prowadzą sklep internetowy, realizują wyprawy przygodowe dla firm. Otrzymali nagrody „Blog Roku 2014" i „Twórca Wideo Roku 2015". Ich pasja stała się sposobem na życie.

W 2017 r. Aleksandra i Karol Lewandowscy rozpoczęli projekt „Busem przez 3 Ameryki". Zdecydowali się, że będą go realizować etapami przez pięć lat. Rozpoczęło się od podróży przez Kanadę i Alaskę. Wyprawa trwała 70 dni, pokonali w jej trakcie 20 tys. km. Zainspirował ich film „Into the Wild" - o amerykańskim autostopowiczu Aleksandrze Supertrampie.

Pierwszym amerykańskim przystankiem było... Chicago, gdzie kupili, wyremontowali busa (dzięki Polakowi „złotej rączce"), znaleźli darmowy nocleg (dzięki Polce poznanej na blogu).

Wyposażenie campingowe kupili za grosze w sklepie charytatywnym, gdzie jedni oddają niepotrzebne rzeczy, które sprzedawane są po bardzo niskich cenach, a dochód przekazywany jest na cele charytatywne.



Fot. Michał Maliszewski

Krajan w motelu-widmie i „uczciwe skrzynki"

Karol Lewandowski dzielił się wrażeniami z przejazdu przez Kanadę. Jechali drogą Alaska Highway zbudowaną w 1942 r. dla celów wojskowych. Po wojnie była wykorzystywana przez turystów, powstało przy niej wiele moteli i stacji benzynowych.

Obecnie wykorzystywany jest transport lotniczy – droga opustoszała, opuszczone motele, pozostawione przed laty robią wrażenie upiorne. W jednym z nich jednak spotkali mieszkańca – Polaka! – pana Waldemara (co ciekawe pochodzącego ze Świdnicy na Śląsku – rodzinnej miejscowości Karola Lewandowskiego!) samotnie (i szczęśliwie) żyjącego od 7 lat w hotelu-widmie.

Przejazd z południa na północ Kanady to odległość kilku tysięcy kilometrów – jak przez Europę z Egiptu na Islandię, tylko że jest to monotonna droga przez pustkowie, na której 2-3 razy dziennie można spotkać samochody – tłumaczył podróżnik. Ma to swe plusy: noclegi na łonie natury albo na darmowych lub bardzo tanich campingach, gdzie można liczyć na samotność, w pięknych miejscach.

Ciekawostką campingów są „uczciwe skrzynki". Nie ma tam na stałe obsługi, podróżnicy sami wyliczają i zostawiają należne za pobyt pieniądze – zgodnie z cennikiem.

Jak odróżnić niedźwiedzia – smakosza padliny od smakosza świeżyzny?

Minusem pustkowia jest stała obecność dzikich zwierząt – w tym groźnych dla ludzi niedźwiedzi. Jak się przed nimi zabezpieczyć? O tym Karol Lewandowski opowiadał z humorem. Przede wszystkim w ciemności trzeba rozpoznać ciemnobrązowego grizli od jasnoczarnego baribala. Ten pierwszy „mięs nieświeżych nie je" – nie znosi padliny, więc podczas spotkania z nim trzeba udawać trupa. – Gdy położymy się i pozostaniemy bez ruchu, obniżymy sobie tętno, niedźwiedź przeturla, podniesie, podrzuci, upuści, ale zostawi – nie zje. Ten drugi – na odwrót: gustuje w padlinie. Trzeba go huknąć pięścią w nos, to się zdziwi i odejdzie – instruował podróżnik.

Aleksandra dodała, że w rzeczywistości te sytuacje nie są zabawne, ale groźne, trzeba zachować wiele środków ostrożności, by ujść z życiem.

Podróżnicy opowiadali również o swym „bliskim spotkaniu" z lodowcem (tu również skorzystali z pomocy Polki, która mieszkała niedaleko) – mogli pływać tuż obok niego kajakami, a nawet wpływać do wnętrza, co zrobiło na nich niesamowite wrażenie.



Fot. Michał Maliszewski

Dotarli do legendarnego autobusu, choć za wysoką cenę

Celem wyprawy na Alaskę był autobus z filmu „Into the Wild" – którego bohaterem jest amerykański autostopowicz Chris McCandless, młody włóczęga z

dobrego domu i bohater książki „Wszystko za życie" (tyt. oryg. „Into the Wild"), który znany jest jako Aleksander Supertramp. Autobus to pozostałość po budowie drogi, z której zrezygnowano z powodu nieprzyjaznych warunków. Droga przez kilkadziesiąt lat praktycznie zniknęła, na jej szlaku pojawiły się rozlewiska. Pozostał tylko jeden autobus, służący niegdyś za mieszkanie dla robotników, którego z powodu poważnego uszkodzenia nie zabrano. Mieszkał w nim amerykański autostopowicz Aleksander Supertramp, który prawdopodobnie zmarł z głodu, ponieważ nie mógł przeprawić się przez płynącą obok rzekę Teklanikę.

Nasi podróżnicy postanowili tam dotrzeć. Jednak droga okazała się ciężka, a Teklanika rwąca, szeroka, lodowata, ze śliskimi kamieniami na dnie - mimo podejmowanych wielokrotnie prób - nie do przekroczenia.

Mimo to spełnili swe marzenie. Okazało się, że otrzymali przelew na 10 tys. zł jako nagrodę za zwycięstwo w konkursie, do którego zgłosili się kilka miesięcy wcześniej. Za te pieniądze ufundowali sobie helikopter, którym dotarli do autobusu. - Traktowaliśmy to jak pielgrzymkę - tłumaczył Karol Lewandowski. Zobaczyli autobus wyposażony jak kilkadziesiąt lat temu: w szafki, kominek, łóżko. Rodzice Chrisa co roku zostawiają tam zapasy żywności, aby kolejni podróżnicy nie podzielili losu ich syna - nie zmarli z głodu.

Spotkanie zakończyło się tradycyjnie - wręczeniem karykatury podróżników autorstwa Przemysława Krupskiego oraz indywidualnymi rozmowami podczas podpisywania książek z cyklu „Busem Przez Świat".

Na 26. edycję „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami" zaprosił Burmistrz Radzynia Podlaskiego Jerzy Rębek, a także organizatorzy: Radzyńskie Stowarzyszenie „Podróżnik", Radzyński Ośrodek Kultury oraz Szkolne Koło Krajoznawczo-Turystyczne PTTK nr 21 przy I LO w Radzyniu Podlaskim. Sponsorami wydarzenia byli: firma drGerard, Przedsiębiorstwo Usług Komunalnych i Przedsiębiorstwo Energetyki Cieplnej w Radzyniu Podlaskim. Patronat nad wydarzeniem objął ogólnopolski miesięcznik „Poznaj Świat".

Anna Wasak
15.11.2018 r.

Kolorowy busik przyciąga do nas ludzi

Wywiad Roberta Mazurka z Aleksandrą i Karolem Lewandowskimi, autorami projektu „Busem Przez Świat"

Podróżujecie po świecie, spełniacie marzenia i jesteście szczęśliwymi ludźmi. Powiedzcie proszę, jak to wszystko robicie?

Ola: To był cały proces. Wszystko zaczęło się 10 lat temu od pomysłu Karola.

Karol: Był to pomysł na podróż po zachodniej Europie. Większość ludzi tylko o czymś takim marzy i ciągle wymyśla sobie wymówki, by tych marzeń nie zrealizować. Stwierdziłem, że muszę spróbować i zrobić pierwszy krok. Wtedy myślałem, że będzie to jedna podróż i na niej wszystko się zakończy. Planowałem nawet sprzedać auto, które kupiliśmy specjalnie na tę wyprawę. Jednak po powrocie do domu uwierzyłem, że można realizować swoje marzenia i że nie jest to trudne. Zrozumiałem też, że największa przeszkoda do ich realizacji znajduje się w naszej głowie. Od tamtego momentu zacząłem organizować kolejne podróże. Było ich coraz więcej, a z roku na rok wybieraliśmy się na dłuższe wyjazdy. Obecnie poza domem spędzamy 8 miesięcy w roku. Doszliśmy do momentu, w którym pasja stała się naszą pracą. Jesteśmy szczęśliwymi ludźmi, bo zawsze robimy to, co lubimy. Dzisiaj jest to naszym sposobem na życie.

Skąd pomysł na podróże kolorowym busikiem?

Karol: Wszystko wzięło się z przekonania, że podróż samochodem jest wygodniejsza i tańsza. Uznałem, że jak będziemy się przemieszczali własnym autem, to będzie ono również naszym domem na kółkach. Wtedy też stwierdziłem, że nie chcę, by to był zwykły samochód; chciałem, by już z daleka było widać, że jest to auto podróżnicze. Inspiracją dla mnie były samochody hipisów, którzy w latach 50. i 60. podróżowali po USA. Znalazłem w sieci galerię starych hipisowskich busików, Volkswagenów T1 i T2. Ich wygląd zainspirował mnie do tego, by wymyślić nasze barwy, które mamy do dzisiaj na busie.

A nie boicie się, że rozkraczy się on gdzieś na środku drogi i w ten prosty sposób zniweczy Wasz wysiłek i przez to sprawi, że plany podróży prysną jak bańka mydlana?

Ola: Mamy wręcz nadzieję, że coś się zepsuje po drodze. Tego typu przypadki wiązały się z wielką przygodą, ze spotkaniem ciekawych ludzi. Doświadczyliśmy mnóstwo takich sytuacji. Chociażby w Australii (o czym jeszcze chyba nikomu nie opowiadałam, ale w tym momencie mam potrzebę podzielenia się tą historią), gdzie zawsze chcieliśmy poznać społeczność aborygeńską. Jednak jako turyści nie jesteśmy w stanie tego zrobić, bo zawsze mamy ze sobą aparaty. Ponadto Aborygeni już wiedzą, że turysta to pieniądze. Gdy byliśmy tam ostatnim razem, nasz samochód popsuł się gdzieś „pośrodku zupełnie niczego". Było to w okolicach maleńkiej miejscowości, gdzie 99% mieszkańców to Aborygeni. Mając problemy z naprawą samochodu, spędziliśmy w niej ponad tydzień. Nie było tam niczego ciekawego do zwiedzania, dlatego zawsze chodziliśmy bez aparatów. Byliśmy dla nich zwykłymi ludźmi. Mieszkając w namiotach, zaczęliśmy też żyć jak Aborygeni.

Było bardzo gorąco. Normalny człowiek chowa się wtedy w domu, gdzie jest klimatyzacja. Na dworze można spotkać tylko Aborygenów, którzy podczas upałów najczęściej idą pod drzewo, gdzie jest cień, i piją zimne piwo. W tej części Australii przepisy zabraniają picia alkoholu w mieście, dlatego wychodzili oni za znak oznaczający jego granicę i siadali pod pierwszym napotkanym drzewem. Będąc tam przez ponad tydzień, stwierdziliśmy, że jest to chyba jedyne rozwiązanie, by się schłodzić. Robiliśmy więc tak samo. Po kilku dniach zaczęli schodzić się do nas Aborygeni. Siadali z nami, jakbyśmy byli jednymi z nich. Uznali chyba, że jak biały człowiek zachowuje się tak jak oni, to można z nim normalnie spędzać czas.

Gdziekolwiek się pojawicie, swoim samochodem skupiacie na sobie uwagę. Czy nie jest tak, że busik pozwala Wam przełamywać bariery?

Karol: Na pewno nie było to naszym założeniem i powodem, dla którego tak pomalowaliśmy nasz samochód. Zauważyliśmy jednak, że przez swój wesoły wygląd wywołuje on u ludzi uśmiech. Mijający nas po drodze kierowcy machają do nas, mnóstwo osób chce robić sobie z nami zdjęcia. Praktycznie wszędzie, gdzie się tym busem zatrzymamy, ludzie podchodzą do nas. Nie boją się nas, bo wiedzą, że jak ktoś pomalował tak auto, to na pewno nie jest kimś groźnym. Chcą z nami choć przez chwilę porozmawiać. Często zapraszają nas do siebie. Na przykład na Florydzie podeszła do nas młoda surferka, która zaczęła nas wypytywać o samochód. Gdy dowiedziała się, że jesteśmy z Polski, była pod wrażeniem, że przyjechaliśmy z tak daleka. Nie zgodziła się, byśmy spali na plaży, tylko zaprosiła nas do swojego domu. Spędziliśmy u niej kilka dni, w tym czasie nauczyła nas pływać na desce. Takich sytuacji naprawdę przytrafia się nam bardzo dużo. Kolorowy busik przyciąga do nas ludzi, którzy często pomagają nam rozwiązywać nasze problemy.

Powszechnym poglądem jest, że podróże generują koszty i wymagają dużego budżetu. Jednak swoim przykładem obalacie ten stereotyp...

Karol: Nasze podróże może nie są ekstremalnie tanie, ale są dużo, dużo tańsze niż normalne wyjazdy turystyczne. Dla nas nie ma różnicy, czy podróżujemy po Polsce, po Australii, czy po USA. Wszędzie potrafimy podróżować w ten sam sposób. Oszczędzamy na tym, że nie korzystamy z hoteli ani płatnych kempingów. Zazwyczaj śpimy na dziko pod namiotami lub w samochodzie. Bardzo dużo oszczędzamy też na jedzeniu i na restauracjach. Mamy swoją kuchenkę i lodówkę. Wozimy też ze sobą zapasy jedzenia, które kupujemy na lokalnych farmach. Ponadto atrakcje, z których korzystamy podczas swoich wyjazdów, związane są zazwyczaj z naturą. Często są one za darmo. W ten sposób nasze podróże potrafią być bardzo tanie.

Z założenia podróżujecie za 8 dolarów dziennie. Czy zawsze udaje się Wam dotrzymać tej zasady? Czy jest takie miejsce, gdzie mocno przepłaciliście i nie możecie sobie tego darować?

Karol: Tych 8 dolarów wyszło przypadkiem. Gdy przygotowywaliśmy naszą

pierwszą podróż do USA, to przez cały rok oszczędzaliśmy na nią. Dzień przed wyprawą policzyliśmy, ile mamy pieniędzy, podzieliliśmy to przez liczbę osób i liczbę dni. Wyszło nam, że mamy 8 dolarów na dzień. Rok później przed wyprawę do Australii mieliśmy identyczną sytuację. Znowu wyszło nam 8 dolarów. Wtedy stwierdziliśmy, że jest to optymalna dla nas kwota. Staraliśmy się trzymać jej, jednak nie była ona dla nas wyznacznikiem.

Ola: Były to czasy, kiedy nie zarabialiśmy jeszcze na podróżowaniu. W chwili obecnej jest to już kwota nierealna. Jednak na pewno niczego nie żałujemy. Raczej mamy problem w drugą stronę. Jak poskąpimy na coś, to zazwyczaj później tego żałujemy.

Karol: Na przykład będąc ostatnio w Las Vegas mieliśmy okazję pójść na występ Davida Copperfielda. O takim show marzyłem od dawna. Na początku zastanawialiśmy się, że jednak za drogo. Ale potem przyszła refleksja, że nie wiemy, kiedy będzie znowu okazja zobaczyć Copperfielda na żywo. Wydaliśmy po 120 dolarów za ten występ, co mocno wykroczyło poza nasz budżet, ale nie żałujemy tego.

Ola: Gdy człowiek wyda pieniądze na coś, co nie jest ich warte, to zyskuje tym też określoną korzyść. Zdobywa wiedzę, którą może podzielić się z innymi. Mi osobiście wspomniany występ Copperfielda zupełnie się nie podobał. Ale nie żałuję wydanych pieniędzy, bo poszłam tam z Karolem, który o tym bardzo marzył. Fajnie, że mogliśmy tego doświadczyć wspólnie. Nigdy w życiu nie zdecydowałabym się już na to, podejrzewam, że nawet za darmo.

Karol: A ja z chęcią bym to powtórzył!

Obecnie realizujecie projekt pod nazwą „Busem przez 3 Ameryki". Skąd pomysł na taką podróż i na czym ona polega?

Karol: Początkowo chcieliśmy odwiedzić Alaskę, odbywając wyprawę do korzeni naszego projektu. Busik, którym podróżujemy, nosi nazwę Supertramp, na cześć głównego bohatera filmu pt. „Into the Wild" - Aleksandra Supertrampa. Był on podróżnikiem, który spalił swoje wszystkie pieniądze i zamieszkał na Alasce, w zupełnej dziczy, wybierając sobie za dom autobus, który do dzisiaj się tam znajduje. Bardzo chcieliśmy odwiedzić to miejsce. Potem uznaliśmy, że jak już tam będziemy, to fajnie byłoby zobaczyć coś więcej. Nasz pomysł rozrastał się, aż w końcu doszliśmy do wniosku, że chcemy powtórzyć podróż Tony Halika. Przejechał on trasę od Argentyny do Alaski. Tak właśnie powstał pomysł wyprawy „Busem przez 3 Ameryki". Podzieliliśmy ją na kilka etapów. Za nami są pierwsze dwa. W 2017 r. podróżowaliśmy po Alasce i Kanadzie, a w tym roku przejechaliśmy legendarną „Route 66" prowadzącą z Chicago do Los Angeles.

Według jakiego klucza opracowujecie trasę? Co Was inspiruje?

Ola: Nasz plan na podróż powstaje tak naprawdę przez całe życie. Cokolwiek oglądamy w Internecie, w telewizji, ktoś nam o czymś opowie, coś się nam spodoba, to my od razu idziemy do Google Maps i na niej to sobie zaznaczamy. Jak już wiemy, że jedziemy w określone miejsce, to patrzymy, co ciekawego znajduje

się w okolicy. Obecnie nasza mapa wygląda tak, że na całym świecie mamy mnóstwo miejsc, które chcemy odwiedzić. Spinają one naszą podroż w całość. Interesują nas przeróżne rzeczy, ciekawi ludzi, atrakcje, których nie znajdziemy w przewodnikach. Odwiedzamy mnóstwo takich miejsc, które jak w przypadku naszej ostatniej wyprawy, pokazały nam amerykańską duszę. Często są to też obrazy, które widzieliśmy w filmach. Bardzo lubimy kino i lubimy poddawać weryfikacji, czy te miejsca naprawdę tak wyglądają.

W pierwszych dwóch etapach podróży „Busem przez 3 Ameryki" przejechaliście Alaskę i Kanadę oraz legendarną „Route 66". Jak brzmi TOP 5 Waszych miejsc i podróżniczych przygód w ramach tego projektu?

Ola: Na pewno Pan Waldek mieszkający w motelu widmo na północy Kanady. Zupełnie przypadkiem spotkany człowiek okazał się pochodzić ze Świdnicy, w której urodził się i wychował Karol. Z początku myśleliśmy, że jest on bezdomny i bardzo nieszczęśliwy, jednak było zupełnie inaczej. Z własnego wyboru zamieszkał on w tym miejscu, stwierdzając, że nic mu więcej do szczęścia nie jest potrzebne.

Karol: Harley, który sam siebie nazywa królem rednecków. Jest on jedną z najbardziej wyrazistych osób mieszkających przy „Route 66". Jak sam mówi o sobie, jest typowym amerykańskim wieśniakiem.

Ola: Trekking do autobusu Supertrampa na Alasce. Choć nie udało się nam do niego dotrzeć piechotą, to dostarczył nam mnóstwo wrażeń.

Karol: Miasto Rosswel, które odwiedziliśmy w tym roku. Poznaliśmy w nim wiele osób, które wierzą w UFO i mają na tym punkcie bzika. Było to dla nas unikalne doświadczenie. Miasteczko jako miejsce jest nieciekawe, ale zmieniło ono nasze postrzeganie sprawy.

Rybackie miasteczko Hope na Alasce, gdzie byliśmy jedynymi turystami. Mogliśmy poczuć tam klimat miasta, które znamy z filmu „Przystanek Alaska". Zostaliśmy zaproszeni na lokalny koncert w rybackiej kawiarence, gdzie mogliśmy zobaczyć, jak żyją tam ludzie.

Ciekawe jest to, że każdy może pojechać z Wami. Jak rekrutujecie towarzyszy swoich podróży?

Ola: Na przestrzeni lat uległo to zmianie. Gdy nie byliśmy jeszcze tak rozpoznawalni, wybieraliśmy towarzyszy swoich podróży przez Internet na zasadzie „kto pierwszy, ten lepszy". Były to zupełnie przypadkowe osoby, z którymi poznawaliśmy się najczęściej przy busie w dniu odjazdu.

Karol: Teraz tych zgłoszeń jest już trochę więcej. Zdarza się nawet, że na jakąś podróż zgłasza się przeszło tysiąc osób. Chętnych jest tak dużo, że nie jesteśmy w stanie spotkać się ze wszystkimi. Dlatego prosimy o nagranie minutowego filmu, w którym kandydat mówi coś o sobie. Dzięki temu możemy spojrzeć mu w oczy i to wtedy decydujemy, kto z nami pojedzie. Staramy się szukać osób, które są normalnymi ludźmi, z którymi fajnie da się spędzić czas. W żadnym momencie nie decydują super umiejętności, tj. znajomość pięciu języków czy znajomość mechaniki samochodowej. Zabieramy ze sobą towarzyszy podróży, by fajnie się bawić i miło spędzać czas.

W ten sposób obniżacie też koszty...

Karol: Tak naprawdę wszystko od tego się rozpoczęło. Po prostu chcieliśmy, by nasze wyprawy były tańsze. W chwili obecnej, gdy prowadzimy już własną firmę i zarabiamy na podróżach, moglibyśmy sami finansować swoje wyjazdy. Jednak dalej na część wyjazdów zabieramy towarzyszy, bo lubimy taką formę poznawania świata.

A zabieracie po drodze autostopowiczów?

Ola: Jeżeli mamy miejsce, to tak. Warunkiem jest tylko to, czy pozostała część ekipy na to się zgadza. Na naszych wyprawach jest demokracja i każdy ma równoprawny głos.

Swoją podróż „Busem przez 3 Ameryki" relacjonujecie codziennymi wideoblogami. Czy ciągłe nagrywanie i ich tworzenie nie przesłania Wam za bardzo podróży? Jak technicznie one powstają?

Karol: Tych filmów faktycznie jest bardzo dużo. Mogłoby się wydawać, że nagrywanie ich dominuje naszą wyprawę. Tak nie jest, bo to podróż jest zawsze na pierwszym miejscu. Ponadto zauważyliśmy, że dzięki nim tylko zyskujemy. Gdy zastanawiamy się, jak pokazać naszą wyprawę, zaraz przychodzi do głowy, że fajnie byłoby pokazać wschód słońca. Normalnie nie chciałoby mi się zrywać z samego rana, ale wiem, że jak nagram to dronem, to będą super ujęcia. Dzięki temu zobaczę jeszcze więcej. Ponadto staramy się, by w każdym odcinku pokazać coś wyjątkowego. Dlatego dużo czytamy na temat odwiedzanych miejsc. Nagrywanie wymusza też na nas to, że zagadujemy napotkanych ludzi. W ten sposób naprawdę dowiadujemy się więcej.

Już 8 lat wspólnie jesteście w drodze i poznajecie świat. Czy wyobrażacie sobie inne życie?

Ola: Na dzień dzisiejszy – nie. Jednak z każdym rokiem wszystko się zmienia. Jeszcze dwa lata temu nie pomyślelibyśmy, że tak może wyglądać nasze życie. Jesteśmy otwarci na wszystko, co nam przyniesie los. Ciągle uczymy się, próbujemy czegoś nowego, jesteśmy w ciągłym ruchu – nie tylko fizycznym, ale i psychicznym. Cały czas realizujemy nowe projekty. W ostatnim czasie wymyśliliśmy sobie markę odzieżową, teraz chcemy być filmowcami i właśnie robimy film pełnometrażowy. W najbliższych latach chcemy stworzyć domki pod wynajem w polskich górach. Mamy świadomość, że nasze obecne działania pozwolą nam otworzyć nowe drzwi, co będzie miało wpływ na naszą przyszłość. Nie przywiązujemy się do tego, jak dzisiaj wygląda nasze życie, bo wiemy, że za jakiś czas ono będzie zupełnie inne. Jednak myślę, że podróże zawsze będą w nim obecne. Może nie będzie to 8 miesięcy w roku, ale dalej wszystko będzie się kręciło wokół nich.

Kiedy podróżujecie, to tęsknicie jeszcze za Polską?

Ola: Nie. Dawniej, jak podróżowaliśmy raz na rok i wyjeżdżaliśmy na cztery miesiące, to faktycznie pojawiała się tęsknota za krajem. Spowodowana była ona tym,

że po pierwsze byliśmy młodsi, a po drugie nie mieliśmy takiego przyzwyczajenia bycia w ciągłej podróży. Dzisiaj jesteśmy non stop w drodze. Nasze podróże są krótsze, jest więcej przerw i częściej jesteśmy w Polsce. Po prostu nie mamy czasu, by zatęsknić.

A myśleliście, aby kiedyś wyprowadzić się z naszego kraju?
Karol: Na początku mieliśmy taki plan. Nasze podróże miały być sposobem na znalezienie swojego miejsca na ziemi. Myśleliśmy, by przeprowadzić się do Australii bądź USA. Jednak im częściej tam bywaliśmy, to dochodziliśmy do wniosku, że Polska jest miejscem, gdzie najlepiej się odnajdujemy. Mimo że wiele miejsc na świecie jest nam bardzo bliskich, nadal traktujemy je tylko jako kierunki naszych podróży. Wiemy już, że na stałe będziemy mieszkali w Polsce.

Czy jest coś takiego, czego autorzy bloga „Busem Przez Świat" nie lubią w podróżach?
Ola: Nie lubimy być zbyt długo w podróży. Wtedy wszystko nam powszednieje i nie cieszymy się niczym. Przestajemy ją doceniać. Zauważyliśmy już, że po trzech miesiącach człowiek staje się mniej czujny i traci wiele pięknych miejsc i przygód. Dlatego częściej wracamy do Polski, żeby odpocząć od podróży i na nowo za nimi zatęsknić.

A co dają Wam takie spotkania jak to w Radzyniu?
Ola: Dzięki spotkaniom autorskim widzimy, że osoby, które śledzą nasze podróże, nie są tylko liczbami wyświetleń w Internecie. Bardzo często na nasze spotkania przychodzą ludzie, którzy mówią nam, że ich inspirujemy. Daje nam to dużo motywacji do tego, by dalej podróżować. W Internecie mamy jednostronny kontakt – wrzucamy kolejne filmy, ale nie widzimy osób, które to oglądają. Są to tylko wyświetlenia i komentarze. Nawet jak są tego tysiące, to i tak się tego nie odczuwa. Gdy przyjedziemy na spotkanie i zobaczymy, że są to prawdziwi ludzie, to czujemy satysfakcję. Wiemy, że warto to robić, bo ktoś to ogląda.

Wielkie dzięki za tę rozmowę i dużą dawkę inspiracji. Aż sam nabrałem ochoty, aby znowu gdzieś wyjechać...
Ola i Karol: Dziękujemy bardzo.

10.11.2018 r.

Busem Przez Świat - Bus Around The World
11 listopada o 11:27

Takie cyrki!

W piątek wieczorem, na Skwerze Podróżników w Radzyniu Podlaskim odbyło się uroczyste odsłonięcie naszej tablicy. Leżymy tak sobie tuż obok Elżbiety Dzikowskiej, Toniego Halika, Tomka Michniewicza i Jacka Pałkiewicza.

Kiedy zadzwonił do nas Robert, inicjator całego tego zamieszania, w pierwszej chwili myśleliśmy, że nas z kimś pomylił. Później próbowałam Karola przekonać, że taka tablica dla nas, to nie najlepszy pomysł, żeby podziękował ładnie za wyróżnienie, ale, że nie...

Później sporo myśleliśmy o tradycyjnym polskim wychowaniu w skromności, o tym, że jak ktoś nam mówi, że ładnie wyglądamy, że coś fajnego zrobiliśmy, to my Polacy zawsze sobie wszystko umniejszamy.
- Ładna sukienka!
- Aaa, stara z lumpeksu...

- Ładnie wyglądasz!
- Co Ty, nie wyspałam się. Ty ładnie wyglądasz.

Itd.

To nasze, takie polskie, żeby sobie umniejszyć, żeby być "skromnym", żeby nie wyjść przed szereg. Bo nie wypada. Bo powiedzą, że ważniak, że sodówka uderzyła.

Później poznaliśmy Roberta, który szczerze jest nami zafascynowany. Robert chłonie każdą podróżniczą książkę, orientuje się w tym świecie jak niewielu. Sam o sobie mówi, że jest podróżnikiem teoretykiem. Wytłumaczył nam, dlaczego to nas wybrał na kolejnych zasługujących na swoją płytkę w mieście.

Choć mocno zawstydzeni, przyjęliśmy to wyróżnienie. Ehh, no miło nam!

Robert dziękujemy Dziękujemy również Radzyński Ośrodek Kultury



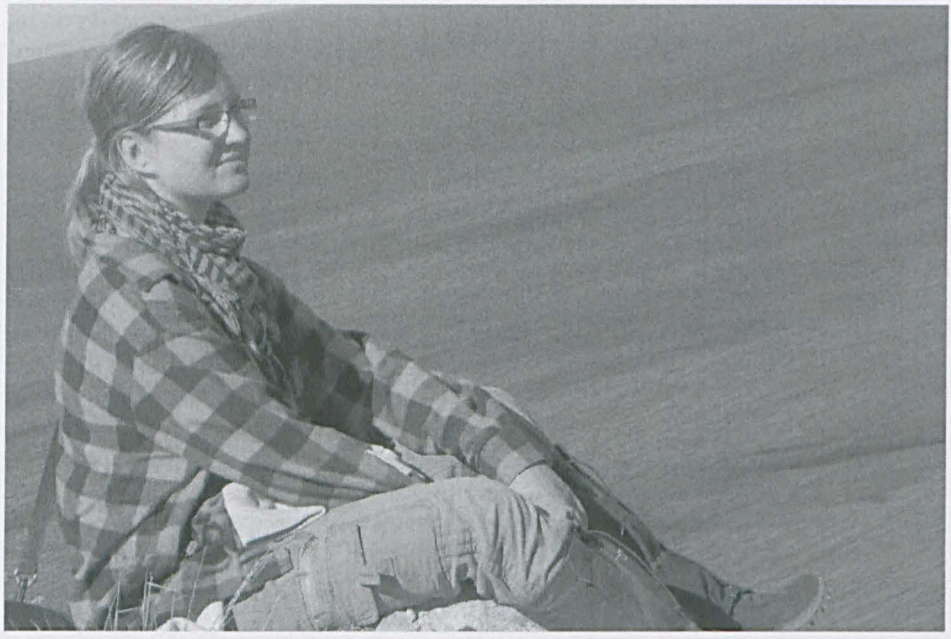
Busem Przez Świat - Bus Around The World

Wyślij wiadomość

Blog osobisty

838

Komentarze: 56 3 udostępnienia



Fot. Archiwum Moniki Radzikowskiej

Monika Radzikowska – urodziła się w 1990 r. Z wykształcenia jest archeologiem – pracuje na Zamku Królewskim w Warszawie – a z zamiłowania piechurem, autostopowiczem, pasażerem, włóczykijem i ogólnie człowiekiem, który lubi wędrować w różne miejsca tego kraju i świata.

W 2013 r. odbyła pięciomiesięczną podróż po Rosji, Gruzji i południowej Europie, w 2014 przejechała archeologicznym szlakiem Norwegię, a w 2015 autostopem całą Islandię. W ostatnich latach podejmuje głównie wyprawy na wschód (Mongolia, Ukraina, Białoruś, Rosja). Lubi spotykać ludzi w drodze, lubi podróżować na rowerze lub z plecakiem, niespiesznie, żeby móc gapić się na wszystkie dziwactwa tego świata. Lubi też o tym pisać i opowiadać.

Prowadzi bloga „W plecaku niesione. Historie zbierane po drodze". Jest też autorką książki „Bajkał tam i z powrotem" wydanej w 2018 r. przez Wojciecha Cejrowskiego w serii „Biblioteka Poznaj Świat".

Lubię wschodni folklor, od Podlasia po Mongolię

Wywiad Roberta Mazurka z podróżniczką Moniką Radzikowską, autorką książki „Bajkał tam i z powrotem"

We wstępie do książki „Bajkał tam i z powrotem" czytamy: „Marzyłam, żeby w pewnym momencie zamknąć książkę, wyłączyć Internet i zarzucić plecak na plecy." Co byś uznała za moment przełomowy, w którym to zrobiłaś?

To było na praktykach wykopaliskowych na Suwalszczyźnie. Rozmawialiśmy o swoich podróżniczych marzeniach i nagle zdałam sobie sprawę z tego, że właściwie nic nie stoi na przeszkodzie, aby wreszcie to zrobić. Wtedy, na studiach, jeszcze bez stałej pracy, moment był idealny. Podjęłam decyzję, że wyruszam za rok. Dość szybko znaleźli się kompani, a potem było już zwyczajnie za późno, żeby wyhamować to szaleństwo.

A skąd wzięłaś fundusze na realizację tego marzenia?

Nasza podróż była dość niskobudżetowa – w większości przypadków spaliśmy pod namiotem, jechaliśmy autostopem... Fundusze odkładaliśmy z naszych studenckich zarobków przez około rok. Próbowaliśmy szukać sponsorów, rozsyłaliśmy oferty udowadniające, że jesteśmy w stanie zareklamować wszystko, od skarpetek po pasztet. Prawda jednak była taka, że nikt nas nie znał i brakowało nam na koncie podróżniczych sukcesów. Dzisiaj wspominam te nasze próby ze śmiechem. Udało nam się jednak przygotować studencki projekt – podczas wyjazdu zgromadziliśmy sporą bazę fotografii zabytków ze wschodnich muzeów oraz zbiór cyfrowych publikacji naukowych. Dzięki temu uczelnia dołożyła cegiełkę do naszych finansów.

Niskobudżetowe podróże gwarantują nieprzeciętne doznania i przygody. Możesz to potwierdzić?

Na pewno! Siłą rzeczy, podczas takiego trybu podróżowania, jesteśmy trochę uzależnieni od miejscowych. Dzięki temu nawiązujemy nowe kontakty, znajomości, możemy nieco bardziej wniknąć w nową dla nas kulturę, bardziej niż oglądając kraj zza okna autokaru. Poza tym samo spanie pod namiotem jest serią nieprzeciętnych przygód – zdarzały nam się piękne widoki o poranku, dziwne odgłosy w nocy, niespodziewane pobudki.

Dlaczego jako główny kierunek swoich podróży wybierasz kraje na wschodzie?

Szczerze? Nie wiem. W zeszłym roku o to samo zapytał mnie znajomy na Białorusi – co ja tu robię, skoro jako obywatelowi UE łatwiej byłoby mi wyjechać na weekend np. do Hiszpanii lub Francji. Lubię wschodni folklor, od Podlasia po Mongolię, uwielbiam tamtejszych ludzi. Nie czuję zachodu, przynajmniej na razie. Poza tym jest coś takiego gdzieś z tyłu głowy, że jak człowiek już dostanie tę wizę, przejdzie wszystkie kontrole, wytłumaczy się policji i pokona inne przeszkody, to czuje jakąś dziwną satysfakcję. Ludzi od wieków fascynowało to, co niedostępne. Na wschodzie potrzeba więcej czasu, więcej cierpliwości i samozaparcia, aby dostać się w niektóre zakątki. I to przyciąga jak magnes.

Podróżując przez Rosję bardzo często słyszałaś „nie pierieżywajtie, wsio normalno". W jakiej najbardziej dziwnej sytuacji zetknęłaś się z tym stwierdzeniem?
Te słowa padły, gdy podwoziło nas trzech Buriatów na Olchonie, bajkalskiej wyspie. Ich podróż była nietypowa, bo odbywali swego rodzaju pielgrzymkę po świętych miejscach. W każdym takim punkcie zatrzymywali auto, aby napić się z przodkami, więc stan ich trzeźwości był różny. W pewnej chwili, gdy nasz trzeszczący samochód wtaszczył się na górkę, zgasł silnik i stoczyliśmy się w tył, kończąc przejażdżkę w rowie. Zestresowało nas to trochę, ale Buriaci wzruszyli ramionami i ze stoickim spokojem stwierdzili, że... zwyczajnie skończyła się benzyna. Ale „wsio normalno", zaraz dolaliśmy do baku i ruszyliśmy dalej.

Utarło się przekonanie, że na wschodzie na każdym kroku rabują, biją i gwałcą. Czy podczas tej podróży przeżyłaś momenty strachu?
Cała nasza podróż obala to przekonanie. Nieprzyjemne sytuacje można naprawdę policzyć na palcach. W Rosji momentem chyba największego strachu była pewna noc na przedmieściach miasteczka, w którym trwała impreza. Słyszałyśmy z koleżanką, że dookoła chodzą ludzie, gdzieś w lesie ktoś wrzeszczał. Nie spałyśmy wtedy zbyt dużo. Zagrożenie ze strony ludzi jednak nigdy nie jest najgorsze, bo zawsze można jakoś zareagować. Najbardziej przestraszyła nas pewna dziwna sytuacja nad Bajkałem, gdy na pustej plaży znaleźliśmy samotne ognisko bez właściciela, a tuż obok różne inne dziwne oznaki czyjejś obecności. Rzecz się działa o zmierzchu, co potęgowało irracjonalny lęk przed niewidzialnym. Na szamańskiej wyspie, nad świętym jeziorem człowiekowi przychodzą do głowy najbardziej absurdalne myśli.

„Irkuck stał się moim ulubionym rosyjskim miastem." Określiłaś też go jako „skrzyżowanie miasta i wioski". Dlaczego?
Z powodu architektury. Irkuck z jednej strony jest sporym, nowoczesnym miastem, ale wystarczy jeden spacer, aby zobaczyć ślady jego starszej, drewnianej zabudowy. W Irkucku mieszkaliśmy u gospodarzy w dziesięciopiętrowym bloku, a po drugiej stronie ulicy stały drewniane, niemal stuletnie chaty rodem z małej syberyjskiej wioski zagubionej w tajdze. Kiedyś całe miasto miało architekturę z drewna, lecz kilka pożarów na zawsze zmieniło jego wizerunek. Smutne jest to, że i dziś wiele zabytków płonie. Brak inwestycji w historyczne budynki powoduje, że chylą się one ku upadkowi i każdy „przypadkowy" wypadek jest właścicielom działki bardzo na rękę. Niedługo zabraknie w Irkucku starych domów z rzeźbionymi detalami i malowanymi okiennicami.

Czy to prawda, że za Uralem zaczyna się inny kraj, pomimo że to nadal Rosja?
Często słyszałam opinie, że Syberia i Rosja to dwie różne krainy. Widać wyraźne dysproporcje w rozwoju dróg i całej infrastruktury między wschodem a zachodem. Wielu mieszkańców Syberii mówiło mi, że najchętniej postawiliby granicę na Uralu i nie oddawali Moskwie pozyskiwanych tu surowców. Poza tym, Rosja to cała mozaika kulturowa, co jest najjaskrawiej widoczne właśnie na Syberii, gdzie do dziś mieszkają Buriaci, Jakuci, Czukczowie, Tuwińczycy... Inne tradycje, inne wierzenia, inny świat.

Wiele jest anegdot i historii dotyczących Kolei Transsyberyjskiej. Czy warto wsiąść do takiego pociągu, który jedzie kilka dni i sprawdzić na własnej skórze jak to wygląda?
Warto jest to przeżyć, choć nie należy oczekiwać fajerwerków. To po prostu życie na małej przestrzeni z przypadkowymi ludźmi, przy nieotwierających się oknach. Dla Rosjan jest to coś zwyczajnego, po prostu w miarę tani środek transportu. Dla nas, podróżnych z Polski, jest to swoista egzotyka, gdyż u nas zwyczajnie nie ma takich odległości, które można by przemierzać kilka dni popijając czaj z samowara. Mnie najbardziej zszokowało (pozytywnie!), że te pociągi, mimo przejechania tysięcy kilometrów, są punktualne. Podróżni z Polski mogą być zaskoczeni.

Co czułaś, gdy po raz pierwszy zobaczyłaś Bajkał?
Miałam to szczęście, że zobaczyłam go w niezwykłych okolicznościach - wędrowaliśmy przez góry i Bajkał nagle wyłonił się na horyzoncie. Przez dłuższy czas wszyscy po prostu w milczeniu na niego patrzyliśmy. Trudno to opisać, ale bardzo szybko można zrozumieć, dlaczego miejscowi nazywają to jezioro świętym morzem.

Wokół Bajkału wszędzie można spotkać „serge" i „oboo". Co to takiego?
Obie te konstrukcje wyznaczają święte miejsca. Na Syberii wciąż można spotkać wyznawców religii szamanistycznych, w których wierzy się w duchy przodków. Mogą one mieć wpływ na nasze życie, a najłatwiej spotkać je na szczytach wzgórz lub rozdrożach dróg. W takich miejscach ustawia się święte słupy „serge", które odwołują się jednocześnie do mitycznego drzewa łączącego trzy światy: boski, ludzki oraz świat zmarłych. Przy takich miejscach dobrze jest zostawić duchom jakiś podarunek - drobne pieniądze, papierosy, cukierki, trochę mleka lub alkoholu. „Serge" często są obwiązane kolorowymi wstążkami - jest to wpływ buddyzmu, również obecnego w Buriacji. „Oboo" pełnią podobną funkcję. Są to stosy kamieni, ułożone jeden na drugim, od największego do najmniejszego. Często układane są w lasach na świętych polanach lub w górach, dzięki czemu nie tylko oznaczają święte miejsce, ale przy okazji wytyczają szlak dla wędrowców.

A czy kąpałaś się w Bajkale?
Oczywiście! Było zimno, tyle powiem.

Podczas swojej podróży odwiedziłaś też wyjątkową miejscowość - Wierszynę. I to w towarzystwie posłów...
To jedna z zabawniejszych historii. Wierszyna jest polską wioską pośrodku syberyjskiej tajgi. Gdy byliśmy w okolicy, akurat upływało sto lat od początku budowy tamtejszego kościoła, o który mieszkańcy bardzo długo walczyli z władzami - najpierw bolszewickimi, potem komunistycznymi. Czasu do uroczystości było niewiele, ale postanowiliśmy spróbować tam dojechać. Droga prowadząca do Wierszyny była pusta, niemal kompletnie nic nie jeździło. Żeby zwiększyć swoje szanse w tej autostopowej podróży, musieliśmy się podzielić. Ja oraz koleżanka trafiłyśmy w pewnej chwili na grupę świętujących Buriatów,

którzy za punkt honoru postawili sobie pomóc nam dostać się na polskie święto. Zatrzymali pierwszy nadjeżdżający samochód dosłownie zagradzając mu drogę i niemal na siłę wsadzili nas do środka. Wewnątrz okazało się, że w aucie jedzie oficjalna polska delegacja na czele z konsulem i polskimi posłami. To chyba była nasza najbardziej elegancka podróż - Rosjanie powiedzieliby: „szykarna!".

W książce napisałaś, że w podróży największą wartością są po prostu spotkani ludzie i ich historie. Czy jest ktoś taki, kogo zapamiętasz do końca życia?

Bardzo dużo osób. Na przykład Lena, która w ogóle nas nie znając, dosłownie zgarnęła nas z ulicy w Kijowie i zabrała do swojego mieszkania. Na przykład Vladik z Nowosybirska, który po godzinie znajomości opowiedział nam, że żyje z kredytów, których nie spłaca i co jakiś czas zmienia nazwisko kupując fałszywe dokumenty. Na przykład Oksana, Ukrainka, która w Tbilisi założyła kawiarnię i amatorski teatr. Na przykład Sasza, który wiózł nas swoim tirem przez trzy dni i opowiadał o mafijnych układach w rosyjskim biznesie transportowym. Na przykład Dima, strażak z Ułan-Ude, który zabrał nas z trasy do domu i oprowadzał po buddyjskich sanktuariach. Był też Dima z Rostowa, który załatwił nam nocleg w ogrodzie botanicznym, Gruzin Besa, który sam siebie nazywał starym dinozaurem, polskie zakonnice prowadzące przytułek dla bezdomnych w Petersburgu, ksiądz Andrzej ze Stambułu, który przyjął nas na nocleg, motocykliści spotkani nad Bajkałem... Każda podróż tego typu to cała mozaika ludzi o różnych życiorysach i charakterach.

Mówi się, że podróżowanie autostopem to najlepsza metoda na poznanie kraju, który się odwiedza. Zgadzasz się z tym?

Oczywiście. Kiedy jedziemy autostopem musimy nastawić się na dialog. My zyskujemy transport i kolejną interesującą znajomość, ale musimy pamiętać, że dla kierowcy my też jesteśmy ciekawostką. Dlatego taka wspólna podróż to okazja do wymiany doświadczeń, porównania różnych aspektów krajów, z których pochodzimy. Poza tym, to świetna metoda, aby poznać kraj z perspektywy zwykłych mieszkańców, a nie z telewizji lub muzealnych gablot. Można o bardzo wiele zapytać, a i kierowcy często sami z siebie opowiadają historie swojego życia, bo przed nieznajomym, którego pewnie więcej nie spotkają, łatwiej się im otworzyć.

Jedzenie w podróży to bardzo ciekawy temat. Jak było w Twoim przypadku?

Kuskus, ryż i makaron. Raz wymieniliśmy się z Czechami na polentę, ale okazało się, że nie umieliśmy jej prawidłowo ugotować. Nasza podróż trwała pięć miesięcy, więc aby nie zbankrutować, prawie codziennie gotowaliśmy sobie sami, zwykle na ognisku. Doszliśmy do takiej wprawy i tak się do tego przyzwyczailiśmy, że butlę z gazem, która była naszym kołem ratunkowym, wykorzystaliśmy tylko dwa razy - raz z musu, drugi raz z potrzeby luksusu (czyli zagotowania wody na spontaniczną herbatę na poboczu). Oczywiście próbowaliśmy też lokalnych smaków - na Syberii były to pierożki zwane pozy bądź buzy oraz mój ulubiony plow - ryż z warzywami, mięsem i ostrymi przyprawami. Pod względem jedzenia zachwyciła nas Gruzja -

świeżym chlebem, domowym serem i soczystymi pomidorami, a poza tym słynnym chaczapuri i pierożkami chinkali.

Przez pięć miesięcy podróżowałaś w gronie przyjaciół ze studiów na archeologii. Czy będąc w grupie 24 godziny na dobę zdarzały się między wami konflikty? Jak sobie z nimi radziliście?

W każdej grupie zdarzają się konflikty, my nie byliśmy wyjątkiem. Wiedzieliśmy jednak, że jeśli zabrniemy w nich za daleko, to wspólna podróż stanie się koszmarem, dlatego staraliśmy się szybko je rozwiązywać i mówić wprost, co nam nie pasuje. Nasz kolega nauczył nas metody zwanej „gadającym patykiem". Jest banalnie prosta – wszyscy dyskutanci siadają w kółku i podają sobie patyk. Żelazna zasada mówi, że prawo głosu ma tylko ten, kto go trzyma. Patyk wędruje po kole, co każdemu daje możliwość wypowiedzenia się bez przerywania ze strony innych, a także przemyślenie swoich słów i ochłonięcie z emocji podczas oczekiwania na swoją kolej. U nas to zdało egzamin, bardzo polecam.

Twoja wymarzona podróż nad Bajkał przyniosła Ci więcej radości czy rozczarowań?

Zdecydowanie więcej radości. Nie tylko ze względu na to, że spełniłam swoje marzenie i zobaczyłam Bajkał i wiele innych miejsc. Przede wszystkim przekonałam się, że po prostu się da, a ograniczenia to coś, co stawiamy sobie sami. To była moja pierwsza wielka podróż, która zapoczątkowała inne.

Dziękuję za rozmowę i życzę Ci kolejnych takich podróży.

Dziękuję.

06.01.2019 r.

Z Moniką Radzikowską nad Bajkałem... i nie tylko

Z podróżniczką Moniką Radzikowską - autorką książki „Bajkał tam i z powrotem" mieszkańcy Radzynia spotkali się 13 lutego dwukrotnie. Obydwa spotkania miały bardzo wysoką frekwencję i fascynującą treść. Przed południem w Radzyńskim Ośrodku Kultury odbyły się warsztaty podróżnicze „Zrozumieć świat", na które zaproszone były dzieci w ramach Ferii z ROK, a wieczorem w Filii nr 2 Miejskiej Biblioteki Publicznej Monika Radzikowska zaprosiła chętnych do wybrania się w głąb Rosji - na Syberię nad Bajkał.

Zrozumieć świat

Na warsztaty przybyło ok. pięćdziesięciorga dzieci: od przedszkolaków po nastolatków, ale podróżniczka, jak się okazało, potrafiła przykuć uwagę, zainteresować tematem wszystkich. Tym bardziej, że przywiozła ze sobą nie tylko wspomnienia z podróży, ale i wiele ciekawych rekwizytów - pamiątek z różnych stron świata. Dzieci wykazywały się dużą aktywnością i wiedzą.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Monika Radzikowska zaprosiła swych gości w różne miejsca, na różne kontynenty: na krótki pobyt wśród Indian w Ameryce Północnej, na Islandię, Bliski Wschód i nad Bajkał na Syberii. Opowiadała o niecodziennych zjawiskach (wulkany, gejzery, zorza polarna), charakterystycznych zwierzętach, ale przede wszystkim - o egzotycznych dla nas tradycjach, wierzeniach i zwyczajach. O

podróżach można było nie tylko słuchać, ale także oglądać piękne fotografie i krótkie filmy, ponadto dotykać charakterystycznych tkanin (jedwabiu oraz wełny, z której powstają dywany), wąchać przyprawy z arabskiego bazaru, zagrać na drumli... Dzieci tworzyły dla siebie indiańskie imiona.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Autostopem i Transsybem

Wieczór w wypełnionej po brzegi czytelni Filii nr 2 MBP był poświęcony pięciomiesięcznej podróży, którą Monika Radzikowska odbyła w 2013 r., a której celem był Bajkał. Tę wyprawę opisała w książce „Bajkał tam i z powrotem" wydanej w serii wydawniczej Wojciecha Cejrowskiego „Biblioteka Poznaj Świat".

Podróżniczkę powitał i przedstawił Robert Mazurek. Monika Radzikowska (z wykształcenia archeolog) pracuje na Zamku Królewskim w Warszawie. W wolnym czasie oddaje się swemu hobby: lubi wędrować w różne miejsca kraju i świata, a swe podróże traktuje jako okazję do bliższego poznania ludzi, ich mentalności, zwyczajów, tradycji, do tego, by „gapić się na wszystkie dziwactwa tego świata". O swych podróżach opowiada na blogu „W plecaku niesione. Historie zbierane po drodze".

Na Syberię Monika Radzikowska wybrała się wraz z czworgiem przyjaciół. Już na etapie przygotowań musieli się zmierzyć z dużym problemem, jakim jest uzyskanie wizy rosyjskiej na kilkumiesięczny pobyt, a w trakcie podróży musieli zadbać o tzw. rejestrację, co nie zawsze było prostą sprawą. Nocowali zazwyczaj pod namiotami. Sami sobie gotowali - najczęściej na prowizorycznym palenisku zbudowanym z kilku znalezionych w pobliżu kamieni. Dużą część trasy przebyli autostopem.

Najdłuższy odcinek autostopowy trwał 3 dni, co dało okazję do poznania realiów pracy transportowców za wschodnią granicą. - W Rosji jeździ się wszystkim, co

jest w stanie poruszać się po drodze. Awarie, wypadki, bark benzyny - kierowcy podsumowywali uspokajającym „Nie pierežywajtie": urwaną rurę wydechowa podwiązywali sznurkiem, wyciągali samochód z rowu, dolewali benzynę z baku i... w period!

Monika Radzikowska przyznaje, że w Rosji inaczej się traktuje odległości. 100 km dalej to jak za miedzą, a 500 km? - Tyle to ja na ryby jeżdżę - powiedział jej jeden z kierowców. W wielkim kraju żyje się łatwiej oszustom. Podróżniczka opowiedziała o Vladiku, który chwalił się, że on i jego rodzina żyje z oszustw kredytowych. Ma cztery tożsamości, żadnego adresu. Fałszerze dokumentów reklamują się, bez skrępowania podając np. swój numer telefonu.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Podróż Koleją Transsyberyjską z Moskwy do Irkucka (ok. 5 tys. km) zajęła im 4 dni. - Duszno, ciasno - tak wspomina podróż tzw. Transsybem, ale przyznaje, że wybrali najtańszą klasę (bilet za ok. 400 zł), podróżowali w wagonach bez przedziałów, na przykrótkich leżankach. - Wygodne to może nie było, ale jaka okazja do integracji z innymi pasażerami - głównie Rosjanami! - dodaje. Poza tym niespodzianka: Kolej Transsyberyjska jest punktualna!

Bajkał - błękitne oko Syberii

Podróżnicy wysiedli z pociągu w Irkucku. Monika Radzikowska podzieliła się swymi wrażeniami: - Miasto miało kiedyś piękną, zabytkową zabudowę. Obecnie

większość budynków jest bardzo zaniedbana. Często wybuchają pożary, których przyczyn nikt nie docieka, i szybko na miejscu pogorzelisk w centrum miasta wznoszone są nowoczesne budynki.

Bajkał zwany jest ze względu na swą wielkość (636 km długości, do 79 km szerokości, do 1,6 km głębokości) syberyjskim morzem czy błękitnym okiem Syberii, znajduje się na nim 27 wysp. Monika Radzikowska zabrała słuchaczy na największą z nich i jedyną zamieszkałą - Olchon o powierzchni 742 km2, którą zamieszkuje około 1500 mieszkańców, na ogół Buriatów, oryginalnych mieszkańców wyspy wyznających szamanizm. Ze względu na dobre połączenia z Irkuckiem oraz piękno i zróżnicowanie krajobrazu, bogactwo flory i fauny Olchon jest latem licznie odwiedzany przez turystów, którzy znajdują tam otwarte przestrzenie stepów, porośnięte tajgą góry i skaliste przylądki górujące ponad błękitną tonią morza Bajkału. W dodatku mogą posłuchać śpiewających piasków na plażach. Turystyka jest obecnie głównym źródłem dochodu mieszkańców.

Wierzenia i legendy

Na wyspie znajdują się 3 wioski, z których największa to Chużyr położony w pobliżu przylądka zwanego Skałą Szamanką, za którą ciągnie się piaszczysta plaża. Szamankę można obserwować i fotografować z pewnej odległości, bo podobno emanuje niebezpieczną energią, przed czym ostrzegają specjalne tablice. - Skała Szamanka to według wierzeń Buriatów pałac ducha opiekuna wyspy - wyjaśnia Monika Radzikowska. Na wyspie można spotkać inne obiekty świadczące o szamanizmie: słupy serge z kamieniami ofiarnymi czy stosy kamieni, którymi Buriaci oznaczają miejsca - według nich - nawiedzane przez duchy. Na kamieniach można zobaczyć np. stosy niedopałków papierosów. Buriaci robią pielgrzymki, przy każdym słupie piją wódkę i palą papierosy z duchami przodków. Grupa polskich turystów spotkała taką „pielgrzymkę", której uczestnicy byli już przy niejednym słupie serge i mieli mocno w czubach od „ofiar". Monika Radzikowska mówiła też o szamanach, którzy leczą choroby, odnajdując dusze chorych zagubione w zaświatach. Do tego jednak potrzebują wprowadzenia się w trans przy pomocy muzyki specjalnego bębna czy drumli. Inne formy religijności szamańskiej - która tam łączy się z buddyjską - to kolorowe wstęgi na słupach, czaszki zwierząt ofiarnych na pniach drzew.

Monikę Radzikowską szczególnie interesują tradycje, wierzenia, legendy. Dlatego dłużej zatrzymała się w opowieściach o autonomicznej republice Tuwa, graniczącej z Mongolią. Opowiedziała o Iwołgińskim Dacanie, czyli najważniejszym ośrodku rosyjskich buddystów z klasztorem i uczelnią religijną. Jego największa tajemnica to dawny przywódca rosyjskich buddystów Dasza-Dorżo Itigiełow. Zmarł w 1927 r., ale jego ciało nie ulega rozkładowi, wręcz robi wrażenie przebywania w głębokiej nirwanie. Podróżniczka opowiedziała legendę podobną do naszej o Giewoncie - o carze Sajanie, który leży jako góra, zbudzi się, gdy jego kraj - Tuwa będzie go potrzebował. Mówiła również, w jaki sposób - według romantycznej legendy - powstały góry Ałtaj oraz rzeki Katuń i Bij.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Wierszyna – mała Polska na dalekiej Syberii

W tak odległym geograficznie i kulturowo regionie dotarli też do Wierszyny – polskiej wioski na Syberii (100 km na północ od Irkucka), zasiedlonej na początku XX w. przez dobrowolnych emigrantów, głównie z Dąbrowy Górniczej. Do dziś pewna grupa mówi czystą polszczyzną. Działa tam wiejska szkoła z językiem polskim, Dom Polski oraz kościół. Właśnie na setną rocznicę jego poświęcenia, bardzo uroczyście obchodzoną – trafili wędrowcy z Polski do Wierszyny.

W podziękowaniu za ciekawe spotkania Robert Mazurek tradycyjne już podarował gościowi karykaturę autorstwa Przemysława Krupskiego oraz pamiątkowy medal „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami".

Na 27. edycję „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami" zaprosił Burmistrz Radzynia Podlaskiego Jerzy Rębek i Starosta Radzyński Szczepan Niebrzegowski, a także organizatorzy: Radzyńskie Stowarzyszenie „Podróżnik", oraz Radzyński Ośrodek Kultury. Sponsorami wydarzenia byli: firma drGerard, Spółdzielcza Mleczarnia „Spomlek", Przedsiębiorstwo Usług Komunalnych i Przedsiębiorstwo Energetyki Cieplnej w Radzyniu Podlaskim. Patronat nad wydarzeniem objął ogólnopolski miesięcznik „Poznaj Świat" oraz portal „Kocham Radzyń Podlaski".

Anna Wasak
15.02.2019 r.



Fot. Archiwum Roberta Makłowicza

Robert Makłowicz – urodził się w 12 sierpnia 1963 r. w Krakowie. Dziennikarz, podróżnik, autor książek i programów telewizyjnych o tematyce kulinarnej, kulturowej i historycznej. Pochodzi z rodziny o korzeniach polskich, ukraińskich, ormiańskich, węgierskich i austriackich. Jest absolwentem V Liceum Ogólnokształcącego im. Augusta Witkowskiego w Krakowie. W latach 1982–1989 studiował prawo, a następnie historię na Uniwersytecie Jagiellońskim. Był publicystą w „Gazecie Wyborczej" (1993-2004) oraz współpracował z tygodnikami „Wprost", „Newsweek" i „Przekrój".

Robert Makłowicz pasjonuje się historią, zwłaszcza dziejami Europy Środkowej w dobie panowania Habsburgów, szczególnie zaś dwóch ostatnich władców tejże dynastii – cesarza Franciszka Józefa i cesarza Karola. Pozostałe zainteresowania nazwać można szeroko rozumianą konsumpcją – od literatury (ulubieni autorzy: Joseph Roth i Andrzej Bobkowski), poprzez muzykę (od punk rocka po Bartóka, ze szczególnym uwzględnieniem pieśni ludu Csángó), po destylaty owocowe (zwłaszcza z gruszek Williams, morwy, pigwy, śliwek, jabłek, moreli oraz mieszane), wina (koniecznie grüner veltliner i pinot noir) oraz kuchnię (przedziwna predylekcja do mamałygi z bryndzą oraz skwarkami z wędzonej słoniny).

W Telewizji Polskiej w latach 1998-2008 prowadził popularny cykl reportaży „Podróże kulinarne Roberta Makłowicza" a w latach 2008-2017 program „Makłowicz w Podróży". Programy te znacząco odbiegały od formuły tzw. „gotowania na ekranie". W każdym przedstawiana była kuchnia z innego zakątka świata. Jak sam o sobie mówi: „Jestem podróżnikiem z pasji, ale nie jestem prawdziwym kucharzem, lecz amatorem". Robert Makłowicz będąc w odwiedzanych miejscach, opowiada o ich historii, warunkach tam panujących, ciekawostkach dotyczących kraju, w którym się znajduje oraz gotuje regionalne potrawy. Od 2017 r. współpracuje z kanałem telewizyjnym Food Network, gdzie możemy oglądać jego nowy program pt. „Makłowicz w drodze".

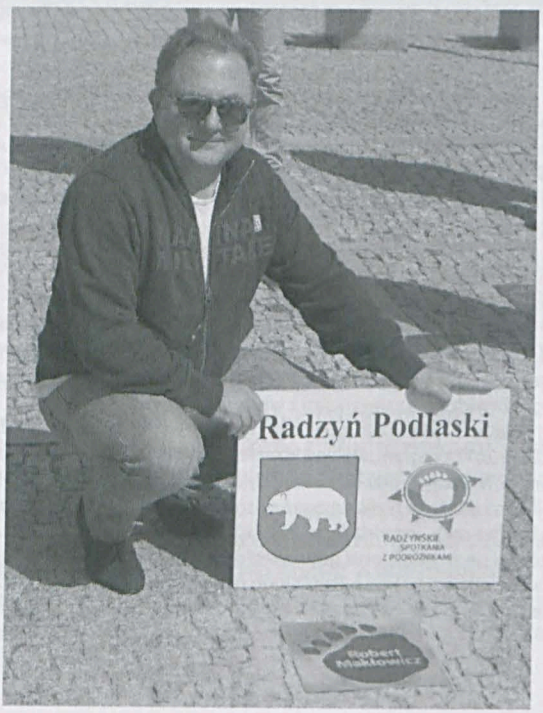
Mieszka w Krakowie i w jednej z wiosek na półwyspie Pelješac w chorwackiej Dalmacji.

Trzeba być sobą, nie warto się na siłę podlizywać

Robert Makłowicz - dziennikarz, podróżnik, autor książek i programów telewizyjnych o tematyce kulinarnej, kulturowej i historycznej - odwiedził nasze miasto 26 maja w ramach „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami". O godz. 15.00 odsłonił swoją tabliczkę na Skwerze Podróżników. Godzinę później spotkał się z mieszkańcami Radzynia w sali widowiskowo-kinowej Radzyńskiego Ośrodka Kultury.

„Teraz już będę musiał tu przyjeżdżać"

- Czuję się niezmiernie zaszczycony - zarówno z zaproszenia jak z tego, że mnie tu umieszczono na wieczną rzeczy pamiątkę i to w doborowym towarzystwie - mówił podróżnik tuż po odsłonięciu swojej tabliczki na radzyńskim Skwerze Podróżników. - Cieszę się, że padło na wasze miasto, bo dzięki temu wiem, że tutaj wrócę. Podlasie to skarbnica kulturowo-kulinarna. Wiedziałem o sławnym serze, ale nie wiedziałem, że jest tu pałac - i to aż taki! Teraz już wiem, sami chcieliście - teraz już będę musiał tu przyjeżdżać - zapewniał Robert Makłowicz.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Na spotkanie przybyli, obok licznego grona mieszkańców, przedstawiciele władz samorządowych: starosta radzyński Szczepan Niebrzegowski, wiceburmistrz Sławomir Lipski i przewodniczący Rady Miasta Adam Adamski.

Starosta wręczył podróżnikowi pamiątkowy medal „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami" wraz z certyfikatem o numerze 45. Przyznał, że jest pasjonatem programów Roberta Makłowicza. - Gdy w weekend włączę telewizor, a pan gotuje w pięknych plenerach, tworzy się wspaniały nastrój i obiad smakuje lepiej - mówił Szczepan Niebrzegowski. Jako gospodarz „Radzyńskiej Krainy Serdeczności" zaprosił do stworzenia programu z gotowaniem na tle radzyńskiego Pałacu Potockich.

„Nie jestem zawodowym kucharzem, pasjonuje mnie historia"

Gdy Robert Mazurek powitał Roberta Makłowicza w Radzyńskim Ośrodku Kultury słowami: - Miło nam Pana gościć w Radzyniu - ten odpowiedział: - Mi jest bardziej miło. Jak nie wierzycie, możemy się wziąć na rękę. - Siłowania nie było, za to była wspaniała atmosfera - swobodna, pełna humoru, gość pięknym - jak zwykle - językiem opowiadał o potrawach, historii, kulturze, w zaskakujący sposób puentował swoje wypowiedzi.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Robert Makłowicz kilkakrotnie podkreślał, że nie jest zawodowym kucharzem, pasjonuje go historia, a kuchnia, która jest efektem historii i kultury, stanowi dla niego pretekst do opowiadania o świecie. Wyznał, że szczególnie fascynuje go

kultura - w tym kuchnia - regionalna, które są efektem wielowiekowych tradycji i doświadczeń danej społeczności. - Potrawy to element kultury danego regionu, a jedzenie to jedna z najlepszych form poznania kultury lokalnej, a nie ma większego skarbu jak skarb małej ojczyzny - podkreślał. W tym kontekście zachwycał się Podlasiem. - Podlasie jest skarbcem, bo zawsze należało do Polski; aby się wykształciła tradycja lokalna, w tym kuchnia regionalna, ludzie muszą od wieków żyć na tej ziemi, muszą z niej czerpać mądrość przez wiele pokoleń. Udowadniał, że zarówno uroda Polek, inteligencja Polaków jak i dania polskiej kuchni to efekt wielkiej różnorodności („skundlenia" - a w jego ustach nie miało to słowa znaczenia negatywnego), jaka panowała w I Rzeczypospolitej. - Stanowiliśmy imperium - państwo wielu narodów, kultur, religii; w skład Rzeczypospolitej wchodziły nie tylko ziemie Polski i Litwy, ale również obecnej Białorusi, Ukrainy, zamieszkiwali ją również Tatarzy, Ormianie, Żydzi, Czesi, Niemcy, Szwedzi. Mamy to w genach - podkreślał Robert Makłowicz, który sam ma korzenie ormiańskie. Wskazywał, że potrawy uważane za tradycyjnie polskie (bigos, pierogi, barszcz, gołąbki, mazurki wielkanocne) mają różne pochodzenie, więc dopasowanie popularnych dań do kraju jest niemożliwe.

Rozpoczął od studiowania prawa w stanie wojennym, ale wytrzymał tam, dopóki dominowały przedmioty związane z historią, a potem... - Nie byłem w stanie wytrzymać prawa administracyjnego w wydaniu PRL-owskim - tłumaczył. Następnie rozpoczął studia historyczne, jednak swej przyszłości nie widział ani w szkole, ani w archiwum, więc gdy po 1989 r. znikła groźba pójścia do Ludowego Wojska Polskiego, zakończył 10-letni okres studiów. Wprawdzie nie zwieńczył ich dyplomem, ale wiedza i pasja pozostały, o czym można się przekonać oglądając jego programy telewizyjne - i czego doświadczyli obecni na spotkaniu. Odpowiedź na każde pytanie zawierała ciekawą wycieczkę historyczną.

Jakim daniem uwieść kobietę? Smacznym!

Tym razem współautorami spotkania byli internauci, którzy wysłali swoje pytania poprzez media społecznościowe. Wybrane - zapisane zostały na drewnianych widelcach (jako odniesienie do tematu spotkania „Świat na widelcu").

A były one bardzo interesujące, czasem - zaskakujące. Dociekliwy internauta chciał znać danie, którym najskuteczniej można uwieść kobietę. Odpowiedź była prosta i zdecydowana: - Smacznym. Są różne gusta, nie radziłbym proponować czegoś ryzykownego - odpowiedział podróżnik i dodał, że ważnym atutem każdego dania jest własnoręczne jego wykonanie i wspólne konsumowanie przy rodzinnym stole, co ma wartość jednoczącą. - Co zostanie podane, jest sprawą drugorzędną - na dowód podał własny przykład: - Od prawie 30 lat, gdy tylko jestem w domu, to gotuję. Mam jedną żonę.

Pytanie o najdziwniejsze dania, jakie udało mu się zjeść, potraktował z dystansem. Przyznał, że zdarzyło mu się jeść różne potrawy - bycze jaja, smażone tarantule czy świnki morskie. Jednak nie zaliczył tego do dań wykwintnych czy wyszukanych. - Takie potrawy nie są spożywane ze względu na walory smakowe.

- Ludzie je jedzą nie dlatego, że lubią, ale z głodu. W Azji miejscowi jedzą pająki, gdy jakiś naiwny turysta za to zapłaci. Poza tym to, co się je w danym regionie, zależy od różnych zwyczajów. Często za wyznacznik normalności bierzemy to, co dla nas typowe. Chińczycy nie jedzą chleba ani nabiału, bo nie mają enzymu do trawienia mleka.

Szokujące danie? Rosół z ziemniakami!

- Czy po tylu latach zajmowania się kuchnią coś jeszcze Pana zadziwia, czy też smaki świata są przewidywalne? - padło kolejne pytanie. Odpowiedź zaskoczyła wielu słuchaczy: - Nie sztuką jest wsiąść w samolot, polecieć na drugi koniec świata i tam dziwić się wszystkiemu. Sztuką jest znaleźć coś niezwykłego obok siebie - wyznał, że odkryciem i zdziwieniem był dla niego... rosół z ziemniakami, który jadł podczas pobytu na ziemi łódzkiej. - To było niezwykłe i szokujące! - stwierdził i zdziwił się, gdy radzyńska publiczność potwierdziła, że u nas to popularne danie.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Pytany o ulubione danie, odpowiedział, że nie ma takiego, za to coraz bardziej ceni prostotę - także na stole. - Coraz mniej imponują mi rzeczy skomplikowane, złożone, wielowarstwowe - zarówno na talerzu, we frazie, w malarstwie i architekturze...

Przy okazji poruszył problem marnowania jedzenia - także w kontekście historycznym. - Widok za dużej ilości jedzenia mnie smuci, nienawidzę marnotrawstwa jedzenia. Niestety, jako społeczeństwo jesteśmy pod tym względem w czołówce. Wydaje mi się, że bierze się to z tego, że dostatek to jest kwestia

ostatnich kilkunastu lat. Ale mamy w genach robienie zakupów na zapas. A może jest to kwestia pokazania, że kupuję dużo, bo mnie na to stać? Reguła jest taka, że im bogatsze społeczeństwo, tym mniej żywności marnuje.

Skrytykował przechowywanie pieczywa w workach foliowych, przez co traci chrupkość, staje się gąbczaste: – Plastik i pieczywo to totalne nieporozumienie.

Na planie nie ma żadnych skandali

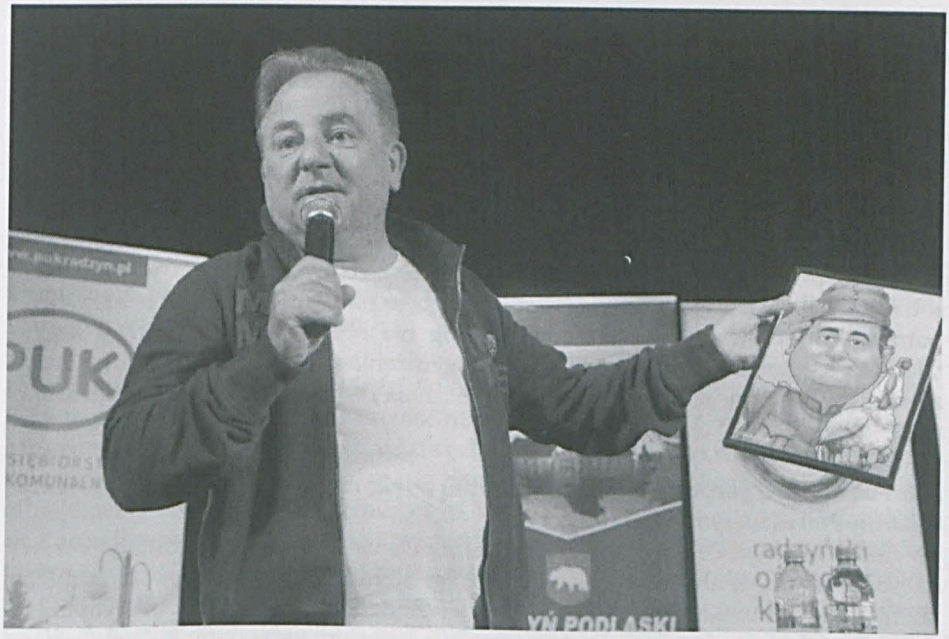
Zapytany o zainteresowanie branżą winiarską, również nie odmówił sobie wycieczek historycznych. – Wino jest jednym z filarów cywilizacji; chleb i wino to symbole chrześcijaństwa. Wskazał, że Europa pod względem używanych trunków dzieli się na 3 strefy: wódki, piwa i wina. Wpływy wschodnie wepchnęły nas w strefę wódki. Przypomniał, że w Polsce przed wiekami mieliśmy inny klimat: w X w. polskie miasta były obrośnięte winnicami, które uprawialiśmy do XVII w., potem była tak surowa zima, że Bałtyk zamarzł, winorośl wymarzła. – Teraz się znowu klimat zmienia, wracamy do uprawy winorośli, zmienia się też styl konsumpcji. Picie wina to misterium, oddziałuje na wszystkie zmysły – pijemy nosem, oczami, ważny jest widok, zapach – jeśli kieliszek jest nieprzezroczysty, nie widzimy, co jest w środku, jeśli źle ukształtowany – nie czujemy zapachu tak intensywnie – tłumaczył ze znawstwem.

Zdradził również tajniki nagrywania programów: czy jest dużo powtórek, czy potrawy nie przypalają się na planie. – Muszę państwa zawieść – na planie nie ma żadnych skandali. Zawsze mamy za mało czasu, choć nagranie trwa od rana do kolacji. Na mnie ciąży niezwykła odpowiedzialność, nie powtarzamy nagrań. Pomaga mi w tym wieloletnie doświadczenie, wiem, czy przepis uda mi się zrealizować czy nie. Muszę ugotować tak, żeby się 6-osobowa ekipa najadła.

Memy sprawiają mu przyjemność

Mówił też o memach na swój temat. – Oglądam je z prawdziwą przyjemnością. Żarty są życzliwe i dobrotliwe. Jeśli ludzie się śmieją, to znaczy, że oglądają i lubią moje programy. Cieszy mnie fakt, że robią to młodzi ludzie. To jest bardzo budujące i zachwycające, zwłaszcza, że nie ulegam modom językowym, staram się mówić starannie po polsku, i to nie przeszkadza ludziom wychowanym w subkulturach. Nie warto się na siłę podlizywać, trzeba być sobą.

Na zakończenie spotkania Robert Mazurek wręczył gościowi tradycyjny upominek – karykaturę autorstwa Przemysława Krupskiego. Starosta Radzyński Szczepan Niebrzegowski – ser ze „Spomleku" – sztandarowej radzyńskiej firmy, o której Robert Makłowicz wspominał podczas odsłaniania swej tabliczki na Skwerze Podróżników. Przypomniano również, że przed 10 laty Robert Makłowicz jako juror konkursu „Smaki Lubelszczyzny" docenił danie przygotowane przez uczniów radzyńskiego ZSP: gęś z jabłkami antonówkami, konfiturą z róży i jarzębiny i puree z grochu z kapustą kwaszoną z rodzynkami i miodem. Takie królewskie danie podano w Wohyniu królowi Władysławowi Jagielle, gdy wędrował z Krakowa na Litwę.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Na 28. edycję „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami" zaprosił Burmistrz Radzynia Podlaskiego Jerzy Rębek oraz Starosta Radzyński Szczepan Niebrzegowski, a także organizatorzy: Radzyńskie Stowarzyszenie „Podróżnik" i Radzyński Ośrodek Kultury. Sponsorami wydarzenia byli: firma drGerard, Spółdzielcza Mleczarnia „Spomlek", Przedsiębiorstwo Usług Komunalnych i Przedsiębiorstwo Energetyki Cieplnej w Radzyniu Podlaskim. Patronat nad wydarzeniem objął ogólnopolski miesięcznik „Poznaj Świat" oraz portal „Kocham Radzyń Podlaski".

Anna Wasak
17.06.2019 r.

Podróżując staram się zapamiętywać smaki

Wywiad Roberta Mazurka z podróżnikiem, autorem książek i programów telewizyjnych Robertem Makłowiczem

Kiedy zainteresował się Pan kuchnią tak na poważnie?

Zacznijmy od tego, że nie jestem zawodowym kucharzem. Mimo to swoją przygodę z gotowaniem rozpocząłem dość wcześnie; było to koniec szkoły podstawowej – początek liceum. Pamiętam, że w czasach mojego dzieciństwa gotowanie zastępowało mi podróżowanie. Czytałem książki kucharskie z różnych krajów i wyobrażałem sobie, jak tam jest. Marzyłem, aby kiedyś tam pojechać i spróbować tych wszystkich potraw. Zorientowałem się też, że Pan Bóg nie obdarzył mnie żadnym innym talentem, a gotowanie było dla mnie formą wyrażania samego siebie. W moim domu zawsze przywiązywało się dużą wagę do jedzenia i w tym upatruję początku swojej pasji.

Lubi Pan bardziej gotować z książką kucharską w ręku i zgodnie z przepisem czy raczej w kuchni Pan eksperymentuje?

To zależy od tego, co chcę ugotować. Najczęściej w domu przygotowuję potrawy na podstawie doznanych wrażeń. Podróżując staram się zapamiętywać smaki, by później do nich wracać. Na początku nie wychodziło mi to, ale po pewnym czasie doszedłem do wprawy. Tę technikę gotowania polecam wszystkim. Rozwija ona nie tylko umiejętności kulinarne, ale też wyobraźnię. Z kolei jeśli chcę zrobić precyzyjnie danie, które np. podano Balzacowi w czasie kolacji z Panią Walewską, to robię je według przepisu. Na szczęście gotowanie nie jest pieczeniem biszkoptów ani cukiernictwem, gdzie należy niezwykle precyzyjnie wszystko odmierzać, bo inaczej nie wyjdzie.

W obecnych czasach gotowanie jest bardzo modne, ale gdy Pan wybierał swoją drogę zawodową, pójście do szkoły kulinarnej było degradacją społeczną. Dlaczego w ogóle zajął się Pan gotowaniem?

Od samego początku gotowanie było dla mnie pretekstem do mówienia o innych kulturach, środkiem do poznawania różnych kultur. Kuchnia jest bardzo ważnym elementem każdej kultury lokalnej i to właśnie w niej tkwi siła kulinariów. Nie ma czegoś takiego jak kuchnia polska, niemiecka czy francuska. One są zbiorami lokalnych kuchni. Inaczej gotuje się na Podlasiu i Kaszubach, a jeszcze inaczej na Podhalu. Zająłem się gotowaniem, gdyż dzięki niemu mogę poznawać i przybliżać wszystkim różne regiony świata. Jak jadę do Austrii czy Francji, to nie robię programu o całym kraju, tylko o konkretnych regionach, np. o Tyrolu, Styrii albo Langwedocji.

Jest coś, czego na pewno by Pan nie zjadł?

Generalnie nie, wszystko zależy od tego jak się przyrządzi konkretne danie. Nie przepadam tylko za jedzeniem robaków. Próbowałem ich w Kambodży, jednak przekonałem się, że tam nikt tego normalnie nie jada. Wszystko jest zaaranżowane pod turystów, którzy myślą, że jest to ich ulubione jedzenie.

Jak zaczęła się Pana przygoda z kulinarnymi programami telewizyjnymi?
Na początku pracowałem w krakowskim dodatku „Gazety Wyborczej", gdzie pisałem recenzje kulinarne. W pewnym momencie wydawca wpadł na pomysł zrobienia programu telewizyjnego. Ostatecznie nic z tego nie wyszło, ale okazało się, że nie boję się kamery. Później dostałem propozycję robienia programów kulinarnych dla TVP, które szły w porannym paśmie drugiego programu. Następnie zwróciła się do mnie Ewa Wachowicz, która zaprosiła mnie do swojego programu jako gościa. Oczywiście, mój udział w nim ograniczył się do gotowania, po czym zaproponowała mi robienie programów kulinarnych. Zgodziłem się, ale pod warunkiem, że będziemy je kręcić w plenerze. Formuła spodobała się telewidzom, dlatego trwa to już blisko 20 lat.

Najciekawsze miejsce, które odwiedził Pan ze swoimi programami to...
Z mojego punktu widzenia ciekawość miejsca nie polega na tym, że wsiada się do samolotu i leci na koniec świata, gdzie człowieka wszystko zachwyca, bo jest inne, bo nigdy tam nie był. Moim zdaniem najciekawiej jest, gdy w nieodległej okolicy odnajdziemy coś nowego, fascynującego. Wiem, że jak pojadę do Indonezji i pójdę do dżungli, to wszyscy będą się tym zachwycać. Jednak dla mnie przyjemniej jest pojechać np. w góry pomiędzy granicami Polski, Słowacji, Rumunii i Węgier. Gdy po raz pierwszy pojechałem tam z kamerą, to przez cały czas chodziłem z otwartą buzią. A to całkiem niedaleko. Takie miejsca bardziej mnie interesują, są dla mnie zdecydowanie ciekawsze.

A czy są takie miejsca, o których Pan wie, że nigdy tam nie pojedzie?
Nie pojadę do Stanów Zjednoczonych, dopóki będą tam obowiązywać wizy. Kiedyś przyrzekłem sobie, że jak PRL upadnie, to zawsze będę głosował (chociażby uczynię to dzisiaj w Radzyniu, oddając swój głos w wyborach do Parlamentu Europejskiego), tak samo przyrzekłem sobie po tym, jak po raz pierwszy przechodziłem procedury wizowe do Ameryki, że nie będę tam jeździł, dopóki one obowiązują. To nie chodzi o to, że trzeba mieć wizę – byłem w wielu takich krajach – tylko nie zgadzam się na te wszystkie procedury. Dlatego dopóki w USA będą wizy, to mnie tam nie będzie.

Oglądając Pana programy, zawsze zastanawiałem się, co po nagraniu dzieje się z przygotowanymi daniami.
Nagrywając programy bardzo często robimy to pod presją czasu. Dlatego najczęściej jemy tylko śniadanie i pracujemy do wieczora. Z tego powodu po skończonej pracy siadamy i po prostu wszystko zjadamy. Bardzo często jest to nasz jedyny posiłek w środku dnia.

Gwiazdy telewizyjne przychodzą i odchodzą, a Pan trwa. Jak Pan to robi?
Może chodzi o to, że ja niczego nie udaję. Telewizja jest moim hobby, a ja nie muszę w niej występować. Nawet staram się nie gościć w programach, które wydają się z mojego punktu widzenia mało interesujące. Nie występuję w telewizji tylko dla samego pokazywania się.

Zawodowo zwiedza Pan świat, a co Pana relaksuje prywatnie?
Coroczne wyjazdy do Chorwacji, gdzie mam swój drugi dom. Już od ładnych paru lat na około dwa miesiące w roku jeżdżę do Dalmacji i wówczas nie ma mnie dla nikogo. Oczywiście, z wyjątkiem mojej najbliższej rodziny i przyjaciół. Odcinam się tam od wszystkiego i ładuję akumulatory przed dalszą pracą.

W ten sposób płynnie przeszliśmy do Pana ostatniej książki. Zapewne nie każdy wie, dlatego wyjaśnijmy, gdzie znajduje się Dalmacja?
Dalmacja rozciąga się wzdłuż Adriatyku w Chorwacji. Rozpoczyna się od wyspy Pag i ciągnie się aż za Dubrownik.

Dalmacja smakuje jak...
Morze Śródziemne; a na pewno dużo silniej niż Polska: powietrze pachnie niezwykle intensywnie piniami, rozmarynem i tymiankiem.

Dalmacja to Pana miłość od pierwszego wejrzenia czy to przychodziło z czasem?
Zdecydowanie od pierwszego wejrzenia. Po raz pierwszy pojechałem tam późno, bo dopiero w 1995 r. Wcześniej było trudno wyjechać do Jugosławii, a jak upadł PRL, to nadrabiałem inne zaległości. Następnie przyszła wojna i rozpad Jugosławii. Ale gdy już tam pojechałem i zobaczyłem Adriatyk i te wyspy, to po prostu zwariowałem. Może wzięło się to z tego, że Kraków – w którym przez większość roku mieszkam – i Dalmacja, w okresie zaborów Polski, znajdowały się w tym samym państwie. Dowodem na to jest chociażby głębokość Kopalni Soli w Wieliczce, która nie jest mierzona od Morza Bałtyckiego tylko od Adriatyku.

Do kogo kieruje Pan swoją książkę? Do osób, które znają Dalmację, czy do tych, które chcą ją poznać?
Do jednych i do drugich. Jest to książka głównie kucharska, w którym jest określone tło podróżnicze.

We wstępie do książki poruszył Pan ciekawy wątek oczekiwań turystów, odwiedzających słoneczną Chorwację, stęsknionych za rybami. A Pan radzi jeść wędzony boczek...
Jak się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma. Pokolenie naszych dzieci jest najprawdopodobniej ostatnim, które je dzikie ryby. Świat jest potwornie przełowiony, a w szczycie sezonu te prawdziwe, świeżo złowione, są potwornie drogie. Często zdarza się, że podawane są nam ryby importowane. Jak chce się w Dalmacji zjeść porządne ryby, to należy pojechać tam nie w lipcu i sierpniu. Stąd też w książce znalazło się mnóstwo innych przepisów, chociażby te z wędzonym boczkiem w roli głównej.

Mieszka Pan w Dalmacji i Krakowie. To właśnie tam jest Pana dom czy jednak w Polsce?
Dom to jest język, dlatego mój dom jest przede wszystkim w Polsce. Ale to nie oznacza, że w Dalmacji nie czuję się jak u siebie.

A jak wygląda Pana dzień w Dalmacji?
Będąc tam bardzo dużo piszę. W ogóle bardziej wolę pisać niż robić programy telewizyjne. W Dalmacji zawsze wstaję wcześnie rano, bo później jest gorąco. Wypijam kawę, idę popływać, wypijam drugą kawę i zjadam lekkie śniadanie. Później biorę sobie stoliczek i idę pod drzewo – najczęściej migdałowca – i piszę. Gotuję obiad i idę nad morze. A wieczorem spotykamy się ze znajomymi w restauracji albo rozpalamy sobie grilla. Generalnie w Dalmacji odpoczywam po bardzo intensywnej części roku.

Czego Dalmacja może nauczyć się od Polski, a czego Polska od Dalmacji?
Polakom na pewno brakuje luzu, takiego południowego stylu życia. Z kolei Dalmatyńczykom brakuje naszej konkretności, dotrzymywania słowa i pracowitości. Tam jest „maniana" – wszystko jest jutro. Z kolei my często jesteśmy zbyt poważni. Gdyby dało się to wypośrodkować, byłoby wspaniale.

Na koniec naszej rozmowy proszę zdradzić swoje najbliższe plany kulinarno-podróżnicze?
Właśnie zacząłem pisać nową książkę, która tym razem będzie dotyczyła Azji. Myślę też o publikacji niezwiązanej z kulinariami, tylko tym razem będzie to beletrystyka. Ponadto przez cały czas można oglądać mój program na kanale Food Network, gdzie w najbliższym czasie wyemitowane zostaną odcinki z Ukrainy. A za chwilę jedziemy do Kazachstanu.

Bardzo dziękuje za wywiad.
Ja również dziękuję za miłą rozmowę i za zaproszenie do Radzynia Podlaskiego.

26.05.2019 r.

MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA w Białej Podlaskiej

Kalendarium „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami" (2012-2018)

Edycja	Podróżnik	Temat, termin i miejsce spotkania
	Imprezy towarzyszące „Radzyńskim Spotkaniom z Podróżnikami"	
1.	Michał Kruszona	„Uganda. Jak się masz, muzungu?" 21 lipca 2012 r. Biblioteka Pedagogiczna w Radzyniu Podlaskim
2.	Robert Maciąg	„Świat przygody rowerowej" 21 września 2012 r. Sala widowiskowo-kinowa ROK
3.	Jarosław Kret	„Planeta według Kreta" 7 grudnia 2012 r. I LO w Radzyniu Podlaskim
4.	Stefan Czerniecki	„Śladem szeptu amazońskiego potoku" 8 marca 2013 r. MBP w Radzyniu Podlaskim
5.	Arkady Radosław Fiedler	„Podróżnicze i kolekcjonerskie pasje rodzinne" 18 czerwca 2013 r. ZPO w Woli Osowińskiej I LO w Radzyniu Podlaskim
6.	Tadeusz Chudecki	„Ze mną na koniec świata" 8 listopada 2013 r. I LO w Radzyniu Podlaskim Filia nr 2 MBP w Radzyniu Podlaskim
7.	Anna Świątek	„Japonia w czterech porach roku" 27 grudnia 2013 r. „Kofi&Ti" w Radzyniu Podlaskim
8.	Marek Pindral	„Chiny od podszewki" 13-14 lutego 2014 r. Biblioteka Pedagogiczna w Radzyniu Podlaskim Sala widowiskowo-kinowa ROK
9.	Barbara Dmochowska	„Australia" 5 czerwca 2014 r. Sala balowa pałacu Potockich w Radzyniu Podlaskim
	Warsztaty podróżnicze „Down under – czyli co słychać w Australii?" z uczniami SP nr 2 w Radzyniu Podlaskim (6 czerwca 2014 r.)	
10.	Krystyna Choszcz	„Moja Afryka" 24 lipca 2014 r. Izba Regionalna w Białej k. Radzynia Podlaskiego
	„Afrykański Tydzień w Radzyniu Podlaskim" z udziałem dziecięcego zespołu „Freespirit" z Moree w Ghanie (21-28 lipca 2014 r.)	

11.	Wojciech Cejrowski	„Ale Meksyk!" 25 września 2014 r. I LO w Radzyniu Podlaskim
12.	Tomasz Owsiany	„Madagaskar. Tomek na Czerwonej Wyspie" 16 stycznia 2015 r. Radzyńska Izba Regionalna (pałac Potockich)
	Wystawa fotografii Tomasza Owsianego pt. „Madagaskar – niecodzienna codzienność prowincji" (12 stycznia – 13 lutego 2015 r.)	
13.	Aleksander Doba	„Kajakiem przez Atlantyk" 21-22 maja 2015 r. Sala kameralna ROK I LO w Radzyniu Podlaskim
	Uroczyste otwarcie Skweru Podróżników w Radzyniu Podlaskim (21 maja 2015 r.)	
14.	Artur Orzech	„Wiza do Iranu" 17 września 2015 r. Sala balowa pałacu Potockich w Radzyniu Podlaskim
	Wystawa fotografii pt. „40 lat SKKT PTTK nr 21 przy I Liceum Ogólnokształcącym w Radzyniu Podlaskim" (17-30 września 2015 r.)	
15.	Romuald Koperski	„Syberia wzdłuż i wszerz" 4 grudnia 2015 r. PSM im. Karola Lipińskiego w Radzyniu Podlaskim
16.	Elżbieta Dzikowska	„Tam, gdzie byłam" 15 marca 2016 r. I LO w Radzyniu Podlaskim
	Wystawa „Kontynenty" prezentująca wybrane artykuły Elżbiety Dzikowskiej publikowane w tym miesięczniku (15-31 marca 2016 r.)	
17.	Nela Mała Reporterka	„Nela i tajemnice świata" 19 czerwca 2016 r. Szkoła Podstawowa nr 2 w Radzyniu Podlaskim
18.	Arkady Paweł Fiedler	„Maluchem przez Afrykę" / „Maluchem przez Azję" 21-22 listopada 2016 r. MBP w Radzyniu Podlaskim Sala widowiskowo-kinowa ROK
19.	Marek Kamiński	„Trzeci biegun" 6 lutego 2017 r. Sanktuarium MBNP w Radzyniu Podlaskim
	Projekcja filmu dokumentalnego „Pielgrzym. Camino Marka Kamińskiego" w reżyserii Jana Czarlewskiego.	
20.	Jacek Pałkiewicz	„Dubaj. Prawdziwe oblicze" 7 maja 2017 r. Sala konferencyjna UM w Radzyniu Podlaskim
Wystawa karykatur Przemysława Krupskiego z okazji 5-lecia „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami" (23 czerwca – 21 lipca 2017 r.)		

21.	Tomek Michniewicz	„Świat równoległy. O tym jak bardzo wierzymy w fikcję" 18 września 2017 r. I LO w Radzyniu Podlaskim
	Premiera książki „Radzyń Podlaski miejscem światowych spotkań" wydanej z okazji 5-lecia „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami"	
22.	Piotr Pustelnik	„Ja, pustelnik" 17 listopada 2017 r. MBP w Radzyniu Podlaskim
Spotkanie z Marią i Przemysławem Pilichami, autorami książki „Wielcy polscy podróżnicy, którzy odkrywali świat" (24 stycznia 2018 r.)		
23.	Marek Fiedler	„Mała wielka Wyspa Wielkanocna" 22-23 marca 2018 r. Sala parafialna przy kościele Świętej Trójcy Sala widowiskowo-kinowa ROK
Wystawa fotografii i slajdowisko Dariusza Czerniaka pt. „Tybet. Wokół Świętej Góry Kajlas" (16 maja 2018 r.)		
24.	Szymon Radzimierski	„Etiopia. U stóp góry ognia" 3 czerwca 2018 r. Szkoła Podstawowa nr 1 w Radzyniu Podlaskim
	Konkurs plastyczny „Podróż moich marzeń"	
25.	Marek Niedźwiecki	„Australijczyk" 23 września 2018 r. Sala widowiskowo-kinowa ROK
Spotkanie z Anną Kamińską, autorką książki „Wanda. Opowieść o sile życia i śmierci. Historia Wandy Rutkiewicz" (15 października 2018 r.)		
26.	Aleksandra i Karol Lewandowscy	„Busem Przez Świat. Alaska i Kanada" 9 listopada 2018 r. Sala kameralna ROK
27.	Monika Radzikowska	„Bajkał tam i z powrotem" 13 lutego 2019 r. Filia nr 2 MBP w Radzyniu Podlaskim
	Warsztaty podróżnicze dla dzieci pt. „Zrozumieć świat"	
28.	Robert Makłowicz	„Świat na widelcu" 26 maja 2019 r. Sala widowiskowo-kinowa ROK

Spotkania nr 1-24 zostały zaprezentowane w Radzyńskich Rocznikach Humanistycznych z lat 2013-2018 (tomy XI-XVI).

RADZYŃSKIE SPOTKANIA Z PODRÓŻNIKAMI

www.podroznik-radzyn.pl
www.facebook.com/radzyn-spotkania



INSTYTUT
BRONISŁAWA
SZLUBOWSKIEGO

AMOR PATRIAE NOSTRA LEX

www.instytutszlubowskiego.pl